



ms.

MACAULAYA
DZIEJE ANGLII.



1000084120

389



166115

749N

TOMASZA BABINGTONA

MACAULAYA

DZIEJE ANGLII

OD WSTĄPIENIA NA TRON JAKÓBA IIgo.



6050
6051

TOM X.



W A R S Z A W A.

Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa,
oraz w Redakcyi „Kłosów”.

1874.



3238878/10

944



Дозволено Цензурою.
Варшава, 31 Октября 1874 года.

22182



Przekład p. Adolfa Pełłowskiego.

Druk J. Bergora, w Warszawie, Daniłowiczowska Nr. 619.

PRZEDMOWA

*do ostatniego tomu wydanego przez Lady Trevelyan,
siostrę lorda Macaulaya.*

Uważałam za stosowne ogłosić drukiem tę część dalszego ciągu, „Dziejów Anglii,“ którą lord Macaulay na czysto przepisał i przejrzał. Podano ją światu zupełnie w tym stanie, w jakim pozostała, nie dodano żadnego spajającego ogniwa, nie sprawdzono ani jednego powołania się, nie szukano ani roztrząsano powagi żadnego świadectwa. Wprawdzie przy pomocy, jakąbym otrzymać mogła ze strony jego przyjaciół, możnaby było wiele zapęłnić braków, atoli mnie się lepszym zdało, — a ufam, że i ogół lepszym być osądzi—by ostatnie myśli wielkiego umysłu, co rozstał się z nami, zachowane były święcie, wolne od dotknięcia czyjéjbądź obcej ręki. Prócz przejrzanego rękopismu, kilka kartek zawierających pierwszy zarys ostatnich dwóch miesięcy panowania Wilhelma, oto wszystko co pozostało. Z tych to z pewną trudnością wyczytałam opowieść o śmierci Wilhelma. Nie starałam się wcale spoić jej z częścią poprzednią ani też dokonać poprawek, jakieby poczynić mogła wygładzająca dzieło

ręka autora. Ufam przecież, że jakkolwiek opowieść ta nie wydoskonaloną być musi, jako stosowne zakończenie żywota jej wielkiego bohatera, z zadowoleniem i ciekawością przyjętą będzie.

Pragnę tylko jeszcze wyrazić szczerze dzięki za łaskawą radę i pomoc udzieloną mi przez najdroższych i najszacowniejszych Macaulaya przyjaciół, dziekana Milmana i p. Ellisa.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI.

WILHELM III.

TREŚĆ.

Stałe wojska. — Sunderland. — Lord Spencer. — Spór o stałe wojsko. — Zebranie się sejmu. — Mowa króla dobrze przyjęta. — Rozprawy nad liczbą wojsk w czasie pokoju. — Sunderland zaczepiony. — Wstręt narodu do stałego wojska — Uchwała o rokoszach. — Marynarka. — Uchwała o zbrodniach stanu. — Hrabia Clancarty. — Środki i sposoby. — Prawa panującego do posiadłości korony. — Rozprawy w parlamencie o rozdawnictwie królewszczyzn. — Montague o kradzież skarbu obwiniony. — Wniosek o karach i grzywnach na Duncomba. — Nieporozumienia między izbami. — Sprawy handlowe. Rękodzielni:cy irlandcy. — Towarzystwo wschodnio-indyjskie. — Pożar Whitehallu. — Odwiedziny Cara. — Poselstwo Portlanda do Francji. — Następstwo Hiszpańskie. — Poselstwo hrabiego Tallarda. — Zgromadzenie w Newmarket, miejscowy stan dróg. — Dalsze rokowania w przedmiocie hiszpańskiego następstwa. — Król jedzie do Holandji. — Portland wraca z poselstwa. — Pojednanie Wilhelma z Marlboroughiem.

Zabawy, jakimi w dniu drugim grudnia 1697 roku obchodził Londyn przywrócenie pokoju i pomyślności, przeciągnęły się do późna po północy. Rano dnia następnego zebrał się parlament i rozpoczęło jedno z najpracowitszych w tym stuleciu posiedzeń.

Między pytaniami wymagającymi szybkiego w izbach rozstrzygnięcia przodkowało jedno, celujące zajęciem i ważnością. Już wśród pierwszych uniesień radości, z jaką witała Anglia zwiastuna Ryswickiego pokoju, ludzie żywo i z niepokojem zapytywali się wzajemnie, co by począć należało z ową wstawioną w Irlandyi i Belgii armią, co w wielu trudnych wyprawach nauczyła się słuchać i zwyciężać a teraz składała się z ośmdziesięciu tysięcy wyborowego żołnierza. Czy jakakolwiek część tej znakomitej siły w usługach państwa zatrzymaną zostanie? A jeżeli tak, to jaka mianowicie? Dwaj ostatni królowie, bez pozwolenia władzy prawodawczej utrzymywali stojące wojska w czasie pokoju. Że przecież czynem tym pogwałcili zasadnicze prawa Anglii, to uznali wszyscy prawnicy, to wyraźnię w uchwale praw (Bill of Rights) stwierdzono. Dlatego niepodobna, by Wilhelm teraz, gdy krajowi nie zagrażał żaden domowy ani obcy nieprzyjaciel, mógł utrzymywać choćby jeden tylko batalion bez zezwolenia stanów państwa a bardzo powątpiewać się godziło, czy zezwolenie to udzielonóm zostanie.

Niełatwo nam widzieć ten przedmiot w świetle, w jakim się naszym przedstawiał przodkom. Żaden rozsądny człowiek, z pomiędzy współczesnych lub za dni ojców naszych, poważnie nie dowodził, żeby wyspa nasza bez wojska bezpieczną być mogła. A jeżeliby nawet wyspa od napadu najzupełniej zabezpieczoną była, zawsze niezbędnie

potrzebowałibyśmy armii. Wzrost państwa nie pozostawił nam nic do wyboru. Krainy, któreśmy zasiedlili lub podbili od wstąpienia na tron Hanowerskiego domu, posiadają ludność przeszło dwadzieścia razy większą od tej, jaką rządzi dom Stuartów. Obecnie w czasie pokoju więcęj znajduje się angielskich żołnierzy po za zwrotnikiem Raka, niżeli miał ich pod swą wodzą Cromwell podczas wojny. Wszystkie wojska Karola II-go nie wystarczyłyby na załogę stanowisk, jakie teraz zajmujemy na samém tylko Śródziemném morzu. Pułki ochraniające odległe posiadłości korony, nie mogłyby być należycie zaciągane i luzowane, gdyby wewnątrz królestwa nie utrzymywano stale siły daleko większej od tej, jaką zgromadził Jakób w obozie pod Hounslow dla zastraszenia stolicy. Dawny wstręt narodowy ku stale zaciężnym wojskom, wstręt niegdy rozsądny i zbawienny a trwający pewien jeszcze czas potém, gdy się już nierozsądnym i szkodliwym stał, stopniowo ustępował nieprzewartej sile okoliczności. Uczyniliśmy odkrycie, iż można urządzić armią w ten sposób, by w najwyższym stopniu użyteczną była przeciw nieprzyjacielowi, a jednak postuszną cywilnej zwierzchności. Oddawna przestaliśmy obawiać się niebezpieczeństwa dla praw i wolności od swawoli wojsk lub żądzy wywyższenia się zwyciężkich generałów. Rozsiewcę trwogi, przemawiającego językiem będącym w zwyczaju przed pięcioma wstecz pokoleniami, domagającego się zupełnego rozpuszczenia lądowych wojsk królestwa i poważnie przepowiadającego, że wojacy z pod Inkermannu i Delhi zrzucą z tronu królowę, rozwiążą parlament i bank zrabują, co najwyżej uważalibyśmy godnym celi u św. Łukasza. Przed rewolucją wszakże przodkowie nasi w stałym wojsku widzieli tylko narzędzie bezprawnej władzy. Z własnego sądząc doświadczenia, uważali za rzecz niepodobną, ażeby wojsko takie istnieć mogło bez niebezpieczeństwa tak dla praw korony jako i narodu. Statyści jednego rodzaju nie przestawali nigdy powtarzać, że Joyce'owie i Pridowie bezpiecznie znieważali apostołski kościół, prawowitą szlachtę, starodawnych panów, poświęcanego króla; do innego należący rzędu rozpowiadali o okrucieństwach popełnianych przez baranków Kirka, Belzebubów i Lucyperów Dundego a obadwa szeregi nie zgadzające się prawie w niczem inném, skłaniały się do zjednoczenia we wstręcie ku czerwonym kaftanom.

Gdy naród takie żywił uczucia, król jako statysta i generał zarazem nie miał najmniejszej chęci widzieć zwiniętym i rozproszonym ów wspaniały zastęp wojsk, który z niezmierną utworzył trudnością.

W tym atoli przedmiocie nie mógł bezwarunkowo polegać na pomocy swych ministrów ani też ministrowie jego nie mogli liczyć na poparcie owej parlamentowej większości, której przywiązanie dało im możność zajrzeć w oczy nieprzyjaciołom zewnętrznym, zgnieść wewnątrz zdrajców, przywrócić wartość spodłonej monecie, ustalić kredyt publiczny na głębokich i trwałych podwalinach.

Trudności położenia króla, przynajmniej w części przypisać należy błędowi, jaki popełnił poprzedniej wiosny. Gazeta ogłaszająca, że Sunderland został mianowany wielkim podkomorzym, że złożył przysięgę jako członek tajnej rady i że otrzymał miejsce w gronie lordów sędziów, mających sprawować rządu podczas lata, wznieciła wielki niepokój między prawymi ludźmi pamiętającymi wszystkie krętaćta i obłudy długiego życia jego zawodu. W istocie spółziomkowie niesprawiedliwi dlań byli; uważali go bowiem nietylko za pozbawionego zasad wiarołomnego polityka, jakim był rzeczywiście, lecz za śmiertelnego wroga narodowych swobód, jakim nie był wcale. Poprostu nie pragnął on niczego więcej prócz bezpieczeństwa, bogactw i wielkości. Tym zadaniem pozostał wiernym we wszelkich życia kolejach. Dla tych celów przeszedł z kościoła do kościoła, od jednego do drugiego wichrzącego stronnictwa; połączył się z najburzliwszą z pomiędzy opozycji, nie mając bynajmniej zapału dla wolności i służył najsamowładniejszemu z jednowładzców bez wszelkiego zamiłowania do jednowładztwa; głosował za wnioskiem wyłączenia, nie będąc protestantem i oddawał cześć hostyi, nie będąc katolikiem, sprzedawał kraj swój obudwom naraz wielkim stronnictwom łąd stały działającym, brał pieniądze od Francyi i posyłał wiadomości do Holandyi. O ile przecież możnaby powiedzieć, że miał jakieś zasady, to zasady te były wigowskie. Od czasu powrotu z wygnania, po większej części cały wpływ swój zużywał na korzyść wigowskiego stronnictwa. Za jego to poradą pieczęć wielka powierzona Somersowi, Nottingham poświęcony dla Russella i Montague nad Foxa przeniesiony. Pod jego to zręcznym kierunkiem odciągnięto księżnę Annę od opozycji i Godolphin usunięty od zwierzchnictwa w zarządzie skarbu. Stronnictwo, któremu Sunderland tak wiele usług okazał, teraz posiadało nową jego wierności rękomię. Jedyne syn jego Karol lord Spencer, tylko co wszedł do życia publicznego. Przedwczesna dojrzałość umysłowego i moralnego usposobienia młodego człowieka obudzała nadzieje, którym spełnić się nie przeznaczono. Sędziwi uczeni przyklaskiwali jego znajomości starożytnego piśmiennictwa i biegłości w naśladowaniu

sposobu wyrażania się mistrzów rzymskiej wymowy. Spokój zachowania się i widoczny porządek w życiu sprawiały rozkosz surowym moralistom. Wiedzano wprawdzie, że miał jedno kosztowne upodobanie, lecz było to upodobanie najszacowniejszego rodzaju. Lubił książki i uwziął się by utworzyć najwspanialszą w Anglii prywatną księżnicę. Podczas gdy inni pańskich rodów dziedzice oglądali próbki krawatów i kutasy do szpady, stroili zalecanki do aktorek, lub chodzili o zakład na walkach kogutów, on uganiał się za Mentzowskimi wydaniem Cyclerona „De officiis“, Parmezańskim Statusem i nieoszacowanym Wirgiliuszem Zarottusa ¹⁾.

Spencer był wigiem, na nieszczęście stronnictwa wigowskiego, które przed niesławnym i nieżałowanym końcem jego żywota, niejednokrotnie spychane było na kraniec przepaści przez jego gwałtowne usposobienie i krętą politykę. Wigizm Spencera różnił się bardzo od wigizmu jego ojca. Nie było to nikłe, wyrozumowane przekładanie jednej teorii rządu nad drugą, lecz dzika i górująca namiętność. Na nieszczęście, chociaż tak ognisty, był to zarazem skażony i wyrodny wigizm, wigizm tak zacieśniony, możnowładczy, że albo wcale nic, albo niewiele lepszy od najgorszych form toryizmu. Wyobraźnią młodego lorda oczarowały owe napuszone uczucia wolności, w które tak obfitują łacińscy poeci i mówcy i on sam, na wzór tych poetów i mówców, przez wolność rozumiał coś zupełnie różnego od jedynej wolności mającej znaczenie dla szczęścia rodzaju ludzkiego. Na podobieństwo ich nie widział innego prócz królów dla wolności niebezpieczeństwa. Rzeczpospolita, uciskana i grabiona przez takich ludzi jak Opimius i Verres, wolną była, bo króla nie miała. Członek wielkiej rady w Wenecyi, przepędzający życie pod nadzorem, w strachu, niemogący wyjechać w podróż, gdzie mu się podobało lub odwiedzić kogo chciał albo według swęj woli własność urządzić, którego ścieżki opasywali szpiegowie, który na rogach ulic widział brązowe czeluści czychające na bezimienne przeciw niemu oskarżenia, którego wreszcie inkwizytorowie państwa, w każdej chwili, z jakiegobądź lub nawet bez żadnego powodu, mogli uwięzić, torturować, wrzucić do wielkiego kanału, wolnym był, bo nie miał króla. Obciąć na korzyść szczupłej

¹⁾ Evelyn widział „De officiis“ w wydaniu Mentza między książkami lorda Spencera w kwietniu 1699 r. Markland, w przedmowie do „Sylvae“ Statusa wznaje, iż jest obowiązanym bardzo rzadkiemu Parmezańskiemu wydaniu w zbiorze lorda Spencera. Co do Wirgilego Zarottusa, którego JM. lord kupił za 46 funtów, zob. wyciągi z Dziennika Warleya w literackich anegdotach Nicholasa, I. 90.

uprzywilejowanej klasy prerogatywy, jakie panujący posiada i posiadać winien dla dobra całego narodu, oto zadanie, co owładnęło sercem Spencera. W ciągu lat wielu powstrzymywali go starsi i mądrzejsi mężowie i dopiero gdy rozstał się z temi, których przedtem szanować przywykł i gdy sam stanął u spraw steru, otwarcie pokusił się o osiągnięcie dla dziedzicznych panów niepewnej i znieawidzonej przewagi w państwie, kosztem tak narodu jako i tronu.

W 1695 roku Spencer zajął miejsce w izbie gmin jako przedstawiciel Tivertonu i w ciągu dwóch posiedzeń parlamentu zachowywał się jak stateczny i gorliwy wig. Stronnictwo, z którym się zjednoczył, słusznie podobno mogło uważać go za zakładnika dostatecznie zabezpieczającego dobrą wiarę swego ojca; hrabia bowiem zbliżał się do tego kresu życia, w którym najpożądliwsi i najdrapieżniejsi ludzie w ogóle wolą pracować bardziej dla dzieci jak dla siebie. Atoli nieufności, jaką wzbudzał Sunderland, żadna zaspokoić nie mogła rękojmnia. Wielu wyobrażało, nie zadając przecież sobie nigdy trudu dociekania, w jakimby to być mogło celu, że tych samych przebiegów, jakimi zgubił Jakóba, używał teraz w zamiarze zgubienia Wilhelma. Każdy z tych książąt miał być swą słabą stronę. Dla takiego jak ten narodu jeden był za nadto papistą, drugi za bardzo żołnierzem. Ten sam knowający obłudnik, co papieżnika do jednego zgubnego zachęcał błędem, teraz żołnierza do drugiego ośmielał. Zasadnie można się było obawiać, że pod wpływem tak złego doradcy, synowiec może tyleż serc odwrócić od siebie, usiłując uczynić Anglią krajem wojskowym, ile ich odwrócił wuj, starając się zrobić ją rzymsko-katolickim krajem.

Walkę parlamentową w ważnym przedmiocie stałego wojska poprzedziła literacka walka. W jesieni 1697 roku wszczął się spór niepospolicie zajmujący i ważny. Teraz istniała wolność druku. Podniecający i doniosły spór polityczny otwarcie prowadzić można było. Wyznawcy przekonań dworowi nieprzyjaznych mogli przekonania te wyrażać, nie uciekając się do środków nieprawnych i nie używając pośrednictwa ludzi nic do stracenia nie mających. W skutek tego jakkolwiek rozprawa toczyła się z dostateczną śmiałością, w ogóle przecież także i z przyzwoitością, jaka zdawałaby się nadzwyczajną za czasów cenzury.

W tym wypadku torysi, chociaż współczuciem przepelnieni, pisali jednak nie wiele. Wojna papierowa prawie wyłącznie toczyła się między dwoma odłamami wigowskiego stronnictwa. Zapaśnicy ze stron obudwu w ogóle występowali bezimiennie. Powszechnie

przecież wiedziano dobrze, że jednym z najprzedniejszych rycerzy wigów niezadowolonych był Jan Trenchard, syn byłego sekretarza stanu. Wigom ministeryalnym przodował ów, w którym podziwu godna siła i żywość umysłu jednoczyła się z niemniej dziwnym umiarkowaniem i ogładą, ów co na dzieje wieków ubiegłych poglądał okiem praktycznego statysty, a na współczesne sobie wypadki wzrokiem filozofa dziejoznawcy. Nie potrzebował wyjawiać swego nazwiska. Nie mógł to być nikt inny tylko Somers.

Autorowie ulotnych pisemek zalecający niezwłoczne i całkowite rozpuszczenie armii łatwe mieli zadanie. Jeżeli jakiegokolwiek kłopoty mieć mogli, pochodziły one jedynie ze zbytnej obfitości przedmiotów, między którymi wybór czynić musieli. Po swój stronie mieli rozgłosne wypadki, niezliczoną ilość historycznych ogólników, powagę tłumy imion znakomitych, wszystkie przesady, wszystkie podania obudwu państwowych stronnictw. Pisarze ci na podwalinie politycznej mądrości kładli zasadę, że stałe wojsko i wolny układ państwowy istnieć obok siebie nie mogą. Cóż, pytali, o zgubę przypawiło szlachetne rzeczypospolite Grecyi? Co potężny lud rzymski podało w niewolę? Co zamieniło rzeczypospolite Włoch średniowiecznych w państewka i księstwa? Jakim sposobem tak wiele królestw we współczesnej Europie przekształciło się z ograniczonych w samowładne? Co zadało cios śmiertelny stanom generalnym Francyi, kortexom Kastylii, wielkiemu sędziemu Aragonii? Rozchwymano z dziejów przykłady awanturników, co z pomocą wojsk najemnych ujarzmiali wolne narody lub z tronu prawych składali książąt a przykłady takie łatwo znaleźć było. Wiele naopowiadano o Pizystracie, Tymofanesie, Dyonizjuszu, Agatoklesie, Maryuszu, Sylli, Juliuszu Cezarze i Auguście, o Kartaginie obłożonej przez własnych najemników, o Rzymie wystawionym na sprzedaż przez własne pretoryańskie kohorty, o zamordowanym przez swych janczarów Osmanie, o Ludwiku Sforza, zaprzędanym w niewolę przez własnych szwajcarów. Ulubiony jednak przykład wzięto ze świeżych dziejów naszego kraju. Tysiące żyjących jeszcze ludzi widziało wielkiego przywłaszczyciela, co silny potęgą miecza, królewskość i wolność zarazem pokonał. Torysom przypomniano, że żołnierze jego rusztowania przed godową salą strzegli, wigom, że ciż sami żołnierze zabrali marszałkowską laskę ze stołu izby gmin. Od takich nie-szczęść, powiadano, wolnym być nie może zaden kraj, nad którym cięży klątwa utrzymywania stałych wojsk. Jakież tedy korzyści postawićby można przeciw takim klęskom? Najazd służył za poczwarę,

którą dwór usiłował naród zastraszyć. Lecz my nie dzieci dające się sposzycić baśniami piastunek. Mamy pokój, a w czasie wojny nawet, usiłującego napaść nas nieprzyjaciela powstrzymałaby prawdopodobnie flota nasza, a gdyby nawet dosięgnął naszego brzegu, niewątpliwie odparłaby go ruchawka. Wprawdzie utrzymują niektórzy, jakoby ruchawką nie można dokonać nic wielkiego; przecież tak nikczemną zasadę zbijają całe starożytne i współczesne dzieje. Czém była falanga Lacedemończyków za najświetniejszych dni Lacedemonii? Czém legion Rzymian w najlepszych Rzymu czasach? Czém były armie, co zwyciężały pod Cressy, Poitiers, Azincourt, Holidon i Flodden? Czémże był ten potężny zastęp, który przegłądała Elżbieta pod Tilbury? W XIV, XV i XVI wieku Anglicy nie żyjąc z wojennego rzemiosła, prowadzili wojnę z powodzeniem i sławą. Czyliż Anglicy XVII stulecia tak zwyrodniali, że nie można im było powierzyć roli mężów w obronie własnych domostw i parafialnych kościołów?

Z takichto zasad silnie zalecano rozpuszczenie wojska. Parlament, powiadano, przez uszanowanie i troskliwość o osobę Jego Królewskiej Mości, może pozwolić królowi utrzymywać straż przyboczną wystarczającą do konwojowania jego karety i utrzymywania warty przed zamkiem. Oto najwyższe ustępstwo, jakie słusznie uczynićby można. Obronę państwa powierzyć należy majtkom i ruchawce. Nawet Tower nie powinien mieć innej załogi prócz ruchawki z okolicznych wiosek.

Każdy rozsądny i namiętnością niezaślepiiony człowiek widzieć musiał, że krasomówcy owi wpadali w sprzeczność z samemi sobą. Jeżeli bowiem utworzona z wojsk regularnych armia, w istocie daleko doskonalszą była od złożonej z wziętych od pługa gospodarzy i mieszczan z za kantoru, jakimże sposobem mógł być bezpieczny kraj nie mający innych obrońców prócz gospodarzy i mieszczan, wtedy gdy potężny książę, najbliższy nasz sąsiad, który przed kilkoma miesiącami był naszym nieprzyjacielem i za kilka miesięcy mógł zostać nim znowu, utrzymywał nie mniej jak sto pięćdziesiąt tysięcy wojsk regularnych? Z drugiej strony, jeżeli usposobienie ludu angielskiego było takie, że z małym lub bez żadnego zgoła wyćwiczenia mógł spotkać i pokonać najstraszniejszy zastęp weteranów stałego łądu, nie byłóż niedorzecznością obawiać się by lud taki nie został wtrącony w niewolę przez kilka pułków własnych współziomków? Atoli przodków naszych w ogóle tak dalece zaślepiął przesąd, że sprzeczność przeszła

niepostrzeżenie. Byli bez troski, gdzie przezornemi być należało, trwożyli się, kiedy zupełnie spokojnemi być mogli. Nie zadziwiło ich, gdy słyszeli tegoż samego człowieka jednym tchem wypowiadającego, że jeżeliby utrzymywano dwadzieścia tysięcy żołnierzy z powołania, własność i wolność milionów Anglików byłaby na łasce korony i zarazem, że też same miliony Anglików, walcząc za wolność i własność, szybko zniszczyłyby najezdniczną armią złożoną z pięćdziesięciu lub sześćdziesięciu tysięcy zwycięzców z pod Steinkirk i Landen. Ktokolwiek przeczył pierwszemu z tych twierdzeń, mieniono go narzędziem dworu; kto zaprzeczał drugiemu, oskarżano go o znieważanie i spotwarzanie narodu.

Somers był za rozumny by miał wprost sprzeciwiać się silnemu prądowi narodowych uczuć. Z rzadką zręcznością przybrał dźwięk mowy, nie obrońcy lecz sędziego. Nie ośmielił się nazwać zupełnie urojoną obawy, co tylu uczciwym przyjaciółom wolności tak groźną się zdawała; lecz przypomniał swym spółziomkom, że bywają niekiedy przypadki, w których najmędrszym z ludzi pozostaje tylko jedynie wybór między niebezpieczeństwami. Żaden z prawodawców nie zdołał jeszcze wymyślić doskonałej i niewzruszalnej formy rządu. Na prawo i lewo gęsto jeżą się niebezpieczeństwa; oddalając się od jednego złego, przysuwamy się bliżej do drugiego. To, co rozważane jedynie ze względu na wewnętrzną politykę Anglii, mogłoby do pewnego stopnia podlegać zarzutom, mogło zarazem być nieodbicie potrzebne dla jej stanowiska między potęgami Europy a nawet dla jej niezależności. W podobnym wypadku statystycie pozostaje tylko zważyć wszystkie niedorzeczności i pilnie baczyć, na którą stronę przechyla się szala. Niedogodności utrzymywania stałego wojska lub nieutrzymywania takowego wyłuszczył i porównał Somers w małej rozprawie, szeroko niegdy głośniejszej pod nazwą „Listu ważniczego“ (the Balancing Letter), a której sami nawet niezadowoleni przyznawali, iż była dzielnym i pozory słuszności mającym utworem. Wiedział on dobrze, że nazwy wywierają wpływ potężny na usposobienie ogółu, że najdoskonalszy trybunał, jakiby prawodawca utworzyć potrafił, nie miałby w narodzie wziętości, gdyby go izba gwiazdzistą nazwano, że najrozsądniejszy podatek, jakiby finansista wymyślić zdołał, obudziłby szemrania, jeśliby mu dano nazwę podatku okrętowego i że wyrazy, stała armia, brzmiały dla angielskiego ucha niemniej nieprzyjemnie jak podatek okrętowy lub izba gwiazdzista. Dlatego oświadczył, że ze wstrętem odpycha myśl o stałej armii, zaleca zaś nie stałą, lecz cza-

sową armią, armią, której liczbę corocznie ustanawiałby parlament, armią, dla której parlament od roku do roku przepisywałby wojskowy kodeks, armią, którą natychmiast istnieć przestała, skoroby izba lordów lub izba gmin uznały, że usługi jej nie są potrzebne. Niewątpliwie rozsądni ludzie nie mogli przypuszczać poważnego niebezpieczeństwa dla wolności powszechnej ze strony takiej armii. Z drugiej znowu strony niebezpieczeństwo, na jakie narażanoby państwo, rozpuszczając wszystkie wojska, było tego rodzaju, że mogło mocno zaniepokoić najtęższe umysły. Przypuśćmy, że nagle wybucha wojna z największą w chrześcijaństwie potęgą i że znajduje nas bez żadnego batalionu prawidłowo wyćwiczonej piechoty, bez szwadronu nawet prawidłowej jazdy; jakichże zasadnie moglibyśmy się nie obawiać nieszczęść! Czcze to są słowa, że napad zejść nas tak nie może, byśmy nie mieli zupełnej o nim wiadomości i że mielibyśmy czas ściągnąć i wyćwiczyć potężną siłę. Samowładny książę, którego rozkazy, w głębokiej wydawane tajemnicy, natychmiast wykonywają równocześnie wodzowie nad Renem i Skaldą i admirałowie jego w zatoce Biskajskiej i na Śródziemnym morzu, zdoła być gotowym do zadania ciosu na długo przedtęm, nim my będziemy przygotowani do jego odbicia. Możemy z przerażeniem dowiedzieć się, że okręty z najodleglejszych stron i wojsko z najodleglejszych załóg zgromadziły się w jednym miejscu widzialnem z naszego brzegu. Pokładać ufność w naszêj flocie, jest to zawierzać wiatrom i falom. Sprzyjający najezdnikowi podmuch może przeszkodzić do wyjścia na morze naszym wojownikom. Zdarzyło się to rzeczywiście przed dziewięcią laty. Wiatr protestancki, którym popychana holenderska flota, kanał pełnemi żaglami przebiegała, odepchnął napowrót do Tamizy okręty króla Jakóba. Przyznać przeto należy, że nie masz nieprawdopodobieństwa, iż nieprzyjaciel wylądować może. A jeżeliby wylądował, cóżby znalazł? Kraj otwarty, kraj bogaty, żywności wszędzie dostatek, żadnej nie dającej się przejść w bród rzeki, żadnych warowni naturalnych, jakie osłaniają płodne Włoch równiny, żadnej sztucznej twierdzy na podobieństwo tych, co na każdym kroku tamują pochód zdobywcy w Niderlandach. Wszystko stawionem być musi na wytrwałość ruchawki a zgubnem jest pochlebstwem przedstawianie, jakoby ruchawka w połowym boju wyrównywała weteranom, co życie swe w przygotowaniach do dnia bitwy strawili. Przykłady, jakie przytaczać naówczas było zwyczajem, o wielkich czynach—wziętych z klepiska i od warsztatu wojownika, zdały się jedynie na ćwiczenia szkolnych uczniów. Somers, któ-



ry jako mąż pracował nad poznaniem starożytnej literatury, co rzadką było naówczas rzeczą, powiadał, że przykłady te zbijają twierdzenie, którego dowodzić miały. Odparł wiele czczych deklamacyj o Lacedemończykach, przedstawiając najtreściwiej, najdokładniej i najszczęśliwiej, że rzeczpospolita Lacedemończyków w rzeczywistości była stałą armią groźną dla całej pozostałej Grecyi. W istocie Spartanin nie miał innego nad wojnę powołania. Nieznane mu były sztuki, nauki i pisma. Pracę przy rydlu, tkalni i drobne handlu zyski, wzgardliwie pozostawił ludziom niższego pochodzenia. Całe jego życie od dzieciństwa do starości było tylko długim wojskowym ćwiczeniem. Tymczasem Ateńczykowie, Koryntczykowie, Argiwczykowie, Tebanie głównie zwracali uwagę na oliwne gaje i winnice, na składy towarów i warsztaty swoje a za tarczę i oszczep chwyтали tylko na czas krótki i po długich przerwach. Różnica przeto między falangą Lacedemończyków a każdą inną falangą była tak wielka, jak różnica między francuzkim pułkiem gwardyi a pułkiem londyńskiej ruchawki. Lacedemonia więc nie przestawała być przemożną w Grecyi, dopóki inne państwa nie zaczęły używać prawidłowo wyćwiczonego wojska. Wtedy to upadła jej przewaga. Wielką była dlatego, że była stałą armią między ruchawkami; upadła, skoro ścierać się musiała z innemi stałemi wojskami. Rzeczywiście z jej przewagi i upadku tę wziąć można naukę, że żołnierz przypadkowy nie podoła żołnierzowi z powołania ¹⁾).

¹⁾ Im szczegółowiej badamy dzieje chylenia się do upadku Lacedemonii, tem więcej znajdziemy powodów do uwielbiania bystrości Somersa. Pierwsze wielkie upokorzenie spotkało Lacedemończyków w sprawie na Sfakteryi. Godna uwagi, że w tym wypadku zwyciężeni zostali przez ludzi trudniących się wojennym rzemiosłem. Siła, jaką Kleon z Aten do zatoki Pylos z sobą sprowadził a której głównie wypadek starcia przypisać należy, składała się całkowicie z najemników, łuczników ze Scytyi i lekkiej piechoty z Tracyi. Zwycięztwo otrzymane przez Lacedemończyków nad potężnym sprzymierzonym wojskiem pod Tegeą, przywróciło owę wojenną sławę nadwęreżoną klęską na Sfakteryi. Lecz pod Tegeą nawet dowodnie okazało się, że Lacedemończycy, jakkolwiek daleko wyżsi od przypadkowych żołnierzy, nie wyrównywali żołnierzom z rzemiosła. Na wszystkich stanowiskach, prócz jednego, sprzymierzeni poszli w rozsypkę, atolina jednem Lacedemończykowie ustąpili, a było to stanowisko, na którym przeciw nim stanął oddział tysiąca Argiwczyków, uzbrojonych w kopie, których państwo, do jakiego należeli, w ciągu lat wielu do wojny zaprawiało kosztem ogółu i którzy rzeczywiście byli stałym wojskiem. Po bitwie pod Tegeą wiele lat upłynęło, nim Lacedemończykowie porażki doznali. Na szczęście spotkała ich klęska obudzająca podziwienie wszystkich ich sąsiadów. Oddział armii Agezylausza odcięty i prawie w pień wycięty został, a świetne to zwy-

Taką samą naukę wyciągał Somers z dziejów Rzymu, a każdy uczeń, co rzeczywiście dzieje te pojmował, słuszność mu przyzna. Najdoskonalszą z istniejących kiedykolwiek ruchawek była prawdopodobnie Italska w III wieku przed Chrystusem. Przypuszczaćby można, że siedmset lub ośmset tysięcy wojowników, którym niezawodnie ani na przyrodzonej odwadze ani na miłości dobra ogólnego nie zbywało, zdołają osłonić przeciw napastnikowi własne ogniska i ołtarze. Wszedł napastnik, prowadząc za sobą szczupłą i znużoną pochodem przez Alp śniegi, lecz oswojoną z bojami i obłożeniami armią. Na czele tej armii przeszedł tam i napowrót półwysep, odniósł szereg zwycięstw nad niezmiernie liczebną przewagą, jak owce dziesiątkami tysięcy rznął śmiałą młodzież łacińską, obozował pod murami Rzymu, przez lat szesnaście zdołał się utrzymać w nieprzyjacielskiej krainie i nigdyby go ztamtąd nie wyparto, gdyby przeciwnicy jego w tak strasznej szkole nie byli się powoli nauczyli, jakim sposobem opierać mu się należy.

Zbytecznym byłoby powtarzać nazwy wielkich bojów stoczonych w średnich wiekach przez ludzi, co nie byli przedewszystkiem z powołania żołnierzami; boje te dowodzą jedynie, że jedno pospolite ruszenie może pobić drugie a nie tego bynajmniej, żeby ruchawka mogła bić prawidłowe wojska. Niemniej próżnoby deklamować o obozie pod Tillbury. Słusznie możemy się szczycić tym duchem, jaki wszystkich warstw Anglicy, zarówno szlachta, wolni ziemianie, wieśniacy i mieszczenie tak dowodnie okazali w wielkiem przesileniu

ciężstwo, które niemal nadprzyrodzonym współczesnym wydało się Grekom, odniósł Ifikrates na czele oddziału lekkiej piechoty najemników. Od chwili walki pod Leuktrą upadek Sparty nagle i gwałtownie postępował. Na czas pewien przed owym dniem Tebanie postanowili naśladować przykład podany przed laty wieloma przez Argiwczyków. Kilka setek krzepkiej i starannie wybranej młodzieży pod nazwą hufca miejskiego i świętego zastępu oddzielono, tworząc z nich stałe wojsko. Zajęciem ich była wojna. Obozowali w miejskim zamku, utrzymywani kosztem gminy i przez gorliwe ćwiczenia stali się pierwszymi żołnierzami Grecyi. Wychodzili ciągle zwycięzko, dopóki nie stanęła przeciw nim pod Cheroneą wybornie wyćwiczona falanga; a nawet pod Cheroneą nie zostali porażeni, lecz padli w swych szeregach, walcząc do ostatka. Ten to zastęp przez biegłych i wielkich prowadzony wodzów zadał klęskę stanowczą potężde Lacedemończyków. Należy zwrócić uwagę, że Lacedemończykowie nie wyrodzili się bynajmniej. Do czasów nawet Pyrrusa zdają się wyrównywać w wojennych zaletach przodkom swym, co pod Plateą zwyciężali; lecz pod Plateą przodkowie ich nie takich spotykali nieprzyjaciół.

1588 roku; przecież mamy także powody do dziękczynień za to, że przy całym ich usposobieniu nie przyszło im spotkać się oko w oko z batalionami Hiszpanów. Somers przytoczył opowiastkę bardzo pamięci godną a zachowaną w domowych podaniach rodziny de Vere. Jeden z najznakomitszych mężów tej rodziny, zdobywszy wiele doświadczenia i sławy w Niderlandach, przez Elżbietę napowrót do Anglii przywołany został i jechał z nią przez niezliczone szeregi wydających okrzyki włóczników. Królowa zapytała go, co sądzi o armii. „Dzielna armia“ odpowiedział. W dźwięku lub sposobie jego mowy było coś, co okazywało, że myślał więcej, niż wyrażały jego słowa. Nalegała by wszystko wypowiedział. „Pani, rzekł, armia waszój miłości jest rzeczywiście dzielna. Świat tchórzem mię być nie mieni, a jednak tu jestem największym tchórzem. Wszyscy ci wyborni chłopcy modlą się o to by wylądował nieprzyjaciel, żeby przyszło do bitwy; ja jednak, znając dobrze tego nieprzyjaciela, o takiej bitwie bez strachu myśleć nie umiem.“ De Vere miał słuszość niewątpliwie. Książę Parma nie byłby wprawdzie ujarzmił naszej ojczyzny, atoli nie jest bynajmniej nieprawdopodobnym, że jeżeliby był wylądował, wyspa nasza stałaby się widownią wojny bardzo podobnej do tej, jaką Hannibal toczył w Italii i że nieprędzej odparlibyśmy napastników, ażby wiele miast zburzyli, wiele hrabstw spustoszyli i wtedy dopiero, gdy tłumy odważnych wieśniaków i rzemieślników naszych zginęłyby w rzeziach niemniej okropnych od dni walki pod Trazymeną i Kanami.

Kiedy pisma Trencharda i Somersa znajdowały się w każdych rękach, zebrał się parlament.

Słowa króla przy otwarciu posiedzeń podawały wielką sprawę do szybkiego załatwienia. „Położenie stosunków zewnętrznych, rzekł, jest takie, że czuję się obowiązany wyrazić wam moje przekonanie, iż obecnie Anglia bez wojsk lądowych bezpieczną być nie może i mam nadzieję, że źle nam życzącym nie nastreczycie sposobności dokonania pod osłoną pokoju tego, czego wojną dokazać nie zdołali.“

Mowę tę przyjęto dobrze, parlament bowiem był najzupełniej przychylny dla rządu. Członków jego, jak i całe społeczeństwo, powrót pokoju i ożywienie handlu w doskonałe wprawiły usposobienie. Zostawali oni jeszcze pod wpływem uczuć dnia wczorajszego, w uszach ich brzmiały jeszcze kazania i hymny dziękczynne; radosne ognie zgasły zaledwie i tylko co uprzątniono szeregi lamp i świeczników. Dlatego wielu takich, co nie zgadzali się zupełnie na słowa króla, przyłą-

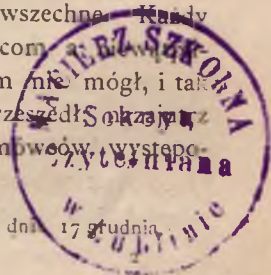
czyli się do głośnego gwaru zadowolenia, gdy skończył ¹⁾). Skoro tylko gminy wróciły do swęj izby, postanowiły złożyć królowi podanie zapewniające jego królewską mość, że w pokoju stać będą przy nim: tak wytrwale jak stali w wojnie. Seymour, który podczas jesieni przebiegał z hrabstwa do hrabstwa w celu jątrzenia obywateli wiejskich przeciw ministeryum, ośmielił się uczynić kilka nieprzyjaznych dworowi uwag, wzbudził przecież tak wielkie oburzenie, że został zasykany i nie odważył się żądać głosowania ²⁾).

Wypadki dnia tego bardzo wbiły w dumę przyjaciół rządu. W ciągu następnego tygodnia cieszone się nadzieją, że parlament da się skłonić do uchwały pozwalającej utrzymywania trzydziestu tysięcy wojsk w czasie pokoju. Żłudne były to przecież nadzieje. Żle zrozumiano gwarne przyjęcie mowy Wilhelma i sykania głuszące słowa Seymoura. Gminy w istocie były gorąco przywiązane do osoby i rządów króla i skore do oburzania się na wszelką połączoną z brakiem uszanowania wzmiankę jego imienia. Przecież mniejszość tylko członków skłaniała się do pozostawiania mu zaledwie połowy tęg liczby wojsk, jaką potrzebną być sądził. Dziesiątego grudnia mowę króla rozbievano na walnęg radzie całej izby, a Harley wystąpił jako przywódcza stronnictwa przeciwnego. Nie twiedził on, przykładem wielu zapaleńców tak z wigowskiego jako i torysowskiego stronnictwa, że nie powinno być wcale prawidłowego wojska; lecz utrzymywał, że po pokoju w Ryswiku byłoby zbytecznem utrzymywać więcej sił zbrojnych jak po pokoju w Nimedze. Dlatego wnosił, żeby zmniejszono liczbę wojsk do tęg, jaka istniała w roku 1680. Ministrowie przekonali się, że w tym wypadku nie mogą polegać zarówno na rzetelnych swych jak i na obłudnych obrońcach. W umysłach bowiem najszanowniejszych mężów za długo wzrastało i za głąboko zakorzeniło się uprzedzenie przeciw stałym armiom, by je odrazu zniweczyć można, a środki, jakimi dwór w innym czasie mógłby sobie zapewnić pomoc przedajnych statystów, w tęg chwili mniej jak kiedykolwiek przyniosłyby korzyści. Uchwała trzyletniego trwania parlamentu zaczynała wydawać skutki. Nadchodziły wybory powszechne. Każdy członek z wyborów starał się podobać swym wyborcom. Harley, wie głosując za stałą armią, żaden podobać się im nie mógł, i tak wniosek Harleya silnie przez Howe'a poparty, przeszedł do izby przedstawiony, po rozprawie, w której kilku mówców, występo-

¹⁾ L'Hermitage 3/13, 7/17 grudnia 1697 r.

²⁾ Dyaryusz izby gmin 3 grudnia 1697. L'Hermitage dnia 17 grudnia. Dzieje Anglii. Tom X.

#6060



wało ze świetnym popisem znajomości starożytnych i nowoczesnych dziejów, większością 185 przeciw 148 głosom zatwierdzony został ¹⁾.

W rozprawie tej wyraźnie ujawniły się strach i nienawiść, z jakimi wielu najlepszych przyjaciół rządu na Sunderlanda spoglądało. „Łatwo, tak się wyrażali różni członkowie, łatwo odgadnąć, kto wcisnął do tronowej mowy to nieszczęsne wyrzeczenie. Nikt z pomiędzy dobrze obeznanych z okropnymi i sromotnymi dziejami dwóch ostatnich panowań wątpić nie może, który to minister szepcze teraz złe rady do ucha trzeciego pana“ W ten sposób srodze zaczepianego szambelana broniono bardzo słabo. Wprawdzie w izbie gmin znajdowała się szczupła garstka jego popleczników i nie byli to ludzie pozbawieni pewnego rodzaju zdolności, lecz ci w złym charakterze moralnym od niego się nie różnili. Jednym z nich był niegdy sekretarz zarządu skarbowego, Guy, z miejsca tego za przedajność usunięty; drugim, niedawny marszałek izby gmin, Trevor, który z marszałkowskiego krzesła zadał izbie pytanie, czy on sam jest lub nie jest łotrem, i zmuszony został do ogłoszenia, że większość odpowiedziała twierdząco! Trzecim był Karól Duncombe, przez czas długi najznakomitszy złotnik na ulicy Lombardzkiej a teraz jeden z największych właścicieli ziemskich w północnym obwodzie hrabstwa Yorkskiego. Posiadacz majątku prywatnego wyrównywającego księżęcomu nie uważał za niestosowne przyjąć miejsce kasyera akcyzy i doskonale umiał ciągnąć z miejsca tego korzyści; świeżo przecież oddalił go z urzędu Montague, który bardzo słusznie osądził, że człowiek ten na zaufanie nie zasługuje. Tacy obrońcy jak Trevor, Guy i Duncombe nie wiele mogli pomódz Sunderlandowi w tej rozprawie. Statyści junty nic dla niego uczynić nie mogli. Niewątpliwie zawdzięczali mu wiele. Wpływem swym, przy współudziale ich własnych znakomitych zdolności i siły okoliczności, Sunderland skłonił króla do powierzenia kierunku wewnętrznego zarządu państwa wigowskiemu gabinetowi. Nieufność przecież, jaką wzbudzał stary zdrajca i odstępcza, była niepokonana. Ministrowie nie mogli być pewni, czy on uśmiechając się do nich, szepcząc im słowa poufne i jak się zdawało, wylewając przed nimi całe uczucia serca, nie spotwarzał ich rzeczywiście w gabinecie lub nie podszeptował stronnictwu przeciwnemu jakich dowcipnych sposobów zaczepki. Bardzo niedawno pokrzyżował ich plany. Mieli oni zamiar zrobienia sekretarzem stanu Whartona i dlatego niecierpliwie oczekiwali oddalenia Trumballa, który w istocie nie dorósł do wysokości obowiązków tego znakomitego stanowiska. Ku

¹⁾ L'Hermitage 10/20 i 14/24 grudnia.. Dyaryuszce.

zdziwieniu i przerażeniu swemu dowiedzieli się wprzód dzień zebrania parlamentu, że Trumball nagle ustąpił i podsekretarz Vernon do Kensingtonu wezwany, z pieczęcią ztamtąd powrócił. Vernon jako żarliwy wig osobiście nie był nieprzyjemnym dla przywódców tego stronnictwa. Wszelako kanclerz, ministrowie skarbu i admiralicy słusznie za rzecz dziwną uważać mogli, że najwyższej wagi miejsce obsadzono wbrew znanym ich życzeniom i z pośpiechem a tajemnicą dowodnie okazującemi, że król pragnął uniknąć naprzykrzonych z ich strony zarzutów. Wielki szambelan udawał, jako czynił wszystko, co w jego było mocy dla poparcia Whartona; lecz przywódcy wigów nie byli to ludzie, którychby oszukać mogły zapewnienia tyle znanego kłamcy. Montague z goryczą przedstawiał go jako statek z palnemi materyałami, w najlepszym nawet razie niebezpieczny, lecz w ogóle najniebezpieczniejszy jako towarzysz, mniej niebezpieczny gdy nieprzyjacielskimi okryty barwami. Smith, najdzielniejszy z zastępców Montague tak w zarządzie skarbowym jak i w parlamencie, z całego serca podzielał uczucia swego przewodnika. Sunderland więc pozostał bez obrony. Nieprzyjaciele jego stawali się codzień śmielszemi i gwałtowniejszemi. Sir Tomasz Dyke, poseł z Grinstead i lord Norris syn hrabiego Abingdon mówili o zaniesieniu podania do króla z prośbą by wygnał na zawsze z dworu i rady swęj złego doradcę, co zwodził stryjów jego królewskiej mości, oszukiwał swobody narodu i wyprzysiągł się protestanckiego wyznania.

Od pierwszej chwili, jak tylko wspomniano w izbie gmin jego nazwisko, Sunderland doznał niepokoju. Teraz umierał ze strachu. Całą życia jego zagadkę, zagadkę, którą objaśniano wieloma niezadowalającemi i kilkoma niedorzecznemi tłumaczeniami, rozwiązemy odrazu, skoro uważać go będziemy jako człowieka nienasycenie łaknącego bogactw i władzy a przytém nerwowo lękającego się niebezpieczeństwa. Z żarłoczną gwałtownością rzucał się na wszelką dla chciwości jego zastawioną ponętę; lecz jakikolwiek cień złowróżbny, szmer jakiejś pogroźki, potrafiły wstrzymać go w pełnym biegu, zwrócić z drogi lub przywieść do zakopania się w kryjówce. Zaiste powinien był mieć się za bardzo szczęśliwego, gdy po wszystkich popełnionych zbrodniach, znalazł się znowu w posiadaniu swojej galerii obrazów i swych lasów w Althorpe, zasiadał w izbie panów, miał wstęp do gabinetu króla, pobierał płacę z jego prywatnej szkatuły i był powoływanym do rady o najważniejszych sprawach państwa. Lecz żądza władzy i chciwość nie pozwoliły mu spocząć, póki by nie otrzymał wy-

sokiego i korzystnego urzędu, pókiby jednym z rządzców państwa nie został. Skutkiem tego, jak się spodziewać należało, powstała gwałtowna wrzawa a wrzawie tej stawić czoła nie miał odwagi.

Przyjaciele zapewniali go, że zagrażające podanie do skutku nie dojdzie. Może być, że jakich stu sześćdziesięciu członków będzie za niem głosowało, lecz pewno nie więcej. „Stu sześćdziesięciu!“ wykrzyknął: „żaden minister nie mógłby ostać się przeciw stu sześćdziesięciu. Z pewnością i ja probować nie będę.“ Przypomnieć należy, że sto sześćdziesiąt głosów w izbie z 513 posłów złożonej, odpowiadałoby więcej jak dwustu w izbie gmin terażniejszej; prawdziwie straszna mniejszość po stronie niekorzystnej w sprawie głęboko dotykającej osobistego charakteru męża stanu. Wilhelm, nie chcąc rozstać się ze służbą, o którym wiedział, że jest człowiekiem bez zasad, którego przecież nie uważał za niemoralniejszego od wielu angielskich statystów a w którym znajdował wiele rodzajów prawdziwie pożytecznych wiadomości i prawdziwie pożytecznych zdolności, starał się skłonić ministrów by do wyzwolenia go pomogli. Szczególniej wiele zależało na ułagodzeniu Whartona, rozjątrzonego świeżym zawodem i prawdopodobnie jątrzącego innych członków junty. Posłano po niego by przybył do zamku. Król sam prosił go by się pojednał z lordem szambelanem i skłonił przywódców wigowskich w izbie niższej do oparcia się wszelkim wnioskom, jakieby Dyke lub Norris uczynić mogli. Wharton odpowiedział, dając jasno do zrozumienia, że od niego żadnej pomocy oczekiwać nie należało. Teraz Sunderlanda ogarnął przestрах ogromny. Zaprosił kilku przyjaciół na naradę do swego domu; przybyli o naznaczonej godzinie, lecz dowiedzieli się, że udał się do Kensington i kazał oznajmić, że wkrótce powróci. Gdy przybył do nich, zauważyli, że nie miał złotego klucza, godła wielkiego szambelana i zapytali, gdzie go zostawił. „W Kensingtonie“ odpowiedział Sunderland. Dowiedzieli się, że ofiarował się urząd złożyć i że po długim sporze zrzeczenie przyjęto. Ganili pośpiech, mówiąc, że jeżeli ich wezwał na naradę dnia dzisiejszego, mógł przynajmniej poczekać do jutra. „Ranek jutrzejszy, zawołał, byłby mię zgubił; dzisiejszy wieczór ocalił.“

Tymczasem tak Somersa jak i Trencharda uczniowie sarkali na wniosek Harleya. Uczniowie Somersa utrzymywali, że jeżeli w zasadzie słuszną jest rzeczą mieć stałe wojsko, to niemniej słuszną mieć je w dostatecznej ilości. Uczniowie Trencharda utyskiwali na haniebne odstąpienie od wielkiej zasady. W żywotnym sporze, czy ma być lub

nie być stała armia, gminy ogłosiły błędne, zgubne wyrzeczenie. Czy ta armia ma się składać z pięciu lub piętnastu pułków, to niemal sporu nie warte. Przerwana wielka grobla, co potęgę samowładztwa wstrzymywała. Próżno mówić, że wyłom ciasny, wkrótce rozszerzą go ciśnające się w niego fale. Gwałtowniej niż kiedykolwiek zawrzała pism ulotnych walka. Współcześnie niepokojące objawy zaczęły okazywać się między noszącymi oręż ludźmi. Widzieli się codziennie opisywanymi w druku jako szumowiny społeczeństwa, jako śmiertelni wrogowie wolności własnego kraju. Słusznież to—tak przemawiali niektórzy z pismaków—aby uczciwy obywatel płacił ciężki podatek ziemski dla utrzymania w próżniactwie i zbytku zgrai urwisów, co odwdzięczają się za to, uwodząc mu dziewczki od doju lub bijąc mu jego kuropatwy? I to, nietylko w rozprawach z Grub Street można bało znaleźć podobne uwagi ¹⁾. W całym mieście wiedziano, że w izbie gmin mówiono rzeczy ubliżające wojskowemu stanowi, że Jakób Howe szczególnie na tém polu puścił cugle swemu dowcipowi i złośliwości. Niektórzy z pomiędzy burzliwych a nieustraszonych weteranów, okrytych bliznami z pod Steinkirk i ogorzałych dymem Namuru, odgrażali się zemstą za te zniewagi. Pisarze i mówcy, którzy pozwalali sobie największej swobody, chodzili w ciągłej obawie spotkania się ze srogim wzrokiem dowódców i wyzwania do wyboru niezwłocznego między walką na ostrze lub obiciem. Pewien obywatel, odznaczający się surowością mowy chodził z pistoletami w kieszeniach. Howe, którego odwaga nie odpowiadała jego złośliwości i zuchwalstwu, przestraszył się tak dalece, że usunął się na wieś. Król dobrze świadomy tego, że w tak powikłanym zbiegu okoliczności jeden raz zadany przez żołnierza członkowi parlamentu, mógłby wywołać najzgubniejsze następstwa, zakazał oficerom opuszczać kwatery i przez dzielne użycie swęj powagi i wpływu zdołał zapobiedz wszelkim gwałtom ²⁾.

¹⁾ Grub Street, ulica Londynu, w owych czasach główne siedlisko autorów pieśni ulicznych i tym podobnych niewyszukanych utworów. (Przyp. tłum.)

²⁾ Poruszające naówczas społeczeństwo namiętności bardzo dowcipnie przedstawił Farquhar w pierwszym akcie „Przejażdżki na jubileusz.“ Aldermann Smuggler spostrzega pułkownika Standarda i wykrzykuje: „Otoż znowu plaga narodu, czerwony kaftan i pióropusz!“ „Jestem uwolniony“ powiada pułkownik. „Właśnie dziś rano, tysiąc ludzi mego dzielnego pułku, co wczoraj jeszcze jak lwy spozierali, rozproszeni w Hyde Parku, wyglądali tak biędnie i prosto jak pasące się w około stado jeleni.“ „A to pysznie!“ wykrzykuje Aldermann. „Dziś wieczór zapalę jak pomnik wysoki ogień rodosny.“ „Ogień radosny“ odpowiada żołnierz, a ty, bez czucia zakamieniały złośliwczu! Gdyby nie obroniły cię miecze tych dzielnych chłopców, twój dom byłby stosem radosnym, w którym miałbyś ognia pouszy.“

Przez cały ten czas, korzystne dla wojsk regularnych usposobienie w izbie gmin wzrastać się zdawało. Ustąpienie Sunderlanda sprawiło przyjemność wielu znacym obywatelom. Przywódcy wigów starali się skupić swych zwolenników, odbywali schadzki „pod Różą“ i dosadnie wystawiali niebezpieczeństwa, na jakie byłby wystawiony kraj broniony przez samą tylko ruchawkę. Stronnictwo przeciwne zapewniało, że nie oszczędzono tam ani datków ani obietnic. Nareszcie ministrowie tuszyli sobie, że wniosek Harleya upaść może. Jedenastego stycznia doświadczali znowu sił swoich i znowu doznali porażki, choć od szczuplejszej jak poprzednio większości; 164 posłów z niemi głosowało, zaś 188 oświadczyło się za wypadkiem głosowania jedenastego grudnia. Zauważono, iż w tym wypadku marynarze z Rookem na czele głosowali przeciwko rządowi ¹⁾).

Trzeba było ustąpić. Pozostawało tylko nadać wyrażeniom postanowienia z dnia jedenastego grudnia najłagodniejsze, o ile to być mogło, znaczenie. W istocie dopuszczają one bardzo różniących się wykładów. Siły rzeczywiste Anglii w roku 1680 wynosiły zaledwie około pięciu tysięcy ludzi; lecz załoga Tangieru i pułki na żołdzie Batawskiego związku, które, jako dające się użyć do obrony Anglii przeciwko obcemu i wewnętrznemu nieprzyjacielowi, można było pod pewnym względem uważać za część angielskiej armii, co najmniej z górą pięć tysięcy wynosiły. Postanowienie z jedenastego grudnia wyłożyli ministrowie w ten sposób, że armia winna się składać z dziesięciu tysięcy ludzi, i izby zgodziły się na ten wykład. Nie uważano za potrzebne by parlament, jak to obecnie czyni, ustanawiał liczbę wojsk lądowych. Gminy sądziły, że ograniczając kwotę mającą się wydatkować na utrzymanie żołnierzy, już tém samem liczbę tychże dostatecznie ograniczyły. Pytanie, jaką kwota ta być ma?, wzbudziło wiele rozpraw. Harley nie miał chęci dać więcej jak trzysta tysięcy funtów. Montague obstawał przy czterystu tysiącach. Izba w ogóle była tego przekonania, że Harley ofiarowywał za mało, Montague zaś żądał za wiele. Nareszcie czternastego stycznia uchwalono dać trzysta pięćdziesiąt tysięcy funtów. W cztery dni później izba postanowiła przyznać żołd połowiczny uwolnionym oficerom, dopóki innego nie pozyszczą uposażenia. Połowiczną płacę uważano zarówno jako sposób zatrzymania i wynagrodzenia. Gdyby przeto nowa wojna wy-

¹⁾ L'Hermitage, 11/31 Stycznia.

buchnąć miała, w skutek tej ważnej uchwały naród byłby w możności rozporządzać usługami wielu obywateli mających znakomite wojskowe doświadczenie. Później jeszcze udało się ministrom, mimo wielkiej niechęci pewnej części sprzeciwiającego się stronnictwa, pozyskać oddzielną uchwałę pozwalającą utrzymywać trzy tysiące marynarzy.

Na wiosnę 1698 r. upływał termin, zapadł w 1697 roku uchwały w przedmiocie rokoszu (Mutiny. Act). Dotąd, z wyjątkiem tylko czasu wojny, żadna podobna uchwała nie przeszła a usposobienie sejmu i narodu było takie, że ministrowie w czasie pokoju nie ośmielili się żądać odnowienia władzy nieznanej w konstytucyi. Teraz przeto, tak jak za czasów przewrót poprzedzających, żołnierz znowu ulegał tym samym zupełnie prawom, jakimi rządili się obywatele.

Jedynie tylko w przedmiotach dotyczących stałego wojska, izby rządowi powodować sobą nie dały. Na flotę udzielono hojne zasiłki. Liczbę marynarzy oznaczono na dziesięć tysięcy, co według pojęć owoczesnych, stanowiło znakomitą siłę na czas pokoju. Wyznaczone przed kilkoma laty na zasilenie listy cywilnej fundusze nie wystarczały na pokrycie wydatków. Postanowiono uporządkować je na nowo i królowi stały dochód wyznaczyć. Jednomyślnością uchwalono oznaczyć sumę siedmkróć sto tysięcy funtów, gminy zaś przytém oświadczyły, że niosąc tak szczodry zasiłek na zaopatrzenie w wygody życia i utrzymanie godności króla, sądzą, że w ten sposób wyrażają, iż pojmują wielkość dokonanych przez niego dla dobra ojczyzny czynów. Prawdopodobnie jednak nie udzielonoby tak znacznej kwoty bez rozpraw i głosowania, gdyby nie domniemywano, że król zamierza wziąć na się obowiązek uposażenia księcia Gloucester i że najprawdopodobniej płacić będzie pięć tysięcy funtów rocznie Maryi Modeńskiej. Torysi nie chcieli narażać się księżnie Duńskiej a Jakóbici powstrzymywali się od jakiegobądź oporu przeciw nadaniu, z którego dobrodziejstw, jak się spodziewali, wygnana rodzina korzystać miała.

Nie samą tylko pieniężną hojnością ujawniał parlament swe do panującego przywiązanie. Szybko przeszedł wniosek zawieszający na dwanaście jeszcze miesięcy dobrodziejstwa uchwały Habeas Corpus dla Bernardego i kilku innych spiskowców uczestniczących w sprzysiężeniu na morderstwo, których wina jakkolwiek niewątpliwa w przekonaniu każdego rozsądnego człowieka, zeznaniami dwóch świadków dowiedziona być nie mogła. Równocześnie przedsięwzięto nowe środki zabezpieczenia przeciw nowo zagrażającemu rządowi niebezpieczeń-

stwu. Pokój położył koniec obawie wywrócenia tronu Wilhelma za pomocą obcego oręża, lecz też jednocześnie ułatwił wewnętrzne zdrady. Wystaniec dworu w Saint Germain nie potrzebował już przeprowadzić się przez morze na łódce rybackiej w ciągłej obawie by go nie pojmał wojenny statek; nie potrzebował wylądowywać na odludnym brzegu, przebywać w słomą krytej lepiance, przebierać się za woźnicę lub wchodzić pieszo do miasta. Przybywał teraz jawnie na statku z Calais, w Dover wstępował do najlepszej gospody i kazał dawać sobie pocztowe konie do Londynu. Bogata młodzież angielska z wyższych stanów tłumnie teraz do Paryża spieszyła. Tam naturalnie pragnęły ujrzeć tego, co niegdy był ich królem, a ciekawość ta, jakkolwiek sama przez się niewinna, mogła złe wydać następstwa. Bez wątpienia, zręczni kusiciele mogli czatować na każdego z takich podróźników i wielu z tych ostatnich bardzoby się może cieszyło miłém w obcym kraju zbliżeniem z Anglikami noszącymi zaszczytnie znane nazwiska, odznaczającemi się powierzchownością i zajmującą grzecznością. Nie można było oczekiwać, żeby świeżo z uniwersytetu wypuszczony młodzian zdołał zwalczyć wszystkie matactwa i potwarze, jakie mogli mu kłaść w uszy wprawni i doświadczeni zwodziciele; ani też dziwić się należało, jeżeliby po niedługim czasie przyjął zaproszenie na tajemne posłuchanie w Saint Germain, dał się oczarować wdziękami Maryi Modeńskiej, znalazł coś zajmującego w dziecięcej niewinności księcia Walii, ucałował rękę Jakóba i wrócił do domu zarliwym Jakóbitą. Dlatego zapadła uchwała, wzbraniająca angielskim poddanym wszelkiego ustnego, na piśmie, lub przez postańców znoszenia się z wygnaną rodziną. Oznaczono dzień, po upływie którego żadnemu z angielskich poddanych, którzy w czasie ostatniej wojny jeździli bez królewskiego pozwolenia do Francji i broń przeciw ojczyźnie nosili, nie wolno było przebywać w kraju, z wyjątkiem tych, co otrzymali szczególne zezwolenie króla. Ktobykolwiek pogwałcił te przepisy, podlegał karom za zbrodnie stanu.

W pierwszej chwili wielki przestрах ogarnął niezadowolonych, angielscy bowiem i irlandzcy Jakóbitci, którzy pod chorągwiami Ludwika służyli lub czepiali się dworu w Saint Germain, po zawarciu pokoju tłumami do Anglii wracali. Obliczono, że skutki nowej uchwały rozciągały się na całe tysiące. Surowość przeciw tego prawa łagodził dobroczynny jego wymiar. Kilku zagorzałych i upartych nieprzysiężników, którzy prośbami o pobłażanie poniżyć się nie chcieli i kilku wydatniejszych wrogów rządu, którzy naprózno o łaskę prosili,

zmuszono szukać schronienia na stałym lądzie. Znaczna atoli większość winowajców, co spokojnie pod rządem Wilhelma żyć przyrzekali, otrzymała pozwolenie pozostania w rodzinném kraju.

W sprawie jednego ze znakomitszych winowajców zachodziły pewne, powszechną uwagę zwracające okoliczności, któreby powieściopisarzom i dramaturgom wybornego dostarczyć mogły przedmiotu. Przed czternastą latami Sunderland, naówczas sekretarz stanu Karola II-go, córkę swą Elżbietę Spencer wydał za mąż za Donougha Macarthy, hrabiego Clancarty, pana niezmiernych posiadłości w Munsterze. Tak narzeczony jako i narzeczona byli prawie dziećmi: on zaledwie lat piętnaście, ona jedenaście wieku liczyła. Po dopełnieniu obrządku rozłączono ich. Odtąd upłynęło lat wiele w dziwne przygody obfitych, nim się połączyli znowu. Chłopiec niebawem odwiedził swe posiadłości w Irlandyi. Odebrał on wychowanie jako członek angielskiego kościoła, w zasadach przecież był wolny, w życiu rozwiązły. Znalazł się pomiędzy krewnemi, zarliwemi katolikami. Na tronie zasiadł król katolik. Przejsie na katolicyzm stanowiło najlepsze zalecenie do względów tak w Whitehallu jak i w Dublińskim zamku. Clancarty śpiesznie zmienił wyznanie i z rozwiązłego protestanta został rozwiązłym papieżnikiem. Po rewolucyi dzielił losy Jakóba, zasiadał w celtyckim parlamencie, złożonym w King's Inn, dowodził pułkiem w celtyckiej armii; zmuszony poddać się Marlboroughowi pod Corkiem, wystany do Anglii, w Towrze uwięziony został. Majątki Clancartego, według przypuszczeń około dziesięciu tysięcy funtów rocznego dochodu przynoszące, na skarb publiczny zabrano. Ciężyła na nich roczna płaca dla brata hrabiego i dla jego żony; większą przecież część przeznaczył król lordowi Woodstock, najstarszemu synowi Portlanda. Przez czas pewien życiu więźnia zagrażało niebezpieczeństwo; głos bowiem ludu oskarżał go o zbrodnię, co nawet w najwyuzdańszej swawoli domowej wojny znaleźć nie mogła obrony. Mówiono, że wdowa pewnego protestanckiego księdza zabitego w czasie rozruchów, groziła mu skargą o morderstwo. Przepędziwszy trzy lata w więzieniu, Clancarty uciekł na ląd stały, łaskawie w Saint-Germain przyjęty, otrzymał dowództwo nad oddziałem irlandzkich wychodźców. Gdy pokój w Ryswicku zniweczył nadzieję przywrócenia wygnanej rodziny królewskiej z pomocą wojsk obcych, pochlebiał sobie, że zdoła pojednać się z angielskim rządem. Zawiódł się przecież srodze. Wprawdzie rodzina żony jego posiadała aż nadto wpływu dla wyjednania

dlań przebaczenia; lecz na wpływ ten liczyć nie mógł. Samolubny, nikczemny, chciwy teść wcale nie pragnął utrzymać wysoko urodzonego żebraka i jego potomstwa. Surowy i zacięty duch stronnicy stanowił przemożną namiętność jego szwagra. Nie mógł on znieść tej myśli, że był spowinowaconym z wrogiem rewolucyi i uchwały praw i z przyjemnością widziałby rozcięcie nienawistnego węża choćby ręką kata. Był przecież ktoś, od którego zrujnowany, pozbawiony ojczyzny, wywołany młodzian krwi dostojnej, mógł spodziewać się znaleźć uprzejme przyjęcie. W przebraniu przekradł się przez kanał, stanął u drzwi Sunderlanda i żądał widzieć panią Clancarty. Powiadał, iż niesie jej posłaństwo od matki naówczas w Windsorze chorobą złożonej. Z pomocą takowego zmyślenia dopuszczony odkrył się swęj żonie, która niezawodnie w ciągu lat wielu myślami za nim goniła i potrafił otrzymać od niej najczulsze dowody uświęconej przez prawa ludzkie i boskie miłości. Tajemnicę odkryła i zdradziła służebna niewiasta. Spencer teje nocy przekonał się, że siostra przyjęła męża do swego mieszkania. Młody wigowski zagorzalec, pałając zawziętością, którą mylnie cnotą być sądził, rwąc się do współzawodniczenia z mordującym brata Koryntczykiem lub Rzymianinem, wydającym wyrok śmierci na własnego syna, pobiegł do biura Vernona i zawiadomiwszy, że irlandzki buntownik, co już był uciekł z pod straży, ukrywa się w pobliżu, wyjednał rozkaz uwięzienia i oddział żołnierzy. Pojmanego w objęciach żony Clancartego do Toweru powleczono. Ta poszła za mężem, błagając o pozwolenie dzielenia z nim więzienia. Wypadki te wywołały wielki ruch w wyższym towarzystwie Londynu. Sunderland wszędy zapewniał, że z całego serca pochwała postępek syna, lecz powszechność, mając już wyrobione zdanie o prawdomówności Sunderlanda, bardzo mało zważała na jego zapewnienia tak w tym jak i w każdym innym przedmiocie. W ogóle ludzie zacni obu stronnictw, bez względu na sąd swój o Clancartym, litowali się wielce nad umierającą z rozdartem sercem jego matką i nad biedną młodą żoną, błagając żałośnie by ją za bramę zdrajców (Traitor's Gate) wpuszczono. Devonshire i Bedford łącznie z Ormondem prosili o łaskę. Wezwano też pomocy daleko silniejszego pośrednika. Król powołał lady Russel jako szacowną przyjaciółkę, naród w ogólności czczył ją jak świętą, jako wdowę męczennika: gdyby więc ona o łaskę prosić zechciała, prawie nieprawdopodobna, żeby prosiła na próżno. Ona naturalnie żywiła silne współczucie dla nieszczęśliwej pary rozdzielonej okopami

tęj ponuręj staręj warowni, w której sama dzieliła ostatnie smutne pieścizoty z tym, którego obraz nie opuszczała jej nigdy. Zabrała z sobą panią Clancarty do zamku, otrzymała przystęp do Wilhelma i wręczyła mu prośbę. Clancarty otrzymał przebaczenie pod warunkiem opuszczenia państwa i nie powracania do niego nigdy. Udzielono mu płacę, szczupłą w porównaniu z utraconem przezeń wspaniałem dziedzictwem, lecz zupełnie dostateczną na prowadzenie odpowiedniego obywatelskiego życia na stałym lądzie. W towarzystwie swęj Elżbiety usunął się do Altony.

Przez cały ten czas rozważano tegoroczne sposoby i środki. Sejm miał możność przyniesienia pewnych ulg krajowi. Podatek ziemski z czterech do trzech szylingów od funta zmniejszono. Atoli dziewięć kosztownych wypraw pozostawiły po sobie ciężkie zaległości i stało się oczywistém, że nawet w czasie pokoju ciężary ogólne muszą dochodzić tęg ilości, jakąby przed rewolucją uważano za nadto nawet wystarczającą na podtrzymanie wytężonęj wojny. Obywatel ziemski w nieszczególne wpadał usposobienie, porównując ściągane teraz od niego kwoty z temi, jakie zwykły był płacić pod dwoma ostatniemi królami; niezadowolenie to wzmagalo się przy porównaniu własnego położenia ze stanowiskiem dworaków a nade wszystko dworaków holenderskich, wzbogaconych rozdawnictwem dóbr korony, a tak korzyść własna jako i zazdrość skłaniały go do przysłuchiwania się statystom, co zapewniali, że jeżeliby dary te zwrócone zostały, mógłby być wolnym od opłaty jakiego szylinga.

W zgromadzeniu ludowém złożoném z obywateli opodatkowanych, niechybnie słuchanoby dowodów przeciw takowemu zwróceniu, lecz mężom stanu i prawodawcom wydadzą się one niezbitemi.

Bez wątpienia, panujący, z mocy dawnego urzędzenia państwowego, miał prawo według swęj woli oddawać na własność lub w dzierżawę posiadłości korony. Żadna ustawa nie określała długości czasu, na jaki mógł je wypuszczać lub wysokości, dochodu, jakiby miał zastrzegać. Mógł nadać lenno sto mil kwadratowych lasu za jedyną daninę jednęj pary corecznie sokolnikowi jego dostarczać się winnych sokołów lub cienkiego obrusa dla zasłania królewskiego stołu w czasie koronacyjnej uczt. W istocie od czasu podboju nie było prawie ksiąźęcia, któryby za panowania swego nie rozdawał był znacznych dóbr ulubieńcom. Dawnięj przecież to, co szcudrze rozdawano, częstokroć odbierano gwałtownie. W parlamentach XIV i XV wieku zapadło kilka praw co do odbioru posiadłości korony. Ostatnie

z tych praw w roku 1485, niezwłocznie po bitwie pod Bosworth, unieważniało nadania królów z Yorkskiego domu. W ciągu przeszło lat dwustu nie było żadnej uchwały o odbiorze. Majątek z królewskiej szczodroblewkości pochodzący, oddawna uważano powszechnie za równie pewny jak dobra przechodzące z ojca na syna od chwili ułożenia księgi lennych posiadłości (Doomesday Book). Nie sądzono, by jakikolwiek tytuł własności był lepszym od tego, z mocy którego Russellowie posiadali Woburn, nadany pierwszemu hrabiemu Bedford przez Henryka VIII, lub Cecilowie Hatfield, nabyte od korony przez pierwszego hrabiego Salisbury za mniej niż trzecią część rzeczywistej wartości. Nawet długi parlament, w owym słynnym akcie o dziewiętnastu artykułach, utworzonych w jedynym celu uczynienia z króla nieledwie doży, nie zamierzał ograniczyć go w rozrządzaniu, wedle upodobania, swojemi zwierzyńcami, zamkami, rybołówstwami i kopalniami. Po przywróceniu Stuartów, pod rządem słabego księżęcia, który chociaż niezbyt ochotnie dawał, przecieź odmówić nie potrafił; wiele prywatnych wyższej szlachty majątków z dóbr korony powstało. Niektórzy z tak wzbogaconych jak na przykład Albermarle, Sandwich i Clarendon, niewątpliwie służbami swemi uczciwie zapracowali na względy swego pana, inni zaś rozweselali go tylko w chwilach rozrywki i rajfurowali w występkach. Gamratki swe król wyposażał wspaniale; nieprawym dzieciom powydzielał majątki wystarczające na utrzymanie najwyższego mięzyparami stanowiska. Że dary takie, jakkolwiek rozrzutne, były przecieź zupełnie prawne, uznały to stany państwa milcząco, gdy w roku 1689 wyliczały i potępiały przeciwne prawom działania panujących z domu Stuartów. Ani w Objaśnieniu ani w Uchwale praw nie masz słowa o tym przedmiocie. Wilhelm przeto sądził, iż jest własnym rozdawać dziedziczne swe posiadłości równie dowolnie, jak to czynili jego poprzednicy. Szemrano też bardzo na rozrzutność jego w wynagradzaniu holenderskich ulubieńców i widzieliśmy, iż w jedynym z podobnych wypadków w roku 1696, izba gmin wdała się w to z zamiarem ograniczenia jego hojności. Przedstawiono mu podanie z prośbą by nie nadawał Portlandowi obszernych dóbr w północnej Walii. Atoli zauważyć należy, że jakkolwiek w podaniu owém wyrażono stanowcze mniemanie, że darowizna taka byłaby szkodliwą, przecieź izby nie przeczyły, a więc uznać trzeba, iż zgadzały się na to, że była ona zupełnie prawną. Król wówczas ustąpił i Portland musiał zadowolić się dziewięcioma czy dwunastoma

szlacheckimi włościami rozrzuconemi po różnych hrabstwach od Cumberlandu do Sussexu.

Zdaje się więc jasnym, że królowie nasi z mocy praw krajowych władni byli czynić, co im się podobało z dziedzicznymi swemi dobrami. Szczera prawda, że prawo było wadliwe i że bardzo uważać się należało nad rozrzutnością, z jaką szlacheckie włości, opactwa, knieje, królikarnie, pokłady kruszców, całe ulice a nawet całe miasta handlowe dworakom rozdawano. Nic słusniejszego nad to, że należało przezornie uchwalić prawo zobowiązujące do ścisłego oddania spadkobiercom tej małej części, jaka jeszcze z dóbr korony pozostała; atoli za pomocą wstecz działających ustaw niweczyć nadania za prawne i ważne w Westminster Hallu uznawane, byłoby czystą grabieżą. Grabież taka musiałaby koniecznie zagrozić niebezpieczeństwem wszelką własność a tylko bardzo krótkowidzący mąż stanu mógłby wyobrazić sobie, że podanie w niebezpieczeństwo własności może zapewnić rzeczywistą pomyślność społeczeństwu.

Napróżno przecie, od ludzi gniewem zapalonych, przyciśnionych niedolą a wyobrażających sobie, że w ich mocy osiągnąć niezwłoczną ulgę w cierpieniach kosztem tych, co gniew wzbudzali, oczekiwalibyśmy rozumowań spokojnych jak dowodzenie dziejopisa, co od wpływu własnych pożytków namiętności wolny, zdarzenia czasów minionych przegląda. Ciężkiem było publicznych obowiązków brzemię. Odebraniem rozdarowanych królewsczyzn w jakim bądź rozmiarze, ulżonoby tego ciężaru. Niezaprzeczenie niektóre ze świeżych darowizn nosiły znamię rozrzutności. Niektórzy z żyjących obdarowanych nie mieli u narodu miru. Powstał zgiełk i wkrótce stał się przerażająco głośnym. Wszyscy torysi, wszyscy niezadowoleni wigowie, a także tłum nie będących ani torysami ani niezadowolonymi wigami lecz nienawidzących zarówno podatków jak i holendrów, wołał o odebranie wszelkich posiadłości korony, które, jak się wyrażano, uwiedzony Wilhelm nadawał.

Siódmego lutego 1698 r. przedmiot ten, w ciągu lat wielu z pewnością przerwanymi do rozdrażnienia ogólnej opinii służący, oddano pod rozagę izby gmin. Stronnictwo rządowi nieprzyjazne żądało pozwolenia na podanie wniosku do prawa unieważniającego wszystkie od czasu przewrotu poczynione nadania dóbr korony. Ministrowie byli w ciężkim kłopotcie; przekonanie ogólne wyrażało się dobitnie, nadchodziły powszechne wybory, wystąpić wprost do walki z przemożną opinią byłoby niebezpiecznie a prawdopodobnie i bez-

skutecznie. Lecz można było uniknąć natarcia, którego odeprzeć niepodobna. W tym celu ministrowie oświadczyli iż w przedstawionym wniosku tę jedynie znajdują wadę, że niedosyć daleko sięga i domagali się przyzwolenia na dwa jeszcze nowe wnioski, jeden niweczający nadania Jakóba II, drugi unieważniający darowizny Karola II. Torysi wpadli w swe własne sidła. Oni bowiem otrzymali najwięcej nadań Karola i Jakóba a odwołanie tych darów przywiodłoby do nędzy niektórych z pomiędzy przywódców torysowskiego stronnictwa. Niepodobna przecież było odróżnić nadań Wilhelma od takichże darów jego obudwu poprzedników. Nikt nie mógł dowodzić, żeby od jego na tron wstąpienia prawo uległo zmianie. Jeżeli więc nadania Stuartów prawne były, takie też są i jego; jeżeli nadania jego nie są prawne, takie też były i jego wujów. A jeżeli zarówno jego jak i wujów nadania nie były prawne, to niedorzecznością byłoby utrzymywać, że sam upływ czasu różnicę stanowi. Nietylko bowiem według najelementarniejszych zasad prawa przedawnieniem przeciw koronie zastawiać się nie można, lecz nadto owe lat trzydzieści ośm, jakie od czasu przywrócenia Stuartów upłynęły, nie były dostateczne do umorzenia skargi przeciw nieprawemu posiadaczowi przez stronę prywatną wynieść się mogącej. Nie można też uciekać się do zmyślenia, jakoby Wilhelm nierozsądniej od Karola i Jakóba łąski swe rozdzielał. Nawet najmniej Holendrom przyjaźni niełacno ośmieliliby się utrzymywać, że Portland, Zulestein i Ginkell mniej na hojność królewską zasługiwali, niżeli księżna Cleveland, księżna Portsmouth, potomstwo Eleonory Gwynn, niżeli odstępcza Arlington lub rzeźnik Jeffreys. Dlatego stronnictwo nieprzychylnie rządowi markotnie zgodziło się na przedstawienie ministrów, a od tej chwili zamysł został potępiony. Każdy udawał, że mu sprzyja a rzeczywistość był przeciwnym. Trzy wnioski podane łącznie, razem po raz drugi odczytane, razem do komisji sejmowej odesłane, potem zrazu poobcinane, nareszcie spokojnie poszły w zapomnienie.

W dziejach prawodawstwa skarbowego tego sejmku, kilka ustępów zasługuje na przytoczenie. Członkowie w znacznej liczbie, zawistni i lękający się Montague'a, łatwo zostali bezwiednym narzędziem złośliwej przebiegłości Sunderlanda, którego Montague w parlamencie bronić nie chciał, a który choć od stronnictwa rządowi przeciwnego nie cierpiany, potrafił jednak za pośrednictwem Karola Duncombe pewien wpływ na nie wywierać. Duncombe miał w istocie powody do nienawidzenia Montague'a, który go wydzalił z posady

kasyera akcyzy. Poważny zarzut uczyniono urzędowi skarbowemu a głównie jego naczelnikowi. On to był wynalazcą biletów skarbowych zwanych pospolicie biletami Montague'a. On skłonił parlament do wydania postanowienia, że bilety te, chociażby na rynku dyskontowane, po cenie pieniężnej przez poborców dochodów skarbowych przyjmowane być winny. Postanowienie to, uczciwie wykonywane, nie podlegałoby zarzutowi. Atoli jawnie rozgłaszano, że zachodził tu niegodziwy podstęp, okradanie skarbu, nawet oszustwo. Duncombe rzucał na urząd skarbowy najdosadniejsze obwinienia, zmyślając przytém, jakoby dlatego tylko urzędu swego pozbawiony został, że był nadto przenikliwy by mógł być oszukany, zbyt uczciwy by miał w oszukiwaniu ogółu pomagać. Torysi i niezadowoleni wigowie, nadzieją przekonania Montague'a o nadużycia podżegani, gorliwie domagali się śledztwa. Śledztwo zarządzono, wyniki jednak takowego nie tylko zawiodły, lecz do szczytu zmieszały oskarżycieli. Prześladowany minister otrzymał nie tylko zupełne uniewinnienie lecz i odwet znakomity. Wykryły się pewne okoliczności, zdające się wskazywać, że sam Duncombe nie jest zupełnie czysty. Za tym wątkiem postępowano dalej: surowo na pytania badany stracił Duncombe głowę; jedno po drugim nierozważne czynił przyznania i nakoniec zmuszony został do wyznania w progach izby, że jest winien haniebnego oszustwa, którego mu bez jego własnych przyznań dowieść prawie niepodobna było. Komisarze akcyzy skazali go na zapłacenie dziesięciu tysięcy funtów skarbowi na użytek publiczny. Jako kasyer posiadał w swym ręku więcej niż dwakroć taką sumę w dobrém bitém srebrze. Za część tych pieniędzy kupił bilety skarbowe, znacznie niżej naówczas dyskontowane i biletami temi zapłacił, chowając do kieszeni około czterechset funtów wynoszącą różnicę. I to jeszcze nie wszystko. Chcąc nadać pozór, jakoby przyjął w opłacie podatków spadły w cenie papier, który podstępnie w miejsce srebra złożył, z pomocą łotra żyda popodrabiał przelewy cześcią z rzeczywistemi w reszcie ze zmyślonemi nazwiskami. Tęj gorszącej a własnemi jego usty zdradzonej opowieści, stronnictwo rządowi nieprzyjazne z osłupieniem i wstydem, ministrowie i ich przyjaciele z mściwą słuchali radością. Bez żadnego głosowania postanowiono osadzić go w Towerze, tam w więzienném trzymać zamknięciu i z izby wygnąć. Nastęrczało się zawile pytanie: czy możnaby jakąkolwiek dotknąć go jeszcze karą. Angielskie prawo o oszukaństwie w późniejszym czasie doszło do barbarzyńskiej surowości, lecz w roku 1698 by-

ło nedorzeczenie łagodne. Niewątpliwie występek więźnia nie należał do rzędu gardłowych, prawnicy przecież obawiali się, że z trudnością przekonają go przyjdzie nawet o wykroczenie. Świeży atoli przykład żywo tkwił w umysłach wszystkich obywateli. Miecz, co dościsnął Fenwicka, mógł spaść na Duncomba. Przedstawiono i z mniejszym niżeli spodziewać się należało oporem przez pierwsze szczeble przeprowadzono wniosek o karach głównych i pieniężnych. Może być, że między głosami znalazłoby się kilka „Nie“, żaden jednak z członków izby nie odważyłby się utrzymywać, że „Nie“ większość stanowić będą. Torysi wściekali się ze wstydu i przerażenia, widząc, że nagły zamach na zgubę wroga w jedynym skutku przynosił zgubę przyjaciela. W zapalczywości ochoczo pochwycili nową zemstę nadzieję, nadzieję, której przeznaczeniem, równie jak poprzedniej było przynieść im porażkę i sromotę. Za pośrednictwem, jak podejrzewało wielu, Sunderlanda, a niezawodnie od plotkarzy dobrze świadomych stosunków Whitehallskich, dowiedzieli się, że pewną liczbą stawionych i koronie należnych ręką w Irlandyi, król obdarzył pozornie niejakiego Tomasza Railtona, rzeczywiście zaś wielkiego podskarbiego. Wartość tych poręk dziesięć tysięcy funtów dochodziła. Dnia szesnastego lutego, sprawę tę bez żadnych uwag oddał pod rozagę izby gmin pułkownik Granville, torys, blizki krewny hrabiego Bath. Montague zupełnie niespodzianie napadnięty, mężnie rzecz całą wyznał i postępek swego bronił. Mówcy stronnictwa przeciwnego z wielką zawziętością ostro przeciw niemu deklamowali. „Obywatel ten, mówili, pogwałcił na raz trzy różne obowiązki. Jest tajnym radcą a przeto winien doradzać koronie nie dla względów na własne pożytki lecz dla dobra ogółu. Jest pierwszym ministrem skarbu a więc winien być oszczędnym zawiadowcą królewskiego skarbcza. Jest członkiem izby, przeto obowiązany baczyć, żeby dotykające wyborców jego ciężary przez grabież i rozrzutność dotkliwszemi się nie stawały. Przeniewierzył się na wszystkich tych urządach. Tajny radca doradzał panu swemu: „daj mi pieniądze.“ Wielki podskarbi podpisał rozkaz wydania ze skarbu sobie samemu tych pieniędzy. Przedstawiciel Westminsteru napychał kieszenie swe pieniędzmi, dla zwrotu których wyborców jego opodatkować potrzeba.“ Zdziwienie zupełne, napad straszny; lecz wigowska większość w chwili przerażenia i namysłu skupiła się ściśle wokół swego przywódcy. Kilku mówców oświadczyło, że najzupełniej pochwalają roztrozną hojność, jaką Jego Królewska Mość wynagrodził usługi najzdolniejszego, najpilniejszego

i najwierniejszego doradcy. Nędzna to zaiste gospodarność, żałować kilku tysięcy wynagrodzenia temu, co państwo o całe miliony wzbogacił. Oby tylko wszystkie szczodroblewości królów poprzednich tak dobrze rozdzielane bywały! A jak szczodroblewościami temi darzono, wiedzą o tém najlepiej niektorzy z pomiędzy surowych patryotów, co tak głośno przeciw chciwości Montague'a powstają. Mówiono, że jeżeli jakakolwiek z rodzin angielskich niezastuzonemi bogactwami z rozrzutności słabego pana obsypaną została, to niezawodnie była nią rodzina Bathów. Czyż w ustach jednego z synów tej rodziny powinna się być znaleźć naganą roztropnej wspianiałości mądrego i dobrego króla? Nim Granvillowie uskarżać się zaczną na to, że znakomita zasługa dziesięcioma tysiącami funtów wynagrodzoną została, niechaj wprzód powrócą jakąś część owych setek tysięcy, jakiemi zupełnie niezastuzenie kieszenie obładowali.

Według istniejącego wówczas jak i teraz porządku, członek w stanie oskarżenia postawiony, po wysłuchaniu jego obrony izbę opuścić musiał. Przeciwnicy rządu nastawali by Montague się wydalił. Przyjaciele jego utrzymywali, że w obecnym wypadku prawidło to nie ma zastosowania. Przedstawiano różnicę, powołano przykłady — nareszcie zadano pytanie: czy Montague ustąpić powinien? Głosowanie dało tylko dziewięćdziesiąt siedm „tak“ a dwieście dziewięć „nie.“ Tak stanowczy wypadek zdziwił obadwa stronnictwa. Torysi stracili serce i nadzieję. Radość wigów nie znała miary. Natychmiast postawiono wniosek, że szlachetny Karol Montague, wielki podskarbi za pożyteczną dla istniejącego rządu służbę zasługuje na względy Jego Królewskiej Mości. Zupełnie porażeni przeciwnicy nie ośmielili się żądać powtórnego głosowania. Montague pogardliwie dziękował im za wyrządzoną sobie nieocenioną usługę. Gdyby nie ich złośliwość, nigdyby nie dostąpił zaszczytu i szczęścia być uroczystie przez gminy Anglii ogłoszonym dobroczyńcą swojej ojczyzny. Co do daru będącego przedmiotem rozpraw, oświadczył, że zupełnie gotów zwrócić takowy, jeżeli oskarżyciele zobowiążą się pójść za jego przykładem.

Nawet po tej jeszcze porażce torysi do oskarżeń wrócili. Utrzymywali oni, że zły zarząd urzędu skarbowego ułatwił popełnianie z biletami skarbowemi oszustwa i uczynili wniosek zawierający w sobie naganę dla tego urzędu a głównie dla jego naczelnika. Wniosek odrzucono większością 170 przeciw 80 głosom. Zauważono, że Spencer, jakby starając się o okazanie, że nie brał udziału w matactwach,

słusznie czy niesłusznie ojcu jego przypisywanych, w czasie rozpraw bardzo gorąco przemawiał przeciw Duncombowi za Montague.

W parę dni później przeszedł w izbie gmin wnioski o karach i grzywnach na Duncomba. Rozporządzono w nim zabranie na skarb i obrócenie na użytek ogólny dwóch trzecich części niezmiernego ruchomego i nieruchomego jego majątku. Aż do trzeciego odczytania nie było wcale poważnego oporu. Wtedy dopiero torysi siły swe ściągnęli. Porażeni przecież zostali większością stu trzydziestu ośmiu przeciw stu trzem głosom; wniosek odniósł do izby panów margrabia Hartington, młodzian z wyższej szlachty, poważany przez wielkie stronnictwo wigów jako jeden z dziedzicznych przywódców, jako dziedzic Devonshira i zięć Russella.

Ze Duncombe winien był haniebną nieuczciwością, uznawali to wszyscy rozsądni i uczciwi ludzie stronnictwa, do którego należał. Nie wiele przeto miał prawa spodziewać się pobłażania od stronnictwa, na które tak bezecnie i złośliwie napadał. Z tem wszystkiem, nie przynosi to wigom zaszczytu, że tak bardzo oburzyli się jego oszustwem i tak mocno rozdrażnili napaścią, iż się nawet skłonili do karnia go w sposób niezgodny z wszelkimi zasadami, jakie rząd każdy za najświętsze uważać winien.

Ci co w postępowaniu przeciw Duncombowi udział brali, starali się usprawiedliwić swe zachowanie, powołując na przykład sprawę Fenwicka. Tak to niebezpiecznie, pod jakimkolwiekby pozorem gwałcić zasady, które doświadczenie wieków wskazało jako tarczę obronną dla wszystkiego, co społeczność najdroższego mieć może. Dwanaście zaledwie miesięcy upłynęło od chwili, gdy prawodawcza władza, w prawdziwie nadzwyczajnych okolicznościach i wśród najwyższych pozorów słuszności, podjęła się sądzić i ukarać strasznego zbrodniarza, którego osiągnąć nie mogły zwykłe sprawiedliwości środki, a już szybko rozszerzała się przebita naówczas wyłom w ochraniających najdroższe prawa Anglików sztańcach. Co przed rokiem jedynie jako rzadki wyjątek usprawiedliwiano, teraz, jak się zdawało, uważano już za zwyczajne prawidło. A przytém jeszcze wnioski o karach i grzywnach, co teraz tak łatwo przez izbę gmin przeszedł, był nieskończenie nagany godniejszym od owego, który na sejmie poprzednim, przy każdym przejściu tak zacięty spotykał opór.

Wyrok uznający Fenwicka za przekonanego o zbrodnię stanu, nie dlatego godzien nagany, że jak mniemało i dotąd mniema państwo, miał wsteczne działanie. Pomnieć zawsze należy, że usta-

wa wstecz działająca złą jest w zasadzie wtedy tylko, gdy wzrusza samą istotę prawa. Ustawy o nowych stanowiące zbrodniach lub powiększające karę za dawne, w żadnym wypadku na przeszłość rozciągając się nie powinny; postanowienia przeciw zmienające samo tylko postępowanie sądowe, gdy same w sobie są dobre, wstecz stosowane być muszą. Jeżeli weźmiemy przykłady z naszego prawodawstwa: uchwała naprzykład z roku 1845 o karaniu chłostą za złośliwe niszczenie dzieł sztuki, najśluszniej na przyszłość tylko rozciągać się miała. Jakkolwiek twórcy tego prawa mogli bardzo oburzać się na gburę, co potłukł urnę Barberinich, wiedzieli przecież, że bez ważnego dla dobra społecznego uszczerbku nie mogą wydać postanowienia by go ochłostano. Przeciwnie znowu uchwała stanowiąca, że niezaprzyjęzone zapewnienie kwakra w sprawach karnych przyjmowanem być winno, najśluszniej i najzasadniej dozwala przyjmować to zapewnienie w sprawie o występki lub zbrodnie tak dobrze przeszłą jak w przyszłości wydarzyć się mogącą. Roztrzásając zgodnie z temi zasadami uchwałę wymierzającą karę na Fenwicka, przekonamy się, że prawie wszyscy liczni pisarze takową potępiający z niewłaściwych potępiali ją zasad. Nie wnosiła ona żadnej wstecz działającej zmiany w samą istotę prawa. Zbrodnia nie była nową. Byłato zdrada stanu według określenia ustawy Edwarda III-go. Nie była też nową i kara. Od dziesięciu pokoleń dotykano nią zdrajców. Nowość w tém wszystkiem stanowił tylko sposób postępowania sądowego — a jeżeli ten nowy sposób miał większą od dawnego wartość wewnętrzną, najstosowniej mógł być użyty. Atoli postępowanie w sprawie Fenwicka było, a choćby nawet i od niepamiętnych istniało czasów, pozostałoby zawsze najgorszem w świecie. Jakkolwiekby jednak jasno dawne prawa zbrodnie stanu określały, człowieka o takową oskarżonego nie powinien sądzić tłum pięciuset trzynastu zagorzałych statystów, z których żadnego nawet dla słusznych powodów wyłączyć nie można, którym żaden nie przewodniczy sędzia, którym wolno przychodzić i wychodzić według własnej chęci, słuhać oskarżenia i obrony o tyle tylko, o ile im się to podoba, którzy w toku śledztwa wystawieni są na wszelkie rodzaje przekupnych wpływów, zapalają się wszystkimi namiętnościami, jakie zwykle wzbudzają ożywione rozprawy, którzy kaszlem jednego głuszą mówcę a zagrzewają drugiego, których budzą ze snu by „tak“ lub „nie“ krzyczeli i nawpół pijanych od wieczery do głosowania pędzą. Z tego to a nie z innego powodu skazanie Fenwicka potępienia godne. Było ono niesprawiedliwe, zły wzór podawa-

ło, nie dlatego, że uchwałę wstecz rozciągnięto, lecz że było dziełem w istocie swój sądowem, dokonaniem przez zgromadzenie pozbawione wszelkich przymiotów sądu.

Wniosek o ukaraniu Duncomba nietylko podlegał wszelkim przywiedzionym przeciw wnioskowi o ukaranie Fenwicka, lecz nadto wielu ważniejszym jeszcze zarzutom. W obudwu wypadkach obowiązki sądu przywłaszczyło sobie zgromadzenie do wykonywania tych obowiązków nieodpowiednie. Wniosek atoli przeciw Duncombowi podlegał naganie, jaka nie dotykała wniosku przeciw Fenwickowi, to jest, że był wstecz działającym prawem. Wzruszał on istotę prawa karnego. Dotykał występku karą, o której sprawca występkę w chwili spełnienia takowego nie miał wcale wyobrażenia.

Dziwnémby się wydawać mogło twierdzenie, że wniosek przeciw Duncombowi gorszy od wniosku przeciw Fenwickowi, skoro wniosek przeciw ostatniemu godził na życie wtedy, gdy wniosek przeciw pierwszemu dotykał tylko własność. Pozorne to nieprawdopodobieństwo jest przecież trzeźwą prawdą. Życie wprawdzie droższem jest od własności, lecz za to nieskończenie trudniej nadużyć władzy samowolnego pozbawienia ludzi życia jak władzy samowolnego odejmowania im własności. Najmniej nawet prawa szanujące warstwy społeczne w ogóle wzdrygają się na widok krwi. Na tysiące występków przeciw własności jedno popełniają morderstwo, a największa część szczupłej liczby popełnianych morderstw spełnia się w celu ukatwienia lub ukrycia jakiegoś przeciw własności przestępstwa. Znaną jest odraza przysięgłych do uznania współbliźniego, wobec najjaśniejszego nawet dowodu, winnym gardłową karą grożącej zbrodni: można by nawet podejrzwać, że częstokroć łamią swe przysięgi dla uratowania życia. Przeciwnie znowu w sprawach cywilnych zbyt często zapominają oni, że obowiązani są jedynie tylko do zapewnienia skarżącemu zwrotu poniesionej szkody, a jeżeli postępowanie oskarżonego wzbudziło ich oburzenie a znają wielkość jego majątku, zamieniają się w karzący trybunał i pod nazwą wynagrodzenia szkód i strat nakładają obfite grzywny. Jak złodzieje chętniej biorą srebrne sprzęty i drogie kamienie, niżli podrzynają gardła, jak przysięgli daleko łacniej wpadają w błędną surowość, karząc pieniężnie przyznawaniem wynagrodzenia szkód i strat, niżeli szląc na szubienicę człowieka, któryby sowicie na to nie zasłużył; tak władza prawodawcza, dosyć nierozważna by wziąć na się czynności należące właściwie do sądownictwa, bez porównania łatwiej wyda uchwałę stanowiącą o zabraniu majątku, niżeli

skazującą na karę śmierci. Czujemy przyrodzoną litość dla złego nawet człowieka, gdy ma spaść jego głowa; ale gdy możemy zmusić występnego by wychłynał z siebie złe nabyte zyski, doznajemy zwykle mściwej rozkoszy, przedstawiającej wielkie niebezpieczeństwo pokusy do zbytniego jej ustępowania.

Niewątpliwie krwią zachodziły serca wielu mężnych wigów na myśl o cierpieniach Fenwicka, o śmiertelném pasowaniu się nienajsilniejszego ducha między obawą hańby i bojaźnią śmierci, i o pożegnaniu z tkliwą żoną i o całej ponurj uroczystości ostatniego poranka. Lecz czyjeż serce zakrwawiłoby się przy myśli, że Karol Duncombe zrodzony do noszenia zawiniątek i czyszczenia sklepowej izby, ukarany zostanie zmniejszeniem dochodu do ośmiu tysięcy funtów rocznie, co przewyższało naówczas dochody bardzo wielu hrabiów.

Sędziowie jego niełatwo zdobyliby się na współczucie, wszyscy oni mieli przytém silnie samolubne pobudki do głosowania przeciwko niemu. Tenże sam wniosek, co o ukaraniu go stanowił, ich przekupował.

Majątek jego, jako przypuszczano, w ogólnej summie o wiele przenosił czterokróć sto tysięcy funtów. Dwie trzecie części tego majątku stanowiły siedm pensów na funt wykazanego w księdze dochodów królestwa podatku gruntowego. Jeżeliby więc te dwie trzecie do skarbu państwa wpłynęły, podatek gruntowy na rok 1699, ciężar najdotkliwiej spadający na warstwy w Anglii najpotężniejsze, mógłby być zmniejszony z trzech szylingów na dwa szylingi i pięć pensów. Każdy szlachcic w izbie gmin zasiadający a mający tysiąc funtów rocznego dochodu, miałby trzydzieści funtów więcej do wydania — a kwota taka w istocie mogła stanowić dlań całą różnicę między życiem wygodnym a niedostatkiem w ciągu dwunastu miesięcy. Skoroby wniosek przeszedł, skoro szlachta i posiadacze ziem wolnych królestwa przekonałiby się, że można otrzymać dogodnie obniżenie podatku, nakładając na jakiego Shylocka lub Overreacha, za pomocą wstecz działającego prawa, karę pieniężną, nie cięższą od tej na jaką, ze stanowiska moralnego, przez swe występki zasługiwać się zdawał, niepodobna uwierzyć, żeby też szlachta i posiadacze wkrótce znowu nie uciekli się do tak prostego a przyjemnego środka. W każdym czasie nie trudno znaleźć bogaczy, co popełniali złe czyny, za które prawo żadną lub nieodpowiednią groziło karą. Majątki tych ludzi wkrótce uważanoby jako fundusz na użytek publiczny obrócić się dający. Ilekroć potrzebny uchwalić jakiś nadzwyczajny zasób dla korony, komitet sposobów

i środków oglądałby się, poszukując jakiego nie ulubionego w narodzie bogacza, któregooby złupić należało. Niepowściągnięte wzmogłoby się łakomstwo. Chętnie przyjmowanoby oskarżenia; wieści i podejrzenia uznawanoby za dowody. Bogactwa znakomitych złotników giełdy królewskiej wystawianeby były na takie same niebezpieczeństwo, jak skarby żyda pod Plantagenetami lub chrześcianina pod rządem tureckiego baszy. Ludzie bogaci staraliby się nadać nabytkom swoim taki kształt, w którymby szczelnie ukryte leżeć mogły i jak najprędzej usunąć się dały. Wkrótce przekonanoby się, że ze wszystkich finansowych środków najmniej wytworczą jest grabież i że społeczność za setki tysięcy Duncomba zapłaciła daleko drożej, niżeli gdyby je na pięćdziesiąt od sta była wypożyczyła.

W izbie lordów względy tę większą niż w izbie gmin znalazły wagę. Rzeczywiście jedną z głównych korzyści urzędzenia izby wyższej stanowi obrona nabytych praw własności w wydatkach, w których prawa te nie mają u ludu wziętości i podlegają napadom z powodów wydających się ważnemi krótkowidzącym statystom. Zgromadzenie składające się z ludzi, co wszyscy prawie dostatkami odziedziczyli i nie potrzebują umizgać się do ciał wyborczych, nie tak łatwo w uniesieniu namiętności lub uwiedzione wykrętnemi rozumowaniami do grabieży się posunie. Skoro tylko odczytano u stołu parów wniosek o ukaraniu Duncomba, widoczném się stało, że spotka go silny opór. Na czele sprzeciwiających się stanęli trzej możni panowie z torysowskiego stronnictwa: Rochester, Nottingham i Leeds a do nich przyłączyli się jeszcze inni, co razem z niemi działać nie zwykli. Zaraz na pierwszym kroku postępowania powstało nowe i zawiłe pytanie: czy i jak dowiedzioném zostało, że przywiedzione na wstępie czyny są prawdziwe, że Duncombe popełnił oszustwa, za które żądano ukarania go w tak niezwykły sposób? W izbie gmin zaskoczono go niespodzianie, poczynił objaśnienia, których następstwa nie przewidział, a nareszcie wielce zmieszany surowością badań wszystko przyznawał. Teraz przecie miał czas przygotować się, odbył naradę z obrońcą i gdy przed kratkami izby parów stanął, sam się obwiniać nie chciał i wzywał swych prześladowców by mu wręcz dowiedli. Odesłano go napowrót do Toweru. Lordowie dali znać gminom o następującej się trudności. Odbyto naradę w malowanym pokoju, tu stawił się Harlington i w imieniu izby gmin oświadczył, że ci których jest posłem, upowaznili go by zapewnił lordów, że Duncombe ze swego miejsca w parlamencie wyznał nieprawości,

o których dowiedzenie teraz oskarżycieli swych wzywa. Lordowie przecież bardzo zasadnie uznali, że dziwną a niebezpieczną byłoby rzeczą oświadczenie izby gmin w zbiorowym jęj charakterze przyjmować jako stanowczy dowód popełnienia przez kogoś zbrodni. Izba gmin nie podlegała żadnemu z tych ścieśnień, jakie w zwyczajnych przypadkach uważano za niezbędne dla zastonienia niewinnego przeciw fałszywym świadkom. Izba gmin nie mogła być pociągniętą do przysięgi, badaną na pytania, podaną odpowiedzialności, uwięzioną, pod pręgierz stawioną lub na ucięcie członków za krzywoprzysięstwo skazaną. Naprawdę poświadczenie izby gmin w jęj zbiorowym charakterze mniej miało wagi od wyższego nad zarzuty świadectwa pojedynczego jęj członka. Było to bowiem poświadczenie tylko większości a obok nięj mogła się znajdować znakomita i szanowna mniejszość, której przypomnienia co do samęj istoty rzeczy mogłyby się różnić od przypomnień większości. Tu taki właśnie zachodził wypadek. Między temi bowiem, co wyznania Duncomba słyszeli, zaszedł spór o istotną tych przyznań doniosłość, dlatego głosowano, i to sprawozdanie, które, jak się spodziewano, izba wyższa za stanowcze co do istoty czynu przyjąć miała, przeszło ostatecznie większością ośmdziesięciu głosów przeciw sześćdziesięciu ośmiu. Zdawałoby się więc, że jakiegokolwiek moralne przekonanie o winie Duncomba lordowie mieć mogli, jako sprawiedliwi sędziowie uwolnić go byli powinni.

Po wielu ożywionych rozprawach przystąpiono do głosowania i wniosek upadł, mając przeciw sobie czterdzieści ośm, za sobą czterdzieści siedm głosów. Niektórzy z pomiędzy mniejszości żądali by powołano pełnomocników, lecz gorszące to żądanie dzielnie odparte zostało i izba na wielką swą chwałę postanowiła, że w sprawach z istoty swej sądowych, chociażby ze stanowiska prawodawczego rozpatrywanych, żadnemu nieobecnemu parowi głos nie służy.

Wielu lordów wigowskiego stronnictwa oświadczyło swoje sprzeciwianie się a między niemi Orford i Wharton. Żałować należy, że Burnet i znakomity Hough, obecnie biskup oxfordzki, dali się uwieść duchowi stronnictwa i zapisali swe niezgodzenie się na postanowienie, które teraz wszyscy rozsądni i szczerzy ludzie uznają za słuszne i zbawienne. Somers był obecny, lecz nie związał swego nazwiska z podpisaniem przez jego współtowarzyszów w juncie protestem. Ztąd nie bez słuszności wnosić możemy, że w tym jak

i w wielu innych przypadkach rozumny ten i cnotliwy mąż stanu potępił gwałty swych przyjaciół.

Odrzucając wniosek, lordowie wykonywali tylko niezaprzeczone swe prawo; niezwłocznie przecież postawili krok, którego prawność nie była tak oczywistą. Rochester wniósł, żeby wypuścić na wolność Duncomba. Wniosek przyjęto i posłano do Toweru rozkaz uwolnienia więźnia; rozkaz ten wykonał bez wahania komendant twierdzy, lord Lucas. Skoro tylko dowiedziano się o tem, izba gmin wybuchnęła gwałtownym gniewem. Z jęj to rozkazu dorobkowicz Duncombe uwięziony został, jęj był więźniem; wypuszczając go, parowie dopuścili się potwornego zuchwalstwa. Parowie postępek swój usprawiedliwiali rozumowaniem, które, jeżeli nie za zadowalające, to przynajmniej jako dowcipne uznaném być musiało. Niezaprzeczenie izba gmin początkowo Duncomba do więzienia posłała. Atoli, jak powiadano, gminy przesyłając lordom wniosek o jego ukaranie, w konieczném domniemalném następstwie i jego samego przestali; niepodobna bowiem, żeby lordowie coś o tym wniosku stanowili, nie wysłuchawszy, co on przeciw takowemu miał do powiedzenia. Czują to gminy i nie uskarżały się, gdy bez ich pozwolenia wyprowadzono go z miejsca zamknięcia i przed kratkami parów postawiono. Od tęj chwili został więźniem parów. Wzięto go z przed kratki i odesłano napowrót do Toweru nie na mocy rozkazu marszałka izby gmin, bo rozkaz ten utracił znaczenie, lecz z mocy ich własnego polecenia. Dlatego oni najwłaściwiej uwolnić go mogli. Cokolwiekby prawnicy o tych wywodach sądzili, na gminy nie wywarły one żadnego wrażenia. Silnym był wprawdzie duch stronnictwa w tych czasach, lecz daleko gwałtowniejszym duch kastości. Ilekroć wszczynał się spór między dwiema izbami, wielu członków każdej z nich zapomniało, że byli wigami lub torysami, pamiętali jedynie, że są patrycyuszami lub plebeuszami. W tym wypadku najgłośnieńj ze wszystkich bronił Harley przywilejów przedstawicieli ludu przeciw wdzierstwu magnatów. Duncombe przez noszącego przed marszałkiem laskę napowrót zatrzymany, do końca posiedzenia w więzieniu pozostał. Niektórzy z zapaleńców żądali przedstawienia królowi podania o złożenie z urzędu Lucasa. Tęgo nie uczyniono; w ciągu jednak kilku dni izba niższa starannie nastroszoną niegrzecznością złę usposobienie swe okazywała. Jednego z jęj członków powoływano na świadka w sprawie przez lordów dochodzonej. Lordowie posłali dwóch sędziów z orędzim, upraszając

gminy o pozwolenie zbadania go. W każdym inszym czasie przywołanoby niezwłocznie sędziów i jak zwykle udzielonoby pozwolenie. Lecz w obecnym wypadku sędziowie kilka godzin u drzwi czekali, a w udzieleniu pozwolenia takie czyniono trudności, że parowie przestali nalegać o zadosyć uczynienie żądaniu, które łatwo nieprzychylnie odrzuconém być mogło.

Pod koniec posiedzeń uwagę parlamentu zajmowały głównie sprawy handlowe. Niektóre z nich wymagały tak wiele badań i dały powód do tak licznych rozpraw, że odroczenie parlamentu przed piątym lipca nastąpić nie mogło. Z tego powodu zdarzały się choroby i panowało niezadowolenie tak między lordami jak i między gminami. Naówczas bowiem londyńska pora roku kończyła się zwykle z pierwszym odgłosem wołania kukułki i nim jeszcze przystroili się w liść drzewa, pod któremi odbywano tańce i maskary na powitanie ożywczego maja w dniu jego pierwszym podług starego kalendarza. Od roku, w którym przewrót nastąpił, od owego roku stanowiącego wyjątek od wszelkich zwykłych prawideł, nigdy dotąd nawet do początku czerwca nie powstrzymywano członków izb obudwu od udania się do swych stogów i lasów.

Wkrótce po zebraniu się swoim, gminy wyznaczyły komitet dla zbadania stanu handlu i komitetowi temu przekazały do rozpatrzenia wielką ilość podań kupców i przemysłowców, uskarżających się na grożące im niebezpieczeństwo bezcennej sprzedaży i upraszających o silniejszą opiekę.

Niebawem przedstawiono izbie nadzwyczaj ciekawe sprawozdanie o przywozie jedwabów i wywozie wełny. Z wyjątkiem małej garstki głębiej myślących ludzi, wszyscy naówczas mieli to przekonanie, że zdrowa polityka handlowa zależała na tém, żeby nie dopuszczać do kraju wytwornych i świetnie barwionych tkanin z południowych krain a zatrzymywać w kraju surowy przedmiot, którego przerabianiem najbardziej zajmowały się nasze tkalnie. Teraz najdowodniej przekonano się, że w ciągu ośmiu lat wojny nieustannie wchodziły do nas tkaniny, których niedopuszczenie tak pożądaném sądzono, przedmiot zaś, który uważano za potrzebny zatrzymywać, wychodził ustawicznie. Wymianą tą, wymianą, jak mniemano, zgubną dla Anglii, zajmowało się głównie przebywające w Londynie stowarzyszenie hugonockich wygnańców. Całe gromady łodzi z zabronionym ładunkiem między Kentem i Pikardją krążyły. Naładowywanie i wyładowywanie odbywało się czasem w Romney March, czasami

znowu na samém wybrzeżu pod skałami Doweru i Folkstonu. Wszyscy mieszkańcy południowo wschodniego brzegu należeli do sprzymierzenia. Poszło u nich w zwykłą pogadankę, że jeżeliby wzdłuż całego wybrzeża co ćwierć mili postawiono szubienicę, pomimo to handel dziarsko iść będzie. Przed kilkoma laty wykryto, że statki i kryjówki utrzymywane dla użytku przemytników, częstokroć dostarczały schronienia zdrajcom. Co do tego sprawozdanie zawierało nowe dowody. Dowiedziono, że jeden z przemytników miał staranie o statek, na którym łotr O'Brien uwiózł do Francji Scum Goodmana.

Ze zdarzeń tych wyciągnąć należało wniosek, że system zakazowy jest niedorzeczny. System ten nie zniweczył handlu, którego się tak mocno obawiano, lecz wywołał grono na wszystko gotowych ludzi, co przyzwyczajwszy się gwałceniem nierozsądnego prawa na chleb powszedni zarabiać, wkrótce doszli do pogardzania praw najrozumniejszych, a poczynając od oszukiwania urzędników celnych, kończyli spiskowaniem przeciw tronowi. A jeżeli podczas wojny, gdy cały kanał był upstrzony naszymi statkami wojennymi, nie udało się zapobiedz prawidłowej wymianie runa Cotswoldu na modne nowości Lyonu, czyż można było mieć nadzieję, że skuteczniejszemi się okazą jakiegokolwiek urządzenia w czasie pokoju zaprowadzić się mające? Lecz statyści XVII wieku mniemali, że surowe i surowo wykonywane prawo niezawodnie wybawi Anglików od nieznośnej krzywdy z powodu drogiej sprzedaży tego, co sami najlepiej wytwarzali i taniego kupna tych rzeczy, które inni najdoskonalej wytwarzać mogli. Obostrzono kary za przywóz francuzkich jedwabów. Przeprowadzono uchwałę, mocą której oddano stowarzyszeniu z połączonymi kapitałami wyłączny monopol lśniących kitajek na przeciąg lat czternaście. Mądre te rady wydawały takie, jak przewidywać należało, owoce. Ciągłe przywożono francuzkie jedwabie i na czas znaczny przed upływem lat czternaście stowarzyszenie handlu kitajkami roztrwoniło zasoby, zamknęło swe biura, a samo nawet jego imię zapomniane u Jonathana i Garrawaya.

Niezadowolone z ustanowionych na przyszłość prawodawczych środków gminy, jednomyślnością postanowiły z wykrytymi przez komitet przestępstwami postąpić jak z wielkimi zbrodniami przeciw państwu i przeciwko garstce chytrych przekupniów na Nicholas Lane i Old Jewry obrócić potężną i ciężką maszyneryą, co winna była być zachowaną dla przewinień wielkich ministrów i sędziów. Bez

głosowania wyrzeczono o pociągnięciu do odpowiedzialności kilku Francuzów i jednego Anglika głęboko uwikłanych w przemysłowy handel. Wyznaczono oskarżycieli, spisano przedmioty do oskarżeń, poczyniono przygotowania do zaopatrzenia Westminster Hallu w ławy i szkarłatne obicia, a przez pewien czas mniemano nawet, że badania przeciągną się aż do początku polowań na kuropatwy. Obwinieni przecież, nie mając nadziei uniewinnienia i nie życząc sobie, żeby parowie przystępowali do wyrzeczenia kary w usposobieniu, do jakiego łącznie mogło ich doprowadzić przepędzenie w Londynie miesiąca sierpnia, bardzo rozsądnie unikając zadawania Ichmość Lordom niepotrzebnego kłopotu, winę swą wyznali. Skutkiem tego zapadł łagodny wyrok. Przestępcy Francuzi obłożeni grzywnami tylko, a prawdopodobnie grzywny te nie dochodziły piątej części sum, jakie na bezprawnym zyskali handlu. Anglik czynnie dopomagający ucieczce Goodmana grzywnami i więzieniem ukarany został.

Postęp rękodzielni wełnianych w Irlandyi więcej jeszcze niż przemysłowy handel z Francją wzbudził wrzawy i oburzenia. Sprawa co do Francyi dotyczyła poprostu tylko handlu, sprawa irlandzka handlowa początkowo, polityczną się stała. Nie chodziło tu już tylko o pomyślność sukienników z Wiltshiru lub zachodniego okręgu, lecz o godność korony, o powagę parlamentu, o całość państwa. Już wtedy między osadnikami angielskimi, którzy przy pomocy i pod opieką macierzystego kraju stali się teraz panami podbitej wyspy, dawały się dostrzegać pewne oznaki tego ducha, co wprawdzie dosyć jeszcze słaby, by go z łatwością kilkoma stanowczemi słowy na wzdzy utrzymano, nosił w sobie zasady odradzania się w długich czasu przerwach, stając się coraz silniejszym i groźniejszym po każdym odrodzeniu.

Uwydatnił się w tej sprawie jako obrońca osadników, jako zwiaśtun przyjscia Swifta i Grattana, człowiek nazwiskiem Wilhelm Molyneux. Molyneux odrzuciłby miano Irlandczyka z niemniejszym oburzeniem, jak dumny swem czysto greckiem pochodzeniem i mający zupełne prawo posłania woza na Olimpijskie igrzyska obywatel Marsylii lub Cyreny wzgardziłby mianem Galla lub Libijczyka. Wzdług owoczesnego sposobu mówienia był on zrodzonym w Irlandyi, dobrego rodu i majątnym obywatelem angielskim. Nauki pobierał w Temple. Podróżował po stałym lądzie, poznał się z najznakomitszemi uczonemi i filozofami w Oxfordzie i Cambridge, został wybrany na członka Towarzystwa Królewskiego (Royal Society)

w Londynie i sam był jednym z założycieli Królewskiego Towarzystwa w Dublinie. W dniach przewagi papizmu szukał tu między przyjaciółmi schronienia, a powróciwszy do domu, gdy przywrócono przewagę jego własnemu plemieniu, został wybrany na przedstawiciela uniwersytetu dublińskiego w izbie gmin. Czynił wielkie zabiegi dla zapewnienia postępu rękodzielniom królestwa, w którym mieszkał, lecz usiłowania jego znalazły przeszkodę w uchwale parlamentu angielskiego, zaprowadzającej uciążliwe ścieśnienia w wywozie wełnianych towarów z Irlandyi. Na obronę uchwały tej w zasadzie nic przytoczyć się nie da. W wykonaniu nie miała ona żadnego znaczenia. Nie trzeba było zakazów, by przeszkodzić Irlandyi XVII wieku w zostaniu wielką przemysłową krainą; nie uczyniłyby też jej taką najszerze ustępstwa. Zazdrość w handlu niemniej dźwiaczną jest i nierozsądną jak zazdrość w miłości. Sukiennicy Wiltskiego i Yorkskiego hrabstwa okazali się dosyć bojaźliwemi, wyobrażając sobie, że zniszczyłyby ich mogło współzawodnictwo na półbarbarzyńskiej wyspy, wyspy posiadającej daleko mniej od Anglii zasobów, daleko mniej bezpieczeństwa dla życia i własności a w roboczych warstwach swego ludu daleko mniej jak w angielskich pomysłowości i dzielności. Zdrugiej znowu strony Molyneux posiadał gorączkowe usposobienie projekcisty. Zdawało mu się, że gdyby nie zawady stawiane przez ciemniejszych, w Connemara powstałaby Gandawa, Bruges na bagniskach Allenu. Jakiżże prawem wtrącali się tu obcy? Niezadowolając się dowodzeniem, że prawo, na jakie się uskarżał, jest niedorzeczne i niesprawiedliwe, zamierzył przekonywać, że jest nieważne i nie obowiązujące. Na początku roku 1698 ogłosił drukiem i poświęcił królowi rozprawę, w której otwarcie dowodził, że parlament angielski żadnej nie ma nad Irlandyą władzy.

Ktokolwiek bez namietności i przesądów rozważa po raz pierwszy tu poruszone wielkie układu państwowego dotyczące pytanie, prawdopodobnie dojdzie do przekonania, że Molyneux zostawał w błędzie. Moc angielskiego parlamentu stanowienia praw dla Irlandyi spoczywała na tej obszernej ogólnej zasadzie, że zwierzchnia władza macierzystego kraju rozciąga się na wszystkie, we wszystkich częściach świata przez synów jego pozakładane osady. Zasada ta była przedmiotem wielu rozpraw w czasie amerykańskich zamieszek, bronili jej naówczas bez żadnych zastrzeżeń nietylko angielscy ministrowie, lecz Burke i wszyscy zwolennicy Rockinghama, a z jednym tylko zastrzeżeniem przyjmowali ją sami nawet Amerykanie. Aż do chwili

swego oddzielenia się kongres w zupełności uznawał, iż król, lordowie i gminy mają władzę stanowienia dla Massachusetts i Wirginii wszelkich praw z jednym wyjątkiem. Jedną tylko władzy tacy, jak Washington i Franklin, mężowie odmawiali urządzeniom prawodawczym państwa, a tą była władza nakładania podatków. Za pamięci żyjącego obecnie pokolenia zapadły w kraju naszym uchwały, wprowadzające wielkie polityczne i społeczne w naszych osadach przewroty a przecież ważności tym uchwałom nie zaprzeczono nigdy. Między temi najznakomitsze było prawo z roku 1807, znoszące handel niewolnikami i prawa z roku 1833 znoszące samo niewolnictwo.

Nie na samej tylko sile i przykładach przeszłości opiera się nauka o najwyższej władzy ojczystego kraju nad osadami. Badawcze zastanowienie się okaże, że zgadza się ona ze sprawiedliwością i polityką. W słabych pierwiastkach osad, niezależność byłaby dla nich niebezpieczną a raczej zgubną. Bez wątpienia, w miarę coraz silniejszego wzrostu, mądrze uczyni rząd ojczysty, stając się coraz pobłażliwszym. Żaden rozsądny ojciec nie postępuje tak samo z dwudziesto jak i z dziesięcioletnim synem. Żaden też rząd, nie będący niedołącznym, nie zechce obchodzić się z taką jak Kanada lub Wiktorya osadą w sposób odpowiedni może w postępowaniu z małą gromadką wychodźców, za ledwie poczynających budować szalasy na barbarzyńskim wybrzeżu, dla których niezbędnie potrzebną opieką bandery wielkiego narodu. Mimo to jednak rzeczywiście jedna tylko zwierzchnia istnieć może władza. Jeżeli więc nadchodzi czas, kiedy kraj macierzysty uważa za stosowne całkowicie zrzec się swęj zwierzchniej władzy nad osadą, dwie ma do wyboru drogi: dokonać zupełnego wcielenia, jeśli takowe jest możebnem, a gdzie to nastąpić nie może, rozdzielić się zupełnie. Bardzo mało politycznych zadań tak wyczerpująco dowieść się daje jak to, że rząd parlamentowy w jednem państwie przez dwa rzeczywiście równe i niezależne parlamenty sprawowany być nie może.

Jeżeli więc zgodzimy się na tę ogólną zasadę, że Anglia ma moc stanowienia praw dla założonych przez angielskich poddanych osad, dla czegoż sprawę osady w Irlandyi za wyjątek uważaćbyśmy mieli? Baczycy należy, że cały spór zachodził między krajem macierzystym a osadą. Rodzinnych bowiem mieszkańców więcéj jak pięć szóstych ludności stanowiących, przedmiot ten tyleż co trzodę lub kury obchodził, a jeżeli jakiegokolwiek widoki mieli, to dla ich korzyści trzeba było, żeby panująca nad niemi kasta od wszelkiego zewnętrznego nad-

zoru oswobodzoną została. Nie mieli oni przedstawicielei zarówno w Dublińskim jak i w Westminsterskim parlamencie. Mało obawiać się mogli tak Westminsterskich jak i Dublińskich prawodawców. Prawdopodobnie wreszcie bardzo skąpą miarą wymierzyliby im sprawiedliwość angielscy torysi, skąpszą daleko angielscy wigowie, najzacieklejszy przecież z pomiędzy wigów Anglii nie miał dla nich tego wytężonego, z nienawiścią, obawą i wzdargą zmieszanego wstrętu, z jakim poglądał na nich zamieszkały między niemi Kromwelista ¹⁾. Chociaż chełpiący się mianem rycerza wolności, wyznając iż, polityczne swe zasady wyczerpnął z pism Locka a poufnie spodziewając się jego poklasku, Molyneux przecież dla irlandzkiego szczepu żądał jedynie tylko sroższej i rozpaczliwszej niewoli. Domagał się on, żeby Anglia względem osady, do której należał, zrzekła się praw, jakie wykonywała i dotąd wykonywa jeszcze względem każdej innej przez siebie założonej osady. Jakież przecie do takiego wyróżnienia mógł przedstawić powody? Żadna osada nie zawdzięczała więcj Anglii, żadna bardziej pomocy jej nie potrzebowała. Po dwakroć za pamięci żyjącego wówczas pokolenia, krajowcy usiłowali zrzucić obce jarzmo, dwakroć przychodniom groziło niechybne wytępienie, po dwakroć Anglia na oswobodzenie przybywając, ludność celtycką pod stopy swego potomstwa rzuciła. Miliony angielskich pieniędzy na wojnę poszły, krew angielska płynęła nad Boynem, pod Athlonem, pod Agrim i Limerickiem, a dla tysięcy żołnierzy angielskich wryto groby w zaraźliwych bagniskach Dundalku. Dzięki to wysiłkom i poświę-

¹⁾ Że jakaś część przynajmniej rodzinnej ludności Irlandyi zwracała się do parlamentu Westminsterskiego po opiekę przeciw uciskowi ze strony dublińskiego parlamentu, okazuje się z pisma pod napisem: „Sprawa rzymsko-katolickiego ludu Irlandyi.“ Pismo to sporządzone w r. 1711 przez kogoś z uciśnionego, szczepu i wyznania, mieści się w rękopiśmie należącym do lorda Fingalla. Oskarża ono parlament Irlandyi, że z Irlandczykami obchodzi się gorzej, jak Turcy z chrześcianami, jak Egipcyanie z Żydami. „Dlatego, powiada piszący, ci (Irlandczycy) zwracają się do obecnego parlamentu Wielkiej Brytanii jako do zgromadzenia nieposzlakowanej czci i niezachwianej sprawiedliwości... upraszają więc żeby wielki ten parlament utrzymał w swój mocy warunki umowy cywilnej rozejmu w Limerick.“ W celu zjednania sobie tych, do których odwołuje się, oskarża parlament irlandzki o wdzieranie się w zakres najwyższej władzy parlamentu angielskiego i wyrzuca osadnikom w ogóle niewdzięczność względem macierzystego kraju, któremu tyle są winni.

ceniom angielskiego ludu osadnicy saksońscy od bazaltowych słupów Ulsteru aż do jezior Kerry, dzieci tej ziemi nogami deptali. Dlatego osada w Irlandyi w ściślejszej jeszcze była zależności, w zależności nie tylko z mocy prawa zwyczajowego państwa, lecz i z samej przyrody rzeczy. Niedorzecznością było żądać niezależności dla społeczeństwa, które nie mogło wyjść z opieki, nie tracąc zarazem własnego bytu.

Molyneux wkrótce spostrzegł, że odważył się na niebezpieczne przedsięwzięcie. Jeden z członków angielskiej izby gmin w jego zastępstwie uskarżał się, iż obiega książka napadająca na najcenniejsze przywileje najwyższej władzy prawodawczej. Przedstawiono książkę, odczytano kilka ustępów i wyznaczono komitet dla rozważenia tego przedmiotu. Komitet wkrótce złożył sprawozdanie, że osławione piśmiństwo jest jedną z wielu oznak zapowiadających ducha, który tłumić należy. Koronę Irlandyi najniestosowniej w aktach publicznych nazywano niezależną królewską koroną. Irlandzcy lordowie i gminy ośmielili się nie tylko roztrząsać na nowo uchwałę angielską, wydaną wprost w tym celu by ich obowiązywała, lecz nadto uchwalili w niej nowe poprawki. Drobne to poprawki, lecz zmiana choćby jednej tylko głoski znaczy tyleż, co ogłoszenie niepodległości. Uchwalono kilka podań bez głosowania. Upraszano króla, ażeby zganił wszelkie wdzieranie się podrzędnych urzędów w zakres najwyższej prawodawczej władzy Anglii, ażeby oddał pod sąd pismaka, co ośmielił się przeczyć jej powadze, ażeby wprowadził w wykonanie uchwały wydanej w celu zapewnienia opieki wełnianym wyrobom Anglii, oraz ażeby przemysł i zasoby Irlandyi skierował na drogę handlu lnianego, handlu, któryby mógł wzrastać i kwitnąć w Leinsterze i Ulsterze, nie podniecając najmniejszej zazdrości w Norwich i Halifax.

Król przyrzekł zadosyćuczynić żądaniom izby gmin, naprawdę przecież nie wiele było do zrobienia. Świadomi swęj niemocy Irlandczycy poddali się bez szemrania. Irlandzki przemysł wełniany osłabnął i znikł zupełnie, jakby był najprawdopodobniej osłabnął i znikł pozostawiony sam sobie. Gdyby Molyneux pożył był kilka miesięcy dłużej, prawdopodobnie byłby pociągnięty do odpowiedzialności. Zbliżało się przecież zamknięcie posiedzeń, a nim izby zebrały się znowu, przedwczesna śmierć wydarła go ich zemście; ważne zaś przezeń po raz pierwszy poruszone pytanie zasnęło snem głębokim, dopóki po upływie lat dwudziestu sześciu nie zbudziło się pod groźniejszą postacią w czwartym liście „Sukiennika.“ (The Drapier).

Z pomiędzy spraw handlowych, co przeciągnęły do późnego lata posiedzenie sejmu, najważniejsza dotyczyła Indyj. Przed czterema laty izba gmin postanowiła, że wszyscy Anglicy mają równe prawo prowadzić handel na morzach Azji, z wyjątkiem tych tylko, którymby parlament tego zabronił; król uważał za stosowne zgodzić się na to postanowienie. Każdy kupiec z Londynu lub Bristolu mógł teraz wyprowadzić okręt do Bengaluru czy Chin, bez najmniejszej obawy naprzykrzań się ze strony admiralicyi lub zapoznawania przed sądy Westminsteru. Nikt przecież rozsądny nie miał chęci wydawać znacznej kwoty na tak niepewne przedsięwzięcie. Uchwała bowiem zapewniająca mu opiekę przeciw miejscowym nieprzyjemnościom, wystawiała go na prawdziwe niebezpieczeństwo po drugiej stronie przylądka Dobrej Nadziei. Stare stowarzyszenie, chociaż wyłączny swój przywilej utraciło i chociaż zmniejszyły się bardzo udziałowe jego zyski, istniało przecież zawsze i dotąd utrzymywało swe warownie i składy towarów, całe zbioru kupieckich okrętów i uzdolnionych a gorliwych pośredników, przez długie doświadczenia najwyborniej przysposobionych do prowadzenia interesów zarówno w zamkach jak i na targowiskach Wschodu, a przyzwyczajonych poddawać się rozkazom samej tylko kompanii indyjskiej. Dlatego zwyczajny kupiec zawsze narażał się na wielkie niebezpieczeństwo obejścia się z nim jak z przemytnikiem, lub co gorzej jak z morskim rabusiem. Mógł wprowadzić, doznawszy krzywdy, odwołać się po zadosyćczynienie do sądów własnego kraju. Lecz lata całe upłynąćby musiały, nimby sprawa jego wysłuchaną być mogła; świadków musiałyby sprowadzać o piętnaście tysięcy mil z za morza, a tymczasem byłby zgubionym. Próba wolnego handlu z Indjami dokonywała się w najniekorzystniejszych okolicznościach, lub mówiąc dokładniej, nie dokonywała się wcale. Zdaniem ogółu należało wprowadzić pewne ścieśnienia, a zdanie to wspierały wszelkie zaszły od czasu zniesienia dawnych ścieśnień wypadki. Podwoje gmin osaczały znowu dwa wielkie spór z sobą wiodące miejskie stronnictwa. Stara kompania, za przywrócenie obwarowanego prawem monopolu, dawała pożyczkę siedmiukroć stu tysięcy funtów: całe ciało torysów przychyliło się do przyjęcia ofiary. Niestrudzeni wichrzyciele, co od czasu rewolucyi ciągle dobijali się o udział w handlu na wodach wschodnich, w tym zbiegu okoliczności silniej niż kiedykolwiek natężyli swe zabiegi, znajdując potężnego opiekuna w Montague.

Zręczny ten i wymowny mąż stanu dwa miał na widoku cele. Jeden, ażeby otrzymać dla państwa jako cenę monopolu sumę daleko

większą od téj, jaką dać mogło dawne towarzystwo, drugi, ażeby poprzezć korzyści własnego stronnictwa. Nigdzie ostrzej jak w starém mieście Londynu nie toczyła się walka wigów z torysami, a wpływ starego miasta sięgał najodleglejszych zakątków królestwa. Podnieść wigowski odłam potężnej arystokracji kupieckiej, zbierając się pod łukami królewskiej giełdy, zgnieść odłam jej torysowski, było oddawna jednym z ulubionych zamiarów Montague'a. Już był sobie w samém sercu tego wielkiego targowiska strażnicę jedną utworzył, teraz zaś zrozumiał, iż zdarza mu się możność wzniesienia i osadzenia załogą drugiej warowni na niemniej prawie górującem stanowisku. W czasach domowej wojny często powtarzano, że kto ma w swęj mocy Tower i twierdzę Tillbury, jest panem Londynu. Za pomocą innego rodzaju warowni zamierzał Montague utrzymywać stolicę w posłuszeństwie podczas pokoju i pod konstytucyjnym rządem. Bank był jedną strażnicą — spodziewał się, że nowa kompania indyjska drugą zostanie.

Niełatwe wcale przedsięwziął zadanie, albowiem wtedy gdy przeciwnicy łączyli się, między zwolennikami jego rozdział panował. Największa liczba tych, którzy nową kompanią popierali, sądziła, iż nowe stowarzyszenie tak jak stare obracać będzie zbiorowym kapitałem. Znajdowali się przecież i tacy, którzy utrzymywali, że najlepszym sposobem prowadzenia naszego handlu z Indyami będzie tak zwane urządzone towarzystwo. Istniało Towarzystwo Tureckie, którego członkowie przykładali się do ogólnego skarbu, a w zamian za to otrzymywali wyłączny przywilej prowadzenia handlu z Lewantem; lecz każdy z pomiędzy członków tego stowarzyszenia sprzedawał i kupował na swój własny rachunek, wszyscy wyprzedzali się i podkupowali wzajemnie; jeden się wzbogacał, a upadał inny. Tymczasem stowarzyszenie czuwało nad ogólnym członków swych pożytkiem, dostarczało koronie środków na utrzymanie poselstwa w Konstantynopolu, umieszczało w wielu ważnych miejscach konsulów i podkonsulów, którzy mieli zadanie zjednywać dobre usposobienie baszów i kadych, i polubownie rozsądzać spory między Anglikami. Dlaczegożby to samo urządzenie nie miało być odpowiedniem w krainach dalej jeszcze na wschód posunionych? Dlaczegożby każdy członek nowego stowarzyszenia nie miał mieć swobody wywożenia europejskich wyrobów do krain po za przylądkiem Dobrej Nadziei leżących i przywożenia z tamtąd do Anglii szalów, saletry, herbaty, wtedy gdy towarzystwo jako osoba zbiorowa, mogłoby rokować z azyatyckimi władzcami, docho-

dzic od nich wynagrodzenia szkód i strat, oraz mogłoby być obleczone władzą wymierzania sprawiedliwości i zarządzania warowniami i miejscami składu towarów?

Montague starał się podobać wszystkim tym, których pomocy potrzebował; a mógł to osiągnąć jedynie tylko, wysuwając naprzód plan tak zawity, żeby go z trudnością zrozumiano. Potrzebował dwóch milionów dla wybawienia państwa z kłopotów pieniężnych. Czynił wniosek, żeby sumę tę zapożyczyć na ośm od sta. Pożyczkę można zaciągnąć od osób lub stowarzyszeń. Lecz jak osoby tak i stowarzyszenia winny, zjednoczywszy się, utworzyć nowe stowarzyszenie pod nazwą Towarzystwa Głównego. Każdy członek Towarzystwa Głównego, czy to osoba, czy stowarzyszenie, może prowadzić handel oddzielny z Indjami do wysokości summy, jaką tenże członek wypożyczył rządowi. Wszyscy przytém członkowie lub każdy z nich osobno, mogą, jeżeli to za stosowne uznają, zrzec się przywileju kupczenia i udać się pod osłonę królewskiego dyplomu, w celu prowadzenia wspólnego handlu. Tym sposobem Towarzystwo Głównie, według pierwotnej swęj ustawy, byłoby urządzonem stowarzyszeniem, wszakże przewidywano, że albo całe towarzystwo lub jakaś jego część stać się może stowarzyszeniem połączonych kapitałów.

Plan ten napotkał gwałtowny i wytrwały opór. Stare towarzystwo wносиło podanie za podaniem. Torysi, z Seymourem na czele, odwoływali się do dobrej wiary i zarazem do współczucia parlamentu. Wiele mówiono o świętości istniejących przywilejów, niemniej też o opiece należnej licznym rodzinom, które polegając na wzmiankowanym przywileju, zasoby swe do indyjskiego kapitału włożyły. Po stronie przeciwnej nie zbywało na pozorujących ogólnikach i zręcznym ich użyciu. Nie dziwnaź to, że ci co tak wiele o przywileju mówili, zupełnie pomijali istotne w niem zastrzeżenie, około którego właśnie obracała się cała sprawa? Zastrzeżenie to wyraźnie zawarowywało dla rządu prawo odwołania przywileju za trzyletniem naprzód wypowiedzeniem, jeżeliby takowy dla ogółu dobroczynnym się nie okazał. Uznano, iż przywilej ogółowi pożytku nie przynosi, należało na trzy lata naprzód wypowiedzieć, a w roku 1701 uczynić odwołanie. Cóż nad to jaśniejszego? Jeżeli znalazł się ktoś niedołężny, co sądził, że przywileje dawnego towarzystwa są wieczyste, wtedy gdy samo pismo, z mocy którego takowe powstały, wyraźnie oznajmia, że są tylko czasowe: jakimże prawem przyganiać może parlamentowi, obowiązane mu do starania się o dobro państwa, za to, że z uszczerbkiem państwa

nie ocalił go od koniecznej za własną niedorzeczność kary? Oczywiście, że nie przedstawiono nic takiego, co by się ze ścisłą nie zgadzało sprawiedliwością. A jakiegoż więcej nad ścisłą sprawiedliwość dawne towarzystwo żądać może prawa? Jakże używali nieograniczonej pomysłności ci sami proszący, co teraz w złym losie błagają prawodawczą władzę, by z niemi pobłażliwie poczynała? Nie byłże świeżo dom towarzystwa indyjskiego prawdziwą jaskinią zepsucia, miejscem plugawych wyziewów, z którego morowa zaraza szerzyła się we dworze, radzie stanu, izbach gmin i lordów? Czyliż już zapomniano o odkryciach 1695 roku, o osmdziesięciu tysiącach funtów wypłaconych w ciągu jednego roku na tajemne wydatki, o niezmiernych pośrednich i bezpośrednich posułach, o umowach o saletrę z Seymourem, o wypchanych złotem worach Leedsa. Przez nadużycia, jakie wyświatliło śledztwo trybunału skarbowego, przywilej został utracony i dobrzeby było, żeby go natychmiast odjęto. „Gdyby naówczas nie był czas naglił, gdyby nie konieczność zamknięcia posiedzeń sejmku, rzekł Montague, możeby proszący, którzy teraz wołają, iż nie mogą dojść sprawiedliwości, otrzymali jęć więcej niż sobie życzyli. Gdyby ich pociągnięto do rachunku za wielkie i rzeczywiste nadużycia w roku 1695, nie słyszelibyśmy skarg ich na urojone krzywdy w 1698 roku.“

Wytrwałość i zręczność dawnego towarzystwa i jego przyjaciół przeciągnęła walkę od pierwszego tygodnia miesiąca maja do ostatniego czerwca. Zdaje się, że wielu nawet zwolenników Montague'a zwątpiło o tём, czy wpłyną przyobiecane dwa miliony. Nieprzyjaciele jego poufnie przepowiadali, że Towarzystwo Główne czeka takż sam zupełny upadek, jakiego doznał Bank Ziemi w przedostatnim roku i że w jesieni znajdzie się sam na straży pustego skarbcza. Przeciż czynności i wymowa Montague'a odniosły zwycięztwo. W dniu dwudziestym szóstym czerwca, po wielu pracowitych posiedzeniach postanowiono poddać wniosek ten pod głosowanie: przeszedł większością stu piętnastu przeciw siedmdziesięciu ośmiu głosom. W izbie wyższej walka toczyła się krótko i na ostre. Kilku parów oświadczyło, że według ich przekonania, podpisy na zamierzoną pożyczkę nietylko nie przyniosą oczekiwanych od kanclerza skarbu dwóch milionów, lecz nawet o wiele nie dojdą jednego miliona. Inni z wielką słusnością narzekali, że tak bardzo ważne prawo przesłano im w takim kształcie, że albo przyjąć lub odrzucić je muszą w całości. Gminy w przedmiocie wniosków skarbowych w ostatnich czasach bardzo nadużywały swego przywileju. Jednym wnioskiem utworzono bank,

drugi wniosek skarbowy tworzył Towarzystwo Główne. Wniosku takiego lordowie poprawić nie mogli, wolno im było wprawdzie odrzucić go, lecz odrzucić byłoby to wstrząsnąć podwalinami kredytu publicznego i państwo bez obrony pozostawiać. W ten sposób jedna gałąź władzy prawodawczej postępowo drugą przygniatała i zdawało się, że ją do zupełnej przywiedzie nicości. Lepiej byłoby, żeby rząd raz jeden doznał braku pieniędzy, niżeli żeby izba panów straciła udział w układzie państwowym. Uczucie to tak przemagało, że wniosek przeszedł większością tylko sześćdziesięciu pięciu głosów przeciwko czterdziestu ośmiu. Król potwierdził ustawę piątego lipca, poczem przemawiał z tronu. Pierwszy to raz król Anglii przemawiał do parlamentu mającego zakończyć swe posiedzenia nie z jego woli, lecz z mocy samego prawa. Nie mógł, mówił, rozstać się z lordami i obywatelami, nie oświadczywszy uznania dla wielkich dzieł, jakie gwoli jego godności i dobru narodu dokonali. Wyliczył główne ich zasługi krajowi oddane w czasie trzech obfitych w wypadki posiedzeń. „Dzieła te, rzekł, trwały obecnemu parlamentowi zapewniając chwałę, dla przyszłych przedmiot stanowić będą współzawodnictwa.” Potem sejm odroczone.

W następnym tygodniu panowały pewne obawy co do wyniku podpisów na kapitał Towarzystwa Głównego. Jeżeliby podpisywanie źle poszło, nastąpiłby brak w skarbie, kredyt publiczny doznałby wstrząśnienia, a Montague'a uznanoby za rzucającego się na przygody śmiałka, który zawdzięczając swą sławę tylko uśmiechom losu, na ten raz za często chciał doświadczać szczęścia. Skutek przecież przewyższył wszelkie oczekiwania nawet gorączkowego jego umysłu. O pierwszej popołudniu czternastego lipca, otworzono księgi w sali towarzystwa kupieckiego na Cheapside. Tłum niezliczony zalegał już ulicę. Skoro tylko drzwi na oścież rozwarło, bogaci mieszczanie z pieniędzmi w ręku tłoczyli się, zabiegając sobie i potracając się łokciami. Urzędnik nie nadążył liczyć szybko składanych gwinej. Do wieczora zapisano się na sześćkroć sto tysięcy funtów. Na drugi dzień ciżba się nie zmniejszała. Niejeden kapitalista zapisał się na trzydzieści tysięcy funtów. Ku zdziwieniu źle wróżących statystów powtarzających ciągle, że wojna, dług, podatki, dary holenderskich dworaków wyniszczyły królestwo, Londyn w ciągu godzin kilku zapisał się na sumę, jakiej nie spodziewano się otrzymać z całej Anglii w ciągu wielu tygodni. Prowincjonalne miasta i obwody wiejskie zgłosiły się zapóźno. Kupcy bristolscy zamierzali wziąć na swój udział trzysta tysięcy fun-

tów, lecz wprzód nim stanowcze zlecenia wysłali, dowiedzieć się chcieli, jak idą zapisy: nim poczta do Bristolu odeszła i ztamtąd wróciła, nie było już nic do nabycia.

W tej chwili szczęście Montague'a dosięgło swego szczytu i zbliżało się ku schyłkowi. O zdolnościach i trwałem jego powodzeniu wszędy z uwielbieniem i zazdrością mówiono. Człowiekowi temu, powiadano, nie zabrakło i nie zbraknie nigdy środków dopięcia swego.

Podczas tych długich i pracowitych posiedzeń świeżo odroczonego sejmku zaszło kilka ciekawych i ważnych wypadków, o których wzmianka właściwą tu będzie. Jednym z tych było zniszczenie naj-słynniejszego z pomiędzy zamków, jakie królowie Anglii zamieszkiwali. Wieczorem czwartego stycznia, pewna kobieta pełniąca w Whitehallu obowiązki praczki, — patryotyczni dziennikarze i pismakowie owocześni nie omieszkali nadmienić, że to była Holenderka, — roznieciła w izbie swój ogień z węgla drzewnego i porozwieszała w około bieliznę. Bielizna zajęła się i spłonęła gwałtownie. Niebawem zapaliły się obicia, pościel i futrowania. Nieszczęśliwa sprawczyni złego zginęła. Wkrótce płomień buchnął oknami. Poruszyło się wszystko w Westminster na nadbrzeżnej ulicy i na całej rzece. Przed północą ogień zniszczył pokoje króla, królowej, szatnię, skarbiec, pomieszczenie tajnej rady i sekretaryatu stanu. Dwie kaplice: stara, gdzie wśród przepysznych ornatów, złocistych świeczników i brylantowych krzyżów mszy słuchował Wolsey i nowa, ów budynek dźwigniony pobożnością Jakóba, upiękuszony pędzlem Verrio i dłutem Gibbona, razem stały się pastwą zniszczenia. Tymczasem wielki obszar zabudowań wysadzono w powietrze, spodziewając się tym sposobem położyć kres pożodze. Nazajutrz atoli rano ogień wybuchnął znowu ze stosów przedmiotów palnych, jakie proch strzelniczy na wszystkie porozrzucił strony. Odwach pożarły płomienie. Zniknął ślad nawet owej słynnej galeryi, świadka tylu uczt i widowisk, gdzie tyle dostojnych dziewic zbyt łatwowiernie słuchoła zaklęć i pochlebstw zalotników i gdzie przy stole tyle worów złota zmieniało swych panów. Przez czas pewien obawiano się o godową salę. Płomienie ogarnęły stronę południową tej wspaniałej sali; stłumiły je z nadzwyczajną trudnością wysiłki przybocznej straży, której pomny na swój zaszczytny przydomek „Salamandry” Cutts, przyswiecał w tej strasznej nocy takim samym jak niedy na wyłomie Namuru przykładem. Wiele trupa legło i wielu ciężkie od brył spadających kamieni i belek odniosło rany, nim pożar opanować zdołano. Brzask dnia oświecił stopy dymiących zgliszczów

na przestrzeni od Scotland Yard do Bowling Green, gdzie teraz dwór księcia Buccleuch stoi. Sala godowa ocalała, lecz wdzięczne kolumny i ręką Iniga kreślone girlandy, tak oszpecone i poczerniałe, że z trudnością kształt ich pojmowano. Był czas do wyniesienia najszacowniejszych przedmiotów, jakie wynieść się dały. Na nieszczęście, niektóre z najdoskonalszych dzieł Holbeina malowane były na ścianach, przeto doszły nas tylko w podobiznach i rycinach. Księgi wydziału skarbowego i tajnej rady ocalone, dotąd się przechowały. Ministrowie, których urzędy zgorzały, otrzymali nowe pomieszczenia w sąsiedztwie. Tuż przy zwierzyńcu Saint-James przybudował Henryk VIII dwie do zamku Whitehallskiego przystawki, widowisko walki kogutów i miejsce do gry w palanta. Urząd skarbowy zajął teraz miejsce walki kogutów, a tajna rada osiadła w pilarni.

Pomimo licznych pamiętek, dla których nazwa Whitehallu dotąd jeszcze Anglików obchodzi, starego budynku nie było czego żałować. Obszerny był w istocie i wygodny, lecz nędzny i niegustowny. Mieszkańcom stolicy dokuczały szyderstwa, z jakimi cudzoziemcy odzywali się o główném naszych władzców siedlisku; częstokroć mieszkańcy wyrażali żal swój, że wielki pożar nie oszczędził starożytnego przedsionka św. Pawła i wspaniałych łuków giełdy Greshama, a nie zniszczył w zamian tego szkaradnego szarego labiryntu z szarych cegieł i powapnionych belek. Należało się spodziewać, że teraz Louvre mieć będziemy. Nim popioły starego zamczyska ostygły, już krążyły i do rozpraw pobudzały plany nowej budowy. Lecz nie mogący oddychać powietrzem Westminsteru, Wilhelm nie miał chęci wydawać miliona na dom, którego nie mógłby zamieszkiwać. Wielu ganiło mu zaniechanie odbudowy mieszkania poprzedników, a garstka Jakobitów, których złe usposobienie i ponawiające się rozczarowania niemal w szaleństwo wprawiły, oskarżali go o umyślne takowego spalanie. Dopiero późno po jego śmierci, pisarze torysowskiego stronnictwa przestali wołać o odbudowanie Whitehallu i uskarżać się, że król Anglii nie posiada w mieście lepszego od Saint-James domu, wtedy gdy rozkoszne siedlisko, gdzie Tudorowie i Stuartowie narady i ucztę odprawiali, pokrywają dwory jego frymarczących dworaków ¹⁾.

1) Gazeta Londyńska 6 stycznia 1697/8. Goniąc pocztowy pod tą datą. Van Cleverskirke 7/17 stycznia. L'Hermitage 4/14 i 7/17 stycznia. Dziennik Evelyn'a. Warda Szpieg Londyński. Wilhelm do Heinsiusza, 7/17 stycznia. „Strata ta, pisze król, mniej mnie niż kogobądź dotyka;

W tym samym tygodniu, w którym zgorzał Whitehall, odwiedziny królewskie, ze wszystkich tego rodzaju odwiedzin najmniej okazałe i uroczyste lubo najciekawsze i najważniejsze, dostarczyły Londyńczykom nowego rozmów przedmiotu. Dnia dziesiątego stycznia przyjmowano z wielkiem uszanowaniem statek z Holandyi, który w Greenwich kotwicę zarzucił. Na pokładzie znajdował się Car rosyjski, Piotr I-szy. Z małym orszakem wstąpił w łódkę, którą wiosła popchnęły w górę Tamizy na Norfolk Street, gdzie na jego przyjęcie domek z widokiem na rzekę przygotowano.

Podróż ta stanowi epokę nie tylko w rocznikach jego własnego kraju, lecz i w naszych i całego świata dziejach. Cywilizowane narody zachodniej Europy, państwo, którem rządził, znały wówczas tyle, ile my dziś Bucharę albo Siam znamy. Państwo to, jakkolwiek wówczas mniej niż obecnie rozległe, było najrozleglejszem ze wszystkich, jakie kiedykolwiek pod władzą jednego zostawały pana. Dziedziny Aleksandra i Trajana szczupłemi były w porównaniu z obszarem niezmierniej pustyni Scytyjskiej. Lecz w rachubach mężów stanu ten bezgraniczny przestwór bagnisk i modrzewiowych lasów, gdzie śnieg głęboki przez ośm w roku miesiący zalega ziemię, gdzie nędzny wieśniak z trudnością przeciw stadom zgłodniałych wilków lepianki swój broni, mniej znaczył od dwóch lub trzech mil kwadratowych, na których gromadziły się kantory, składy towarów i niezliczone maszty Amszterdamu. Na Bałtyku nie miała wówczas Rosya ani jednej przystani. Cały morski jej handel z innemi narodami chrześcijaństwa prowadził się z Archangielska, miejsca utworzonego i podtrzymywanego przez goniących za przygodami śmiałków z naszej wyspy. Za dni Tudorów, angielski okręt poszukujący północno-wschodniej drogi do krainy jedwabiu i korzeni, odkrył morze Białe. Zamieszkujący wybrzeża tej posępnej odnogi morskiej barbarzyńcy, nie widzieli dotąd takiego zjawiska, jakim był okręt o stu sześćdziesięciu beczkach objętości. Uciekali przerażeni, a gdy ściganych imano, padając twarzą na ziemię, całowali stopy przychodniów.

mieszkać tam bowiem nie mogłem. Jednak jest ciężką." Jeszcze w roku 1758 Johnson opisuje zagorzałego Jakobitę stanowczo przekonanego, że Wilhelm podpalił Whitehall dlatego, by skraść ruchomości. Idler Nr. 10. Pope, w Windsorskim lesie, (Windsor Forest) w poemacie, najmocniej ze wszystkich pism jego toryzmem zabarwionym, przepowiada szybkie odbudowanie upadłego zamku.

„Widzę tam, widzę, kędy dwa zbiegają się grody. W ich obszernym łuku nowy się Whitehall wznosi." Zob. Ralpa gorzkie uwagi o losie Whitehallu.

Temu udało się przyjazne zawiązać z niemi porozumienie, i od owego czasu ustaliły się prawidłowe między naszym krajem a poddanemi Cara stosunki. W Londynie utworzyło się Towarzystwo rosyjskie, w Archangielsku zbudowano dom składowy angielski. Dom ten nawet w ostatnich latach XVII wieku, był to nieokrzesany i nędzny budynek. Ściany jego składały się z położonych na sobie pni drzewa, a dach z kory brzoźowej. Przytułek taki jednak wystarczał na długoletnie dni podbiegunowej północnej krainy. W tym czasie określię wiele angielskich okrętów rzuciło w zatoce kotwice. Na wybrzeżu odbywano targi. Kupcy z odległości kilkuset mil przybywali na to jedyne targowisko, gdzie konopie, dziegieć, skóry, łój, wosk i miód, futra soboli i rosomaków i ikrę jesiotrów Wołgi zamienić mogli na manchesterskie tkaniny, szeffieldskie noże, birminghamskie guziki, na cukier Jamajki i pieprz Malabaru. Handel temi przedmiotami był zupełnie wolny. Istniał atoli jeszcze inny, tajemny, niemniej ruchliwy i zyskowny, chociaż karami w rosyjskich prawach zagrożony i przez rosyjskich duchownych jako potępienia godny uznany. W ogóle rozkazy książąt i nauki księży przyjmował mieszkaniec rosyjskiego państwa z głębokim uszanowaniem. Przecież zjednoczona książąt i księży powaga od tytoniu powstrzymać go nie zdołała. Lulek dostać nie mógł, lecz wydrążony róg krowi miejsce ich zastępował. Z każdego targu w Archangielsku zwoje najlepszego tytoniu wirgińskiego pośpiesznie szły do Nowogrodu i Tobolska.

Handlowe między Anglią i Rosyą stosunki wymagały urządzenia stosunków dyplomatycznych. Tymczasem dyplomatycznie stykano się tylko przypadkowo. Car nie miał tu żadnego stałego ministra, my też nie mieliśmy żadnego takiego ministra w Moskwie, a nawet konsula w Archangielsku. Trzy lub cztery razy w ciągu stulecia wysyłano poselstwa nadzwyczajne z Whitehallu do Kremlina i z Kremlina do Whitehallu.

W poselstwach angielskich znajdowali się dziejopisowie, których opowiadania dotąd czytać można z ciekawością. Ci żywo, a niekiedy i z goryczą opisywali dziką ciemnotę i plugawą nędzę barbarzyńskiego kraju, w którym przebywali. W kraju tym, powiadali, nie masz piśmiennictwa ani nauk, szkół ani kolegów. W sto przeszło lat po wynalezieniu druku, sprowadzono do państwa rosyjskiego jedyną tłocznię i tłocznię tę wkrótce zniszczył ogień, jak podejrzewano, przez księży zapalony. W XVII nawet wieku, księgozbiór pierwszego rzędu prałata składał się z garstki rękopismów. Rękopisma te

istniały w długich zwitkach, gdyż sztuki oprawiania książek nie znano. Najwyższtańceńsi ludzie tylko czytać i pisać umieli. To już wiele, jeżeli sekretarz, któremu powierzano kierunek rokowań z obcemi państwami, liznął choć tyle kuchennej łąciny, żeby go rozumieć można. Arytmetyka stała na takim stopniu jak w wiekach ciemnoty. Rachunek dziesiętny nieznanym. Nawet w skarbie cesarskim obliczanie odbywało się z pomocą nanizanych na drut krążków. Osobę panującego otaczał blask złota i brylantów, lecz w najświetniejszych jego zamkach znaleźćby można nędzę lepianki irlandzkiej. Jeszcze w 1663 r. w mieście Moskwie, obywateli z orszaku hrabiego Carlisla wepchano do jednej sypialni, powiadając, że jeżeli razem niepozostaną, znajdą się w niebezpieczeństwie pożarcia od szczurów.

Takie to doniesienia przesyłały poselstwa angielskie o tém, co widziały i czego doznały w Rosyi, a rzetelność ich stwierdzała postawa rosyjskich poselstw w Anglii. Cudzoziemcy ci nie mówili żadnym z cywilizowanych języków. Odzież ich, ruchy, powitania, dziłkość i barbarzyństwo znamionowały. Powiadano, że jeden z posłów okładał kijem panów swego orszaku, ilekroć splamili lub urotili jaką część swego stroju — i że drugiego załedwie powstrzymał zdołano od zabicia swego syna za zbrodnię ogolenia się i ubrania na francuzki sposób.

Dłatego przodkowie nasi nie mało się zadziwili, dowiedziawszy się, że młody monarcha, co w siedmnastym roku życia został samowładcą niezmiernę, od granic Szwecyi do Chin rozciągającę się krainy, którego wychowanie było bardzo zaniedbane, powziął zamiar olbrzymich udoskonalęń, wyuczył się kilku zachodnio-europejskich językówo tyle, że mógł się z cywilizowanemi ludźmi porozumiewać, zaczął się otaczać zdolnemi przychodniami z różnych świata części, wysłał wielu młodych swych poddanych na naukę języków, sztuk i umiejętności do miast zagranicznych i nareszcie postanowił odbyć podróż jako człowiek prywatny, by osobiście czyniąc spostrzeżenia, odkryć tajemnicę pomyślności i potęgi, kwitnących wśród pewnych społeczeństw, których siedliska stanowiły o wiele mniej jak setną część jego posiadłości.

Spodziewać się należało, że pierwszym jego ciekawości przedmiotem będzie Francya. Wdzięk i godność króla Francyi, blask

francuzkiego dworu, karność wojsk francuzkich, geniusz i wiedza francuzkich pisarzów wtedy po całym rozgłosiły się świecie. Umysł jednak Cara wcześniej ku osobliwшему skierował się przedsięwzięciu i w niém wytrwał do końca. Ze wszystkich państw, jego dziedzina posiadała najmniej warunków do zostania wielką potęgą morską. Szwedzkie prowincye oddzielały ją od Bałtyku. Bosfor i Dardanele od morza Śródziemnego. Do oceanu miał przystęp jedynie tylko pod szerokością geograficzną, w której żegluga podczas znacznej części roku trudna i niebezpieczna. Na oceanie jednę tylko posiadał przystań — Archangielsk, lecz cała żegluga archangielska znajdowała się w rękę cudzoziemców. Nie było tu większego od łódki rybackiej rosyjskiego statku. Pomimo to z jakiegoś powodu, którego teraz wysledzić niepodobna, miał w zatrudnieniach żeglarskich upodobanie dochodzące do namiętności, a rzeczywiście prawie nawet do monomanii. Wyobraźnię jego napełniały żagle, maszty, stery. Ów umysł szeroki, zdolny do najwyższych zadań wodza i statysty, zacieśniał się do najdrobniejszych szczegółów morskiego budownictwa i ćwiczeń żeglarskich. Główną żądę wielkiego zdobywcy i prawodawcy stanowią zaszczyt zostania dobrym bosmanem i dobrym cieślą okrętowym. Dlatego to Holandia i Anglia miały dla niego powab, jakiego brakło krążąkom i tarasom Wersalu. Udał się do Amszterdamu, zamieszkał w obrębie okrętowych rękodzielni, nazwisko swe wniósł do spisu rzemieślników, przywdział odzież sternika, własnoręcznie robił żelazną zatyczką i młotem, umocowywał pompy i skręcał liny. Przybywający z oświadczeniami uszanowania posłowie, musieli bardzo niechętnie drapać się po linach wojennego okrętu i znajdowali go usadowionego na tronie z poprzecznej belki.

Takim był książę, którego teraz ludność Londynu tłumami oglądać śpieszyła. Jego okazała postać, myślące czoło, czarne przenikliwe oko, nos i usta tatarskie, wdzięczny uśmiech, chmurny mars wyrażający całą burzliwość gniewu i nienawiści okrutnika, a nade wszystko dziwny kurcz nerwów niekiedy w ciągu chwil kilku przekształcający jego postać w zjawisko, na które bez trwogi spoglądać nie można, u stóp jego bełkoczący błazen, małpa wyszczerzająca zęby na poręczy jego krzesła stanowiły w ciągu kilku tygodni ogólny przedmiot ludowej gawędy. On tymczasem unikał spojrzeń tłumów z wyniosłą a ciekawość wzbudzającą nieśmiałością. Poszedł na widowisko, lecz skoro tylko dostrzegł, że parter, loże i galerie nie na

scenę, lecz na niego patrzyły, usunął się na ostatnią ławkę, chroniąc się przed ciekawością po za towarzyszącym mu orszakiem. Pragnął widzieć posiedzenie izby panów, lecz ponieważ postanowił nie być widzianym, musiał wdrapać się pod dach ołowiany i ztamtąd małym wyglądać okienkiem. Z wielką ciekawością słuchał przyzwolenia królewskiego na wniosek do prawa o pobraniu półtora miliona funtów podatku ziemskiego i ze zdumieniem dowiedział się, że kwota ta chociaż dwa razy większa od całego dochodu, jaki mógł wycisnąć z ludności niezmiernego państwa, któremu samowładnie panował, stanowiła tylko drobną cząstkę tego, co gminy Anglii dobrowolnie dawały co rok swojemu z ograniczoną władzą królówi.

Wilhelm roztropnie zastosował się do upodobań swego znakomitego gościa i przekradł się na Norfolk Street tak spokojnie, że nikt w sąsiedztwie nie poznał Jego Królewskiej Mości w chudym obywatelu, co ze skromnie wyglądającego pojazdu wysiadł przed Cara mieszkaniami. Car dopełnił wzajemnych odwiedzin z temiz ostrożnościami: wpuszczono go do Kensington House tylnymi drzwiami. Później dowiedziano się, że nie zwracał wcale uwagi na wyborne, zdobiące zamek obrazy, lecz za to blacha nad kominem królewskiego pokoju, z pomocą dowcipnego urządzenia kierunek wiatrów wskazująca, wprawiła go w zachwycenie.

Wkrótce sprzykrzył sobie swe siedlisko. Znajdował, że było ono za odległe od przedmiotów dla niego ciekawych i za blizkie tłumom, dla którego sam był ciekawości przedmiotem. Dlatego przeniósł się do Deptfordu i zamieszkał w domu Jana Evelyną, będącym zdawna ulubionem schronieniem literatów, artystów i uczonych. Tu oddał się upodobanym zajęciom. Codziennie pływał z biegiem i pod wodę rzeki na małym żaglowym statku. Pokój jego zawałały wzory dwu i trójpokładowych okrętów, fregat, szalup i statków do podpalań. Jedynym dostojnikiem angielskim, w którego towarzystwie zdawał się wiele doznawać przyjemności, był dziwak Caermarthen, owładnięty podobną jak on sam żeglarską namiętnością i rzeczywiście mogący dać zdanie o wszelkiej części okrętu od jego przodu aż do tyłca. Caermarthen w istocie stał się tak wielkim ulubieńcem, że potrafił dokazać, iż Car pozwolił na wprowadzenie do Rosyi pewnej ograniczonej ilości tytoniu. Nie bez powodu obawiano się, że duchowieństwo rosyjskie krzyzczyć będzie przeciw wszelkiemu dawnym prze-

pisów rozwolnieniu i usilnie dowodzić zechce, że zwyczaj palenia potępiony jest w ustępie pisma oznajmującym, że nie to co do ust wchodzi, lecz co z nich wychodzi, kała człowieka. Obawę tę wyrazili dopuszczeni na carskie posłuchanie wysłannicy kupiectwa; uspokoił ich przecież wyraz twarzy jego, gdy mówił, iż wie, jak utrzymać księży w porządku.

W istocie tak dalece wolnym był od jakiegokolwiek świętoszeńskiego do wiary, w której go wychowano, przywiązania, że zarówno papieżnicy jak i protestanci różnemi czasy spodziewali się nawrócić go do swego wyznania. Burnet na zlecenie swych współtowarzyszy, a bez wątpienia także podniecany przez niezmordowaną swą ciekawość i zamiłowanie do wścibiania się, udał się do Deptfordu i dostąpił zaszczytu kilku posłuchań. Nie udało mu się namówić Cara do pokazania się u św. Pawła, lecz dał się nakłonić do odwiedzenia zamku Lambeth. Tu widział dopełnienie obrzędu wyświęcenia i wyraził gorące pochwały dla obrządku anglikańskiego. Nic w Anglii nie zdziwiło go bardziej jak księżnica arcybiskupia. Był to pierwszy, jaki widział, porządny zbiór książek, oświadczył, że nigdy nie wyobrażał sobie, żeby tak wiele drukowanych tomów istnieć mogło na świecie.

Na Burneta nieprzyjemne wywarł wrażenie. Zacny biskup nie pojmował, żeby umysł, zdający się głównie być oddanym badaniom nad najlepszym umieszczeniem windy i najodpowiedniejszym sposobem nawiązania pośpiesznie wznoszonego masztu, mógł być zdolnym nie tylko do rządzenia państwem, lecz i do utworzenia narodu. Uskarżał się, że poszedł oglądać znakomitego ksiązęcia, a znalazł tylko pilnego budownika okrętów.

Pod koniec marca Car odwiedził Portsmouth, przypatrywał się udawanęj bitwie morskiej pod Spithead, śledził z najwyższem zajęciem każdy ruch walczących okrętów i w gorących słowach wyraził wdzięczność gościnnemu rządowi, który urządził dla jego zabawy i nauki tak rozkoszne widowisko.

Przepędziwszy w Anglii przeszło trzy miesiące, odjechał w najlepszym usposobieniu ¹⁾.

¹⁾ Co do Cara: Gazeta Londyńska; Van Citters 1698, 11/21 i 14/24 stycznia; 11/21 marca; 22 marca/1 kwietnia, 29 marca/8 kwietnia; L'Her-

Odwiedziny i szczególnie jego charakter oraz rozgłos o wielkich zamiarach wzbudziły tu wielką ciekawość, lecz nic nad nią więcej. Jak dotąd, Anglia nie miała się czego spodziewać lub obawiać ze strony obszernego jego państwa. Wszelkie jej poważne obawy ku innej zupełnie zwracały się stronie. Nikt nie mógł przewidzieć, jak prędko tak niedawno nieprzyjazna Francya znowu nieprzyjacielem nam będzie.

Nowe dyplomatyczne między dwoma wielkimi potęgami Zachodu stosunki, różniły się wielce od tych, jakie były przed wojną. W ciągu lat ośmnastu, które upłynęły od podpisania przymierza w Dover do chwili rewolucyi, postowie z Whitehallu do Wersalu wysyłani byli tylko zausznikami wielkiego króla. W Anglii poseł francuzki był przedmiotem czci ponizającej. Przywódcy obudwu wielkich stronnictw, zostając na jego żołądziej, za narzędzia mu służyli. Ministrowie koronni oddawali mu jawne uszanowanie. Kierownicy stronnictwa rządowi przeciwnego wkradali się do jego domu tylnymi drzwiami. Królowie ponizali się do błagania go o względy z natarczywością ulicznych żebraków, domagając się odeń pieniędzy, a gdy udawało się im otrzymać szkatułkę dublonów lub weksel, sciskali go ze łzami dziękczynienia i radości. Dni te przecież minęły. Anglia nie posłałaby nigdy Prestona lub Skeltona dla uginania się przed potęgą Francyi; Francya nie wysłałaby już teraz Barillona dla rozkazywania gabinetowi Anglii. Odtąd stosunki między dwoma państwami pozostaną na stopie zupełnej równości.

Wilhelm uważał za konieczne, żeby przedstawiać go mający u francuzkiego dworu minister był człowiekiem pierwszorzędnym go-

mitage, 1/21, 18/26 stycznia, 25 stycznia/4 lutego, 1/11, 8/18, 11/21 lutego, 22 lutego 4 marca, 25 lutego/7 marca, 4/14 marca, 29 marca/8 kwietnia, 22 kwietnia/2 maja. Zob. także Dziennik Evelyne; Burnet i Postmann 13 i 15 stycznia; 10, 12, 24 lutego; 24, 26, 31 marca. Co do Rosyi: zob. Hakluyt, Purchas, Voltaire, St. Simon. Stan Rosyi przez Margereta, Paryż 1607. Stan Rosyi, Londyn 1671. Sprawozdanie z trzech poselstw p. hrabiego de Carlisle. Amszterdam 1672 (Istnieje angielski przekład tego angielskiego oryginału). Northa Życie Dudleya Northa. Seymoura Dzieje Londynu, 11, 426. Pepysa i Evelyne o poselstwach rosyjskich. Miltona Opisanie Moskwy. O osobistych nawykniach Cara zob. Pamiętniki Margrabiny Bareuth.

dnosci, zasługującym na położenie w nim zupełnego zaufania. Na to ważne i drażliwe poselstwo wybrano Portlanda, a wybór to był znakomicie roztropny. W zeszłorocznych rokowaniach okazał więcej zdolności, niżeli ich znaleźćby można w całej gromadzie formalistów, co wymieniali noty i utrzymywali protokoły w Ryswiku. On znał dobrze skrywane przed podpisującemi układ pełnomocnikami tajemnice i posiadał wątek całej zagranicznej polityki Anglii i Holandyi. Wierność i pilność jego przewyższała wszelkie pochwały. Były to dzielne zalety. Wielu przecież dziwném się wydawało, że Wilhelm chciał dobrowolnie rozstać się na czas znaczny z towarzyszem, z którym przez ćwierć wieku żył na stopie zupełnej poufałości i przyjaźni. Rzeczywiście, zaufanie pozostało—jeszcze, jakim było oddawna, lecz przyjaźń jakkolwiek dotąd nie wygasła, a nawet nie ochłodła, stała się przecież powodem przykrości dla stron obudwu. Niedawno jeszcze szczupła garstka osobistych przyjaciół, co Wilhelmowi z ojczyzny do miejsca świetnego wygnania towarzyszyli, ściśle z sobą zespolona była. Wstręt, jakim ich naród angielski dotykał, zadawał mu wiele przykrości, przecież nie udręczyła go żadna między niemi samemi kłótnia. Zulestein i Auverquerque bez szemrania ustąpili Portlandowi pierwsze w łasce królewskiej miejsce. Portland też nie zazdrościł Zulesteinowi i Auverquerque'owi bardzo gruntownych i bardzo znacznych dowodów życzliwości króla. Atoli młodszy współzawodnik otrzymał niedawno wpływ, wielką wzbudzający zazdrość. Między holenderskimi obywatelami, którzy z księciem Oranii z Helvoetsluys do Torbay przyплыnęli, znajdował się pewien, nazwiskiem Arnold van Keppel. Keppel miał miłe i ujmujące usposobienie, powabną postawę, żywy, chociaż nie głęboki umysł. W odwadze, prawości i dochowaniu tajemnicy wyrównywał Portlandowi. W innych rzeczach różnili się bardzo. Portland z przyrodzenia był istnym przeciwieństwem pochlebcy, a będąc zażyłym przyjacielem księcia Oranii, wtenczas gdy przedział między domem Orańskim a domem Bentincka nie był jeszcze tak znaczny, jak się stał później, nabył przyzwyczajenia do mowy otwartej i oduczyć się go nie mógł, gdy towarzysz jego młodości został trzech królestw władczą. Najwierniejszy, nie był przecież prawdziwie uniżonym poddanym. Gotowy wszystko uczynić i znieść dla Wilhelma, w stosunkach z nim był cierpki, nawet zrzędnym. Przeciwnie znowu Keppel bardzo pragnął podobać się i z niekłamaném uwielbieniem spoglądał

na pana, którego od czasu, jak mógł zapamiętać, przyzwyczał się uważać za najpierwszego z żyjących. Młodszy więc dworak usilnie brał się na sposoby, jakie zaniedbywał starszy. Już na wiosnę 1691 roku przenikliwych badaczy uderzała uwaga, z jaką Keppel śledził każde królewskie spojrzenie i uprzedzał niewyrażone jeszcze życzenia. Stopniowo nowy sługa wzrastał w łaskę i nareszcie został hrabią Albermarle i szatnym królewskim. Wyniesienie się przeciw jego, jakkolwiek dostarczyło Jakobitom nowego przedmiotu do oszczerstw i naigrawań, nie drażniło narodu tyle, ile wyniesienie Portlanda. Postępowanie Portlanda uważano jako sztywne i wyniosłe, zaś słodycz usposobienia Albermarla i uprzejme jego zachowanie się zazdrość rozbrajały. Portland, chociaż nieposzlakowanej uczciwości, był przecież chciwy, Albermarl wspaniałomyślny. Portland przybrał tylko nazwę i postawę krajowca; Albermarle udawał, że zapomniał o rodzinnym kraju i stał się z uczuć i postępów Anglikiem. Wkrótce spokojność zamku zakłóciły spory, w których Portland zdawał się być zawsze napastnikiem i niewiele znajdował poparcia ani między Anglikami, ani u współziomków. Wilhelm rzeczywiście nie należał do rzędu tych ludzi, co dla nowego przyjaciela dają odpawę staremu. W każdym wypadku statecznie dawał pierwszeństwo towarzyszowi dni młodocianych. Portland pierwsze zajmował miejsce w królewskiej sypialni, piastował wysoką godność wojskową, we wszystkich znaczniejszych okolicznościach zasięgano jego rady i ufano mu; w Szkocyi posiadał więcej władzy od lorda najwyższego komisarza i daleko głębiej od sekretarza stanu był wtajemniczony w zewnętrzną politykę. Ozdobiony został orderem Podwiązki, którego pożąдали nawet panujący książęta. Obdarzano go tak hojnie ziemiami i pieniędzmi, że stał się jednym z najbogatszych w Europie poddanych. Albermarle aż dotąd nie miał nawet pułku, nie był jeszcze przysięgłym członkiem rady stanu, a bogactwa jego ze szczodroblewości królewskiej powstałe stanowiły drobnostkę w porównaniu z posiadłościami i zbiorami Portlanda. A jednak Portland czuł się pokrzywdzonym. Nie mógł znieść widoku przybliżonej do niego, choć niżej w łasce królewskiej stojącej osoby. W napadach wrażliwej cierpkości napomynał o zamiarze usunięcia się od dworu. Wilhelm nie zaniechał niczego, co tylko brat zrobić może dla ukojenia i przejednania brata. Istnieją doszłe do nas listy, w których najuroczyściej Boga na świadectwo przyzywa, że jego do Bentincka przywiązanie pozostało, jakim było

za czasów dawnych. Wreszcie stanął układ. Portland do Kensingtonu zniechęcony, nie wymawiał się wyjechania do Francji jako poseł, a Wilhelm z głębokim wzruszeniem zgodził się na dłuższą, niż kiedykolwiek w czasie dwudziestopięcioletniej zażyłości zdarzyła się, rozłąkę. Na drugi dzień, czy też w dwa dni po swym wyjeździe do miejsca przeznaczenia, otrzymał nowy pełnomocnik tkliwy list swojego pana. „Utrata Twego towarzystwa — pisał król — dotknęła mię głębiej, niż sobie wyobrazać możesz. Radbym bardzo wierzył, że tak samo czujesz boleść z opuszczenia mię, jak ja czuję ją z powodu Twego odjazdu; mógłbym bowiem w takim razie mieć nadzieję, że przestałeś wątpić o szczerości uroczyscie poprzysięganych oświadczeń. Bądź pewien, że nigdy nie byłem szerszy. Moje dla Ciebie uczucia należą do tych, które tylko śmierć przeciąć może.” Zdaje się, że odpowiedź na te czułe zapewnienia nie musiała być zupełnie uprzejma, skoro król w następnym liście łagodnie użala się na pewne wyrażenie, które go srodze ubadło.

Lecz chociaż Portland był niesprawiedliwym i swarliwym przyjaciele, pozostał najwierniejszym i najgorliwszym ministrem. Depesze jego dowodzą, jak niezmordowanie pracował dla pożytku i drobniawo strzegł godności księcia, od którego, jak mniemał, niesprawiedliwego i niegrzecznego doznawał obejścia.

Było to najwspanialsze z poselstw, jakie Anglia na obce wyprawiła dwory. Dwunastu wysokiego rodu i znacznego majątku panów, z pomiędzy których kilku później wysokie w państwie piastowało urzędy, towarzyszyło poselstwu na koszt własny. Niektórzy z nich mieli swe własne powozy, konie i własny sług orszak. W powozie tym znajdowały się dwie mniej bogate osoby, które na różnych drogach doszły do wielkiego w literaturze znaczenia. Rapin, którego Dzieje Anglii przed wiekiem znaleźć można było w każdej księżnicy, był nauczycielem lorda Woodstock, najstarszego syna posła. Prior był sekretarzem poselstwa. Bystrość zdolności, pomysłowość, ogłada i doskonała znajomość języka francuzkiego znamionowały najwyższe jego do dyplomatycznych zajęć uzdolnienie. Miał przecież wiele trudności w zwalczeniu powziętego przeciw niemu przez zwierzchnika niesłusznego uprzedzenia. Portland przy wielkich przyrodzonych zdolnościach i znakomitęj w sprawach biegłości, nie był wcale uczonym. Prawdopodobnie nie czytał nigdy żadnej an-

gielskiej książki, posiadał atoli ogólną, a na nieszczęście aż nadto uzasadnioną wiadomość, że zgromadzający się u Willa dowcipnicy i poeci stanowili bardzo niezbożną i rozwiązłą zgraję; będąc zaś sam człowiekiem prawowiernych przekonań i prowadząc życie prawidłowe, nie miał chęci obdarzać ufnością kogoś uważanego przez siebie za wszetecznego szydercę. Prior, z wielką zręcznością, a może i za pomocą szczypty obłudy, zupełnie zatarł to niekorzystne wrażenie. O poważnych rzeczach mówił poważnie, w miejscach stosownych powoływał Nowy Testament, bronił Hammonda przeciw zarzutowi papieżnictwa, nareszcie zadając cios stanowczy, dał określenie prawdziwego kościoła z artykułem dziesiętnastym zgodne. Portland spoglądał nań z podziwem. „Cieszę się, panie Prior, widząc pana tak dobrym chrześciani-
nem; obawiałem się, że jesteś bezbożnikiem.” „Bezbożnikiem, kochany panie! wykrzyknął Prior. Cóż mogło doprowadzić Waszę Miłościwość do powzięcia takiego podejrzenia?” „Jakto — rzecze Portland — wiedziałem, że pan jesteś poetą i uważałem, iż samo przez się rozumieć należy, że nie wierzysz w Boga”. „Wasza Miłościwość, odparł dowcipnie, popełnia największą względem nas poetów niesprawiedliwość. My ze wszystkich na świecie najdalsi jesteśmy od bezbożności. Bezbożnicy bowiem odmawiają czci nawet prawdziwemu Bogu, którego cała pozostała ludzkość uznaje, my zaś ciągle przyzywamy i opiewamy fałszywe bogi, którym wszyscy inni czci odmawiają.” Żart ten zrozumieją wszyscy, co pamiętają wiecznie ponawiane odezwy do Wenus, Minerwy, Marsa, Kupidyna i Apollina, uważane za ozdoby, a w istocie stanowiące przywarę utworów Priora. Portland zmieszał się bardzo, chociaż zadowolenie swe oświadczył; młody zaś dyplomata usunął się z uśmiechem, myśląc o tém, jak mało potrzeba nauki, żeby błyszczyć na dworze, hetmanic wojskom, prowadzić rokowania, osiągnąć koronę barona i znaki orderu podwiązki i pozostawić półmilionowy majątek.

Mieszczanie paryzcy i wersalscy dworacy, lubo bardziej od Londyńczyków do wspaniałych przyzwyczajeni uroczystości, przyznawali, że żaden jeszcze pełnomocnik obcego państwa nie wystąpił tak okazale jak Portland. Jego konie, barwa sług i stołowe zastawy, nie dopuszczały współzawodnictwa. Szczególniej podziwiano jego ob-
rządowy powóz, ciągniony przez ośm, Pomarańczowemi wstęgami

ubranych neapolitańskich siwoszów. W dniu publicznego jego wystąpienia, na przestrzeni trzech mil, po ulicach, gankach i oknach tłoczyli się widzowie. Przebywającego most, na którym stał posąg Henryka IV-go, rozweselił wielce z pośrodku tłumu głos: „Czy to czasem nie pan tego obywatela, cośmy go przed ośmioma laty na tym samym spalili moście? „Przed mieszkaniem posła od poranka do nocy tłoczyli się odwiedzający w piórach i wyszywanych sukniach. Pod dachem jego kilkakroć codziennie zastawiano wystawne stoły i każdego zajmującego przyzwoite stanowisko i dobrze prowadzącego się angielskiego podróżnika na obiady zapraszano. Stół, przy którym sam pan osobiście zasiadał i najdosłojniejszych gości przyjmował, według opowiadania wspaniałością przewyższał zastawy wszystkich Burbońskich książąt. Tu bowiem ład i wygoda, wówczas jak i dziś jeszcze wyłącznie Anglią odznaczające, podnosiły zalety najwytworniejszej francuzkiej kuchni. Podczas uczyty pokój napełniał się ludźmi wielkiego świata, przychodzącymi dla przypatrzenia się, jak jedzą i piją dostojnicy. Na ten cały blask i gościnność wydatkowano niezmierne kwoty, które wieść przesadzała jeszcze. Rząd angielski wydał rzeczywiście pięćdziesiąt tysięcy funtów w ciągu pięciu miesięcy. Prawdopodobnie towarzyszący poselstwu jako ochotnicy, bogaci obywatele tyleż prawie z własnej dołożyli kieszeni.

Niezadowoleni po kawiarniach Londynu szemrali na takową rozrzutność i obwiniali Wilhelma o żądzę przepychu. Ponieważ jednak tej przywary nie zarzucali mu nigdy w żadnej innej okoliczności sami nawet oszczercy, nie bez słuszności możemy przypisać mądrzej polityce to, co płytkim lub złośliwym postrzegaczom próżnością się wydało. Prawdopodobnie za rzecz ważną uważał, z rozpoczęciem nowej ery stosunków między dwoma wielkimi państwami Zachodu, wysoko podnieść godność piastowanej przez siebie korony. Wiedział wprawdzie dobrze, że wielkość książąt nie zawisła od stosów srebrnych czar i półmisków, zaprzęgów złożonych karet, tłumu w złotogłów odzianych pachołków i powozowych koni w aksamitnych czaprakach — lecz wiedział też niemniej, że poddani Ludwika w ciągu długiego panowania wspaniałego swego władzcy przyzwyczaili się widzieć zawsze potęgę z przepychem w parze i możeby z ludnością w sam jęj byt uwierzyli, gdyby ich zewnętrznym nie olśniewała blaskiem.

Jeżeli Wilhelm zamierzał działać na wyobraźnię Francuzów, zamiar ten udał mu się zupełnie. Świetne i okazałe wystąpienia angielskiego poselstwa podczas uroczystości publicznych, przez czas jakiś stanowiły ogólny przedmiot rozmowy Paryżanów. Portland cieszył się wziętością dziwnie sprzeczną z najwyższą niechęcią, jaką zjednał sobie w Anglii. Sprzeczność ta może nie tak dziwną się wyda, jeżeli przypomniemy sobie, jak niezmierne bogactwa zgromadził kosztem Anglików i jak ogromne summy wydał na korzyść Francuzów. Nie należy też zapominać, że nie był on w stanie znosić się z Anglikami ustnie lub piśmiennie w ich własnym języku, i że język francuzki znał co najmniej tak dobrze jak swój rodowity holenderski. Ztąd też on, którego w Anglii nazywano chciwym skąpcem, tępakiem, grubianinem, którego pewien angielski pan nazywał pniakiem, a drugi opisywał jako uzdolnionego co najwyżej do należytego przenoszenia posyłek, w świetnych towarzyskich kołach Francyi uważany był za wzór wdzięku, godności i wspaniałości, za zręcznego pośrednika w układach, za doskonałego człowieka wielkiego świata. Lubiono go tém więcej, że był Holendrem. Chociaż bowiem szczęście sprzyjało Wilhelmowi, chociaż względy polityki skłoniły dwór wersalski do uznania go królem, zawsze jednak w przekonaniu tego dworu był on przywłaszczycielem, a jego angielscy radcy i hetmanowie wiarotomnemi zdrajcami, bardzo zasługującymi na topór lub stryczek, i może mającymi kiedyś otrzymać to, na co zasłużyli. Bentincka atoli nie należało mieszać z Leedsem i Marlboroughiem, Orfordem i Godolphinem. Nie złamał on przysięgi, nie pogwałcił żadnego prawa. Nie miał on obowiązku wierności dla rodziny Stuartów, a poświęcenie i żarliwość, z jakimi spełniał swe względem ojczyzny i pana obowiązki, nadawały mu do szacunku prawo. Szlachta i możni ubiegali się wzajem w oddawaniu czci cudzoziemcowi.

Książę Orleański w St. Cloud i Delfin w Meudon wspinali podejmowali posła. Na marszałka Francyi włożono obowiązek przyjmowania go w Marli, a Ludwik raczył wyrazić swe ubolewanie, że przymrozki ostrój wiosny nie pozwoliły wodotryskom i kwietnikom w korzystnym ukazać się świetle. W pewnym zdarzeniu spotkał Portlanda taki zaszczyt, iż nietylko wybrano go do trzymania woskowej świecy w królewskiej sypialni, lecz nadto został zaproszony wewnątrz okalającej łoża balustrady, to jest po za to czarodziejskie koło dotąd dla najznakomitszych nawet niedostępne cudzoziemców. Sekretarz sownie korzystał z okazywanych naczelnikowi

względów. Książę Kondeusz z przyjemnością rozmawiał z nim o piśmiennictwie. Młody heretyk długo potem wdzięcznym sercem wspominał o uprzejmości sędziwego Bossueta, tej chwały rzymskiego kościoła. Nawet Boileau okazał tyle zdrowego rozsądku i poczucia przyzwoitości, że wzajem przyjaźnie powitał pnącego się w górę nowicyusza, co mu był dał, równie surową jak on kiedyś Quinaultowi, naukę. Sam wielki król gorąco chwalił znalezienie się i rozmowy Priora, a okoliczność to uwagi godna, jeżeli przypomniemy sobie, że Jego Królewska Mość był wybornym wzorem i doskonałym sędzią szlachetnego zachowania się i że Prior wiek chłopięcy spędził przy wyciąganiu korków w gospodzie, a początki dojrzałszej młodości w szkolnym zamknięciu. Z tém wszystkiém sekretarz poselstwa nie posuwał swojego ugrzecznienia tak daleko, by przy nadarzającej się sposobności powstrzymać się miał od obrony godności swęj ojczyzny i panującego. Obojętnie poglądał na dwadzieścia jeden znakomitych obrazów, w których Le Brun na stropie Wersalskiej galeryi świetne czyny Ludwika przedstawił. Gdy go szydyczko zapytywano, czy zamek Kensington mógłby się takim poszczycić upiększeniem, dowcipnie i przyzwoicie odpowiedział: „Nie panie! Pomniki wielkich dzieł mojego króla widzieć można w wielu miejscach, tylko nie w jego własnym domu.”

Jakkolwiek poselstwo wielkie miało powodzenie, nie brakło dlań ujemnej strony. Jakób pozostawał ciągle w Saint Germain a około udawającego króla gromadził się udany dwór i rada, wielka i mała pieczęć, heroldowie orderu Podwiązki i wyszywane kołnierze, białe laski i złote klucze. Obok przyjemności, jakiej doznawał Portland, widząc wyraźne oznaki poszanowania ze strony francuzkich książąt i dostojników, należy uwydatnić przykrość, jaką znosił, gdy zachodził mu drogę Middleton, przybierający postawę zatrudnionego rzeczywistemi sprawami sekretarza stanu. Z daleko głębszém wzruszeniem dostrzegał poseł na tarasach i w przedpokojach Wersalu ludzi bardzo uwikłanych w spiskach na życie jego króla. Oburzenie swe głośno i gwałtownie wyraził. „Spodziewam się — rzekł — że nie masz w tém żadnego zamiaru, że to nie rozmyślnie nędzników tych po mojej rozrzucono drodze. Gdy oni się zbliżają, krew mi w żyłach zastyga.” Słowa te doniesiono Ludwikowi. Ludwik polecił Boufflersowi by rzecz tę załagodził. Boufflers zaś przy zdarzonej sposobności począł mówić w tym przedmiocie jakby z własnego natchnienia. Portland odgadnął łatwo, że rozmawiając z Bouffler-

sem, mówił rzeczywiście z Ludwikiem i żarliwie pochwycił sposobność przedstawienia właściwości, a nawet bezwzględnej potrzeby większego oddalenia Jakóba od Anglii. „Gdyśmy, marszałku — rzekł — układali warunki pokoju w Brabancie, nie myśleliśmy o tém, by zamek na przedmieściu Paryża pozostał nadal schronieniem wywołańców i morderców.” „Ależ, panie — odparł bezwątpienia o samego siebie niespokojny Boufflers, — jestem pewien, że nie zechcesz pan utrzymywać, żebym ręczył za to, iż od króla Jakóba zażądamy by opuścił Francję. Jesteś pan zbyt zacnym i do tyła moim przyjacielem, że nic podobnego mówić nie zechcesz.” „Prawda, odpowiedział Portland, nie obstaję przy tém, żebym otrzymał stanowcze z jego strony przyrzeczenie, lecz przypomnijmy co zaszło. Ja przedstawiałem, że król Jakób winien wydać się do Rzymu lub Modeny; wtedy pan napomknął o Avignonie — ja się zgodziłem. Niewątpliwie ze względu na pana nie mam chęci czynienia czegokolwiek, coby mu nieprzyjemnym być mogło. Wszakże króla mego pożytki przekładam nad wszystkich świata całego przyjaciół. Winienem wypowiedzieć Jego Arcy-Chrześcijańskiej Mości wszystko, co między nami zaszło a spodziewam się, że mówić doń będę w pańskiej obecności i że będziesz pan mógł poświadczyć, iż ani jednego własnego słowa w usta jego nie włożyłem.”

Gdy dowody i przełożenia Boufflersa próżnemi się okazały, wysłano z tém samém zleceniem Villeroy, któremu przecież nie lepiej się udało. W kilka dni później otrzymał Portland długie tajemne u Ludwika posłuchanie. Ludwik oświadczył, że postanowił słowa dotrzymać, pokój Europy zachować i powstrzymywać się od wszystkiego, coby Anglią słusznie obrazać mogło;— lecz że jako człowiek cześć swą szanujący i ludzki nie może odmówić schronienia nieszczęśliwemu królowi, najbliższemu swemu krewnemu. Portland przedstawiał, że nikt nie powątpiewa o dobrej wierze Jego Królewskiej Mości, lecz jeżeli St. Germain nadal zajmować będą teraźniejsi jego mieszkańcy, nie będzie w mocy króla zapobiedz wiecznym między niemi, a niezadowolonemi z drugiej strony cieśniny Dover spiskowaniom — a dopóki spiskowania takie trwać będą, pokój niepewnym być musi. Rzeczywiście przedmiot sporu nie dotyczy ludzkości, gdyż nie masz żądania, nie ma życzenia nawet, żeby Jakóba z wszelkiej ogołoci pomocy; owszem rząd angielski chętnie przyznałby mu dochód sowszy niżeli ten, jaki ze szczodroblewości Francyi otrzymywał, pięćdziesięciu tysięcy funtów rocznej płacy, do któ-

rój, ściśle biorąc, nie miał żadnego prawa, oczekuje na jego przyjęcie, jeżeliby tylko zechciał nieco dalej odsunąć się od kraju, który dopóki on blisko znajdować się będzie, pokoju nigdy nie zazna. Jeżeliby w tém rzeczy położeniu usunięcia się odmawiał, tém więcej da powodów do przekonania, że bezpiecznie na miejscu pozostawić go nie można. Już to samo, że sądził, iż różnica między pobytem w St. Germain a mieszkaniem w Avignonie warta więcej niż pięćdziesiąt tysięcy funtów rocznie, dostatecznie przekonywa, że nie porzucił nadziei przywrócenia się na tron z pomocą rokoszu lub czegoś gorszego jeszcze. Ludwik odpowiedział, że postanowienie jego w tym względzie jest niezmiennie, że nigdy nie chciałby zmuszać do odjazdu swego gościa i krewnego. „W innym jeszcze przedmiocie, mówił Portland, uważam za obowiązek poczynić moje przedstawienia. Mam tu na myśli udzielane skrytobójcom poparcie.” „Ja o skrytobójcach nic nie wiem” — odparł Ludwik. — „Naturalnie — odrzekł poseł — Wasza Królewska Mość nic o tych ludziach nie wie, a przynajmniej nie zna ich, jakimi są w istocie; ja przecież wymienić ich i zupełne dowody ich winy złożyć mogę”. Poczém wymienił Berwicka. Dopóki bowiem Berwick czynność swą ograniczał do jawnych i godnych męża nieprzyjacielskich działań, rząd angielski, ze względu na wyłączne jego położenie, do wielkiej dlań skłaniał się pobłażliwości; teraz wszakże rząd ten uznał, iż Berwick, będąc wtajemniczonym w spisek skrytobójczy, utracił wszelkie do pobłażania prawo. Człowiek ten — mówił Portland — ciągle nawiedza Wersal. Barclay, którego czarniejsza jeszcze obciążała wina, Barclay, główny sprawca morderczej zasadzki w Turnham Green, znalazł we Francyi nietylko przytułek lecz nawet zaszczytne w wojsku stanowisko. Mnich nazywający się niekiedy Harrisonem, czasami znowu przybierający miano Johnsona, a który czy jako Harrison czy jako Johnson, był jednym z najpierwszych i najbardziej krwi chciwych spółników Barclaya, obecnie wygodnie usadowił się jako przeor duchownego zgromadzenia we Francyi. Ludwik zaprzeczał lub odpowiadał wykrętnie. „Nie słyszałem nigdy o waszym Harrisonie, a co do Barclaya, rzekł, ten rzeczywiście miał kiedyś dowództwo oddziału, lecz oddział ten rozpuszczony, z nim zaś nie wiem, co się stało. Prawda, że Berwick pod koniec 1695 r. był w Londynie, lecz był tam jedynie tylko w celu przekonania się, czy możnaby dogodnie wylądować w Anglii; i ja sam jestem pewien, że nie miał udziału w żadnym okrutnym i haniebnym przedsięwzięciu.” W istocie silne osobiste pobudki naka-

zywały Ludwikowi bronić Berwicka. Wina bowiem uczestnictwa w skrytobójczym spisku ze strony Berwicka ograniczała się na nieprzeszkadzaniu, a Ludwik sam również winien był nieprzeszkodzenia.

Tak skończyło się posłuchanie. Pozostawało tylko Portlandowi uczynić oświadczenie, że wygnańcy. wybierać winni między pobyt w St. Germain a pięćdziesięcią tysiącami funtów rocznej płacy; że protokół Ryświcki obowiązuje rząd angielski do płacenia Maryi Modeńskiej tego jedynie, coby się jęj z prawa należało; że zaś prawnie nic się jęj nie należy, przeto i rząd angielski żadnego nie ma obowiązku i że dopóki ona, mąż jęj i dziecko pozostaną, gdzie się obecnie znajdują, nic otrzymywać nie będzie. Spodziewano się, że oświadczenie takie przynajmniej na dworze Jakóba wpływ znakomity wywrze; w istocie też kilku ogłodzonych księży i dworaków jego zdawało się uważać, iż nadzieja przywrócenia na tron jest tak mała, że byłoby niedorzecznością odrzucać świetny dochód, chociaż połączony z warunkiem uszczuplającym i tę jeszcze tak małą nadzieję. To wszakże pewna, że na te szemrania Jakobitów Jakób uwagi nie zwracał. Miał stałe postanowienie nieruszania się, a dowiedziawszy się, że przywłaszczyciel niebezpiecznego widzi w nim sąsiada, w postanowieniu swém umocnił się jeszcze. Ludwik do tyła uwzględnił zażalenia Portlanda, że wyraził Middletonowi życzenie, równoznaczne z rozkazem, żeby panowie i szlachta z orszaku wygnanego króla Anglii nie przybywali do Wersalu w dniach, kiedy oczekiwano tu przedstawiciela rzeczywiście panującego króla. W innych wszakże miesiącach zagrażało ustawiczne niebezpieczeństwo spotkania, które jeżeli nie europejską wojnę, to przynajmniej kilka pojedynków wywołać mogło. Jakób, daleki od unikania podobnych zetknięć, zdawał się znajdować przewrotną rozkosz w krzyżowaniu życzeń swego dobroczyńcy pokój utrzymać pragnącego i w stawianiu posła w kłopotliwém położeniu. Raz gdy Jego Wielmożność wciągał buty by udać się na wycieczkę ze sławną sforą wilków Delfina, doniesiono mu, że król Jakób zamierza wziąć udział w tej wycieczce, musiał więc pozostać w domu; drugi raz, gdy lord cieszył się, że będzie mógł odbyć polowanie z królewskimi ogarami, łowczy nadworny uwiadomił go, że prawdopodobnie król Jakób bez poprzedniego uwiadomienia na miejsce umówione przybędzie. Szczególniej czynnym w zastawianiu pastek dla młodych panów i szlachty do poselstwa należących był Melfort. Niejednokrotnie umieszczano księcia Walii w ten sposób,

że za ledwie otarcia się o niego uniknąć mogli. Mieliz go witać? Czyż wypadało im stać prosto z nakrytymi głowami wtedy, gdy witali go inni? Żaden Anglik, wyznawca uchwały praw i protestanckiej religii nie mógł chętnie czynić czegoś takiego, coby uchodzić mogło za okazanie szacunku papieżniczemu pretendentowi, a obok tego każdy uczciwy i szlachetny człowiek, chociaż najzatwardziały wigowskih zasad wyznawca, najchętniej uniknąłby pragnął wszystkiego, coby wydać się mogło zniewagą dla niewinnego a najnieszczęśliwszego dziecięcia.

Tymczasem inne bardzo ważne przedmioty zajmowały uwagę Portlanda. Co do jednego z nich szczególnie, ministrowie francuzcy niespokojnie wyczekiwali jego napomknienia, on zaś najściślej zachowywał milczenie. Nie wiedzieli już nawet jak milczenie to tłumaczyć mają; to pewna przecież, że nie mogło ono być wynikiem obojętności. Byli aż nadto przekonani, że przedmiot, którego tak starannie unikali, nawet na parę czujnych godzin nie schodził z jego i pana jego myśli. Ba nawet, w całym chrześcijaństwie nie było statysty, poczynając od największych ministrów państwa, do najograniczeńszych, kawiarnianych nowin roznosicieli, dla któregoby przedmiot ten był tak obojętnym, jak to udawał roztropny poseł Anglii. Ważny wypadek, który w ciągu lat wielu coraz większego nabierał prawdopodobieństwa, teraz zbliżał się na pewne. Karol II król Hiszpanii, ostatni potomek męskiej linii Karola V, wkrótce miał zejść bezpotomnie. Kto być ma dziedzicem tyłu jego królestw, księstw, hrabstw i posiadłości, rozmaitemi ponabywanych sposoby, na różnych dzierzonych zasadach i odmiennymi rządzących się prawami? Oto zadanie, co do którego różniły się zdania prawników, a którego rozstrzygnięcia nie pozostawionoby prawnikom, chociażby ci jednomyślnie sądzili. Pomiędzy roszczącymi prawa znajdowali się najpotężniejsi stałego ładu władzcy: niewiele było nadziei, żeby ci poddali się innemu nad miecz sądowni, a nie należało spodziewać się, żeby wtedy gdy oni pochwycają miecze, inni nie roszczący praw do żadnej części spornego dziedzictwa mocarze dłużej obojętni pozostać mieli. W zachodniej bowiem Europie nie było rządu, któryby nie czuł, że od wypadku tego sporu jego własna pomyślność, godność i bezpieczeństwo zależeć mogą.

Prawda, że państwo, co w przeszłym stuleciu Francji i Anglii ujarzmieniem groziło, w końcu takiego za ledwie jak księstwo Sabaudyi lub elektorstwo Brandeburskie używało znaczenia; przecież nie

wynikało ztąd, żeby losy tego państwa dla pozostałego świata obojętnymi być miały. Bezwładnej niemocy i ociążałości tego tak niegdy straszego ciała nie można było przypisać brakowi przyrodzonych potęgi warunków. Obszar i ludność posiadłości katolickiego króla, przenosiły wzięte razem Ludwika i Wilhelma dziedziny. Hiszpania sama, bez ziem od niej zależnych, byłaby jeszcze pierwszego rzędu królestwem, a Hiszpania była tylko zawiązkiem państwa hiszpańskiego. Na zewnątrz Hiszpanii leżące, europejskie państwa tej prowincyi, wystarczyłyby na utworzenie trzech bardzo poważnych państw drugorzędnych. Jedno z takich utworzyłoby można z Niderlandów. Byłby to znaczny obszar pól uprawnych, łąk i ogrodów, poprzerynianych spławnymi rzekami i kanałami. Niebawem, w tej gęsto zaludnionej i starannie uprawnej okolicy, wzniosłyby się okazałe stare grody, silnymi okolone warowniami, zdobne w piękne katedry i domy senatów a słynne jako nauk lub przemysłu siedliska. Drugie kwitnące państwo utworzyłoby się mogło między Alpami i rzeką Po w owym tak przedziwnie wodami zroszonym drzew oliwnych i morw gaju, ciągnącym się na przestrzeni mil wielu wokół białej Medyolanu świątyni. Ani Medyolan przecież ani Niderlandy darami przyrody nie mogły współzawodniczyć z królestwem obojga Sycylii, z krainą, na którą rozkoszująca się przyroda bogactwo i krasę zlewała, z ziemią coby rajem stać się mogła, gdyby długoletnie ciemieństwo i zabobony nie zasiały swych zgubnych wpływów w zatoce Kampanii, po równinie Enna i na słonecznych Kalabryi brzegach.

W Ameryce posiadłości hiszpańskie rozciągały się na północ i południe równika, przez wszystkie znaki niebieskiego zwierzyńca i sięgały w głąb strefy umiarkowanej. Ztąd przychodziło złoto i srebro we wszystkich przebijane mennicach i misternie obrabiane po wszystkich jubilerskich pracowniach Europy i Azji. Ztąd przywożono najdelikatniejszy tytoń, najwyśmienitszą czekoladę, najwyborniejsze indygo, najpiękniejszą koszenillę, skóry niezliczone dzikich bawołów, chinę, kawę i cukier. Każde z dwóch wice królestw -- Meksyku i Peru, jako państwo niezależne z otwartymi dla całego świata przystaniami, stać się mogło znakomitym członkiem wielkiej narodów społeczności.

Pomimo to wszystko jednak całość, utworzona z tak wielu części, z których każda oddzielnie wzięta, poważaną i bardzo potężną stać się mogła, zostawała na takim stopniu bezsilności, że tylko poli-

towanie i uśmiech wzbudzała. Już raz na tém dziwném państwie jedno najwyższej wagi zrobiono doświadczenie. Mały odłamek, zaledwie trzy setne obszaru a trzydziestą część ogólnego zaludnienia państwa stanowiący, oderwawszy się od całości, z chwilą odpadnięcia rozwinął nową dzielność, nowęj zażył pomyślności a teraz po latach stu dwudziestu stał się daleko groźniejszym i więcej wzbudzał uszanowania, niżeli olbrzymia masa, której kiedyś nędznym był zakątkiem. Jakaż różnica między Holandya, co ją uciskał i grabił Alba a tą, z której Wilhelm na oswobodzenie Anglii wypłynął Czyż w obec takiego przykładu ośmieliłby się ktokolwiek przepowiadać, co się stać może, jeżeli rozpadnie się najsłabsze i najodrętwialsze państwo i jeżeli kazdy ze składających je członków byt niepodległy pozyska?

Do podobnego rozpadnięcia się królestwo to szczególnie okazywało usposobienie. Król, sam król tylko, trzymał je w spojeniu. Ludy władzcę w nim uznające albo o sobie nic nie wiedziały lub patrzyły na się z wzajemnym nieprzewyciężonym wstrętem. Biskajczyk pod żadnym względem nie był współziomkiem Walencyanina, ani Lombardczyk Biskajczyka, ani Flamandczyk Lombardczyka, ani Sycylijszyk Flamandczyka. Aragończyk nie przestał nigdy tęsknić do utraconej niezależności. Za pamięci wielu żyjących jeszcze osób, Katalończykowie rokosz podniósłszy, zapraszali Ludwika XIII króla Francyi, by panował nad nimi pod starożytnem mianem hrabiego Barcelony i rzeczywiście wierność mu zaprzysięgli. Nim jeszcze Katalończyków uspokoić zdołano, Neapolitańczykowie za broń chwycili, wyprzysięgli się obcego prawa, w mieście swém Rzeczpospolitą ogłosili i Dożę wybrali. W Nowym Świecie, Kreole i Indyanie, Mestizosy i Kwateroni nienawidzili szczupłej kasty rodowitych Hiszpanów, będącej w wyłącznem władzy i dostojeństwie posiadaniu. Meksykanie szczególnie zwracali oczy na naczelnika, imienia i krwi nieszczęśliwego Montezumy dziedzica. Tak więc zdawało się, że państwo, z którym Elżbieta i Henryk IV zaledwie walczyć zdołali, samo przez się rozpaść się może i że pierwsze gwałtowne z zewnątrz uderzenie rozproszy na wsze strony, źle spojone części olbrzymiej budowy.

Z tém wszystkiem, chociaż takie rozwiązanie nie przerażało ani Katalończyków, ani Flamandów, Lombardczyków lub Kalabryjczyków, ani Meksykanów lub Peruwiańczyków, myśl o niem o mękę i szaleństwa przyprawiała Kastylczyka. Kastylia, w tym wielkim szczepie i języków zlepkę, zwierzchnią trzymała władzę. Kastylia

posyłała rządców do Bruxelli, Mediolanu, Neapolu, Meksyku i Limy. Do Kastylji przybywały corocznie złotem Ameryki ładowne okręty. W Kastylji okazale rozpościerały się i marnotrawiły wielkie majątki, w odległych prowincjach uciskiem i przedajnością zdobyte. W Kastylji król i dwór przebywał. Tu wznosił się pyszny Escorial, niegdym polityczne świata ognisko, miejsce, ku któremu odlegli mocarze wzrok zwracali, jedni z nadzieją i wdzięcznością, drudzy ze strachem i nienawiścią, a wszyscy bez wyjątku z obawą i uszanowaniem. Przeszła już domu tego chwała. Minęły dawne czasy, kiedy z tych bram ponurych wypadali gońcy z stanowiącemi o losach królów i rzezypospolitych rozkazami. Znikła sława wojenna, morska przewaga, słynna niegdym z swęj głębokości polityka i bogactwa, które kiedyś za niewyczerpane uważano. Niekarne wojsko, zgniła flota, niedołączna rada i skarb pusty — oto wszystko, co z dawnęj zostało wielkości. — Jednak najdumniejszy z narodów nie mógł znieść myśli rozdziału choćby tylko z mianem i cieniem nieistniejącego już zwierzchnictwa. Od najwyższego granda do wieśniaka, wszyscy patrząc w przyszłość, lękali się dnia, w którym podoba się Bogu zabrać do siebie króla. Niektórzy może się ku Niemcom skłaniali, atoli nad tą skłonnością inne górowały uczucia. Najwyższem zadaniem było utrzymanie całości państwa, którego głowę stanowiła Kastylja, a ksiązę, któryby zdawał się posiadać najwięcej warunków do utrzymania nienaruszonęj całości, miałyby najwyższe do wierności każdego rzetelnego Kastylczyka prawo.

Po za Kastylją przecież żaden rozsądny człowiek, rozważając naturę dziedzictwa i stanowiska osób prawa doń roszczących, wątpić nie mógł, że rozdział stać się może nieuchronnym. Między roszzczącemi trzech przodkowało: Delfin, cesarz Leopold i elektor Bawarski.

Jeżeliby jedynie o rodowód chodziło, Delfin miał niezaprzeczalne prawo. Ludwik XIV ożenił się z infantką Maryą Teresą, najstarszą córką Filipa IV a siostrą Karola II. W zwykłym rzeczy porządku, najstarszy syn jęj, Delfin, po wuju swoim dziedziczył. Ale infantka przy zawarciu małżeństwa zrzekła się wszelkich roszczeń do hiszpańskięj korony, za siebie i potomstwo swoje.

Mąż zgodził się na takowe zrzeczenie i weszło ono do warunków układu Pyrenejskiego. Proszono papieża o udzielenie apostolskiego zatwierdzenia dla tak ważnęj dla europejskiego pokoju umowy — i Ludwik XIV na wszystko, co szlachetnego człowieka, króla i chrześcianina wiązać może, na cześć swą, na swe słowo królewskie,

na mszał, na świętą ewangelią, na krzyż Chrystusa poprzysiągł, ze zrzeczenie to święcie szanować będzie ¹⁾).

Cesarz roszczenia swe odziedziczył po matce swęj Maryi Annie, córce Filipa III a ciotce Karola II; przeto ze względu na samę tylko bliskość pokrewieństwa nie mógł współzawodniczyć z Delfinem. Lecz żadne zrzeczenie się roszczeniom cesarza nie kładło tamy. Spółbieganie się rodziny Bourbonów i Habsburgów dostarczało całej Europie do niewyczerpanych rozpraw przedmiotu. Obrońcom stron obudwu nie zbywało wzajem na pozorujących ogólnikach. Stronnicy austriackiego domu rozwodzili się nad świętością umów, stronnicy Francyi nad świętością praw urodzenia. Jakżeż, pytano z jednej strony, może król chrześcijański być tak bezczelnym, tak bezbożnym, by obstawać przy roszczeniu, którego zrzekł się tak uroczyście w obliczu nieba i ziemi? Czyż, odpowiadano z drugiej strony, zasadnicze prawa państwa mogą być zniesione czyjąbądź inną powagą prócz najwyższej władzy prawodawczej? Jedyne zgromadzenie, w którego mocy odjąć dzieciom Maryi Teresy dziedziczne ich prawa, stanowią kortezy. Kortezy nie zatwierdziły jęj zrzeczenia, więc zrzeczenie to jest niczém a żadne przysięgi, podpisy i pieczęci nicości znaczenia rzeczywistego nadać nie mogły.

Który z tych dwóch potężnych spółzawodników lepszą miał sprawę, co najmniej wątpliwém było; lecz to nie ulegało wątpliwości, że żaden z nich, bez wstrząsającej świat walki, łupu otrzymać nie mógł. Nie możemy też szczerze przyganiać żadnemu z nich, że drugiemu nie chciał ustąpić z drogi; w tym bowiem przypadku główną działają ich pobudką nie była chciwość, lecz obawa poniżenia i upadku. Ludwik, zamierzający raczej wszystko na los szczęścia postawić, niżeli dopuścić zdwojenia potęgi domu austriackiego, Leopold przygotowany do stawienia wszystkiego na kartę, byleby niedopuścić zdwojenia potęgi domu Bourbonów, działali pod wpływem prawa własnej obrony. Był przecież jeden i jedyny tylko sposób odwrócenia strasznej klęski, jaka Europie zagrażała się zdawała. Czy podobna spór układem pojednawczym zakończyć? Nie mogliż dwaj

¹⁾ Godzi się przytoczyć tu słowa zobowiązania, które Ludwik, rycerski i pobożny książę, gwałcił bez wahania: „My z bożej łaski król arcy-chrześcijański Francyi i Nawarry, przyrzekamy czią naszą i mocą królewskiego słowa i z ręką na krzyżu, świętej ewangelii i mszale przysięgamy, iż dochowamy i spełnimy całkowicie, w dobrej wierze, wszystkie i każdy z warunków zawartych w umowie o pokój, zrzeczenie się i przyjaźń.“

potężni spóźzawodnicy skłonić się do poczynienia trzeciej stronie ustępstw, jakich dla siebie wzajemnie oczekiwali od nich rozsądek nie pozwalał.

Tą trzecią stroną, ku której zwracały się wszystkie nadzieje tych, co się o pokój Europy troszczyli, było dziecię w młodocianym wieku, Józef, syn elektora Bawaryi. Matka jego, elektorowa Marya Antonina, była jedynym dziecięciem cesarza Leopolda z pierwszej żony jego Małgorzaty, młodszej siostry królowej, małżonki Ludwika XIV. Książę Józef bliżej więc stał po krwi hiszpańskiego tronu, aniżeli jego dziad cesarz lub synowie cesarza z drugiego małżeństwa. Wprawdzie infantka Małgorzata, wstępując w związki małżeńskie, zrzekła się praw do królestwa naddziadów, lecz zrzeczeniu temu niedostawało wielu formalności, jakie zachowano w sprawie jej siostry i można było uważać je za zniweczone wołą Filipa IV, który oświadczył, że w braku męskiego po nim potomstwa, Małgorzata i jej potomstwo do odziedziczenia jego korony będą mieli prawo.

Stronnicy Francyi utrzymywali, że Bawarya lepsze od Austrii posiada prawa, stronnicy Austrii głosili, że prawa Bawaryi lepsze są od praw Francyi. Lecz rzeczywistą siłą praw Bawaryi stanowiła słabość jej rządu. Tylko powodzenie jedynej kandydatury księcia elektora nie niepokoiłoby nikogo i nie spowodowałoby dla żadnego mocarstwa potrzeby ściągnięcia jednego więcej pułku, osadzenia załogą jednego więcej okrętu ani powiększenia zapasów o jedną więcej beczkę prochu. Z tego powodu był on ulubionym kandydatem roztropnych i pokój miłujących ludzi po wszystkich krajach.

Tak więc całą Europę dzieliły stronnictwa francuzkie, austriackie i bawarskie. Spory tych stronnictw ponawiały się codziennie w każdym zgromadzeniu ludzkim miejscu od Sztokholmu do Malty, od Lizbony do Smyrny. Najgwałtowniejsza przecieć i najuporniejsza walka wrzała w zamku króla katolickiego. Od niego zależało wiele. Chociaż bowiem nie sądzono, żeby mógł mocą własnej tylko powagi zmienić prawo dziedziczenia korony, lecz w przypadku, gdzie prawo to nastęrczało wątpliwości, poddani jego prawdopodobnie skłoniliby się do przyjęcia jego wykładu i do popierania kandydata, którego by przez uroczyste przysposobienie lub ostatnią wolę jako prawego wskazał dziedzica. W mocy też było panującego króla, najważniejsze w państwie urzędy, zarząd wszystkich podległych mu w Starym i Nowym Świecie prowincyj, klucze wszystkich twierdz i zbrojowni, powierzyć osobom oddanym rodzinie, którą popierać

zamierzał. Trudno powiedzieć, jak dalece los całych narodów zależeć mógł od zachowania się oficerów, w chwili jego śmierci dowodzących załogami Barcelony, Mons i Namuru.

Ksiązę, od którego tak wiele zależało, był najnędrniejszą w rodzaju ludzkim istotą. W starożytności opuszczonoby go zaraz po urodzeniu, a opuszczenie to byłoby dlań dobrodziejstwem. Od urodzenia tchnienie zarazy ciała i umysł jego owiało. Z trudnością zdołano uchronić prawie niedostrzeżoną życia jego iskierkę i rozniecić ją w blady i migocący ognek. Dzieciństwo jego, z wyjątkiem tylko chwil, w których ukołysano go śpiewem do snu chorobliwego, było jednem przeciągłym i zaśosnym kwileniem. Do lat dziesięciu dni pędził na łonie kobiet i ani razu nie dozwolono mu stanąć na wykrzywionych nogach. Żaden z pomiędzy owych ogorzałych urwisów, odzianych w zdjęte z płoszydła łachy, których Murillo tak lubił malować zebrzących lub tarzających się w piasku, nie zawdzięczał wychowaniu mniej od tego jedynowładnego trzydziestu milionów poddanych pana. Nie znał najważniejszych wypadków w dziejach własnego królestwa, a nawet nazw prowincyj i miast znajdujących się między najszacowniejszemi jego posiadłościami. Bardzo wątpić należy, czy wiedział, że Sycylia jest wyspą, że Krzysztof Kolumb odkrył Amerykę i że Anglicy nie są Mahometanami. W młodości, chociaż do nauk i zajęć niezdolny, nie był przecież pozbawionym zdolności do zabawy. Strzelał, szczerzył zwierzynek i polował z sokołami. Z rozkoszą prawdziwego Hiszpana zabawiał się dwoma rozkosznemi widowiskami: przebodzonego konia z wytoczonemi wnętrznościami i wijącego się w ogniu żyda. Nadszedł zwykły czas zbudzania się najpotężniejszych popędów. Spodziewano się że młody król powabom niewieścim oprzeć się nie zdoła, że pozostawi następcę w osobie księcia Asturyi. W królewskiej rodzinie Francyi znaleziono dlań towarzyszkę, której piękność i wdzięki sprawiały mu chorobliwe zadowolenie. Lubił zdobić ją brylantami, widzieć tańczącą i opowiadać jej o igrzyskach, jakie niegdy z psami i sokołami wyprawiał. Wkrótce jednak szeptać zaczęto, że żoną jego była tylko z imienia. Umarła — a miejsce jej zastąpiła księżniczka niemiecka blisko z cesarskim domem połączona. Lecz drugie jak i pierwsze małżeństwo bezpłodnem pozostało — i nim jeszcze król poranku życia domierzył, wszyscy statyści Europy za rzecz pewną w rachunkach swych uważać poczęli, że będzie on ostatnim w linii męzkiej potomkiem Karola V. Tymczasem duszą jego zawładnęła ponura i odraża-

jąca melancholia. Zbrzydły mu rozrywki stanowiące jedyne zajęcie młodości jego. Nie znajdował już przyjemności w sieciach, w polowaniu z oszczepem na odyńce, w fandango i walce byków. Czasami zamykał się w jednym z wewnętrznych pokojów, unikając oka swych dworzan, niekiedy znowu od wschodu do zachodu słońca błądził samotny po otaczającej Escorial ponurą i dziką puszczy. Godziny nie zmarnotrawione w obojętnej na wszystko odrętwiałości dzielił między dziecinne zabawy i dziecinne nabożeństwo. Lubował się w rzadkich zwierzętach a więcej jeszcze w kartach. Gdy ani osobliwe zwierzęta ani karłowaci ludzie, nagromadzonych w jego umyśle czarnych myśli rozproszyć nie zdołali, powtarzał: „Zdrowas“ i „Wierzę“, włożył się za procesyami, czasami morzył się głodem, niekiedy znowu biczował. Nareszcie powikłania choroby dokonały zniszczenia wszelkich jego zdolności. Żołądek przestał być czynnym, co nie dziwne, gdyż znamionująca rodzinę jego wada ustroju dolnej szczęki doszła do takich w nim rozmiarów, że nie mógł żuć pokarmów i miał zwyczaj połykać potrawy i cukry w tym stanie, w jakim je przed nim postawiono. Cierpiącego na niestrawność gorączka owładnęła. Co trzeci dzień dreszcze kurczowe, wypróżnienia, napady obłąkania zdawały się bliską śmierć zapowiadać. Nędza jego wzmogła się bardziej jeszcze, gdy się dowiedział, że każdy oblicza, jak wiele mu do życia pozostaje i zacieka się nad tem, co po śmierci jego z królestwem się stanie. Pyszni dworu jego dostojnicy, lekarze, co słabe ciało mieli w swęj pieczy, kapłani, których zadaniem było nieść ulgę niemniej schorzałemu jego duchowi, sama nawet żona, co winna była nieść owe czułe usługi, przy których niewieścia tkliwość ulżyć może nawet nędzy rozpaczliwego konania, wszyscy oddawali się myślom o otwierającym się z jego śmiercią nowym świecie i bardzo pragnęliby go widzieć w ręku osób trudniących się balsamowaniem, jeżeliby tylko mogli mieć pewność, że następcą jego będzie książę, którego sprawę poślubili. Jak dotąd, zdawało się, iż stronnicy cesarza przemagają. Karol czuł pewien rodzaj słabej skłonności ku domowi austriackiemu, z którego sam pochodził a pewien rodzaj trwożliwej odrazy ku domowi Bourbonów, z którym, nie wiedząc dobrze dlaczego, o ile mógł pamiętać, w zatargach zostawał. Żona, której nie kochał, ale której mocno się obawiał, oddaną była sprawie pokrewnego sobie cesarza a z nią skojarzył się ściśle hrabia Melgar, dziedziczny admirał Kastylii i pierwszy minister.

Takie było położenie sprawy następstwa hiszpańskiego, w chwili gdy Portland otrzymał pierwsze w Wersalu posłuchanie. Ministrowie francuzcy nie wątpili, że ustawicznie sprawę tę musiał mieć na

myśli i dlatego zakłopotali się wielce widocznem z jego strony postanowieniem niemówienia o niej wcale. Baczenie strzegłi ust jego w nadziei, że nareszcie uroni parę nieuważnych wyrazów, z którychby wymiarkować można widoki i obawy angielskiego i holenderskiego rządu. Portland przecież nie należał do rzędu ludzi, z których w ten sposób wiele wydobyć można. Połączona przyrodzenia i zwyczaju siła uczyniła zeń najlepszego w Europie stróża tajemnic. Ludwik więc polecił Pomponnowi i Torcyemu, dwom znakomicie uzdolnionym ministrom, którzy pod jego kierunkiem głównie sprawami zagranicznymi zawiadywali, by zagaili przedmiot, którego powściągliwy powiernik Wilhelma rozmyślnie unikać się zdawał. Stosownie do polecenia, Pomponne i Torcy udali się do poselstwa angielskiego i tu zagaili jedne z najznakomitszych rokowań, jakie zapisano w rocznikach dyplomacyi europejskiej.

Dwaj francuzcy mężowie stanu w imieniu pana swojego oświadczyli najszczerze życzenie nietylko zachowania pokoju lecz nawet ścisłego między wersalskim a kensingtonskim dworem przymierza. Jedyny wypadek mógłby łatwo nowe wywołać zamieszki. Jeżeliby król katolicki zmarł wcześniej, nimby postanowiono — kto ma odziedziczyć jego niezmierne posiadłości, nastroczało się aż nadto wiele powodów do obawy, że narody poczynające zaledwie oddychać po wyczerpującej siły i pustoszącej dziewięcioletniej wojnie, stanęłyby znowu pod bronią. Dlatego król arcychrześcijański pragnie spożytkować krótki już może przedział pozostającego czasu na porozumienie się z królem Anglii co do środków zachowania pokoju świata.

Portland odpowiedział grzecznie lecz ostrożnie. Nie jest do tyła domyślnym, mówił, żeby mógł sądzić, iż z dokładnością wypowie przekonania Wilhelma, to wie przecież, że w tym tak ważnym wypadku, uczucia króla angielskiego nie same tylko a nawet i nie przeważnie kierować będą polityką Anglii. Mieszkańcy wyspy pragną i muszą mieć rząd, kierujący się pewnemi, nietykalnemi w ich przekonaniu zasadami, a między takowemi ta niewzruszenie góruje, że na wszelki wzrost potęgi Francyi z wielkiem spoglądać należy niedowierzaniem.

Pomponne i Torcy odpowiedzieli, że pan ich najmocniej pragnie unikać wszystkiego, coby niedowierzanie, o którym mówił Portland, podniecać mogło. Lecz czyż tak oświecony naród angielski saméj tylko ma nieufać Francyi? Czyż zapomniano, że dom austriacki niegdy pożądał panowania nad całym światem? Pozwalałaz

mądrość książąt i rzeczypospolitych Europy użyczać pomocy w celu odbudowania olbrzymiego państwa, co w XVI wieku wszystkim im zagładą grozić się zdawało?

Portland odrzekł, że rozumie się, iż w tym przedmiocie wyraża tylko swoje przekonania jako człowiek prywatny. Świeżo przeżył lat kilka między Anglikami i zdaje mu się, iż dosyć dobrze poznał ich usposobienie i mniema, jako żadne powiększenie potęgi cesarza bardzo przerazić ich nie zdoła. Żywiołem ich morze. Handel morski stanowi obfite źródło ich bogactwa a przewaga na morzu, wielki przedmiot dumnych pożądań. Cesarza nie obawiają się wcale. Jakkolwiek obszerną rządził przestrzenią, na wodach nie miał żadnego okrętu, a o jego Pandurów i Kroatów nie dbają wcale. Francya zaś posiada wielką marynarkę. Nad równowagą sił morskich troskliwie czuwają w Londynie; równowagi tej nie naruszałby związek Hiszpanii z Austryą, lecz wstrząsnęłoby ją najpotężniej zjednoczenie Hiszpanii z Francją.

Pomponne i Torcy oświadczyli, że wszystko się uczyni w celu uspokojenia opisanych przez Portlanda obaw. Nie zamyślano, ani życzone sobie zlania Hiszpanii z Francją. Delfin i jego syn najstarszy książę Burgundyi, zrzekną się praw swoich. O młodszych braciach księcia Burgundyi, Filipie księciu Andegaweńskim i Karolu księciu Berry nie wspomniano wcale, lecz Portland zrozumiał doskonale zamiary. Niemniej prawie, rzekł, niepokojonoby się w Anglii, skoroby posiadłości hiszpańskie dostały się w udziale wnukowi Jego Arcy-Chrześcijańskiej Mości, jak w wypadku, gdyby zostały wcielone do korony Francyi. Chwalebne młodego księcia do kraju i rodziny przywiązanie i głęboki szacunek dla wielkiego króla, od którego pochodził, niewątpliwie wytknęłyby mu politykę. Obadwa królestwa stanowiłyby jedno, obiedwie floty byłyby jako jedna, a wszystkie inne państwa zmuszonoby do hołdownictwa. Anglia wolałaby prędjéj widzieć Hiszpanią przyłączoną do posiadłości cesarza, niżeli zostającą pod rządem jednego z młodszych książąt Francyi, który, chociaż z imienia niezależny, w rzeczywistości byłby tylko wicekrólem francuzkim. W istocie przecież nie ma obawy, żeby królestwo hiszpańskie przyłączone zostało do posiadłości cesarza. Cesarz i najstarszy syn jego, arcy-książę Józef, bez wątpienia z równą jak Delfin i książę Burgundyi gotowością zrzekliby się praw swoich, a tym sposobem roszczenia austryackie do spornego dziedzictwa przeszłyby na młodszego arcy-księcia Karola. Nastąpiła długa rozpra-

wa. Wreszcie Portland otwarcie, lecz zawsze tylko jako własne prywatne przekonanie, wyznał, jakie mieć winien zdanie każdy oświecony człowiek, pragnący zachowania pokoju świata. „Francya, rzekł, obawia się wszystkiego, co potęgę cesarza pomnożyć może; Europa cała obawia się jakiegobądź wzrostu potęgi Francyi. Dla czegożby nie położyć naraz kresu wszystkim tym drażliwym uczuciom, zgadzając się na posadzenie na tronie hiszpańskim elektoralnego księcia Bawaryi?“ Napomknienie to zostało bez stanowczej odpowiedzi. Rozmowa się skończyła i do Anglii pomknął goniec z depeszą, zawiadamiającą Wilhelma o tém, co zaszło i proszącą o nowe polecenia.

Wilhelm, jak zawsze tak i obecnie, będąc swoim własnym ministrem spraw zagranicznych, nie uważał za potrzebne porozumiewać się z którymkolwiek z angielskich ministrów o treści owej depechy. Naradził się z jednym tylko Heinsiuszem. Portland otrzymał uprzejmy list gorąco pochwalający wszystko, co w rozmowie wypowiedział i upoważniający go do oświadczenia, że rząd angielski szczerze pragnie odwrócić klęski łacno po śmierci króla Hiszpanii, wyniknąć mogące i dlatego gotów wziąć pod dojrzałą rozwagę wszelki określony plan, jaki podoba się nasunąć Jego Arcy-Chrześcijańskiej Mości. „Tobie wyznać muszę, pisze Wilhelm do swego przyjaciela, że tak nie chciałbym zostawać w wojnie w ciągu krótkiego czasu, jaki mi jeszcze do życia pozostaje, że nie zaniecham niczego, co uczciwie i ze spokojnem sumieniem dla utrzymania pokoju uczynić mogę.“

List Wilhelma przedstawił Portland Ludwikowi na tajemném posłuchaniu. Po dniach kilku Pomponne i Torcy otrzymali zlecenie przedstawienia planu. W zupełności zgadzali się na to, że wszystkie ościenne państwa mają prawo domagać się najściślejszego zabezpieczenia przeciw złaniu korony francuzkiej i hiszpańskiej. Zabezpieczenie to dać należy. Można zażądać od rządu hiszpańskiego, żeby wybrał między księciem Andegaweńskim a księciem Berry. Wybrany młodzian miałby co najwyżej lat piętnaście i nie możnaby go podejrzewać o jakiebądź rzeczywiste i głęboko zakorzenione narodowe przesady. Należałoby go postać do Hiszpanii bez francuzkiego orszaku, oddać na wychowanie Hiszpanom a stałby się Hiszpanem. Byłoby nedorzecznością wyobrazać sobie, że książę taki będzie tylko wicekrólem francuzkim. Czasami napomykano o obawach, że Bourbon usadowiony na tronie Hiszpanii mógłby ustąpić swych posia-

dłości w Niderlandach głowie swój rodziny. Bez wątpienia obchodzi to wielce Anglią a nadewszystko obchodzi Holandya, żeby krainy te nie zostały częścią państwa francuzkiego. Wszelkie z tego względu niebezpieczeństwo odwrócić można, ustępując je zarządzającemu obecnie niemi jako przedstawiciel katolickiego króla, elektorowi bawarskiemu. Delfin najzupełniej gotów zrzec się ich za siebie i potomków swoich. Co zaś handlu dotyczy, niech tylko Anglia i Holandya powiedzą czego żądają a wszystko, co tylko uczynić się da dla zadosyćczynienia ich żądaniom, uczynionem będzie.

Ponieważ plan ten nie różnił się w zasadzie od owego, o jakim przy poprzedniej naradzie napomykali francuzcy ministrowie, Portland powtórzył tylko to, co był wówczas powiedział. Co do nowego względem Niderlandów zamiaru, dowcipnie zagadnął ich rozumowaniem, które zamknęło usta Pomponnowi i Torcyemu.

Jeżeli zrzeczenie się miałoby jakakolwiek wagę, Delfin i jego potomstwo byliby wyłączeni od tronu hiszpańskiego; jeżeli zaś nie miało żadnego znaczenia, na nicby się nie przydało przedstawianie Anglii i Holandyi zrzeczenia jako rękąmi przeciw wielkiemu niebezpieczeństwu.

Ministrowie francuzcy wyszli, aby zdać panu swemu sprawę i wkrótce wrócili, oświadczając, że plan ich jest tylko pierwszym pomysłem, że teraz kolej na króla Wilhelma do podania jego zamiarów i że cokolwiekby podał, wziętém będzie pod najdojrzałą i najsumienniejszą rozważę.

Odtąd rokowania przeniesiono z Wersalu do Kensingtonu. Hrabia Tallard niebawem wyjechał do Anglii jako poseł. Był to wytworny światowiec, dzielny żołnierz i aż dotąd używający sławy zręcznego generała. W uzdolnieniach i przymiotach, jakie wedle owoczesnych wyobrażeń do najdelikatniejszych dyplomatycznych zalecały poruczeń, między świetną arystokracją, do której należał, nie miał nad siebie wyższego, a jednego tylko równego: tym jednym był margrabia Harcourt, któremu powierzono w opiekę sprawy domu Bourbonów w Madrycie.

Tallard powiózł z sobą starannie we francuzkiem ministerjum spraw zagranicznych ułożone przepisy postępowania. Przywieziono mu na pamięć, że między położeniem jego a stanowiskiem, jakie zajmowali przebywający w Anglii przed rewolucją jego poprzednicy, znaczna zachodzi różnica. Że jednak ci nawet poprzednicy uważali za swój obowiązek zgłębiać usposobienie nietylko samego

dworu lecz i narodu; że teraz bardziej niż kiedykolwiek czuwać potrzeba nad ruchem ogólnego sądu. Że nie należy lekceważyć żadnej znakomitości dlatego tylko, iż nie zajmuje urzędu; człowiek bowiem noszący wielkie w kraju imię i posiadający silne w parlamencie stronnictwo, tyleż co każdy minister wywierać może wpływu na politykę Anglii a zatem i całej Europy. Dlatego poseł winien starać się utrzymywać dobre stosunki zarówno z temi, co urzędują jak i z temi, co nie są na urzędzie. Od tego prawidła jeden tylko zachodzi wyjątek, o którym ciągle pamiętać musi. Z nieprzysiężnemi i osobami podejrzanemi o spiskowanie przeciw istniejącemu rządowi winien tak postępować, żeby się zdawało, iż żadnych z niemi nie ma stosunków. Nie powinien wpuszczać ich do swego domu. Naród angielski widocznie pragnie spokoju i złożył najlepszy dowód pokojowego usposobienia, nalegając o zmniejszenie armii. Czynić z poselstwa francuzkiego głównie gospodę stronnictwa Jakobitów, byłobyto zmierzać wprost do poburzenia świeżo uspionych zawiści i gniewów. Rozumnie uczyni Tallard, jeżeli przy każdej zdarzonej sposobności a szczególnie w towarzystwach, gdzie będą obecni członkowie parlamentu, sam mówić będzie i swoim agentom opowiadać poleci, że król arcy-chrześciański nie był nigdy nieprzyjacielem swobód Anglii, że Jego Królewska Mość w istocie miał nadzieję, iż zdoła przywrócić na tron swego krewnego, lecz nie chciałby uczynić tego bez zgody narodu. W pierwotnym przepisów tych zarysie znajdował się ciekawy ustęp, który przy powtórnem zastanowieniu się opuścić postanowiono. Zalecano posłowi, by korzystając z każdej odpowiedniej sposobności, ostrzegał Anglików o niebezpieczeństwie utrzymywania stałych wojsk jako o jedynem złem, które rzeczywiście dla ich praw i wolności zgubnem być mogło. Ustęp ten wypuszczono niezawodnie dlatego, że Pomponne i Torcy namyślili się, iż jakkolwiek Anglicy z potakiwaniem słuchają mówiącego w podobny sposób demagoga swego spółziomka, zupełnie innego doznać mogą wrażenia, słysząc toż samo z ust francuzkiego dyplomaty i mogliby przyjść do przekonania, iż najlepszym powodem do uzbrojenia się jest to właśnie, że Ludwik i jego wysłannicy szczerze rozbroić się im życzą.

Tallardowi polecono, by jeżeli się da, pozyskać kilku członków izby gmin. Powiadano mu, że wszystko teraz poddaje się pod rozagę owego zgromadzenia; wykazy dochodów i wydatków publicznych, armii, marynarki, składają się peryodycznie na jego stole; i nie trudno będzie znaleźć osoby, któreby zechciały zaopatrywać

poselstwo francuzkie w obfite, o tych wszystkich przedmiotach wiadomości.

Sprawę następstwa hiszpańskiego, poruszyć należy na tajnym u Wilhelma posłuchaniu. Uwiadomiono Tallarda o wszystkiem, co zaszło na naradzie francuzkich ministrów z Portlandem i zaopatrzono go we wszelkie dowody, jakie tylko dowcip publicystów wynaleźć zdołał na korzyść roszczeń Delfina.

Poselstwo francuzkie wystąpiło równie okazale w Anglii jak angielskie we Francyi. Tallard zajął dom księcia Ormonda, jeden z najwspanialszych na Saint James's Square. W dniu publicznego wjazdu, wszystkie ulice od Tower Hill do Pall Mall zalegały tłumy widzów podziwiających malowidła i złocenia karet Jego Wielmożności, nadzwyczajną piękność koni i tłumy biegnących pacholków odzianych w pyszne szkarłatne barwy i złote galony. W Kensington przyjęto posła grzecznie i zaproszono go by towarzyszył Wilhelmu do Newmarket, gdzie właśnie zebrać się miało najliczniejsze i ze znanych najświetniejsze wiosenne zgromadzenie ludu. (Spring Meeting). Przypuszczać należy, że silny ciągnąć tam musiał powab, gdyż w drodze nie na błahe wystawiano się niebezpieczeństwa. Pokój bowiem w całej Europie, a najwięcej też w Anglii, tłumy dawnego żołdactwa we włóczęgów zamienił ¹⁾. Na kilka arystokratycznych pojazdów napadnięto nawet w Hyde Parku. Każda gazeta zawierała opowieści o odartych, związanych i powrzucanych w rowy podróżnych. Jednego dnia zrabowano pocztę bristolską, drugiego dowerski powóz, to znowu wóz z Norwich. Na wrzosem porośłych polach Hounslow oddział zamaskowanych jeźdźców czatował na znakomitych panów, co przybywali odwiedzić króla w Windsorze. Lord Ossulston uciekł, straciwszy dwa konie. Księżę Saint Albans z pomocą sług swoich odparł napastników. Brat jego księżę Northumberland, mniej liczną otoczony strażą, wpadł w ich ręce. Udało im się zatrzymać trzydzieści do czterdziestu powozów i ująć z bogatym łupem gwinei, zegarków i drogich kamieni. Nigdzie

¹⁾ Ciekawe rzeczy opowiada Jerzy Psalmanazar o stanie południowej Francyi w tym samym czasie. Na gościńcu w pobliżu Lyonu często napotykał przy-mocowane dostupów ciała. „Były to, powiada, ciała rozbójników, a raczej żołnierzy, żeglarzy, majtków a nawet galerników rozpuszczonych po pokoju w Ryswiku, którzy nie mając ani domu ani zajęcia, tłumami niepokoili gościńce, rabowali wsie i miasta, za co pojmany, tuzinami a czasem nawet dwudziestkami wieszano pod głównem miastem hrabstwa, poczem ciała ich w ten sposób in terrorem (dla postrachu) wzdłuż gościńca wystawiano.

przecież nie zagrażało tak wielkie jak na drodze do Newmarket niebezpieczeństwo. Tu w istocie rozbój urządził się na stopę bezprzykładną w królestwie od czasów Robina Hood i Małego Johna. Bractwo rozbójników, co najmniej w liczbie trzydziestu, osiadło w pobliżu Waltham Cross pod zasłoną lasu Epping i pobudowało sobie namioty, z kąd z pistoletami i pałaszami wypadali, zatrzymując podróżnych. Bez wątpienia król i Tallard nadto dobrze byli otoczeni, żeby w niebezpieczeństwo wpaść mogli; wkrótce jednak po przebyciu przez nich groźnego miejsca zaszła na gościńcu potyczka, w której wielu poległo. Rozkaz lorda najwyższego sędziego zniszczył na czas pewien rozbójniczą wioskę Maroon, lecz rozproszeni rzezimieszkowie niebawem zgromadzili się znowu i doszli do takiej bezczelności, że postali rządowi wyzwanie, w piśmie, które, jak powiadano, rzeczywistemi podpisali nazwiskami. Władza cywilna nie zdołała zaradzić tak przerażającemu złemu. Potrzeba było, żeby w ciągu pewnego czasu konnica co wieczór czyniła objazdy na drogach blizkich pogranicza Middlesexu i Essexu.

Jakkolwiek stan owych dróg, wedle opisów współczesnych, bezprzykładne przedstawiał niebezpieczeństwo, nie odstraszał przecież dostojników i światowców od wesolej do Newmarket pielgrzymki. Znajdowała się tu połowa książąt królestwa. Większość pierwszych państwa ministrów pomnażała zgromadzenie a i opozycja nie była bez przedstawicieli. Montague na dwa lub trzy dni oderwał się od skarbu a Orford od admiralicyi; Godolphin przybył doglądać swych koni oraz zakładać się i prawdopodobnie powrócić bogatszym jak przyjechał. Wyścigi przecież stanowiły tylko jedną z pomiędzy zabaw tych dni uroczystych. Podczas pięknych poranków odbywało się polowanie. Dla tych co przekładali łowy z sokołami, sprowadzono z Holandyi wyborowe sokoły. W dżdżyste dni miejsce walki kogutów otaczały gwiazdy i niebieskie wstęgi. W niedzielę szedł Wilhelm uroczyscie do kościoła, gdzie kazali przed nim najznakomitsi duchowni z sąsiedniego uniwersytetu w Cambridge. Nie zaniechał Wilhelm żadnej sposobności do okazania wyraźnej dla Tallarda grzeczności. Poseł donosił swemu dworowi, że przy stole zajmuje miejsce tuż obok królewskiego krzesła z poręczami i że król najlaskawiej pił jego zdrowie.

Przez cały ten czas tak w Kensingtonie jako i w Newmarket sprawa hiszpańska stanowiła przedmiot ciągłej a poważnej rozmowy. Znudzilibyśmy, kreśląc wszystkie zakręty rokowań. Zwrot ich gło-

wny opisać łatwo. Wilhelm zamierzał osadzić na tronie hiszpańskim elektorskiego księcia Bawaryi. Zdawało się prawie niepodobnym wyjednać zezwolenie Ludwika na tego rodzaju załatwienie; Wilhelm przecież z nadzwyczajną zręcznością wykonywał stosowne obroty. Chociaż otwarcie wyznawał, że księcia Bawarskiego przekłada nad wszystkich innych współzawodników, oświadczał się przecież z chęcią zadosyćczynienia życzeniom króla Francyi, o ileby to ze czcią i bezpieczeństwem pogodzić się dało. Są warunki, pod któremi Anglia i Holandya, chociaż nie bez ociągania się, przystaćby mogły na to, żeby syn Delfina królował w Madrycie i został panem bogactw Nowego Świata, a mianowicie, żeby Medyolan i królestwo Obojga Sycylii dostały się arcy-księciu Karolowi, żeby elektor Bawarski otrzymał Niderlandy hiszpańskie, żeby Ludwik oddał kilka warownych miast w Artois w celu wzmocnienia zaślaniających Zjednoczone Prowincye szańców, nareszcie ażeby dla zabezpieczenia handlu ustąpiono Anglikom i Holendrom kilka ważnych stanowisk na morzu Śródziemnem oraz w zatoce Meksykańskiej. Napomkniono, że Anglia zadowoliliby się Minorką i Hawanną.

Przeciw takim warunkom powstał Ludwik głośno. Nikt, zawołał, że znających choć cokolwiek zazdrosną drażliwość, z jaką czuwają Hiszpanie nad każdym wkroczeniem w zakres ich panowania nad osadami, nie przypuści, żeby się zgodzić mogli na ustąpienie jakiegokolwiek części tego panowania Anglikom lub Holendrom. Żądania do niego samego zwrócone są wprost niedopuszczalne. Szańców niemniej potrzebuje Francya jak i Holandya, a broniącego jego własne państwo żelaznego pogranicznych warowni łańcucha nie zerwałby nigdy nawet za cenę kupna innego dla swego wnuka królestwa. Prosił, by mógł o tym przedmiocie nie słyszeć więcej; wniosek bowiem jest tego rodzaju, że o nim nietylko mówić, lecz nawet słyszeć nie chce.

Skoro przecież Wilhelm stanowczo obstawał przy tém, że jakkolwiek podane przez niego warunki ciężkimi wydać się mogły, są przecież jedynemi, pod któremi Anglia i Holandya Bourbona do rządów w Madrycie dopuścić mogą. Ludwik zaczął poważnie przemyślać nad tém, czyby w ogóle nie było dla niego i jego rodziny korzystniej, raczej sprzedać koronę hiszpańską drogo niżeli ją drogo kupować. Dlatego oświadczył gotowość nie sprzeciwiania się roszczeniom Bawaryi w widokach otrzymania części spornego dziedzictwa w zamian za bezinteresowność i umiarkowanie. Wil-

helm szczerze życzył sobie a nawet pragnął układać się na takiej podstawie. Pierwsze żądanie Ludwika, jak się spodziewać należało, było nadmiernie wysokie. Chciał królestwa Nawarry, co znaczyło nie wiele mniej od zostania panem całego półwyspu iberyjskiego, a przytém księstwa Luxemburskiego, którego posiadanie uczyniłoby go groźniejszym jak kiedykolwiek dla Zjednoczonych Prowincyj. W obudwu tych żądaniach napotkał opór nieprzezwyjęzony. Godne uwagi wrażenie, jakie w ciągu owych rokowań wywarło na Tallardzie stałość i dobra wiara Wilhelma. W początkach biegły i przenikliwy Francuz cały tchnął podejrzeniami. Wyobrażał sobie, że w każdym zwrocie mowy kryje się jakieś obejście, w każdym ustąpieniu jakaś tajemna zasadzka. Po pewnym jednak czasie dostrzegąc począł, że ma do czynienia z człowiekiem zbyt rozumnym, by kłamać potrzebował. „Król Anglii” pisał, a niepodobna wątpić, że pisał, co myślał, „we wszystkiem działa z dobrą wiarą. Sposób jego postępowania prosty i szczerzy” ¹⁾. „Król Anglii, pisał w kilka dni później, „dotąd działał z wielką szczerością i ośmielam się twierdzić, że gdyby raz przystąpił do układu, wytrwałby przy nim stale.” W tymże samym liście poseł uważał za potrzebne dać do zrozumienia panu swemu, że mogące być użytecznemi w innych rokowaniach dyplomatyczne matactwa, tu zupełnie odrzucić należy. „Muszę ośmielić się nadmienić Waszej Królewskiej Mości, że król Anglii jest bardzo przenikliwy i zdrowym obdarzony sądem i że jeżeli będziemy usiłowali przewlekać rokowania, bardzo rychło dostrzeże, że zeń żartujemy” ²⁾.

Przez czas pewien wnioski i przeciwnioski nie przestawały krążyć między Kensingtonem a Wersalem. Obiedwie strony coś poustępowały i ku końcowi posiedzeń parlamentu zdawało się, że można mieć dobre nadzieje załatwienia. Teraz zaś zmieniło się znowu miejsce rokowań. Przeniesione z Francyi do Anglii, przeniosły się następnie z Anglii do Holandyi. Skoro tylko odroczył Wilhelm posiedzenia izb, niecierpliwie wyglądał powrotu do rodzinnego kraju. Czuł całą radość ucznia opuszczającego surowych nau-

¹⁾ „Il est de bonne fois dans tout ce qu'il fait. Son procédé est droit et sincère.“ Tallard do Ludwika, 3 lipca 1698.

²⁾ „Le Roi d'Angleterre, Sire, va très sincèrement jusqu'à présent; et j'ose dire que s'il entre une fois en traité avec Votre Majesté, il le tiendra de bonne foi.“ „Si j'ose dire à Votre Majesté, il est très pénétrant, et a l'esprit juste. Il s'apercevra bientôt qu'on barguilgne si les choses traînent trop de long.“ 8 lipca.

czycieli i swarliwych towarzyszków, by święta Bożego Narodzenia w miłym przepędzić domu. Surowe a spokojne oblicze, co nie zmieniło się zarówno przy ściganiu nieprzyjaciela nad Boynem jak i na drodze nad rz. Landen, a na którym najprzenikliwsi politycy napróżno tajemnice wyczytać usiłowali, teraz przybrało zbyt łatwo odgadnąć się dające wyrażenie. Anglicy nie bez obruszenia króla swego tak szczęśliwym widzieli. Dotąd nietylko mu przebaczano lecz nawet i pochwalano coroczne stałego łądu odwiedziny. Potrzeba było, żeby stał na czele wojsk swoich. Jeżeli naród swój opuszczał, to dlatego tylko, żeby stawiać na los życie w obronie jego niezależności, wolności i wyznania. Spodziewano się przecież, że skoro pokój został przywrócony, gdy głos obowiązku za morze go nie powoływał, w czasie lata i jesieni głównie przebywać będzie w pięknych zamkach i zwierzyńcach na Tamizy brzegach, lub przejeżdżać się z wiejskiego dworu do dworu, od katedralnego miasta do katedralnego miasta, zapoznając się z każdym hrabstwem swego królestwa i podając do ucałowania rękę tłumom szlachty, duchowieństwa i miejskiej starszyny, którzyby go może nigdy nie widzieli, gdyby między nich nie przyjechał. Teraz okazało się, że sprykrzył sobie odziedziczone po starożytnych księżętach wspaniałe siedziby, że nudził się nawet w owych budowach, które hojność parlamentu wznieść mu i wedle własnego upodobania upiększyć dozwoliła; że nie lubił Windsoru, Richmondu i Hamptonu; że nie obiecywał sobie żadnej przyjemności z przejażdżki po kwitnących i ludnych hrabstwach, jak York, Norfolk, Cheshire, Shrop, Worcestershire, których nie widział wcale. Dopokąd z nami przebywać musi, nudzimy go, tęskni do swego domu i liczy godziny do odroczenia parlamentu; lecz skoro tylko przejdzie ostatni wniosek o udzielenie zasiłku i wolność mu wróci, obraca się plecami do swych angielskich poddanych, spieszy do swego mieszkania w Geldryi, gdzie przez parę miesięcy może być uwolnionym od uprzykrzonego widoku angielskich twarzy i słuchania angielskiej mowy i z trudnością odrywał się od ulubionego miejsca wtedy, gdy niezbędnie potrzebował znowu żądać angielskich pieniędzy.

Tak szemrali poddani Wilhelma, pomimo jednak tego szemrania wyjechał w wyborném usposobieniu. Ułożono się, że Tallard niebawem za nim pośpieszy i że w Loo streszczą rozpoczęte w Kensingtonie rozprawy.

Heinsiusz, bez którego udziału obejść się nie mogło, miał się również tam stawić. Portland też pragnął swój użyczyć pomocy. Właśnie niedawno był powrócił. Poselstwo swe uważał zawsze jako nadzwyczajne, mające za zadanie, ażeby po upływie szeregu lat, w ciągu których Anglia bywała niekiedy wrogiem, lecz nigdy rzetelną przyjaciółką Francji, stosunki tych wielkich mocarstw Zachodu na właściwej postawić stopie. Zadanie to spełnił należycie i wracał teraz, pozostawiając za sobą sławę wybornego ministra, niewzruszonego i ostrożnego w przedmiotach istoty rzeczy dotyczących, lecz pełnego godności i ujmującego w obejściu. Ostatnie jego w Wersalu posłuchanie przedłużyło się nadzwyczajnie, nikt trzeci w niem nie uczestniczył. Uprzejmość mowy i postępowania Ludwika doszła do szczytu. Raczył łaskawie nakreślić drogę poselstwa i nalegać, żeby Portland zrobił objazd dla obejrzenia kilku wspaniałych warowni w Niderlandach francuzkich. Gubernatorowie i inżynierowie każdej z tych twierdz otrzymali rozkazy oddawania uszanowania znakomitemu cudzoziemcowi. Wszędzie witano go strzałami poczesnymi i oczekiwały nań straże poczesne. Przez dni trzy zatrzymał się w Chantilly, podejmowany tam przez księcia Kondeusza z gustem i przepychem, z którego długo miejsce to słynęło. Rano odbywały się polowania na odyńce, wieczorem koncerty. Każdemu z należących do poselstwa panów wyznaczono do usług oddzielne leśniczego. Goście, co na własnej wyspie przyzwyczaili się sypać szalone datki w każdym odwiedzanym przez siebie wiejskim dworze, z podziwieniem dowiedzieli się, iż sługom Jego Wysokości surowo zabroniono przyjmować podarki. Przy rozkosznie zbyt kownym stole księcia, przez wyszukaną grzeczność, podawano obok szampana i burgundzkiego, wyborowy jabłecznik z sadów okalających pagórki Malverńskie.

Portlanda, pan jego, powitał z całą dawnych czasów uprzejmością. Lecz uprzejmość na nic się nie przydała, skoro Albermarle znajdował się jeszcze na królewskim dworze i zdawało się, iż w ciągu ostatnich miesięcy uczynił w łasce królewskiej postępy. Portland gniewał się a gniewał się tém mocniej, że nie mógł nie dostrzedz, iż nieprzyjaciele jego z gniewu tego się cieszyli i że nawet przyjaciele powszechnie za nierozsądny go uważali; nie zadawał też sobie trudu ukrywania swego strapienia. Stanowił przeciez istne przeciwieństwo owego pospolitego tłumu dworzan, co płaszczą się przed panem wtedy, gdy go zdradzają. Ani złęgo usposobienia swego

ukrywał, ani dopuszczał by mu takowe w wypełnianiu obowiązków przeszkadzało. Rzucił panu swemu ponure spojrzenia, krótkie odpowiedzi, a wierne i gorliwe usługi. Pierwszemu jego, jak powiadał, życzeniem usunąć się zupełnie od publicznego życia; lecz przekonany, że jako biorący główny udział w rokowaniach, od których los Europy zależy, mógł być przydatnym w Loo, z poświęcającą się wiernością, choć ze ściśniętym sercem i chmurnym obliczem, wybierał się towarzyszyć tam Wilhelmowi.

Przed odjazdem król zdał władzę dziewięciu lordom sędziom. Na ród cieszył się bardzo, nie znajdując między niemi Sunderlanda. Dwa nowe nazwiska ukazały się w spisie. Z tych Montague'a nie zdziwiło nikogo, lecz Marlborougha obudziło wiele wspomnień i dało powód do wielu domysłów. Niegdy w wysokim stopniu posiadał królewską łaskę, następnie uwolniony od obowiązków, wypadł z łaski i uwięziony został. Księżniczkę Annę, za odmówienie wypędzenia od siebie jego żony, wydalono z zamku i pozbawionooczesnych oznak, jakie częstokroć służyły nie tak zbliżonym do tronu osobom. Ministrowie według powszechnego mniemania, wywierający znakomity wpływ w gabinecie króla, napróżno starali się pokonać niechęć, z jaką pan ich na Churchillów spoglądał. Dopiero po upływie pewnego czasu od chwili pojednania się Wilhelma z siostrą żony, przestał uważać za swych wrogów dwoje jej sług ulubionych. Jeszcze w roku 1696 słyszano go, jak mówił: „Gdybym był zwyczajnym obywatelem, musielibyśmy zmierzyć się z lordem Marlboroughiem na miecze.” Zdawało się, że teraz wszystko to poszło w zapomnienie. Właśnie tylko co urządzono dwór księcia Gloucester. Ponieważ nie miał jeszcze lat dziewięciu a listę cywilną ciążył dług znaczny, uważano przeto, iż na teraz piętnaście tysięcy funtów dostateczne stanowić będzie zaopatrzenie. Naukowem wykształceniem dziecka kierował Burnet, z mianem nauczyciela; Marlborough zamianowany ochmistrem, a Gazeta Londyńska doniosła o tej nominacji nie z urzędową oschłością lecz w gorącej pochwalnej mowie. Równocześnie złożył Marlborough przysięgę na członka tajnej rady, z której go pogardliwie przedtem wypędzono; w kilka dni później spotkała go cześć wyższej oznaki królewskiego zaufania, to jest miejsce w zarządzie regencyi.

Niektóre osoby wyobraziły sobie, że w tym dziwnym pojednaniu dostrzegają oznakę upadania wpływu Portlanda a wznoszenia się wpływu Albemarla. Marlborough bowiem w ciągu lat wielu zo-

stawał w nieporozumieniu z Portlandem i nawet, co u niego rzadka, był tak rozdrażniony, że odzywał się o Portlandzie w szorstkich i niegrzecznych wyrażeniach. Przeciwnie znowu Albermarla starannie zjednywał sobie temi wszystkimi sposobami, jakich dziwnie badawczy i przenikliwy umysł wyuczyć się zdołał długiemi na dworach doświadczeniem; być też może, że Albermarle mógł usunąć pewne trudności. Zdaje się przecież, że nie potrzebaby uciekać się do podobnych przypuszczeń dla wyjaśnienia, z jakiego powodu tak rozumny człowiek jak Wilhelm, po pewnej zwłoce spowodowanej bardzo słuszną i naturalną odrazą, wymógł na sobie rozsądny postępek. Prawdopodobnie nie zmieniło się jego o charakterze Marlborougha przekonanie. Nie mógł przecież nie zauważyć tego, że położenie obecne Marlborougha różniło się wielce od tego, w jakim się przed kilką laty znajdował. Taż sama zaszczytów żądza, taż chciwość, co go poprzednio do zdradzenia dwóch panów popchnęły, teraz dawały wystarczające rękojmie jego przywiązania do porządku rzeczy przez uchwałę praw ustalonego. Jeżeliby ten rzeczy porządek utrzymał się niewzruszenie, niezawodnie nicby mu nie przeszkadzało do zostania za lat kilka najznakomitszym i najbogatszym w Europie poddanym. Można też było korzystać z jego wojskowych i politycznych uzdolnień bez obawy, żeby przeciw używającemu ich rządowi zwróconemi zostały. Pomnieć nadewszystko należy, że znaczenie swe nie tyle zawdzięczał swym, choć wielkim, politycznym i wojskowym darom, ile wpływowi, jaki za pośrednictwem swej żony na umysł księżnej wywierał. Dopóki on w dobrych z dworem zostawał stosunkach, można było być pewnym, że ona nie użyczy poparcia żadnemu knowaniu, któreby zamierzało naruszyć prawa lub przywileje jej szwagra. Ufny, że z tej niegdy najciemniejszej i najburzliwszej na całym politycznym widnokręgu stroiny tylko słonecznego światła i spokoju oczekiwać teraz należy, Wilhelm wesoło udał się w podróż do ojczyzny.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY.

WILHELM III.

TREŚĆ.

Zmiana położenia ministeryum. — Wybory. — Pierwszy układ rozbiorowy. — Wewnętrzne niezadowolenie. — Littleton wybrany marszałkiem izby. — Mowa króla. — Postępowanie dotyczące ustanowienia ilości wojsk stałych lądowych. — Niechęć narodu ku Montague. — Wniosek o rozpuszczenie wojsk. — Mowa króla. — Śmierć elektorskiego księcia Bawaryi. — Ponowione rozprawy w przedmiocie armii. — Zarząd morski. — Komisya do Irlandzkich konfiskat. — Odroczenie parlamentu. — Zmiany w ministeryum i na dworze. — Następstwo tronu hiszpańskiego. — Darien.

Taż sama gazeta, co doniosła narodowi o wyjeździe króla do Holandi, podała też do wiadomości nazwiska pierwszych, na mocy okólnika jego, wybranych członków ustawodawczych zgromadzeń królestwa. Tak mało zajmowano się dziejami owych czasów, że nie wiele osób wie o tém, jak ważną epokę w dziejach angielskiego układu państwowego stanowią powszechne wybory 1698.

Widzieliśmy, że nadzwyczajne niedogodności wynikłe z grymaśnego i upartego postępowania izby gmin w ciągu lat bezpośrednio po rewolucyi następujących, zmusiły Wilhelma uciec się do urządzenia politycznego, nieznanego jego poprzednikom a którego naturę i działanie sam on i jego najzdolniejsi doradcy bardzo niedokładnie pojmowali. Po raz pierwszy powierzono zarząd szczupłej garstce mężów stanu, którzy we wszystkich ważnych i nagłych sprawach zgadzali się z sobą i z większością przedstawicieli narodu. Kierunek wojny i dyplomacyi król sobie pozostawił, a słudzy jego przeświadczeni, że mniej od niego mają biegłości w wojskowych i zagranicznych sprawach, z przyjemnością pozostawili mu dowództwo wojsk, zadowolając się tylko wiadomościami o przepisach dawanych jego własnym posłom i o rozprawach, jakie miewał z posłami obcych książąt, o ile udzielenie im tych wiadomości za stosowne uznawał. Lecz prócz tych ważnych wyjątków, cały zarząd został powierzony zgromadzeniu, które odtąd poczęto nazywać ministeryum.

Pierwsze ministeryum angielskie tworzyło się stopniowo, niepodobna nawet powiedzieć dokładnie, kiedy istnieć poczęło. W ogóle przecież za właściwą datę, od której okres zarządu ministeryów rachować można, dzień zebrania się parlamentu po wyborach powszechnych 1695 roku uważać należy. Wybory te nastąpiły w czasie,

kiedy niebezpieczeństwo i niedola wywołały na jaw najlepsze przymioty narodu. W sercach wszystkich wrzała walka przeciw Francji za niezależność, wolność i wyznanie protestanckie. Każdy wiedział, że walki takiej bez kosztownych urządzeń i ciężkich podatków toczyć niepodobna. Wymagania rządu prawie nie mogły przewyższyć gotowości do ofiar narodu. Wybrano izbę gmin, w której stronnictwo wigowskie miało stanowczą przewagę. Przywódczy tego stronnictwa, świeżo jeden po drugim z kolei, wyniesieni zostali do najwyższych urzędów wykonawczych. Większość przeto ochoczo i w zadziwiającym porządku uszykowała się pod wodzą ministrów i w ciągu trzech posiedzeń przy każdej prawie sposobności serdecznie dawała im poparcie. Następstwem tego było, że kraj został wyzwolony z niebezpiecznego położenia, a gdy parlament taki przetrwał swoje trzylecie, kraj używał pomyślności po strasznym handlowym przesileniu; pokoju, po długiej a krwawej wojnie i wolności złączonej z porządkiem, po ciągnących się przez dwa pokolenia domowych zamieszkach, w których niekiedy porządkowi, to znowu wolności groziło niebezpieczeństwo zagłady.

Takie to owoce przyniosły wybory powszechne 1695 roku. Ministrowie pochlebiali sobie, że wybory 1698 roku będą niemniej dla nich pomyślne i że w nowym dawnym odżyje parlament. I nie dziwna, że podobne żywić mogli nadzieje. Od czasu jak ich do kierownictwa zarządu powołano, wszystko się zmieniło a zmieniło się na lepsze i zmieniło głównie przez ich mądrą i stanowczą politykę oraz przez wytrwałość, z jaką stało przy nich własne stronnictwo. Zewnątrz i wewnątrz panował pokój. Przy latarniach morskich Dorsetshiru i Sussexu przestały czatować strażę; kupieckie okręty bez obawy wychodziły z Tamizy i Avonu; rozpuszczono dziesiątki tysięcy żołnierzy; obniżono podatki. Podniosła się wartość wszystkich publicznych i prywatnych papierów. Handel nie był nigdy tak ożywiony, kredyt tak pewny. Po całym królestwie przekupnie i dzierżawcy, rzemieślnicy i rolnicy, nadszpodziewanie wyzwoleni od klęski przyjmowania oberżniętych srebrnych pieniędzy, dotykającej ich codzień a nawet co godzina, błogosławili szerokich rozmiarów nowe szylingi i półkorony. Mężom stanu, których zarząd był tak dobroczynny, przebaczyć można, że oczekiwali wdzięczności i zaufania, na jakie tak dobrze zasłużyli. Niebawem jednak ujawniło się, że zbyt dobra służba dla kraju, ich pożytkowi uszczerbek przyniosła. W 1695 roku przeciwności i niebezpieczeństwo poddały ludzi nadzo-

rowi, któremu dobrowolne poddanie się chlubę wolnych narodów stanowi, mianowicie nadzorowi umysłów wyższych. W 1698 roku pomyślność i bezpieczeństwo uczyniły ludzi kłótliwymi, wybrednemi i niesfornemi. Z różnych najodleglejszych od siebie obozów napadano na rząd z równą gwałtownością. Stronnictwo rządowi przeciwnie, utworzone z torysów, z których wielu toryzizm swój aż do Jakóbityzmu posuwało — i z niezadowolonych wigów, z pomiędzy których kilku wigizm do republikanizmu doprowadzało — nazwało się samo stronnictwem krajowem (Country Party), które to miano mile dla narodu brzmiało wprzód jeszcze nim wyrazy wig i torys w Anglii poznano. Większość ostatniej izby gmin, większość co państwo ocaliła, otrzymała przezwisko stronnictwa dworskiego. Torysi z pomiędzy niższej, we wszystkich hrabstwach potężnej szlachty, szczególniejsze zanosili skargi. Całe orędownictwo rządu zostaje w rękach wigów. Dawna sprawa ziemiańska, sprawa kawalerów, nie szczycą się obecnie udziałem we względach korony. Każdy urząd publiczny, każde sędziowskie krzesło, każdy stopień oficerski zajmują głowy okrągłe (Roundheads). Torysowscy rektorowie i wikaryat niemniej się oburzali. Oskarżali ludzi u władzy stojących o rozmyślne popieranie i dawanie pierwszeństwa prezbiteryanom, wolnomyślnym, Aryanom, Socynianom, deistom i ateuszom. Prawowierny duchowny wysoko utrzymujący godność kapłaństwa i tajemniczą moc sakramentów, dla którego odszczepieństwo jest równie wielkim jak kradzież grzechem i czci święte obrazy tak samo jak ewangelią, na otrzymanie biskupstwa lub dziekanii nie więcej ma widoków jak papieżnik wzbraniający się zjednoczyć z kościołem. Takie i tym podobne skargi nie zdołałyby wywołać współczucia niezadowolonych wigów. Wszyscy przecież nieprzyjaciele rządu, od Trencharda do Seymoura złączyć się mogli w trzech okrzykach: Precz ze stałą armią! Precz z rozdawnictwem królewsczyzn! Precz z Holendrami! Tłumy uczciwych właścicieli wolnych gruntów i tłumy mieszczan miały dosyć słabości by wierzyć, że jeżeli wojska lądowe, które i tak już zmniejszono do liczby niewystarczającej na zabezpieczenie publicznej spokojności, zupełnie rozpuszczone nie zostaną, naród ujarzmiony będzie — i że jeżeli zwrócono rozdarowane przez króla dobra, wszystkie bezpośrednie podatki mogły być zniesione. Zawziętość przeciw Holendrom zostawała w związku tak z rozjątrzeniem przeciw stałej armii jak i z gniewem na rozdawanie królewsczyzn. Brygada bowiem wojsk holenderskich stanowiła

część utrzymywanej jeszcze wojskowej załogi i holenderskim to ulubieńcom najszczodrzéj rozdawał Wilhelm królewsczyny.

Wybory przecież rozpoczęły się pod pomyślną dla rządu wróżbą. Pierwszą wielką walkę stoczono w Westminsterze. Przypomnieć należy, że Westminster, po sąsiedniém mieście Londynie, był wówczas największem na wyspie miastem i posiadał więcéj jak trzy razy taką ludność jak najbardziej pod względem obszaru zbliżający się do niego Bristol i Norwich. Prawo głosowania w Westminsterze posiadali wszyscy płacący podatki mieszkańcy, a płacących podatki mieszkańców było wiele tysięcy. Godzi się téż zwrócić uwagę, że mieszkańcy ci w polityczném wykształceniu daleko prześcignęli znakomitą większość wyborców królestwa. Obywatel prowincjonalnego miasteczka, lub płacący czterdzieści szylingów posiadacz wolnego gruntu w wiejskim okręgu, wiedział wtedy o ogólnych sprawach nie więcéj nad to, co dowiedzieć się mógł, czytając w piwiarni Gońca pocztowego (Postman) lub słysząc w dniu trzydziestym stycznia, dwudziestego dziewiątego maja lub piątego listopada kazanie, w którém sprawy stanu rozbiegano z większą gorliwością nizeli rozsądkiem. Mieszczanin zaś Westminsteru spędzał dni swe w sąsiedztwie zamku, publicznych urzędów, izb parlamentu i trybunałów. Oswoił się z obliczami i głosem ministrów, senatorów i sędziów. W czasach niepokoju przechadzał się po wielkiej sali, zbierając nowiny. Gdy ważne jakie prowadzono śledztwo, zajrzał do nadwornego sądu i słuchał sprawy Cowpera z Harcourtem oraz powściągającego ich zapędy Holta. Gdy w izbie gmin ciekawa toczyła się rozprawa, mógł w ostateczności wcisnąć się do przedpokojów lub sali do przyjmowania próśb i słuchać, kto i jak mówił i jakie były wypadki głosowania. Żył w okolicach kawiarni, księgarni, klubów, pism ulotnych i gazet teatrów, w których uszczypliwe przycinki do spraw najbardziej poruszających zastosowane, wywołały ustawiczne oklaski i sykania, — kazalnicy, z których górno-kościelni, dolno-kościelni, nieprzysiężni, dysydenci co niedziela nauki swe wykładali i bronili ich przez usta najwymowniejszych i najuczeńszych kapłanów każdego wyznania. Dlatego wówczas ogół wyborców stolicy, wiedzą i znajomością rzeczy stanowczo przewyższał wyborców prowincjonalnych.

Ministryalnemi kandydatami z Westminsteru byli Montague i sekretarz Vernon. Po stronie przeciwnéj stawiono pana Henryka

Colta,ikliwego, zrzednego, upartego profesora patryotyzmu, który zanudził na śmierć każdego nigdy niekończącym się szkalowaniem starych wojsk i ludzi urzędów zajmujących. Wezwano wyborców, by się zgromadzili na otwartym polu graniczącym z ulicami miasta. Lord podskarbi i sekretarz stanu ukazali się na czele trzech tysięcy jeźdźców. Wszyscy prawie poplecznicy Colta stawili się pieszo. Colt był ulubieńcem utrzymujących sklepy z napojami i zaciągnął silny oddział tragarzy i lektykarzy. Obadwa stronnictwa, obrzuciwszy się wzajemnie mnóstwem obelg, porwały się do bijatyki. Stronnicy ministrów zwyciężyli, zmusili tłum przeciwników do ucieczki a samego Colta obili kijem w błotnistym rowie. Osobiste głosowanie (The poll) odbyło się w Westminster Hallu. Od początku nie można było wątpić o skutku i Colt usiłował przedłużyć walkę, sprowadzając co godzina jednego głosującego. Gdy ujawniło się, że wybiegu tego używano w celu spowodowania zwłoki, odbierający głosy wyborcze urzędnicy na własną odpowiedzialność zamknęli księgi i ogłosili jako prawnie wybranych Montague'a i Vernona.

Mniej szczęśliwie udało się juncie na giełdzie. Wybrano trzech ministeryalnych rajców; czwarty przeciw członek Sir Jan Fleet, nie tylko należał do torysów lecz był gubernatorem dawnego wschodnio-indyjskiego towarzystwa i odznaczył się uporem w walce ze skarbową i handlową polityką lorda wielkiego podskarbiego. Podczas gdy Montague trapił się, widząc, że władza jego nad miastem nie jest tak, jak sobie wyobrażał bezwzględna, Wharton, pomimo uznanej nieźrównanej biegłości w sztuce pozyskiwania wyborczych głosów, poniósł szereg porażek w miasteczkach i hrabstwach, w których spodziewał się sam wyznaczyć członków. Upadł w Brackley i Malmesbury i Cocker-mouth. Nie zdołał nawet dotrzymać pola we własnych warowniach Wycombe i Aylesbury. Został pokonany w hrabstwie Oxfordzkim. Wolni ziemianie hrabstwa Buckingham, wierni mu w ciągu lat wielu, ci sami co w roku 1685, kiedy stronnictwo wigowskie doznawało najcięższego ucisku, pomimo zdrady i ciemięstwa, nie tylko przy osobistym głosowaniu na czele go postawili, lecz nadto drugi głos swój do jego oddali rozporządzenia, teraz odrzucili jednego z jego kandydatów i zaledwie dali się skłonić do obrania małą większością drugiego, rodzony jego brata.

Wybory w Exeterze zdawały się obudzać w narodzie szczególniejszą ciekawość. Exeter bowiem nie tylko liczył się do najobszer-

niejszych i najbogatszych miast w królestwie, Jecz był też stolicą zachodniej Anglii, którą licznie odwiedzała wiejska szlachta z hrabstw wielu. Przywilej głosowania był bardzo rozpowszechniony; duch stronnicy wznosił się do wysokiego stopnia — a walki stronnictw należą do najporczywszych i najdłuższych z pomiędzy tych, o jakich wspominają dzieje. Seymour przedstawiał Exeter w parlamencie Jakóba i w dwóch pierwszych parlamentach Wilhelma. W 1695 roku po kilkotygodniowej walce, co baczna zwróciła na się uwagę nie tylko w kraju lecz i na stałym lądzie, pokonali go dwaj wigowscy kandydaci, tak że zmuszonym został szukać ucieczki w małej miejscinie. Lecz zmieniły się czasy. Wybrano go znowu choć nieobecnego, znakomitą większością, dodając mu drugiego torysa, mniej zdolnego a jeżeli można i bardziej pozbawionego zasad—Bartłomieja Shower. Shower znany był jako jeden z siepaczy Jakóba. Gdy okrutny ten król zamierzył śmiercią ukarać żołnierzy, co zbiegli z utrzymywanej wbrew prawu armii, przekonał się, że nie może liczyć na poparcie Holta, ówczesnego pisarza miejskiego. Usunięto więc Holta, zrobiono pisarzem Showera; ten okazał wdzięczność za swe wyniesienie, posyłał do Tyburnu ludzi, których, jak to wiadomo każdemu uczniowi szkoły prawa, żadna nie ciążyła wina. Wielce zasługiwał na wyłączenie od ułaskawienia i pozostawienie zemście prawa, które tak bezpiecznie wywracać umiał. Najbardziej znamionującym go wywzajemnienie się za miłosierdzie, któremu ocalenie zawdzięczał. Nie opuścił żadnej sposobności wejścia w drogę i szkodenia rządowi, co go od szubienicy wybawił. Przelawszy krew niewinną dlatego by dać możność Jakóbowi utrzymywania trzydziestu tysięcy wojska bez pozwolenia parlamentu, teraz udawał, iż mu się potwornem wydaje, że Wilhelm, za zgodą parlamentu, dziesięć tysięcy ludzi utrzymywał. Takie zapomnienie przeszłości i powodowanie się wielkiego wyborczego zgromadzenia niezadowolaniem ze stanu obecnego do tego stopnia, żeby tego nikczemnego i zatwardziałego szczekacza brać za człowieka ojczyznę miłującego, stanowiły wróżbę mogącą usprawiedliwić najpóźniejsze przepowiednie.

Gdy już wybory zupełnie ukończono, okazało się, że nowa izba gmin zawiera w sobie niezwykłą liczbę ludzi, o których mało wiadzą i na których poparcie ani rząd ani stronnictwo mu przeciwne z ufnością liczyć nie mogli. Bez wątpienia szeregi niezachwianych ministeryalnych wigów przerzedziły się bardzo, lubo nie zdawało się, żeby szeregi torysów o wiele pełniejszymi się stały. Odłam ciała ustawodawczego, co składał się z wigów nie będących ministeryalne-

mi, pozyskał wielki sił przybytek i zdawało się, że nie trudno mu będzie, przez czas pewien los kraju w swoich trzymać rękach. Oczywiście, że pierwsze posiedzenie próbą być miało. Dotąd nie było niepodobnym, że sługom korony udać się mogło pozyskać za pomocą rozumnego postępowania czynną większość. Pod koniec sierpnia statyści junty, rozczarowani i zakłopotani lecz nie rozpaczający, rozproszyli się dla zaopatrzenia się w zapas sił i zdrowia na zbliżającą się parlamentową wyprawę. W tej porze roku odbywały się wyścigi w sąsiedztwie Winchenden, siedziby Whartona w hrabstwie Buckingham; tutaj zgromadziła się znaczna część ich towarzystwa. Orford, Montague i Shrewsbury zjawili się na popisach. Somers, którego chroniczne choroby, pogorszone przez pracowite ślęczenie nad sądownymi i politycznymi sprawami, wymagały unikania większych zgromadzeń i uczt zbyt kownych, usunął się do zdrojowiska w Tunbridge, starając się o poprawienie zwątlonej ciała budowy wodą kryniczną i łąk powietrzem. W tej właśnie chwili nadeszły z Geldryi do Whitehallu największej wagi depeze.

Długie rokowania w przedmiocie dziedzictwa hiszpańskiego narreszcie do końca doprowadzone zostały. Tallard przybył do Wilhelma do Loo i zastał tu Heinsiusza i Portlanda. Po wielu rozprawach ustanowiono ostateczną cenę, za którą dom Bourbonów zgadzał się zaniechać wszelkich roszczeń do Hiszpanii i Indyj i popierać prawa elektorskiego księcia Bawaryi. Delfin miał otrzymać prowincję Guipuscoa, Neapol, Sycylię i parę małych włoskich wysep stanowiących posiadłość Hiszpanii. Medyolan przeznaczono dla arcyksięcia Karola. Ponieważ książę elektorski był jeszcze dziecięciem, zgodzono się, żeby ojciec jego zarządzający wtedy jako wice-król Niderlandami hiszpańskimi, został w czasie jego małoletności regentem Hiszpanii. Taki to był pierwszy rozbiorowy układ, układ przez pięć pokoleń jawnie i skrycie potępiany, któremu żaden prawie z pisarzy nie ośmielił się nawet ostrożnej poświęcić pochwały, choć może nie byłoby niepodobnym obronić go ważnymi i z umiarkowaniem wypowiedzianymi dowodami.

Gdy warunki pierwotne rozbiorowego układu ogłoszone po raz pierwszy zostały, powiadano i wielekroć od tego czasu powtarzano, że rząd angielski i holenderski, zawierając takie z Francją przymierze, stał się winnym złamania ślubowanej wiary. Utrzymywano, że rządy te tajemnym artykułem zawartego w 1689 roku przymierza, zobowiązały się popierać prawa cesarza do tronu hiszpańskiego, a teraz

w prostej z tym artykułem sprzeczności zgodziły się na układ wyłączający go od rzeszonego tronu. Naprawdę przecież ów tajny artykuł, czy go dosłownie tłumaczyć, czy ducha jego badać będziemy, nie ma ogólnie przypisywanego mu znaczenia. Umowy rzeszonego artykułu dotyczące poprzedza wstęp, w którym wyłuszczone, że Delfin gotuje się bronią dowodzić praw swych do wielkiego dziedzictwa, którego zrzekła się jego matka i że pewne powody przypuszczają każą, iż godność króla rzymskiego również zapragnąć może. Dlatego Anglia i Stany generalne, z uwagi na złe następstwa niechybnie grożące w przypadku, gdyby mu się udało którykolwiek z tych osiągnąć celów, przyrzekają całą swą potęgą popierać Jego Cesarską Mość przeciw królowi Francyi i jego sprzymierzeńcom. Niezawodnie nie możemy z zasad rozsądku tłumaczyć tego zobowiązania w taki sposób, że nawet wtedy gdy wzmiankowane na wstępie niebezpieczeństwa istnieć przestały, gdy najstarszy z arcyksiążąt został królem Rzymskim i gdy Delfin dla utrzymania pokoju zaniechał swych do tronu hiszpańskiego roszczeń, Anglia i Stany generalne miałyby obowiązek wydawać wojnę w celu popierania sprawy cesarza nie przeciwko Francyi lecz przeciw własnemu jego wnukowi, przeciw jednemu księżęciu, co mógł królować w Madrycie, nie wzbudzając obaw i zawiści w całym chrześcijańskim świecie.

Podczas gdy jedni oskarżali Wilhelma o złamanie danego domowi austryackiemu przyrzeczenia, inni zarzucali mu, że niesłusznie miesza się w sprawy wewnętrzne Hiszpanii. W najdowcipniejszej i najzabawniejszej z pozostałych w naszym języku politycznych satyr: „Arbuthnota, Dzieje Johna Bulla,“ Anglia i Holandya wystawione pod postaciami sukiennika i płóciennika, którzy biorą na siebie urządzenie sąsiedniego majątku należącego do złożonego chorobą starego obywatela. Schodzą się w rogu jego zwierzyńca, przynosząc z sobą papier, ołówki, pręt mierniczy, łańcuch i cyrkiel, mierzą jego pola, obliczają wartość jego kopalni a następnie idą do jego domu w celu spisania inwentarza sreber i sprzętów. Żart ten atoli, jako żart wysmienity, nie zasługuje wcale na poważne odparcie. Nikt z ludzi mających jakiegokolwiek bądź prawo do wydawania zdania w rzeczach polityki, sądzić nie może, żeby spór o to, czy dwa z pomiędzy największych państw świata mogą zjednoczyć się z sobą w taki sposób by stanowiły jedno nierozdzielne ciało, był tego rodzaju sporem, żeby inne państwa nic nie obchodził; sporem, do którego inne mocarstwa

mieszać się nie powinny, nie ściągając na się winy tak wielkiej bezczelności, jaka ciężyłaby owego wścibskiego w życiu prywatném, coby upierał się przy tém, że mu za innych ich testament dyktować wolno. Jeżeliby całe państwo hiszpańskie dostało się domowi Bourbonów, bardzo prawdopodobna, że za lat kilka Anglia przestałaby być wolną i wielką a Holandya zostałaby prowincją Francyi. Anglia i Holandya miały zupełne prawo odwrócenia takiego niebezpieczeństwa za pomocą wojny, a niedorzecznością byłoby twierdzić, że niebezpieczeństwo, które prawnie odwróconém być może przez wojnę, nie może być również prawnie usunięte pokojowymi środkami. Jeżeli narody są tak głęboko zainteresowane w jakiejś sprawie, że za usprawiedliwione uważać je należy, gdy chwytają oręż dla jej rozstrzygnięcia, niezawodnie niemniej téż takie zainteresowanie upoważniać je musi do szukania środków załatwienia przez przyjacielskie porozumienie. A jednak rzecz dziwna, że znaczna liczba pisarzy co gorąco pochwała rządy angielskie i holenderskie za przedsięwzięcie długiej a krwawej wojny w celu niedopuszczenia by sprawa następstwa hiszpańskiego w sposób dla nich szkodliwy rozstrzygniętą została, surowo przyganiała tymże rządowi ich usiłowanie osiągnięcia tego samego celu bez wylania krwi kropli, bez obciążenia żadnej chrześcijańskiej krainy jednym groszem nowego podatku i bez chwilowej nawet przerwy w lądowym i morskim handlu świata.

Głoszono, że jest niesprawiedliwością, żeby trzy państwa zmały się na podział czwartego bez jego na to zezwolenia, a w świeższych czasach, zamierzany w roku 1698 rozbiór państwa hiszpańskiego porównywano z rozbiorem Polski. Ci przecież, co tak utrzymywali, nie dobrze zastanowili się nad naturą państwa hiszpańskiego XVII wieku. Państwo to nie było jednolitem ciałem przeniknioném jednem życiem i czuciem. Składał je zlepek ciał różnych, z których żadnego nie łączyło z pozostałemi ścisłe spólcucie — a między wieloma rzeczywista panowała nienawiść. Rozbiór ukartowany w Loo był przeto istnem przeciwieństwem rozbioru Polski. Rozbiór Polski był rozbiorem narodu, rozbiorem podobnym do obcinania członków żyjącemu człowiekowi. Rozbiór zaś ułożony w Loo był rozbiorem złe rządzonego a niebędącego narodem państwa; rozbiorem podobnym do tego, jakiby dokonano, rozpuszczając gromadę niewolników, których obrożami i kajdanami razem skrępowano, a których połączenie wytwarzało jedynie klęski, niedogodności i wzajemne wstręty. Nie masz najmniejszej zasady mniemać, że Neapolitańczycy przekładaliby

katolickiego króla nad Delfina i żeby Lombardowie woleli tegoż króla niżeli arcyksięcia. Jak zaś niewiele obchodziło Guipuscoanów oddzielenie od Hiszpanii i przyłączenie do Francji, możemy wnosić z tego, że przed kilkoma laty stany Guipuscoa rzeczywiście oświadczyły chęć poddania się Francji pod warunkiem nietykalności ich szczególnych swobód.

Rozbiór jedną niewątpliwie zadawał ranę: ranił dumę Kastylji; lecz też niezawodnie duma, jaką pewien naród znajduje w gnębiącym i niszczącym nad innemi panowaniu, w panowaniu pozbawionem rozsądku i dzielności, sprawiedliwości i miłosierdzia, nie jest wcale zasługującym na poszanowanie uczuciem. Nawet Kastyliczyk, niezupełnie rozsądku pozbawiony, uznaćby musiał, że dziedzictwo, o które spierają się dwaj najpotężniejsi w Europie mocarze, jednemu ze spółbiegających się całkowicie dostać się nie może, że podział jest nieuchronny i że naprawdę chodzi tylko o to, czy podział ten nastąpić ma przez układ pojednawczy, czy za pomocą długiej i pustoszącej wojny.

Zdaje się więc, że nie ma wcale powodu do poczytywania warunków układu w Loo za niesłuszne względem cesarza, względem uważanego jako całość państwa hiszpańskiego lub względem jakiegokolwiek tegoż państwa części. Czy zaś warunki te były lub nie były dla Francji korzystne, to znowu inne zupełnie pytanie. Często utrzymywano, że Francja zyskałaby więcej przez trwałe przyłączenie Guipuscoa, Neapolu i Sycylii, niżeli w skutek posłania księcia Andegaweńskiego lub księcia Berry na królowanie w Escorialu. Atoli w tym, tak jak i w każdym innym sporze, winniśmy uszanować zdanie Wilhelma. Że na wskroś przenikał politykę Europy, jest równie pewnym jak to, że zawiść dla wielkości Francji stała się w nim namiętnością przewodnią, doprowadzoną prawie do stanu chorobliwego. Nim przystąpimy do ganienia go za uczynienie rozległych ustępstw mocarstwu, którego utrzymywanie w ścisłych granicach głównym życia jego było zadaniem, winniśmy dobrze rozważyć, czy ustępstwa te po dokładnem zbadaniu, nie okażą się więcej pozornymi niżeli rzeczywistymi. Zaprawdę takimi były i jako takie uważał je zarówno Wilhelm jak i Ludwik. Neapol i Sycylia, zaiste piękne, żyzne, ludne, rozkosznym obdarzone klimatem i doskonale dla handlu położone tworzą królestwo. Jeżeliby królestwo to do Prowancyi przylegało, w istocie stanowiłoby najgroźniejszy przyrost państwa francuzkiego. Rzut jednak oka na mapę wystarcza do wyprowadzenia z błędu

tych, co wyobrażają sobie, że znakomity przeciwnik domu Bourbonów mógł być do tyła słabym, żeby u stóp tego domu złożyć niezależność Europy. Nabywając krainy w południowych Włoszech, król Francji w istocie sam się wiązał rękojmą pokoju; skoroby tylko zostawał w wojnie z sąsiadami, krainy te stawałyby się dlań gorzej nizeli nieużytecznymi, bo zakładem na łasce nieprzyjaciół, wystawionym na łatwą napaść a prawie do obronienia niepodobnym. Posłana tam lądem armia francuzka musiałaby torować sobie drogę przez przejścia Alp, przez Piemont, Toskanią i Państwo kościelne, prawdopodobnie mając przeciw sobie silne armie niemieckie. Flota francuzka wystawiałaby się na wielkie niebezpieczeństwo pochwylenia i rozbicia przez angielskie i holenderskie eskadry. Wszystko doskonale rozumiał Ludwik. Wielekroć powtarzał, że królestwo obojga Sycylii uważać musi jako źródło słabości nie siły. Przyjął je nareszcie z szemraniem; zdaje się, iż zamierzał odstąpić takowe jednemu z młodszych swych wnuków i niewątpliwie z przyjemnością oddałby je w zamian za trzydziestą część ich rozległości w Niderlandach ¹⁾. Lecz Anglia i Holandia postanowiły nic mu w Niderlandach nie dawać. To co rzeczywiście we Włoszech otrzymał, nie było niczém więcej nad świetne

1) Przytoczę tu trzy lub cztery ustępy z depezb Ludwika do Tallarda, które dowodzą, że w Wersalu najdoskonalej oceniano wartość królestwa Obojga Sycylii.

„Co do królestw Neapolu i Sycylii, król Anglii zarzuca, że posiadanie targowisk tych państw uczyni mię panem handlu Śródziemnego morza. Możesz pan co do tego dać od siebie do zrozumienia, że tak trudno będzie zachować te królestwa, w zjednoczeniu z moją koroną, że konieczne wydatki na zaopatrzenie ich w pomoce byłyby tak wielkie i że nigdy utrzymanie ich w posłuszeństwie tyle kosztowałoby Francją, iż prawdopodobnie oddam ich zarząd ustanowionemu przezemnie królowi a w takim razie być może, iż dostaną się w udziale jednemu z moich wnuków, który panować będzie niezależnie.“ 7/17 kwietnia 1698 r. „Królestwa Neapolu i Sycylii nie można uważać jako udział, którymby syn mój miał zadowolić się w zamian za wszystkie swe prawa. Doświadczenia przeszłości aż nadto dobrze nauczyły, ile państwa te kosztują Francją, jak mało przynoszą jej pożytku, i jak trudno utrzymać je przy sobie.“ 16 maja 1698. — „Ustąpienie tych królestw uważane za źródło nieskończonych wydatków i kłopotów. — Zbyt drogo kosztowałoby Francją ich utrzymanie — doświadczenie wskazuje nieuniknioną potrzebę ciągłego utrzymywania w nich wojsk, ustawicznego posyłania okrętów a zarazem bezużyteczność tych wszystkich mozołów.“ 29 maja 1698 roku.

Nie trudnoby przytoczyć wiele tego samego rodzaju ustępów; te przecież wystarczają na usprawiedliwienie tego, co w osnowie dzieła powiedziałem.

wyposażenie dla jednego z młodszego rodzeństwa jego domu. Naprawdę więc tylko Guipuscoa stanowiła cenę, za którą Francya zgodziła się na odstąpienie elektorskiemu księżęciu Bawaryi królowania nad Hiszpanią i Indyami. Guipuscoa, jakkolwiek szczupła, bez wątpienia była szacowną i ze stanowiska wojskowego bardzo ważną prowincją. Lecz Guipuscoa nie leżała w Niderlandach i nie mogła uczynić Ludwika groźniejszym dla Anglii i Zjednoczonych prowincyi sąsiadem. A jeżeliby układy zerwano, gdyby rozległe państwo hiszpańskie miało stać się łupem walki i być rozszarpanem na części przez współzawodniczące Bourbonów i Habsburgów rodziny, byłoby niemożliwem, a nawet nie byłoby prawdopodobnem, że Francya położyć może swą dłoń żelazną nie tylko na samej Guipuscoa lecz także na Luxemburgu, Namurze, Hainaut, Brabancie i Antwerpii, na wschodniej i zachodniej Flandryi? Byłoby pewnem, że połączone wszystkich jej sąsiadów siły wystarczą, by ją zmusić do opuszczenia zdobyczy? Czyż można było wątpić, że walka długą i straszną będzie? A czyżby Anglicy i Holendrzy nie uważali się za najszcześniejszych, gdyby po wielu krwawych i kosztownych wyprawach, zmusić zdołali: króla Francyi do podpisania układu, słowo w słowo takiego samego jak ten, który teraz dobrowolnie podpisać był gotów.

Wilhelm, stale polegając na własnym sądzie, aż dotąd w całym przebiegu ważnych rokowań, nie pytał o radę ani używał pośrednictwa żadnego angielskiego ministra. Układ przecież nie mógł być prawidłowo zawarty bez pośrednictwa jednego z sekretarzy stanu i bez wielkiej pieczęci. Portland otrzymał polecenie napisania do Vernona; król sam napisał do kanclerza. Somers został upoważniony do naradzenia się z jednym z towarzyszy, któregooby sądził godnym powierzenia tak wielkiej tajemnicy — i zażądano od niego by dał własne o zamierzonym układzie zdanie. Jeżeliby przychylnego był zdania, ani dnia jednego tracić nie powinien. Król Hiszpanii może umrzeć lada chwila i prawdopodobnie do zimy nie dożyje. Zupełne pełnomocnictwa, z pieczęcią lecz z pozostawieniem miejsc na nazwiska pełnomocników, do Loo wysłać należy. Trzeba zachować najściślejszą tajemnicę i należy przedsięwziąć środki, żeby pisarze, których obowiązkiem przygotować potrzebne dowody, nie mieli najmniejszego podejrzenia o ważności dokonywanego przez siebie dzieła.

Depesza z Loo zastała Somersa zdala od wszystkich politycznych przyjaciół a dla choroby i zażywanych środków prawie niezdol-

nego do brania udziału w ważnych sprawach. Wątlą jego budowę wycieńczyły prace i kilkumiesięczne czuwania, bolejącą głowę oszołomiły pierwsze łyki z żelaznego źródła. Ocucił się jednak i natychmiast zniósł się piśmiennie z Shrewsburyem i Orfordem. Montague i Vernon przybyli do zdrojowiska w Tunbridge i uważnie z nimi się naradzali. Zdanie przodujących statystów wigowskiego stronnictwa przedstawiono królowi w liście, który w kilka miesięcy później zamieszczono w sprawozdaniach parlamentu. Mężowie ci zgadzali się zupełnie z życzeniem Wilhelma by sprawa następstwa hiszpańskiego szybko i spokojnie załatwioną została. Obawiali się, że jeżeliby Karol zmarł przed jej załatwieniem, niezmierna potęga króla Francyi i geograficzne jego dziedziny położenie da mu możność bezwłocznego objęcia w posiadanie najważniejszych części ogromnej spuścizny. Czy prawdopodobna, żeby odważył się na czyn tak zuchwały — lub jeżeli odważy się, czy jakikolwiek rząd stałego ładu będzie miał chęć i środki sprzeciwienia mu się, są to pytania, które ministrowie Anglii ze szczerą powolnością zdają na sąd pana swego, nie mającego współzawodnika w znajomości pożytków i usposobień wszystkich dworów Europy. Zachodzi przecie jedna ważna okoliczność, której z uwagi spuszczać nie należy, a co do niej służy jego dokładniejsze nizeli on sam posiadają wiadomości; okolicznością tą usposobienie własnego ich kraju. Czujemy się w obowiązku, pisał kanclerz, donieść Waszjej Królewskiej Mości, że nowe wybory w sposób wcale niespodziewany a jednak nieomylny ducha ogółu wykryły. Duch, co ożywiał naród przez dziewięć lat trudów i poświęceń, zamierać się zdaje. Lud uprzykrzył sobie podatki, zniecierlił myśl wojny. Ponieważ wśród takich okoliczności nie łatwo by utworzyć związek zdolny oprzeć się roszczeniom Francyi, najpożądanszą byłoby rzeczą skłonić ją do wyrzeczenia się tych roszczeń, a spodziewać się nie można, żeby się ich wyrzekła bez zapewnienia sobie hojnego wynagrodzenia. Dlatego ministrowie angielscy z całego serca zgadzają się na zasady układu w Loo. Czy przecie warunki tego układu są lub nie są korzystne dla Bourbonów i czy zanoszą się na to, żeby dom Bourbonów dochował ich wiecznie, co do tych pytań Somers łagodnie dał do zrozumienia, że on sam i towarzysze jego mają jakieś złe przeczucia. Obawiają się, czy Ludwik zdrady nie knuje. Obawiają się też, czy posiadłszy Sycylią, zostanie panem handlu z Lewantem, a dzierżąc Guipuscoa, potrafi w każdej chwili pomknąć wojska w serce Kastylii. Krzepi ich jednak myśl, że

pan ich doskonale zna się na sprawach swego politycznego wydziału, że wytrawnie zważył wszystkie te okoliczności, że żadnej nie zaniedbał ostrożności i że ustępstwa, jakie poczynił Francji, stanowią najniższy kres tego, czém odwrócić można wiszące nad chrześcijaństwem klęski. Dodano jeszcze, że okazane przez króla domowi Bawarskiemu usługi, dają mu prawo żądania wywzajemnienia. Miałoby być zawiele oczekiwać od wdzięczności książećcia, co wkrótce zostać miał potężnym królem, jakięś ulgi w surowych przepisach niedopuszczających angielskiego handlu do osad hiszpańskich? Ulga taka wielce podniosłaby przywiązanie poddanych do Jego Królewskiej Mości.

Z temi wzmiankami wysłał kanclerz żądane przez króla pełnomocnictwa. Sporządził je własnoręcznie sam Vernon i przyłożył pieczęcie w taki sposób, że żaden podwładny urzędnik do tajemnicy dopuszczonym nie został. Stosownie do polecenia króla pozostawiono puste miejsca na nazwiska dwóch pełnomocników; Somers przecież nadmienił, że najwłaściwiej byłoby wypełnić te miejsca nazwiskami osób, jeżeli nie z urodzenia, to przynajmniej przysposobionych w kraju Anglików, którzyby przeto podlegali odpowiedzialności przed parlamentem.

Teraz otrzymał już król, czego od Anglii potrzebował. Właściwości państwowych urzędzeń Batawii stawały mu pewne na drodze przeszkody; lecz wszelka trudność ustąpić musiała w obec jego powagi i zręcznych działań Heinsiusza. I rzeczywiście układ nie mógł nie być życzliwie przyjętym przez Stany generalne, ułożono go bowiem troskliwie, szczególnie w celu niedopuszczenia Francji do osiągnięcia jakiegokolwiek nabytku, posiadłości lub wpływu w sąsiedztwie Niderlandów — a Holendrzy, pomimo owego straszego roku, gdy Ludwik między Utrechtem i Amszterdamem rozbił obozy, radowali się, widząc, że nie powiększył swych dziedzin ani jedną w ich sąsiedztwie warownią i chętnie okupiliby się, oddając całe kraje za Pyreneami i Apeninami. Związkowy i prowincjonalne rządy zezwoliły chętnie i szybko i wieczorem czwartego września 1698 r. układ został podpisany. Co do miejsc próżnych w angielskich pełnomocnictwach, Wilhelm nie spuścił z uwagi napomknień swego kanclerza i zamieścił w nich nazwiska Sir Józefa Williamsona, pośta w Hadze, rodowitego Anglika i Portlanda, Anglika z przysposobienia. Wielki pensyonarz wraz z siedmioma innemi komisarzami podpisali układ w imieniu Prowincyj Zjednoczonych, Tallard sam tylko ze strony Francji. Zdaje się, iż Tallard nadzwyczaj wbił się w pychę z powodu pozornie szczę-

śliwego zakończenia rokowań, w których tak znakomity brał udział i w najpierwszej zaraz depeszy do Ludwika chełpił się z nowego układu, jako mającego stać się najstawniejszym z pomiędzy zawartych w ciągu wielu wieków.

Wilhelm też miał powód być i był bardzo zadowolonym. Jeżeliby, jak powszechnie oczekiwano, król Hiszpanii umarł przed końcem tego roku, najprawdopodobniej Francya dochowałaby wiary względem Anglii i Prowincyj Zjednoczonych, a prawie pewna, że gdyby Francya wierna swym zobowiązaniom pozostała, układ przyszedłby do wykonania bez żadnego poważnego z czyjéjbądź strony sprzeciwienia. Cesarz uskarżałby się i groził, lecz uledzby musiał; a dlaczego? Bo nie miał floty, nie mógł więc nawet czynić usiłowań dla zdobycia Kastylii, Aragonii, Sycylii i Indyi, mając przeciw sobie połączone zbiory okrętów trzech najwyższych na świecie morskich potęg. Rzeczywiście jedyną częścią państwa hiszpańskiego, jaką mógł spodziewać się zająć i siłą zatrzymać w brew woli sprzymierzeńców z Loo, był Medyolan, a Medyolan sprzymierzeńcy ci postanowili przeznaczyć dla jego rodziny. Prawdopodobnie nie byłby dotyla szalonym, żeby miał zakłócać pokój świata, gdy jedyny przedmiot, jaki przez wojnę uzyskać miałby widoki, ofiarowano mu bez wojny. Bez wątpienia Kastylczykowie obraziliby się mocno rozbiorem potwornego ciała, którego głowę stanowili, spostrzegliby się przeciw niebawem, że opierając się, łacniej straciliby Indye, niżeli zachowali Guipuscoa, we Włoszech zaś wojna nie była dla nich łatwiejszą od wojny na księżycu. W ten to sposób przesilenie, co zdawało się zdolnym wywołać dziesięcioletnią wojnę europejską, nie wywołałoby nic gorszego nad kilka gniewnych not i żałosnych manifestów.

Obadwaj sprzymierzeni królowie pragnęli, żeby dopóki brat ich Karol II-gi żyje, umowy te tajemnicą pozostały; i pozostałyby nią, gdyby powierzono je tylko samym angielskim i francuzkim ministrom. Atoli urzędzenia Prowincyj Zjednoczonych nie bardzo się nadawały do skrytości. Potrzeba było wtajemniczyć tylu posłów i urzędników, że o tém, co się wydarzyło w Loo, gruchnęły wieści. Quiros, poseł hiszpański w Hadze, tropił po śladzie z taką zręcznością i wytrwałością, że jeżeli nie całą prawdę, to przynajmniej wykrył dosyć, by wystarczyło na przedmiot do depeszy, która sprawiła w Madrycie wiele rozjątrzenia i trwogi. Zwołana rada długi czas na rozprawach spędziła. Magnaci najdumniejszego z dworów prawie nie mogli nie widzieć tego, że ich przyszły władca, ktobykolwiek

nim został, znajdzie się w tém położeniu, że nie zdoła uniknąć poświęcenia części bezbronnego i szeroko rozpościerającego się państwa swego, dla zachowania sobie reszty; nie mogli przenieść myśli, żeby jakaś warownia lub pojedyncza wysepka w którejkolwiek części świata wymknąć się miała z pod ponurego Kastylii władania. Uczucie to górowało nad wszystkimi namiętnościami i przesądami wyniosłych rodów. „Gotowi jesteśmy, takie naówczas w ustach mieli wyrazy, pójść do kogokolwiek, pójść do Delfina lub do diabła, byleśmy tylko poszli wszyscy razem.“ W nadziei odwrócenia zagrażającego rozczłonkowania, ministrowie radzili panu swemu, żeby przysposobił sobie za dziedzica tego ze współubiegających, którego roszczenia, jak mniemano, Francya, Anglia i Holandya popierać zamierzały. Rada została przyjęta i wkrótce wiedziano wszędzie, że Jego Katolicka Mość uroczyście następcą swoim mianował siostrzeńca własnego—Franciszka Józefa elektorskiego księcia Bawaryi. Francya oświadczyła, iż jest przeciwną takiemu rzeczy załatwieniu, lecz nie dlatego żeby, jak to obecnie sądzićby można, miała na myśli pogwałcenie układu w Loo, ale przeciwnie dlatego, że gdyby się była nie sprzeciwiła, trudnoby jej było później nalegać na całkowite układu tego wykonanie. Jeżeliby milcząco uznała zamianowanie elektorskiego księcia, zdawałaby się przyznawać, że roszczenia Delfina są bezzasadne, a w razie przyznania przez nią bezzasadności roszczeń Delfina, bez krzyczącej niesłuszności nie mogłaby żądać kilku prowincyj jako ceny, za którą zgodziła się na odstąpienie od tychże roszczeń. Tymczasem sprzymierzeńcy zapewnili sobie pomoc najważniejszej osoby — elektora Bawarskiego, ówczesnego rzeczywistego rządcy Niderlandów a prawdopodobnie, za kilka miesięcy najdalej, przyszłego regenta całego państwa hiszpańskiego. Czuł on to doskonale, że warto za jakąbądź cenę kupić zgodzenie się Francyi, Anglii i Holandyi na wyniesienie syna i bardzo ochoczo przyrzekł, że w czasie właściwym, wszystko, co w mocy jego będzie, uczyni dla ułatwienia wykonania układu rozbiorowego. W istocie najcisłejsze węzły łączyły ze sprzymierzonymi elektora Bawaryi; w tajemnym bowiem artykule, dodanym do układu, zgodzili się oni na to, że jeżeliby elektorski książę, zostawszy królem Hiszpanii, następnie zszedł bezpotomnie, ojciec dziedzicem jego będzie. Nowinę o ogłoszeniu dziedzicem tronu hiszpańskiego młodego Franciszka Józefa mile przyjęli wszyscy mocarze Europy, z wyjątkiem tylko

dziada jego, cesarza. Leopold zgryźł się i oburzył nadzwyczajnie, lecz chętnie czy niechętnie, krom wątpienia, uległby przecie. Chcieć walczyć przeciw całej zachodniej Europie na lądzie, byłoby szaleństwem a fizyczném dlań niepodobieństwem morską toczyć wojnę. Mógł więc Wilhelm przez parę tygodni oddawać się miłej ufności, że zręcznością i wytrwałością swą odwrócił od cywilizowanego świata powszechną wojnę, jaka tak niedawno nieuchronną się zdawała i że zabezpieczył wielką społeczność narodów od niewłaściwej przewagi jednego zbyt potężnego członka.

Radość przecież i duma, z jakimi rozważał szczęśliwe skutki swjej zagranicznej polityki, ustąpiły miejsca zupełnie różnym uczuciom, jak tylko znowu zaczął mieć do czynienia z naszymi w domu wicherzącymi stronnictwami. Nawet najwięksi pamięci jego czciciele wyznać muszą, że w postępowaniu z temi stronnictwami nie okazał wówczas zwykłej sobie politycznej mądrości. Jak na rozumnego człowieka, zdaje się, że nigdy dostatecznie nie pojmował tego, jak wiele ściągą się uraz przez niezachowanie grzeczności w drobnych rzeczach. Ministrowie uwiadomili go, że wypadek wyborów niezadowolający i że usposobienie nowych przedstawicieli narodu wymagać będzie bardzo zręcznego postępowania. Na nieszczęście zwierzeń tych nie wziął do serca. Przez odezwę naznaczył otwarcie posiedzeń parlamentu na dzień dwudziestego dziewiętego listopada. Uważano wtedy, że dzień to bardzo spóźniony. Londyńska bowiem pora roku rozpoczynała się ze św. Michałem, a nawet podczas wojny, król prawie nigdy nie zaniechał przyjmować pozdrowienia wiernych swych lordów i gmin, w dniu piątym listopada, jako rocznicy jego urodzin i pamiętnego wylądowania. Liczni izby gmin członkowie bawiąc w mieście i mając czasu poddostatkiem, rozpoczynali knowania i rozdrażniali się sami i drażnili się wzajemnie, szemrając na jego stronność dla kraju rodzinnego. Wyjechał do Holandyi, mówili, o ile mógł najwcześniej i teraz mitręży w Holandyi do najostatniejszej możliwej chwili. To jeszcze nie najgorsza. Nadszedł dzień dwudziesty dziewięty listopada, lecz król nie przybył. Najwyżsi sędziowie musieli odroczyć parlament do szóstego grudnia. Zwłokę przypisywano i słusznie, przeciwnym wiatrom; niezadowoleni jednak zapytywali z pewną słusznością, czy Król Jegomość nie wiedział, że na morzu Północném często ze wschodu chłodne wieją wiatry i czy naznaczywszy spotkanie się uroczyste ze stanami królestwa na dzień

stały, nie mógł tak się ze wszystkiém urządzić, żeby nic, z wyjątkiem chyba cudu, nie przeszkodziło mu do dotrzymania terminu?

W ten sposób złe usposobienie, które znaczna część nowych ustawodawców przywiozła z sobą z wiejskich swych siedlisk, codzién ciępszém się stawało, nim jeszcze ciż członkowie czynnemi być zaczęli. Podczas nieprzyjemnej przerwy jedno szczególnie poruszano pytanie: kto będzie marszałkiem izby? Junta pragnęła umieścić w krześle Sir Tomasza Littletona, jednego z najzdolniejszych, najzarliwszych i najstateczniejszych swych przyjaciół i nieocenionego pomocnika Montague'a zarówno w izbie gmin jak i w zarządzie skarbu. Miało jednak powód oczekiwania silnego oporu. W miemaniu torysów miał ciężki przeciw sobie zarzut, że był wigiem; to zaś że był urzędnikiem i zwolennikiem stałej armii, stanowiło ciężkie zarzuty w przekonaniu wielu, co nie byli torysami. Nikt przecież inny naprzód nie wystąpił. Ostatni marszałek Foley stracił zdrowie; mówiono po kawiarniach o Musgrawie, lecz rozgłos o przedstawieniu go ucichł niebawem; w małej liczbie ust brzmiało nazwisko Seymoura, lecz dni Seymoura minęły. Wprawdzie posiadał on dotąd zalety, co go niegdyś pierwszym między prowincjonalnemi obywatelami Anglii czyniły, jakoto ród świetny, wielki majątek, łatwą i poważną wymowę oraz doskonałą znajomość spraw parlamentowych; lecz wszystkie te rzeczy razem nie zdołały wywyżżyć go o tyle, ile poniżało go moralne usposobienie. Tak wielka jak jego duma, chociaż nigdy podobać się nie mogła, przecież w połączeniu z wyniosłemi uczuciami czci i cnoty możeby przebaczoną była. Ze wszystkich bowiem dumy rodzajów, nie wyłączając nawet pychy wzbogaconego dorobkowicza, najwstrętniejszą jest duma pochodzenia od znakomitych przodków połączona z niecnemi plugawemi wadami, chciwością, kłamstwem, hultajstwem i bezwstydem, a taką była duma Seymoura. Wielu z pomiędzy tych nawet, co z wielką przyjemnością słuchali, jak śmiałem i zręczném krasomówstwem ministrom dopiekał, pamiętali, że sprzedawał się niejednokrotnie i podejrzewali, że śpieszno mu sprzedać się znowu. W przeddzień otworzenia parlamentu licznie obiegała mała rozprawa pod napisem: „Uwagi nad wyborem marszałka“ (Considerations on the Choice of a Speaker;) i jak się zdaje, sprawiła wielkie wrażenie. Piszący z pewną rozwlekłością ostrzega przedstawicieli narodu od Littletona a potem w silniejszych jeszcze choć zwięźlejszych wyrażeniach każe strzedz się Seymoura,

lecz o żadnej osobie trzeciej nie napomyka. Dzień szósty grudnia nadszedł i zastał stronnictwo, jak się samo mianowało, krajowe, niezaopatrzonem jeszcze w kandydata. Król, który przed kilką godzinami do Londynu przybył, zajął swe miejsce w izbie lordów. Wezwano przed kratkę gminy i polecono im wybrać sobie marszałka. Wrócili posłowie do swęj izby. Hartington wniósł, żeby obrano Littletona; wniosek poparł Spencer. Nikogo więcej nie wymieniono, przecież gorąca rozprawa przez dwie trwała godziny. Seymour rozjątrzony tēm, że żadne stronnictwo nie miało chęci popierać jego roszczeń, mówił z nadzwyczajną gwałtownością. On, co pamiętał dobrze wojskowy ucisk Cromwella, on, co był czynnym mężem stanu w dniach kabały, co właśnie swe liczne hrabstwo widział zamienionem na Golgotę podczas k r w a y c h r o k ó w, oświadczył, że wolnościom narodu nigdy większe jak w chwili obecnej nie zagrażało niebezpieczeństwo i że wyrok potępienia zapadnie dla nich, jeżeli dworak na krzesło powołanym zostanie. Opierający się nalegali by przystąpiono do głosowania. Wniosek Hartingtona przeszedł większością dwustu czterdziestu dwóch głosów przeciwko stu trzydziestu pięciu, przyczem Littleton sam, według dawnego dziecinnego zwyczaju, który do naszych zachował się czasów, głosował z mniejszością. W trzy dni później przedstawiony, zatwierdzenie uzyskał.

Potem król przemawiał z tronu. Wyraził głębokie swe przekonanie, że izby skłonne są uczynić wszystko, co dla bezpieczeństwa czci i pomyślności królestwa potrzebnem się okaże; niczego też więcej od nich nie żąda. Gdy brać będą pod rozwałę urzwałdzenia wojskowe i morskie, niechaj pomną, że dopóki Anglia od napaści zabezpieczoną nie jest, nie może nadal zajmować wysokiego stanowiska, jakie dla siebie w rzwałdzie europejskich mocarstw zyskała: handel jęj osłabnie, kredyt upadnie i nawet spokój wewnętrzny zagrożonym będzie. Wyraził też nadzieję, że spłacenie zaciągniętych w czasie wojny długów dalej postępować będzie. „Sądzę, rzekł, że parlament angielski nigdy takiego nie dopuści się błędu, by nie miał dochować święcie wszelkich zobowiązań parlamentowych.“

Zdawało się, iż mowę dobrze przyjęto i przez czas krótki Wilhelm pochlebiał sobie, że wielki, jak sądził, bład poprzedniego posiedzenia naprawiony zostanie, że wojsko będzie powiększone i że będzie miał możność, w zbliżającym się okoliczności zbiegu, przemawiać do państw zagranicznych głosem powagi a szczególnie, że będzie

mógł utrzymać Francją w granicach przyjętych zobowiązań. Lepiej obznajmieni z usposobieniem kraju i nowej izby gmin wigowie junty poczytali za rzecz niemożliwą przeprowadzenie uchwały pozwalającej utrzymywania więcej jak dziesięć tysięcy wojska lądowego. Dziesięć tysięcy prawdopodobnie otrzymałoby można, jeżeliby król Jegomość upoważnił sługi swe do żądania w jego imieniu takiej liczby i do oświadczenia, że przy szczuplejszej liczbie nie mógłby odpowiadać za bezpieczeństwo ogólne. Wilhelm stanowczo przekonany, że dziesięć tysięcy byłoby za mało, odmówił uczynienia lub upoważnienia innych do przedstawienia wniosku, który wydawał mu się niedorzecznym i sromotnym. Tym sposobem w chwili kiedy szczególnież pożądanem było, żeby wszyscy biorący udział w wykonawczym zarządzie kraju, działali z serdecznem porozumieniem, zaszła ważna rozterka między królem a najzdolniejszymi jego doradcami. Ani jego, ani ich za niesnaskę tę surowo ganić nie można. W położeniu ich zachodziła różnica, z konieczności zatem ten sam przedmiot z różnych rozpatrywali stanowisk. On naturalnie sprawę tę rozważał głównie jako europejską — oni równie naturalnie zapatrywali się na nią szczególnież jako na sprawę angielską. Oni widzieli, że nawet ostatni parlament, parlament skłonny do wielkiego dla nich i ich pana zaufania, żywił niezwykłą silną do stałego wojska odrazę. W nowym parlamencie odraza ta wzmogła się prawie do obłędu. Podczas ostatnich wyborów w każdej miejskiej sali i na każdym targowisku powtarzano, a na każdej głuchęj ścianie gryzmołono, że wolność, prawo, własność nie mogą nigdy być bezpieczne, póki panujący ma w czasie pokoju na swe rozkazy znaczny oddział wojsk — i że ze wszystkich wojsk stałych, obcych najbardziej lękać się należy. Zmniejszenia przeszłoroczne, powiadano, gdyby nawet uczciwie wykonane zostały, jeszcze nie byłyby dostateczne, a uczciwie ich nie wykonano. Ministrowie oznajmili, iż co do tego przedmiotu usposobienie gminu jest takie, że gdyby ktoś z osób wysokie zajmujących urzędy zażądał tego, co król Jegomość potrzebnem sądzi, niewątpliwie przyszyłoby do gwałtownego wybuchu; większość prawdopodobnie obruszyłaby się tak dalece, żeby domagała się zwinięcia zupełnego reszty armii i królestwo pozostałoby bez żadnego żołnierza. Wilhelm jednak nie dał się skłonić do uwierzenia, że sprawa ta żadnej nie przedstawia nadziei, zbyt pochopnie dawał ucho pewnemu tajemnemu doradcy. Sunderland to, prawdopodobnie, był owym człowiekiem, co Montague'a i Somersa o tchórzostwo i nieszczerść obwinał. Mają oni, szeptano w ucho

królowi, mają większość, ilekroć rzeczywiście jej potrzebują. Chcieli umieścić przyjaciela swego Littletona na marszałkowskim krześle i zadanie to zwycięzko przeprowadzili. Niemniej zwycięzko przeprowadziliby uchwałę oznaczającą poważną wojskową siłę, gdyby cześć pana i bezpieczeństwo kraju były im równie drogiemi, jak błahy własnego stronnictwa pożytek. Na nic się nie przydały czynione królowi, najzupełniej z prawdą zgodne przedstawienia, że połowa członków, co za Littletonem głosowała, żadną krasomówczą sztuką skłonić się nie da do głosowania za powiększeniem wojsk lądowych. Podczas gdy król nalegał na ministrów by mężnie stawili czoło narodowemu przesądowi a oni z uszanowaniem przekładali mu, że występując w ten sposób przesąd ów tylko wzmocnić i szkodliwym uczynić mogą, nadszedł dzień wyznaczony przez gminy na wzięcie pod rozwagę mowy królewskiej. Izba zawiązała się w walną radę. Natychmiast powstało wielkie pytanie, w jaki sposób obronę królewską zabezpieczyć należy? Naturalnie spodziewano się, że zaufani doradcy korony przedstawia jakiś wniosek. Gdy ci milczeli, Harley wziął na się do nich należące początkowanie i wniósł, że wojsko stałe siedm tysięcy przynieść nie powinno. Sir Karol Sedley napomknął o dziesięciu tysiącach. Obecny temu Vernon sądził, że liczba taka przeszłaby, jeżeliby za nią wnosił ktoś, o kimby wiedziano, że mówi w imieniu króla. Lecz niewiele członków troszczyło się o to, żeby poprzeć poprawkę, któraby niewątpliwie mniej przyjemną była dla ich wyborców a nie zdawało się, żeby dla dworu przyjemniejszą od pierwotnego wniosku być miała. Wniosek Harleya przeszedł na wolnej radzie. Nazajutrz po uczynioném sprawozdaniu takowy zatwierdzono. Izba postanowiła także, że wszyscy z liczby mających być zatrzymanemi siedmiu tysięcy ludzi, winni być rodowitemi poddanemi angielskiemi. Inne wnioski poprzehodziły bez żadnego głosowania zarówno w walnej radzie jak i w obec leżącej na stole laski.

Król oburzył się i zmartwił niesłuchanie. Gniewał się na stronnictwo odporne, na swych ministrów, na całą Anglią. Zdawało mu się, że naród uległ obłąkaniu zdrowego rozsądku, że zaślepił na niebezpieczeństwa, których rzeczywistość, bliskość i grozę on z właściwą sobie dostrzegał przenikliwością a chorobliwie lękali się takich niebezpieczeństw, o których zupełném nieistnieniu upewniało go własne sumienie. Opaczni wyspiarze najdroższe dla siebie rzeczy: niezależność, własność, prawa i wyznanie swoje zawierać chcieli umiarkowaniu

i dobrej wierze Francyi, wiatrom i falom, wytrwałości i doświadczeniu prowadzonych przez szlachtę pułków oraczy, a jemu znowu bali się powierzyć środków obrony by ich nie użył na zagubę tych samych wolności, które z największego wybawił niebezpieczeństwa, nowemi obwarował rękojmiami i których bronił z narażeniem własnego życia a od dnia swego na tron wstąpienia nie pogwałcił nigdy. Przywiązał się, i nie bez powodu, do niebieskiej przybocznej straży Holendrów. Pułk ten służył pod nim lat wiele i świetnie odznaczył się odwagą, karnością i wiernością. Oni to w grudniu 1688 roku najpierwsi z całego wojska weszli do stolicy angielskiej, gdzie poruczono im obowiązek ważny zajmowania Whitehallu i strzeżenia osoby Jakóba. W jedenaście miesięcy później ten sam pułk pierwszy brnął w wodach Boynu. Na leżach weterani ci niemniej jak w polu przykładnie się zachowywali. Uchwała wymagająca by król odprawił ich dlatego tylko, że byli tém, czém był i on sam, zdawała mu się osobistą zniewagą. Wyobraził sobie, że ministrowie jego mogli byli odwrócić wszystkie te przykrości i zgorszenia, gdyby więcej dbali o jego cześć i powodzenie wielkich politycznych przedsięwzięć a mniej troszczyli się o własną w narodzie wziętość. Z drugiej znowu strony oni nie przestawali zapewniać go i o ile obecnie sądzić można, zapewniać najzupełniej z prawdą w zgodzie, że nie było wcale w ich mocy zadosyć uczynić jego chęciom. Cóż przecież możeby dokazać zdołali. Wielu członków izby gmin odzywało się na osobności, że liczba siedmiu tysięcy ludzi była za szczupłą. Jeżeliby Jego Królewska Mość dał do zrozumienia, że uważałyby, iż ci co będą głosować za dziesięciu tysiącami, czynią mu dobrą usługę, możnaby było wówczas mieć widoki powodzenia. Lecz widoki te upadły, skoro obywatela przekonali się, że głosując za dziesięciu tysiącami, nie zyskaliby niczyjój przychylności, że w hrabstwach i miastach, które przedstawiali, uważanoby ich za przeniewierców i niewolników za to, że tak dalece uprzedzali życzenia króla — i że równocześnie w Kensingtonie krzywionoby się na nich za to, że dalej nie poszli. Król okazałby się niewzruszonym. Za wielkim był na to, żeby bez walki miał spaść do małości. Był duszą dwóch wielkich związków, postrachem Francyi, nadzieją wszystkich uciśnionych narodów. Możnaż go było zniżyć do lalki Harleya i Howa, do stanowiska drobnego książęcia, co ani pomódz ani szkodzić nie może, uczynić zeń mniej niebezpiecznego wroga i mniej cennego sprzymierzeńca od elektora Brandeburskiego lub księcia Sabaudyi? Duch jego niemniej samowol-

ny i niecierpiący nadzoru jak duch każdego z jego poprzedników, Stuarta, Tudora lub Plantagenety, dumnie burzył się przeciw tak haniebnj niewoli. W Wersalu wiedziano dobrze, że Wilhelm był okropnie zmartwiony i oburzony i przez czas krótki żywiono dziwną nadzieję, że w gniewu zapale może skłonić się do naśladowania swoich wujów, Karola i Jakóba, do zawarcia drugiego przymierza w Dordrze, do zaprzędania się w lennictwo za wsparcie, którémby mógł się wyzwolić od skąpego a buntowniczego parlamentu. W sparcie takie, jak mniemano, ukryćby się dało pod postacią wynagrodzenia za małe księstwa Oranii, które Ludwik oddawna, choćby nawet za najbardziej wygórowaną cenę, kupić pragnął. Sporządzono depeszę zawierającą wstęp objaśniający Tallarda o widokach jego pana i zalecano mu by nie ważył się czynić żądanego określonego wniosku, lecz by doświadczał wpływu ostrożnych i delikatnych napomknień i jeżeli można, wyciągnął Wilhelma na pierwsze słowo. Ustęp ten przy powtórnym rozpatrywaniu depeszy przekreślono, lecz to, że był raz już napisany, za najbardziej znaczącą okoliczność uważać należy.

Z pewnością utrzymywać możemy, że Wilhelm nie poniżyłby się nigdy do zostawiania na żołdzie Francyi, w tém atoli zbiegu okoliczności z trudnością przyszło odwieść go od opuszczenia rządów Anglii. Gdy po raz pierwszy napomykał o powrocie na ląd stały, ministrowie sądzili, że jedynie próbował zastraszyć ich dlatego by czynili rozpaczliwe wysiłki w celu pozyskania dostatecznego wojska, niebawem przecież dostrzegli, iż są powody do wierzenia, że myślał o tém szczerze. Ze tak było rzeczywiście, wątpić o tém trudno; w poufnym bowiem liście do Heinsiusza, którego zwodzić nie miał powodu, bardzo wyraźnie zamiar swój dał do zrozumienia.—„Przewiduję, pisze, że zmuszą mnie do ostateczności i że ujrzę was znowu w Holandyi prędkiej, niżeli sobie wyobrażałem.“¹⁾ W istocie, postanowił udać się do izby lordów, posłać po gminy i mieć ostatnią z tronu mowę. Mowę tę rzeczywiście przygotował i przetłumaczył. Zamierzał powiedzieć swym słuchaczom, że przybył do Anglii dla ocalenia ich wyznania i swobód; że w tym celu musiał długą i straszną podjąć wojnę; że wojna ta przy łasce Bożej skończyła się zaszczytem i korzystnym pokojem i że naród mógłby być teraz spokojny i szczęśliwy, gdyby tylko przedsięwzięto środki te ostrożności, jakie on w pierwszym dniu posiedzeń przedstawił jako niezbędne dla ogólnego bezpieczeństwa. Skoro zaś stany państwa uznały za stosowne rady jego odrzucić i wystawić się na los nie-

¹⁾ 20/30 grudnia 1698 r.

chybnej zguby, nie chce być świadkiem klęsk, których nie spowodował i których odwrócić nie mógł. Dlatego musi żądać od izb przedstawienia wniosku do prawa stanowiącego o rządzie królestwa; wniosek ten zatwierdzi i usunie się ze stanowiska, na którym nadal użytecznym być nie może; zawsze jednak głęboko obchodzić go będzie pomyślność Anglii i jeżeli wróżba jego się spełni, jeżeli w dniu niebezpieczeństwa usługi jego znowu potrzebnymi się okażą, jak zawsze szczerze życie swe w ich obronie poświęci.

Gdy król mówę swą kanclerzowi pokazał, mądry ten minister na chwilę stracił zwykłe nad sobą panowanie. „To dziwactwo, Najjaśniejszy Panie, rzekł, to szaleństwo. Błagam Waszę Królewską Mość, żebyś ze względu na cześć własną nie powiadał nikomu tego więcej, coś mnie powiedział.“ Rozwodził się w tym przedmiocie dwie godziny i bez wątpienia mówił światle i dosadnie. Wilhelm słuchał cierpliwie, lecz zamiaru nie zmienił.

Zdaje się, iż przerażenie ministrów wzrosło, gdy się dowiedzieli, że król zamiar swój powierzył Marlboroughowi, najostatniejszemu z pomiędzy ludzi, którym tajemnica ta udzieloną być mogła, jeżeliby Wilhelm nie zamyślał zrzec się tronu na korzyść księżniczki Duńskiej. Somers miał drugie posłuchanie i znowu rozpoczął czynić przełożenia. Ale Wilhelm przerwał mu krótkimi słowy: „Nie zgodzimy się, lordzie, ja się rozmyśliłem.“ „A więc, Najjaśniejszy Panie, odrzekł Somers, upraszam, żebyś mię uwolnił od uczestniczenia jako kanclerz przy zamierzonym przez Waszę Królewską Mość zgubnym dziele. Od mojego to króla pieczęć tę otrzymałem i upraszam by raczył odebrać ją odemnie, póki jeszcze jest moim królem.“

W tych okolicznościach, ministrowie, chociaż prawie bez najmniejszej nadziei pomyślnego skutku, postanowili próbować, by o ile się da, zadosyć uczynić żądaniom króla. Izba gmin wysadziła oddzielny komitet dla ułożenia wniosku co do rozpuszczenia wszystkich wojsk nad liczbę siedmiu tysięcy. Ktoś ze stronnictwa dworskiego wniósł, żeby komitetowi zlecono wziąć na nowo pod rozważę liczbę wojska. Vernon wywiązał się znakomicie w rozprawach. Montague mówił z większą nawet jak zwykle zręcznością i siłą — lecz napróżno. Daleki od tego, żeby zdołał skupić około siebie większość taką jak ta, która podtrzymywała go w przeszłym sejmie, nie mógł nawet liczyć na poparcie urzędników zasiadających razem z nim w jednej wykonawczej władzy. Tomasz Pelham, przed kilku zaledwie miesiącami zamianowany podskarbin, pokusił się odpowiedzieć

mu. „Wyznaję, rzekł Pelham, iż przed rokiem sądziłem, że znaczne lądowe wojsko jest potrzebne; w tym roku sądzę, że wojsko takie potrzebnem nie jest; — pomimo to zaprzeczam bym wpadał w jakąkolwiek sprzeczność. Przed rokiem wielka sprawa następstwa hiszpańskiego nie była załatwioną, a więc groziło rzeczywiste niebezpieczeństwo wojny powszechnej. Sprawa ta obecnie w najdoskonalszy z możliwych sposób załatwiona i możemy przewidywać długie lata pokoju.“ Znakomitszy jeszcze i poważniejszy wig, margrabia Hartington, odłączył się w tym wypadku od junty. Prądowi oprzec się nie zdołano. Wreszcie głosy tych, co usiłowali mówić za daniem komitetowi zlecenia, zagłuszyła wrzawa. Gdy przedstawiono wniosek, tłumnie krzyczano: nie! i mniejszość uległa. Głosować byłoby to jedynie wystawiać na jaw swą słabość.

Około tegoż czasu stało się widocznem, że władza wykonawcza i parlament wróciły do stosunków, w jakich zostawały przed rokiem 1695. Ówczesne dzieje naszego rządowego układu łączą się ściśle z dziejami pojedynczego człowieka. Dotąd wynoszenie się Montague'a postępowało z nieprzerwanem powodzeniem i świetniej niżeli jakiegobądź członka izby gmin od czasu, jak izba gmin istnieć poczęła. Teraz zaś los się odwrócił. Torysi nienawidzili go oddawna jako wiga a bystre jego wyniesienie, blask jego chwały i szczęście niezmiennie, jakie towarzyszyć mu się zdawało, wielu wigów w nieprzyjaciół zmienili. Niedorzecznie porównywano go z powstałymi z niczego ulubieńcami dawnych czasów, z Carrem i Villiersem, z ludźmi, do których w niczem więcej nie był podobnym, prócz szybkości, z jaką wyniósł się z poziomego do szczytnego stanowiska. Ci, nie oddawszy państwu żadnej usługi, nie okazawszy żadnej do kierowania wielkimi sprawami zdolności, pomimo szemrania całego narodu, wyniesieni zostali na najwyższe dostojeństwa jedynie tylko z upodobania panujących; Montague zaś zawdzięczał wszystko własnej zasłudze i powszechnemu tej zasługi uznaniu. Zdaje się, iż z panem swym bardzo mało miał stosunków — a żadnych po za urzędowemi. Był on żyjącym pomnikiem tego, co przewrót przyniósł krajowi. Przewrót zastał go młodym uczniem w celi Cambridge, ślęczącym nad wykreśleniami objaśniającemi nowo odkryte prawa dośrodkowej i odśrodkowej siły, przepisującym drobne odpisy wierszy i oddającym się marzeniom o probostwach z żyznemi glebami i zagrodach kościelnych w starych katedralnych miastach; przewrót rozwinął w nim nowe zdolności i ukazał mu nadzieję nagród zupełnie odmien-

nych od rektorstwa lub prebendy. Wymowa skłoniła ku niemu ucho zgromadzeń prawodawczych, biegłość w sprawach skarbu i handlu pozyskała dlań ufność starego miasta. Przez lat cztery był niezaprzeczoną przywódcą większości w izbie gmin a każdy z pomiędzy nich rok uczynił pamiętnym przez wielkie parlamentowe zwycięstwa i znakomite ogółowi oddane usługi. Zdawałoby się, że powodzenie jego winno sprawiać przyjemność narodowi a szczególniej téż zgromadzeniu, którego główną był ozdobą i którego w istocie mógł zwać się dziełem. Przedstawiciele narodu bardzo cieszyć się byli powinni, widząc, że w nowym rzeczy porządku ich uznanie dla człowieka, którego szacunkiem swym zaszczycali, może zdziałać to wszystko, co najpotężniejszy z Tudorów mógł uczynić dla Leicestera lub najsamowolniejszy ze Stuartów dla Strafforda. Rzecz dziwna przecież, gminy zaczęły wkrótce krzywém okiem patrzeć na wielkość, co własném ich była dziełem. Część winy spada rzeczywiście na Montague'a. Przy wszystkich swoich zdolnościach nie posiadał téj mądrości, co przez słodycz i umiarkowanie odwraca owę klątwę, nierozdzielną szczęścia i chwały towarzyszkę, którą starożytni pod postacią Nemezys przedstawiali. Głowa jego, silna na wszelkie zadania rozpraw i matematycznych kombinacyj, słabą się pokazała dla trującego wpływu powodzenia i sławy. Stał się dumnym aż do zuchwalstwa. Dawni towarzysze, co przed kilku zaledwie laty, dowcipkowali z nim i kuli wiersze na poddaszach, razem jadaliby obiady w tanich gospodach, siadywali obok niego na parterze i pożyczali mu trochę pieniędzy na zapłacenie rachunku szwaczki, zaledwie poznawali swego przyjaciela Karola w wielkim mężu, który na chwilę zapomnieć nie mógł, że jest wielkim podskarbis, kanclerzem trybunału skarbowego, że był regentem państwa, że założył bank angielski i nowe wschodnio-indyjskie towarzystwo, że powrócił wartość obiegową pieniędzy, wynalazł bilety skarbowe, że rzucił podwaliny ogólniej hypoteki i że przez uroczystą gmin uchwałę ogłoszono, iż zasłużył na wszelkie otrzymane od korony łaski. Powiadano, że uwielbienie samego siebie i pogarda dla innych wyrażały się we wszystkich jego ruchach i wryte były we wszystkich rysach twarzy. Nawet sposób, w jaki drobna małpka,— jak lubili go nazywać nieprzyjaźni pismacy,—kroczyła przez przedsionek, nadyjmając swą drobną postać, wspinając się na palce i zadzierając podbródek — robił mu nieprzyjaciół. Przypisywano mu a może i na karb jego wymyślano porywcze i zuchwałe zdania. Oskarżano go, jakoby miał się chełpić, że nie masz,

czego by przez izbę gmin przeprowadzić nie mógł, że ruchem swego palca większością kieruje. Tłum pismaków nacierał nań z daleko gorszą od politycznej nienawiścią. Obwiniano go o nieograniczoną chciwość i przedajność, opowiadano, iż sprzedawał wszystkie miejsca w wydziale dochodów za trzy razy wziętą roczną płacę. Przydano mu smrotne przewisko rzezimieszka. Mówiono, iż zbytek jego niemniej jak chciwość niezwykły. Usiłowano nawet około tegoż czasu podnieść przeciwko przewodniczącemu wigom statyscie i jego sprzymierzeńcom, bogaczom starego miasta, okrzyk podobny bardzo do tego, jaki w siedmdziesiąt lub ośmdziesiąt lat później podniesiono przeciw angielskim nabobom. Nagle zdobyte wielkie bogactwo rzadko kiedy łączy się ze skromnością, godnością i dobrym smakiem. Nie ma w tém nieprawdopodobieństwa, że mogły być jakieś drobne powody do przesadnych opowieści, jakimi niezadowoleni pismacy rozweselali chwile wypoczynku niezadowolonych panów. W opowieściach tych Montague wydatną grał rolę. Postanowił on sobie, mówiono, być bogatym jak Krezus, rozrzutnym jak Marek Antoni. Stajnia i piwnica jego nie miały ceny. Nawet jego pokojowcy kręcili nosami na francuzkie wino. Opisywano, jakoby on i jego sprzymierzeńcy trwonili ogromne złupione na narodzie summy, na uczty o czterech dniach, jakie mógłby jeść Lukullus w sali Apolina. Wierzeza dla dwunastu wigów zbogaconych najemnem służalstwem, królewskimi darami, posułami, szczęśliwem kupnem i szczęśliwą sprzedażą papierów publicznych, miała być niedrogą, jeżeli kosztowała ośmdziesiąt funtów. Po każdym daniu zmieniano całą wytworną stołową bieliznę. Ci co widzieli piramidy wyborowego dzikiego ptactwa, wyobrażali sobie, że ucztę tę przygotowano przynajmniej dla jakich pięćdziesięciu epikurejczyków. Tylko sześć gniazd ptasich z wysp Nikobarskich można było dostać w Londynie i wszyskieszczę za niezmierną kupione cenę wydawały parę w podanej na stół zakupie. Baśniom tym brakowało nie tylko dowodów lecz i prawdopodobieństwa; atoli każda wynaleziona na Grubstreet zelżywa dla Montague'a bajka z pewnością liczyć mogła na to, że znajdzie wiarę więcej niż w połowie dworów i probostw Anglii.

Dziwnemby się zdawać mogło, że człowieka, co namiętnie mówił piśmiennictwo i szczerze wynagradzał zasługi naukowe, tak prozą jak i wierszem szkalowano srożej, niż jakiegokolwiek bądź innego w dziejach naszych statystę. Rzeczywiście przecież nie ma w tém nic dziwnego. O potężnym, wspaniałym i znajdującym się opiekunie

geniuszów, prawdopodobnie zawsze wspominać będą zaszczytnie długo po jego śmierci, lecz niemniej prawdopodobnie najelżywiej spotwarzać go będą za życia. W każdym czasie na jednego dobrego pisarza dwudziestu złych się znajdzie, a każdy zły pisarz za dobrego się uważa. Rządzący, który nie dba o wszystkich pisarzy, miłości własnej żadnego z nich nie zrani. Lecz rządzący, co okazuje względy garstce zasługujących na to pisarzy, dotyka wielu kłęską zawiedzionej nadziei, obrażonej dumy i strasznej jak grób zazdrości. Cała wściekłość tłumu piszących, żądłami potrzeby i próżności ranionych, zwraca się przeciw nieszczęśliwemu opiekunowi. Prawda, że dzięki i pochwały tych, którym sprzyjał, pozostaną w pamięci, wtedy gdy obelgi tych, o których nie dbał, pójdą w zapomnienie, lecz za dni jego życia oszczerstwo prawdopodobnie narobi tyleż wrzawy i znajdzie tyle wiary co i gorąca pochwała. Przez Horacyusza i Wirgilego imie Mecenasu nieśmiertelném się stało i powszechnie używa się na oznaczenie doskonałego statysty, co żyje w serdecznej zażyłości z największemi współczesnemi poetami i dowcipami, i z najwytworniejszą szlachetnością osypuje ich dobrodziejstwami, atoli domniemywać się słusznie można, że gdyby doszły do nas wiersze Alpinusa i Janniusa, Baviusa i Maeviusa, ujrzelibyśmy Mecenasu przedstawionego jak najskąpszą i najbardziej pozbawioną smaku ludzką istotę, a nawet jako człowieka, który z zasady lekceważył i prześladował wszelką duchową wyższość. Pewna, że tak przedstawiali Montague'a współcześni pismacy. Głosili oni przed światem w zarysach, listach, rozmowach, balladach, że Montague nic nie uczyni dla nikogo bez wzięcia zapłaty w pieniądzech lub jakich haniebnych usługach, że nie tylko nie wynagrodził nigdy zasługi, lecz gdziekolwiek ją dojrzał, prześladował; że używał najnikczemniejszych środków w celu jej pogńębienia; że ci któremi się opiekował i których wzbogacił, nie odznaczyli się zdolnością lub cnotą, lecz są to nędznicy odznaczający się jedynie zausznięctwem i nikczemną rozpustą. Tak to mówiono o człowieku, co los Józefa Addisona i Izaaka Newtona ustalił.

Do zmniejszenia wpływu Montague'a w izbie gmin najbardziej przyczynił się krok, jaki na kilka tygodni przed zebraniem się parlamentu uczynił. Zdawało się, że wypadek wyborów powszechnych zaniepokoił go i że lęklawie oglądał się w około, jakby szukając przystani, do której mógłby schronić się przed nadchodzącemi burzami. Gdy takie zajmowały go myśli, dowiedział się, że nagłe

opróżnioném zostało kontrolerstwo skarbu. Kontrolerstwo było urzędem dożywotnim, obowiązki jego formalne tylko i łatwe; dochody niepewne wznosiły się i upadały z ogólnemi wydatkami, atoli w czasie pokoju i pod najoszczędniejszym zarządem prawie nie mogły być mniejsze od czterech tysięcy funtów rocznie, a prawdopodobnie czasu wojny dwakroć tę summę przenosiły. Montague chciał być mieć wielki urząd dla siebie, lecz rzeczywiście wziąć go nie mógł, dopóki pozostawał przy zarządzie skarbu; byłoby bowiem nieprzychylnie, a nawet i nieprawnie, żeby miał własne kontrolować rachunki. Wybrał więc brata swego Krzysztofa, którego niedawno zrobił był komisarzem akcyzy, by miejsce to zajął dla niego. Jak łatwo odgadnąć, do takiej zdobyczy nie brakowało potężnych i dostojnych współzawodników. Leeds, przed dwudziestu przeszło laty, otrzymał od Karola II-go list otwarty zapewniający objęcie tego urzędu Caermarthenowi. Godolphin, jak mówiono, powoływał się na uczynioną przez Wilhelma obietnicę. Lecz Montague utrzymywał i jak się zdaje, miał słuszość tak twierdzić, że tak list Karola jak i obietnica Wilhelma dane były z powodu błędu i że prawo mianowania kontrolera nie należy do korony lecz do zarządu skarbowego. Założenie swe przeprowadził ze znamionującą śmiałością i szybkością. Nowina o opróżnieniu miejsca doszła do Londynu w niedzielę: we wtorek już nowy kontroler złożył przysięgę. Ministrowie zdumieli. Montague nie poradził się nawet kanclerza, z którym w stosunkach ścisłej przyjaźni zostawał. Godolphin trawił w sobie niezadowolenie i Caermarthen kazał wyprowadzić na morze swój dziwnie wspaniały statek i spieszył uzalić się bawiącemu naówczas w Loo królowi. Atoli, co się stało, odstąpić się nie mogło.

Śmiały ten czyn zabezpieczył Montague'a los, w poziomém tego słowa znaczeniu, lecz rozdmuchał gniew jego nieprzyjaciół i oziębził zarliwość popleczników. W liście pisanym przez jednego z jego towarzyszy, sekretarza stanu Vernona, nazajutrz po nastąpieniu mianowaniu, kontrolerstwo opisane jako bezpieczne i korzystne zarazem stanowisko. „Sądziłem jednak, powiada dalej Vernon, że p. Montague jest za dumny by się miał schylić po coś stojącego niżej od wysokości, na której się znajdował i że mniej dba o korzyści.“ Uczucie to niewątpliwie podzielało wielu przyjaciół ministryum. Stało się widoczném, że Montague przygotowywał sobie usunięcie się. Takie zachwianie się dowódcy właśnie w przed-

dzień niebezpiecznej wyprawy, naturalnie odjęto serce całej armii. Zasługuje na uwagę, że w ośmdziesiąt przeszło lat później, inny znakomity przywódzca parlamentowy znalazł się w zupełnie podobnym położeniu. Młodszy Wilhelm Pitt w roku 1784 r. zajmował te same stanowiska, jakie zajmował Montague w 1698. Pitta przycisnęły w roku 1784 trudności polityczne nie mniejsze od tych, z jakimi szedł w zapasy Montague w 1698. Pitt w roku 1784 był o wiele uboższym od Montague'a w roku 1698. Pitt w 1784 tak jak Montague w 1698 miał do swego wyłącznie rozporządzenia korzystną synekurę w zarządzie sbaru. Pitt oddał urząd, któryby go bogatym mógł zrobić człowiekiem, a oddał go w taki sposób, że za jednym razem wynagrodził w nieszczęściu zostającą zastugę i ulżył krajowi ciężaru. Za tę bezinteresowność wynagrodzonym został zapalonym poklaskiem swych zwolenników, wymuszonym szacunkiem przeciwników i zaufaniem, jakie we wszystkich kolejach zmiennego, a wreszcie i nieszczęśliwego jego powodzenia, wielkie zgromadzenie Anglików pokładało w jego publicznym duchu i osobistej prawości. Co do umysłowych zdolności męża stanu, Montague prawdopodobnie nie stał niżej od Pitta, lecz Montague brakło wspaniałomyślności, nieustraszonej odwagi, pogardy bogactw i błyskotek, którym bardziej niżeli umysłowej zdolności zawdzięczał Pitt długą swą przewagę.

Błędy Montague'a były wielkie, lecz kara okropna. Kara ta musiała być gorszą od goryczy śmierci dla człowieka szczególniej w swęj próżności drażliwego i zepsutego wczesném a nagłem powodzeniem i trwałém szczęściem. Jeszcze nie upłynął miesiąc posiedzeń parlamentu a już okazało się, że się władza jego kończyła. Mówił z dawną wymową, lecz mowy jego nie wywoływały już dawnego odgłosu. Cokolwiek wniósł, złośliwie roztrząsano. Powodzenie jego przeszłorocznego budżetu przeszło wszelkie oczekiwania. Dwa miliony, które wynaleźć zamierzył, z czarodziejską zebrał szybkością. Przecież za to, że wprowadził bogactwa starego miasta w nieznane przedtém koryto, że niemi skarb przepelnił, szykanowano go jakby zamysł jego upadł w zabawniejszy jeszcze sposób jak torysowski bank ziemski. Ośmielone upadkiem więtości Montague'a stare wschodnio-indyjskie towarzystwo przedstawiło podanie z prośbą o rozległe poprawki w ustawie Towarzystwa Głównego, którą on swoim wpływem i wymową w poprzednim przeprowadził parlamencie. Howe podniósł ten przedmiot. Wnie-

siono, żeby udzielić pozwolenie na przedstawienie projektu prawa odpowiedniego do prośby w podaniu zawartej. Wniosek ten przeszedł większością stu siedmdziesięciu pięciu głosów przeciw stu czterdziestu ośmiu i cała sprawa handlu na wschodnich morzach na nowo podniesioną została. Projekt do prawa przedstawiony, lecz z wielką trudnością i bardzo szczupłą większością odrzucono go przy drugiem odczytaniu ¹⁾. W innych dotyczących skarbowości sprawach, Montague'a będącego niedawno wyrocznią wydziału zasiłków, słuchano teraz z zazdrośnem niedowierzaniem. Chociaż nieprzyjaciele jego nie zdołali wynaleźć skazy w jego rozumowaniach i rachubach, mogli przynajmniej szepnąć, że p. Montague bardzo przebiegły, że niełatwo go wytropić, lecz za rzecz dowiedzioną uważać należy, że wszystkie postęпки jego mają jakieś złowrogie pobudki i że najbezpieczniej jest trzymać się odpornie przeciw jego zamysłom. A tak chociaż oszczędność tej izby gmin do przywary dochodziła, większość wolała płacić wysokie odsetki niżeli niskie, dlatego jedynie, że plan dostania pieniędzy na niskie odsetki utworzył Montague. Depesza poselstwa holenderskiego do Stanów generalnych objaśnia je, że wiele z pomiędzy postanowień tego sejmku, co na zewnątrz zdziwienie wywołały, przypisać należy niczemu więcej tylko gorzkiej zazdrości, jaką zdolność i sława Montague'a wzbudziły. Nie bez upartej walki i ciężkiego bólu zgodził się na swe ustąpienie pierwszy Anglik, co zajął to wysokie stanowisko, które obecnie zdawna zwie się kierownictwem izby gmin, (the Leadership). Usadziła się na niego tchórzliwa złość całych szeregów tych nikczemnych ludzi, z których każdy pojedynczo w oczy spojrzeć mu się nie śmiał. Współczesny pismak przyrównywa go do sowy przy słońcu blasku prześladowanej i na śmierć zadziobanej przez stada drobnych ptaszków. Raz w rozdrażnieniu wyrzucił przekleństwo i natychmiast powstał krzyk przywołujący do porządku, straszono go sierżantem i Towerem. W innym wypadku wzruszył się do tego stopnia, że łączy wściekłości i udrczenia, łączy co pobudzały tylko do szyderstw poziomego zmysłu i twardego serca nieprzyjaciół.

¹⁾ Dyaryusze izby gmin, 24 i 27 lutego, 9 marca 1698/9. W korespondencji Vernona list o wschodnio-indyjskiej sprawie odnoszący się do roku 1699 na 1700, zamieszczony pod 10 lutego 1698/9 r. Prawda, że tych najszacowniejszych listów używać korzystnie nie może żaden pisarz, nie uczyniwszy wprzód sam dla siebie tego wszystkiego, co wydawca dokonać był powinien.

Jeżeli obecnie minister znajdzie się tak położonym w izbie gmin świeżo wybranej, od której naprózno by się odwoływał do wyborców, natychmiast złoży swój urząd i przeciwnicy zajmą jego miejsce. Zmiana będzie zawsze korzystniejszą dla ogółu, choćbyśmy nawet przypuścili, że następca jego będzie mniej cnotliwy i mniej zdolny zarazem. Daleko bowiem lepiej dla kraju mieć złe ministerium, niżeli nie mieć go wcale, a ministerium nie istniałoby wcale, jeżeliby wydziały wykonawcze zajmowali ludzie, którymi by przedstawiciele narodu przy każdej sposobności robili na przekór i wyrządzali zniewagi. Bez wątpienia źle to, gdy człowiek zasad pozbawiony, większości izby gmin przywodzi; lecz gdy znajduje się taki człowiek, nigdzie mniej szkodliwym nie będzie jak u steru zarządu. Jeżeli już bowiem obdarzony jest potęgą nieograniczonego szkodzenia, pożądaną jest rzeczą by dać mu najsilniejszą pobudkę do wstrzymywania się od złego, a pobudkę taką znajduje od chwili, gdy ma sobie rząd powierzony. Już urząd sam przez się przyczynia się bardzo do zrównania między sobą statystów. Nie sprowadza on bynajmniej wszech usposobień do jednego poziomu, lecz ukraca wysokie a podnosi niskie do wysokości wspólnego sztanaru. Najbardziej i ojczyznę miłujący i najoświeceniwszy mąż stanu u władzy przekonywa się, że musi zawodzić oczekiwania swych wielbicieli, że jeżeli coś dobrego dokonywa w drodze polubownej, czynić to musi, że winien zaniechać wiele ulubionych pomysłów, z wieloma pogodzić się nadużyciami. Z drugiej znowu strony przyjsie do władzy zamienia istne wady najmniej wartego poszukiwacza przygód, jego miłość własną, jego bezecną chciwość, próżność, tchórzostwo, w pewien rodzaj narodowych uczuć. Najchciwszy i najokrutniejszy rabus nadbrzeżny, co niegdy wystawiał błędne światła by żeglarzy ku ich własnej zwabić zgubie, wzięty na pokład i sternikiem zrobiony, uczyni wszystkie wysiłki, żeby okręt od rozbicia się o skały zachować; równie najrozpustniejszy podskarbi musi życzyć sobie by handel mógł kwitnąć, by dochody prawidłowo wpływały, żeby mógł znosić podatki zamiast je nakładać; najrozwiązlejszy pierwszy lord admiralicyi zapragnie raczej odbierać nowiny o takim jak na Nilu zwycięztwie, niżeli o takim jak w Nore rokосу. W tém leży granica złego, jakiegoby się obawiać można od najgorszego ministerium, jakie kiedykolwiek istniećby w Anglii mogło. Dla kłęski przecież z zupełnego braku ministerium, dla kłęski ustawicznej wojny izby gmin z zarządem wy-

konawczym, żadnej bezwarunkowo nie masz granicy. To uwydatniło się walcie w 1699 i 1700 roku. Jeżeliby mężowie stanu junty, przekonawszy się o uposobieniu nowego parlamentu, niezwłocznie postąpili tak, jakby to uczynili w podobnym położeniu terażniejsi, odwróciliby okropne klęski. Przywódcy stronnictwa przeciwnego musieliby otrzymać wezwanie do utworzenia rządu. Z władzą przeszłego ministeryum spadałyby na nich i jego odpowiedzialność, a ta wytrzeźwiłaby ich odrazu. Mówca, którego wymową rozkoszowało się stronnictwo krajowe, musiałby doświadczać swego dowcipu w nowych zdań szeregu. Skończyłyby się obelgi przeciw dworakom i urzędnikom, żałosne skargi na nieznośny ciężar gruntowych podatków, chełpienia się, że ruchawka Kentu i Sussexu, bez pomocy żadnego ćwiczonego żołnierza, zwycięzców z nad rzeki Landen do ucieczki zmusi. Sam ów mówca stałby się dworakiem, zostałby urzędnikiem, wiedziałby, że sam będzie odpowiedzialnym za wszystkie klęski, jakie spowodować może państwowe bankructwo lub najazd francuzki i zamiast pracować nad podniesieniem wrzawy o zmniejszenie podatków i rozpuszczenie pułków, użyłby wszystkich swych zdolności i całego wpływu w celu otrzymania od parlamentu środków podtrzymania kredytu państwowego i postawienia kraju w należytym stanie obronnym. Tymczasem mężowie stanu, co się usunęli, mogą czuwać nad nowemi ludźmi, mogą powściągać ich, gdy nie mają słuszności, mogą przychodzić im z pomocą, gdy czyniąc coś zasadnie, napotykać rokosz we własnym niedorzecznym i przewrotnym stronnictwie. Na tej drodze Montague i Somers w stronnictwie przeciwnym byłiby istotnie daleko potężniejszymi, nizeli być mogli, zajmując najwyższe stanowiska władzy wykonawczej i będąc codziennie przegłosowywanemi w izbie gmin. Ustąpienie ich poskromiłoby zazdrość, dałoby uczuć brak i wzbudziłoby żal ich zdolności; niechęć, jaką dla nich żywiono, spadałaby na ich następców, którzy ciężko zawodząc ogólne nadzieje, zmuszeni byli połykać własne słowa w każdej rozprawie. Rozwiązałoby się przymierze między torysami i niezadowolonemi wigami i prawdopodobnie po jednym lub dwóch posiedzeniach sąd powszechny głośno domagałby się przywołania napowrót najlepszych, jakich najstarsi z pomiędzy żyjących przypomnieć sobie mogli: piastuna wielkiej pieczęci i wielkiego podskarbiego.

Nauk tych, będących owocem doświadczenia pięciu pokoleń, nie znali wcale statysci XVII wieku. Wpojone przed rewolucyą po-

jęcia władaty jeszcze duchem ogółu. Nawet Somers, najpierwszy w politycznej mądrości mąż swego wieku, nie uważał w tém nic nadzwyczajnego, że jedno stronnictwo może mieć w rękę wykonawczą władzę, podczas gdy drugie w zgromadzeniu ustawodawczém przeważa. Tak w początku 1699 roku ministerjum istnieć przestało i lata całe upłynęły, nim sędzy korony i przedstawiciele ludu zjednoczywszy się, znowu utworzyli związek tak zgodny jak ów, co trwał od wyborów powszechnych 1695 do takichże wyborów 1698 roku. Bezrząd, z krótkimi tylko przerwami upamiętania, trwał do ogólnych wyborów 1705 roku. W parlamentowych dziejach naszych nie masz nieprzyjemniejszego i bardziej nauczającego ustępu. Ujrzysz tam, jak izba gmin w zupełnej niesforności nadużywała olbrzymiej swęj potęgi z obrazą sprawiedliwości i z zuchwałém dziwactwem, jak pomiatała królem i lordami, trybunałami i ciałami wyborczemi, jak gwałciła zawarowane w wielkiej karcie ustawy i nareszcie stała się sama tak nienawistną, że naród cieszył się, znajdując ucieczkę pod osłoną tronu i dziedzicznej arystokracji od ucisku wybranego przez siebie zgromadzenia.

Złe, co tak mocno osłabiło ufność do przedstawicielskiego układu państwowego, wzrastało stopniowo choć szybko i na pierwszym sejmie 1698 r. nie doszło jeszcze do najbardziej zatrważającego kształtu. Kierownictwo izby gmin od Montague'a, który zawsze jeszcze był pierwszym ministrem skarbu, przeszło do przywódców burzliwego i wichrzącego stronnictwa. Między temi przywódcami najpotężniejszym był Harley, który chociaż prawie stale działał wspólnie z torysami i górno-kościelnymi, nie przestawał jednak przy chytrze wybieranych sposobnościach rozwijać politycznych i religijnych zdań, jakich się był w młodości między okrągłemi głowami wyuczył. W ten sposób, jakkolwiek wysoce poważany przez obywateli ziemskich i dziedzicznych swych wrogów, wiejskich proboszczy, zachował dla siebie część tych względów, jakimi jego i jego przodków oddawna darzyli wigowie i dysydenci. Miał więc najwyborniejsze przymioty do działania jako pośrednik między dwoma odłamami większości.

Wniosek do prawa o rozpuszczenie wojsk stałych, nim doszedł do ostatecznego kresu, z małym przechodził przez izbę oporem. Wtedy nareszcie postawiono mu zaporę, ale napróżno. Ver-non pisał nazajutrz do Shrewsburyego, że ministrowie nie potrzebują wstydić się odbytego głosowania, skoro mieli za sobą głosów

sto pięćdziesiąt cztery przeciw dwustu dwudziestu jeden. Sekretarz stanu naszych czasów uważałyby, iż nie ma się co chlubić podobnym głosowaniem.

Wniosek przeszedł do izby gmin, gdzie go niezbyt życzliwie widziano. Nie był to przecież jeden z tych wypadków, w których izba panów mogłaby skutecznie trzymać na wodzy narodową odnogę prawodawczą. Odrzucenie wniosku do prawa o rozpuszczeniu wojsk nie przyniosłoby żadnego pożytku, skoroby króla nie zaopatrzone równocześnie w środki utrzymania wojska, a środki takie sama tylko izba gmin dostarczyć mogła. Somers w mowie, w której krasomówstwo na równi z mądrością wysoce uwielbiano, przedstawił sprawę w prawdziwem świetle. Uwydatnił mocno niebezpieczeństwa, na jakie zazdrość i skąpstwo przedstawicieli ludu kraj narażają, lecz wszystko to, powiadał, jeszcze jest lepszym od ostrego starcia z izbą gmin, do którego by król i parowie bez nadziei pomyślnego skutku występowali. Tankerville ze zwykłą sobie zręcznością z tegoż samego mówił stanowiska. Nottingham i inni torysi zachowywali milczenie i wniosek przeszedł bez głosowania.

Około tegoż czasu silny rozum króla zapanował, po walce, nad jego burzliwem usposobieniem; bo też rzadko kiedy zapanować mu się nie udawało. Przystosował ducha, by spełnić do końca wielkie swe zadanie. Nie bez nadzwyczajnego udręczenia zgodził się na to, że potrzeba dać zezwolenie na wniosek do prawa o rozpuszczeniu wojsk. W tym atoli wypadku uciekać się do swego „nie pozwalam” byłoby gorzej niż daremnie. Jeżeli by bowiem wniosek został odrzucony, wojskaby rozpuszczono i król pozostałby bez tych nawet siedmiu tysięcy ludzi, jakie mu izba udzielić chciała. Dlatego postanowił zgodzić się z życzeniem narodu a równocześnie dać mu ważną i prawdziwą lecz przyjacielską przestrożę. Nigdy nie udało mu się lepiej skryć zewnętrznych oznak własnego wzruszenia jak w owym dniu, w którym postanowienie swe wykonał. Usposobienie ogólne było wielce wzburzone. Zwierzyńce i ulice zalegały niezmierne tłumy. Jakobici ciągnęli szeregami, spodziewając się doznać rozkoszy wyczytywania wstydu i wściekłości na twarzy tego, kogo najmocniej lękali się i nienawidzili. Nadzieja zawiedziona została. Poseł pruski, bystry dostrzegacz, wolny od szarpających społeczeństwo angielskie namiętności, towarzyszył pochodowi królewskiemu z zamku Saint James do Westminsterhallu. Wiedział on dobrze, jak mocno Wilhelm był zgryziony i zdziwił się, widząc

go wystawionego na spojrzenia ludu ze spokojnem i wesołem obliczem.

Uwielbiano nadzwyczajnie wypowiedzianą z tronu mowę, a piszący do Stanów generalnych wyznaje, iż nie ufa by mu się udało oddać we francuzkim przekładzie powaby stylu pierwowzór znamionujące. Rzeczywiście na powadze, prostocie i godności wymowy, jaka przystoi ustom władzcy, rzadko kiedy zbywało któremukolwiek z utworów dokonanych z pomysłu Wilhelma językiem Somersa. Król oświadczył lordom i gminom, że przychodzi udzielić zatwierdzenie wnioskowi, skoro tylko takowy jest już przygotowany. Wprawdzie uważać musi, że zmniejszenie wojsk doprowadzili do niebezpiecznego rozmiaru; nie może też nie czuć, że postąpili względem niego niegrzecznie, domagając się by rozłączył się z przyboczną strażą, z którą przybył na oswobodzenie Anglii i która odtąd znajdowała się przy nim na każdym polu bitwy. Ma przecież to stałe przekonanie, że nie masz nic zgubniejszego dla państwa jak to, żeby lud jego spoglądał nań z niedowierzaniem, którego nie spodziewał się ściągnąć na siebie po tem co przedsięwziął, na co się odważył i co zdziałał dla przywrócenia i zabezpieczenia swobód tego narodu. Teraz, jak mówił, wypowiedział otwarcie powody skłaniające go do przyjęcia wniosku, a było jego obowiązkiem otwarcie je wypowiedzieć dla wywiązania się z wysokiego swego urzędu i dlatego, by nikt nie składał nań odpowiedzialności za złe, jakie napróżno odwrócić usiłował, a mianowicie za to, że naród zostaje wystawiony na wielkie niebezpieczeństwo.

Gdy gminy do swój izby wróciły i gdy mowę królewską z krzesła marszałkowskiego odczytano, Howe starał się podnieść burzę. Izbie wyrządzono ciężką zniewagę; króla zapytać należy, kto mu włożył w usta podobne słowa. Lecz złośliwy burzyciel nie znalazł poparcia. Większość tak się ucieszyła niezwłocznem przyjęciem wniosku przez króla, że nie miała chęci kłócić się z nim za otwarte wypowiedzenie, że mu się takowy nie podoba. Postanowiono bez głosowania, że należy złożyć mu podanie z podziękowaniem za łaskawą mowę i za ochocze przychylenie się do życzeń swego narodu, oraz zapewnieniem, że wdzięczne gminy nie zapomną nigdy dokonanych przez niego dla kraju wielkich czynów, że nigdy nie dadzą mu powodu do sądenia, iż są dlań niegrzeczne lub nie oddają mu

winnego uszanowania i że we wszystkich wypadkach staną przy jego boku przeciw nieprzyjaciołom.

W tém właśnie rzeczy położeniu nadeszły nowiny zdolne obudzić złe przeczucia w umysłach tych, co głosowali za zmniejszeniem środków narodowej obrony. Elektorski książę Bawaryi zszedł z tego świata. Gazeta co ogłosiła, że król potwierdził uchwałę o rozpuszczeniu wojsk, zawiadomiła naród, że książę ten niebezpiecznie chory w Brukselli. Następna gazeta zawierała wiadomość o jego śmierci. Kilka zaledwie upłynęło tygodni od chwili, jak wszyscy o pokój świata troskliwi z radością dowiedzieli się, że został zamianowany dziedzicem tronu hiszpańskiego. Że młodzian z takimi nadziejami życie rozpoczynający umrzeć musiał, wtedy gdy nieszczęśliwy oddawna na pół umarły Karol dalej pełzał tam i napowrót od swęj sypialni do kaplicy, — był to wypadek, na który, pomimo przysłowiowej niepewności życia, nie przygotowały się wcale ludzkie umysły. Polubowne wielkiej sprawy rozstrzygnięcie niepodobnym się teraz zdało. Francya i Austria stanęły przeciw sobie oko w oko. W ciągu miesiąca cały ląd stały mógł być pod bronią. Pobożni ludzie, w tym równie nagłym jak straszliwym ciosie, dostrzegali widoczne znaki Bożego gniewu. Bóg chciał rozprawić się z narodami. Dziewięć lat pożogi, rzezi i głodu nie wystarczały na odkupienie win świata: zawisła druga, straszniejsza jeszcze kara. Inni przebąkiwali, że opłakiwany przez wszystkich uczciwych ludzi wypadek przypisać należało zbrodniczej poządliwości. Dziwiłoby się trzeba, żeby w tym wieku, tak ważnej i w takiej chwili przesilenia wydarzonej śmierci, truciznie nie przypisano. Ojciec zmarłego księcia głośno oskarżał dwór wiedeński, i podejrzenie choć najdrobniejszym niepoparte dowodem, przez czas pewien wiarę u gminu znajdowało.

Mężowie stanu poselstwa holenderskiego wyobrażali sobie, że teraz nareszcie parlament posłucha głosu rozsądku. Zdawało się, że nawet obywatele więcej zaczynają rozważać prawdopodobieństwo zatrawiającego przesilenia. Kupcy królewskiej giełdy lepiej niżeli obywatele więcej z obcemi krajami obeznani i bardziej od tychże obywateli przyzwyczajeni do rozleglejszych poglądów, wielce się zaniepokoiłi. Wszyscy musieli zrozumieć ruch tego zadziwiającego tętna, co świeżo wówczas zacząwszy, nie przestało w ciągu pięciu pokoleń wskazywać przemian w politycznym układzie. Gdy Littletona marszałkiem obrano, akcyje poszły w górę. Gdy postanowiono,

że wojsko ma być zmniejszone do siedmiu tysięcy ludzi, akcye spadły. Gdy dowiedziano się o śmierci elektorskiego księcia Bawaryi, spadły niżej jeszcze. Podpisy na nową pożyczkę, którą izby na złość jedynie Montague'emu na warunkach przez niego potępianych zaciągnąć postanowiły, szły bardzo powoli. Oznaki nowego zwrotu uczuć dostrzegać się dawały wewnątrz i zewnątrz parlamentu. Wielu ludzi z przyrodzenia mają usposobienie do rozsiewania trwogi. Trenchard i Howe przestraszyli największą liczbę, pisząc i mówiąc o niebezpieczeństwie, na jakie wolność i własność narażonemi zostaną, jeżeli rządowi będzie wolno utrzymywać na żołdzie znaczną gromadę Janczarów. Niebezpieczeństwo to zniknęło, a ludzie, co zawsze czegoś obawiać się muszą, gdy już nadal stałego wojska lękać się nie mogli, zaczęli bać się króla Francyi. Nastąpił zwrot w przebiegu ogólnego usposobienia, a nie masz działu politycznej mądrości ważniejszego nad umiejętność spożytkowania zwrotu w postępie ducha ogółu. Nie w jednym już wypadku Wilhelm okazał się w tej umiejętności mistrzem, w obecnym przecież położeniu, uczucie samo w sobie szlachetne i szanowne, doprowadziło go do popełnienia największego w całym jego życiu błędu. Gdyby w przedstawionym powyżej obiegu okoliczności na nowo usilnie starał się przekonać izbę o ważności obmyślenia środków obrony królestwa i żądał od niej dodatkowej liczby wojsk angielskich, prawdopodobnie zdołałby dopiąć tego zadania, a pewna, że jeżeliby upadł, nie byłoby nic sromotnego w tym upadku. Na nieszczęście, zamiast podniesienia wielkiej ogólnej sprawy, której powodzenia miał prawo i zasady spodziewać się, a w której mógł odnieść porażkę, nie narażając swęj godności, wołał poruszyć sprawę osobistą, w której nie miał słuszności, w której słusznie czy niesłusznie, był pewnym porażki i w której bez ponizenia się porażonym być nie mógł. Zamiast nalegać o powiększenie liczby pułków angielskich zużywał cały swój wpływ, by uzyskać pozwolenie zatrzymania na wyspie przybocznych straży holenderskich.

Pierwsza próba sił odbyła się w izbie wyższej. Przedstawiono tam wniosek w przekonaniu, że lordowie chętnie przyczynią się do każdego zamysłu, jakiby poddano dla zatrzymania w usługach oddziału holenderskiego. Wniosek przeszedł pięćdziesięciu czterema głosami przeciw trzydziestu ośmiu. Lecz sporządzono protest, który całą mniejszość podpisała. Godna uwagi, że między niezgadzącymi się był Devonshire a nie było Marlborougha. Marlborough

poprzednio odznaczał się śmiałością i wytrwałością w napadach na Holendrów, lecz teraz zawarł z dworem przymierze i pobierał hojną płacę z zasobów listy cywilnej. W tym dniu znajdował się w izbie i przeto jeżeli głosował, z większością głosować musiał. Cavendishowie byli w ogóle gorliwemi poplecznikami króla i junty. Lecz w przedmiocie pozostawienia wojsk obcych, Harlington w jednej a ojciec jego w drugiej izbie byli niedostępni.

Zachowanie się lordów wywołało wielkie szemranie w gminach. Powiadano, że postępowanie to niezgodne z duchem parlamentu, by w jednym tygodniu przyjąć uchwałę, a w następnym zaraz tygodniu przeprowadzać wniosek uchwałę tę potępiający. Prawda, że uchwała zapadła przed dojściem do Londynu wiadomości o śmierci elektorskiego księcia, atoli nieszczęsny ten wypadek, chociaż mógłby służyć za słuszny powód do powiększenia wojsk angielskich, nie może być powodem do odstąpienia od zasady, że wojsko angielskie z Anglików składać się winno. Obywatel gardzący wrzawą gminu przeciw żołnierzom z rzemiosła, wyznający zasady ważniczego listu Somersa (Somers' Balancing Letter), co był gotów głosować za dwudziestu lub nawet trzydziestu tysiącami ludzi, mógłby słusznie zapytać się przecież, dłaczegoby którykolwiek z tych tysięcy miał być z cudzoziemców złożony. Czyż nasi współrodacy z przyrodzenia mniej od innych szczepów uposażeni są w przymioty, które przy stosowném wyćwiczeniu tworzą wybornych żołnierzy? Takiego zdania nie mógł mieć zapewne książę, który na czele przybocznej straży Ormonda, odparł niezwykłą przedtém dworskie Francuzów wojska po za zwałiska Neerwinden i którego orle oko i głos zachęty towarzyszyły grenadyerom Cuttsa za szanice Namuru. Czarno patrzący z pomiędzy niezadowolonych przebąkiwali, że skoro nie ma zaszczytniej służby, którejby krajowcy tego królestwa pełnić nie mogli równie dobrze jak obcy najemnicy, słusznie więc podejrzwać można, że król potrzebuje swych obcych najemników do niezaszczytniej jakiejś posługi. Jeżeliliby potrzeba było odeprzeć najazd francuzki lub zgnieść rokosz w Irlandyi, błękitni i bawole skóry nie odstąpią go do śmierci; lecz jeżeli zamierzał rządzić wbrew uchwałom parlamentu i głosowi swego ludu, słusznie obawiać się może, że angielskie rusznice i miecze w chwili przesilenia odstąpią go, jak odstąpiły jego teścia i może życzyć sobie otoczyć ludźmi nie naszego pochodzenia, nie mającym żadnego dla praw naszych poszanowania i żadnego dla uczuć naszych współczucia. Takie podejrzania mogły znaleźć wiarę tylko

u ludzi nie wznoszących się ukształceniem wyżej nad owych gburowatyh panków, co z trudnością zdobywali się na przesyłabizowanie przy piwie listów Dyera. Ludzie rozsądni i umiarkowani przyznawali, że Wilhelm nie okazał nigdy usposobienia do targnięcia się na uroczystą umowę z narodem zawartą i że gdyby nawet był dosyć przewrotnym, by miał myśleć o wzruszeniu państwowego układu przemocą wojskową, nie był do tyła głupim by mógł wyobrazić sobie, że pułk Holendrów, że pięć nawet takich pułków wystarczy dla dopięcia tego celu. Lecz chociaż ludzie ci najzupełniej uznawali go niewinnym przypisywanych mu przez wichrycielską złośliwość zamysłów, nie mogli uwolnić go od zarzutu stroności, jaką naturalnie czuć musiał, lecz jaką rozum ukrywać mu nakazywał, a jakiej jego poddani życzliwie widzieć nie mogli. Powinien był wiedzieć, że dla wolnych i dumnych narodów nie masz nic bardziej obrażającego nad widok obcych mundurów i chorągwi. Choć niezbyt obeznany z książkami musiał przecież znać główne wypadki z dziejów własnego znakomitego rodu i prawdopodobnie nie mógł nie wiedzieć tego, że wielki dziad jego rozpoczął długą i sławną przeciw ciemięztwu walkę od pobudzenia Stanów generalnych do domagania się, żeby wszystkie wojska hiszpańskie ustąpiły z Niderlandów. Ostatniego rozstania się ciemięczy z przysłym zbawcą nie powinien nigdy zapomnieć żaden członek rodziny Nassauskiej. „To stany, Najjaśniejszy Panie“ rzekł książę Oranii. Filip gwałtownym ruchem konwulsyjnie uchwycił jego rękę i wykrzyknął: Nie Stany, lecz ty, ty, ty!”

Wilhelm przecież postanowił spróbować, czy wniesione przez niego samego, w nalegających i prawie błagalnych wyrażeniach, żądanie, skłoni poddanych do znoszenia jego przywiązania ku swojej narodowości z uszczerbkiem ich własnej. Żaden z ministrów nie pochlebiał mu wcale nadzieją powodzenia. Lecz przedmiot ten zanadto go jątrzył, by mógł słuchać jakichkolwiek rozumowań. Posłał do izby gmin orędzie nietylko według zwykłego porządku przez siebie podpisane, lecz całkowicie własną pisane ręką. Zawiedział gminy, że poczyniono niezbędne przygotowania celem odesłania napowrót przybocznych straży, jakie z nim do Anglii przybyły i że natychmiast na pokład wsadzone będą, jeżeli izba nie okaże dlań tyle względów, by przychylić się do ich zatrzymania, które wielką sprawiłoby mu przyjemność. Gdy odczytano orędzie, jeden z pomiędzy członków przedstawiał, by oznaczono dzień

do wzięcia pod rozwagę tego przedmiotu. Przywódcy przecież większości nie chcieli przystać na nic, coby zdawało się być objawem wahania i zażądali rozbioru wstępnego wniosku. Ministrowie znaleźli się w fałszywem położeniu. Nie mogli nic odpowiedzieć Harleyowi, gdy tenże przycinając im, oświadczył, że nie podejrzewa by w tym wypadku Jego Królewskiej Mości radą swą służyli. Jeżeliby bowiem, rzekł, panowie ci mieli to przekonanie, że życzyby należało, żeby oddział Holendrów w królestwie pozostał, byłiby to poprzednio wyrazili. Zdarzała się przecież wielokrotnie sposobność podniesienia tego przedmiotu w prawidłowym porządku, w czasie przejść uchwały o rozwiązaniu armii. Nikt przecież nie pomyślał o skorzystaniu z tych sposobności, a teraz jest zapóźno wznawiać rozprawy. Największa liczba innych członków przemawiających przeciw robieniu orędzia, poszła tą samą koleją, odmawiając rozpraw nad przedmiotami, które należało poddać pod rozwagę, gdy izba zajmowała się wnioskiem, o rozpuszczeniu wojsk i oświadczając jedynie, że nie mogą się zgodzić na coś tak dalece sprzecznego z parlamentowym porządkiem, jak odwołanie świeżo zapadłej uchwały. Ten atoli sposób postąpienia z orędziem był nadto łagodny i umiarkowany, by mógł zadowolić nieubłaganą złość Howa. Za czasów swego dworactwa Howe gwałtownie nalegał na króla, by użył swych wojsk holenderskich na poskromienie nieposłuszeństwa pułków angielskich. „Samym tylko holenderskim wojskom, mawiał, zaufać można“, a teraz nie wstydził się porównywać tych samych wojsk holenderskich z papieżniczymi piechurami irlandzkimi, których Jakób, dla ujarznienia wyspy, z Munsteru i Connaughtu sprowadził. Przy tego rodzaju ogólnem usposobieniu pytanie wstępne rozwiązano bez głosowania. Wysadzono niezwłocznie komitet celem sporządzenia podania wyjaśniającego powody, dla których izba nie może zadosyćuczynić życzeniu Jego Królewskiej Mości. Na następnem posiedzeniu Komitet przedstawił sprawozdanie i z powodu tego sprawozdania wszczęły się ożywione rozprawy. Przyjaciele rządu uważali, że projektowane podanie jest obrażające. Najszanowniejsi członkowie większości czuli to, że byłoby nieprzyzwoitością cierpką mową powiększać przykrość, jaką królowi sprawić musi sumienne ich sprzeciwianie się jego żądaniom. Dlatego złagodniono niektóre silne wyrażenia, wtrącono kilka grzecznych zdań, atoli izba wzbraniała się wypuścić jedno orzeczenie, które prawie z wyrzutem przypo-

minało królowi, że w pamiętném oświadczeniu 1688 r. przyobiecał odesłać wszelkie obce wojska, skoro tylko oswobodzenia kraju tego dokona. Głosowanie przez podział na dwie strony przedstawiało prawie równość; sto pięćdziesiąt siedm osób głosowało za opuszczeniem wzmiankowanego ustępu, sto sześćdziesiąt trzy za utrzymaniem takowego ¹⁾).

Podanie złożyła izba cała. Wilhelm udzielił odpowiedź najlepszą, jaką w niekorzystném przez siebie samego stworzonym położeniu udzielić zdołał. Okazywała ona, że jest głęboko dotknięty, była przecież pełną umiarkowania i godności. Ci co go na osobności widywali, wiedzieli, że serce jego okrutnie rozdarło. Ciało Wilhelma odczuwało usposobienie jego ducha. Stracił sen, ból głowy dręczył go bardziej niż kiedykolwiek. Nie starał się wcale kryć swego niezadowolenia dla tych, których za swych przyjaciół uważał przywykł, a którzy odstąpili go w świeżej walce. Korzystna stolica Worcesteru została opróżnioną i niektórzy możniejsi wigowie z krainy jabłeczniku pragnęli wyjednać ją dla Jana Hall, biskupa Bristolu. Jeden z Foleyów, rodziny żarliwej w zasadach rewolucyi, lecz nieprzyjaznej dla stałych wojsk, mówił w tym przedmiocie do króla. „Uwzględnię życzenia wasze o tyle, rzekł Wilhelm, o ile wy i wasi uwzględnialiście moje.” Lloyd z St. Asaph przeniesiony do Worcester.

Przyboczne holenderskie strażę niezwłocznie rozpoczęły pochód ku brzegowi. Po całej wrzawie, jaką przeciw nim podniesiono, ludność przypatrywała się ich odjazdowi ze smutkiem raczej niżeli zwyczajko. Mieszkali tu długó, byli uczciwi i dobroduszni, a wielu z nich towarzyszyły żony Angielki i dzieci mówiące tylko po angielsku. Gdy szli przez stolicę nie podniósł się ani jeden okrzyk zniewagi, wszędzie zaś witano ich zyczliwie. Posłyszeli, jak jakiś widz nieokrzesany zrobił uwagę, że Janki (Hans) przeżywszy lat dziesięć na strawie tego kraju, daleko lepiej teraz wyglądają niż wtedy, gdy

¹⁾ Wątpię, czy istnieje gorsze orzeczenie angielskie nad to, względem którego izba głosowała. Nietylko bowiem brak w niem wytworności i grammatyki, lecz jest ono oczywiście dziełem człowieka z pomieszany umysłem, prawdopodobnie Harleya. „Stanowi to, Najjaśniejszy Panie, dla prawowitych twych gmin niewymowną przykrość, że w orędziu Waszej Królewskiej Mości żądaném jest coś, na co one zgodzić się nie mogą, bez pogwałcenia tej konstytucyi, którą Wasza Królewska Mość przywrócić i zachować przyszedłeś, przyrzekając jednocześnie w twem laskawém oświadczeniu, że wszystkie te obce wojska, które z Tobą przybyły, odesłane zostaną.”

przyszli. „Śliczniebyście sami wyglądali, gdybyśmy my nie przyszli” odrzekł holenderski żołnierz, a odcięcie się to zyskało poklask ogólny. Byłoby przecież niedorzecznie, z oznak powszechnego społecznego i życzliwości, z jakimi żegnano się z cudzoziemcami, wnosić, że naród zatrzymaćby ich pragnął. Prawdopodobnie dlatego to właśnie, że odchodzili, życzliwie spoglądało na nich wielu, co bez złowrogiego wejrzenia i cichego złorzeczenia patrzeć na nich nie mogli wtedy, gdy oni w Saint James strażę zmieniali.

Równocześnie z rozprawą nad siłami lądowymi, służył niemniej ożywione nad zarządem morskim rozprawy. Naczelnym zawia-
dowcą marynarki był człowiek, którego w izbie gmin zaczepić było kiedyś bezużytecznie a nawet i niebezpiecznie. W roku 1693 na nic się nie zdało wnoszenie ciężkich i na poważnych świadectwach opar-
tych zarzutów przeciw lordowi Russel, zwycięzcy z pod La Hogue. Nazwisko Russel rzucało coś jak urok na każdego, kto wolność Anglii miłował; miano: La Hogue wywierało jakby czar na każdego, kto był dumnym ze sławy angielskiego oręcza. Nerozrobierane i nie-
odparte oskarżenia pogardliwie odrzucono a podziękowania izby dla oskarżonego wodza uchwalono jednoznacznie bez żadnego przeciw-
nego głosu. Lecz zmieniły się czasy. Admirał miał jeszcze żarli-
wych popleczników, lecz sława jego świetnych czynów blask już straciła; teraz żwawo odróżnianó jego błędy, a błędy te zbyt łatwo poznać się dawały. Żeby miał utrzymywać zdradzieckie listowne
stosunki z Saint Germain, tego mu nie dowiedziono, to przedstawiciele
narodu za nikczemną uznali potwarz. Zarzut przecież skazę na
jego pozostawił imieniu, a zuchwałe, obrażające i kłótlive usposo-
bienie w nienawiść go podało. Ogromne i ciągle wzrastające bo-
gactwo czyniło go przedmiotem zazdrości. Po za mgłą stronnicych
obelg i chwalby stronnicych trudno wykryć istotne jego urzędowe
zasługi i błędy. Jedna zgraja pismaków opisuje go jako najdrapież-
niejszego ze wszystkich łupieżców, biednego, przeciążonego podatka-
mi narodu; druga znowu zapewnia, że pod jego zarządem okręty
lepiej były zbudowane i uzbrojone, czeladź okrętowa lepiej wyćwi-
czona i karniejsza, że suchary, piwo, szarawary lepsze były jak pod
którymkolwiek z jego poprzedników a pomimo to wydatkowano
mniej publicznego grosza jak wtedy, gdy okręty do żeglugi były
niezdatne, gdy majtkowie się burzyli, gdy żywność ruszała się od
robaków, gdy napoje miały smak garbarskiego kwasu, gdy odzież
i łóżka okrętowegniły. Możemy tu zauważyć, że obadwa te

przedstawienia nie były całkiem z sobą sprzeczne i istnieją silne powody do mniemania, że obadwa w wielkiej części są prawdziwe. Orford był chciwy i zasad pozbawiony; posiadał przecież wielką w swym zawodzie biegłość i wiedzę, znakomitą przemyślność i silną wolę. Dlatego ilekroć potrzeby państwa nie stawały w sprzeczności z jego własnymi korzyściami, był użytecznym sługą kraju a to już jest więcej, niżeliby powiedzieć można o niektórych z jego poprzedników. Był np. bez porównania lepszym od Torringtona zawiadowcą; słabość bowiem i niedbalstwo Torringtona sprawiły dziesięćkroć więcej złego niż jego chciwość. Gdy czynienie źle nie przedstawiało żadnej dla Orforda korzyści, czynił dobrze a czynił jako człowiek zdolny i pilny. Czego Torrington przywłaszczyć sobie nie mógł to zmarnował; Orford mógł przywłaszczać tyleż co Torrington, lecz nic nie strwonił.

Na samym początku posiedzeń izba zawiązała się w walną radę nad stanem marynarki. Rada ta zasiadała z przerwami przez więcej jak trzy miesiące. Zarząd Orforda poddany pod ścisłe badanie z wielką trudnością uszedł zaledwie surowej nagany. Wniosek potępiający sposób prowadzenia przez niego rachunków przepadł większością jednego tylko głosu. Znalazło się sto czterdzieści przeciw Orfordowi, — sto czterdzieści jeden za nim. Po przedstawieniu izbie sprawozdania usiłowano rzucić nań nowe piętno niesławny. Wniesiono, żeby prosić króla o oddanie w inne ręce kierunku spraw morskich. Dano sto sześćdziesiąt „tak” na sto sześćdziesiąt cztery „nie.” Zwycięstwem tym, zwycięstwem prawie nieróżniącym się od porażki, przyjaciele jego zadowolić się musieli. Bez głosowania uchwalono podanie wytykające pewne nadużycia w marynarce i upraszające króla Wilhelma o ich poprawienie. Jedno z tych nadużyć głęboko dotykało Orforda. Był on wielkim admirałem a zarazem od czasu przewrotu zajmował korzystne miejsce podskarbiego marynarki. Zachodziła oczywista niewłaściwość w połączeniu w jednej osobie dwóch urzędów, z których jeden winien trzymać na wodzy drugi, i to właśnie gminy przedstawiały królowi.

Sprawy dotyczące wojennych i morskich urzędów zajęły tak dalece podczas tego posiedzenia uwagę gmin, że chociaż już odroczenie się zbliżało, mało dotąd mówiono o odebraniu darów korony. Atoli przed samem przesłaniem do izby panów uchwały o podatkach gruntowych, dodano do niej zastrzeżenie upoważniające siedmiu komisarzy do odebrania rachunków z dóbr skonfiskowanych w Ir-

landyi podczas ostatnich rozruchów. Izba pozostawiła sobie wybór tych komisarzy. Zalecono by każdy z członków izby przyniósł spis zawierający nazwiska siedmiu osób nie będących członkami i siedm nazwisk, jakie w największej liczbie spisów znaleziono, zamieszczono w uchwale. Wynik tego głosowania dla rządu niekorzystnym się okazał. Z pomiędzy siedmiu, na których padł wybór, czterech było skojarzonych ze stronnictwem rządowi przeciwnem, a jeden z nich, Trenchard, najznakomitszym z pismaków, co w ciągu wielu miesięcy zajmowali się podburzaniem wrzasków przeciw wojskom stałym.

Uchwałę o podatku gruntowym z przyczepionem do niej zastrzeżeniem przesłano do izby wyższej. Parowie uskarżali się, i nie bez słuszności, na taki sposób postępowania. Możeby, mówili, właściwem było, żeby przez uchwałę sejmu wyznaczono komisarzy do odebrania rachunków ze skonfiskowanej w Irlandyi własności; lecz komisarzy tych oddzielną uchwałą mianować należało. Wtedy moglibyśmy czynić poprawki, żądać narad, dawać i przyjmować objaśnienia. Uchwały o podatku gruntowym poprawiać nie możemy. Wprawdzie odrzucić ją władni jesteśmy, lecz odrzucić nie możemy bez zachwiania państwowego kredytu, pozostawienie królestwa w stanie bezbronny, bez narażenia się na rokosz w marynarce. Lordowie ustąpili lecz nie bez sprzeciwienia się podpisanego przez kilku rzetelnych wigów i torysów. Król był bardziej jeszcze od parów niezadowolony. „Komisya ta, mówi w jednym z prywatnych swych listów, sprawi pod dostatkiem kłopotów na następną zimę.“ W istocie sprawiła ona więcej daleko, niżeli mógł nawet przypuszczać, zaburzeń i popchnęła naród bliżej niż kiedykolwiek nad krawędź przepaści drugiego przewrotu.

Następnie uchwalono zasiłki. Wiosna jaśniała, rozkwitając w lato. Lordowie i szlachta sprzykrzyli sobie Londyn a król Anglii. Czwartego maja odroczył izbę mową wielce różniącą się od mów, jakimi zwykle żegnał poprzednie sejmy. Nie wyrzekł ani wyrazu podziękii lub pochwały. Wyraził nadzieję, że gdy się zbiorą znowu, zechcą przedsięwziąć skuteczne dla bezpieczeństwa publicznego środki. „Pragnę, temi kończył słowy, by tymczasem nie zdarzyło się żadne nieszczęście.“ Cisnący się u kratki obywatele odeszli zagniewani a nie mogąc pomścić się natychmiast, wyrzuty w sercach swych do rozpoczęcia przyszłego posiedzenia zachowali.

Izby się rozeszły, lecz wiele jeszcze pozostało do uczynienia przed wyjazdem króla do Loo. Nie przyszedł wprawdzie jeszcze Wil-

helm do tego przekonania, że jedyną właściwą drogą do uniknięcia kłopotów było urządzenie zupełnie nowego ministerium, posiadającego zaufanie większości, co się tak niesforną na ostatniem okazała posiedzeniu. Niektórych przecież częściowych zmian zaniechać nie mógł. Świeże uchwały gmin zmuszały go do ścisłego zbadania stanu zarządu admiralicyi. Niepodobna, żeby Orford mógł nadal przewodniczyć w zarządzie i równocześnie być podskarbigim marynarki. Pozostawiono mu wybór. Jego życzeniem było zatrzymać podskarbiostwo jako dochodniejsze i zarazem pewniejsze z dwóch tych stanowisk. Atoli tak dosadnie przedstawiono mu, że poniżyłby się, usuwając się od znakomitej władzy dla zysków, o które jako bogaty i bezdzielny dbać wcale nie powinien, iż postanowił zostać przy admiralstwie. Zdaje się, iż wyobrażał sobie, że poświęcenie, jakie uczynił, dawało mu prawo do rządzenia samowładnie w wydziale, do pozostania w którym namową skłoniony został. Wkrótce jednak przekonał się, że król postanowił zatrzymać w swym ręku władzę mianowania i usuwania młodszych synów lordowskich. Jednego z tych lordów, Sir Jerzego Rooke, członka parlamentu z Portsmouth, szczególnie nienawdził naczelny komisarz i wygnąć go pragnął. Rooke był dzielnym i biegłym oficerem i dlatego chociaż torysa w polityce, zatrzymała go na tém stanowisku w czasie swój przewagi, wigowska junta. Teraz Orford skarżył się królowi, że Rooke zostawał w stosunkach z wichrzacém stronnictwem, co tyle spowodowało zamieszek i że powagą swych technicznych i urzędowych wiadomości popierał wnoszone przeciw zarządowi morskemu oskarżenia. Król mówił z Rookem, który oświadczył, że Orford źle został objaśniony. „Mam wielkie dla szanownego lorda poważanie i wśród właściwych okoliczności nie omieszkałem wyrazić tego publicznie. W istocie w admiralicyi istnieją nadużycia, którychbym bronić nie potrafił. Gdy w izbie gmin w przedmiocie tych nadużyć rozprawiano, zachowywałem milczenie; lecz skoro tylko skierowano napad na osobę szanownego lorda, o ile mogłem, najlepsze oddawałem mu usługi”. Wilhelm zadowolił się tém i sądził, że Orford również na tém poprzestanie. Atoli wyniosła a przewrotna jego przyroda tylko samowładnym panowaniem zadowolić się mogła. Podał się do uwolnienia i niczem nie dał się skłonić do cofnięcia tego podania. Powiadał, że być może, iż już na nic się nie przyda, że łatwo będzie zastąpić jego miejsce i że następcy swemu życzy najlepszego powodzenia. Potém usunął się na wieś, gdzie, jak powiadano a czemu łącno wiarę dać można,

gniew swój wylewał we wściekłych przeciw królowi obelgach. Podskarbiostwo marynarki otrzymał marszałek izby Littleton.. Hrabia Bridgewater, pan bardzo pięknego charakteru i posiadający pewną w sprawach biegłość, został wielkim admirałem.

W tym samym czasie inne jeszcze przeprowadzono zmiany. Od pewnego czasu nie było rzeczywiście lorda prezesa tajnej rady. Wprawdzie Leedsa mieniono dotąd lordem prezesem i ztąd też zachowywał pierwszeństwo przed dawniejszego pochodzenia książętami; lecz nie wypełniał żadnego z obowiązków tego urzędu od chwili, gdy wytoczone przeciw niemu przed gminy w roku 1695 oskarżenie, nagle wstrzymane zostało przez wypadek, który dowody winy jego czynił równocześnie niedostatecznymi w obliczu prawa a zupełnymi w obec moralności. Dziwnem się zdaje, że mąż stanu znakomitemi obdarzony zdolnościami, co po dwakroć był pierwszym ministrem, mógł chcieć w tak poniżających warunkach zajmować stanowisko, nie przedstawiające dlań żadnego innego powabu prócz płacy. Do tój to płacy Ignął Leeds z roku na rok a teraz rozstał się z nią w bardzo przykry sposób. Następcą jego został Pembroke a mała pieczęć, którą złożył Pembroke, dostała się w ręce świeżo utworzonego para, wice-hrabiego Lonsdale. Lonsdale odznaczył się w izbie gmin pod mianem Sir Jana Lowther; piastował wysoki urząd, lecz opuścił życie publiczne znużony i niezadowolony i przepędził lat kilka w odosobnieniu w dziedzicznych swych dobrach w Cumberlandzie. W okół swego domu pozasadzał lasy drzew i użył Verrio do przyozdobienia wnętrza wspinałami freskami wyobrażającymi bogów przy swój uczcie z ambrozyi. Bardzo niechętnie i jedynie ulegając szczerym a prawie i gniewnym naleganiom króla, Lonsdale zgodził się opuścić wspinał swe ustronie i ponownie ścierać się z przykrościami życia publicznego.

Trumball rzekł się sekretarstwa stanu: pieczęci, jakie piastował oddane Jerseyowi, którego miejsce w Paryżu zajął hrabia Manchester.

Rzecz godna uwagi, że nowy podkanclerzy i sekretarz stanu byli umiarkowanemi torysami. Prawdopodobnie król spodziewał się, że powołując ich między panów rady, przejedna stronnictwo sobie przeciwne. Pomysł ten okazał się bezskutecznym i wkrótce oczywistém się stało, że dawny sposób zapełniania głównych urzędów ludźmi do równych stronnictw należącemi i sobie wzajem nieprzyjaznemi lub co najmniej z sobą niezwiązanemi, całkiem nie od-

*Castro's The
= d'cols*

powiadał nowemu rzeczy stanowi i że od czasu, jak gminy najwyższą dzierżyć poczęły władzę, jedynym sposobem zapobieżenia wyuzdaniem i gwałtownemu władzy tej nadużyciu jest powierzenie zarządu posiadającemu ich zaufanie ministeryum.

Podczas gdy Wilhelm zmian tych w wielkich urzędach stanu dokonywał, na jego własnym dworze zaszła daleko głębiej obchodząca go zmiana. Napróżno w ciągu wielu miesięcy pracował nad doprowadzeniem do skutku pokoju między Portlandem a Albemarle. Albemarle rzeczywiście stał się samą grzecznością, dobrém usposobieniem i uległością, lecz Portland był nieprzejednany. Nawet przed zagranicznymi ministrami lżył współzawodnika i oskarżał swego pana. Dwór cały dzielił się między współzawodników, lecz podział to był bardzo nierówny. Większość wzięła stronę Albearla, którego zachowanie się wziętość mu jednało i którego potęga widocznie wzrastała. Garstka popleczników Portlanda składała się z ludzi, co jak on już dorobili się losu i nie uważali by warto było poświęcać czas na przeniesienie hołdów do nowego opiekuna. Jeden z tych usiłował wpisać Priora do stronnictwa Portlanda, lecz napróżno. „Wybacz mi pan, rzekł poeta, gdy pójdę za jego i Jegomość lorda przykładem. Szanowny lord służy za wzór dla nas wszystkich i pan naśladowałeś go z dobrém powodzeniem. Ustępuje on z półmillionem. Pan otrzymałeś hojne dary, korzystne zajęcie w Holandyi, piękny dom. Ja nic podobnego nie posiadam. Dwór podobnym jest jednemu z tych modnych kościołów, do jakich zaglądaliśmy w Paryżu. Ci co już otrzymali błogosławieństwo, niezwłocznie udają się do opery lub lasku Bulońskiego, ci zaś co go jeszcze nie otrzymali, tłoczą się i popychają wzajem by stanąć bliżej ołtarza. Pan i szanowny lord wzięliście już wasze błogosławieństwa i macie słuszność, gdy z niemi wyjść chcecie; ja jeszcze nie pobłogosławiony, więc jak mogę drogę sobie torować muszę.” Dowcip Priora stanowił wyłączną jego własność, lecz światową mądrość wspólną miał z tłumami; gromada tych co pragnęli zostać podkomorzemi, leśniczemi zwierzyńców i namiestnikami hrabstw, opuściła Portlanda, starając się wkraść w łaski Albearla.

Jedna przecież osoba nie przestawała jeszcze gorliwie zalecać się Portlandowi, a osobą tą był król. Nic nie zaniedbano by ukoić rozdrażnionego ducha. Niekiedy Wilhelm przekonywał, wykładał, zaklinał przez całe dwie godziny, lecz znajdował w towarzystwie młodości innego zupełnie człowieka, nierozsądnego, upartego i uchybia-

jącego względem uszanowania nawet przed oczyma publiczności. Poseł pruski, uważny i bezstronny świadek, oświadczał, że niejednokrotnie włosy mu na głowie powstawały, gdy widział grubiaństwo niegrzeczności, z jaką sługa odpychał miłościwe zabiegi pana. Wilhelm ciągle ponawiał zaproszenia starego przyjaciela by zajął oddawna zwykle zajmowane miejsce w królewskiej kolasie, miejsce, do którego sam nawet ksiązę Jerzy nigdy nie ośmielił się wnosić roszczeń, a zaproszenie ciągle i zawsze spotykało odmowę i to w sposób, któryby nawet między równymi za niegrzeczny został poczytany. Panujący, bez grzesznego własnej godności poświęcenia, nie mógł znościć dłużej takich sprzeczek. Portlandowi pozwolono usunąć się z zamku. Heinsiusza, jako wspólnego przyjaciela zawiadomił Wilhelm o tém rozłączeniu w liście, dowodzącym jak głęboko uczucia jego zranione zostały. „Wypowiedzieć ci nie mogę, ile wycierpiałem. Z mej strony uczyniłem wszystko, co dla zadowolenia go uczynić mogłem; lecz tak to już osądzono, żeby zazdrość zaślepiła go na wszystko, co drogiem mu być winno.“ Do samego Portlanda pisał król w bardziej jeszcze wzruszających wyrazach: „Ufam, że zechcesz jedną wyświadczyć mi łaskę. Zachowaj klucz do twego urzędu przywiązany. Nie będę uważał cię za obowiązane do jakiegokolwiek służby, lecz proszę cię, pozwól mi się widywać z tobą, ile możesz, najczęściej. Będzie to wielka ulga w przykrości, jaką mi sprawiłeś. Pomimo bowiem wszystkiego co zaszło, nie mogę przestać kochać cię tkliwie.“

Tak przeto Portland usunął się, by wedle swego upodobania używać niezmiernych dóbr ziemskich, w połowie hrabstw Anglii rozsianych i zbiorów gotowych pieniędzy, jakich, jak mówiono, nie posiadał w Europie żaden prywatny człowiek. Majątek jego wzrastał w dalszym ciągu. Chociaż bowiem, według zwyczaju swych spółziomków, wydawał ogromne summy na wewnętrzne upiększenia swych dworów, ogrodów i ptaszarni, inne przecież wydatki miarkowała ścisła oszczędność. W ciągu lat kilku nie zażył przecież niezakłóconego spokoju. Powierzano mu tak wiele ważnych tajemnic, używano w tyłu wysokich posłannictwach, że pomoc jego była częstokroć jeszcze potrzebną rządowi, a pomocy tej udzielał nie jak poprzednio z zapałem oddanego przyjaciela, lecz ze ścisłością sumiennego sługi. Nie przestawał otrzymywać listów od Wilhelma, listów wprawdzie już nie przepelnianych życzliwością, lecz zawsze tchnących zupełnem zaufaniem i szacunkiem.

Główny listów tych przedmiot stanowiła sprawa, w przeszłej jesieni na czas pewien załatwiona w Loo, a wznowiona na wiosnę przez śmierć elektorального księcia Bawaryi.

Skoro tylko o wypadku tym dowiedziano się w Paryżu, Ludwik polecił Tallarsowi by zbadał Wilhelma względem nowego układu. Wilhelmowi najpierw nawinęła się myśl, że możnaby elektora Bawaryi podstawić w miejsce jego syna. Lecz wzmiankę o tém zimno przyjęto w Wersalu i nie bez powodu. Jeżeliby bowiem młody Franciszek Józef żył był i dziedziczył po Karolu i wtedy umarł w nieletności, nie pozostawiwszy po sobie potomstwa, sprawa zupełnieby inaczej stała. Wtedy elektor rzeczywiście zarządzałby państwem hiszpańskiem, a popierany przez Francją, Anglią i prowincye zjednoczone, mógłby bez wielkich trudności rządzić w dalszym ciągu jako król, państwem, którym jako regent zarządzać począł. Wtedy posiadałby, jeżeli nie istotne prawo, to przynajmniej coś takiego, coby dla gminu prawem się wydawało, do dziedziczenia po swym synu. Teraz nie miał żadnego z Hiszpanią związku. Nie więcéj uzasadnićby się dało wybór jego na katolickiego króla jak wybór margrabiego Badenu lub wielkiego księcia Toskanii. Mówiono coś o Wiktorze Amadeuszu sabaudzkim, coś także o królu portugalskim, przeciw obudwom przecież znajdowano nieodparte zarzuty. Zdawało się więc, że pozostał tylko wybór między księżętami Francuzkim a Austryackim, i Wilhelm z przyjemném zadziwieniem dowiedział się, że Ludwik dałby się może skłonić do zezwolenia na to, by młodszy arcyksiążę został królem Hiszpanii i Indyj. Równocześnie wszakże zwierzo się poufnie, że w takim razie dom Bourbonów, w zamian za tak wielkie dla współzawodniczącego domu Habsburgów ustępstwo, oczekiwałyby większych korzyści nad te, jakie za dostateczne uważał wtedy, gdy Delfin zgadzał się odstąpić od roszczeń swych na rzecz współubiegającego się, którego wyniesienie nie mogło obudzać żadnych zawiści. Ludwik żądał by w dodatku do działu poprzednio Francji wyznaczonego, dano mu Medyolan. Za Medyolan projektował nabyć Lotaryngią od jej księżąt. Dla księcia Lotaryngii układ taki byłby dobrodziejstwem a większém jeszcze dobrodziejstwem dla ludu lotaryńskiego. Teraz i oddawna zostawał on w dziwnie nieszczęśliwém położeniu. Ludwik władał tym ludem jakby Lotaryńczykowie byli jego poddanemi, a tak mało troszczył się o ich szczęśliwość, jakby byli jego wrogami. Skoro już panował nad niemi z równie nieograniczoną władzą jak nad Norman-

dami i Burgundami, pragnąc wypadało, żeby pomyślność ich równie wiele go obchodziła jak pomyślność Normandów i Burgundów.

Wilhelm zgadzał się rokować na przedstawioną przez Francją podstawie, i gdy w czerwcu 1699 roku opuszczał Kensington by przepędzić lato w Loo, warunki układu, znanego pod nazwą drugiego układu rozbiorowego, zbliżały się zupełnie do załatwienia. Otrzymać zgodzenie się cesarza, stało się teraz wielkiem zadaniem. Zgodzenie się to, jak sądzić należało, winno było nastąpić łatwo, a nawet być udzielone chętnie. Gdyby rzeczywiście nastąpiło, możeby było wybawiło świat chrześcijański od jedenastoletniej wojny. Lecz owoczesna polityka Austrii polegała szczególnie na zwłoce i wahaniu się. Napróżno Wilhelm i Heinsiusz przedstawiali ważność każdej godziny. „Ministrowie cesarza mitręzą, tak pisał król do Heinsiusza, nie dlatego bynajmniej, żeby się nastęrczały jakie w samym przedmiocie trudności, nie dlatego żeby zamierzali odrzucić warunki, lecz jedynie tylko dlatego, że są to ludzie, którzy na żadne postanowienie zdobyć się nie mogą.“ Gdy w ten sposób rokowania w Wiedniu przeciągały się do nieskończoności, z Madrytu nadeszły złe nowiny.

Hiszpania i król jej oddawna tak nisko upadli, że zdawało się niepodobieństwem by niżej upaść mogli. Atoli polityczna niemoc państwa i cielesne dolegliwości panującego, ciągle wzrastając, codziennie przedstawiały jakieś nowe a straszne objawy. Od chwili śmierci księcia Bawaryi dwór podzielił się na stronnictwo Austriackie, na czele którego stała królowa wraz z przewodniczącymi ministrami Oropesą i Melgarem, i stronnictwo francuzkie, którego najznakomitszymi członkami byli kardynał Portocarrero i arcybiskup toledański. Nareszcie wypadek, o ile dziś wnosić można, nie będący następstwem głęboko obmyślanego planu i zupełnie nie mający związku z rozprawami o następstwo tronu, dał przewagę zwolennikom Francji. Rząd popełniwszy wielką omyłkę przez podjęcie się zaopatrzenia w żywność Madrytu, wpadł w błąd cięższy jeszcze, zaniedbując wykonania przyjętego obowiązku. Cena chleba w dwójnasób wzrosła. Zanoszono skargi do urzędów, które wysłuchiwały je z gnuśną obojętnością, znamionującą zarząd hiszpański od najwyższego do najniższego szczebla. Wtedy ludność powstawszy, napadła dom Oropesy, tysiącami rozsypała się po wielkim zamkowym dziedzińcu i domagała się widzieć króla. Na krążganku ukazała się królowa i powiedziała burzycielom, że Najjaśniejszy Pan

Dzieje Anglii. Tom X.

śpi. Natenczas tłum wydał okrzyk wściekłości. „To nieprawda! nie wierzymy wam!“ „Zadługo już spał, ozwał się jakiś głos groźny, i wielki czas by się obudził!“ Królowa z płaczem odeszła, a nędzarz, w którego państwach słońce nigdy nie zachodziło, przyczołgał się do okna, ukłonił się, jak nigdy przedtem nie kłaniał, wyszeptał kilka łaskawych obietnic, wionął chustką w powietrze, ukłonił się znowu i zniknął. Oropesa, obawiając się by go nie rozszarpano w kawały, schronił się do swęj wiejskiej siedziby. Melgar udawał, jakoby opór stawić zamyślał, dom swój załogą osadził i groził motłochowi nawałnicą granatów, wkrótce jednak zmuszony został do wyniesienia się za Oropesą, a władza najwyższa przeszła do Portocarrery.

Portocarrero należał do rodzaju ludzi, jakich na szczęście bardzo niewiele u nas widzieliśmy, a których wpływ stanowił klęskę krajów rzymsko-katolickich. Jak Sykstus IV i Aleksander VI był to statysta z bezbożnego powstały księdza. Tacy statysci w ogóle w złém przechodzą najgorszych świeckich, są niemiłosierniejsi od każdego z obozowych zbójców, bezczestniejsi od każdego z nawiedzających sądy pokątnych szczekaczy. Świętość ich powołania wywiera na nich wpływ wszelkie zacierający świętości. Nauki w dziecinnęj odbierane izbie, przyzwyczajenia wieku chłopięcego i pierwszēj młodości, pozostawiają w umysłach znakomitęj większości uznanych powszechnie niedowiarków jakieś ślady religii, które w dobach żałoby i dolegliwości widocznie rozpoznać się dają. Lecz niepodobna prawie, żeby jakikolwiek z tych śladów miał pozostać w umyśle obłudnika, co w ciągu lat wielu ustawicznie powtarzał to, co jako komedią kazania, odprawiania mszy, chrztu i odpuszczania grzechów poczytywał. Gdy duchowny z tego rodzaju miesza się w rozterki światowych ludzi, w istocie bardzo jako wroga obawiać go się należy; lecz bardziej jeszcze jako sprzymierzeńca lękać się potrzeba. Z kazalnicy, gdzie codziennie zużywa swą wymowę na upiększenie tego, co sam za bajki uważa; od ołtarza, z kąd codziennie z tajoną wzgardą spogląda na bijący czołem tłum oszukiwanych, wierzących, że on kroplę wina w krew zamienić może; z konfesyonału, gdzie codziennie z zimną i wyrozumowaną uwagą bada chorobną anatomią występnego sumienia, przynosi z sobą na dwory pewne zdolności, co mogą wzbudzić zazdrość najprzebieglejszego i najsumienniejszego świeckiego dworaka, rzadką biegłość w wyczytywaniu charakterów i zażywaniu usposobień, rzadką sztukę udawa-

nia i rzadką zręczność w nasuwaniu na myśl tego, czegoby przedstawienie lub twierdzenie w jasnych wyrazach niebezpiecznym być mogło. Dwa uczucia powstrzymują częstokroć ogołoconego z zasad świeckiego człowieka od zupełnego wylania się na występki i nikczemność: uczucie rodzinne i rycerskie. Serce jego zmiękczyć mogą rodzinnego życia ponęty. Duma wstrząsnąć nim może na myśl uczynienia czegoś takiego, co nie przystoi szlachcicowi. Lecz do bezbożnego księdza nie mają dostępu ani rodzinne ani rycerskie uczucia. Suknia odpycha go od najściślejszych i najtkliwszych między ludźmi stosunków, a równocześnie uwalnia od zachowywania zwyczajowych czci prawideł.

Takim to księdzem był Portocarrero, a zdaje się, iż był skończonym w swém rzemiośle mistrzem. Do miana męża stanu żądnych nie roił sobie roszczeń. Szczytna rola poprzednika jego Ximenesa sięgała za obręb nietylko umysłowych lecz i moralnych jego zdolności. Tchnąc życie w ubezwładnione i odrętwiałe państwo, zaprowadzić ład i oszczędność w dotkniętym bankructwem skarbie, przywrócić karność w wojsku, które stało się już motłochem, odnowić ginącą od saméj zgnilizny flotę, wszystkie takie dzieła leżały po za obrębem władzy, a nawet po za granicą pożądlivosti téj nikczemnej natury. Do jednego przecież zadania nowy minister znakomite posiadał uzdolnienie, a mianowicie do rozpostarcia za pomocą zabobnego strachu nieograniczonej władzy nad słabym umysłem, a najstarszym ze wszystkich był umysł nieszczęśliwego jego pana. Przed zaburzeniem jeszcze, które kardynała postawiło na najwyższém w państwie stanowisku, udało mu się wprowadzić do zamku nowego, wybranego przez siebie spowiednika. Niebawem choroba króla nowe przyjęła kształty. Że był za słabym by sam mógł zanieść pokarm do nieudatnych ust swoich, że w trzydziestym siódmym roku życia miał wyłysiałą głowę i pomarszczoną twarz siedmiesięcioletniego starca, że cera jego z żółtej w zieloną przechodziła, że często wpadał w omdlenie i długo pozostawał bez czucia, nie były to już najgorsze jego choroby objawy. Lękał się ciągle upiorów i duchów i oddawna potrzeba już było, żeby trzech mnichów co noc czuwało, nad jego bezsenném łóżem stojąc jakoby przeciw czartom na straży. Teraz owładnęło nim stanowcze przekonanie, że został oczarowany, że jest opętany, że w nim siedzi dyabeł, że wszędzie naokoło dyabły go otaczają. Egzorcyzmowano go według obrządku jego kościoła, lecz obrzęd ten zamiast uspo-

koić, wypłoszył zeń zupełnie i tę odrobinę rozumu, jaką go przyroda obdarzyła. Nieszczęściem i rozpaczą miotanego skłoniono do uciekania się do nadzwyczajnych środków ulgi. Spowiednik wprowadził mu do dworu oszustów udających, że mogą zapytywać potęgi ciemności. Dyabła wywołano, zaklino i badano. Ten osobliwy zeznający zaprzysiągł jak przed Boga obliczem, że Jegomość król katolicki znajduje się pod władzą uroku, rzuconego nań przed wielu laty, dla przeszkodzenia dalszemu rozradzaniu się królewskiego rodu. Że zadano mu w kubku czekolady, lek wyciągnięty z mózgu i nerek ludzkiego trupa. Napój ten osuszył wszystkie źródła życia, a najlepszym środkiem, do jakiego chory teraz uciec się powinien, będzie wychylanie codziennie z rana na czczo czarki poświęcanego oleju. Na nieszczęście sprawcy tego dzieła wpadli w sprzeczności, z których usprawiedliwić się mogli jedynie, zrzucając winę na szatana, który, jak powiadali, świadczy niechętnie i kłamie od początku. Podczas samych zaklinań zaskoczyła ich inkwizycja. Przyszłać należy, że jeżeliby inkwizycja dla takich wypadków wszystkie swe okropności zachowywała, nie wspominaliby o niej jako o najnienawistniejszym sądzie, jaki kiedykolwiek znali ludzie cywilizowani. Podręcznych oszustów do podziemnych wrzucono więzień, lecz główny zbrodzień pozostał nadal panem króla i królestwa. Tymczasem w pomieszanym umyśle Karola po jednym szale inny następował. Żądza zaciekania się w tajniki grobu, od których istoty ludzkie myśli swe odwracają, od dawna dziedziczną była w tej rodzinie. Joanna, która, jak się zdaje, nadała chorobliwe piętno duchowemu układowi swego potomstwa, przez całe lata siedziała u łoża, na którym złożono trupie małżonka szczątki, przydane w bogate hafty i klejnoty, jakie miał zwyczaj nosić za życia. Syn jej, Karol, znajdował dziwaczne upodobanie w odprawianiu własnych pogrzebowych obrzędów, oblekaniu na się śmiertelnej koszuli, kładzeniu w trumnie, nakrywaniu grobowym całunem i leżeniu jak umarły, dopóki nie odśpiewano requiem i nie odeszli żałobnicy, pozostawiając go w grobie samego. Podobnie upodobanie miał Filip II-gi w przyglądaniu się ogromnej bronzowej skrzyni, w której kiedyś szczątki jego złożone być miały, a szczególniejsze, co koroną Hiszpanii objęta, wyszczerzała się doń z wieka. Filip IV podobnie tęsknił do pogrzebów i cmentarzysk, napawał swą ciekawość, wpatrując się w złoki swego pradziada cesarza, a niekiedy wyciągając się jak długi, na podobieństwo trupa, we wnęce, jaką sam

dla się wybrał na królewskim cmentarzu. Do tegoż samego cmentarza ciągnął teraz dziwny urok jego syna. Europa nie pokaże wspanialszego grobowiska. Wyłożone jaspisem schody prowadzą z pysznego kościoła Escorialu do ośmiościanu położonego wprost pod wielkim ołtarzem. Nieprzeniknione dla słońca sklepienie, zdobną w złoto i drogie marmury, odbija blask ogromnego srebrnego świecznika. Po prawej i lewej stronie spoczywają w ciężkich oddzielnych sarkofagach zmarli królowie i królowe Hiszpanii. Do tego mauzoleum zszedł król z licznym dworzan orszakiem i rozkazał otworzyć trumny. Matkę jego zabalsamowano z tak znakomitą doskonałością, że wyglądała jak wtedy, gdy na śmiertelném leżała łożu. Ciało dziada wydawało się również nienaruszoném, lecz rozpadało się w proch za pierwszym dotknięciem. Ani matki ani dziada zwłoki nie wywołały w Karolu żadnych znaków uczucia. Lecz gdy nadobna i wdzięczna Ludwika Orleańska, pierwsza nieszczęśliwego żona, co smutnemu jego istnieniu zaświeciła krótkim i bladym szczęścia błyskiem, po latach dziesięciu oczom się jego ukazała, znikła posępna obojętność. „Ona w niebie“ zawołał, „i ja tam wkrótce z nią będę“ i z pośpiechem, na jaki tylko członki jego zdobyć się mogły, powlókł się napowrót na górę.

Takim był stan dworu hiszpańskiego, w jesieni 1699 roku, gdy stało się wiadomém, że od chwili śmierci elektorskiego księcia Bawaryi, rządu Francyi, Anglii i Prowincyj zjednoczonych usilnie zajmują się ułożeniem nowego rozbiorowego przymierza. Że Kastylicykwie będą oburzeni, gdy się dowiedzą, że ktoś z obcych mocarzy zamyśla o rozczłonkowaniu państwa, którego głową Kastylia, to przewidywać się dawało; lecz nie tak łatwo przewidzieć można, że Wilhelm będzie głównym i rzeczywiście prawie jedynym przedmiotem tego ich oburzenia. Jeżeli zamierzany rozbiór był niesprawiedliwym, nie masz wątpliwości, że na Ludwika daleko większa niż na Wilhelma spadała wina. Ludwik to bowiem a nie Wilhelm poddał pierwotną myśl rozbioru i Ludwik nie Wilhelm miał otrzymać przy podziale terytoryalny nabytek. Nikt wątpić nie zechce, że Wilhelm najchętniej przystąpiłby do każdego załatwienia, przy którym państwo hiszpańskie mogłoby być zachowane w całości bez niebezpieczeństwa dla wolności Europy i że zgodził się na rozdział jedynie tylko dla zaspokojenia Ludwika. Pomimo to wszystko ministrowie hiszpańscy starannie unikali wszystkiego, coby mogło obrazić Ludwika, a wynagradzali to sobie, wyrządzając grube zniewagi

Wilhelmowi. Prawda spoczywa w tém, że pycha ich, jak to najczęściej z nadmierną zdarza się pychą, zostawała w powinowactwie z podłością. Wiedzieli, że niebezpiecznie znieważać Ludwika, a zdawało im się, że najbezpieczniej można lżyć Wilhelma. Ludwik był samowładnym panem swego obszernego królestwa. W niewielkiej odległości posiadał armie i floty, które jedno słowo jego poruszyć mogło. Jeżeliby go wyzwano, za dni kilka biała chorągiew mogłaby znowu powiewać na okopach Barcelony. Na ogromną jego potęgę spoglądali Kastylczykowie z nadzieją i strachem zarazem. On, on sam tylko, jak sobie wyobrażali, mógł odwrócić rozbiór, o którym myśli znieść nie mogli. Możeby jeszcze dał się skłonić do pogwałcenia zaciągniętych względem Anglii i Holandyi zobowiązań, jeżeliby jeden z jego wnuków został zamianowany dziedzicem tronu Hiszpanii. Dlatego szanować go i zalecać się doń należało. Wilhelm znowu w tej właśnie chwili nie wiele mógłby pomódz lub zaszkodzić. Trudno powiedzieć, żeby posiadał wojska; nie mógł przedsięwziąć żadnego kroku wymagającego pieniężnych nakładów bez zezwolenia izby gmin a zdawało się, iż izba gmin głównie starała się o to, by zamiary jego krzyżować i upokarzać go. Dzieje ostatniego posiedzenia znali Hiszpanie głównie z niedokładnych sprawozdań udzielanych przez mnichów irlandzkich. Lecz gdyby nawet sprawozdania te dokładne były, prawdziwe znaczenie parlamentowych walk między dworskiem z jednej a krajowem stronnictwem z drugiej strony, bardzo słabo pojmowałyby zdołali możnowładcy królestwa, w którym przez kilka pokoleń nie było wcale żadnego konstytucyjnego sposobu sprzeciwienia się królewskiemu zachceniom. Przez czas pewien sądzono w Madrycie, i to nietylko między gminem, lecz nawet między grandami używającemi godnego zazdrości przywileju jeżdżenia po ulicach stolicy w czwórkę zaprzężonych kolasach, że Wilhelm został z tronu złożony, że wrócił do Holandyi, że parlament postanowił, iż nadal królów nie będzie, że rzeczpospolita ogłoszoną została i że wkrótce doża zamianowany zostanie, a chociaż wieść ta mylną się okazała, przecież aż nadto prawdziwem było, że w tém właśnie powikłaniu okoliczności rząd angielski nie znajdował się w takich warunkach by mógł pomścić zniewagę. Jakoż margrabia Canales, przedstawiciel katolickiego króla w Westminsterze, otrzymał polecenie do poczynienia w surowych wyrazach przedstawień i nie lękał się nawet przekroczyć danych mu przepisów. Wręczył sekre-

tarzowi stanu notę, bezprzykładnie i nie do zniesienia obelżywą i zuchwałą. Pan jego, pisał, z zadziwieniem dowiedział się, że król Wilhelm, Holandya i inne mocarstwa, (poseł bowiem, ostrożny nawet w warchole, nie śmiał wymienić króla Francyi), sprzymierzili się w celu utworzenia układu nietylko dla urzędzenia dziedzictwa korony hiszpańskiej, lecz także w bezecnym zamiarze rozbioru państwa hiszpańskiego. Cały zamiar potępiano gwałtownie jako prawu natury i prawu Bożemu przeciwny. Poseł przeciw królowi Anglii odwołuje się do parlamentu, do szlachty, do całego narodu i zakończy wzmianką, że całą tę sprawę na najpierwszém zebraniu izb obudwu przedstawi.

Styl pisma tego okazuje, jak silne wrażenie wywarły na obce narody nieszczęsne ostatnich posiedzeń wypadki. Oczywiście króla nie uważano już za głowę rządu. Oskarżono go, że dopuścił się bezprawia, lecz żądano od niego zadosyćuczynienia. Obchodzono się z nim, jak z podrzędnym urzędnikiem winnym obraz publicznego prawa, grożono niełaską izby gmin, która jako rzeczywisty rządca państwa miała obowiązek utrzymywać w porządku swe sługi. Najwyżsi sędziowie z oburzeniem odczytawszy zelżywe to pismo, jak najspieszniej przestali je do Loo. Ztamtąd z równym pośpiechem otrzymali polecenie wysłania z kraju Canalesa. Pośła naszego z Madrytu odwołano równocześnie i wszelkie dyplomatyczne stosunki Anglii z Hiszpanią zawieszono.

Prawdopodobnie Canales byłby się wyrażał w mniej nieprzyzwoity sposób, gdyby nie istniała już poprzednio między Wilhelmem i Hiszpanią daleko nieszczęśliwsza sprzeczka, sprzeczka, w której Wilhelma żaden nie mógł ciężać zarzut, lecz w której jednozgodne uczucia angielskiego parlamentu i narodu były po stronie Hiszpanii.

Dla skreślenia początku i dalszego sprzeczki tej postępu, o lat kilka wstecz cofnąć się nam wypada. Nie wiele znajdziesz w dziejach naszych bardziej zajmujących i nauczających ustępów, nie wiele też więcej zaciemnionych i skoszlawionych przez namiętności i przesady. Sprawa to drażliwa i przedstawiana w ogóle przez pisarzy, których sąd pomieszała silna narodowa stronność. Obelgi ich i narzekania dziś jeszcze wymagają umiarkowanego rozbioru a wątpić należy, czy teraz nawet, po upływie więcej jak półtora wieku, miano „Darien“ nie podnieciłoby w wielu umysłach uczuć z trudnością pogodzić się dających z umiarkowanym rozbiorem. Rze-

czywiście nazwa ta kojarzy się z tak strasznymi klęskami, że samo ich wspomnienie słusznie naruszyć może równowagę nawet pogodnego i spokojnego umysłu.

Człowiek, co klęski te na kraj swój ściągnął, nie był ani zwyczajnym marzycielem ani prostym szalbierzem. Był to ów Wilhelm Paterson, którego imię tak zaszczytnie skojarzone ze szczęsnym początkiem nowej ery w handlu angielskim i w skarbowości angielskiej. Jego pomysł banku narodowego, zbadany i przyjęty przez najznamienitszych mężów stanu, co zasiadali w sejmowej izbie Westminsteru i najznakomitszych kupców uczęszczających na giełdę londyńską, doprowadzony do skutku z ogromnym powodzeniem. Sądził on, a sądził może nie bez zasady, że usługi jego źle są wynagrodzone. Był wprawdzie jednym z pierwotnych dyrektorów stowarzyszenia zawdzięczającego mu swe istnienie, lecz powtórnie wybranym nie został. Łatwo dać temu wiarę, że współtowarzysze jego, obywatele miejscy posiadający ogromne majątki i długie doświadczenie w praktycznych sprawach handlu, rajcy, naczelnicy towarzystw, głowy firm dobrze znanych na każdej giełdzie cywilizowanego świata, nie bardzo byli zadowoleni, widząc między sobą w Grocers Hall obcego przybysza, którego cały zasób składał się z wynalazczego zmysłu i przekonywającej wymowy. Niektórzy z pomiędzy nich byli dosyć niedorzeczni, żeby nie lubić go dlatego, że był Szkotem; inni prawdopodobnie dosyć nikczemni, by zazdrościć mu zdolności i wiedzy, a nawet osoby, co nie były dla niego źle usposobione, przy dłuższej z nim znajomości, odkrywały, że przy całej jego sprawności brakowało mu zdrowego rozsądku; że głowę jego zapełniały pomysły na pierwsze wejrzenie ułudne przedstawiające widoki, lecz które po ściślejszym zbadaniu niewykonalnymi i zgubnymi się okazywały, i że dobrodziejstwo, jakie na ogół spłynęło z jednego szczęśliwie przezeń utworzonego pomysłu, bardzo drogo kosztowałyby mogło, gdyby uważano za rzecz pewną, że wszystkie inne jego pomysły równie szczęśliwe być muszą. Zniechęcony tęp, co niewdzięcznością Anglików być sądził, udał się na ląd stały w nadziei, że zdoła wciągnąć do swych zamysłów kupców miast hanzeatyckich i książąt cesarstwa niemieckiego. Ze stałego lądu niepowodzeniem dotknięty powrócił do Londynu i wtedy, jak się zdaje, w umyśle jego powstało nareszcie przekonanie, że spółziomkowie ocenią go sprawiedliwiej niż obcy. W tym właśnie czasie zetknął się z Fletcherem z Saltoun, przypadkiem obecnym w Anglii. Dwaj dziwacy wkrótce zostali zażyłymi

przyjaciołmi. Każdy z nich podlegał stałemu, częściowemu obłędowi a obadwa obłędu rodzaje doskonale do siebie przypadają. Całą duszę Fletchera opanowała drażliwa, zazdrosna, gubiąca się w drobiazgach miłość ojczyzny. Serce jego raniła myśl o nędzy, słabości politycznej nicości Szkocyi i znoszonych przez nią od potężnego i bogatego sąsiada zniewagach. Gdy mówił o jej krzywdach, ponure, wyschłe oblicze jego przybierało wyraz najposępniejszy; zwykły mars straszniejszym się stawał, oczy większym jak zazwyczaj pałały ogniem. Paterson znowu mocno był przekonany, że odkrył środki uszczęśliwienia i podniesienia każdego państwa, któreby za radami jego iść chciało i to w czasie, jaki w porównaniu z życiem pojedynczego człowieka długim nazwałoby nie można, a jaki w życiu narodu chwilę zaledwie stanowił. Nie masz najmniejszego powodu do przypuszczania w nim nieuczciwości. Może w istocie znalazłby więcej trudności w zwodzeniu innych, gdyby nie rozpoczął oszukiwania samego siebie. Posiadał silną, aż do gotowości na męczeństwo, wiarę w swe własne pomysły, a wymowa, z jaką przedstawiał i bronił, miała cały urok szczerości i zapału. Bardzo rzadko popełniane przez szaleńców głupstwa lub niegodziwości przez oszustów ułożone, sprowadzały tak wielkie na jakąkolwiek społeczność nieszczęścia, jakie marzenia tych dwóch przyjaciół, z których każdy był uczciwym i z których każdemu zdolności nie brakło, na Szkocyą ściągnąć miały.

W 1695 roku obadwaj wrócili razem do rodzinnego kraju. Parlament kraju tego miał się właśnie zebrać pod przewodnictwem Tweeddala, starego znajomego i wiejskiego sąsiada Fletchera. Na Tweeddala najpierw napadnięto. Był to przenikliwy, ostrożny, stary statysta. Jednak, zdaje się, że nie zdołał oprzeć się zrzędnoci i dzielności nacierających. Wreszcie, być może, że nie został tak zupełnie oszukany. Opinia ogółu silnie była wzburzoną. Członkowie wszystkich stronnictw domagali się głośno śledztwa względem rzezi w Glencoe. Nie bez powodu obawiać się należało, że mające się rozpocząć posiedzenie burzliwém będzie. W tych okolicznościach lord najwyższy komisarz mógł mniemać, że roztropnie będzie uśmierzyć gniew stanów, rzucając nieodpartą prawie dla ich chciwości ponętę. Jeżeli taką była polityka Tweeddala, na razie najpomyślniejszym uwieńczoną została skutkiem. Parlament, co zbierając się, pałał oburzeniem, dał się ułagodzić aż do dobrego usposobienia. Napróżno krew pomordowanych Macdonaldów o pomstę wołać

nie przestawała. Wniesione pod opieką ministrów korony pomysły Patersona ciału prawodawczemu przyjęło jednomyślnością.

Wielki pomysłowiec stał się bożyszczem całego narodu. Ludzie przemawiali doń z daleko głębszém jak do lorda najwyższego komisarza uszanowaniem. Przedpokój jego zalegały tłumy proszących, co pragnęli pochwycić kilka kropel owego złotego deszczu, którego w ich mniemaniu był szafarzem. Być widzianym z nim na przechadzce po High Street, otrzywać zaszczyt widzenia się z nim na osobności przez jeden kwadrans, stanowiło godne zazdrości odznaczenie. Zwyczajem wszystkich fałszywych proroków, co siebie i innych zwodzili, z łatwości swych uczniów czerpał nową we własne swe kłamstwa wiarę. Postawa jego, głos i ruchy wskazywały nieograniczoną zarozumiałość. Gdy występował publicznie, wyglądał, według słów pewnej osoby, która prawdopodobnie często go widywała, jak Atlas wiedzący, że świat na jego spoczywa barkach. Miny przecież, jakie przybierał, podnosiły tylko podziw i uszanowanie, jakimi wszystkich natchnął. Obejście się jego za wzór uważano. Szkoci wzdychający do tego by ich za mądrych uważano, starali się, jak mogli, naśladować Patersona.

Pomysł jego, chociaż jak dotąd tylko w głównych rzutach dla ogółu odkryty, znajdował poklask we wszystkich warstwach, stronnictwach, sektach, u lordów, kupców, adwokatów, duchownych, wigów, Jakobitów, kamerończyków i episkopalnych. W istocie z całego dziesiątka tysięcy złudzeń, jakich pamięć przekazały nam dzieje, żadnego nie rozdmuchano z ręczniej, ani jedno nie wzbiło się wyżej, świetniejszym nie zalsniło blaskiem i żadne też nie rozprysło bardziej opłakany wybuchem. A jednak w tym wspaniałym śnie na jawie, co tyle zgubnych sprowadził następstw, znajdowała się jakaś przymieszka prawdy.

Szkocya zaiste nie otrzymała w darze łagodnego powietrza i płodnej ziemi. Najbogatsze przecież krainy, jakie kiedykolwiek na powierzchni ziemi istniały, były to krainy, dla których przyroda nie więcej łaskawą się okazała. Na nagiej skale, głębokiém oblanej morzem, pięły się ulice Tyru do zawracającej głowę wysokości. Na tém bezpłodném stromém urwisku tkano suknie perskich satrapów i tyranów Sycylii; tu wyrabiano srebrne czary i misy na uczy królewskie i tu bursztyn pomorski w lidyjskie osadzony złoto zdołił naszyjniki królowych. W składach towarów zgromadzano wyborny len Egiptu i wonne żywice Arabii; słoniową kość Indyi i cynę Bry-

tanii. W przystani spoczywały gromady wielkich okrętów, co przetrwały burze Euxynu i Atlantyku. Potężne i bogate osady w różnych częściach świata z synowskim uszanowaniem spoglądały ku małej wyspie, a zdobywcy, co deptali prawa i znieważali uczucia wszystkich narodów od rzeki Hydaspu do morza Egejskiego, zniżyli się do zalecania się ludności tego czynnego ula. W późniejszym czasie, na pustej łąwicy utworzonej z odpadków ziemi unoszonych do Adryatyku przez potoki Alpejskie, wzniosły się zamki Wenecyi. Na przestrzeni, którąby uważano za niewystarczającą na zwierzyniec dla nieokrzesanego barona Północy, zgromadzono skarby o wiele przewyższające bogactwa niejednego północnego królestwa. W każdym prawie z tych prywatnych mieszkań, co nakszał frędzli kanał wielki bramują, widzieć można srebrne naczynia, zwierciadła, klejnoty, obicia, malowidła i rzeźby, mogące wzbudzić zazdrość pana Holyroodu. W zbrojowni złożone zapasy wojenne wystarczające na podtrzymanie walki z całą potęgą cesarstwa otomańskiego. A nimi wielkość Wenecyi do upadku chylić się począła, inna rzeczpospolita, bardziej jeszcze, jeżeli to być może, od przyrody upośledzona, nagle wzniosła się do potęgi i bogactw, na które cały świat cywilizowany z zazdrością i podziwieniem spozierał. Na odludnym bagnisku, nad którym unosiły się mgły i chorobne wyziewy, na bagnisku bez drzewa i kamienia, bez stałej ziemi i wody do picia, na tém bagnisku, gdzie z jednej strony ocean, z drugiej Ren, sztuka ledwie w karbach utrzymać zdołała, znajdowała się społeczność używająca największej w Europie pomyślności. Za zgromadzone w obrębie mil pięciu od zamku miejskiego w Amszterdamie skarby możnaby w prostą lenność zakupić Szkocyą. Jakimże to dzieje się sposobem? Mamyż jakąkolwiek zasadę przypuszczać, że przyroda obdarzyła Fenicyan, Wenecyan lub Holendrów większym zasobem czynności, pomysłowości, przezorności, panowania nad sobą, niżeli obywatele Edynburga lub Glasgowa? Zaprawdę we wszystkich tych przymiotach, co powodzeniem w życiu, a szczególnież tóż w życiu kupieckim darzą, nikt nie przewyższał Szkotów a może nikt im nie dorównywał nawet. Potrzeba tylko, żeby dzielność swą do właściwego zwrócić kierunku, a Paterson podjął się właściwy nadać jej kierunek.

Wybrany tylko udzielony pomysł jego, był to rozszerzony i przekształcony, pierwotny pomysł Krzysztofa Kolumba. Kolumb miał nadzieję urządzenia połączenia między naszą częścią świata i Indyami przez Wielki ocean wschodni. Zatrzymała go nieprze-

widziana przeszkoda. Stały ląd Ameryki, rozciągający się daleko na północ i południe aż do zimnych i niegościnnych krain, przedstawiał owę mniemaną nieprzebytą zawadę dla dalszego jego pochodu, a w tym samym roku, kiedy on po raz pierwszy dotknął stopą owego lądu, Gama, opłynąwszy przylądek Dobrej Nadziei, dostał się do Malabaru. Skutkiem tego przez lat dwieście, handel Europy z najodleglejszymi krainami Azji prowadził się drogą okalającą ogromny półwysep afrykański. Paterson wskrzesił teraz zamiar Kolumba i wmówił w siebie i w innych, że można zamiar ten przyprowadzić do skutku w taki sposób, iż ojczyzna jego będzie największym, jaki kiedykolwiek na kuli ziemskiej istniał, składem towarów.

W tym celu należało zająć w Ameryce kilka miejscowości mogących służyć za przystanie i wypoczynek między Szkocją i Indiami. Prawda, że prawie wszystkimi dającymi się zamieszkać częściami Ameryki już władało którekolwiek z mocarstw europejskich. Paterson przecież wyobraził sobie, że jedną, najważniejszą krainę, prześlepiła niedaleko widząca chciwość zwykłych statystów i pospolitych przekupniów. Międzymorze łączące dwa wielkie nowego świata lądy, w jego pojęciu nie miało właściciela. Powiadał, iż dwa wielkie wice królestwa Hiszpanii rozciągają się na wschód i zachód, lecz góry i lasy Darien pozostawiono dzikim plemionom, żyjącym wedle własnych zwyczajów i podlegającym własnym książętom. Sam on był w tej części świata, lecz nie wiedziano dobrze, w jakim był tam charakterze. Jedni powiadali, że szedł tam nawracać Indyan, drudzy, że przybył grabić Hiszpanów. Lecz misjonarz czy rozbójnik morski, zwiedził Darien i tylko zachwycające przywiózł z sobą wspomnienia. Zapewniał, że przystanie są obszerne i bezpieczne, morze roi się żółwiami, kraina jest tak górzysta, że pod dziewiątym stopniem od równika powietrze panuje umiarkowane a przecież nierówność powierzchni nie przedstawia przeszkody dla przewozu towarów. Nic łatwiejszego nad pobudowanie dróg, po których na szeregach mułów lub na kołach w ciągu dnia jednego możnaby przebyć przestrzeń od morza do morza. Ziemia na głębokość kilku stóp składa się z bogatej czarnej próchnicy, którą pokrywa mnóstwo dziko rosnących szacownych ziół i owoców, na której przemysł i sztuka ludzka mogłyby wytworzyć z łatwością najwyborowsze krain podzwrotnikowych płody, a jednak bujna urodzajność ziemi nie zakaza czystości powietrza. Uważając międzymorze jako miejsce zamieszkania tylko, jest ono rajem. Założona tu osada niewątpliwie kwitnącby musiała

nawet, gdyby nie miała innych bogactw nad te, które daje rolnictwo. Lecz rolnictwo podrzędne zajmuje miejsce w sprawie osiedlenia Darien. Niech tylko ten szacowny przesmyk zajmie rozumne, przedsiębiorcze i gospodarne plemię a za lat kilka cały handel Indyi z Europą zwróci się do tego miejsca. Niebawem przykra i niebezpieczna droga naokoło Afryki opuszczoną zostanie. Kupcy nie zechcą nadal wystawiać swych ładunków na piętrzące się fale i zmienne wiatry mórzu południowych. Większa część drogi z Europy do Darien i cała podróż z Darien do najbogatszych królestw Azji będzie bystrém a łagodném pomykaniem ze stałemi wiatrami po modrych i błyszczących wodach; powrót oceanem Spokojnym pod szerokością Japonii będzie równie szybki i przyjemny. Oszczędzi się czas, pracę i pieniądze. Zapłaty uskutecznią się będą prędkiej. Mniej rąk potrzeba będzie do żeglugi okrętowej. Utrata statku rzadko zdarzyć się może. Handel szybko wzrośnie; w krótkim czasie podwoi się i cały przez Darien przechodzić będzie. Ktokolwiek posiędzie tę mórską fortezę, ten klucz wszechświata (tak śmiałych postaci używać lubił Paterson), dyktować będzie prawa obudwu półkulom ziemi i sztuką pokoju, bez przelania krwi kropli wzniesie państwo, równie jak państwa Cyrusa i Aleksandra, świetne. Z królestw Europy najbiedniejszą i najmniej poważaną jest jak dotąd Szkocya. Jeżeli tylko zajmie Darien, jeżeli tylko zdobędzie jedną wielką i wolną przystań, jeden znaczny skład towarów dla skarbów, które ziemia Darien wydawać może i dla większych jeszcze skarbów, jakie z Kantonu i Siamu, z Ceylonu i wysp Moluckich, od ujść Gangesu i z zatoki Cambay do Darien spłyną, naraz zajmie miejsce w pierwszym między narodami rządzie. Żaden współzawodnik nie ośmieli się iść z nią w zapasy we wschodnio lub zachodnio indyjskim handlu. Żebracza kraina, jak ją dotąd obelżywie mianowali mieszkańcy stron cieplejszych i płodniejszych, zostanie wielkiem targowiskiem wyborowych przedmiotów zbytku, jakoto: cukru, araku, kawy, czekolady, tytoniu, herbaty i porcelany chińskiej, muszlinów z Dacca, szalów Kaszmiru, dyamentów Golcondy, pereł z Karraku, wyśmienitych gniazd ptasich z Nikobaru, cynamonu, pieprzu, słoniowej kości i sandałowego drzewa. Ze Szkocyi pochodzić będą najwspanialsze drogocenne kamienie i złotogłowy przyodziewające księżniczki na zabawach w Saint James i Wersalu. Ze Szkocyi brać będą cały zapas saletry zaopatrującej w wojenne środki floty i armie współzawodniczących mocarzy. A od wszystkich tych różnorodnych bogactw, ustawicznie przez małe kró-

lestwo przechodzić mających, pobierać się będzie myto, które w kraju zostanie. Panować tu będzie pomyślność, która bajeczną wydać się może, pomyślność, w której każdy Szkot, od para do włóczęgi, udział brać będzie. Niebawem wzdłuż całego bezludnego wybrzeża Forthu i Clydu powstaną wille i rozkoszne ogrody tak gęsto jak wzdłuż krańców holenderskich kanałów. Edynburg wystąpi do współzawodnictwa z Londynem i Paryżem a burmistrz Glasgowa lub Dundee będzie posiadał tak wspaniały i dobrze urządzony dworzec i świetną galerią obrazów, jak każdy burmistrz Amszterdamu.

Wspaniały ten zamysł z początku częściowo tylko wyjawiono dla ogółu. Założy się osada, otworzy się obszerny handel między obiema Indjami i Szkocją; lecz imię Darien dotąd wymawiali tylko szepem sam Paterson i najzaufańsi jego przyjaciele. Przecież okazał on dosyć na wzbudzenie nieograniczonych żądz i nadziei. Jak dalece potrafił natchnąć innych swemi własnymi uczuciami, dostatecznie daje miarę pamiętna uchwała, której lord najwyższy komisarz udzielił królewskie zatwierdzenie w dniu 26 czerwca 1695 roku. Przez tę uchwałę, kilka wymienionych z nazwiska osób i kilka innych, które się do nich przyłączyć mogą, zawiązały stowarzyszenie pod nazwą: Towarzystwo handlu Szkocyi z Afryką i Indjami. Suma użyć się mającego kapitału przez prawo nie została oznaczona; zawarowano przecież, że połowa co najmniej kapitału winna należeć do Szkotów w Szkocyi zamieszkałych, oraz że nie może nigdy przejść do kogo innego jak do mieszkającego w Szkocyi Szkota. Całkowity monopol handlu z Azyą, Afryką i Ameryką, na przeciąg lat trzydziestu jeden, udzielono towarzystwu. Wszystkie przywożone przez towarzystwo przedmioty, z wyjątkiem tylko zagranicznego cukru i tytoniu, na lat dwadzieścia jeden od cła uwolniono. Cukier i tytoń z własnych plantacyj towarzystwa zebrane od wszelkich podatków wolne być miały. Każdy członek i każdy sługa towarzystwa miał mieć przywilej zaślaniający od przymusu i uwięzienia. Jeżeliby którąkolwiek z tak uprzywilejowanych osób schwytano i uwięziono, towarzystwo miało prawo uwolnić ją i żądać do tego pomocy władz cywilnych i wojskowych. Towarzystwo otrzymało upoważnienie do objęcia w posiadanie niezajętych krain w każdej stronie Azyi, Afryki lub Ameryki, do zakładania tam osad, do wznoszenia miast i warowni, nakładania podatków, zaopatrywania w składy, broń i wojenne przybory, do tworzenia wojsk, prowadzenia wojny, zawierania układów; a król przyrzec musiał, że jeżeliby jakiegokolwiek obce państwo wyrządziło krzywdę

towarzystwu, on wda się w to i kosztem państwa zadosyćuczynienie wyjedna. Nareszcie dla nadania większej pewności i uroczystości temu przekraczającemu wszelkie granice przywilejowi, zastrzeżono, żeby cała osnowa uchwały zamieszczoną została w liście nadawczym, który kanclerzowi niezwłocznie wielką pieczęcią opatrzeć polecono.

Sporządzono listy nadawcze, przytwierdzono do nich pieczęć wielką, otworzono księgę podpisów, oznaczono na sto funtów pojedyncze udziały i od Pentland Firth do Solway Firth, każdy posiadacz stu funtów z niecierpliwością spieszył zapisać swe imię. Około dwustu dwudziestu tysięcy funtów rzeczywiście wniesiono. Tym co pamiętają szalbierstwa 1825 i 1845 roku, suma ta na pierwsze wejrzenie może nie wydaje się bardzo znaczną a z pewnością nie wystarczyłaby ona na opędzenie kosztów trzymiesięcznej wojny z Hiszpanią. Przecież wysiłek ten cudownym się okaże, skoro rzetelnie zaręczyć można, że lud Szkocyi dobrowolnie składał na zasiedlenie Darien znakomitą część swego majątku, niżeli jakikolwiek inny lub w tym samym okresie czasu wnosił dobrowolnie do jakiegokolwiek handlowego przedsięwzięcia. Znaczna część Szkocyi była naówczas tak biedną i dziką jak obecnie Islandya. Pięć lub sześć hrabstw jej razem nie posiadały tyle gwinei i koron, ile ich dzisiaj przerzucają codziennie grabki pojedynczego złotnika na Lombard Street. Nawet szlachta miała bardzo mało gotowych pieniędzy. W ogóle większą część dochodów swoich otrzymywali w naturze i w ten sposób we własnych swych dobrach mogli żyć dostatnio i gościnnie. W hrabstwach Kent i Somerset znajdowało się wielu obywateli ziemskich, którzy od dzierżawców swych pobierali więcej złota i srebra, niżeli książę Gordon lub margrabia Atholl zebrać zdołali z obszernych swych prowincyj. Duchowieństwo otrzymywało tak szczupłe wynagrodzenie pieniężne, że pobudzićby mogło do litości najbiedniejszego kościelnego sługę, co uważał sobie za przywilej, że mógł pić piwo i palić fajkę w kuchni angielskiego dworu. Nawet w płodnym Merse znajdowały się plebanie, gdzie plebani otrzymywali tylko cztery do pięciu funtów ster. w gotowiznie. Lord prezydent najwyższego trybunału otrzymywał przywiązanej do urzędu płacy tylko pięćset, lord najwyższy sędzia tylko czterysta funtów rocznie. W kilka lat później, przy Układzie Zjednoczenia (Treaty of Union) podatek gruntowy całego królestwa oznaczono na sumę nie wiele większą od połowy gruntowego podatku jednego tylko hrabstwa Norfolkku. Cztery-

sta tysięcy funtów zostawały w takim stosunku do całego bogactwa Szkocyi, w jakimby dziś znajdowało się czterdzieści milionów.

Spis członków towarzystwa Darien zasługuje na przejrzenie. Liczba posiadających udziały dochodziła do tysiąca czterystu. Największy kapitał zapisany na jedno imię wynosił trzydzieści tysięcy funtów. Naczelnicy trzech pańskich rodów wzięli po trzy tysiące funtów każdy, a temi byli: księżę Hamilton, księżę Queensbury i lord Belhaven, człowiek obdarzony zdolnościami, dowcipem i miłujący ojczyznę, który przystąpił do tych zamysłów z niemniejszym od samego Fletchera zapałem. Argyle podpisał się na tysiąc pięćset funtów. Jan Dalrymple, aż nadto dobrze znany pod nazwiskiem Pana Stairu, świeżo odziedziczywszy godność i majątek ojcowski, został wice hrabią Stairu, zapisał dla siebie tysiąc funtów. Liczba parów szkockich, którzy się podpisali wynosiła około trzydziestu do czterdziestu osób. Miasto Edynburg, jako osoba moralna, wzięło trzydzieści tysięcy funtów, miasto Glasgow trzy tysiące, miasto Perth dwa tysiące funtów. Znaczna przecież większość podpisujących się przynosiła zaledwie po sto lub dwieście funtów na osobę. Z pomiędzy duchowieństwa, bardzo nie wielu osiadłych w stolicy lub w wielkich miastach, mogło nabyć udziały. Smutno widzieć w spisach imiona pewnej liczby ludzi różnych powołań, których troskliwość ojcowska doprowadziła do wydania prawdopodobnie ciężko zebranych oszczędności na kupno stu-funtowych udziałów dla każdego z dzieci. Jeżeliby zaiste sprowadziły się przepowiednie Patersona, udział taki, stosownie do pojęć tego wieku i narodu, stanowiłby piękny posąg dla córki adwokata lub chirurga.

Że Szkoci są ludzie bardzo pojętni, przezorni, stanowczy i panować nad sobą umiejący, uderza w oczy najpowierzchniejszego nawet dostrzegacza; lecz i to nie mniej jest prawdą, choć nie tak powszechnie uznaną, że są ludem szczególniej podlegającym niebezpiecznym napadom namiętności i złudzeniom wyobraźni. Zdawało się, że całe królestwo oszalało. Paterson osiągnął wpływ, podobniejszy raczej do wpływu założyciela nowj religii, jakiegoś Mahometa lub Józefa Smitha, nizeli do wziętości handlowego pomysłowca. Ślepa wiara w religii, zagorzała dla niej żarliwość, są to rzeczy zbyt znane by nas zadziwiać mogły; ale taka wiara, taka żarliwość w innem miejscu, w sprawach pieniężnego rynku, dziwną się wydaje. Prawdą, że sądzimy po skutkach, lecz i przed skutkiem, pod ręką każdego, co z nich korzystać pragnął, znajdowały się materyały wystarczające na

swój Ebenezer ¹⁾, w ogóle zaś Darien była dla niego Magor Missabib i Kibrothhattaavah. Smutną opowieść rozpoczynają wyrazy, którymi wielkiego męża dawnych wieków, wydanego w moc szatana, zawiadomiono o śmierci dzieci i zniszczeniu majątku: „Uszedłem tylko ja, ja sam, bym ci oznajmił.”

¹⁾ Zob. I Sam. VII. 12. „Tedy wziął Samuel kamień jeden i postawił go między Masfa a między Sen i nazwał imię jego Ebenezer mówiąc: aż poty pomagał nam Pan.” (Przyp. tłum.).

awój Eberczek w ogóle zat. Iżakem była dla niego Major Missib
 i Kibonhatawsh. Smutną opowieść rozpoznał w wyzwy, kid-
 remi wielkiego męta dawnych wieków, wydanego w moc sądną
 zawieszono o śmierci dzieci i zniszczenia majątku. Uszedłem
 tylko ja, ja sam, bym ci oznajmiał.

¶ Zob. I Sam. VII. 12. Toż wiał Samuel kamień jeden i postawił go
 między Michy i Beniamin. I nazwał imię jego Eberczek mówiąc: aż będą pomogły
 nam Pan.

(Przyp. tłum.)

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY.

WILHELM III.

TREŚĆ.

Proces Spencera Cowper. — Pojedynki. — Niezadowolenie w kraju. — Kapitan Kidd. — Zebranie parlamentu. — Burnet zaczepiony. — Wznowione przeciw Somersowi napady. — Sprawa konfiskacyj irlandzkich; — rozdwojenie między izbami. — Somers znowu napastowany. — Śmierć Jakóba II. — Pretendent uznany królem. — Powrót króla. — Wybory powszechne. — Śmierć Wilhelma.

ROZDZIAŁ DWUDZIESIĄTY PIĄTY

Wzrost w

TRZECI

Przez Sędzię Ojca — Przejm — Mieszkańcy w kraju — K
Klub — Złoty kalendarz — Białe kalendarz — Wzrost
Sędziów sądy — Sędziów kalendarz — Sędziów kalendarz
Sędziów kalendarz — Sędziów kalendarz — Sędziów kalendarz
Kalendarz — Sędziów kalendarz — Sędziów kalendarz

Namiętności, które wstrząsały parlamentem w czasie ostatnich jego posiedzeń, teraz, gdy parlament odroczonym został, dalej jeszcze niby silny rozczyń burzyły się w duszach ludzkich, a nie mając otwartego na mównicach senatorskich ujścia, wybuchały gwałtownie po różnych stronach kraju; kłóciły spokój miast całych; w niebezpieczeństwo podawały cześć i życie najniewinniejszych osób; przywodziły poważnych urzędników do takiej ostateczności, że sędownicze opuszczając ławy, jedni przeciw drugim z mieczem w rękę występowali. Osobiste nieszczęścia, osobiste zatargi, nie dotyczące wcale wielkich między królem a narodem sporów, pod wpływem uprzedzeń i zazdrostek tego nieszczęsnego lata zamieniły się w ważne polityczne wypadki.

Szczególniej téż jedno smutne zdarzenie wywołało najsilniejsze objawy tych uczuć, które przepelniały wtedy serca spierających się stronnictw. Wspomnienie owego zdarzenia dotychczas jeszcze się przechowuje jako nader ciekawy ustęp z dziejów naszego sądownictwa, a zwłaszcza naszój medycyny sądowej. Ze wszystkich wigów w izbie niższėj zasiadających, wyjąwszy jedyne tylko Montague, Wilhelm Cowper stał najwyżej w opinii publicznej. Celował on niezrównaną sztuką przejednywania sobie otaczających go słuchaczy. Jego wdzięczna, pociągająca wymowa istne czary na przysięgłych rzucała, a gminy w chwilach najgroźniejszego wzburzenia, gdy zadnemu głosowi w obronie administracji odzywać się nie pozwalały, Cowpera zawsze słuchać były gotowe. Przedstawiał on miasteczko Hertford, gdzie rodzina jego dużo miała wpływu, ale gdzie téż i torysi między wyborcami tak poważną mniejszość liczyli, że się przy elekcyi nie obeszło bez długich i silnych zapasów, które po sobie wiele gorzkich zostawiły śladów. Brat jego młodszy

Spencer, zdolny i naukowo wykształcony człowiek, coraz większej nabywał wziętości, jako prawnik przy miejscowych rokach.

Mieszkała podówczas w Hertfordzie bogata rodzina kwaków, Stout zwana. Piękna, młoda osoba do tej rodziny należąca od jakiegoś czasu popadła była w owę chorobliwą melancholią, bardzo często objawiającą się u dziewcząt drażliwszą tkliwością i żywszą wyobraźnią obdarzonych, a ujętych w przymusowe karby nieustępniej religijnych stowarzyszeń surowości. Ubiór jej, ruchy, spojrzenia, wskazywały panujący w jej umyśle nieład. Czasem dawała do zrozumienia, że niecierpi swojej sekty; skarżyła się na jakiegoś obłudnego przewoźnika, co wśród zboru przeciw niej się odzywał. Groziła, że za morza popłynie, że oknem wyskoczy, że się utopi. Dwom czy trzem towarzyszkom swoim przyznała się, że jest zakochaną, a raz nawet w jakiejś okoliczności wyraźnie powiedziała, że kocha człowieka, którego nigdy poślubić nie będzie mogła. Istotnie, celem tej miłości był Spencer Cowper, już wówczas żonaty. Ostatecznie napisała do niego w wyrazach, którychby pewnie przy zdrowych zmysłach nie poważyła się użyć. Cowper, jak to na uczciwego człowieka przystało, nie chciał z jej nieszczęsnego obłędu korzystać i wszelkimi sposobami starał się jej unikać. Tę roztropność z jego strony za najwyższy stopień upokorzenia poczytując, w konwulsye raz wpadła. Rzeczy jednak tak się złożyły, że musiał się z nią zobaczyć, gdy w r. 1699 na kwartalne wiosenne sądy do Hertforda przybył. Powierzono mu dla niej pewną sumę pieniężną z hypoteki jej przypadającą; przyszedł więc dość późnym wieczorem i oddał jej worek złota. Nalegała koniecznie, by trochę dłużej w gościnie u jej rodziny pozostał, lecz Cowper wymówił się i oddalił. Nazajutrz rano znaleziono jej trupa między palami wodnego młyna, który się na rzeculce zwanój Priory wznosił. Że popełniła samobójstwo, o tém nikt, prostym rozsądkiem obdarzony, wątpić nawet nie mógł. Koroner, dopełniwszy wszelkich śledczych przepisów, zaświadczył też, że się sama utopiła w stanie umysłowej nieprzytomności. Rodzina jej wszelako nie chciała przypuścić, by dobrowolnie własne życie skróciła; zaczęła się rozglądać koło siebie i szukać, kogoby to o jej morderstwo obwinić się dało? Jednemu tylko Spencerowi można było dowieść, że on ostatni się z nią widział; ale przypadek zdarzył, że właśnie tej nieszczęsnej nocy słyszano dwóch prokuratorów i jednego notaryusza z Londynu, umyślnie na roki Hertfordzkie przybyłych, jak po wieczery, gdy

wino na stół podano, zaczęli z sobą gawędzić o wdziękach i zalotności pięknej kwakerskiej dziewczyny, a gawędzić tak lekkomyślnie, jak to zwykle bywa, kiedy o podobnych przedmiotach i dziś nawet, choć czasy niby ogładniejsze, złączą rozprawiać czy to przy oficerskim czy przy prawniczym obiedzie. Rozповідаjąc sobie, jak to kwakerka zwiódła jednego kochanka, jak drugi za taką płochość skarcić ją zamierza, użyli kilku pustackich a łatwo podających się dwoistemu objaśnieniu wyrazów. Na tak błahéj podstawie krewni zmarłej uroili sobie, że Spencer Cowper, przy pomocy owych trzech stróżów prawa, zadusiwszy nieszczęśliwą, do wody ją potem wrzucił. Nie było żadnego na tę zbrodnię dowodu, nie było żadnego dowodu by do jej popełnienia którykolwiek z posądzonych miał jakąbądź przyczynę. Nie było dowodu, żeby Spencer w bliższych stosunkach z mniemanymi współnikami swemi zostawał, rzeczywiście też jednego z nich nigdy w życiu swoim nie widział nawet; każda jednak, choćby najniedorzeczniejsza plotka, z łatwością da się narzucić umyśлом przez polityczny lub religijny fanatyzm zaślepionym. Kwakrzy łącznie z torysami ogromnego zaraz narobili hałasu. Pierwsi w owym czasie nie mieli przeciw karze śmierci takich, jak obecnie skrupułów. Istotnie, według gorzkich a bardzo sprawiedliwych słów Spencera, gotowi byli raczej czterech niewinnych na szubienicę wyprawić, niż dopuścić, by uwierzono temu, iż jedna, światłem ich wewnątrz oświecona dusza mogła samobójstwo popełnić. Torysi radowali się nadzieją, że dwa miejsca w parlamencie na wigach zdobędą. Całe królestwo podzieliło się między Stoutów i Cowperów. Gdy roki letnie nadeszły, mnóstwo obcych a zaniepokojonych twarzy spotykało się na wszystkich ulicach Hertfordu. Przybywali ludzie z Londynu, przybywali z dalszych jeszcze niż Londyn okolic. Wstępne czynności procesu z taką stronnością i złą wiarą poprowadzono, że dziś zdaje się to prawie niemożliwą być rzeczą, a nieszczęście mieć chciało prócz tego, że najnieudolniejszy, najciemniejszy z dwunastu sędziów na trybunale zasiadał. Cowper siebie i trzech swoich współników sam bronił z godną podziwu zręcznością i z niezachwianym spokojem. Brat więcej daleko strapiony ani na chwilę nie odstąpił od jego boku przez cały ten dzień ciężkiej i śmiertelnej trwogi. Główny punkt zaskarżenia przeciw więźniom opierał się przedewszystkiém na błędnie rozpowszechnioném mniemaniu, że jeśli ciało znajdują tak, jak znaleziono ciało biednej dziewczyny,

unoszące się na powierzchni wody, to jest niemylnym znakiem, że do tej wody wrzucić je musiano jeszcze za życia. Na przyświadczenie swemu twierdzeniu instygator koronny powołał miejscowych lekarzy, o których nam to jedynie zachowało się wspomnienie, że niektórzy z nich bardzo gorliwie i czynnie przeciw wigom na elekcyach występowali; dla stanowczego zaś poparcia dowodzeń tych panów, dwóch czy trzech majtków prócz tego w loży świadków umieszczono. Po stronie przeciwniej stanęła gromadka ludzi naukowych, lecz tych imiona dotychczas jeszcze w pamięci potomnych żyją. Między niemi był Wilhelm Cowper, nie żaden krewny sławnego obrońcy, lecz sam najslawniejszy ze wszystkich anatomów, jakich aż po dni jego ziemia Anglii wydała. Istotnie w dziejach umiejętności przyrodniczych można go uważać za protoplastę świetnej dynastji badaczy, gdyż sam był mistrzem Wilhelma Cheselden, a Wilhelm Cheselden był mistrzem Jana Hunter. Z tejże strony jeszcze widać było Samuela Garth, który, wyjąwszy jednego Redcliffa tylko, nie miał równego sobie wśród lekarzy londyńskich. Obok Gartha stał Hans Sloan, pierwszy założyciel przepyszego muzeum, dziś jednej z tych kosztowności naukowych, któremi ojczyzna nasza się chlubi. Wszyscy ci znakomici filozofowie z przynależną pogardą odparli zabobon, z pomostu okrętowego wzięty, a jako główny dowód na wydarcie ludzkiego życia przedstawiony. Niedołężny sędzia zapytał Gartha, czy może co powiedzieć przeciw świadectwu majtków? „Odpowiem, rzekł mu Garth na to, że się mylą, mylordzie, i znajdę innych majtków poddostatkiem, gotowych także pod przysięgą zatwierdzić, że gwizdanie wiatr sprowadza.“

Sąd przysięgłych uznał więźniów niewinnemi“ i według sprawozdania powracających z tego procesu do Londynu osób, wszyscy obecni radośnie przyklasnęli wyrokowi. Stoutowie nawet zdawali się o pomyłce swojej przekonywać; to pewna jednak, że zła wola zwyciężonych wkrótce z całą potęgą się objawiła. Na życie czterech, dopiero co uniewinnionych ludzi, znowu zaczęto nastawać, a nastawać za pomocą tak zwanęj apelacyi morderstwa (appeal of murder) najniedorzeczniejszego, najniecierpielszego procederu, jaki się jeszcze w starém prawie naszym znajdował. Ta zaczepka również się nie powiodła. Nakoniec wszelkie sztuczki pieniactwa się wyczerpnęły, jedna tylko broń pozostała zawiedzionej sekcyi i zawiedzionym wichrzyicielom: broń potwarzy przeciw tym, któ-

rych zamordować nie zdołali. W długim szeregu paszkwilów przekazywano ohydnie publiczności imię Spencera Cowper; publiczność jednak była dla niego sprawiedliwszą. Wysokich stopni dosięgnął w zawodzie swoim, aż wreszcie, z ogólnym wszystkich uznaniem zasiadł na ławie sędziowskiej i odznaczył się na niej szczególniejszą ludzkością dla nieszczęśliwych, którzy tak, jak on stał niegdyś u krtek, przed nim potem stawać musieli. Ci, którzy nawet rzadko rodowodami się trudzą, z zajęciem może dowiedzą się, że Spencer Cowper był dziadkiem zacnego człowieka a wybornego poety Wilhelma Cowpera; pisma zaś Wilhelma Cowpera długo były najwięcej lubione i wychwalane przez członków tejże samej sekty, która pod naciskiem silnego obłędu, niewinnemu jego przodkowi życie wydrzeć chciała ¹⁾.

Jakkolwiek Spencer Cowper życie i cześć swą ocalił, niemniej wszelako torysi celu swego dopięli, bo zapewnił sobie poparcie kwaków Hertfordzkich na przyszłe wybory: skutkiem tego było, że rodzina Cowperów i wigowie postradali miasteczko, w którym pierwiej wielką mieli przewagę.

W tym czasie, w tym samym tygodniu nawet, gdy wielki proces hertfordzki rozstrzygano, nieprzyjaźń na ostatnich wyborach w hrabstwie Buckingham wzbudzona, ledwie że bardzo smutnych skutków nie wydała. Wharton, przywódzca tamtejszych wigów, z wielką trudnością zdołał przeprowadzić wybór swego brata na jednego z posłów szlacheckich od hrabstwa Graham; kandydat torysów, w królestwie Szkocyi tytuł wice-hrabiego Cheyney noszący, najwięcej wtedy właśnie głosów wyborczych otrzymał. Obaj ci panowie spotkali się z sobą na rokach kwartalnych. Cheyney był w Anglii przed nią prostym esquirem tylko, Wharton niezaprzeczenie miał przed nim prawo pierwszeństwa i nieraz już z prawa tego bez żadnej sprzeczki korzystał. Teraz jednak, gdy wzburzone namiętności silniej niż kiedykolwiek wrzały, nie sądzono, by do ich objawienia koniecznie było trzeba za godziwym jakimś pozorem się oglądać. Cheyney wszczął kłótnię z Whartonem i wyzwali się

¹⁾ Ciekawą to jest rzeczą, dla czego wszyscy Cowpera biografowie, ci których znam przynajmniej: Hayley, Southey, Grimshawe, Chatmers, wspominają sędziego, przodka poety, wspominają pierwszą jego miłość Teodorę Cowper i lady Hesketh, a żaden z nich najlżejszej nawet wzmianki nie czyni o procesie Hertfordzkim, najważniejszym zdarzeniu w dziejach rodzinnych. Zdaje mi się, że i w licznych listach samegoż poety nie ma żadnego słowa, co by się do owego procesu odnosiło.

na szpady; ale Wharton, którego zimna krew, wesoła odwaga i niezrównana biegłość w fechtunku zazdrość budziły wszystkich owego wieku szermierzy, prędko się z swoim kłótliwym sąsiadem załatawił, bo go rozbroił i życie mu darował.

Daleko tragiczniejszy pojedynek w Westminsterze się odbył. Conway Seymour, najstarszy syn Edwarda Seymoura, właśnie wtedy pełnoletności swój doszedłszy, objął niezależny majątek, siedm tysięcy funtów na rok przynoszący i tracił go bezmyślnie w wesołych hulankach. Jednego dnia wśród lata wieczorem, trochę zanadto wina pozwoliwszy sobie, udał się do parku Saint James olśniewać ludzi świetnością haftowanego stroju i lokami starannie utrefionej fryzury. Młody oficer z błękitnych, nazwiskiem Kirke, równie jak on podchmielony, przechodząc koło niego: „Oto idzie piękny Seymour“, zawołał. Seymour gwałtownym uniósł się gniewem. Cierpkie słowa wnet się skrzyżowały i szalone chłopaki, usunąwszy się poza granicę dworskiego okręgu, natychmiast cięcia spad swoich krzyżować zaczęły. Kirke ranił Seymoura w szyję. Rana nie była groźną, ale ranny był nieostrożnym. Wpółwyleczony za ledwie, już jadał owoce, lody, spijał wino burgundzkie i dostał mocnej gorączki. Zdaje się, że choć próżny i zarozumiały rozkosznik, w głębi serca miał jednak poczciwe skłonności. Na kilka godzin przed śmiercią widział się z Kirkem. Kirke o przebaczenie go błagał, a konający uroczyście oświadczył, że mu tak szczerze przebacza, jak i sam dla siebie szczerego przebaczenia się spodziewa. Żadnej to wątpliwości nie podlega, że osoba, która drugą osobę w pojedynku zabija, według prawa, jest winną popełnionego morderstwa. Prawo jednak w podobnych wypadkach nigdy z wielką ścisłością do panów i do szlachty nie było zastosowywane. Ostatni wypadek zwłaszcza nie przedstawiał nic nadzwyczajnego: ani szczególniejszego okrucieństwa, ani głęboko zakorzenionej nienawiści, ani cieniu podejrzenia o zdradzieckie toczenie walki. Mimo to Sir Edward namiętnie wykrzykiwał, że musi wziąć życie za życie. Bardzo wiele zaiste pobłażania trzeba mieć dla urazy tkliwego ojca, gdy w swój boleści po stracie syna szaleje; mnóstwo poszlak przekonywa nas jednak, że w tym razie zawziętość Seymoura nie była zawziętością tkliwego ojca, lecz stronniczego i złośliwego wichrzyciela. Z żałoby rodzinnej, z przelanej krwi swego pierworodnego dziecięcia próbował on wytworzyć to, co dzisiaj nazywają: „kapitałem politycznym.“ Proszą między dwoma niekarnymi

chłopakami kłótnię, okropnym skutkiem swoim różniącą się jedynie od wszystkich kłótni, których może po sto na miesiąc w każdym teatrze i w każdej winiarni bywało, podniósł on do znaczenia wymierzonego przeciw wolnościom narodowym zamachu; zolbrzymał w pierwszą próbę mającego się u nas zaprowadzić wojskowego samowładztwa; bo przecież szło o to, czy żołnierz będzie miał prawo znieważać angielskiego obywatela, a gdy się znieważony oburzy, czy będzie miał prawo gardło mu za to poderznąć? Na sądach ławy królewskiej uczyniono wniosek, żeby Kirkemu bezzwłocznie proces wytoczyć lub wziąć za niego rękojmię. Shower, rzecznik Seymoura, opierał się wnioskowi, lecz Seymour nie poprzestał na radzie Showera. Z pogwałceniem wszelkiej przyzwoitości sam udał się do Westminster Hallu, prosił o głos, wydekłamował szumną mowę przeciw wojskom stałym: „Oto jest człowiek, wołał, człowiek który żyje za pieniądze z naszych kieszeni wzięte. Okładają nas podatkami na jego utrzymanie, pod pozorem, że jego miecz nas broni, jego odwaga spokój i bezpieczeństwo nam zapewnia. Czyliż ścierpimy, by tego miecza właśnie i tej odwagi na zgubę naszą używał.” Kirke do sądu pociągnięty, uznany został winnym nierozmyślnego zabójstwa. W jego sprawie, tak jak w sprawie Spencera Cowper, starano się o mandat apelacyjny. Starania na niczém spełzły. Seymour zemstą się nie nasycił, ale też nie był z wszelkiej pociechy ogołoconym. Stracił syna lecz mu zostało to, co jak się zdaje, na równi z nim cenił: zostało mu niewyczerpane źródło obelżycznych zarzutów.

Gdy król wrócił ze stałego lądu, zastał poddanych swoich w usposobieniu wcale nie uprzejmém. Cała Szkocya do najwyższego stopnia rozjątrzona losem pierwszej wyprawy do Darien z trwożną niespokojnością wieści o drugiej wyprawie czekająca, głośno się teraz zwołania parlamentu dopominała. Kilku parów szkockich powiozło do Kensingtonu adres przez trzydziestu sześciu członków ich zgromadzenia podpisany, a silnie nalegający, żeby król stany królestwa zwołać i za krzywdy wyrządzone osadzie Nowej Kaledonii ująć się raczył. Prośba w tymże celu ułożona po wszystkich prawie gminach północnego królestwa krążyła i otrzymała, jeśli możemy ówczesnym pogłoskom dać wiarę, przeszło trzydzieści tysięcy podpisów. Niezadowolenie w Anglii mniej było gwałtowne, a przecież i w Anglii było takie, że mogło zakłopotać bardzo nawet odważnego monarchę. Zbliżał się dzień nieuniknio-

ny, w którym izby koniecznie zebrać się musiały; lecz któż miał teraz gminami kierować? Montague wściekły, upokorzony i onieśmielony napadami ostatnich posiedzeń, stanowczo już zamierzył nie występować w charakterze głównego ministra skarbu. Bezpieczne i zbyt skromnie urządzone przed kilku miesiącami schronienie, czekało już na niego. Zatrzymał audytorstwo, a zrzekł się wszelkich innych posad swoich. Smit został kanclerzem skarbu i całą komisją tego wydziału zmieniono. Na czele nowo zamianowanych stało nazwisko Tankervilla. Dwadzieścia lat przedtém, kiedy po raz pierwszy w zawód publiczny wstępował, najpiękniejsze uśmiechały mu się nadzieje. Był młody, świetnego rodu, świetnie skoligacony; miał odznaczające się zdolności i pełne wdzięku ułożenie. Nie było modniejszego panicza w świecie teatrów i wyścigów konnych; nie było popularniejszego trybuna w Guildhalu. Tak to zapowiadało się życie, na które później tyle cierpień i tyle nędzy spadło, że słuszne, bo błędami jego wywołane oburzenie, mimowolnie w głęboką litość się zamienia. Szalona i występna namiętność skaziła moralny charakter nieszczęśliwego człowieka, nawet w oczach lekkomyślnych rozpustników. Żeby mu zapomniano popełnionych w domowym życiu zdrożności, chciał je okupić blaskiem wielkich a niebezpiecznych dla sprawy publicznej usług; lecz gdy zniósł dla tej sprawy niedostatek, wygnanie, ponurą samotność więzienia, grozę rusztowania i upadek wspaniałej naddziadów majątności, jeszcze go ta boleść spotkała, że stronnictwo, któremu wszystko poświęcił, widziało w nim tylko lękliwego nikczemnika, a bodaj czy nie zdrajcę. Wszystkie te przeciwności i hańby razem nagromadzone nie złamały wszelako sprężystości jego hardego umysłu. Zdolnością i wymową zjednał sobie przychylnych w izbie lordów słuchaczy, aż z czasem, z czasem, choć wtedy dopiero, gdy wyniszczonemu ciału flanele i miękkie poduszki odpowiedniejsze być zaczynały niż pracowita w Whithallu posada, umieszczono go na czele jednego z najważniejszych wydziałów administracji. Zdawać się mogło wówczas, że taki wybór w najprzeciwniejszych sobie obozach równie głośne wywoła krzyki, że torysi obrażą się wyniesieniem buntownika, że wigowie powstaną przeciw dowódcy, którego obłudzie i lęklivosti, z nawyknięcia od lat tylu przypisywali nieszczęśliwe pod Sedgemoor rozbiecie; zdawało się, że i cała owa masa Anglików, co ani torysami, ani wigami stałami nie będą, wysoko jednak obowiązki i cnoty domowe cenią, ze zgor-

szeniem widzieć będzie ten znamienity dowód łaski królewskiej, spływający na człowieka, sądownie przekonanego niegdyś, że uwiódł córkę szlachecką, rodzoną siostrę swojej żony. Opinia publiczna jednak miewa czasem niepojęte swoje dziwactwa. W listach, rozprawach, dyalogach i wierszach ulotnych z 1699 i 1700 roku trudno jest, a może i niepodobna znaleźć choćby najpoboczniejszej przymówki do wad lub niepowodzeń nowego ministra skarbu. Zapewne słabe jego zdrowie, osamotnione wśród świata stanowisko, najsukuczniejszą były mu obroną. Przywódcy oporu nie dość go się lękali, by aż go nienawidzić mogli. Przeciwnie junta wigowska ciągle ich zastraszała; jęj też więc ciągle nie cierpieli. Montague i Orforda szarpali jeszcze bezprzestannie, jakkolwiek z mniejszą nieco zajadłością, niż wówczas, gdy Montague rządził skarbem a Orford marynarką; lecz cała ich zawziętość spiknęła się i wysiliła przeciw wielkiemu dostojnikowi, który najwyższy cywilny urząd w państwie dotychczas piastował i wyraźnie wbrew im wszystkim nadal piastować go postanowił. Nie tak łatwo mogli go oni usunąć, jak łatwo jego kolegów z miejsc powysadzali. Najnieustępniejszy torys, choć się dąsał i zrzędził, musiał jednakże uznać wyższość jego zdolności. W bezimiennych paszkwilach lub kawiarnianych plotkach wazono się chyba nieskazitelną jego prawość w zwątpienie podawać, lecz doskonale wiedziano o tém, że z pod najsurowszego śledztwa parlamentu wyszłaby czystą i jasną jak słońce. Nie grzeszył on też ani popędliwością, ani szorstkiem obejściem się, którym więcej niż wszelkim innym uchybieniom niepopularność jego towarzyszy przypisać należało. Dalekim był od zuchwalstwa i przewrotności Orforda, dalekim od roztrzepania i próżnej pychy Montague. Wielkie a szybkie wyniesienie się jest może najostrzejszą dla głowy i dla serca człowieczego próbą. Takięj próbie i Montague i Somers ulegli. Dla Montague okazała się zbyt trudną. Somers z nięj wyszedł niezachwiany. Syn wiejskiego prokuratora, w trzydziestym siódmym roku swego zycia grubą togą owinięty zasiadał jeszcze na tylnęj ławie trybunału zawodowego, w czterdziestym drugim był już najwyższym świeckim dygnitarzem, pierwszy krok miał przed arcybiskupem Yorskim i przed księciem Norfolkku. Wyszedł z niższego punktu niż Montague, wznosił się równie prędko jak Montague, równie wysoko jak Montague, a przecież nie wzbudził takięj powszechnej zazdrości, jak zazdrość, co Montague'a przez cały ciąg jego długiego zawodu

ścigała. Pismakowie z poddasza, którym się nigdy nie sprzykrzyło kuzyna hrabiów Manchester i Sandwich przybłądą nazywać, nie śmieli, bez pewnego uczucia niezwykłej im wstydlivości, podobnego wyrażenia do wielkiego kanclerza stosować, choć w kanclerz, nie mając ani jednej kropli krwi patrycyuszowskiej w swych żyłach, ze spokojną powagą rodzinie szlacheckiej natury pierwsze miejsce zajął na czele wszystkich Anglii patrycyuszów. Jego skromność, pogoda, władza nad sobą samym w chwilach nawet zupełnie niespodzianych a namiętnych wzruszeń, jego poszanowanie własnej godności, zmuszające najdumniejszych magnatów, by ją także szanowali, jego uprzejmość, pociągająca serca młodszych w jego wydziale prawników, wszystko to zjednało mu wielu przyjaciół i wielbicieli wśród najzacniejszych członków przeciwnego stronnictwa; lecz tacy ludzie jak Howe i Seymour zaciekle go nienawdzili. Oburzała ich wyższość jego geniuszu, oburzała bardziej jeszcze łagodna wspaniałość jego cnoty. Chciwie upatrywali pierwszej lepszej do wystąpienia przeciw niemu sposobności, a teraz pochlebiali sobie, że ta sposobność już przyszła nakoniec.

Przed kilku laty, gdy wojna wrzała jeszcze, po całej City londyńskiej głośnie o to rozlegały się skargi, że nawet korsarze i Saint Malo i Dunkierki nie tyle handlowi naszemu wyrządzili krzywdy, ile inna klasa morskich włóczęgów. Cała flota angielska dość miała do roboty na kanale na Atlantyku, na morzu Śródziemnym; ocean Indyjski tymczasem roił się morskimi rozbójnikami, o których drapieżności i okrucieństwie przerażające opowiadano sobie historye. Znaczna część tych ludzi, jak mówiono, pochodziła z naszych północno amerykańskich osad i do tych osad zwykle wracała łupami zbrodni swoich obładowana. Hultaje, którzyby się nigdy na Tamizie ukazać nie wazyli, zawsze mieli w New Yorku otwarte i bezpieczne targowisko do sprzedaży zrabowanych korzeni i tkanin. Nawet purytanom Nowej Anglii, choć w surowej świątobliwości przewyższali jeszcze szkockich swoich współbraci, zarzucało dość chętne przestawanie z grzesznikami, którzy ich obficie a tanio zaopatrywali w piękne wyroby indyjskich krosien i herbatę chińskich plantacyj.

Ryszard Coote, hrabia Bellamont, par w Irlandyi, a członek izby gmin w Anglii, 1695 roku mianowany został gubernatorem New Yorku i Massachussets. Był to mąż przedziwnie pięknego charakteru, nieposzlakowanej prawości, odważnego serca, niezale-

znych przekonań. Choć sam wig niezachwiany, zaskarżył przed parlamentem okrucieństwa przez wigów w Dublinie popełniane, zwłaszcza też skazanie, lub jak właściwiej rzecby należało, morderstwo Gafneya. Nim Bellamont do Ameryki odpłynął, król z nim bardzo surowo się rozmówił o flibustyerce, która zarażała i hańbiła nasze osady. „Milordzie, rzekł w końcu, posyłam cię do New Yorku, bo dla zniesienia tych nadużyć trzeba tam uczciwego i śmiałego człowieka, a silną mam wiarę, że właśnie takim człowiekiem ty jesteś.” Bellamont wszelkich starań dokładał, by usprawiedliwić powzięte o nim przez króla mniemanie. Wkrótce rozgłosiło się po New Yorku, że świeżo z Anglii przybyły gubernator wziął się na wytępienie morskiego rozbójnictwa. Kilku osadników szczególniejsze jego zaufanie posiadających, nasunęło mu wtedy pomysł, który zapewne im samym najodpowiedniejszy do osiągnięcia tego celu się zdawał. Był wówczas między osadnikami stary marynarz, Wilhelm Kidd zwany; większą część życia na falach oceanu spędził, odznaczył się biegłością w sztuce żeglarskiej, a nieustraszoną odwagą w bitwach z Francuzami i opuścił służbę, na skromnym poprzestając utrzymaniu. Znał on wschodnie morza lepiej niż ktokolwiek w admiralicyi, znał doskonale wszystkie kryjówki i przytuliska rozbójników coraz liczniejszych między stertą Dobrej Nadziei a cieśninami Malakki. Gdyby, jak nieraz się odbywał, dano mu okręt, jeden tylko okręt trzydziesto lub czterdziesto działowy, podjąłby się w prędkim czasie cały ocean indyjski z tego plugactwa oczyścić. Mnogie wprawdzie były statki rozbójników, ale żaden z nich większych nie dochodził rozmiarów. Lada okręt liniowy, choćby czwartorzędny zaledwie w marynarce królewskiej, z niemi wszystkimi po kolei łatwo mógł sobie dać radę, a łupy prawnie wydarte nieprzyjaciołom ludzkości, z sutym naddatkiem opłaciłyby koszta wyprawy. Bellamont zachwyił się tym planem i przedstawił go królowi; król przesłał Admiralicji, Admiralicja jednak wystąpiła z pewnemi zarzutami, jak zwykle występują wszystkie publicznego zarządu biura, gdy im na złe czy na dobre w starych zwyczajach zmianę jaką doradzają. Bellamontowi przyszło wtedy na myśl, że jego ulubiony projekt dałby się przywieść do skutku, żadnego nie przysparzając rządowi wydatku. Kilku młodszych, duchem publicznego dobra ożywionych ludzi, łatwo mogło swoim kosztem zbudować i uzbroić okręt, któryby morze Arabskie i odnogę Bengalską w bezpieczne dla handlu pozamieniał

gościńce. Bellamont raz po raz pisał o tём do swoich w Anglii przyjaciół, błagając, dowodząc, utyskując na ich dla sprawy ogólnej martwość. Dostyć byłoby sześciu tysięcy funtów, mówił, suma wróci się niezawodnie, a nawet wróci z ogromnym procentem po sprzedaniu odbitych łupów, nie licząc już, że się wyświadczy ojczyźnie i światu całemu prawdziwe dobrodziejstwo. Nalegania te skutkowały wreszcie. Shrewsbury i Romney przystąpili do składki. Orford, chociaż jako pierwszy lord admiralicyi nie chciał powierzać Kiddowi królewskiego okrętu na indyjskie morza, sam jednak tysiąc funtów złożył, a Somers na drugi tysiąc podpisał także. W porcie londyńskim zbudowano okręt, galera losu (The Adventure Galley) nazwany. Kidd objął nad nim dowództwo. Prócz zwykłych listów korsarskich powiósł jeszcze ze sobą dyplom wielką pieczęcią państwa opatrzony, a upoważniający go do chwytania rozbójników morskich i odstawiania ich tam, gdzieby według prawa postąpić z nimi było można. Wszystko co z wydartych złoczyńcom bogactw po słuszności i po zwyczaju do króla należeć miało, król osobnemi listami ustępował przedsiębiorcom, koszta wyprawy ponoszącym, zastrzegał sobie tylko, aby dziesiątą część zysków losowej galery do skarbu wypłacili. W żadne dopominania się kupców o zwrot zrabowanych im towarów Jego K. Mość nie wdawał się bynajmniej. Ustąpił to, co rzeczywiście mógł ustąpić jedynie: ustąpił praw swoich, nie cudzych.

Gwałtowny pobór majtków do floty królewskiej tak był silny w tym czasie, że Kidd załogi swojej na Tamizie uzupełnić nie mógł. Przepłynął więc Atlantyk, odwiedził New York i tam zaraz ochotników znalazł poddostatkiem. Nakoniec w lutym 1697 r. wypłynął z Hudsonu, mając przy sobie stu pięćdziesięciu ludzi zbrojnej osady, a w lipcu brzegów Madagaskaru dosięgnął.

Może być, że zrazu Kidd miał szczyry zamiar według otrzymanych rozkazów działać, ale pod względem rozbójnictwa morskiego wyobrażenia jego niczem się nie różniły od wyobrażeń rozpowszechnionych natenczas w naszych północno-amerykańskich posiadłościach. Większa część służby okrętowej była tak samo usposobiona. Otóż więc, gdy się ujrzał na morzu, po którym ciągle przesuwały się bogate a bezbronne kupieckie okręty, miał do wyboru, czy je rabować, czy bronić. Rabunek ich przedstawiał zysk ogromny, łatwy i szybki, niebezpieczeństwem walki, ani zwłoką procesów nie grozący. Korzyść z obrony prawnego handlu, jak się

zdawało, bardzo drobniutką w porównaniu być mogła, a i tę trzeba mu było zdobywać w rozpaczliwych potyczkach z zaciekłemi łotrami, którzy woleli dać się zabić, niż ująć w niewolę. Potem jeszcze byłby musiał wytaczać całą sprawę stoczonej bitwy przed trybunałem admiralicyi i czekać jego wyroku. Możliwość surowej odpowiedzialności nie bardzo, ma się rozumieć, przstraszała człowieka, co już niejednego bukaniera widział wygodnie i spokojnie żyjącego w New Yorku i Bostonie. Kidd prędko też otrząsnął się z charakteru uprzywilejowanego korsarza i morskim rozbójnikiem został. Ponawiaływał przyjacielskie stosunki, wymieniał broń i amunicją z najstawniejszemi flibustyerami, których w dyplomie tępić mu kazano, a wydał wojnę spokojnym handlarzom, których powinien był ratować i wspierać. Z początku łupił samych tylko Muzułmanów, od Muzułmanów przeszedł do Ormian, od Ormian do Portugalczyków. Słowem galera losu pobrała takie stopy bawełny i jedwabiu, cukru i kawy, cynamonu i pieprzu, że na prostych masztowników od stu do dwustu funtów z podziału wypadło, a część kapitańska starczyła na zaspokojenie potrzeb zbytko-wnie żyjącego w swym domu magnata. Kidd łączył drapieżną chciwość z okrucieństwem właściwem obrzydłemu swemu powołaniu. Palił domy, mordował wieśniaków, jeńców swoich powiązawszy często bardzo nożami kłuć kazał, żeby wyznali, gdzie mają ukryte pieniądze. Raz gdy jednego z ludzi swoich psem nazwał a ten, srodze już pewnie wyrzutami sumienia dręczony, w uniesieniu zawołał: „Tak, psem jestem, ale ty mię nim zrobiłeś,“ Kidd rozwścieczony na miejscu własną ręką go przebił.

Wiadomości o morzach wschodnich bardzo powoli w tój epoce Anglią dochodziły. Jednakże w sierpniu 1698 już wiadano w Londynie, że galera losu, po którój tak wiele dobrego obiecywano sobie, stała się postrachem kupców Suratu i mieszkańców malabar-skiego wybrzeża. Domyślano się, że Kidd ze zdobyczami swemi w którójbądź z osad angielskich schronienia szukać zechce. Wy-słano przeto z Whitehallu rozkazy do wszystkich gubernatorów zamorskich posiadłości korony, aby go pilnie mieli na oku. On tymczasem spaliwszy okręt i rozpuściwszy większą część swoich ludzi, którzy bardzo łatwo na statkach innych rozbójników przytułek znaleźli, sam do New Yorku wrócił, pochlebiając sobie, że ma środki po temu, by z władzami pokój zawrzeć i świetne życie pędzić. Wymyślił długą, romansową historią, którój Bellamont, jak to zwy-

kle bywa, niechętny przypuszczeniu, że go oszukano i za narzędzie do oszukania innych użyto, dość już był skłonny uwierzyć. Wkrótce jednak prawda na wierzch wyszła. Gubernator odważnie spełnił swoją powinność i Kidd najpierw w ścisłym więzieniu zamknięty, a później za rozkazem admiralicy do Londynu odesłany został.

Zaiste i rozumny i bezstronny czynów ludzkich sędzia nie mógłby w całym tym zajściu żadnego znaleźć powodu do potępienia którejkolwiek z osób, co swoim kosztem galereę losu na morze wyprowadził. Bellamont wszystkich innych do owej sprawy powściągał, a najgorszy zarzut, jaki przeciw Bellamontowi można było stawić, na tym się ograniczał, że nadto był chyba o służbę publiczną gorliwy i że szlachetna jego natura tak nie umiała podejrzyc o podłość, jak sama niezdolną była podłości się dopuścić. Przyjaciele Bellamonta w Anglii zupełnie mieli prawo ufać jego świadectwu. Wielce jest prawdopodobnym, że kilku z nich przynajmniej popierało jego zamiary pod wpływem czystej dobra publicznego miłości. Choćbyśmy jednak uznali, że wszyscy razem własną korzyść tylko na celu mieli, zawsze była to korzyść prawna i godziwa. Niepodobna było o przedajność ich zaskarżać. Zupełnie przeciwnie nawet: nie wzięli pieniędzy, lecz wydali ich bardzo dużo, a wydali z tą pewnością, iż wtenczas tylko im się zwrócą, gdy ich nakład dobroczynnym dla kraju się okaże. Zaczęli być ich chęci i dowiedli tego, stawiając tysiące funtów sterlingów na powodzenie swego planu. Jeżeli się omylili, strata owych tysięcy dostateczną była karą za błąd mimowolny. To pewna, że wszyscyby pod tym względem na podobne zdanie się zgodzili, gdyby do składających Somers nie należał. O innych patronów—Kidda przywódcy oporu wcale prawie nie dbali. Bellamont żył teraz daleko od widowni politycznej; Romney nie mógł, Shrewsbury nie byłby chciał odgrywać pierwszjej roli; Orford zrzekł się wszystkich swoich urzędów: lecz Somers ciągle jeszcze dzierżył wielką pieczęć państwa, ciągle w izbie lordów prezydował, ciągle miał wstęp do królewskiego gabinetu. Po usunięciu się swoich przyjaciół został jedynym i niezaprzeczoną naczelnikiem tego stronnictwa, które w ostatnim parlamencie większość składało, które w parlamencie terazniejszym choć niższą ilość członków, choć rozerwane i na duchu upadłe, niemniej przeto bardzo jeszcze liczne i poważne było. Spokojna odwaga Somersa, w miarę zagrażających mu niebezpieczeństw, coraz wyżej wzrastała.

Nie przygotował on sobie żadnego schronienia, nie zrobił żadnego do ucieczki kroku, z żadnym słowem przechwałki się nie odezwał, a jednak łagodną stałością swego postępowania dał zrozumieć niechętnym, że się ich ciosów najgorszych nie lęka.

Czynili wszystko, co mogli, żeby go oddalić i zgubić, lecz na koniec w zapale swoim miarę przebrali. Gdyby ich było mogło zadowolić to proste oskarżenie: że obmyślanemu planowi użyczył swego poparcia z nieroztropnością godną nagany w człowieku tak wysokie zajmującym stanowisko: cała owa masa ludności, która według powodzenia jedynie wszystkie plany sądzi, byłaby, jak się zdaje, uznała słuszność ich zarzutów. Ale złośliwość prześladowców nie mogła na tém poprzestać. Udawali, jakoby istotnie wierzyli, że Somers od samego początku wiedział już o zamiarach i znał charakter Kidda. Wielka pieczęć posłużyła do uświęcenia rozbójniczej wyprawy. Stróż prawa złożył tysiąc funtów w nadziei, że sta tysięcy odbierze, gdy współnicy jego powrócą obładowani łupami zubożałych kupców. Szczęściem dla kanclerza, miotane na niego potwarze były tak okropne, że aż szkodliwymi być nie mogły.

Nadszedł czas, w którym od sześciu miesięcy nagromadzone rozjątrzenie swobodnie wreszcie wybuchnąć miało prawo. Szesnastego listopada izby się zebrały. Król w mowie swojej uprzejmie i serdecznie zapewniał je, że wszelkich starań dołoży, aby na ich miłość zasłużyć sobie przez ciągłe czuwanie nad utrzymaniem ich swobód i religii, przez sumienny wymiar sprawiedliwości, przez opiekę dla cnoty a surowość dla występku, przez osobistą zwłaszcza gorliwość, która się żadnej trudności, ani żadnego niebezpieczeństwa nie ulęknie, gdy będzie szło o całość i pomyślność narodu. „Takie są moje zamiary, rzekł na koniec, i pewien jestem, że zebrałście się tutaj z zamiarami zupełnie moim własnym odpowiedniami. Kiedyć dobro ogółu tylko jest wspólnym celem naszym, działajmyz więc z zupełną jedni względem drugich ufnością, a przy błogosławieństwie Bożem, ta ufność wzajemna, jak mnie szczęśliwym królem, tak was potężnym i kwitnącym zrobi narodem.“

Zdawałoby się mogło, że nigdy ze stopni angielskiego tronu słów bardziej pojednawczych a mniej obraźliwych nie wypowiedziano; zła wola wicherzycieli jednakże i w tych słowach szperając, znalazła wreszcie powód do rozterki. Łagodne zalecenie: „działajmyz więc z zupełną jedni względem drugich ufnością”, znaczyć miało według ich objaśnienia, że ta ufność nie istniała obecnie, że król

niedowierzał parlamentowi, lub, że parlament okazał niesprawiedliwą względem króla podejrzliwość. Zalecenie jego było więc tylko wyrzutem, a wszelki wyrzut był smutną chyba nagrodą za krew i złoto, które Anglia hojnie szafowała, by go wielkim zrobić i wielkim utrzymać monarchą.“ Cierpko potoczyły się rozprawy, w których Seymour żywy brał udział. Z odznaczającym go zawsze brakiem uczucia i delikatności prawił gminom, jak pierwój prawił sądowi nadwornemu, o śmierci swego syna, o potrzebie skruszenia zachwalstwa ludzi wojskowych. Inni znów głośno się skarżyli, że wypadki poprzednich obrad źle przedstawiano publiczności; że wysłańcy rządowi po całym królestwie rozwodzili się nad nedorzeczną zazdrością i nidorzeczniejszém jeszcze skąpstwem, które J. K. Mość pozbawiły środków koniecznych do obrony państwa przeciw obcemu najściu. Nawet sędziowie pokoju, mówiono, nawet deputaci Namiestnicy używali króla Jakóba i króla Ludwika, jako straszycel na ptaki, żeby lud nieprzychylnie usposobić względem jego uczciwych i oszczędnych pełnomocników. Przeprowadzono kilka gniewnych orzeczeń zatwierdzających, że według zdania izby najlepszym sposobem przywrócenia zupełnej między królem a stanami królestwa ufności, będzie jawne zawstydzenie tych niegodziwych doradców, którzy śmia do ucha królewskiego potwarcze szeptać słowa na jego zawsze wierny mu parlament. Uchwalono wreszcie podanie na takich rezolucyach oparte. Wielu członkom zdawało się, że nieochybnie do gwałtownego zerwania już przyjdzie. Wilhelm jednakże tak roztropną i łagodną przysłał odpowiedź, że najzłośliwsi nie mogli dalej kłótni przeciągać, tём bardziej iż jednocześnie nowy spór się zaczął. Ledwie co podanie ułożono, gdy już izba zażądała odpisu wszystkich, ze sprawą Kidda mających związek, papierów. Somers pewny swój niewinności, dobrze wiedział o tём, że zupełna otwartość będzie w tym razie zarówno sprawiedliwym, jak i najroztropniejszym sposobem postępowania. Odrzucił wszelką tajemniczość i wszelkie ogródki. Przyjaciele mężnie go bronili, nieprzyjaciele z tak ślepą nacierali zaciekłością, że swemi ciosami sami siebie ranili tylko. Howe krzyczał jak obłąkany: „W co się obróci kraj ten na lądzie i na morzu łupiony. Rząd już trzyma nasze grunta, nasze lasy, nasze kopalnie i pieniądze. Jeszcze mu tego wszystkiego nie dosyć. Gdy wysyłamy ładunek towarowy w najdalsze krańce ziemi, on musi za nim w też tropy wysłać gromadę zbójców i złodziei.“ Seymour i Harley chcieli przeprowadzić wo-

tum nagany, pierwój nim izba miała dość czasu, by przejrzeć papiery. Ogólna opinia wszelako silnie za krótką zwłoką przemówiła. Nakoniec szóstego grudnia izba zawiązała się w komitet i sprawę galery losu pod rozpoznanie wzięła. Shower starał się udowodnić, że listy patentowe, które Somers wielką pieczęcią przypieczętował, były nieprawnie wydane. Cowper z ogromném powodzeniem odpowiadał mu i zdaje się, że stanowczo zbił jego zarzuty. Niektórzy z torysów użyli najulubieńszej wtenczas dla wyłudzenia oklasków przynęty. Według nich, bardzo wielcy ludzie zaplątali się w tę sprawę; ale czyż to gminy Anglii wielkich ludzi się ulękną? Czy zbraknie im odwagi na potępienie zepsucia i ciemieństwa, choćby w najwyższych stanowiskach ukrytego? Cowper pięknie się wtedy odezwał. Niezawodnie, mówił on, dla nikczemnej w obec możnych ludzi bojaźni, izba nigdy nie powinna od spełnienia jakiegobądź obowiązku się uchylać; ale możni ludzie bywają przedmiotem innych téż zdrożnych uczuć, nie samój bojaźni tylko. Pochlebca, który się o ich łaskę ubiega, jest złym obywatelem; nie jest gorszym wszelako od zazdrosnego potwarcy, który z rozkoszą wszelką wielkość do swego poziomu nagina. Po długich rozprawach, przy współdziale wszystkich celniejszych członków, od południa do dziewiętej w wieczór trwających, komitet poddał nakoniec głosowaniu stanowczo określone zapytanie: czy izba zgadza się na to, że listy patentowe były dla czci królewskiej uwłaczające, z prawem narodów niezgodne, ustawie królestwa przeciwne, a handlowi i bezpieczeństwu własności szkodliwe? Nieprzyjaciele kanclerza, pewni zwycięstwa, umyślnie w tak silnych wyrazach rzecz przedstawili, aby dalsze zatrzymanie pieczęci niepodobnem mu uczynić. Wkrótce się przekonali, że roztropność wymagała daleko łagodniejszego napomnienia. Wielka liczba ich współstronników może dowodzeniami Cowpera przekonana, a może sama z siebie niechcącą srogiem piętnem tak ostrój nagany znieważyc człowieka, którego cnotą i geniuszem kraj cały się chlubił, wysunęła się cichaczem pierwój, nim drzwi zamknięto. Z ogólném zadziwieniem tylko sto trzydzieści trzy t a k, a sto ośmdziesiąt dziewięć n i e wypadło. Że City londyńska bynajmniej Somersa za niszczyciela, a przeciwników jego za obrońców handlu nie uważała, o tém z nieomylnych wskazówek każdy mógł się nazajutrz przekonać. Skoro tylko wieść o jego tryumfie do giełdy królewskiej nadeszła, zaraz papiery się podniosły.

Kilka tygodni upłynęło, nim torysi powtórnie przeciw Somersowi wystąpić się odważyli. Tymczasem, dla rozrywki, próbowali dokuczyć innéj, bodaj czy nie zjadliwiej jeszcze nienawidzonej przez nich osobistości. Raz przy naradach finansowych poboczną wzmiankę o nowém urządzeniu domu księcia Gloucester zrobiono; paru członków korzystało z téj sposobności, żeby jakieś niekorzystne uwagi o Burnecie rzucić. Samo nazwisko Burneta wystarczyło już do wywołania między górną kościelnymi prawdziwéj burzy, z gniewów i śmiechów razem pomieszanej. Daremnie marszałek przypominał mówcom, że od przedmiotu odstępują: większości koniecznie się chciało poigrać sobie trochę z przewielebnym wigiem i zachęcała przerywających, by dalej swoje prawili. Druga strona nic, jak się zdaje, na to nie mówiła. Naczelnicy oporu ze śmiechu i wesołości nieprzyjaciół biskupa, a z milczenia przyjaciół jego wywnioskowali, że bez trudu potrafią sromotnie wypędzić z królewskiego dworu tego prałata, którego najwięcej ze wszystkich prałatów niecierpieli, bo dla nich był żywém wcieleniem religijnej wyrozumiałości, istnym Jaśkiem prezbiterem w białych muślinowych rękawach. Już kilka godzin po téj przerwie upłynęło, gdy nagle wystąpili z wnioskiem o podanie dopraszające się u króla, żeby biskupa Salisbury z posady nauczyciela przy domniemanym następcy tronu usunąć raczył. Pokazało się jednak, że wielu takich było, co nie mogli się wstrzymać od uśmiechu na wspomnienie różnych słabostek biskupa, a przecież oddawali sprawiedliwość jego zdolnościom i cnotom. Spór się coraz mocniej rozgrzewać zaczął. Nie zapomniano, ma się rozumieć, o nieszczęśliwym liście pasterskim. Pytano się, czy ten sam człowiek, który głosił, że Anglia była podbitym krajem, ten sam, którego służalstwem tchnące karty z rozkazu gmin angielskich ręką kata spalone być musiały, teraz dla angielskiego księcia odpowiednim nauczycielem być może? Znaleźli się i tacy, którzy sztydziłi z biskupa, że jest socynianem, czém wcale nie był, i że jest Szkotem, czém był rzeczywiście. Obrońcy Burneta dzielnie się za niego potykali. „Przypuśćmy, dowodzili oni, przypuśćmy nawet, że w całej masie dzieł uczonych i krasomówczych, które ku obronie wiary protestanckiej i ustaw Anglii ogłosił, znajdzie się ustęp jaki w dobrej myśli poczęty, ale bez głębszego zastanowienia napisany; czyliż ta krótkiej chwili pomyłka ma już przeważać przeszło dwudziestoletnie zasługi? Prawda, że jedna izba gmin bardzo nieliczną większością zganiła małą Lor-

dowskiej Wysokości rozprawkę; niech nam wolno jednak będzie przypomnieć, że inna znów izba jednogodnie uchwaliła dla niego podziękowania za pracę daleko szerszych rozmiarów i nierównie ważniejszego znaczenia, to jest za historię reformacji. Co zaś o miejscu jego urodzenia powiedziano, to dość już i tak podobno Szkocya się na nas dąsa. Smutny koniec nieszczęsnej do Darien wyprawy dużo, dużo gorzkich przeciw nam uczuć w całym północnym królestwie wywołał. Każdy rozumny i uczciwy człowiek szczerze pragnie złagodzić gniewne sąsiadów naszych namiętności a my tutaj czyliż właśnie teraz jątrzyć je będziemy, utrzymując, że kto po tamtej stronie Tweedu się urodzi, ten już do pełnienia zaszczytnych obowiązków sposobnym nie jest." Ministeryalni członkowie chętnie byliby się zgodzili na cofnięcie wniosku, lecz opozycya świetną nadzieją olśniona, koniecznie się podziału izby domagała. Bardzo ją to upokorzyło, gdy spostrzegła, że mając nawet korzyść niespodzianki za sobą, otrzymała tylko sto trzydzieści trzy głosy, przeciw stu siedmudzięciu trzem. Może nie tak zupełną byłaby ich przegrana, gdyby wszyscy członkowie, bliższe jakie z księżną Duńską mający stosunki, jedni przed rozdziałem izby miejsc swoich nie opuścili, drudzy z większością nie głosowali. Marlborough całego swego wpływu przeciw wnioskowi użył, bo też miał ważne do tego powody. Wcale mu się nie podobało, że gminy zaczynają roztrząsać charakter i przeszłość osób przy księciu Gloucester umieszczonych. Niechby tylko górnio kościelni, odgrzewając stare dzieje, przeprowadzili wotum nieufności względem nauczyciela, bezwątpienia wig jaki złośliwy wnetby ten pocisk w stronę przełożonego odrzucił, a przełożonemu sumienie pewnie szeptać musiało, że nie jest dość silnie opancerzony. W złym razie nie mógłby nawet na całym stronnictwie torysów polegać, gdyż ogólnie domyślano się, że jego ulubiony przewodzca Rochester, sam siebie uznaje za osobę najważniejszą do nadzoru wychowania swego po siostrzenicy wnuka.

Od Burneta opozycya powtórnie się ku Somersowi zwróciła. Król nadał mu jakąś majątność z dóbr koronnych w pobliżu Reigate leżących. Nic w tym układzie na przyganę nie zasługiwało. Wielka pieczęć musi być zawsze w ręku bardzo znakomitego prawnika. Jeśli prawnik taki wraz z wielką pieczęcią parostwa nie odierży, trudno mu działać z przynależną urzędowi swemu powagą i skutecznością. Może się zdarzyć jednak, że nowo zamianowany nie uzbierał pierwój odpowiedniego swemu tytułowi majątku. Paro-

stwo jest ciągłe, trwałe, nieustające. Piastowanie wielkiej pieczęci jest zawsze czasowe tylko i od łaski zawisłe; po kilku tygodniach może być odebrana, usunięty zaś kanclerz widzi wtedy, że stracił zyskowne zajęcie a dostał tylko kosztowną, lecz nie zyskową dostojność i ze wzbogacającego się prawnika stał się żebrzącym parem. Rozsądny człowiek nigdyby się na los podobny nie chciał narażać. Jeżeli więc państwo ma być dobrze obsłużone w najwyższych sferach cywilnego swego zarządu, koniecznie trzeba, żeby jakieś zaopatrzenie dla usuniętych kanclerzy przygotowane było. W dawniejszych czasach zaopatrzenie takie dawano z dóbr dziedzicznych korony. To które Somers dostał, po odrzuceniu wszelkich ciężarów wynosiło tysiąc sześćset funtów czystego na rok dochodu, i suma ową nie zgorszy bez wątpienia ludzi, co tak, jak my, widzieli pięciu na raz kanclerzy, ze służby powydalanych, każdego z pięciotysięczną pensją dożywotnią. A przecież naczelnicy torysi za zbrodnię poczytując Somersowi przyjęcie królewskiego daru, niepłonną mieli nadzieję, że go hańbą za to i ubóstwem skarcic zdołają. Jedną tylko przeszkodą w poprzecz drogi im stała. Wszystko, co Somers otrzymał, ledwo nędznym zasiłkiem było w porównaniu z bogactwami, jakimi ostatni dwaj królowie z domu Stuartów jego prześladowców obsypali. Trudno było wymierzyć przeciw niemu parlamentarną naganę, któraby domyślnie, stokroć surowszją nie zawierała przeciw dwom pokoleniom Grandvillów, dwom pokoleniom Hydów, dwom pokoleniom Finchów. Kilku nakoniec dowcipnych torysów wymyśliło środek, za pomocą którego można było zdruzgotać wroga, a przyjaciół nie ranić. Nadania Karola i Jakóba były w czasie pokoju czynione; nadanie Wilhelma dla Somersa, przypało w czasie wojny. Złośliwość chciwie się uczepiła tak dziecinnego rozróżnienia. Zaraz wystąpiono z żądaniem, do parlamentu, aby orzekł, iż wszelki minister, który w czasie ostatniej wojny, gdy naród jęczał pod brzemieniem nadzwyczajnych podatków, uczestniczył w przeprowadzeniu jakiegobądź na swoją korzyść nadania, już przez to samo nadużył powierzonej sobie władzy; jak gdyby wydatki zapewniające krajowi dobry szafunek sprawiedliwości, powinny były w czasie wojny być zawieszane, a marnotrawstwo funduszków państwa w czasie pokoju wcale zbrodnią nie było. Z żądaniem orzeczenia stanął przed izbą Jakób Brydges, starszy syn lorda Chandos, ten sam, co później księciem Chandos został, olbrzymi majątek na podatkach wojennych zrobił, roztrwa-

niał go w zarówno wygody, jak dobrego smaku pozbawionym przepychu i dotychczas jest wspominany pod imieniem Tymona, z ostrzej, lecz świetnej satyry Popego. Zauważano jako rzecz nadzwyczajną, że Brydges zrobił przedstawienie swoje i bronił go w znaczeniu li ogólnikowej i zasadniczej prawdy, starannie unikając wszelkiej o kanclerzu wzmianki. Jeszcze się więcej zdumiono, gdy Howe, którego całe krasomówstwo stanowiły jedynie złośliwe osobiste docinki, w tej okoliczności nikogo po nazwisku nie wyszczególnił i również ogólnikowo tylko rozwodził się nad zepsuciem, przepukstwem i rozrzutnością. Widocznym było, że nieprzyjaciół Somersa nienawiść naprzód pędziła, a strach powstrzymywał. Wiedzieli, że wprost potępiającej go rezolucyi nie przeprowadzą; podstępnie więc stawili oderwane tylko twierdzenie, któremu wielu członków gotowych było chętnie nawet, bez ściślejszego rozbioru przyświadczyć. Niechby tylko poprzednik uznano, wykładnik bez trudności dałby się już dowieść, a ztąd i nieunikniony logiczny wniosek, że Somers nadużył powierzonej sobie władzy. Podobna taktyka jednak rzadko kiedy miewała szczęśliwe w parlamentach angielskich powodzenie. Trochę zdrowego rozsądku, trochę cywilnej odwagi wystarczało do pomieszczenia jej szyków. Poseł jeden, Sir Rowland Gwyn, wig nieulekły, cały plan działania z gruntu zaraz wyrzucił torysom. Po co te ostrożności? zapytał, każdy z nas wie, co myślicie; każdy z nas widzi, że wam tylko odwagi brakuje, by nazwać wielkiego męża, którego chcielibyście o zgubę przypisać.“ „To fałsz! zawołał Brydges, i gwałtowna kłótnia wybuchła natychmiast. Wkrótce jawnem się stało, że niewinność znowu tryumf odniesie. Oba stronnictwa dnia tego pozamieniały niejako obecne swoje usposobienia. Przyjaciela rządu, zwykle teraz w parlamencie pokorni i lękliwi, nagle głos podnieśli i zaczęli się odzywać, jak przystało na ludzi, którzy bronią prześladowanego geniuszu i uciśniętej cnoty. Na ich przeciwników zaś, tak zuchwałych i burzliwych zazwyczaj, zdało się, że groza jakaś padła. Zniżyli się, aż do zapewnień, którym nikt w świecie nie wierzył; oświadczały uroczyście, że wcale nie mieli zamiaru przeciw kanclerzowi występować, że bez żadnego zastosowania do kanclerza, ułożyli swoje orzeczenie. Howe, którego usta krople jadu lub trucizny sączyły jedynie, tak daleko zaszedł przy tej sposobności, że wyraźnie powiedział: „Mój lord Somers jest człowiekiem wysokiej zasługi, tak wysokiej zasługi, że choćby się w czém poślizgnął, chę-

tniebyśmy na to oczy zamknęli.“ Późno już było, gdy stanowcze zapytanie obradującym do rozstrzygnięcia podano. Orzeczenie zostało odrzucone większością pięćdziesięciu, na ogólną ilość czterystu dziewiętnastu głosów. Dawno już nie pamiętano tak licznego zebrania przy podziale izby.

Sromotne niepowodzenie wymierzonych przeciw Burnetowi i Somersowi ciosów, zdawało się zapowiadać, że izba gmin wraca po trochu do lepszego usposobienia; ale usposobieniu tej izby, zwłaszcza gdy jest ministeryalnego kierownictwa pozbawioną, nigdy nie trzeba dowierzać, bo, jak to słusznie mówił jeden z ówczesnych statystów: „nikt dziś powiedzieć nie może, co jutro przyjdzie członkom większości do głowy.“ Istotnie zbierała się już burza, w której nasze ustawy ledwie się nie rozbiły, i z której wszystkie trzy gałęzie naszego prawodawstwa ciężko poszkodowane wyszły.

Wniesiono kwestyą dóbr irlandzkich na rzecz korony zajętych, a był to przedmiot, który w obrębie i poza obrębem murów parlamentu miał władzę najsilniejszego rozdrażniania umysłów. Jakkolwiek ludzie z dobrą wiarą i jasnym rzeczy pojęciem mogą pamiętać Wilhelma uwielbiać i szanować, temu jednak zaprzeczyć nie mogą, że uniesiony żądzą z bogacenia i wywyższenia osobistych swoich przyjaciół, zbyt często zapominał o tém, co był winien własnej pocziwej sławie i dobru ogółu. Prawda, że rozdając stare włości koronne, czynił tak jedynie, jak miał prawo czynić i jak przed nim czynili wszyscy jego poprzednicy. Najzagorzalszy wichrzyciel nie mógł o zwrot tych darów nalegać, nie nalegając zarazem o zwrot darów i nadań jego wujów. Między dobrami koronnymi jednak, a posiadłościami świeżo zajętemi na rzecz korony w Irlandyi, była pewna różnica, której prawdopodobnie sędziowie trybunałów nie byłiby stanowczo uznali, ale która ludowemu zgromadzeniu mogła istotnie zdawać się bardzo ważną: 1690 roku uczyniono wniosek o przeznaczenie dóbr w Irlandyi zajętych na potrzeby państwa. Wniosek ten w izbie gmin przeszedł i pewnie byłby w izbie lordów, choć z szerokiemi poprawkami, przeszedł także, gdyby król nie musiał koniecznie do Hagi na kongres spieszyć i posiedzeń parlamentu nie był zamknął. Żegnając wtedy obie izby, przyrzekł im, że włościami, nad którymi właśnie obradowały, póty nie rozrządzi, póki im nie nastęrczy innej sposobności do załatwienia tej sprawy. Zdawało mu się, że ściśle danego słowa dotrzymał, ponieważ włościami nie rozrządził póty, póki izby kilkakrotnie się nie zebrały i nie rozeszły,

bez przedstawienia mu do podpisu jakiegobądź wniosku w tym względzie. Miały więc przyrzoną sobie sposobność, miały ją nieraz nawet. Z obietnicy swojej wiernie się wywiązawszy, nie pojmował, czemuby dłużej jeszcze potrzebował się wstrzymywać od korzystania z niezaprzeczałnej swojej prerogatywy. Jakkolwiek przecież żadnej literze swego zobowiązania nie uchybił, opinia publiczna sądziła, że powinien był więcej niż co do litery je wykonać. Parlament obarczony sprawami, których nie mógł odwlekać bez niebezpieczeństwa dla tronu i dla samejże osoby królewskiej, musiał od roku do roku odkładać rozpatrzenie się w tój obszernej, a zawikłanej sprawie irlandzkich konfiskacyj; nie królowi to jednak przystawało wyzyskiwać ich zaniedbanie z pośpiechem przebiegłego prokuratora. Osoby szczerze nawet do rządu przywiązane i z zasady odbieraniu rozdawnictw nieprzychylne, były jednak tego zdania, że sprawa dóbr zajętych w Irlandyi, wyjątek od ogólnego przepisu stanowić była powinna.

Przed zamknięciem obrad poprzedniego zebrania, gminy przyłączyły do wniosku o podatku gruntowym warunek, na mocy którego siedmiu komisarzy, imiennie wyszczególnionych, miało stan irlandzkich konfiskacyi rozpoznać. Król i lordowie, z obawy, żeby wniosek podatkowy nie upadł, jakkolwiek niechętnie, przystali jednak na ten warunek. W czasie feryi parlamentu, komisarze zwiędzili Irlandyą. Powróciwszy, co prędzej sprawozdanie swoje izbom przedstawili, a torysi i republikanie z radością je powitali. Istotnie, w tym celu właśnie ułożonem było, żeby im się przypodobać i żeby ich namiętności podniecić. Z siedmiu komisarzy, trzech mocno się sprzeciwiali niektórym ustępom, jako nieprzyzwoitym, a nawet potwarczym: czterej wszelako samowolnie uchylili wszystkie ich zarzuty: tym czterem Frenchard przewodził. Z powołania pamphlecionista, nie domyślał się jak widać, że ostrość stylu i gniewne uniesienia w okolicznościowych broszurkach cierpiane, niczem się usprawiedliwić nie dają w piśmie urzędowem; wiedział tylko, że stronnictwo, któremu swoją nominacyą zawdzięczał, z pewnością da mu opiekę i nagrodę: rozkoszował się więc tą myślą, że może nakoniec z zupełnem bezpieczeństwem, z pozorem jakiejś niby administracyjnej powagi, ogłaszać cierpkie swoje sądy o królu, o ministrach, o holenderskich ulubieńcach, francuzkich wychodźcach, i irlandzkich papistach. Skutkiem tego cztery tylko nazwiska sprawozdanie podpisały. Trzej przeciwnicy osobny wystosowali memoryał. Co do ważniejszych

szczegółów jednak, nie było żadnej, lub też było niewiele między niemi różnicy. Wykazali, że przeszło milion irlandzkich, co znaczyło blisko milion siedm kroć sto tysięcy angielskich morgów gruntu, czyli przestrzeń razem połączonych hrabstw Middlesexu, Hertfordu, Bedfordu, Cambridge i Huntingdonu, uległa wywłaszczeniu podczas ostatnich rozruchów. Wartość przecież tego obszaru bardzo różnie podawaną była. Komisarze sami wyznawali, że pod tym względem nie mogli ściągnąć stanowczych objaśnień. W braku stanowczych objaśnień przypuszczali tylko, że roczny dochód około dwa kroć sto tysięcy funtów wynosił a gdyby sprzedać sam dostarczający owego dochodu kapitał, t. j. ziemię, sprzedaćby ją można było, w cenie równającej się trzynastoletniemu dochodowi t. j. w cenie mniej więcej dwóch milionów sześciu kroć sto tysięcy funtów. Szacujący zapewne nie zwrócili na to uwagi, że znaczna część tych gruntów była w wieczystą dzierżawę po bardzo niskich cenach wypuszczona, a drugą część, równie prawie znaczną, obarczały hipoteczne ciężary. Jeden ze współczesnych pisarzy, widocznie lepiej znający Irlandyą, utrzymywał, że autorowie sprawozdania, w samem tylko Carlow skonfiskowaną ziemię, oszacowali sześć razy drożej, niż według cen bieżących sprzedaną byłaby mogła i że owe dwa miliony sześć kroć sto tysięcy funtów, o których mówili, przy pierwszej próbie na pół miliona spadną, a wzięwszy jeszcze w rachunek różnicę kursu między Dublinem i Irlandyą a Londynem i ten pół milion nim do skarbu angielskiego wpłynię, pewnie na cztery kroć sto tysięcy spadnie. Dowodnie później się przekonano, że to obliczenie, daleko bliższe było prawdy, niż obliczenie podane przez Trencharda i jego towarzyszy.

Z miliona siedmiu kroć sto tysięcy zajętych na skarb morgów, trochę więcej jak jedną czwartą zwrócono dawnym właścicielom na mocy cywilnych artykułów zawartej w Limericku ugody. Z pozostałych trzech czwartych, siódmą część blisko oddano nieszczęśliwym rodzinom, które, choć się nie mogły na literę ugody powoływać, godnemi jednak przebaczenia uznano, a całą resztę podzielono, już to między ludzi zasługujących rzeczywiście na wszystko i więcej nawet niż wszystko, co otrzymały; już to przeważnie między osobistych króla przyjaciół. Romney wielki miał udział w szczodrobliwości królewskiej, lecz Woodstock, starszy syn Portlanda, a po nim Albermarle najhojniej ze wszystkich uposażeni zostali. Szczery wielbiciel Wilhelma z przykrém uczuciem zapisać musi w jego dziejach, że

rozległość nadanych tym dwom cudzoziemcom gruntów, obejmowała większy kawał kraju, niż całe Hertfordshire. Ten jeden szczegół po prostu przedstawiony, sam przez się mógł już żywe oburzenie wywołać w izbie gmin, daleko nawet cichszej i zgodniejszej niż izba, co podówczas w Westminsterze zasiadała; ale Trenchard i jego koledzy nie poprzestali na prostém przedstawieniu szczegółu; użyli całej sztuki swojej, by wzburzone namiętności więcej rozdrażnić jeszcze. Zjadliwem żądłem gniew jątrzyli; słodką przynętą chciwość natężali.

To, co w postępowaniu Wilhelma na wysoką zasługiwało pochwałą, ganili daleko surowiej, niż to, co żadnym względem dziś jeszcze usprawiedliwić się nie daje. Przedstawiali parlamentowi, że dla dawnych właścicieli ziemskich zgubną okazywano pobłażliwość; że ugodę Limericką zawarto na warunkach zbyt przychylnych zwyciężonemu plemieniu i że król zbytęczną uniesiony litością, wielki błąd popełnił, czyniąc różne ustępstwa tym nawet, którzy nie mogli się uważać za objętych warunkami kapitulacyi. Teraz, mówiono, po upływie lat ośmiu, gdyby tylko ścisłe śledztwo przeprowadzić, a donosicielom stosowną dać zachętę, możnaby jeszcze wielu papistów, którzy dobra swoje zachowali, przekonać o tém, że w czasie wojny domowej stanęli po stronie Jakóba. Znówby więc zaczęto się obfite żniwo skarbowych zaborów. Czterej sprawozdawcy uskarżali się prócz tego, że im spełnienie wyznaczonego zadania bardzo utrudniała nieprzychylność urzędników irlandzkich i skryty wpływ wysoko stojących osób, które w zatajeniu prawdy własną korzyść widziały. Tak surowe oskarżenia w ogólnikowych tylko wyrazach rzucono. Żadnego nie przytoczono nazwiska, żadnego szczegółu, żadnego na cobądź świadectwa.

Gdyby się sprawozdanie tém przynajmniej ograniczyło, byłoby można zarzucić jego autorom złą wiarę i osobiste uprzedzenia; lecz nie byłoby można ich winić o przekroczenie właściwego ich działaniom zakresu, a przekroczenie w tym celu jedynie, by monarchę swego znieważać i naród do najwyższego stopnia wzburzenia przywieść. Ci ludzie dobrze wiedzieli jednak, na jakiej drodze i z której strony bezkarnie mogą granicę swego posłannictwa naruszyć. Edykt parlamentu, jedyne źródło ich władzy, upoważniał ich tylko do zebrania objaśnień i wiadomości o dobrach skonfiskowanych podczas ostatnich rozruchów. Nie było tam ani jednego słowa, coby się zdało upoważniać jakiegokolwiek sprawozdanie o starych dziedzicznych

posiadłościach korony. Z temi posiadłościami nie mieli nic do czynienia, tak samo, jak nie mieli nic do czynienia z daniną od kopalni cynowych w księstwie Kornwalii lub z prawem kościelnej opieki nad księstwem Lankasteru; a przecież gdy wysledzili, że część owych posiadłości ustąpioną została na mocy królewskiego przywileju, nie mogli odmówić sobie tej rozkoszy, by wszystkiego zaraz całemu nie ogłosili światu. Była to rzeczywiście najnieszcześniejsza ze wszystkich darowizna, a wyciągnięcie jej na jaw musiało koniecznie wielu kłopotów i zgorzenia stać się powodem. Oddawna już Wilhelm przestał być Elżbiety Villers kochankiem, oddawna ani jej rady nie zasięgał, ani jej czarującej nie przysłuchiwał się rozmowie, chyba niekiedy, w obecności innych osób. Przed kilkoma laty Elżbieta zaślubiła Jerzego Hamiltona, wojskowego, który się chlubnie mężstwem swoim w Irlandyi i we Flandryi odznaczył; lecz który według zasad mnóstwa innych dworaków ówczesnych, sądził zapewne, iż królewska miłostka nie hańbi kobiety. Wilhelm bardzo zadowolony był z tego małżeństwa; żonie nadał część dóbr swoich koronnych w Irlandyi, a męża zamianował parem i hrabią Orkney w Szkocyi. Trzeba przyznać, że nie podniosłoby to dobrej sławy Wilhelma, gdyby w ubóstwie i niedostatku opuścił był kobietę, którą niegdyś choć zabronioną i występłą, ale szczerą kochał miłością. Ludzkość sama, poszanowanie własnej godności nakazywały mu jej przyszłość hojnie zabezpieczyć, tylko, zabezpieczyć był powinien z uszczerbkiem własnych swoich funduszów raczej, niż z uszczerbkiem dziedzicznego przychodu korony. Złośliwa zazdrość ogarnęła czterech nieprzychylnych rządowi komisarzy, gdy powyższe szczegóły odkryli. Darownie trzej inni przedstawiali im, że to nie ich rzecz wcale do darowizny lady Orkney się mieszać, że jeśli przestępując granicę danych sobie poleceń, całą ową sprawę na obmowy i plotki ludzkie podadzą, słusznie im będzie można zarzucić, że chcą rozmyślnie uchybiać królowi. „Uchybiać królowi! zawołał na to jeden z większości, a toż właśnie nasz obowiązek uchybiać królowi.” W tym więc patriotycznym celu, osobny paragraf o uposażeniu lady Orkney do sprawozdania przyłączony został, a w innym paragrafie tak potwornie wartość ziem nadanych przesadzono, że zdawać się mogło, jakoby Wilhelm nawet swego wuja Karola w szalonej rozrzutności przesadził. Majętność darowaną hrabinie oszacowano na dwadzieścia cztery tysiące funtów rocznego dochodu; istotnie zaś po odtrąceniu wszelkich gruntowych ciężarów, po odtrąceniu straty na zmianie pie-

niędzy poniesionęj, dar łaski królewskiej wynosił cztery tysiące na rok.

Powodzenie sprawozdania było zupełne. Naród i pełnomocnicy narodu nienawidzili podatków; nienawidzili cudzoziemskich ulubieńców; nienawidzili papistów, a tu zjawia się dokument słodką nadzieję zwiastujący, że Anglia kosztem cudzoziemskich dworaków i kosztem celtyckich papistów, będzie mogła ulżyć sobie podatkowego ciężaru. I w murach i poza murami parlamentu wielu było takich, co głęboko wierzyli w cyfry przez komisarzy podane, chociaż te, w braku właściwych objaśnień, na dzikich przypuszczeniach opierały się tylko; wierzyli nadewszystko w owę przepowiednię, że surowe śledztwo odkryje mnóstwo zdrajców, którym bezkarnie wysłiznać się pozwolono, a tém samém znacznie powiększy i tak już rozległy obszar skonfiskowanej ziemi. Z upodobaniem powtarzano teraz wszędzie, że jeśli tylko dość ostre środki się przedsięwzema, to skarb państwa zyska więcej może niż trzy kroć sto tysięcy funtów rocznego dochodu. Całą lub prawie całą tę sumę, aż nadto wystarczającą na utrzymanie takiej armii, jaką gminy w czasie pokoju mieć chciały, otrzymać można było tak łatwo! po prostu, odebrać tylko to, co niesłusznie dano Holendrom, którym niemniej przecież ogromne zostaną jeszcze bogactwa z angielskich kieszeni wyciągnięte i odebrać to, co niesłusznie zostawiono Irlandczykom, którzy i tak za najmiłszy, również jak najpobożniejszy uczynek poczytywać sobie będą, gdy im się uda gardła angielskie podrzynać. Izba niższa wzięła się do roboty z podwójnym zapałem chciwości i nienawiści. Skoro tylko sprawozdanie czterech, wraz z protestacją trzech komisarzy u łaski marszałkowskiej złożone i przez woźnego odczytane zostało, natychmiast uchwalono, że wniosek o zwrocie darowizn ma być izbie przedstawiony. Potém jeszcze, wbrew najprostszym zasadom sprawiedliwości uchwalono, aby żadnego nie przyjmować podania od jakiegobądź osoby, któraby się za pokrzywdzoną tym wnioskiem uważać mogła. Trzeba jeszcze było obmyślić, jakim wynagrodzeniem zawdzięczy się komisarzom oddana przez nich usługa? i tę kwestyę z bezwstydną niesprawiedliwością rozstrzygnięto. Komisarzom podpisanym na sprawozdaniu wyznaczono po tysiąc funtów, lecz według zdania większości trzej oporni wcale do żadnego wynagrodzenia prawa nie mieli i dwom z nich ledwie tyle przyznano, ile izba osądziła, że na pokrycie kosztów podróży wystarczyć powinno. Dla ludzi, którzy kiedyś jeszcze podobną czynność zleconą mieć sobie mogli,

była to poprostu przestroga bardzo wyraźna, że jeśli chcą zapłaty, muszą takie sprawozdania pisać, jakie się przypuszczalnie będą podobaly zgromadzeniu trzymającemu worek państwa w swém ręku. Izba na prawdę była teraz samowładną i szybko się w niej rozwijały wszystkie samowładztwa przywary. Pyszniła się wstrętem swoim do dworactwa, a sama wytwarzała nowy gatunek dworaków, którzy mieli pilnie badać wszystkie jej usposobienia, pochlebiać wszystkim jej słabostkom, prorokować miłe tylko i pożądane wypadki, być ze wszech miar takimi bez czci i wiary łakomcami, jak najpodlejsi sykofanci, co się po przedpokojach królów najniżej kłaniają.

Ale trzem protestującym komisarzom groziło jeszcze coś gorszego niż odmówienie zapłaty. Jeden z nich, Sir Ryszard Levinz wspomniął raz przyjaciółom swoim, w jak ubliżający sposób któryś jego współtowarzysz wyrażał się o królu. Montague tę zupełnie poufną rozmowę nieroztropnie w izbie powtórzył. Stronnictwo górujące radośnie zaraz pochwyciło tak wyborną sposobność, by i Montague i Levinzowi dokuczyć. Uchwalono surową dla Montague naganę, a Levinza zavezowano przed kratki izby i badać zaczęto. Czterej sprawozdawcy na pogotowiu do objaśnień stanęli. Wszyscy uroczyście zaręczyli, że Levinz przekreślił ich słowa. Trenchard szczególnież oświadczał, że zawsze mówił o JKMości, jak powinien wierny poddany, mówić o najlepszym monarsze, którego źli doradcy w błąd wprowadzili, lecz który pewnie wdzięczny będzie każdemu, co go o szczerzej prawdzie zawiadomi. Gwałtownie też zaprzeczał, aby kiedykolwiek uposażenie lady Orkney nazwał „paskustwem” takiego słowa nie używał on nigdy, takie słowo wyjść nigdy z ust szlachcica nie mogło. O ile wiarogodnemi były jego zapewnienia, doskonale mogą wiedzieć ci wszyscy, którzy znają broszurki Trencharda i nieraz w nich ten rażący wyraz spotkali, obok mnóstwa innych a pełnych złośliwości do Wilhelma przycinków ¹⁾. Izba wszelako z góry już postanowiła sobie, że Levinzowi wierzyć nie będzie. Głosowanie uznało go potwarcą i w Towerze osadzony

¹⁾ Przytaczam tutaj próbkę maleńką, w jaki sposób Trenchard okazywał uszanowanie swoje dla najlepszego z monarchów. Mówiąc o wstąpieniu na tron Henryka III tak się wyraża: „Państwo świeżo uwolniwszy się od okrutnego tyrana, króla Jana, pozbyło się również chytrego swego oswobodziciela, Delfina francuzkiego, który, gdy go już Angli:cy monarchą swoim uznali, potajemnie zgubę ich zaprzysiągł.“

wytworzenie zdrowego sądu. Niepodobnym do uwierzenia się zdaje, żeby ludzie rozsądni, mając jedynie tylko nieokreśloną i ogólną wiadomość o planie Patersona, stawiali wszystko na los tego planu. Bardziej jeszcze do uwierzenia trudnym sądzę, żeby ludzie w szczególności planu tego wtajemniczeni, nie zajrzeli do żadnego podręcznika historii lub geografii, w którym znalazłaby się wiadomość o Darien i nie zadali sobie najprostszego pytania, czy podobna, żeby Hiszpania cierpieć mogła osadę szkocką w sercu swych zaatlantyckich posiadłości. Wiedzano powszechnie, że rościła prawo do panowania nad między-morzem, opierając je nie na pozornych lecz na rzeczywistych podstawach. Hiszpan pierwszy odkrył brzeg Darien. Hiszpan na tym brzegu miasto zbudował i rząd ustanowił. Hiszpan z wielkim mozołem i niebezpieczeństwem przedarł się przez górzysty przesmyk, ujrzał u stóp swych toczące się ogromne oceanu Spokojnego wody, przedtym Europejczyka niedostępne oku, z mieczem w dłoni, po pas w morskie szedł fale i tak uroczyście imieniem korony kastylskiej morze i brzeg wziął w posiadanie. Prawda, że krainę, którą Paterson jako raj opisywał, pierwsi osadnicy kastylscy uznali jako ziemię nędzy i śmierci. Zatrute wyziewami stęchłych bagnisk i wód stojących powietrze, zmusiło ich do przeniesienia się do sąsiedniej przystani Panama, a czerwonym Indianom wzgardliwie żyć pozwolono wedle własnego zwyczaju, na morową zarazą dotkniętej ziemi. Lecz Hiszpanie ziemię tę za własną dotąd uważali i uważać mieli prawo. W wielu krajach znajdują się obszary bagien lub gór czy borów, których uporządkowanie rządu za rzecz niewartą nakładów uważają i w których pozwalają dzikim plemionom używać pewnego rodzaju niezależności. Członkowie towarzystwa handlu Szkocyi z Afryką i Indyami za przykładem bardzo daleko oglądać się nie potrzebowali. W kilku górzystych obwodach, nie więcej jak o mil sto od Edynburga, zamieszkiwały klany, co zawsze powagę króla, parlamentu, tajnej rady i najwyższego trybunału tyleż prawie ceniły, ile pierwotnie ludność Darienu ceniła władzę wice-króla hiszpańskiego i jego sądownictwa. Niezawodnie przecież uważanoby za szalone pogwałcenie prawa narodów, gdyby król Hiszpanii chciał zająć Appin lub Lochaber, a byłobyby mniej szalonym dla prawa narodów gwałtem zajęcie przez Szkotów krainy w samym środku jego posiadłości, na tej zasadzie, że kraina ta znajdowała się w tym samym stanie, w jakim Appin i Lochaber trwały przez wieki.

Tak wielce niesłuszny był plan Patersona, a przecież był jeszcze nie tyle niesłuszny, ile niepolityczny. W odrętwieniu, w jakiem znajdowała się Hiszpania, w jednym jeszcze względzie posiadała najdrażliwszą czułość. Najmniejsze wdarcie się innego państwa europejskiego choćby tylko na brzegi jej posiadłości amerykańskich, wystarczało do zakłócenia spoczynku i natężenia znieczulonych jej nerwów. Wyobrazić sobie, że cierpliwie znosić będzie przychodniów z jednego z najmniej znaczących królestw starego świata, gdy ci tworzyć będą osadę w środku jej państwa, w odległości jednego dnia żeglugi od Portobello z jednej a Kartageny z drugiej strony, było śmieszną niedorzecznością. Z taką samą zupełnie łatwością dopuściłaby ich do zajęcia Eskurialu. Widoczna więc, że nim nowe towarzystwo handlowe swe działania rozpocząłoby mogło, potrzeba było stoczyć z Hiszpanią wojnę i najzupełniejsze odnieść nad nią zwycięstwo. Jakież środki posiadało towarzystwo do prowadzenia podobnej wojny i jaką nadzieję odniesienia takiego zwycięstwa? Zwykłe dochody Szkocji, w czasie pokoju, wynosiły sześćdziesiąt do siedmdziesiąt tysięcy funtów rocznie. Nadzwyczajne zasiłki udzielane koronie w czasie wojny z Francją może drugie tyle wyniosły. Hiszpania rzeczywiście nie była teraz Hiszpanią z dni Pawii i Lepantu; lecz nawet w upadku swoim w Europie posiadała środki przenoszące trzydzieści razy środki Szkocji, a w Ameryce, gdzie walka toczyć się miała, niekorzystny ten stosunek wzrastał bardziej jeszcze. Hiszpańskie okręty i zbrojownie w nędznym wprowadzie znajdowały się stannie, ale istniały w ogóle okręty hiszpańskie i zbrojownie hiszpańskie. Galiony rok rocznie wypływające z Sewilli w sąsiedztwo Darien i z sąsiedztwa Darien napowrót do Sewilli, trzymały się znośnie i same już tworzyły znaczne uzbrojenie. Szkocya nie posiadała ani jednego liniowego okrętu, ani jednego doku, w którymby okręt taki zbudować można. Odpowiednią dla pokonania Hiszpanii marynarkę nie tylko uzbroić i ludźmi osadzić lecz całkowicie stworzyć należało. Trzeba było posłać przeszło pięć tysięcy mil po za ocean siłę zbrojną wystarczającą na obronę międzymorza przeciw całej potędze wice-królestw Meksyku i Peru. Jakiegoż prawdopodobnego nakładu wymagałaby taka wyprawa? Oliver za dni poprzedniego pokolenia wydarł zachodnio-indyjską wyspę Hiszpanii, lecz dla dokonania tego, Oliver, człowiek na wskroś znający się na zarządzie wojennym, człowiek, co nic nie strwonił i doskonale był obsługiwany, musiał wydać w ciągu jednego roku na samą tylko flotę cztery

razy tyle, ile wynosiły zwykle dochody Szkocyi, a od tego czasu wojna coraz kosztowniejszą się stawała.

Oczywiście Szkocya sama nie mogłaby podjąć ciężaru walki z nieprzyjacielem, którego Paterson wyzwać pragnął. A jakążby przypuszczalnie pomoc z zewnątrz otrzymać mogła? Niewątpliwie obszerne osadnicze posiadłości i ograniczona względem osad polityka Hiszpanii kłóły w oczy niejedną z wielkich potęg morskich, lecz nie było ani jednego z większych państw morskich, któreby nie wolało raczej widzieć przesmyku między Atlantykiem a Oceanem Spokojnym w ręku Hiszpanii, niżeli w rękach towarzystwa Darien. Ludwik nie mógł nie obawiać się wszystkiego, cokolwiek prowadziło do wzrostu państwa, którym Wilhelm rządził. Dla Holandyi handel wschodnio-indyjski źrenicę oka stanowił. Ona zysk główny z odkryć Gamy odniosła i spodziewać się należało, że prędszej przedsięwzięcie wszystko, czego tylko sztuką a jeśliby potrzeba, nawet siłą dokonać można, niżeliby ścierpieć miała współzawodnika mogącego stać się dla niej tępem, czém ona dla Wenecyi była. Pozostawała Anglia, i Paterson miał dość gorącego usposobienia, żeby pochlebiać sobie, iż Anglia da się skłonić do użyczenia potężnej swęj pomocy towarzystwu. On sam i lord Belhaven, przybywszy do Londynu, otworzyli biuro na Clement Lane, urządzili zarząd dyrektorów jako pomocniczy dla głównego Zarządu w Edynburgu i zaprosili kapitalistów giełdy królewskiej by podpisywali się na udziały nie zawarowane dla Szkotów w Szkocyi mieszkających. Garstka ludzi pieniężnych dała się zwabić na ponętę, lecz stare miasto krzyczało głośno i groźnie, a ze starego miasta uczucie oburzenia rozlało się szybko po całym kraju. W uczuciu tępem bez wątpienia znalazła się wielka złego przymieszka. Na jedne umysły wywarły wpływ narodowe, na inne, religijne nienawiści. Niepodobna przecież zaprzeczyć, że gniew, jaki pomysły Patersona obudziły w południowej części wyspy, w gruncie był słuszny i rozsądny. Chociaż bowiem nie wiedziano jeszcze powszechnie, w którym mianowicie miejscu jego osada założoną być miała, nie pozostawało prawie wątpliwości, że zamierzano zająć jakąś część Ameryki, a niemniej wątpić nie można było, że zajęcie podobne opór spotka. Wyniknie morską wojną, a do prowadzenia takiej wojny Szkocya żadnych nie posiada środków. Skarb jej w tym stanie, że nie będzie mogła utworzyć nawet pojedynczój średnich rozmiarów eskadry. Przed upływem trzech miesięcy walki straci pieniądze i zaufanie. To

wszystko widział jasno każdy z kawiarnianych statystów i niepodobna było uwierzyć, żeby rzeczy te uszły bacznosci ludzi tak zdolnych i dobrze powiadomionych, jakimi byli niektórzy z zasiadających w tajnej radzie i w parlamencie w Edynburgu. Na jednej tylko drodze dojść było można do objaśnienia postępowania tych pomyśłowców. Zamierzili oni oszukać i użyć za narzędzie Anglików. Dwa królestwa Brytanii tak ściśle fizycznie i politycznie z sobą związane, że prawie niepodobna, żeby jedno z nich miało zostawać w pokoju z mocarstwem, z którym drugie prowadzi wojnę. Jeżeli Szkoci uwikłają króla Wilhelma w kłótnię, Anglia przez wzgląd na swą własną godność od godności króla nieodłączną, popierać go w takowej musi. Wciągną ją w krwawą i kosztowną wojnę, której skutek żadnej jej nie przyniesie korzyści, ba nawet w wojnę, w której zwycięztwo większą niżeli porażka przyniesie jej klęskę. Ma trwać bogactwa i życie swych marynarzy dlatego, żeby zgraja chytrych cudzoziemców mogła używać monopolu, na którym ona sama głównie postrada. Ma podbijać i bronić krainy dla tego stowarzyszenia Szkotów, co w nagrodę za to, kupców jej zniszczą bezcenną sprzedażą, jej klientów w inną zwiążą stronę, ogołocą jej skarbcę. Wtedy skończą się spory między starą a nową wschodnio-indyjskim towarzystwem, obadwa bowiem runą razem. Wyschną dwa wielkie źródła dochodów. Cóż dadzą cła, co akcyza, skoro obszerne składy cukru, araku, tytoniu, kawy, czekolady, herbaty, korzeni, jedwabów, muszlinów, od wszelkich opłat wolne, powstaną wzdłuż ujść Forthu i Clydu i wzdłuż wybrzeża od ujścia Esku do ujścia Tweedu? Czyż jakakolwiek armia lub flota wystarczy na osłonę pożytków rządu i uczciwych kupców, gdy całe królestwo Szkocyi zamieni się w wielkie stowarzyszenie przemytników? Pomysł Patersona polega wprost na tem, żeby Anglia najprzód wydała miliony na obronę handlu towarzystwa na to, żeby później dać się ograbić na dwakroć większe miliony za pomocą tegoż samego handlu.

Głos starego miasta i narodu niebawem znalazł oddźwięk w ciele prawodawczym. Gdy po wyborach powszechnych 1695 roku zebrał się po raz pierwszy parlament, Rochester zwrócił uwagę lordów na ustawę i cele towarzystwa. Wielu z zawezwanych przed kratkę świadków złożyło zeznania, które wywarły potężne na izbę wrażenie. „Jeżeli ci Szkoci pójną obroną przez siebie drogą, rzekł jeden z parów, śpieszę osiedlić się w Szkocyi, nie czekając aż tutaj zostaną zebrać. Lordowie postanowili dobitnie przełożyć królowi niespra-

wiedliwość żądania od Anglii, by użyczała swęj potęgi na poparcie przedsięwzięcia, które jeżeliby się udało, musiałyby być zgubnem dla jęj handlu i skarbu. Sporządzono i przesłano do izby gmin przedstawienie. Gminy chętnie się przyłożyły i wyraziły oświadczenia wdzięczności dla parów za gorliwość, z jaką Ich Lordowskie Mości w tym wypadku stanęły na straży ogólnego dobra. Obiedwie izby razem udały się do Kensingtonu z podaniem. Wilhelm znajdował się pod okopami Namuru, gdy uchwała powołująca do życia towarzystwo dotkniętą została jego berłem w Edynburgu, i nie wiedział nic o tęj uchwale, dopóki uwagi jego nie obudziły krzyki angielskich jego poddanych. Teraz oznajmił wyraźnie, że w Szkocyi źle mu się przysłużono, lecz że postara się wynaleźć środek przeciw złemu, jakie doszło do jego wiadomości. Lord najwyższy komisarz Tweeddale i sekretarz stanu Johnston niezwłocznie otrzymali uwolnienie. Atoli zapadła pod ich kierunkiem uchwała nie przestała być prawem dla Szkocyi, a panujący nie miał władzy odrobienia tego, co oni zrobili.

Gminy nie zadowolily się samęm do tronu podaniem, lecz zarządziły śledztwo w przedmiocie działań towarzystwa szkockiego w Londynie. Belhaven uciekł do swęj ojczyzny, gdzie nie sięgała laska marszałkowska; Paterson i kilku jego sprzymierzeńców podlegli ścisłemu badaniu. Okazało się niebawem, że urządzone na Clement's Lane biuro dopuszczało się czynów bez wątpienia nieroztropnych a może nawet bezprawnych. Uchwała o urządzeniu towarzystwa upoważniała dyrektorów do odbierania i polecania odbierania od sług swych przysięgi na wierność. Lecz uchwała ta na południe od Tweedu nie miała żadnego znaczenia. Pomimo to dyrektorowie w sercu starego miasta Londynu odbierali i polecali odbierać przysięgi, z kąd wywnioskować się dawało, że sądzili, iż pełnomocnictwa udzielone przez władzę prawodawczą Szkocyi, służą im i w Anglii. Postanowiono postawić ich w stanie oskarżenia jako winnych zbrodni stanu i przestępstwa. Wyznaczono komitet do ułożenia określonych zarzutów; zadanie to przecież trudnem się okazało i dozwolono zaniechać dalszego dochodzenia, nie prędzęj wszakże, aż garstka angielskich kapitalistów, co pierwiastkowo sprzyjali zamysłom Patersona, dała się zastraszyć do tego stopnia, że wszelkich wyrzekła się z nim stosunków.

Jeżeli już nie wcześnięj, to teraz przynajmnięj Paterson spostrzedz się był powinien, że zamysł jego skończyć się musi wstydem

dla niego i zniszczeniem dla jego czcieli. Od początku oczywistém było, że sama tylko Anglia mogłaby osłonić jego towarzystwo przeciw nieprzyjaźni Hiszpanii, a teraz widoczném się stało, że Hiszpania nie tak niebezpiecznym nieprzyjacielem jak Anglia. Niepodobna żeby plan jego mógł wywołać w madryckiej radzie indyjskiej lub w sewilskim domu handlowym oburzenie większe nad to, jakie wywołał w Londynie. Na nieszczęście zostawał pod zupełnym wpływem silnego złudzenia a tłum ślepy ochoczo śpieszył za ślepym swym wodzem. Rzeczywiście ofiary szalbierstwa przyszły do szaleństwa w skutek tego właśnie, co je otrzeźwić powinno. Postępowanie zasiadającego w Westminsterze parlamentu, postępowanie w zasadzie słuszne i rozumne, lecz bez wątpienia w zewnętrznej postaci swiej cierpkie i grubiańskie, wzburzyło namiętny gniew narodu, słabego wprawdzie co do liczby i materyalnych środków lecz nadzwyczajnie dumnego. Przysłowiowa duma Szkotów przewyższała przysłowiową ich przebiegłość. Uchwałami angielskich lordów i gmin pomiatano z wyraźną wzgardą. Ludność Edynburga spaliła portret Rochestera. Pieniądze szybciej jak kiedykolwiek zlewały się do skarbu towarzystwa. Na Milne Square, w najnowszej naówczas i najmodniejszej części Edynburga, zakupiono i urządzono wspaniały dom, na zarząd i skład towarów zarazem. Potrzebowano okrętów przydatnych tak do celów wojennych jako i handlowych, lecz Szkocya nie posiadała środków do wybudowania podobnych okrętów, żadna zaś z firm na południu wyspy nie miała chęci wchodzić w umowę, którąby prawdopodobnie izba gmin za godny ścigania występpek uznała. Trzeba było uciec się do doków Amszterdamu i Hamburga. Nakładem pięćdziesięciu tysięcy funtów nabyto małą liczbę statków, z których największy zaledwie do sześćdziesiątego rzędu w angielskiej marynarce mógł być zaliczonym, i z taką siłą, z siłą niewystarczającą dla utrzymania na wodzy piratów z Salloe, towarzystwo rzuciło rękawicę wszystkim potęgóm morskim całego świata.

Dopiero w lecie 1698 roku wszystko gotowe było do wyprawy, co postać kuli ziemskiej zmienić miała. Liczba marynarzy i osadników, którzy w Leith na statki wsiedli, wynosiła tysiąc dwieście osób. Wielu z osadników byli to młodszy synowie znakomych rodzin lub uwolnieni podczas pokoju oficerowie. Niepodobna było znaleźć miejsca dla wszystkich, co kraj opuścić pragnęli. Powiadano, iż kilka osób po daremném staraniu się o przewiezienie, poukrywały się w ciemnych zakątach okrętu, a gdy je odkryto, uczepiwszy się

lin okrętowych odejść nie chciały, aż musiano je siłą na brzegi wysadzić. Szał taki tём mocniej zadziwia, że niewielu z pomiędzy tych poszukiwaczy przygód znało miejsce, do którego dążyli. Wszystko co z pewnością wiedziano, było to, że ma być założona gdzieś osada, która zwać się będzie Kaledonia. Według ogólnego mniemania flota zmierzać miała do jakiejś części brzegu Ameryki. Nie wszyscy przecież podzielali takowe mniemanie. W poselstwie holenderskiem na Saint James's Square żywiono niepokojące podejrzenie, że Nowa Kaledonia założoną być ma między owemi obfitującemi w korzenie wyspami Wschodu, z którymi Amszterdam oddawna zyskowny prowadził handel.

Najwyższy zarząd wyprawy powierzono „radzie siedmiu.” Dwóch prezbyteryjskich duchownych i jeden śpiewak kościelny znajdowali się na pokładzie. Zaopatrzone okręty w ładunek, co później stanowił przedmiot wielu żartów dla nieprzyjaciół towarzystwa, jakoto: w niezliczoną moc pantofli, cztery tysiące rozmaitego rodzaju peruk i począwszy od kusych peruczek aż do owych wspaniałych budowli, co w owym wieku nakształt wież piętrzyły się nad czołami i dosięgały łokci ludzi wielko-światowych, bele szkockich wełnianych tkanin, których w zwrotnikowym pasie nikt nosićby nie mógł, oraz wiele setek biblij angielskich, których nie przeczytałby ani Hiszpan ani Indyanin. Paterson rozplómienny dumą i nadzieją nietylko sam towarzyszył wyprawie, lecz wziął z sobą żonę, urodziwą kobietę, której serce pozyskał w Londynie, gdzie była przełożoną jedną z wielkich kawiarni w sąsiedztwie giełdy królewskiej. Nareszcie dwudziestego piątego lipca okręty przeprowadzane przez wiele zapłakanych oczu i polecane niebu przez wiele daremnych modłów, wypłynęły z ujścia Forthu.

Wtedy podróż ta dłuższą była, jak dziś podróż do Antypodów, i wychodźcy wiele ucierpieli. Porcyce dawano szczupłe; gorzko uskarżano się na chleb i mięso, a gdy mała flotylka, opłynąwszy wyspy Orknejskie i Irlandyą dosięgła Madery, panowie, co w swoich łtomokach wykwinętą odzież posiadali, z rozkoszą zamieniali wyszywane suknie i koronkami okładane kamizele za wino i pożywienie. Z Madery przerznęli się przez Ocean Atlantycki, przybili do niezamieszkaney wysepki leżącej między Porto Rico i wyspą św. Tomasza, w imieniu towarzystwa objęli tę odludną miejscowość, rozbili namiot i wzniesli biały krzyż św. Andrzeja. Wkrótce przecież otrzymali ostrzeżenie przez przysłanego z wyspy św. Tomasza oficera z zawia-

domieniem, że wkroczyli na ziemię króla Danii. Odbywali dalej podróż, korzystając z usług starego rozbójnika morskiego, który znał dobrze brzegi środkowej Ameryki. Pod jego sterem pierwszego listopada zarzucił kotwicę u samego międzymorza Darien. Niebawem przybył na pokład jeden z najznakomitszych książąt tego kraju. Towarzyszący mu, w liczbie dziesięciu do dwudziestu dworzanie byli zupełnie nadzy, jego samego przecież wyróżniała czerwona suknia, bawełniane spodnie i stary kapelusz. Nosił imię hiszpańskie, mówił po hiszpańsku i usiłował nadać sobie poważną postawę hiszpańskiego szlachcica. Szkoci zjednali sobie Andrzeja, jak go zwano, darowując mu nowy kapelusz zdobny złotym sznurem i zapewnili go, że jeżeli z niemi handel prowadzić będzie, obchodzić się z nim będą lepiej od Kastylczyków.

W parę godzin później, naczelnicy wyprawy wyszli na brzeg, objęli uroczyście kraj w posiadanie i nazwali go Kaledonią. Ucieszeni widokiem maleńkiego półwyspu około trzech mil długości a ćwierć mili szerokości mającego, postanowili założyć tu miasto Nowy Edynburg, przeznaczone, jak się spodziewali by został składem towarów obojga Indyi. Półwysep kończył się niskim przylądkiem, około trzydziestu akrów obszerności mającym, który przez przekopanie rowu łątwo by na wyspę zamienić można. Rów przekopano i na kawałku ziemi w ten sposób od stałego lądu oddzielnym zbudowano warownię; pięćdziesiąt dział umieszczono na okopach a wewnątrz ogrodzenia szybko pobudowano domy kryte palmowemi liśćmi.

Rozpoczęto rokowania z naczelnikami, jak ich zwano, rządzącymi sąsiednimi pokoleniami. Między temi dzikimi rządzcami znaleziono tak nienasyconą chciwość, tak czujną zazdrość, tak wyszukaną pychę, jak między mocarzami, których spory, jak się zdawało, uwiecznić mogły kongres ryswicki. Jeden książę nienawidził Hiszpanów dlatego, że gubernator Portobello odebrał mu doskonałą rusznicę pod pozorem, że broń taka za dobra dla czerwonoskórego. Drugi kochał Hiszpanów dlatego, że mu darowali kij srebrem okuty. W ogóle nowym przychodniom szczęściło się w zyskiwaniu przyjaciół między pierwotnemi szczepami. Jeden potężny władca, Ludwik Wielki na międzymorzu, noszący z dumą nakrycie głowy z białej trzciny przeplatanej czerwonym jedwabiem, ozdobione strusim piórem, zdawał się być dobrze usposobionym dla cudzoziemców, przyjmował ich gościnnie w zamku zbudowanym z trzci-

ny a palmą królewską krytym, częstował w tykwach pewnym rodzajem piwa warzonego z indyjskiego zboża i kartofli. Inny wódz położył swój znak pod umową o pokój i przymierze z osadą. Trzeci zgodził się zostać lennikiem towarzystwa, z wielkiem zadowoleniem przyjął nadanie ozdobione złotą nitką i wzorzystą wstęgą i za zdrowie swych nowych panów pochłonał nie mało czar ich własnej gorzałki.

Tymczasem wewnętrzny zarząd osady urządzono w myśl ułożonego w Edynburgu przez dyrektorów planu. Osadnicy rozdzieleni na gromadki pięćdziesięciu do sześćdziesięciu osób; każda gromadka wybrała przedstawiciela i w ten sposób utworzyło się zgromadzenie, które przybrało wspaniałe miano parlamentu. Parlament ten spiesznie ułożył ciekawy zbiór praw. Pierwszy artykuł stanowi, że przepisy, nauki, przykłady, rozkazy i zakazy wyrażone i zawarte w Piśmie Świętym mieć będą zupełną moc i skutek praw w Nowej Kaledonii, — uchwałą dowodząca, że ci, którzy ją wydawali, albo nie wiedzieli, co Pismo Święte zawiera, albo nie mieli pojęcia o znaczeniu prawa. Inne jeszcze zawarte tam postanowienie nie mniej jasno dowodzi, jak dalece prawodawcy ci dalekiemi byli od rozumienia najpierwszych zasad prawodawstwa. „Wyświadczone dobrodziejstwa i przysługi, bez względu na to czy były lub nie były następstwem poprzedniej umowy, winny być zawsze szlachetnie i z wdzięcznością odwzajemnione, a jeżeliby się inaczej zdarzyło, gdyby dobroczyńca zniewolonym był do zanieśienia słuźszej na niewdzięczność skargi, niewdzięcznik zobowiązany będzie do trzykroć, ce najmniej, większego zadosyćuczynienia.“ Inny artykuł, daleko więcej przynoszący zaszczytu małemu parlamentowi, i daleko potrzebniejszy dla społeczności, co prawdopodobnie w ciągłej zostawać miała wojnie, zakazuje pod karą śmierci, gwałcenia pojmanych w niewolą niewiast.

Tymczasem zawrzały wzburzeniem całe Antyle i wszystkie wybrzeża zatoki meksykańskiej. Nowa osada stała się przedmiotem powszechnej nienawiści. Naczelnicy posiadłości ftancuzkich w Indyach zachodnich ochoczo zapewnili pomoc Hiszpanom. Rządcy osad angielskich powydawali ogłoszenia wzbraniające wszelkich stosunków z tém gniazdem morskich rozbójników. W tym samym czasie, Dolphin, okręt o czterestu działach, własność towarzystwa szkockiego stanowiący, burza wyrzuciła na brzeg pod okopami Kartageny. Okręt i ładunek skonfiskowano, osadę uwię-

ziono i okuto w żelaza. Z niektórymi z żeglarzy obchodzono się jak z niewolnikami, zmuszano do zamiatania ulic i pracowania przy robotach w warowniach. Innych a między nimi dowódcę statku posłano do Sewili, by tam byli sądzeni jako rozbójnicy. Niebawem przybył do Kartageny poseł z chorągwią pokoju i w imieniu rady Kaledonii żądał uwolnienia więźniów. Wręczył władzom list grożący zemstą króla Wielkiej Brytanii i odpis uchwały parlamentu urządzającej towarzystwo. Gubernator Kastylski, prawdopodobnie wiedząc o tém, że Wilhelm jako król Anglii nie chciał, a jako król Szkocyi nie mógł dać opieki osadnikom, którzy zajęli Darien, z ruchem wzgardy odrzucił tak list jako i uchwałę parlamentu, przyzwał straż i z trudnością zaledwie powstrzymał go zdołano od wrzucenia pośła do więzienia. Rada Kaledonii, niezmiernie oburzona, wydała upoważnienia do chwytania i zabierania okrętów Hiszpanii. Nastąpiło, co każdy rozsądny człowiek mógł przewidzieć. Chorągiew Szkocyi tylko parę miesięcy powiewała na okopach Nowego Edynburga, a już zaczęła się wojna, której Szkocya bez pomocy Anglii w żaden sposób podtrzymać nie mogła.

Około tego czasu w Europie dowiedziano się, że tajemnicza podróż wychodźców z Forth skończyła się w Darien. Poseł katolickiego króla stawił się w Kensington, gorzko uzalając się przed Wilhelmem na to zelżywe pogwałcenie prawa narodów. W przystaniach Hiszpanii czyniono przygotowania do wyprawy przeciw najezdnikom, a w żadnej przystani hiszpańskiej nie żywiono tyle gorących życzeń pomyślności dla téj wyprawy, jak w starém mieście Londynu i Bristolu. W Szkocyi przeciwnie radość nie znała miary. W parafialnych kościołach całego królestwa kapłani uroczyście składali dzięki Bogu za to, że raczył dotąd udzielać opieki i błogosławieństwa młodej osadzie. W niektórych miejscach powyznaczano osobne dni ćwiczenia duchowne z téj przyczyny. W każdej mieścinie dźwięczały dzwony, płonęły ognie radosne, w nocy paliły się w oknach świece. W ciągu kilku miesięcy wszystkie przychodzące z za Atlantyku wiadomości wzbudzały nadzieję i radość na północy wyspy, trwożę i zawiść na jej południu. Zapewniano, iż osadnicy znaleźli bogate pokłady złota, pokłady obfitsze w daleko czystszy kosztowny kruszec, niżeli na wybrzeżach Gwinei. Żywności mają pod dostatkiem. Pora deszczow nie okazała się dla zdrowia szkodliwą. Osada doskonale obwarowana;

sześćdziesiąt dział zbroi okopy. Spodziewają się ogromnego zbioru indyjskiego zboża. Miejscowe plemiona zachowują się przyjaźnie. Z różnych stron przybywają wychodźcy. Ludność Kaledonii z tysiąca dwustu wzrosła już do dziesięciu tysięcy ludzi. Bogactwa kraju, są słowa pewnej gazety owoczesnej, wielkością przechodzą wszelkie wyobrażenia. Szał w Szkocyi wzrósł do szczytu. Przygotowywano znaczne ilości przyborów wojennych i narzędzi rolniczych. Tłumy niecierpliwie pragnęły wyjść do obiecanej ziemi.

W sierpniu 1699 roku towarzystwo wyprawiło do Kaledonii cztery okręty z tysiącem trzystu ludzi na pokładzie. Duchowną pieczę nad temi wychodźcami powierzono kapłanom kościoła szkockiego. Jednym z nich był ów Aleksander Shields, którego dzieło: „Łania samopas chodząca“ (Hind Let Loose) dowodzi, że z gorliwości dla uroczystego przymierza zapomniał o ewangelii. Drugim, Jan Borland, któremu zawdzięczamy najlepszą opowieść z tych, jakie o owęj podróży pozostały. Ogólne zgromadzenie włożyło na kapelanów obowiązek podzielenia osadników na zbory, wyznaczenia przełożonych, urzędzenia zarządu starszyny kościelnej i pracowania nad rozpowszechnieniem słowa Bożego między bałwochwalcami mieszkańcami Darien. Druga wyprawa, tak jak pierwsza, wyszła pod żagle wśród okrzyków i błogosławieństw całej Szkocyi. W początkach września cały naród zatopił się w rozkosznych snach o chwale i pomyślności, a z pewną złośliwością napawał się zwycięzko udręczeniem Anglików. Lecz przed końcem tego miesiąca zaczęto rozpowiadać na Lombard Street i Cheapside, że nadeszły listy z Jamajki z dziwnymi nowinami. Osada, na której tak wiele budowano nadziei, której się tak lękano, już nie istniała. Zniknęła z oblicza ziemi. Pogłoska rozeszła się po Edynburgu, lecz przyjęto ją z pogardliwą niewiarą. To bezczelne kłamstwo wymyślone przez pewnych Anglików, którzy przynieść tego nie mogą, gdy muszą patrzeć, że wbrew uchwałom parlamentu angielskiego, pomimo ogłoszeń rządzców angielskich osad, Kaledonia wzrasta w wielkość i bogactwa. Nawet wymieniano twórcę baśni. Głoszono, iż wiadomo z pewnością, że jest nim sekretarz stanu Vernon. Dnia czwartego października ukazało się gwałtowne zaprzeczenie pogłoski; piątego już wiedzano całą prawdę. Otrzymano listy z Nowego-Yorku donoszące, że garstka wynędzniałych ludzi, szczątki téj osady co miała być ogrodem, składem

towarów, targowiskiem całego świata, z przezierającemi przez skórę kośćmi, z gorączką i głodem na obliczu wyrytym do Hudson przybyła.

Łacno wyobrazić sobie można boleść, przestrach, wściekłość tych, co przed kilku godzinami roili sobie, że są panami całych bagactw obojga Indyi. Dyrektorowie w szale utracili wszelkie nad sobą panowanie i w urzędowych swych listach lżyli zdrajców Szkocyi, tchórzliwych zbiegów. Zawsze ci, co tak cierpkiej używali mowy, daleko więcej zasługiwali na naganę od biedaków, których na zgubę wysłali a teraz znieważali za to, że nie czekali by ich wytępieno do szczętu. Nie zdarzyło się nic takiego, czegoby z łatwością przewidzieć nie można było. Towarzystwo, w dziecińskiej wierze w słowa jednego zapalonego pomysłowca, wbrew wypadkom znanym każdemu wykształconemu Europejczykowi, uważało za rzecz pewną, że wychodźcy urodzeni i wychowani pod dziesiątym stopniem od bieguna północnego, cieszyć się będą wybornem zdrowiem o dziesięć stopni od równika. Ba, nawet ludzie stanu i uczeni dali się uwieść do tego stopnia, że uwierzyli, iż kraj, który jak to wyczytać mogli w książkach tak ogólnie znanych jak Hakluyt i Purchas, odznaczał się nawet między krainami podzwrotnikowemi niezdrowem powietrzem i który Hiszpanie opuścili jedynie z powodu niezdrowego powietrza, jest czemś nakształt Montpellier. Że też żadnemu z oszukanych przez Patersona nie przyszło na myśl, jakim sposobem osadnicy z Fife lub Lothian, którzy w życiu swém nigdy nie doznali, co to czuć gorąco znojnego dnia letniego, zdołają rozbijać bryły ziemi lub nosić ciężary pod okropnym żarem prostopadłych promieni słońca. Przypomnieć należy, że osadnicy tacy sami musieli robić to, do czego angielscy, francuzcy, holenderscy i hiszpańscy osadnicy Murzynów lub Indyan używali. W istocie rzadko kiedy wolny biały osadnik w Barbados lub Martynice, w Kajennie lub Panama zajmował się ciężką pracą fizyczną. Lecz osiedlający się w Darien Szkoci z początku musieli obchodzić się bez niewolników, musieli więc własnemi rękoma przekopywać wokół swego miasta rowy, budować domy, uprawiać pola, rąbać lasy i nosić wodę. Praca taka przy tamtejszém powietrzu zbyt dla nich trudną była. Zapasy żywności, jaką z sobą przywieźli, nie odznaczały się dobrą jakością i nie poprawiły się wcale z upływem czasu lub zmianą powietrza. Owoce trzciny i chlebowego drzewa nie służyły żołądkom przyzwyczajonym do dobrej mąki

owsianej. Mięso dzikich zwierząt i zielony tłuszcz żółwi, przyśmak nieznanym naówczas w Europie, nie wystarczały, a nie można się było spodziewać zasiłków z jakiegokolwiek bądź innej osady. Podczas zimnych miesięcy, jakie nastąpiły natychmiast po zajęciu międzymorza, mało było przypadków śmierci; lecz przed porównaniem dnia z nocą choroba zaczęła czynić straszne w małej społeczności spustoszenia. Śmiertelność stopniowo rosła do dziesięciu lub dwunastu wypadków dziennie. Obadwaj towarzyszący wyprawie kapłani umarli. Paterson pogrzebał żonę na tej ziemi, która, jak zapewniał swych zbyt łatwowiernych spółziomków, tchnęła zdrowiem i krzepkością. Jego samego powaliła na tapczan powrotna gorączka. Jeszcze jednak nie chciał przypuścić, żeby jego ziemia obiecana miała złe powietrze. Nie mogło być czystszejszego powietrza. To tylko pora przejściowa, na której lud przenoszący się z jednego kraju do drugiego przygotowanym być musi. W listopadzie wszystko znowu dobrze będzie. Lecz stosunek śmiertelności między wychodźcami był taki, że trudno było przypuszczać, żeby ktokolwiek z nich dożył aż do listopada. Ci co się jeszcze w łóżka nie pokładli, wyżółkli, wyschli, osłabli, zaledwie zdołali opatrzyć chorego lub pogrzebać umarłego, a zupełnie nie zdołaliby odeprzeć oczekiwanego napadu Hiszpanów. Cała społeczność krzyczała, że śmierć otoczyła ich zewsząd i że dopóki jeszcze mają siły do podniesienia kotwicy i rozpięcia żagla, muszą uciekać do jakiegokolwiek mniej okropnej strony. Rozdzielono po równej części ludność i żywność na trzy okręty: Kaledonia, Jednorożec i św. Andrzej. Paterson, choć dotąd jeszcze był tak słabym, że w radzie zasiadać nie mógł, usilnie błagał by go z dwudziestą lub trzydziestą towarzyszami pozostawiono dla zachowania choćby pozoru posiadania i w celu oczekiwania nowych ze Szkocyi przybyszów. Tak szczupła liczba ludzi, powiadał, może z łatwością utrzymać się połowem ryb i żółwi. Nie uwzględniono przecież jego ofiary, zupełnie bezsilnego odniesiono na pokład św. Andrzeja i okręty wypłynęły na morze.

Podróż była okropna. Może żaden okręt niewolniczy z Gwinei nie odbywał podobnej drogi. Z dwustu pięćdziesięciu osób, które znajdowały się na pokładzie św. Andrzeja, sto pięćdziesiąt stało się pastwą rekinów Atlantyku, nim Sandy Hook ujrzano. Jednorożec stracił wszystkich prawie oficerów i około stu czterdziestu ludzi. Kaledonia, najzdrowszy z trzech okrętów, sto ciał wrzu-

ciła w morze. Plugawe niedobitki, jakby jeszcze niedosyć nędzy znosili, miotali się na siebie z gwałtowną wściekłością. Ze wszystkich stron zarzucano sobie wzajemnie nieudolność, srogość, grubiańskie zuchwalstwo. Surowi prezbiterianie przypisywali klęski osady przewrotności Jakobitów, prelatystów, nieświęcących niedziel, ateuszów, co nienawidzili w innych tego obrazu Bożego, którego w samych sobie nie nosili. Oskarżani bezbożnicy ze swój strony gorzko użalali się na natręctwo wszędywścibskich zagorzalców i obłudników. Paterson znosił najsroższe obelgi a bronić się nie mógł. Powaliły go zupełnie cierpienia cielesne i duchowe. Wyglądał jak kościotrup. Serce jego rozdarło się, znikły pomysłowe zdolności i pociągająca wymowa i zdawało się, że wrócił do niemołwectwa.

Tymczasem druga wyprawa znajdowała się na morzach. Stała ona w Darien w cztery miesiące po ucieczce pierwszych osadników. Nowi przybysze byli najpewniejsi, że znajdą kwitnące młode miasto, bezpieczne warownie, uprawne pola i serdeczne przyjęcie. Znaleźli pustynię. Z warowni Nowego Edynburga pozostały rozwaliny, chaty popalone. Miejsce, wybrane na pyszną stolicę, co stać się miała Tyrem, Wenecją, Amszterdamem XVIII wieku, porastała trzcina i zamieszkiwały tylko leniwcze i pawiany. Serca przybyszów upadły; flota ich bowiem urządzoną została nie w celu założenia osady, lecz dla zaopatrzenia w ludność już założonej i przypuszczalnie kwitnącej. Dlatego gorzej od swych poprzedników zaopatrzyli się we wszelkie życia potrzeby. Jednakże czynili kilka stałych usiłowań w celu przywrócenia tego, co zniszczało. Zbudowano na dawnym miejscu nową warownię, a wewnątrz jej okopów utworzono wioskę składającą się z osmdziesięciu do dziewięćdziesięciu lepianek w ogóle prawie dwanaście stóp długości a dziesięć szerokości mających. Robota szła przecież bardzo powolnie. Małej społeczności brakowało zarówno ochoty, jaką pobudza nadzieja, jak i siły, którą daje jedność. Od radców zarządu do najniższego z pomiędzy osadników, wszystkich ogarnęło zwątpienie i niezadowolenie. Zapas żywności był szczupły. Szafarze okrętowi znaczną część jej strwonili. Dawano małe racje a wkrótce rozległ się krzyk na nierówny ich podział. Utworzyły się wichrzące stronnictwa. Uknuto spiski. Jeden z przywódców niezadowolonych został powieszony. Szkoci, jak są obecnie tak i przedtem byli zawsze ludem religijnym; spodziewać się więc na-

leżało, że kapłani mający sobie powierzoną duchowną o osadzie pieczę, skutecznie użyją wpływu swego dla zachowania pokoju i uśmierzenia szkodliwych namiętności. Na nieszczęście zdaje się, że kapłani zostawali w wojnie z całą prawie pozostałą społecznością. Opisywali oni swych towarzyszy jako najprzewrotniejszych ludzi i oświadczaali, iż niepodobna utworzyć zarządu starszych w myśl poleceń ogólnego zebrania dlatego, że w liczbie tysiąca dwustu do tysiąca trzystu wychodźców, nie można było znaleźć osób godnych zostania starszemi zboru. Kto tu był winnym, dziś rozstrzygnąć niepodobna; wszakże to tylko z pewnością powiedzieć można, że albo kapłani musieli być najnierozsądniej i najniełitośniej surowi, albo społeczność świecka musiała się składać z najsmutniejszych okazów tego narodu i warstwy, do których należała.

Dodać można, że ogólne zgromadzenie pod względem potrzeb duchownych zaopatrzyło osadę równie nieodpowiednio, jak dyrektorowie towarzystwa zaopatrzyli ją w potrzeby doczesne. Blizko trzecią część wychodźców, co z drugą wyprawą płynęli, stanowili górale nie rozumiejący ani słowa po angielsku, a żaden z czterech kapelanów nie umiał powiedzieć ani wyrazu po galicku. Ze znaczną częścią powierzonej jego opiece chrześcijańskiej trzody pastor mógł znosić się jedynie za pośrednictwem tłumaczy, a nawet przy ich pomocy nie mógł udzielać nauk religii owym bałwochwalczym plemionom, które kościół Szkocyi uroczyście jego powierzył staraniom. W istocie osadnicy nie pozostawili za sobą żadnego śladu tego, że ludzie chrzceni po Darien stąpali, wyjąwszy tylko kilka anglo-saksońskich przekleństw, które wymawiane częścię i z większą dosadnością niżeli jakiebądź inne naszego języka wyrazy, wpadły w ucho i zatrzymały się w pamięci pierwotnej ludności między-morza.

Następujące bezpośrednio po przypłynięciu nowych przybyszów miesiące, były najzimniejsze i najzdrowsze w roku. Atoli w tych nawet miesiącach czuć się dawał zgubny wpływ podzwrotnikowego słońca, padającego na moczary pokryte nieprzeniknionym gąszczem czarnej trzciny. Śmiertelność panowała wielka i aż nadto widocznem się stawało, że przed posunieniem się dalej lata, drugie osadzie podobnie jak pierwszej zostanie wybór między śmiercią a ucieczką. Przemoc skróciła przecież męki nieuchronnej zagłady. Flota z jedenastu statków pod flagą Kastylji rzuciła

kotwicę w Nowym Edynburgu. Równocześnie nieregularne wojsko Hiszpanów, Kreolów, Murzynów, Mulatów i Indian postępowowało przez międzymorze od Panamy i warownię naraz od morza i lądu osaczono.

Niebawem przybył doboz z poselstwem od oblegających, lecz z poselstwem najzupełniej dla oblężonych niezrozumiałem. Po tém wszystkiem nawet, cośmy już widzieli z przewrotności i niedołęztwa dyrektorów towarzystwa, jeszcze dziwnem wydać się musi, że wysłać mogli osadę na kraniec świata, gdzie niewątpliwie, czy to w drodze pokoju czy wojny, zostawać musiała w ciągłych stosunkach z Hiszpanami, a nie postarali się o to, żeby w całej tej osadzie znajdowała się choćby jedna osoba, któraby cokolwiek umiała po hiszpańsku.

Z pewną trudnością prowadzono rokowania w takiej francuzczyźnie i łacinie, na jaką obiedwie strony zdobyć się mogły. Pod koniec marca podpisano układ, mocą którego Szkoci obowiązali się ustąpić z Darien w ciągu dni czternastu; jakoż jedenastego kwietnia odплыnęli w znacznie mniejszej liczbie od tej, w jakiej przybyli. W czasie mało co dłuższym nad cztery miesiące, i to w najzdrowszych miesiącach roku, z liczby tysiąca trzystu ludzi, trzystu zmiotła choroba. Z tych co przeżyli, bardzo niewielu oczekiwało się powtórnego ojczyzny widoku. Dwa okręty rozbiły się na morzu. Wielu z pomiędzy owych poszukiwaczy przygód, co nadzieją szybkiego z bogacenia się rozplómiennieni, domy swe opuścili, teraz cieszyli się, gdy mogli pójść na najemników do plantatorów Jamaiki, by później złożyć swe kości na tej ziemi wygnania. Tu znękany, z rozdartem sercem umarł Shields. Z duchownych powrócił sam tylko Borland. W ciekawej i zajmującej opowieści, wyraża on swe uczucia, według zwyczaju szkoły, w której go wychowano, przez dziwaczne przystosowania do Starego Testamentu i obfitość hebrajskich wyrazów. Zaraz po przybyciu, jak nam powiada, Nowy Edynburg wydał mu się jak Syceleg ¹⁾. Następnie zmuszonym był przemieszkować w namiotach Kedarских ²⁾; raz nawet podczas swego tam pobytu napotkał Beer-lahai-roi i wzniósł

¹⁾ Samuel, 27. 6. „I dał mu (Dawidowi) Achys dnia onego Syceleg; dlatego Syceleg było królów Judzkich aż do dnia tego.” Miasto to, pierwotnie należące do pokolenia Judy, przez Filistynów zabrane, długo było w ich posiadaniu, aż wreszcie znów do Izraela wróciło.

(przyp. tłum.)

²⁾ Jeden z synów Ismaelowych: Kedar. zob. Gen. 25. 13; Psalm 120. 5.

został na groźny przykład dla tych, co by się pokusili mówić prawdę wówczas, gdy izba prawdy słuchać nie chce.

Tymczasem wniosek uczyniony szybko, zwykłe przechodził koleje. Stanowił on, że wszelka własność, która należała do korony w chwili wstąpienia na tron Jakóba II, lub która od tego czasu na rzecz korony zajęta była, oddana zostanie pod opiekę nadzorczą. Opiekunów nadzorczych imiennie we wniosku wyszczególniono, a do ich liczby należeli czterej komisarze na sprawozdaniu podpisani. Wszystkie nadania Wilhelma w Irlandyi unieważniono. Prawa osób trzecich, o ile nie obdarowanych, zabezpieczono wprawdzie, lecz opiekunowie nadzorczy mieli być tych praw sędziami, a sędziami najwyższymi bez odwołania. Ktoby się poważył trudzić ich upominaniem się swoim, nie mogąc go potem dostatecznie uzasadnić, miał być ciężką nawiązką karany. Wyznaczono zachęcające nagrody dla donosicieli, którzyby pomogli odkryć majątki jeszcze nie zajęte, lecz dające się pod przepisy zajęcia podciągnąć. Jakkolwiek od ośmiu lat już, ani jedna ręka nie wzniosła się przeciw panowaniu Anglików na zawojowanej wyspie, nieszczęśliwym jej dzieciom, którym w cichości i poddaństwie żyć jeszcze dozwolono, groziło teraz jednak nowe, a surowsze niż pierwej starych wykroczeń poszukiwanie.

Znaczna część tego wniosku istotnie na odrzucenie zasługiwała, lecz kto znał izbę gmin, ten dobrze wiedział, że niepodobnym będzie choćby najlżejszą poprawkę przeprowadzić. Król pochlebiał sobie, iż wniosek o zostawieniu mu trzeciej części zajętych włości do swobodnego rozporządzenia przychylnie uwzględnionym będzie. Przed rokiem, taką polubowną ugodę chętnieby gminy były przyjęły; teraz, sprawozdanie komisarzy wszelki układ niemożliwym zrobiło. Wilhelm mimo to, postanowił koniecznie środka tego próbować i Vernon dał się skłonić do wystąpienia w sprawie, którą sam za przegraną bez wszelkiej nadziei uważał. Przemówił tedy, uczynił wniosek, lecz miarkując ze sposobu w jakim go słuchano, nie śmiał się o podział głosów dopominać. Wątpa zaporą, którą chciano bieżący potok zatrzymać, wzmożła tylko jego siłę. Howe natychmiast zawnioskował dwa orzeczenia: jedno, przypisujące darowiznom irlandzkim cały ciężar długów i podatków, jakimi kraj był zgnębiony; drugie, potępiające surowo tych wszystkich, którzy radą lub podpisem w przeprowadzeniu darowizn owych uczestniczyli. Żadnego nie wymieniono nazwiska, wcale nie przez względność dla ministrów wigów, lecz z tego powodu jedynie, że kilka najnaganniejszych darowizn wy-

dział skarbowy zatwierdził wtenczas właśnie, kiedy w nim zasiadali Godolphin i Seymour, potężni wpływem swoim na stronnictwo wiejskich właścicieli.

Oba te orzeczenia Howa powiózł królowi do Kensingtonu marszałek izby w otoczeniu wszystkich celniejszych członków opozycji. Seymour nawet ze zwykłym sobie bezwstydem stanął w rządzie gorliwych popleczników tego głosowania, które jego samego winnym uznawało. W odpowiedzi swojej Wilhelm objaśniał najprzód, że powinnością swoją być sądził z majątności na koronę zabranych wynagrodzić tych co mu dobrze służyli, a zwłaszcza tych, co w poskromieniu Irlandyi przeważny udział brali. Wojna, mówił potem, ciężkie długi zostawiła po sobie i szczerze pragnąłby widzieć długi te spłacone za pomocą skutecznych a sprawiedliwych środków. Była to wcale niewłaściwa odpowiedź; bo też co prawda, właściwej odpowiedzi dać nie mógł. Postępowanie jego żadnej nie miało obrony; gdy je bronić usiłował, pogorszył tylko swą sprawę. Że irlandzkie zabory lub raczej piąta ich część uposażyła zasłużonych w wojnie irlandzkich mężów, nie było prawdą; że dał do zrozumienia, jakoby tych zaborów na spłacenie długów publicznych nie godziło się używać, było nieroztropnością. Gminy też szemrać zaczęły. Jego Królewska Mość powiada nam, odywano się głośno, że długi do nas należą, a konfiskacye do JKMości. Naszą rzeczą wypróżniać worki Anglików dla opędzenia kosztów wojny, jego rzeczą napychać worki Holendrów zyskami, jakie wojna przynosi. Kiedy się izba powtórnie zgromadziła, Howe zawnioskował aby uznano, że ktokolwiek doradził Najjaśniejszemu Panu ostatnią jego odpowiedź, ten jest nieprzyjacielem króla i królestwa. Orzeczenie przeszło, bardzo lekko złagodzzone zaledwie.

Istotnie, mowa Wilhelma zasługiwała na bardzo ostrą krytykę; niemniej wszelako powiedział w niej coś takiego, co było godnym zwrócić na siebie uwagę izby. Część włości irlandzkich, drobną wprawdzie część tylko, nadano ludziom, których zasługi dla kraju warte były daleko wspanialszego wynagrodzenia. Części tej bez krzyżującego nadużycia, bez czarnej niewdzięczności nie było można odbierać. Jedną majątność bardzo mierny przychód dającą otrzymał wraz z tytułem hrabiego Athlone, Ginkell, zręczny i dzielny dowódzca, który ostatecznym tryumfem wojnę irlandzką zakończył. Drugą majątność otrzymał Rouvigny, ten sam, co gdy się chwiałały losy stanowczej bitwy, gdy Saint Ruth powiewając kapeluszem, wo-

łał już ze pobitych Anglików za morze przepędzi, on, wzięwszy dzielny oddział konnicy, przerznął się moczarami, oskrzydlił lewe ramię celtyckiego wojska, i zwycięstwo na naszą stronę przechylił. Ale większość pijana zuchwalstwem i nienawiścią, żadnej różnicy nie czyniła między dworakami ze stroną nieroztropnością wzbogacanemi, a wojownikami, którym bardzo skromnie zawdzięczono świetny ich udział w obronie naszych swobód i naszej religii. Athlone był Holendrem; Galway Francuzem: nie przystało prawemu Anglikowi, chociażby jednym słówkiem ująć się za niemi.

A jednak nie było to jeszcze najwięcej rażące nadużycie z tych wszystkich, które ówczesne gminy popełniły. Wrodzone pojęcie słuszności, prosty zdrowy rozsądek wskazuje, że każdy swoje tylko prawa tracić lub ustępować może. Wszystko co Wilhelm rozdał, rozdał pod tém zastrzeżeniem właśnie. Gminy zbyt silnie gniewem i chciwością wrzały, by podobne zastrzeżenie uszanować mogły. Powiedziały sobie, że radzie nadzorczój oddadzą więcej ziemi, niż jej kiedykolwiek obdarowani posiadali; to też gwałtownie wywłaszczano osoby, które na mocy spadku lub kupna posiadłość swoją, posiadłość przez Wilhelma i obdarowanych szanowaną dzierżyły. Nawet dla ludzi, co w szeregach angielskich naj mężniej walczyli, co piersiami swemi zasłaniali mury Londonderry i co pod Newton Butler szli na irlandzkie armaty, nawet dla takich ludzi nie opatrzone żadnej indemnizacyi.

W kilku wypadkach gminy okazały większą pobłażliwość, ale była to pobłażliwość jeszcze niesprawiedliwsza, jeszcze jako przykład zgubniejsza, niż cała ich surowość. Według bardzo starego i po dzień ściśle przestrzeganego zwyczaju, wszelki dar parlamentu jest darem monarsze ofiarowanym i wszelka prywatna osoba li z rąk monarchy otrzymać może dowód wspaniałości publicznej. Zwolnienie od tego przepisu dwustronnie mogłoby się stać niebezpiecznym, już-to puszczając wodze zbytniej hojności zgromadzenia, już-to nastroczając bezwstydnemu łakomstwu jednostek łatwą do wyzyskania sposobność.

Tymczasem izba niższa odtrąciła wtedy pogardliwie i zasady i uświęcone przeszłością zwyczaje, a z dóbr irlandzkich zaczęła sama dla swoich ulubieńców rozległe wykrawać majątki. Względem księcia Ormond, słynnego swoją nienawiścią do cudzoziemców, szczególnie stroną się okazała. Niektórzy jego przyjaciele pochlebiali sobie nawet, że im się uda wsunąć do wniosku warunek, zabezpieczający

mu wszystkie skonfiskowane w hrabstwie Tipperary ziemie; pomiarowali jednak, że roztropniej zrobią, jeśli poprzestaną na darze, mniejszym co do wartości, choć równie nagannym co do prawnej zasady swojej. Książę Ormond pozaciągał był niegdyś ogromne długi u różnych osób, którym później wszelką ich własność na rzecz korony zajęto; ma się rozumieć, że ile pierwój był winien swoim wierzycielom, tyle obecnie był winien koronie. Izba postanowiła to wszystko mu darować, ale generałowi, co szturmem wziął Athlone, co wygrał bitwę pod Galway i przyjął poddanie się Limericku, ta sama izba nie chciała jednę włóki nadanego gruntu zostawić!

Trudno było spodziewać się, żeby wniosek tak niesprawiedliwy, gwałtowny i z ustawami niezgodny, przeszedł w izbie lordów bez ważnych bardzo poprawek. Uprzedzając tę możliwość, naczelni demagodzy postanowili przyłączyć go do wniosku, który na zaspokojenie przeszłorocznych wydatków, uchwałił dla korony podatek ziemski po dwa szylingi z funta wynoszący. Tym sposobem stawiali izbę wyższą w konieczności wyboru między dwiema ostatecznościami: albo przyjąć złączone wnioski bez najmniejszej poprawki, albo je oba odrzucić, a publicznego wierzyciela bez zapłaty i kraj cały bez obrony zostawić.

Wielkie ztąd między parami oburzenie powstało. Nie mniej od gmin zapewne gorszyli się oni rozposażeniem irlandzkich posiadłości; bo jeśli kraj cały nie cierpiał cudzoziemców, to jeszcze silniej nie cierpiała ich arystokracja krajowa. Starój Anglii barony z gniewnym sercem spoglądali na nowych hrabiów w Holandyi lub Geldryi zrodzonych, a pierwsze miejsca przed nimi zajmujących. Wielkie łowiectwo, szambelańskie klucze, białe laski, podwiązki, wszystko to, uważane niegdyś za wyłączną właściwość dziedzicznych magnatów królestwa, teraz w lot obcy rozchwytywali przybysze. Każdy wielki pan angielski czuł, że możliwość zyskania jakiej łaski u dworu bardzo się ograniczyła współzawodnictwem takich Bentincków, Kappelów, Auverquerqueów i Zulesteinów. Jakkolwiek przecież drażniły go bogactwa i zaszczyty ciągle na drobną gromadkę Holendrów spływające, świeże izby gmin postępowanie jeszcze więcej drażnić go musiało; powadze, szacunkowi, istnieniu nawet jego stanu, groziło upadkiem. „Nie dość na tém, skarżyli się bardzo słusznie parowie, nie dość na tém, że nas pozbawiono czynnego w prawodawczej władzy uczestnictwa, choć nam je zasadnicza ustawa państwa przyznaje, chcą nas jeszcze władzy wstrzymującej pozbawić, chcą nam veto nasze

odebrać. Nie powinniśmy ważyć się nawet przedstawić żadnych czynić, poprawek doradzać, powodów wyłuszczać, objaśnień jakichbądź żądać. Skoro tylko druga izba zechce przeprowadzić wniosek, przeciw któremu wie, że ciężkie moglibyśmy stawić zarzuty, wnet go do wniosku funduszowego przyłączy. Jeśli co w takim wniosku zmienimy, mówią nam, że naruszamy święte posłów ludowych przywileje, gdyż powinniśmy wszystko w całości przyjąć lub wszystko w całości odrzucić; jeżeli wszystko odrzucimy, kredyt publiczny się zachwieje, giełda królewska w nieład i zamieszanie wpadnie, bank wypłaty zawiesi, armia się rozwiąże, flota zbuntuje a wyspa nasza zostanie bez żadnego pułku, bez żadnego żołnierza, na łasce nieprzyjaciela. Odrzucenie podatku owego wniosku jest więc rzeczywiście wielkiem niebezpieczeństwem, a jednak wszystko razem zważywszy lepiej pono będzie, raz już oko w oko z tém niebezpieczeństwem się zmierzyć, niż dobrowolnie przeistoczyć się, jak coraz szybciej przeistaczają zaczynaemy, w takie na podobieństwo konwokacyi, bez żadnej powagi zgromadzenie."

Temi uczuciami przejęta znaczna część izby wyższej niecierpliwie czekała pierwszej sposobności tylko, żeby z oporem wystąpić. Dnia czwartego kwietnia wniesiono o powtórne odczytanie wniosku. Blisko stu lordów było obecnych. Somersa na nieszczęście choroba w domu zatrzymywała, choć nigdy może jego spokojna roztropność i pojednawcza wymowa nie były tak gwałtownie wzburzonej izbie potrzebne. Miejsce Somersa na wełnianym worku hrabia Bridgewater zastępował. Kilku wigów i kilku torysów przemawiało kolejno za powstrzymaniem się od dalszych kroków. Naczelnicy jednak obu stronnictw sądzili, że trzeba zrobić tę rozpacziwą próbę i wniosek do komitetu odesławszy, poprawiony dopiero izbie niższej zwrócić. Drugie więc odczytanie przeszło większością siedmdziesięciu przeciw dwudziestu trzem głosom. Uważano, iż Portland i Almarle do większości się przyłączyli.

W komitecie, a później przy trzecim odczytaniu podano i przyjęto niektóre poprawki. Wharton najśmielszy i najczynniejszy z wigowskich parów i lord podkanclerzy Lonsdale, najumiarkowańszy i najrozsądniejszy z torysów, ster całego ruchu objęli. Dzielnie ich popierał lord prezes Pembroke i arcybiskup Kanterburyjski, łagodny Tenison, który w tej okoliczności, jak się zdaje, zapomniał trochę właściwego sobie umiarkowania i zwykłej ostrożności. Dwaj poboczni synowie Karola II, Richemond i Southampton, silne osobiste powody

mając do nielubienia wszelkich wniosków odbiorczych, gorliwie wraz z poprzedzającymi występowali. Żaden par wszelako, o ile dotychczas z pozostałych dowodów wiedzieć można, żaden nie bronił sposobu, w jaki Wilhelm irlandzkimi włościami rozporządził. Nie tknięto nawet we wniosku tych części, które nadania królewskie odwoływały; zmieniono te jedynie, na mocy których rada nadzorcza objąć miała więcej ziem, niż ich kiedykolwiek na rzecz korony zabrano i niż ich król porozdawał. Zmieniono także zastrzeżenia przyznające ulubieńcom izby niższej różne dobra i sumy pieniężne, a to z wyraźnym pogwałceniem ducha naszej ustawy i odwiecznego naszego zwyczaju. Jeśli zupełnie zastrzeżeń owych nie wymazano, to przerobiono je tak dalece przynajmniej, że zewnętrzny charakter wyjątkowości straciły. Wniosek znacznie ulepszony temi poprawkami przez dwóch sędziów do izby gmin odesłano.

Izbę gmin całą jakoby jeden płomień ogarnął. Nie było w niej teraz żadnej różnicy zdań lub stronnictw. Ciż sami członkowie, którzy dowodzili, że wniosku odbiorczego nie godzi się łączyć z wnioskiem podatkowym, czuli jednak, że gdy raz je złączono, niepodobna już było przyjmować poprawek lordów, bez wyrzeczenia się najdroższego gminom przywileju. Poprawki odrzucono i ani jeden głos nawet nie odezwał się przeciw temu. W dalszym ciągu postanowiono żądać wspólnej z lordami narady. Członkom wyznaczonym do jej przeprowadzenia zalecono to jedynie mówić i powtarzać, że izba wyższa nie miała prawa zmieniać wniosku pieniężnego, że jest to rzecz oddawna już rozsądzona, jasna, wyraźna i dowodzeń żadnych nie potrzebuje. W inne rozprawy się nie wdając, mieli zostawić lordom wniosek a z nim wszelką odpowiedzialność za wstrzymanie podatków niezbędnych do dalszego rządzenia państwem. Na témże samém posiedzeniu przeszło jeszcze kilka groźnej doniosłości głosowań. Było to w poniedziałek dnia ósmego kwietnia. Wtorek dzieńwiąty kwietnia, zostawiono lordom na upamiętanie się i poprawę. We środę znowu postanowiono sprawą irlandzkich konfiskacyi się zająć. Każdy z członków obecnych w Londynie, jeśli nie chciał na surowe niezadowolenie izby się narazić, powinien był dnia tego osobiście zasiąść swoje miejsce. Uczyniono i przyjęto wniosek, że każdy radzca tajny, który zabiegami lub podpisaniem uczestniczył w przekazaniu niesłusznej jakiej darowizny na własną swoją korzyść, popełnił ciężką zbrodnię i nadużycie. By zaś panowie dworscy nie pochlebiali sobie, że to jest proste, bez związku z rzeczywistością, orzecz-

nie, kazano listę wszystkich radzców tajnych złożyć u laski marszałkowskiej. Przypuszczając, iż obecne przesilenie łatwo się może skończyć na odwołaniu do ciał wyborczych, wszelkich środków użyto, by poza izbą zjednać wnioskowi współczucie ogółu. Upoważniono marszałka do ogłoszenia drukiem sprawozdania czterech komisarzy, nie załączając, choć się to po słuszności godziło, protestacyi trzech innych, owszem, dodając natomiast z różnych dzienników takie wyjątki, jakie mogły, o ile sądzono, wzbudzić przychylnie izbie, a nieprzychylnie dworowi wrażenia. Wszystko to przeprowadzono bez żadnego podziału izby, widać nawet, że i bez żadnej rozprawy. Było wprawdzie dużo gadaniny, lecz ciągle jedna tylko odzywała się strona. Seymour, Harley, Howe, Harcourt, Shower, Musgrave szeroko się rozwodzili nad uporem drugiej izby, nad zastraszającym położeniem kraju, nad niebezpieczeństwami grożącymi pokojowi i kredytowi publicznemu. „Gdyby to, mówiono, sami Anglicy zasiadali w parlamencie i w radzie, moglibyśmy krzepić się jeszcze tą nadzieją, że ich wzruszy obawa klęsk nad Anglią wiszących. Lecz mamy do czynienia z ludźmi, którzy nie są Anglikami, z ludźmi, którzy naszą ojczyznę przyjmują za swoją w złej myśli tylko, jako własność zyskowną, nie zaś jako dom rodzinny. Tacy ludzie, gdy się do syta bogactwem naszym opiją, bez żalu potem opuszczają nas zubożałych w bankructwie, rozdartych na gwałtownie walczące z sobą stronnictwa, bezbronnych w obec nieprzyjacielskiego najazdu.” „Nowa wojna, wołał jeden z tych mówców, choćby tak długa, tak krwawa, tak kosztowna, jak ostatnia, mniejby nam zaszkodziła, niż ta szajka Holendrów między baronów królestwa naszego wmięszana.” Drugi orator do tego stopnia posunął szaleństwo, że wzywał izbę, aby winnym zbrodni stanu uznała każdego, coby się ważył rozwiązać parlamentu doradzać. Trzeci znowu wygłaszał takie uczucia, że trudno pojąć, jak zgromadzenie ucivilizowanych chrześcian, bez wstępu i oburzenia słuchać go mogło. „Sprzeciwiają się łączeniom wniosków, wszak sprzeciwiają? pytał szydlerczo. Niechże się dobrze pilnują, żebyśmy się na ostro do łączenia nie wzięli. Jakby też zdało im się, naprzykład, gdybyśmy wnioski podatkowe z wnioskami zaskarżającymi o zdradę stanu w jedno spajać zaczęli?” Ta krwawa pogroźka, godna mównicy francuzkiej konwencyi w jej dniach najgorszych jakobińskiego obłędu, zupełnie bezkarnie się prześlizgnęła, o ile miarkować można. Według zdania ambasady holenderskiej, chciano podobno w ten

sposób Somersa nastraszyć. Był on właśnie chorobą złożony; nie mógł w czynnościach lordów brać publicznego udziału, prywatnie zaś bardzo im ganił, że rozpoczęli walkę, z której, jak słusznie przewidywał, zwycięzko wyjść nie mogli. Mimo to jednak, przywódcy torysów ciągle mieli nadzieję, że skierują przeciw niemu całą siłę tej burzy, którą sami poddmuchnęli. Seymour zwłaszcza, w dziękciem rozhukaniu swoich słuchaczy nowęj zaczerpując śmiałości, gwałtownie i zjadliwie powstawał na ludzi, którzy cnotą i roztropnością swoją zupełną sprzeczność z jego duchem niespokojnym, z jego zuchwalstwem i chciwością tworzyli. „Bez wątpienia, mówił on, lord kanclerz jest człowiekiem wielkich zdolności. Każdy byłby szczęśliwy, mając do porady tak bystrego i wymownego adwokata. Lecz bardzo dobry adwokat może jeszcze bardzo złym być ministrem, a ze wszystkich ministrów, co się kiedykolwiek do zawichrzenia naszego kraju przyczynili, ten łatwo przekonywający, w piękne słówka bogaty, jest najniebezpieczniejszym właśnie.” Stary bezbożnik nie wstydział się nawet powiedzieć, że Jego Lordowska Wysokość w swoich przekonaniach politycznych, mało co lepsza od każdego Hobbisty.

Posiedzenie dnia tego bardzo długo trwało; nazajutrz jednak, we wtorek, dziewiątego kwietnia, członkowie wczesnie się zebrali. Odyto wspólną z lordami naradę i Seymour, który ze strony gmin naczelnie w niej występował, stosownie do otrzymanych zaleceń, wniosek i poprawki, lordom zostawił, w żadne się nie wdając wywody. Kiedy wrócił z malowanego pokoju i wszystko, co tam zaszło, przedstawił, sam własne jeszcze dodał spostrzeżenie: „O ile, rzekł, ze spojrzeń i zachowania się Ich Lordowskich Wysokości miarkować mogę, wszystko dobrze pójdzie.” Ale już w pół godziny przez biuro referendarskie i z przysionków złe wieści dolatywać zaczęły. Lordowie przeprowadzili podział głosów nad zapytaniem: czy chcą poprawki swoje utrzymać? Czterdziestu siedmiu było za utrzymaniem poprawek; trzydziestu czterech za ich cofnięciem. Posępniały czoła posłów ludowych i wszyscy w wielkim niepokoju się rozeszli. Cały Londyn z trwożnym przecuciem dnia następnego wyglądał. Opinia była mocno wnioskowi przychylna. Sarkano dokoła, że większość utrzymująca poprawki dopełniła się liczbą kilku prałatów, kilku nieprawych synów Karola II i kilku biednych a chciwych. z bogacenia dworaków. W miejscach, gdzie się zwykle publiczność zbierała, ciągle można było słyszeć ludzi wykrzykują-

cych, że trzy B zgubią naród: „Bishops, Bastards, Beggars” (Biskupi, Bękarty, i Żebracy). We środe, dziewiątego, spór nakoniec ostatecznie miał się rozstrzygnąć. Obie izby wcześniej bardzo członkami swemi się napełniły. Lordowie zażądali wspólnej narady. Zebrała się i Pembroke oddał znowu Seymourowi wniosek poprawki, a nadto jeszcze pismo objaśniające treściwie, jasno i przekonywająco, na jakich zasadach lordowie osądzili, że działają w sposób z ustawą państwa zgodny, a dla własnej ich obrony konieczny. Pismo to głośno u kratak odczytane zostało; lecz jakkolwiek może dziś na bezstronnych dziejowych badaczy korzystne czynić wrażenie, żadnego wówczas nie wywarło na silnie zawarte szeregi wiejskich obywateli. Natychmiast uchwalono, żeby znowu lordom wszystko odeśłać, z tą jedynie stanowczą odpowiedzią, że postanowienie gmin jest nieodwołalne.

Lordowie jeszcze raz pod rozwagę wzięli swoje poprawki. Przez czterdzieści ośm poprzednio ubiegłych godzin, z różnych stron, w różnych obozach, nie szczędzono zabiegów, byle tylko ostatecznemu rozerwaniu między dwiema izbami zapobiedz. Mężowie stanu Juntę Wigowską składający, byli to rozumni i doświadczeni ludzie, wiedzieli przeto, że dalsza walka istnieniem byłaby szaleństwem. „Żeby król i lordowie nie stracili wszelkiej w państwie powagi, tak jak to nastąpiło 1648 roku, żeby izba gmin zamiast wykonywać tylko ogólny dozór nad rządem, sama tak, jak za dni kadłuba istotnym rządem się nie stała; żeby się nie stała jedyną prawodawczą izbą, jedynym źródłem wszelkich łask, których dotychczas korona tylko udzielać miała prawo: istotnie, trzeba jej było silny opór stawić; lecz żeby opór taki był skuteczny, trzeba też było nader starannie dobrać mu jak najodpowiedniejszego gruntu. Przegrana mogła być zgubną. Lordowie koniecznie powinni czekać na inną jaką okoliczność, na okoliczność, w której ich przywileje łączyłyby się z przywilejami każdego Anglika, powinni upatrywać sposobności, w której ciała wyborcze, gdyby się do nich odwołano, gotowe były potępić swoich pełnomocników. Taką właśnie nie była sposobność obecna. Szczytły tylko wyjątek ludzi światłych i z wyższego punktu zapatrujących się na rzeczy, uznawał łączenie wniosków tak szkodliwym zwyczajem, że usprawiedliwić go mogła jedynie konieczność, równie nagląca jak ta, coby i odwołanie się do siły fizycznej usprawiedliwiła. Dla wielu innych wszelako, łączenie wniosków wtedy, gdy mogło cel jaki ogólnie pożądaný zapewnić, nie zdawało się wcale, lub zdawało

przynajmniej bardzo mało naganném. Publiczność, która się rzadko kiedy kłopoce o dokładne wycieniowanie umysłowych rozróżnień, nie mogła i teraz dać się przekonać, że w kwestyi bieżącej jest coś innego jeszcze na względzie, niż to wyłącznie: czy suma na miliony obliczana, choć rzeczywwiście kilku setek tysięcy dochodziła zaledwie, czy ta suma użytą będzie na wypłatę długu narodowego i ulżenie ciężkich podatków, czy też na zbogacenie i tak już nadto bogatych Holendrów? Widoczném było, że w sprawie na ten sposób przedstawionój, lordowie żadnej nie mogą mieć nadziei, by kraj po ich stronie stanął. Jeżeli zaś ogólne wybory przypadną, pierwój nim się wątpliwość wszelką objaśni i usunie, to zbierze się nowa izba gmin daleko niezawodnie od terażniejszej burzliwsza i mniej karna." Chory Somers ze swego pokoju takie przestrogi dawał. Orford za wnioskiem na każdym stopniu przejść jego głosował. Montague, choć oddawna już w ministeryum nie zasiadający, uzyskał jednak przystęp do gabinetu królewskiego i silnie przedstawił królowi zawieszono nad całym społeczeństwem niebezpieczeństwo. Wilhelm zezwolił wreszcie, by dano do zrozumienia, że z dwóch klęsk bardzo wielkich, przejście wniosku, bądź co bądź, mniejszą mu się zdawało. Widać było, że i w usposobieniu parów od dnia poprzedzającego wielka zmiana zaszła. Ani jeden prawie z przeciwną stroną się nie połączył, lecz dosyć było takich, co się od głosowania uchylili. Wharton, najdzielniej zrazu poprawek broniący, opuścił Londyn i do New-Market wyjechał. Drugostronnie, kilku lordów wcale, aż po tę chwilę nie ukazujących się na posiedzeniach ze zbawiennymi wotami przybyło. W ich liczbie znajdowali się ci, którym wychowanie domniemanego następcy tronu powierzono: Marlborough i Burnet. Marlborough zachował zwykłą sobie ostrożność, trzymał się na uboczu póty, póki współdziałaniem swoim byłby musiał albo króla, albo gminy obrazić; współdziałać zaczął, gdy z pewnością już wiedział, że się może i gminom i królowi przypodobać. Burnet o spokojność państwa zatrzwożony, był w stanie prawdziwie gorączkowego rozdrażnienia, a jak się to zwykle zdarzało, gdy był w stanie takim, zapomniał o powadze swój godności i o wszelkich towarzyskich względach. Kiedy szlachetny par jakiś szeroko zaczął się nad koniecznością poprawek rozwódzić, Burnet wcale donośnym głosem: „Niedorzeczność”, zawołał, i bez mała, że przed kratki wywołany, surowo zgromiony i pod straż czarnej laski oddany nie został. Izba przystąpiła do głosowania nad zapytaniem: czy chcą poprawki utrzymać? Czterdzieści

było potwierdzających, trzydzieści siedm przeczących głosów. Wezwano wtenczas zastępców (t. j. pełnomocników, których nieobecni lordowie do głosowania w swém imieniu upoważniają). Liczba głosów na obie strony zupełnie równa wypadła. W izbie lordów żaden głos nie ma prawnie przeważającej władzy. Kiedy liczby są równe, zwycięztwo odnoszą ci, co zaprzeczyli. Wnioskowi utrzymania poprawek zaprzeczono więc, i upadł, ale to jeszcze nie wystarczyło. Teraz było trzeba mieć potwierdzającą odpowiedź na wniosek pytający: Czy izba przyjmuje wniosek bez poprawek? Jeżeliby znowu głosy równo się rozdzieliły, wniosek tём samém upadał tak jako i poprzednie. Była chwila strasznego niepokoju. Na szczęście prymasowi odwagi zabrakło. Walczył uporczywie do ostatniego kresu, lecz nim go przestąpił, poczuł zapewne, że to nie małą było rzeczą na swoje barki i na stan swój cały ściągnąć odpowiedzialność za popchnięcie narodu w nieład i w zaburzenia domowe. Zerwał się ze swego miejsca i na współbraci swoich lekko skinąwszy tylko, szybkim krokiem się oddalił. Współbracia podążyli za nim, jeszcze szybsze okazując posłuszeństwo, co w tój nawet wcale poważnej chwili, ogromnie izbę rozweseliło. Skutkiem ucieczki biskupów, wniosek przyjęcia bilu utrzymał się większością pięciu głosów. Tymczasem członkowie drugiej izby niecierpliwie oczekiwali jakichkolwiek wiadomości; w miarę jak dochodzić ich coraz prędziej jedna po drugiej zaczęły, to radość ich ogarniała, to naprzemiany zwątpienie gnębiło. W pierwszych chwilach wszyscy byli przekonani, że parowie ustąpią i dobry humor ogólnie panował. Wtём wieść nadchodzi, że większość zebranych parów za utrzymaniem poprawek głosowała. „Zdaje mi się, pisał nazajutrz Vernon, że ani jednego w całej izbie nie było człowieka, któremuby w tój chwili ostateczny upadek kraju na oczach nie stanął.” Kazano zaraz wszystkim z przysionków się oddalić; drzwi tylne zamknięto i przed marszałkiem klucze złożono. Herolda przy drzwiach wchodowych postawiono, żeby się żaden członek oddalić nie ważył i nastąpiły chwile okropnego zamieszania; burzliwe namiętności stronnictw przycichły i prawie łagodnieć się zdawały w ogólném przerażeniu. Kilku naczelników oporu, ludzi poważnych charakterem, i właścicieli obszernych majątków, zdrętwiało niemal, spostrzegłszy, że sami nie wiedząc, jakim sposobem, wciągnęli się w walkę, z której zwycięzko wyjść nie mogli, bez narażenia spokoju i porządku całego społeczeństwa. Nawet Howe zaczął się pojednawczym odzywać językiem. „Nie jest to,

mówił, czas na zatargi właściwy. Stronnictwo krajowe, czy stronnictwo dworskie zarówno przeciw z Anglików się składa. Zapomnienie krzywd przeszłości, a ocalenie kraju, jak wspólnym obowiązkiem, tak wspólnym celem łącznych usiłowań być powinno.”

Nagle, wszystko się zmieniło. Oznajmiono wysłańców izby lordów z orędzim. Orędzie to wielu ciężko ściśniętym sercom błogą ulgę przyniosło. Wniosek przeszedł bez poprawek.

Główni przeciwnicy rządu, niedawno tak ustraszeni widokiem zbliżającego się przesilenia, które ich gwałtowność wywołało, a na które ich nieogłębność wcale przygotowaną nie była, tak zaniepokojeni w sumieniu, że już o obowiązku wzajemnego przebaczenia i ściślej zgody mówili, teraz w mgnieniu oka odzyskali całą swoją zawziętość. Jedno niebezpieczeństwo już minęło, mówili, aż potąd dobrze. Lecz pełnomocnicy narodu powinni jeszcze takie przedsięwziąć kroki, któreby wznowianiu się podobnych niebezpieczeństw stanowczą tamę położyły. Wszelki doradca korony, jeżeli uczestniczył w wyjednananiu lub przeprowadzeniu nadprawomiernej darowizny, ma być od ucha królewskiego oddalony. Lista radzców tajnych stosownie do zlecenia przed dwoma dniami wydanego, już gotowa na stole marszałkowskim leżała. Woźnemu kazano ją głośno odczytywać. Nazwiska księcia Jerzego Duńskiego i arcy-biskupa Canterbury przeszły bez żadnych uwag. Dopiero gdy nazwisko lorda kanclerza zostało wymówione, wściekłość jego nieprzyjaciół gwałtownie wybuchła. Po dwakroć już w czasie terazniejszych obrad próbowali ze sławy i majątku go wyzuć: po dwakroć niewinnością i spokojnym mężstwem swoim szyki ich pomieszał. Zdawało im się, że w obecnej chwili, gdy izba do najwyższego stopnia wzburzenia już doszła, trzecie natarcie lepiej się powiedzie. Mówcy po mówcach zaczęli przeciw niemu piorunować. On był odpowiedzialny za wszystkie krzywdy, na które kraj się dziś skarży. On dla siebie wyjednał nadprawomierną darowiznę. On bronił tych, co podobnie darowizny otrzymali. Prawda, że w czasie ostatniego sporu nie mógł osobiście wznieść głosu przeciw sprawiedliwym dopominaniom się narodu, z pewnością jednak przypuszczać można, że tajemnie podsunął nieprzychylną odpowiedź królowi, a lordów do ich zaciętego oporu zachęcał. Sir Jan Levison Gower, torys cierpki i hałaśliwy, wołał już, by na niego akt oskarżenia wydano. Musgrave wszelako zdolniejszy i doświadczeńszy statysta, bardzo dobrze to wiedział, że jeśli przyjdzie wszystkie zarzuty, któremi jego stronnictwo obsypywało kan-

clerza, streścić porządnie i z prawną dokładnością przedstawić; błahość ich wszystkich razem śmiech tylko ogólny wzbudzi. Uznał więc za rzecz właściwszą uczynić wniosek, aby izba żadnego nie wyłuszczając powodu, prosiła jedynie o usunięcie lorda Somersa tak z rady, jako też i z obecności swojej na zawsze. Cowper bronił pokrzywdzonego przyjaciela nadzwyczaj wymownie i silnie zrobił wrażenie; gorliwie popierało go wielu takich członków, którzy równie gorliwie za wnioskiem odbierających irlandzkie nadania obstawali. Stu sześciu członków tylko towarzyszyło Musgravowi na krążganek, stu sześćdziesięciu siedmiu przeciw niemu głosowało. Taki podział, w takiej izbie, i w takim dniu zwłaszcza, najlepszym jest świadectwem, jak głębokie poszanowania wielkie zalety Somersa, nawet na jego politycznych nieprzyjaciółach wymogły.

Woźny znów dalej listę czytać zaczął. Lorda prezesa izby wyższej i lorda podkanclerzego za to, że, jak wiadano bardzo silnie przywilejów parostwa bronili, zelzono w słowach, ale żadnego przeciw nim nie uczyniono wniosku. Wkrótce jednak i na torysów przysła kolęj niemiłego zakłopotania. Nazwisko księcia Leeds przeczytano. Był on jednym z ich grona. Nie chcieli go hańbą piętnować, lecz kiedy przed chwilą właśnie tak powstawali na kanclerza za przyjęcie bardzo umiarkowanej i bardzo sprawiedliwie wysłużonej nagrody, jakże tu zaraz wziąć na siebie obronę męża stanu, który z darowizn, z sprzedaży ułaskawień i nieprawych wziętków, rzeczywiście książący zebrał sobie majątek? Leżały przed marszałkiem niezaprzeczone dowody, że dzięki wspaniałości korony, Jego Łaskawość ciągle pobierał trzy razy więcej niż to, co kiedykolwiek Somersowi dano, a każdy z pewnością wiedział prócz tego, że tajemne zyski Jego Łaskawości daleko wyższe były od zysków, których udowodnienie na stole leżało. W takim więc położeniu, wystąpiono z wnioskiem, aby izba istotnie od wielu już godzin obradująca zawiesiła posiedzenie swoje. Wniosek upadł, lecz oba stronnictwa nie kwapiły się już z dopominaniem o dalszy ciąg listy. Uchwalono tylko bez podziału izby, że wystosuje się podanie do króla upraszające go, aby z wyjątkiem księcia Jerzego, żadna inna osoba w podległych J. K. Mości królestwach niezrodzona, ani do angielskiej, ani do irlandzkiej rady tajnej przypuszczoną nigdy nie była. Tak się zakończył jeden z dni najgroźniejszych, najburzliwszych i rozmaitością wypadków swoich najpamiętniejszy w długich dziejach angielskiego parlamentu.

Coby z sobą dzień następny był przyniósł, gdyby czasu na wznowienie kroków nieprzyjacielskich starczyło, to nam tylko zgadywać wolno. Podatki już zagłosowano. Król postanowił sobie, że wcale nie odbierze podania proszącego o usunięcie najdroższych mu i najgodniejszych jego zaufania przyjaciół. Byłby nawet głosowanie nad t \acute{e} m podaniem uprzedził, gdyby nie to, że lordowie, skoro tylko wniosek bez poprawek przeszedł, natychmiast izbę opuścili. Król już wtedy z Kensingtonu do ministerstwa skarbu przyjechał, a płaszcz jego i korona w pogotowiu leżały. Nazajutrz postarał się t \acute{e} ż jedn \acute{e} j chwili nie uchybić i na czas do Westminsteru przybył. Zaledwie członkowie gmin się zgromadzili, już uderzenie czarnej laski we drzwiach słyszeć się dało. Wszyscy przeszli do izby wyższ \acute{e} j. Tam wnioski potwierdzono a Bridgewater z rozkazu króla parlament odroczył. Pierwszy raz od czasu rewolucyi zamknięto szereg posiedzeń bez królewskiego przemówienia. Wilhelm zbyt mocno był rozgniewany żeby izbom dziękować; zbyt roztropny, ażeby je gromić.

*

*

*

Od kilku lat już zdrowie Jakóba coraz bardziej w \acute{a} tpiało, aż nakoniec w Wielki Piątek 1701 roku, dostał mocnego napadu choroby, z któr \acute{e} j już nigdy wyleczyć się nie miał. Właśnie gdy w kaplicy swojej był obecny uroczystym dnia tego obrządkom, nagle padł bez przytomności i długo w stanie zupełn \acute{e} j martwoty pozostał. Według mniemania niektórych osób, słowa śpiewan \acute{e} j przez chór antyfony zbyt silne zrobiły wrażenie na jego osłabionym umyśle i osłabion \acute{e} m ciele. Była to antyfona wyjęta z rzewn \acute{e} j skargi sługi Bożego, gdy ten wielu smutkami nawiedzony, wielu upokorzeniami dotknięty, wygnany, stęskniony do rodzinn \acute{e} j ziemi, na łasce obcych żyjący, płacze nad upadłym tronem i znieważoną świątynią Syonu: „Wspomnij Panie na to, co nam się przydało; wejrzyj, a obacz pożałowanie nasze. Dziedzictwo nasze obrócone jest do obcych, a domy do cudzoziemców. Spadła korona z głowy nasz \acute{e} j. Przeczże nas na wieki zapominasz.”

Okazało się, że choroba Jakóba była paralitycznym napadem. Fagon, pierwszy lekarz francuzkiego dworu i we wszelkich medy-

cznych wątpliwościach wyroczenia całej Europy, przepisał wody Burbonu. Ludwik ze zwykłą sobie hojnością posłał zaraz do Saint Germain trzydzieści tysięcy franków w złocie na koszt podróży i rozkazał, aby jego dobrego brata we wszystkich miastach, przez które przejeżdżać będzie, witano z oznakami czci, głowom ukoronowanym należnej.

Jakób czas jakiś w Burbon spędziwszy, wrócił do Saint Germain z tak dalece polepszonem zdrowiem, że mógł konne odbywać wycieczki; niemniej jednak widocznem było, że władze umysłowe, a zwłaszcza pamięć w równym stopniu się nie wzmocniły. Dnia trzynastego września, znowu przy nabożeństwie w kaplicy, napad się powtórzył, i wszystko zapowiadało, że już ostatecznym będzie. Chory zebrał jeszcze całą siłę dogorywającego ciała, całą przytomność ulatującego ducha, żeby złożyć świadectwo głębokiej wiary swojej w tę religią, dla której tak wiele poświęcił. Uroczyście i z wielkiem nabożeństwem przyjmował sakramenty; upominał syna, aby wbrew wszelkim pokusom stale się trzymał prawdziwej wiary, a Middletona, jedyne, co pośród zgromadzonych w sypialni dworaków protestantem mianował się jeszcze, błagając namawiał, aby przeciw błędom i zwątpieniom szukał przytułku na łonie jedyne, nieomylnego kościoła. Po ostatniem namaszczeniu Jakób głośno oświadczył, że przebacza wszystkim nieprzyjaciołom swoim i wyszczególnił imiennie księcia Oranii, księżnę Duńską i Cesarza. Cesarza wspominał nawet z wybitniejszym niż innych naciskiem: „Uważaj to, mój ojcze, mówił do spowiednika, uważaj, że z głębi serca przebaczam Cesarzowi.“ Dziwnem zdawać się może, dlaczego złożenie tej właśnie ofiary chrześcijańskiego miłosierdzia najtrudnijszém być sądził? Pamiętać wszelako trzeba, że Cesarz był jedyny, żyjący wówczas rzymsko katolicki monarcha, który z rewolucją angielską współdziałał: Jakób więc słusznie poniekąd mógł rzymsko katolickiego wyznawcę, który z rewolucją współdziałał, uznawać winniejszym daleko, niż heretyków, łudzających się zapewne tém przekonaniem, że choć względem niego zdeptali swe obowiązki, dopełnili ich względem Boga.

Póki Jakób był w stanie rozumieć jeszcze to, co do niego mówiono i zrozumiałe nawzajem dawać odpowiedzi, Ludwik dwa razy go odwiedzał. Angielscy wygnańcy zawsze wspominali to później, jak król arcychrześcijański do ostatniej chwili był dla swego nieszczę-

śliwego gościa dobrym i troskliwym w najpotoczniejszych drobiazgach. Nie pozwalał swemu woźnicy na dziedziniec Saint Germain zajeżdżać, aby przypadkiem turkotu kół w pokoju chorego słychać nie było. W czasie obu nawiedzin swoich ciągle się okazywał uprzedzającym, przyjacielskim, prawie tklivym. Baczenie jednak unikał wszelkiej wzmianki o przyszłym stanowisku rodziny, która właśnie naczelną głowę swoją traciła. Co prawda, to jęj nic powiedzieć nie mógł, bo sam jeszcze niczego w tym względie nie postanowił. Wkrótce jednak trzeba mu już było coś stanowczego wyrzec. Dnia szesnastego września Jakób zapadł w osłupiałą bezwładność, zwiastunkę bliżkiej śmierci. Kiedy tak leżał bez możliwego na świecie ratunku, pani de Maintenon przyjechała do jego żony. Tym odwiedzinom wiele osób dobrze rzeczy świadomych, przypisywało później długi szereg bardzo ważnych następstw. Nie powinniśmy się dziwić zaiste, że kobieta litością się wzruszyła nad cierpieniem kobiety; że pobożną katolickę głęboko przejął los rodziny prześladowanej, jak się zdawało, za wiarę katolicką jedynie; że wreszcie wdowie Scarrona zadowoloną pychą silnie serce wezbrało, gdy jęj pomocy wzywała córą d'Esteów, królowa Anglii. Skutkiem prawdopodobnie połączenia się tych różnorodnych przyczyn, żona Ludwika wszechwładną swoją opiekę żonie Jakóba przyrzekła.

Gdy pani de Maintenon opuściła Saint Germain, zaraz na wierzchołku pięknego wzgórza sekwańskiej panującego dolinie, spotkała się ze swoim mężem. Przybywał on, by o zdrowie gościa się dowiedzieć. Najpewniej w tęj to chwili dał się nakłonić do powzięcia zamiaru, którego skutków ani sam nie przewidywał, ani ta, co nim rządziła, nie przypuszczała nawet. Nim ów zamiar objawił wszelako, pierwój dla przyzwoitości dopełnił zwyczaju roztrząsania go niby. Wieczorem zwołał do Marly ksiąząt krwi królewskiej i ministrów państwa, a za przedmiot narady stawił im to zapytanie: gdy Bóg do siebie króla Jakóba II powoła, czy Francya uzna pretendenta królem Jakóbem III?

Ministrowie, od pierwszego do ostatniego, wszyscy byli przeciwni uznaniu. Istotnie, trudno pojąć, jak ktokolwiek, co do tytułu męża stanu rościł sobie prawo, mógł być innego zdania. Torcy głównie na tym gruncie się oparł, że uznanie księcia Walii będzie złamaniem ugody ryświckiej. Rzeczywiście zajął najobronniejsze i nie do zdobycia stanowisko. Traktatem ryświckiem Jego Arcychrześciań-

ska Królewska Mość Ludwik XIV zobowiązał się, że nic takiego nie uczyni, coby pośrednio, lub bezpośrednio, istniejący obecnie porządek rzeczy w Anglii zakłócić mogło. Otóż, pod tym względem, z wyjątkiem chyba zbrojnego napadu, jeśli co mogło istniejący porządek rzeczy zakłócać, to najbardziej właśnie zakłócało go ogłoszenie w obec całego świata, że król Francji prawności mu zaprzecza; że Uchwałę Praw i Akt następs two tronu określający za niebyte a władającego monarchę za przywłaszczyciela uważa. Uznanie Jakóba III byłoby więc jawném wiarołomstwem, a choćby wszystkie moralne względy na bok usunąć, jeszcze niezaprzeczalném to pozostawało, że w bieżącej chwili prosta roztropność nakazywała rządowi francuzkiemu wszelkiego nawet pozoru wiarołomstwa unikać. Była to bowiem chwila dziwnego przesilenia. Wielkie dyplomatyczne z przeszłego roku zwycięstwo Francji wzbudziło ku niej w sąsiadach nienawiść i obawę. Dotychczas jednak żadna jeszcze nie utworzyła się przeciw niej koalicja. Dom austriacki wprawdzie już wzywał do broni, lecz z samym domem austriackim dom Burbonów łatwo mógł sobie dać radę. Inne mocarstwa ciągle jeszcze pierwszego znaku działania z Anglii wyglądały; Anglia zaś choć ponura i grożąca, niemniej przeto neutralną była. Możeby jej neutralność tak długo nie trwała, gdyby Wilhelm mógł być liczyć na poparcie swego parlamentu i swego ludu; ale w parlamencie jego uwijali się agenci francuzcy, a choć nie wielu ich było, tak głośno jednak powstawali na wojska stałe, na rozrzutne darowizny, na Holeudrów ulubieńców, że bardzo wielkiego dobili się wpływu. Lud zaś Wilhelma, lud rozdarty stronnictwami namiętnościami, nieprzywykły do troszczenia się o zagraniczną stałego lądu politykę, z goryczą wspominający klęski i ciężary ostatniej wojny, rzeź Landenu, stratę floty smyrneńskiej, ziemski podatek czterech szylingów z funta; lud ten naturalnie ogromnie się wahał przed rozpoczęciem nowej wojny, i byłby się wahał zapewne aż do śmierci króla. Wilhelm nie mógł żyć długo. Nieraz już wprawdzie blizki i nieunikniony koniec mu wrózano, a prorocy zawsze się mylili. Teraz, omyłka niemożliwą była. Kaszel gwałtowniej niż kiedykolwiek go dręczył; nogi mu puchły; przyćmiewały się coraz bardziej oczy niegdyś jasne i błyszczące, jak oczy sokoła. On, co w dniu bitwy nad Boynem przez szesnaście godzin sam niezmeńczony, kilka pod sobą koni umęczył i przemieniać musiał, teraz z wielką trudnością do

dworskiej karety wsiadał ¹⁾. Władze umysłu zachowały całą swoją potęgę, serce niezłomną jak dawniej odwagę, ale pięćdziesięcioletnie życie śladem dziewięćdziesięcioletniej starości na ciele się zaznaczyło. Kilka jeszcze miesięcy, a podziemne sklepienia Westminsteru zamkną się nad tą wychudłą, znędzniałą powłoką, którą tak śmiała, daleko widząca, silna wołą i żądna władzy dusza ożywiała. Za kilka miesięcy wstąpi na tron kobieta, o której wszyscy wiedzą, że jest bardzo ograniczonych zdolności a domyślają się, że ma skłonność do stronnictwa najoporniej przeciw wojnie występującego. Przeczekać te kilka miesięcy bez gwałtownego zerwania powinno było stać się wówczas głównym celem francuzkiego rządu. Należało dotrzymać jak najściślej wszelkich zobowiązań, należało unikać wszelkiego do zaczepki powodu; należało żadnych starań nie szczędzić, byle tylko obawy państw sąsiednich uspokoić, a zranioną ich miłość własną ugłaskać.

W owęj chwili położenie domu burbońskiego takie było, że za jeden rok cierpliwego umiarkowania mógł sobie prawdopodobnie trzydzieści lat niezaprzeczonej przewagi w Europie kupić. Byłoby to rzeczą możliwą, aby Ludwik, ów biegły i doświadczony w sprawach politycznych monarcha, właśnie wśród zbiegu takich okoliczności, nowe i najsilniej obrażające wyzwanie rzucał, już nie samemu Wilhelmowi,—zawziętość Wilhelma była tak wielką, że jęj nic zwiększyć nie mogło,—lecz rzucał narodowi całemu, któremu napróżno do téj pory Wilhelm starał się własną swoją nienawić zaszcześcić. Jakże często od rewolucyi 1688 r. zdawało się, że Anglicy nawskróś już są znudzeni nowym swoim rządem, a jakże często takie odkrycie jakobińskiego spisku, zbliżenie się wojennych okrętów francuzkich, postać rzeczy zmieniało. Szemrania uciszały się nagle, szemrzący tłumami podpisywali wierno-poddanie dla przywłaszczeniela wynurzenia, wiązali się w milionowe stowarzyszenie ku obronie jego władzy; z głośnym okrzykiem: „Boże zbaw Króla Wilhelma” stawali zbrojno na czele milicyi. Tak i teraz będzie. Większa część tych, co z przyjemnością dokuczali mu za jego holenderskie, straże, jego irlandzkie rozdawnictwa, zdrzży gwałtownem oburzeniem, gdy się dowie, że Ludwik łamiąc otwarcie warunki zawar-

¹⁾ Poussin do Torcy'ego 28 kwietnia (8 maja) 1701. „Le roi d'Angleterre tousse plus qu'il n'a jamais fait, et ses jambes sont fort enflés. Je le vis hier sortir du préche de Saint James. Je le trouve fort cassé, les yeux éteints, et il eut beaucoup de peine à monter en carrosse.”

tęj ugody, postanowił narzucić Anglii króla swojej wiary, króla wychowanego na swojej ziemi, króla, który tém będzie w Wesminsterze, czém Filip w Madrycie: wielkim lennikiem Francyi.

Całe to rozumowanie treściwite, ale jasno i dobitnie wyłuszczył Torcy w piśmienném przedstawieniu, które dziś jeszcze istnieje ¹⁾. Trudno pojąć, by je Ludwik mógł czytać bez zachwiania się w swém przedsięwzięciu. Po jednej stronie było poszanowanie zawartych traktatów, był pokój Europy, dobrobyt Francyi, co więcćj nawet osobisty, rodowy interes Burbońskiej dynastyi. Po drugiej stronie był wpływ przebiegłej kobiety, i wszystkie pokusy próżności, którą jednak, musimy oddać mu tę sprawiedliwość, uszlachetniała pewna domieszka serdecznego współczucia i rycerskiej szlachetności. Król nieodwołalnie postanowił iść drogą wprost przeciwną tej, jaką mu doradzali najzdolniejsi jego słudzy. Książęta krwi przyklasnęli temu wyrokowi, bo też zapewne byliby przyklasnęli każdemu innemu, coby im ogłosić raczył. Jeżeli wszędzie we Francyi, to jeszcze bardziej w swojej własnej rodzinie Ludwik wzbudzał najłękliwsze i prawdziwie niewolnicze poszanowanie.

Następnego dnia zaraz udał się on do Saint Germain w towarzystwie świetnego orszaku i wszedł do sypialnej komnaty Jakóba. Umierający z trudnością rozwarł oczy, lecz wnet je zamknął znowu. „Mam coś bardzo ważnego do powiedzenia J. K. Mości”, rzekł Ludwik. Dworacy zgromadzeni koło chorego, biorąc to za hasło do wyjścia, już się ku drzwiom cisnąć zaczęli, gdy ich ten sam rozkazujący głos zatrzymał. „Niech się nikt nie oddala. Przyszedłem tutaj powiedzieć W. K. Mości, że, gdy się Bogu spodoba zabrać W. K. Mość do siebie, ja, dla syna W. K. Mości będę tém, czém dla Was byłem i uznam go królem Anglii, Szkocyi i Irlandyi.” Angielscy wychodźcy łoża śmierci otaczający wszyscy na kolana padli, niektórzy łzami się zaleli, inni w pochwałach i błogosławieństwach unosili się trochę zagłębionymi, jak na takie miejsce i na taką chwilę przystało. Z ust Jakóba wydobyło się kilka niewyraźnych poszeptów. Zagłuszone hałaśliwą wdzięcznością obecnych przy nim panów, niemniej jednak podane były za dziękczynne słowa, lecz z najwiarogodniejszych opisów tego zdarzenia widać, że Ja-

¹⁾ Mémoire sur la proposition de reconnoître au Prince des Galles le titre du Roi de la Grande Bretagne, 9/19 września 1701.

kób nieczułym już był wtedy na wszystko, co się koło niego działo ¹⁾.

Skoro tylko Ludwik do Marli powrócił, oznajmił zaraz dworowi swemu uczynione w Saint Germain przyrzeczenie. Całe grono słuchaczy wzniosło okrzyk zachwytu i uwielbienia. Jakaż to tkliwość ojcowska! Jaka ludzkość! Jaka wspaniałomyślność! A był to po części dość szczery nawet zapal. W przekonaniu tego świętego tłumu, ludy nic nie znaczyły, królowie znaczyli wszystko. Cóż mogło być szlachetniejsze, coż więcej pociągające, nad tę opiekę udzieloną niewinnemu chłopczynie, któremu dumny krewniak prawe jego wydarł dziedzictwo? Piękne panie i piękni panicze, którzy to powtarzali, zapomnieli, że prócz niewinnego chłopczyny i dumnego krewniaka, brało jeszcze w tej sprawie udział półszosta miliona Anglików, a ci Anglicy wcale nie mieli ochoty uznać się za własność jakiegobądź pana, tém bardziej jeszcze nie mieli ochoty uznać pana wybranego im przez króla Francji.

Jakób trzy dni żył jeszcze. Czasem na parę minut odyskiwał przytomność i w jednym z takich jaśniejszych przebłysków słabym głosem wdzięczność swoją Ludwikowi wyraził. Skonał dnia szesnastego września. Królowa małżonka jego, tegoż dnia wieczorem oddaliła się do klasztoru w Chaillot, gdzie bez przeszkody płakać i modlić się mogła. Opuszczała Saint Germain pełne ruchu i wesela. Herold ukazał się przed bramą pałacową i w trzech językach: łacińskim, francuzkim i angielskim ogłosił króla Jakóba III w Anglii a VIII w Szkocyi. Oświecono ulice miasta, z rządowego rozkazu zapewne, i mieszczanie wśród głośnych okrzyków długich lat szczęśliwego panowania, życzyli swemu znakomitemu sąsiadowi. Biedny chłopiec w tej chwili właśnie odbierał od swoich ministrów pieczęcie, znów takowe im zwracał i dawał rękę swoją do całowania. Jedną z najpierwszych czynności tego niby króla było rozdanie kilku niby parostw według wskazówek w testamencie ojca znalezionych. Middleton, który nie miał jeszcze żadnego angielskiego tytułu, został hrabią Monmouth; Perth, za odstępstwo od wiary protestanckiej i dowcipne ulepszenie torturowych na wielki palec kleszczy, wysoko niegdyś w łaskach u zmarłego pana stojący, otrzymał godność księżęcą.

¹⁾ Przez najwiarogodniejsze opisy rozumiem te, które Saint Simon i Dangeau w swoich pamiętnikach zostawili. Czytelnik może ich świadectwo porównać z Życiem Jakóba.

Tymczasem w zmierzchu wieczornym bardzo nieliczny orszak przeprowadzał zwłoki Jakóba do kaplicy angielskich Benedyktynów w Paryżu. Złożono je tam w płonnej nadziei, że kiedyś, niezadługo może z królewską okazałością sprowadzone do Westminsteru, spoczną na wieki wśród grobów Plantagenetów i Tudorów.

We trzy dni po tym skromnym pogrzebie, Ludwik złożył w Saint Germain uroczyste odwiedziny, które mu zaraz nazajutrz wywzajemniono. Dwór francuzki w Wersalu teraz bawił. Pretendenta przyjęto zupełnie tak samo, jak ojciec jego bywał przyjmowany. Siedział w tymże fotelu, w którym ojciec zawsze siadywał i tak jak ojciec zawsze po prawej ręce wielkiego monarchy. Miał na sobie długi płaszcz fioletowy, od niepamiętnych czasów za strój żałobny królów francuzkich uważany. Pełno się tego dnia zebrało ambasadorów i posłów zagranicznych; jednę tylko dobrze znajomej twarzy brakowało. Manchester natychmiast wyprawił do Loo wiadomość o zniewadze, jaką monarsze i ojczyźnie jego wyrządzono; dalszych rozporządzeń co najspieszniej wzywał, a tymczasem aż do ich przyścia postanowił w najściślejszem żyć odosobnieniu. Nie sądził, by mu się godziło bez wyraźnego rozkazu miejsce swoje opuszczać; z pełną zapału nadzieją oczekiwał jednak chwili upoważnienia, kiedy mu już wolno będzie wzgardliwie odwrócić się od tego dworu, co śmiał z Anglią jak z podległą sobie prowincją poczynać.

Ludwik dał się nieogłędnie unieść litości, żądzy poklasków i wpływow kobiecym; gdy już błąd jego stał się zupełnym i nieodwoalnym, ogarnęła go dopiero prawdziwa niespokojność. Ministrom swoim wszędzie głosić zalecił, że pan ich nie myślał wcale uchylać angielskiemu rządowi, że nie zerwał i nawet zamiaru nie miał zrywać pokoju ryswickiego; że tylko nieszczęśliwą a bliską sobie rodzinę pocieszyć pragnął tytułem i formalnościami, które w gruncie żadnego nie mają znaczenia; sam jednak zawsze gotów jest opierać się wszelkiemu zamachowi na obalenie tronu Wilhelma. Jakkolwiek Torcy przed kilku dniami niezbitem rozumowaniem dowiódł, że uznanie pretendenta będzie wyraźnym pogwałceniem zawartej ugody, przypuszczał wszelako, jak się zdaje, iż sofizmy, które on się nie dał złudzić, innych może złudzić potrafią. Udał się więc do ambasady angielskiej i gdy go przyjęto, najusilniejszych starań dołożył, aby usprawiedliwić zgubny postępek, któremu chciał pierwój najusilniejszym także staraniem zapobiedz. Odpowiedź Manchesteru na tę płoną próbkę przyjaznych objaśnień była tak silną

i dobitną, jak nią tylko być mogła przy braku stanowczych rozkazów. Rozkazy te bardzo prędko nadeszły. Goniec wysłany do Loo z wiadomością o uznaniu Jakóba III zastał Wilhelma przy stole w towarzystwie kilku panów swoich i kilku książąt Cesarstwa Niemieckiego, którzy przybyli go odwiedzić w jego ulubioném schronieniu. Król ani słowa nie wyrzekł, blade jego lice zarumieniło się tylko i mocniej swój kapelusz na oczy zasunął, żeby ukryć wybijające z oblicza wrażenia. Spiesznie zaraz w różne strony gońców poroszywał. Jeden zawiózł Manchestrowi list z rozkazem, by Francją bez pożegnania opuścił; drugi popłynął do Londynu z zaleceniem, by lordowie sędziowie natychmiast Poussina z Anglii wydalili.

Na pierwszą wieść o śmiertelnej chorobie Jakóba, cała Anglia w płomieniach stanęła. Niektórzy z gorliwszych jego stronników zaczęli już tworzyć plany i przygotowywać w różnych częściach kraju wielkie manifestacye swych uczuć; wтім zuchwałość Ludwika wywołała tak gwałtowny wybuch publicznej zgrozy, że nikt prawie czoła stawić jój nie śmiał.

Na starém mieście Londynu kilku zapaleńców spełniwszy pewnie zbyt wiele na cześć swego monarchy kielichów, odegrało wprawdzie jedną z tych niedorzecznych komedyj, które cechową właściwością ich stronnictwa stanowiły. Przebrali się w płaszcze i kolczugi nieco podobne do tych, jakie zwykli heroldowie nosili; zaczęli po ulicach się przejeżdżać, na placach zatrzymywać i gadać coś, czego nikt nie rozumiał. Z początku wzięto ich za przybyłe z Hockley in the Hole towarzystwo sztukmistrzów, zapowiadające w ten sposób przedstawienia szermierskie z pałaszem, z mieczem i puklerzem, lub z pojedynczą szablą zakrzywioną. Wkrótce jednak odkryto, że ci świetnie poprzebierani jeźdźcy ogłaszali wstąpienie na tron Jakóba III. W jednej chwili widowisko się skończyło. Mniemany herold i ludzie z jego orszaku pozrzucali średniowieczne stroje, a z życiem uciekać zaczęli, długo jeszcze ścigani krzykami pospólstwa i gradem rzucanych kamieni ¹⁾. Rada miejska Londynu zaraz się też zebrała i wspólnie, bez żadnego wyjątku zgodnemi głosami uchwaliła podanie do króla, objawiające najgłębsze poczucie wyrządzonej królowi i królestwu całemu zniewagi. W kilka godzin po złożeniu tego podania, bogacze miejscy zgromadzili się na obiór lorda mayora. Duncombe, kandydat torysów był dotychczas ich ulubieńcem, odrzucono go jednak, a wig, jeden z Al-

1) *Lettres Historiques*, Mois de Novembre, 1701.

dermanów, zasiadł przydyalne krzesło. Po całym królestwie korporacje różne, wielkie sądy przysięgłych, magistraty, tłumne zgromadzenia wolnych czynszowników, wszystko to podpisywało orzeczenia wspólnych postanowień, tchnące miłością dla Wilhelma, a wyzywająco grożące Ludwikowi. Gazeta londyńska z czterech kolumn musiała na dwanaście numerów swoje rozszerzyć, a i dwanaście kolumn jeszcze nie wystarczało mnóstwu wierno-poddańczych i patriotycznych adresów. W niektórych takich podaniach były surowe do izby gmin przymówki. Wybawca nasz, powiadano, niewdzięczność tylko otrzymał w nagrodę; sprzeciwiano mu się, upokarzano go, pozbawiono go środków, które koniecznie potrzebne mu były, żeby w uszanowaniu i grozie dla naszego kraju trzymać ościenne państwa. Nigdyby za granicą nie uchybiono najjaśniejszemu panu, gdyby mu pierwiej w jego własnem nie ubliżono królestwie. Ale nakoniec otworzyły się oczy jego ludu. Król się przekona, że naród zdrowe jeszcze i stałe ma serce.

Według odebranych rozkazów, Poussin miał lordom sędziom przedstawić też same objaśnienia, jakimi już Torcy Manchesteru zaspokoić próbował. Ułożoną w tym celu notę podano Vernonowi, lecz Vernon spojrzeć nawet nie chciał na nią. Wkrótce też goniec z Loo doręczył namiestnikom list Wilhelma, żądający od nich, aby co prędzej francuzkiego agenta za granicę państwa odesłali. Dopełnienie tego rozporządzenia powierzono jednemu z oficerów przybocznej straży królewskiej. Oficer udał się do mieszkania Poussina, lecz go w domu nie zastał. Poussin wieszczkał w Blue Posts, bardzo uczęszczanej przez Jakóbitów gospodzie, tej samej właśnie, gdzie Charnock jadł śniadanie ze swoją szajką w dzień na morderczą zasadzkę Turnham Greenu przeznaczony. Do tej gospody podążył wysłaniec namiestników i znalazł nakoniec Poussina przy stole, w towarzystwie trzech najzagorzalszych z izby gmin torysów: Tredenhama, który swoje własne miasteczko Saint Mawes przedstawiał; Hammonda, którego z uniwersytetu Cambridge stronnictwo górnokościelne do parlamentu wysłało; Davenanta, który na przedstawienie Poussina, w nagrodę za jakieś dzikie przeciw wigom napaści dostał od Ludwika pierścień dyamentowy, trzy tysiące pistołów szacowany. Przyjacielska ta wieszczka długi czas była głównym wszystkich rozmów przedmiotem. Uniesienia wigów szczególnież granic już nie miały. A więc tacy to byli owi prawi patrioci angielscy, owi ludzie, którzy ścierpieć nie mogli cudzoziemców, którzy nie pozwolili JKMości bardzo

umiarkowanem nadaniem wynagrodzić cudzoziemca szturmem zdobywającego Athlone, cudzoziemca śmiałym ruchem pod Aghrim oskrzydającego armią celtycką. Teraz się pokazało, że i owszem, mogą żyć w nader serdecznych stosunkach z cudzoziemcami pod warunkiem wszelako, żeby to byli wysłańcy tyrana, wroga swobód, niepodległości i religii naszego kraju. Torysi źli i zawstyżeni serdecznie życzyli sobie, żeby ich przyjaciele gdziekolwiek indziej byli poszli dnia tego wieczerzać. Nawet miedziane czoło Davenanta nie dotrwało pociskom ogólnego zgorzenia. Bronił się, utrzymywał, że Poussin, z którym po całych dniach przesiadywał, który mu jego grubiańskie pamflety poprawiał, jego sromotne zasługi wypłacał, zupełnie mu był nieznan i że spotkanie się z nim w Blue Posts zupełnie także przypadkowym było. Jeśliby słowu jego pod tym względem wierzyć nie chciano, gotów był przysięgą je stwierdzić. Publiczność jednak, dokładne już charakteru jego mająca pojęcie, osądziła, że przysięga jego tyle była warta co i słowo, a słowo jego nic nie warte.

Z wielką niecierpliwością oczekiwano przyjazdu króla. Wilhelm tymczasem z Loo udał się do Breda, gdzie czas jakiś przeglądy wojskowe odbywając, z Marlboroughiem i Heinsiuszem się naradzał. Miał nadzieję, że już w początkach października do Anglii powróci; przeciwnie wiatry jednak trzy tygodnie w Hadze go zatrzymały. Nakoniec czwartego listopada po południu Londyn cały dowiedział się, że król tegoż dnia rano w Margate wylądował. Ogromne zaraz porobiono przygotowania, by go w jego wiernej stolicy uroczyste powitać dnia następnego, który był zarazem trzynastą rocznicą jego przybicia do brzegów Devonshiru. Długa wszelako droga przez most, przez Cornhill, Cheapside, Fleet Street i Strand zbyt wielkiem byłaby utrudzeniem dla nękających sił Wilhelma. W Greenwich tedy zanocował, a ztamtąd nie zawadzając już o Londyn, wprost do Hampton-Court pojechał. Tłumy miejskie niemniej przeto święciły jego powrót objawami radości i przywiązania. Gorzały ogień uliczne, grzmiały noc całą działa i moździerze. W każdej parafii od Mile Endu do Saint James spotkać się można było z olbrzymim papieżem na ramionach tęgich protestantów tronującym w pysznych szychowych szatach, w tekturowej tyarze, a mającym tuż przy boku swoim nad uchem schylonego rogatego dyabła, z kozim kopytkiem i węzowym ogonem.

Nawet w swym wiejskim pałacu nie znalazł król dość cichego schronienia przed natrętnemi objawami wierności swego ludu. Deputyce miast, hrabstw, uniwersytetów, po całych dniach go oblegały.

Jak to sam pisał do Heinsiusza, czuł się zupełnie wyczerpniętym ciężką pracą słuchania szumnych przemówień i dawania na nie odpowiedzi. Całe królestwo z niespokojną obawą ku Hampton Court wzrok swój teraz zwracało. Zebrała się tam większa część ministrów; przybyli też najznakomitsi ludzie ze stojącego poza władzą stronnictwa, aby monarsze swemu uszanowanie złożyć i szczęśliwego powrotu winszować. Wszyscy to uważali, że Somersa i Halifaxa tak złośliwie przed kilku miesiącami w izbie gmin szkalowanych, król przyjmował z wyróżniającym szacunkiem i z tą prawie serdeczną łaskawością, jaką bardzo rzadko okazywał angielskim swoim dworzanom. Niższe warstwy obu wielkich stronnictw gwałtownie się poruszały. Wigowie, w ostatnich czasach zwyciężeni i na duchu upadający, byli pełni nadziei i zapału. Torysi w ostatnich czasach zwycięzcy i sami w sobie zaufani, byli rozjątrzeni i trwożni; a tak jedni jako i drudzy z wytężoną niespokojnością oczekiwali rozstrzygnięcia bardzo ważnej i bardzo naglącej kwestyi: czy parlament będzie rozwiązany? Siódmego listopada stawił król to zapytanie przyboicznej radzie swojej. Mówiono powszechnie, co jest zresztą wielce prawdopodobnym, że Jersey, Wright i Hedges doradzali mu zatrzymać taki, jaki był wówczas parlament. Nie byli to jednak ludzie, których zdanie miałoby jakąś powagę dla Wilhelma, a Rochester, którego zdanie powagę jakąś mieć mogło, na krótki czas przed śmiercią Jakóba, wyjechawszy dla objęcia swjej wice-królewskiej posady, ciągle jeszcze w Dublinie bawił. Wilhelmowi, jak to sam w liście do Heinsiusza wyznawał, trudno było zrazu coś stanowczego przedsięwziąć. Nie wątpił wcale, że ogólne wybory daleko lepszą izbę gmin mu dadzą; lecz ogólne wybory spowodują dłuższą zwłokę, a dłuższa zwłoka spowoduje wiele złego może. Przez kilka godzin ważył w swjej myśli te względy dwustronne i nakoniec postanowił—rozwiązać.

Rozesłano jak najspieszniej uniwersały i w trzy dni potem całe królestwo było w ruchu. Nigdy, takie przynajmniej z poselstwa holenderskiego do Hagi szły doniesienia, nigdy pierwój nie widziano tylu zabiegów, tylu podstępów, nigdy równój zajadliwości w duchu stronniczym. Londyn był pierwszą wielkiego starcia widownią. Z niecierpliwością oczekiwano na wyrok ciał wyborczych stolicy, jako na wróżbę ogólnego w całym państwie powodzenia. Wszystkie pióra z Grub Street, wszystkie tłocznie drukarskie z Little Britain do ciężkiej zaprzęgły się pracy. Przesyłano każdemu wyborcy o każdym

kandydacie za i przeciw piśmienne objaśnienia. Bezprzestannie powtarzano ludowe hasła, któremi oba stronnictwa bojowały między sobą. Odrzucano sobie wzajemnie potępiające przezwiska, prezbiterjana i papisty, pomiotła Holendrów i jurgieltnika Francyi. Wigowie głośno wołali, że torysi, zasiadający w izbie niższej dwóch ostatnich parlamentów, złośliwie pragnąc króla upokorzyć, wystawili królestwo jego na obelgi i niebezpieczeństwa; że przemocą wdarli się w prawodawcze i sądownicze czynności izby lordów; że izbę gmin zrobili nową salą gwiazdzistą; że przekuli w narzędzia swawolnej tyranii te przywileje, któremi jedynie ku obronie swobód narodowych posługiwać się wolno; że bez względu na prawo, na sprawiedliwość wrodzoną, na prostą przyzwoitość wreszcie, prześladowali znakomitego dowódcę, który państwo pod La Hogue ocalił; znakomitego ekonomistę, który monetę kruszcową i kredyt publiczny z upadku podźwignął; znakomitego sędziego, któremu wszyscy uprzedzeniem nie zaślepieni, oddają tę sprawiedliwość, że cnotą swoją, roztropnością, nauką i wymową jest najpierwszym wśród tegoczesnych prawników i mężów stanu Anglii. Torysi odpowiadali na to, że byli tylko zbyt umiarkowani, zbyt litościwi, że za skąpo szafowali pozwami marszałkowskimi i łączeniem wniosków. Niech tylko znowu w izbie do większości przyjdą, a trzej przywódcy wigowscy, co się już zupełnie bezpiecznemi mniemają, wnet staną pod oskarżeniem i nie pod oskarżeniem o wielkie nadużycia tylko, lecz wprost o zdradę stanu. Pokazało się wkrótce, iż te odgródki tak prędko chyba w wykonanie nie wejdą. Czterej kandydaci ze strony wigów, czterej ze strony torysów współubiegali się o Stare miasto Londynu. Liczba rąk wzniesionych na placach wyborczych, wigom zwycięstwo przyznała. Dopominano się imiennego głosowania. Wigowie blisko dwa razy tyle, co torysi głosów otrzymali. Sir Jan Levison Gover, będący, jak się zdawało, w łaskach u całej korporacji kramarzy za niektóre swoje wystąpienia parlamentowe, przedstawiał w Westminsterze interes torysów; szumne artykuły dziennikarskie ciągle przypominały wyborcom, jak świetnie oddał on handlowi usługi; mimo to jednak strach przed królem francuzkim, papieżem i pretendentem wziął górę a Sir Jan przy głosowaniu najmniej miał za sobą głosów. Dzielnica Southwark nietylko że wiga do izby wysłała, lecz go jeszcze opatrzyła w najściślej odpowiednie zasadom wigowskim polecenia.

Na prowincyi stronnictwa bliżej się równoważyły niż w stolicy. Z różnych stron jednak dochodziły wieści, że wigowie część przy-

najmniej straconego gruntu odzyskali. Wharton naprzykład, odzyskał przewagę swoją w Buckinghamshire, a Westmoreland odrzuciło Musgrava. Co prawda, to najwięcej zaszkodziła kandydatom torysów, owa historia pożegnalnej z Poussinem wieczerzy. Ich własne, cierpkością przesiąknięte zażalenia powiadają nas, że trzydziestu zacnych szlachciców, utratą miejsc swoich przypłaciło nieszczęsne trzech członków parlamentu w gospodzie Blue Posts spotkanie. Jednemu z przestępców, Tredenhamowi, bezkarnie to uszło, bo władza jego rodziny nad wyborczym miasteczkiem Saint Mawes tak była nieograniczoną, że aż w przysłowie poszła. Lecz dwóch innych zasłużony los spotkał. Davenant przestał być posłem z Bedwinu. Hammond, tak wysoko ostatnimi czasy w łaskach uniwersytetu Cambridge stojący, znaczną większością porażony został, a miejsce jego zajął Izaak Newton, ta chwała nieśmiertelna całego wigów stronnictwa.

Był jeden okręg wszelako, na który oczy milionów z trwożnym zwracały się zajęciem, okręg Gloucestershiru. Czyż patryotyczna i dziarska szlachta, patryotyczni i dziarscy wolni zagrodnicy tego rozległego hrabstwa znów powierzą najdroższych spraw pełnomocnictwo „bezwstydному zgorszeniu parlamentów,” temu odstępcy, potwarcy, temu kuglarzowi, co przez lat trzynaście lepszym od siebie ludziom wszystkich stronnictw urągał; temu szydercy, którego tylko nikczemna bojaźń cielesnej kary powstrzymać czasem mogła, lecz który w ostatnim parlamencie zasłynął z nikczemnego dworactwa dla Ludwika i z uchybiającego sposobu, w jaki się o królu Wilhelmie odzywał.

Wybór Gloucestershiru wzrósł do ważności narodowej sprawy. Ciągłe nadsyłało z Londynu kufry pełne broszur i świstków; każdemu zagrodnikowi po kilka rozpraw przynajmniej u drzwi jego składano. Na rynkach wszystkich miasteczek w dni targowe, jak płatki śniegu zimowej zawiei, tak się sypały białe kartki ulotnych pisemek o miedzianém czole, o zmijowym języku, o zajęczém sercu Kuby Howa, trefnisia króla Francji. Chłopów ze wzgórzy Cotswold i z lasu Dean, mających prawo głosowania a nieznających liter abecadła, proszono, żeby słuchać raczyli chociaż odczytu tych satyr; zapytywano ich potem, czy się przygotowali do zniesienia dwóch ciężkich plag, w wyobraźni ludu angielskiego zawsze despotyzmowi towarzyszących, czy będą mogli chodzić w drewnianych trzewikach

i żabami się karmić? Kaznodzieje różnowierców i sukiennicy szczególniejszą odznaczali się gorliwością, Howe albowiem uchodził za wielkiego nieprzyjaciela zborów i faktoryj. Sprowadzono do Gloucestershire niezwykle tłumy wolno-głosujących. W starém mieście Londynu kupcy z Blackwell Hallu, największego podówczas składu wełnianych towarów, czynnie po stronie wigów się krzątali.

(Tu się kończy część przejrzana rękopisu. — Wydawca).

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY.

ŚMIERĆ WILHELMA

1702 r.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY.

Francis Wilhelm

1702

Tymczasem wieści o stanie królewskiego zdrowia coraz a coraz bardziej niepokojący przybierały charakter. Lekarze jego, tak Anglicy jako i Holendrzy wyczerpnęli już wszystkie wiadome sobie środki. Król sam zasięgał listownie rady najznakomitszych w Europie doktorów; bojąc się jednak, żeby mu zbyt pochlebnych nie nadsyłali odpowiedzi, gdyby wiedzieli kim jest, pisywał zwykle pod przybraném nazwiskiem. W liście swoim do Fagona przedstawił się jako pleban parafialny. Fagon trochę szorstko mu odpowiedział, że wyliczone objawy jedno tylko mogą mieć znaczenie i on tóż jedną tylko może dać radę, to jest żeby chory na śmierć się gotował. Po tak szczerze wypowiedzianém zdaniu, Wilhelm w swoim własném już imieniu do Fagona się zgłosił i otrzymał kilka przepisów lekarskich, które jak sądzono, na pewien czas przynajmniej opóźniły nieuniknioną godzinę. Dni jednak wielkiego króla już były policzone. Bóle głowy i napady trzęsącej febry codzien prawie wracały; mimo to jeździł konno i polował nawet ¹⁾, tylko już nie trzymał się tak mocno w strzemionach, nie kierował tak dzielnie munsztukiem, jak to niegdyś bywało, gdy sływał właśnie tą zrećnością swoją. Cała jego troskliwość zawsze się jednak ku przyszłości wyłącznie zwracała. Synowskie uszanowanie, miłość synowska Albemarla stały się już niejako potrzebą jego życia; lecz wypadało koniecznie, żeby Heinsiusz dokładnie był uwiadomiony o całym planie przyszłej wyprawy i o poczynionych do niej przygotowaniach, a tylko Albemarle znał wszystkie króla zamiary w tym względzie, więc tóż król Albemarla sam do Hagi wysłał. Heinsiusz podówczas trochę niedomagał; zapewne jego cierpienie równać się nawet nie mogło z chorobą, która

¹⁾ Ostatni list do Heinsiusza.

Wilhelma nękała, ale w naturze Wilhelma nie było ani cienia téj ciągle skarżącój się samolubności, jaka zbyt często wadą ciężko schorzących się staje. Dwudziestego lutego pisał do Heinsiusza i w liście tym żadnej prawie wzmianki nie zrobił o własnych dolegliwościach: „Nieskończenie zmartwiła mię wiadomość, że jeszcze twoje zdrowie nie zupełnie się polepszyło. Niech ci Bóg dać raczy jak najspieszniejsze wyzdrowienie. Jestem niezmiennie twoim dobrym przyjacielem Wilhelmem.” Takie były ostatnie wyrazy listu i ostatnie téj całej, bardzo długiej piśmiennój rozmowy.

W dniu dwudziestym lutego Wilhelm kłusował po parku Hampton Court na ulubionym koniu Sorrel zwanym i zażył go po swemu, chcąc galopem się puścić; ale w miejscu tém właśnie kret ślady swój pracy zostawił. Sorrel potknął się o kretowisko, przyklęknął na oba kolana, a król wypadłszy z siodła, złamał sobie obojczyk. Zaraz kość zestawiono i w powozie już mógł do Kensingtonu wrócić. Drogi ówczesne jednak były tak pełne wybojów, a tém samém trzęsienie powozu tak silne, że musiano powtórnie złamanie nastawiać. Dla młodego i krzepkiego człowieka wypadek podobny drobnostką byłby jedynie; lecz zwątlony organizm Wilhelma nie miał warunków potrzebnych do zniesienia choćby najłżejszego ciosu. Zaraz poczuł, że krótki czas ma przed sobą. Żal mu się życia zrobiło, owym zalem, który wzniosłe tylko czują umysły, gdy widzą, że im na wpeł ledwie skończoną robotę nieuchronnie porzucić trzeba. Zdawało mu się jednak, iż przed śmiercią choć jeden ze swoich planów w wykonanie wprowadzi. Oddawna już wiedział, jak wzajemne Anglii ze Szkocją stosunki często bardzo niepewnie, często nawet zupełnie nieprzyjacielsko względem siebie stały. Można było przypuszczać, że niezadługo w obliczaniu środków Wielkiej Brytanii przyjdzie odjąć z summy ogólnej zasoby mniejszego królestwa od zasobów większego. Świeże wypadki stanowczo wreszcie dowiodły, że dwa te państwa ani jednego roku już nie przeżyją ze sobą na tych samych warunkach, na jakich w ostatniem żyły stuleciu. Musi być między niemi doskonałe połączenie lub śmiertelna nienawiść. Nienawiść mogła spowodować okropne klęski nie tylko dla nich samych, lecz i dla całego ucywilizowanego świata. Połączenie mogło stać się najlepszą rękomią wspólnój pomyślności, wewnętrznego całej wyspy spokoju, sprawiedliwój równowagi w potędze europejskich mocarstw i nietykalnej wolności sumienia we wszystkich protestanckich krajach. Dnia dwudziestego ósmego lutego gminy z odkrytymi głowami słuchały ostat-

niego orędzia, które jeszcze własnoręczny podpis Wilhelma nosiło. Zawiadamiał je, „że nieszczęśliwy przypadek zmusza go piśmiennie czynić przedstawienia, które bardzo byłby pragnął osobiście ze stopni tronu im głosić. Już w pierwszym roku swego panowania wyraził przecież, jak gorąco życzy sobie widzieć uzupełnienie istniejącego między Anglią a Szkocją połączenia. Przekonany jest, że takie połączenie najlepiej bezpieczeństwo i pomyślność obu królestw zawarować może. Poczytałby istotnie za własne szczęście swoje, gdyby przed końcem jego rządów obmyślono skuteczny jaki środek na zlanie tych dwóch państw w jedno i najusilniej zaleca izbom, aby tę sprawę pod rozwagę wzięły.” Izba gmin postanowiła w sobotę dnia siódmego marca nad orędziem królewskim się zastanowić.

Lecz już pierwszego marca w kolanie króla groźne jakieś zażądanie się objawiło. Czwartego marca przyszedł napad febry, piątego siły nagle i prędko opuszczają go zaczęły. Szóstego podbudzającymi lekarstwami utrzymywał się tylko. Wniosek odprzysiężenia i wniosek jakiś pieniężny czekały na jego zatwierdzenie. Wilhelm czuł, że mu niepodobnym będzie osobiście go udzielić, kazał więc akt upoważniający zastępców do podpisu przygotować sobie. Zbyt słabą ręką nie mógł już skreślić na nim kilku liter swego imienia. Ktoś z obecnych napomknął, że trzeba się o stępel wraz z podobizną postarać. Siódmego marca stępel już był gotowy. Lord stróż pieczęci i pisarze parlamentu według prawa i zwyczaju stawili się na świadków przy podpisywaniu aktu upoważniającego. Zatrzymano ich kilka godzin w przedpokoju, bo król właśnie dostał paroksyzmu swjej choroby. Izby tymczasem ciągle obradowały. Była to sobota, siódmy marca, dzień, w którym gminy postanowiły zająć się sprawą unii ze Szkocją. Nikt wszelako o tym przedmiocie nie wspomniał. Wiedziano, że królowi mało chwil już do życia pozostaje. Członkowie z niepokojem jedni drugich pytali, czy będzie miał czas przed śmiercią wniosek odprzysiężenia i inne pieniężne wnioski zatwierdzić? Po długim oczekiwaniu jakiegoś orędzia, zawieszono posiedzenie do szóstej wieczorem. Przez ten czas Wilhelm o tyle przyszedł do siebie, że mógł stępel na akcie upoważniającym położyć. Wieczorem gdy się izby zgromadziły, czarna laska we drzwi uderzyła. Zawezwano gminy by się przed kratkami lordów stawiły; odczytano im upoważnienie królewskie i wniosek odprzysiężenia wraz z wnioskiem słodowym prawomocnymi się stały. Obie izby dalsze narady swoje do dnia jutrzejszego na godzinę dziewiątą z rana odłożyły. Dniem

jutrzejszym była niedziela. Wszystko zdawało się zapowiadać, że Wilhelm nocy nie przeżyje, a nadzwyczaj wiele na tём zależało, by w jak najkrótszym czasie po jego śmierci, następca uchwają praw i aktem dziedzictwa tronu wskazany, hołd od stanów królestwa odebrał i przez radę państwa ogłoszonym został. Najsurowsi faryzeusze ze stowarzyszenia poprawy obyczajów nie śmieli przeczyć, iż się godzi ratować państwo choćby nawet w niedzielę.

Król tymczasem szybko dogorywał. Albemarle wrócił z Hagi do Kensingtonu upadający prawie na siłach po gwałtownie spiesznój podróży. Troskliwy pan jego koniecznie na parę godzin spoczynku odejść mu kazał i dopiero potём przywołał go, by się o skutku posłannictwa dowiedzieć. Sprawozdanie pod wszelkim względem nader zadawalająco się przedstawiało. Stany generalne były w wyborném usposobieniu. Wojsko, zapasy, magazyny w najlepszym porządku; słowem, wszystko do wczesnej kampanii gotowe. Wilhelm przyjął pomyślną wiadomość ze spokojem człowieka, który spełnił swoje zadanie. Nie łudził się on względem grożącego mu niebezpieczeństwa. „Szybko—mówił—zblizam się już do końca.” I koniec ten godnym był jego życia. Ani na chwilę nie przyćmiły się jego władze umysłowe, a stałość duszy tём więcj zduiewała, że bardzo jeszcze żyć pragnął. Sam w ostatnich czasach właśnie do jednego z najukochańszych swoich powiedział: „Ty wiesz najlepiej, że się nigdy śmierci nie lękałem; były chwile, w których życzyłem jěj sobie może, ale teraz, gdy się przedemną tak szerokie i nowe do działania pole otwiera, chciałbym tu jeszcze trochę dłużej zostać.” Żadna niespokojność jednak, żadne zniecierpliwienie nie ubliżyło szlachetnemu zamknięciu těj szlachetnie przebieżanej drogi. Lekarzom swoim uprzejmie i serdecznie za ich starania dziękował. „Wiem, że zrobiliście już wszystko na co tylko biegłość i nauka zdobyć się może, ale ten wypadek granice sztuki waszėj przechodzi. Poddaję się memu losowi.“ Ze słów, które mu się kiedy niekiedy wymykały, znać było, że często myślą sam w sobie się modlił. Burnet i Tenison długie godziny przy łożu jego spędzali. W obec nich uroczyste zrobił wyznanie, że stale wierzy w prawdę religii chrześciańskiej i poważnie, z wielkiem skupieniem ducha przyjął z ich rąk sakramenta. Lordowie i radcy tajni przez całą noc zapełniali przedpokoje królewskie. Niektórych panów kazał przywołać do siebie i pomimo sił niknących, starał się ich żegnać kilku dobrymi i pocieszającymi słowy. Z Anglików zawezwał tak do swego łoża

Devonshira i Ormonda. Lecz w tłumie byli tacy, którzy czuli boleść, jakiej żaden Anglik czuć nie mógł,—przyjaciele lat jego młodzieńczych; byli ludzie, którzy mu dochowali i którym on dochował niezmiennęj stałości wśród najzmienniejszych losu kolei; którzy mu służyli z wiernością niezachwianą wtenczas, gdy go jego sekretarz stanu, jego skarbnicy i admirałowie zdradzali; którzy nigdy, ani na polu bitwy, ani w powietrzu śmiertelnemi wyziewami zatrutém nie wahali się własnego życia za jego życie na szwank wystawić i których prawość kosztem własnej popularności wspaniałą szczodrobliwością wynagradzał. Z wysileniem też dobył Wilhelm słabniejącego głosu i Auverquerque'mu za wierność i przychylność trzydziestoletniej służby podziękował. Albemarlowi dał klucze od swego gabinetu i tajnych szuflad bióra. „Wszak wiesz co masz z niemi zrobić,” powiedział, a już trudno mu było oddychać w tej chwili. „Czy to długo jeszcze trwać może? zapytał lekarzy. Nie ukrywano przed nim, że koniec się zbliża. Zażył jeszcze kropli wzmacniających i pytał o Bentincka. Były to już ostatnie wyraźniejsze jego słowa. Bentinck natychmiast zbliżył się do łóżka, pochylił nad niem i ucho tuż prawie do ust królewskich przyłożył. Wargi umierającego poruszyły się, ale nic już nie można było dosłyszyć. Król wziął tylko rękę najdawniejszego swego przyjaciela i tkliwie do piersi ją przycisnął. W tej chwili zapewne wszystkie chmury ulotne, które ich czystą i długą przyjaźń zasępiły, niepamięcią się rozwiały. Było to między szóstą a siódmą godziną zrana. Król przymknął oczy; coraz ciężej piersiami robił; biskupi ukłękli i zaczęli czytać modlitwy za konających: nim skończyli—Wilhelma już nie było.

Kiedy zwłoki jego ubierano, spostrzeżono na gołej piersi zwinęty kawałek czarnej jedwabnej wstążeczki. Lordowie przytomni ostatniej posłudze zdjęć ją z szyi kazali: we środku był złoty pierścionek i promień włosów Maryi.

KONIEC TOMU DZIESIĄTEGO I OSTATNIEGO.



SPIS ROZDZIAŁÓW
TOMU X.

	Str.
Przedmowa do ostatniego tomu.....	I
Rozdział XXIII. Wilhelm III.....	3
Rozdział XXIV. Wilhelm III.....	93
Rozdział XXV. Wilhelm III.....	179
Rozdział XXVI. Śmierć Wilhelma 1702 r.	237

SPIS ALFABETYCZNY.

A.

Abingdon James Bertie hrabia, pozabawiony namiestnictwa Oxfordshiru, III 266. Proponowany na kanclerza uniwersytetu Oxfordzkiego, IV 24. Przyłącza się do Wiliama Oranii, IV 85.

Adda Ferdynand hrabia, Nuncyusz papieżki w Anglii, III 18. Doradza Jakobowi aby postępował prawnie i z umiarkowaniem, III 43 i nota. Wyświęcony w pałacu St. James, III 221. Procesya na jego cześć w Windsor, III 222. Jego sprawozdanie o uwolnieniu biskupów i nota, III 315. Jego ucieczka z Anglii, IV 136.

Addison Józef, nota II 166. Jego obraz dysydenckiego księdza, V 77 nota. **A**ghrim bitwa pod, VII 166, 169.

Aikenhead Tomasz skazany na śmierć IX 210. Stracony, IX 211.

Ailesbury hrabia, jego sprawozdanie o śmierci Karola II-go, II 134 nota. Wykonywa przysięgę wierności Wilhelmo-
wi, V 28. Bierze udział w spiskach Jakobitów, VI 218. Jego protestacye przeciwko odrzuceniu wniosku urzędniczego, VIII 126. Jego stosunki z Jakobitami spiskowemi, IX 42. Odesłany do Toweru; jego stosunki z Porterem, IX 152.

Ailesbury, hrabina, jej śmierć w skutek przestyrachu, IX 197 i 198.

Akbar Khan; jego śmierć i władza, VII 199—200.

Akcyza, dochody z niej, II 9.

Akt utaskawienia, VI 209. Wyjątki odnoszące się do niego, VI 210. Wydany z własnego natchnienia przez Wilhelma, II. VI 210—212.

Albeville (White) markiz, III. 39 Jego nikczemność i zepsucie, III. 283. Posłem Jakóba II w Hadze, IV 48. 55. Znieważony przez mieszkańców Hagi, IV 168.

Albermale Arnold van Keppel, książę, jego charakter, X. 62. 63. Staje się ulubieńcem Wilhelma III, jego wyniesienie do godności para, zazdrość Portlanda ku niemu, X. 63. Skonfiskowane dobra w Irlandyi jemu nadane, X. 204. Wysłany z ostatniami zleceniami Wilhel-

A.

ma do Hagi, X. 239. Jego powrót, X. 242. Obecny przy łożu śmierci króla, X. 243.

Albermale Krzysztof Monk, syn poprzedniego, II. 247. Idzie przeciw Monmouthowi, cofa się, II. 247. Ogłoszony zdrajcą stanu przez Monmoutha, II 254. Kanclerzem uniwersytetu w Cambridge, III. 228.

Albermale Jerzy Monk, książę; jego charakter, I. 114. Jego marsz na Londyn, I. 116. Oświadcza się za wolnym parlamentem, I. 117. Jego służba na morzu, II. 20.

Albigensy, ich przedwczesne powstanie, I. 36, 37.

Aldrich Henryk, dziekan przy Chrystchurch, II. 44. Członkiem komisji duchownej, VI. 120.

Aleksander VIII papież, VI. 93. Jakóba poselstwo do niego, VI. 94.

Alford Grzegorz, burmistrz miasta Lyme, rozgłasza wieść o wylądowaniu Monmoutha, II. 246.

Alibone Ryszard, wyznawca kościoła rzymsko-katolickiego; mianowany sędzią trybunału nadwornego, III. 225. Sędzią w procesie biskupów, III. 304. Wypowiada swoje zdanie, III. 312.

Alleine Józef, II. 252.

Alsop Wincenty non-korformista, stronnik dworski, III. 182. 283.

Alzacya, zobacz Whitefriars.

Ameryka hiszpańska, Hiszpanie nieważeni w niej, X. 74.

Ameryka, purytańskie osady tamże, I. 73. Handel między nią a Bristolem, II. 48. Brytańskie kolonie tamże, przypisywane im piractwo, X. 14.

Amszterdam, zebrania tamże brytańskich wygnańców, II. 217. Jego admirałcyca bierze udział w wyprawie Argyla, II 223, 224. 241. Opozycya tamże przeciwko Wilhelmo-
wi Oranii, III. 212. IV. 19. Jego spory z Ludwikiem XIV. IV. 33, 35. Bank jego, VIII 247. Jego powodzenie w handlu, X. 155.

Anandale hrabia członek klubu edynburskiego, V. 243, VI. 26 20. Udaję się do

Londynu, VII. 55. Aresztowany, jego zeznanie, VII. 69.

Anderton utrzymujący sekretną drukarnię jakobicką, VIII. 188. Sądzony jako zdrajca, VIII. 189. Święty, VIII. 191.

Angielski bank; jego przewrotny projekt, VIII. 252. Głosy przeciwko niemu podniesione VIII. 253. Założenie jego, VIII. 256. Skuki jego, VIII. 256. Zaczepka na jego kredyty, VIII. 256. Główny sąd jego posyła pieniądze Wilhelmu, III. IX. 143, 144.

Angielskie dawne budownictwo, I. 17.

Angielska flota, jej pochodzenie I. 16.

Angielska historia dawniej fałszywie głoszona, I. 21. Powody tego, I. 23.

Angielska konstytucja I. 15. Jej rozwój I. 21. Stopniowy wzrost I. 21. Niedokładnie ograniczona, I. 27. Porównanie stariej i nowiej konstytucji, I. 28. 29. Dobry rząd za jej czasów, I. 31.

Angielskie królowie, ich prerogatywy I. 24. Unikają ograniczenia tychże, I. 25. Wybryki im dozwolone, I. 27, 28. Królowie domu Tudorów, I. 32, 33. Ogłoszeni głowami kościoła, I. 44. Ich władza, I. 45, 46. Ich nieprawne posiadanie tronu, I. 56—58. Ich potęga w sprawach handlowych, VII. 198.

Angielska literatura (za Karola II); francuzki gust, II. 96—98. Jej niemożliwość, II. 98. Komedye, II. 100—101. Dedykacje, II. 102, 103.

Angielski lud, jego początek, I. 14. Jego wojskowa władza, I. 16, 17. Jego wczesna wielkość, I. 17, 18.

Angielska mowa, I. 16. Dawni autorowie, I. 17, 18.

Anglia dawna, chrześcijańska, I. 7, 9. Duńskie najazdy, I. 10. Pod Normandami, I. 12. Jej władza (w XIV-m wieku) I. 16, 17. Prawa obowiązujące koronę, I. 25, 26. Lecz gwałcone przez królów, I. 26, 27. Złe wojen domowych jednostronne, I. 28, 29. Unia z Szkocją i Irlandją. Zmniejszone znaczenie, I. 54. Długi spokój wewnętrzny, I. 72. Pochodzenie i charakter dwóch wielkich stronnictw, I. 77, 80. Ich pierwsza walka, I. 84. Wojna domowa, I. 89, 94. Prowadzenie wojska, I. 95. Rzeczpospolita I. 102. Anglia pod Cromwellem, I. 106. Pod Karolem II-im, I. 142—149. Wojna z Holendrami, I. 155. Oburzenie przeciwko Karolowi II-mu, I. 155, 156. Potrójne przymierze z Holandją i Szwecją, I. 163. Utrata władzy i wpływu, I. 185. Stan Anglii 1685 r., II. 3—121. Zmiany,

II. 4. Ludność, II. 5—7. Dziki stan północnych krain, II. 7, 8. Szybki rozwój, II. 8. Dochody 1685 roku, II. 9. Wojskowość, II. 11. Królowie byli hetmanami milicji, II. 12. Armia, II. 14—17. Flota, II. 17—23. Artylerja, II. 23. Gospodarstwo wiejskie, II. 28. Kopalnie, II. 28. Plody rolne, II. 30. Domowe zwierzęta, II. 31. Plody kopalne, II. 32, 33. Dochód z ziemi, II. 34. Wzrost miast, II. 47. Miasta na prowincji, II. 50. Miasta fabryczne, II. 51. Kąpiele, II. 55. Królowie Anglii po rewolucji, II. 70. Podrózowanie, II. 76, 84. Pierwsze dylżanse, II. 81. Zaniedbanie wychowania u kobiet, II. 94. Upadek nauk, II. 95. Ruch naukowy, II. 104—108. Szutki piękne, II. 108—110. Stan niższych klas, II. 111—117. Drożyzna wiktuałów, II. 115. Ubóstwo, II. 116. Dzikieśl zła-godziona przez cywilizację, II. 117, 120. Przesady dotyczące czasów przeszłych i terażniejszych, II. 120. Uczucia państw zagranicznych dla Anglii, II. 152. Obawa przed Rzymsko-Katolikami w Anglii, III. 6—8. Uczucia wzbudzone w Anglii prześladowaniem Hugonotów we Francji, III. 15. Niezadowolenie z Jakóba II, III. 159. Stan stronnictw (1698), IV. 173. Radość przy wstąpieniu na tron Wilhelma i Maryi, V. 4. Ogólne zepsucie rządu, IV. 49, 50. Wrażenie wywar-te wiadomością o prześladowaniu protestantów w Irlandji przez Jakóba II-go, V. 179—181. Handlowe stosunki ze Szkocją, V. 208. Całkowite zepsucie parlamentu, VI. 180—182. Przewaga takowego po rewolucji, VI. 182, 183. Niebezpieczeństwo po bitwie pod Beachyheat, VI. 236, 237. Gniew ludu zbudzony, VI. 238. Oburzenie przeciwko Francuzom, VII. 31. Zazdrość Niderlandczyków, VII. 222. Era fikcyjnych spisków, VII. 232—234. Przygotowania do odparcia napadu, VIII. 32. Radość wywołana przez zwycięstwo pod la Hogue, VIII. 45, 46. Zapół w wojnie przeciwko Ludwikowi XIV-mu, VIII. 62. Skargi o nieprawny zarząd nad flotą, VIII. 87. Nieurodzaje (1692) VIII. 88. Wzmaganie się zbrodni, VIII. 89. Wzrost długu narodowego i bogactwa, VIII. 114—118. Pochodzenie rządu ministerjalnego, VIII. 203. Nieudanie się spisków morderczych w Anglii, IX. 107. Uczucia przy odkryciu spisku przeciwko Wilhelmu III. IX. 112, 113. Kryzys finansowy, IX. 139. Postępowanie ludu, IX. 147, 150. Powrót lepszego bytu,

IX. 165. Przywrócenie finansów, IX. 167. Ogólny niepokój podczas negocjacji w Ryswick, IX. 225. Radość z powodu spokoju, IX. 228, 229. Dzień dziękczynny, IX. 229. Powody do wdzięczności, IX. 230. Nienawiść u wszystkich stanów dla armii stałej, X. 5, 6. Wojna broszurowa o kwestyi rozpuszczenia armii, X. 9. Autorowie składają się ku rozwiązaniu armii, X. 10, 11. Odpowiedź lorda Somers, X. 12—15. Nowe spory o rozwiązanie armii, X. 21. Uspokojenie tejże, X. 21. Handlowe kwestye, X. 40, 41. Przemycanie, X. 41. Zazdrość irlandzkich fabrykantów welnianych, X. 42. Wczesny handel z Rosją, X. 56. Stosunki z Francją, X. 61. Poselstwo z Francji, zobacz Portland X. 95. Rozwój systemu zarządu ministerialnego, X. 95, 96. Rozwój kraju za ministerstwa (1695) X. 96. Powody jego niepopularności, X. 99. Przerażenie na wieść o śmierci księcia Bawaryi, X. 131. Zawieszenie stosunków dyplomatycznych z Hiszpanią, X. 151. Poprzeźdnie poróżnienie z szkocką kolonią w Darien; zobacz Darien: Polityczne sprawy podczas rozpuszczenia parlamentu, X. 181. Niezadowolnienie, X. 190, 191. Rozruchy z powodu wniosku o zwrot darowizn, X. 216. Oburzenie przy ogłoszeniu Jakóba III przez Ludwika, XIV X. 230. Reakcja przeciwko torysom, X. 230—234. Wybory 1701 r. X. 233—235.

Anglikański kościół, jego początek, I. 41. Był ustępstwem, I. 42. Jego liturgia, I. 42 Jego zewnętrzne obrzędy, I. 43. Jego stosunek do korony, I. 44. Jego lojalność, I. 45, 46. Wzrost jego nienawiści dla Purytanów, I. 60. Jego tendencje papieżkie, I. 61. Sposób w jaki reformatorzy zapatrywali się na jego obrzędy; ditto duchowni Jakóba I, I. 61, 62. Jego położenie za restauracji, I. 128. Jego gorliwość dla dziedzicznej monarchii, I. 144. Oświadczenie Jakóba II na jego korzyść, II. 137. Jego legalne zasady, III. 34. Za Jakóba II-go; jego opór przeciwko papistom, III. 86, 87. Jego przerażenie środkami przedsiębranemi przez Jakóba II, III. 175. Jego spory z królem, III. 176. Pochlebia dysydemtom, III. 178. Odwraca się od Jakóba II, III. 250. W trudnym położeniu, III. 250, 251. Niezadowolony z rewolucji, V. 5. Podzielony na dolny i górny kościół, V. 56.

Anglik wyrażenie zelżywe w czasie Plantagenetów, I. 14.

Angus hrabia, zaciąga pułk kame-ronski, IV, 11.

Anna Hyde księżna York; Talbota potwarze na nią rzucane, III. 39.

Anna księżna, potem królowa; wychowana w protestantyzmie, I. 170. Wydana za księcia Jerzego Danii, I. 218. Jej przywiązanie do księżnej Marlborough, III. 208. Plan nawrócenia jej do katolicyzmu, III. 251. Jej nieobecność w czasie narodzenia się księcia Walii, III. 296 IV. 63. Jej niewiara w jego prawowitość, IV. 64. Jej ucieczka, IV. 100—102. Zgadza się na wybór Wilhelma na tron, IV. 201. Rodzi syna VI. 57. Fundusz wyznaczony dla niej, VI. 196, 201. Jej uległość względem Lady Marlborough, VI. 196. Jej bigoterya, VI. 199. Jej list do ojca, VII. 222. Jej widzenie się z Maryą względem zdrady Marlborough'a, VII. 227, 229—232. Ipojednanie z nią, VIII. 278. Jej pojednanie z Wilhelmem, IX. 26.

Anny królowej dobrodziejstwa, V. 62.

Anselm arcybiskup, I. 20

Antrim Aleksander Macdonnell, hrabia, maszeruje na Londonderry, V. 115 Ucieczka jego pułku nad Boynem, VII. 16.

Apokryfy, kwestya o lekcyce z nich wyjęte, VI. 136.

Arbuthnot; jego satyra na pierwszy układ rozbiorowy, X. 102.

Archiangielsk, założony przez brytyjskich podróżnych, X. 55 56. Tajny handel tabaką, X. 56.

Arcybiskupi w Glasgow, V. 230, 233.

Argyle Archobald Campbell hrabia; syn poprzedniego, II. 213. Skazany na śmierć, ucieka do Holandyi, II. 214. Jego władza, II. 215, 216. Mianowany dowódcą wyprawy do Szkocji, II. 218. Łąduje na brzegach Szkocji, II. 224. Jego proklamacya, zwołuje swój klan, II. 225. Jego plan działań; jego sprzymierzeńcy sprzeciwiają mu się, II. 226—229. Maszeruje na Glasgow II, 229. Jego wojska rozproszone, II. 230. Uwieszony, II. 231. Jego meztwo, II. 233. Jego ostatnie chwile, II. 234. Stracony, II. 235. Jego niepopularność w Szkocji, V. 257.

Argyle Archibald Campbell książę. Syn poprzedniego. Przyłącza się do Wilhelma Oranii w Hadze, IV. 52. Zasiada w konwencji Edynburskiej, V. 221. Składa Wilhelmowi III przysięgę koronacyjną w imieniu Szkocji, V. 237. Popłoch Górali na wieść jego przywrócenia, V. 258. Jego nic nieznaczący cha-

rakter, jego nienawiść do M'acdonalda z Glencoe, VIII. 9. Przyjmuje udział w planach wyrugowania Macdonaldów z Glencoe, VIII. 16.

Argyle, Archibald Campbell, Markiz II. 213. Jego władza, V. 257.

Arlington Henry Bennet lord, I. 171. Jego zyski z urzędu, II. 27.

Arminiańskie spory, I. 63.

Armstrong Sir Tomasz; jego stracenie, 167, 168.

Arnold Michał, jeden z przysięgłych w sprawie biskupów, III. 306. Głosuje za skazaniem biskupów, III. 313.

Arran hrabia, IV. 172.

Arundell, hrabia, II. 49.

Arundell, lord Wardour, III. 38. Mianowany tajnym radcą, III. 68. Lordem tajnej pieczęci, III. 128.

Arystokracja angielska; jej charakter, I. 31. Jej szereg wyznaczony w skutek wojny dwóch róz, I. 32.

Ashley Antoni Cooper, lord; jego pierwsza mowa, IX. 92 Jego „charaktery” IX. 93.

Ashley, zobacz Shaftsbury.

Ashton Jan, agent Jakobitów, VII. 88. Aresztowany, VII. 91. Jego sprawa i stracenie, VII. 106—109.

Astry, Sir Samuel, pisarz koronny, III. 304, 313.

Athlone hrabia (generał Ginkell) zmusza szkockich rokoszan do poddania się, V. 35. W bitwie nad Boynew, VII. 11. Dowódzca sił Wilhelma w Irlandyi, VII. 150. Wypowiada wojnę, VII. 157. Zmusza Ballymore'a, VII. 159. Oblega Athlone, VII. 160. Zdobywa miasto, VII. 163. Ściga St. Ruth'a, VII. 166. Zaczepia Irlandczyków pod Aghrim, VII. 167. Odnosi zupełne zwycięstwo, VII. 168. Zdobywa Galway, VII. 170. Bombarduje Limerick, zdobywa obóz kawalerji Irlandczyków, VII. 172, 173. Zdobywa fortecę na moście Thomondzkim, VII. 172. Nie przyjmuje warunków podanych przez Irlandczyków, VII. 176. Podaje warunki, które są przyjęte, VII. 177. Jego spór z Barksfield em, VII. 178. Mianowany hrabią Athlone, VIII. 83. Prezyduje w posiedzeniach sądu wojennego nad Grandvailem, VIII. 83. Należy do zmienników, VIII. 137. Nadanie mu skonfiskowanych dóbr w Irlandyi X. 210.

Athlone, jego znaczenie i położenie, VII. 158. Jego oblężenie, VII. 158, 160. Wzięte przez Anglików VII. 162—164. Athol Jan Murray Markiz, przeciwnik Argyla, II. 221. Pustoszy Argyle-

shire, II. 239. Dowódzcą szkockich Jakobitów, V. 222. Jego postępowanie w konwencji, V. 233. Jego władza i słaby charakter, VI. 17, 18. Opuszcza Szkocya, VI. 17.

Athol terytorjum, VI. 17. Wojna tam prowadzona, VI. 18, 19.

Atkyns, Sir Robert. Najwyższy sędzia trybunału skarbowego, V. 20.

Atterbury Franciszek, III. 87.

Aurungzebe, jego spór z wschodnio-indyjską kompanią, VII. 207.

Austerye angielskie, II. 86. 87.

Austin Tomasz. Jeden z przysięgłych w sprawie biskupów, III. 313.

Austria, jej postępowanie podczas układów o pokój 1697 r. IX. 213.

Auverquerque, koniuszy nadworny Wilhelma III, V. 21. W Limerick, VIII. 45. Jego dzielność pod Steinkirk, VIII. 79. Obecny przy łożu śmierci Wilhelma III, X. 243.

Avaux Franciszek hrabia, poseł w Hadze, III. 153. IV. 33. Przedstawienia czynione przez niego Ludwikowi XIV, IV. 34. Jego audyencya u stanów generalnych, IV. 46. Doradza Francuzom wkroczenie do Holandyi, IV. 49. Jego charakter, V. 134, 135. Wybrany do towarzyszenia Jakobowi do Irlandyi, V. 136. Jego polityka, V. 136. Jego spostrzeżenia o Irlandyi; jego polityka, V. 138. Towarzyszy Jakobowi do Ulster, V. 146. Powraca do Dublinu, V. 149. Rada przez niego udzielona Jakobowi, V. 171. Wspiera gwałtowne stronnictwo Irlandzkie. Wspiera Rosena w jego barbarzyństwach, V. 186. Doradza wycięcie w pień protestantów w Irlandyi, VI. 74. Jego raport o irlandzkich żołnierzach, VI. 75. Doradza Jakobowi podwojenie surowości, VI. 214. Odwołany do Francyi, VI. 216. Jego niepoehlebne zdanie o księciu Berwick, VII. 152. (nota).

Ayloff Jan, II. 205. Jego stracenie, II. 238.

Bacon, lord, Jego młodość, II. 104.

Badminton. Księcia Beaufort dwór tamże, II. 258. Zwiedzony przez Jakóba II, III. 240. Zwiedzony przez Wilhelma III, VII. 51.

Baker, Major Henryk kieruje obroną Londonderry, V. 153. Mianowany gubernatorem wojskowym, V. 156. Umiera na febrę, V. 184.

Balcarras, Collin, Lindsay, książę, V. 219. Poruczone mu zlecenie Jakóba II, V. 219. Jego widzenie się z Wilhelmem III, V. 220. Przybywa do Edenburga, V. 221. Jego postępowanie w Konwencji, V. 227. Aresztowany, V. 266. Składa przysięgę wierności Wilhelmowi, VII 59. Jego zawziętość dla Montgomery'ego, VII 67.

Balfour jego pułk, VI. 20.

Ballymore zdobyty przez Ginkell'a, VII. 157.

Bandon, musztra protestantów odbyta tamże, V. 112. Ukorzone przez generała Macarthy V. 128.

Bank Angielski, zobacz Anglia, jej bank.

Bankierstwo: jego pochodzenie, VIII. 246. Wniosek o bank ziemski, VIII. 249.

Bank ziemiański uprojektowany, IX. 131. Jego upadek, IX. 139.

Bantry zatoka morska; utarczka w niej odbyta, V. 161.

Barbeseux, Markiz; jego lekkomyślność, VIII. 27. Podaje plan zamordowania Wilhelma III, VIII. 81.

Barcelona, zdobyta przez Francuzów, IX. 223, 225.

Barclay Robert, Kwaker, VII. 116.

Barclay, Sir Jerzy, staje na czele sprzysiężenia na życie Wilhelma III, IX. 96, 97. Poruczone mu zlecenie Jakóba II, IX. 97. Przybywa do Londynu, jego przebranie, IX. 98, 99. Jego stosunki z Charnokem i Parkinsem, IX. 99. Jego „Janczary“ IX. 100. Plan napadu, IX. 102. Ucieka do Francji, IX. 114.

Barebone; jego parlament, I. 106. Uchwalone przez niego ustawy, I. 135.

Barnadstone, Sir Samuel, dyrektor Kompanii Wschodnio-Indyjskiej, VII. 204. Odsuwa się od dyrekcyi, VII. 205.

Barillon poseł francuzki; jego intrygi z stronnictwem krajowem, I. 184.

Bierze udział w sprowadzeniu rzymskokatolickiego księdza dla wypowiedziania Karola II, II. 131, 132. Jego list do Ludwika XIV, II. 103, nota. Stara się poróżnić Jakóba II z parlamentem, III. 18, 19. Jego sprawozdanie o Mordauncio, III 28, nota. Wapiera stronnictwo katolickie przy dworze, III. 41, 42. Jego sprawozdanie o Anglii, III. 89. Jego widzenie się z Rochesterem, III. 122. Uwiadomienia Ludwika XIV o zamiarach Jakóba II względem różnowierców, III. 169. Przekonywa się o prawdziwym usposobieniu w kraju, III. 241. Doradza spro-

wadzenie wojsk Irlandzkich, IV. 27. Omamiony przez Sunderlanda, IV. 46. Jego dom nawiedzony przez buntowników, IV. 133. Otrzymuje rozkaz opuszczenia Anglii od Wilhelma III, IV. 159. Ludwik XIV pomija go przy wyborze posłów Irlandzkich, V. 133, 134.

Barnstaple, korporacja, opiera się komitetowi porządkującemu, III. 276.

Bartłomiejowski jarmark; misteria Jakobickie na tymże przedstawiane w 1693 r. VIII. 192.

Bart Jan, francuzki korsarz, VIII. 87. Barrow Izaak, II 44.

Bateman, jego sprawa i stracenie, II. 315, 316.

Bates, agent księcia Leeds; jego świadectwa złożone przed komitetem dwóch Izb, IX. 19.

Bates, ksiądz dysydencki, III. 282.

Bath, II. 56, 57.

Bath. Jan Granville, hrabia, obecny przy łożu śmierci Karola II. II. 132. Stara się skłonić zachodnie hrabstwa na stronę Jakóba II. III, 208.

Battiscombe Krysztof, stracony, II. 301, 302.

Bawarski elektor, VII. 99. Mianowany gubernatorem hiszpańskich Niderlandów, VIII. 68.

Bawarski książę Franciszek Józef; podstawy jego roszczeń do tronu Hiszpanii, X. 77. Mianowany przez Karola II następcą, X. 110. Jego śmierć, X. 131.

Bawelniane wyroby, II. 51.

Baxter Ryszard; jego dzieła polityczne spalone w Oxfordzie, I. 218. Jego umiarkowanie, II. 174. Wytoczona mu sprawa; postępowanie Jeffreysa przeciw niemu, II. 176, 177. Jego wyrok i skazanie, II. 177. Wybawiony, nie chce być narzędziem dworu, III. 183. Staje na czele koalicji różnowierców z kościołem, III. 282—283. Zgadza się na akt tolerancyjny, V. 70.

Beachy Head bitwa pod, VI. 234 do 237.

Beaufort Henryk Somerset, książę, II. 258. Dowodzi wojskiem w Bristol przeciwko Monmouthowi, II. 261. Nie udanie się jego zabiegów ku otrzymaniu poparcia dla polityki Jakóba, III. 287. Więzi Lovelacea, IV. 84. Ulega Wilhelmowi III, V. 28. Przyjmuje Wilhelma w Badminton, VII. 51, 52.

Beaumont, pułkownik, opiera się sprowadzeniu Irlandzkich rekrutów, IV. 31. Nad Boynem, VII. 10.

Becket Tomasz; powody jego popularności, I. 20.

Bedford hrabia, III. 204. Otrzymuje tytuł księcia, VIII. 258.

Bedfordshire, walki przy elekcyach tamże, II. 164.

Bedfordski pałac, II. 64.

Bedloe, świadek w sprawie o spisek Papiстів, I. 191. Jego śmierć, II. 167.

Belfast, VII. 3.

Belhaven, Lord, VI. 20. Popiera Darieski plan Patersona, X. 163.

Bellamont, Ryszard Coote, hrabia; mianowany namiestnikiem w New-York i Massachusetts, X. 190. Przedsiębiorze środki dla przytłumienia rozbójników na morzach Indyjskich, X. 191. Postuguje się Wilhelmem Kidd, X. 191. Aresztuje go w New-York, X. 194.

Bellasye Jan Lord członek umiarkowany kościoła rzymsko-katolickiego, III. 38. Mianowany tajnym radcą przez Jakóba II, III. 68. Mianowany pierwszym Lordem skarbu, III. 128.

Bellefonds, marszałek mianowany dowódcą wyprawy Francuzów na Anglią, VIII. 29.

Bentinck, Wilhelm, Zobacz Portland.

Berberja, konie z niej sprowadzane, II. 32.

Berkeley, hrabia, dowodzi szwadronem przeciwko Brestowi, VIII. 259. Jego działania w kanale, IX. 56.

Berkeley Lady Henryeta, II. 207

Bernardi, major, Jan: jego udział w spisku morderczym, IX. 100 Aresztowany, IX. 111.

Berry. Pułkownik wysłany na ościecz Enniskilleńczykom, V. 195. Jego potyczka z Antonim Hamilton, V. 196.

Berwick Jakób Fitzjames, książę Lord namiestnik w Hampshire, III. 269. Usiłuje rekrutować Irlandczyków, IV. 31. Towarzyszy Jakóbowi II w jego ucieczce z Rochester, IV. 159. Towarzyszy Jakóbowi do Irlandyi V. 133. Jego utarczki z Enniskilleńczykami, V. 194. Pozostaje w Irlandyi jako dowódzca główny, VII. 51. Jego słabe rządy w Limericku, VII. 154. Odwołany do Francyi, VII. 155. W bitwie pod Steinkirk, VIII. 78. Więzty do niewoli pod Landen; jego spotkanie z Wilhelmem, VIII. 179. Staje na czele spisku buntowniczego Jakobitów, IX. 96. Udaje się do Londynu, IX. 98. Nieudanie się jego spisku, IX. 103,104. Jego świadomość o spisku morderczym, IX. 104,105. Powraca do

Francyi: jego widzenie się z Ludwikiem XIV. IX. 105. Żądanie wydalenia go z Paryża na zasadzie jego udziału w spisku morderczym, X. 70.

Beveridge Wilhelm, II. 44. Członek komisji duchownej, VI. 121. Jego kazanie przed koronacją, VI. 135. Biskupstwa Bath i Wells jemu ofiarowane: jego chwiejność, VII. 128.

Bezżenstwo duchowieństwa; sposób zapatrywania się nań Reformatorów, I. 61.

Biblia; koszt na niąłożony w XIV wieku, I. 37.

Bicie monety; jego dawny i polepszony systemat, IX. 71.

Bill wyłączenia, I. 200,201. Gwałtowne rozprawy o nim, I. 206,207. Przeprowadzony przez Izbę gmin I. 208,209. Odrzucony przez Lordów, I. 209.

Billop aresztuje postów Jakobickich na Tamizie, VII. 91.

Birch, pułkownik John; jego pochodzenie, IV. 182. Jego mowa skłaniająca ku zamienieniu Parl. na konwencyą V. 27. Birmingham, II. 53.

Birminghamy: przewisko dowódców Wigowskich, I. 207. II. 53.

Biskupi, siedmiu; narada ich w Lambeth, III. 285. Ich petycja do Jakóba II III. 285. Badani przez tajną radę, III. 291,292. Wysłani do Toweru, III. 294. Stawieni przed sąd nadworny, III. 299. Uwolnieni za rękomią, III. 300. Ich proces, III. 304—313. Radość wywołana ich uwolnieniem, III. 314—316. Radość w obozie, III. 317. I w całym kraju III. 318.

Bitwa na moście Bothwellowskim, I. 207.

Bitwa pod Fleurus, VI. 237.

Blackhead, agent Young'a ukrywa sfałszowany papier zdradziecki u biskupa Sprata, VIII. 50. Przyznaje się do winy, VIII. 53.

Blake Robert, II. 20. Broni się w Tauton, II. 252.

Blair Castle, VI. 18. Obłożony VI. 19.

Blathwayt, świadek królewski przeciwko biskupom, III. 307,308.

Blount Karol: jego znaczniejsze pisma, VIII. 134,135. Występuje przeciwko ograniczeniu wolności prasy, VIII. 135. Występuje przeciwko Edmundowi Bohun, VIII. 135,136. Okoliczności dotyczące jego śmierci, VIII. 141 (nota).

Bohun Edmund. cenzor prasy, VIII. 131. Jego zasady, VIII. 132. Jego niepopularność, VIII. 133. Karol Blount

występuje przeciwko niemu, VIII. 135. Stawiony przed sąd Izby gmiń, VIII. 136, 137.

Boileau; jego Oda na oblężenie Namuru, VIII. 73. Parodyowany przez Prior'a, IX. 55.

Boisseleau, otrzymuje dowództwo nad wojskami Jakóba II w Limerick VII. 44.

Bombay, rozruchy tamże, (za czasów Jakóba II) VII. 204.

Bonrepeaux, francuzki poseł w Anglii; jego sprawozdanie o flocie angielskiej, II. 18, 19. Jego zręczność, III. 41. Jego niekorzystny sąd o Jakóbie II, III. 42. Uwiadamia swego króla o sprawach odnoszących się do Irlandyi, III. 253 i nota. Wystany dla ofiarowania Jakóbowi pomocy w siłach morskich, IV. 46. Zimno przyjęty, IV. 47.

Borland Jan; jego opowiadanie o wyprawie Szkotów do Darien, X. 176.

Boscobel, Jakób II zwiedza, III. 242.

Bossuet, jego odpowiedź dana Burnetowi, III. 146. Jego rada w przedmiocie deklaracyi Jakóba II, VIII. 169.

Boufflers, markiz, IV. 50. W bitwie pod Steinkirk, VIII. 78. Zamyka się w Namur; poddaje miasto, IX. 43. Broni zamku, IX. 50, 51. Zatrzymany na rozkaz Wilhelma III, IX. 53, 54. Powraca do Paryża; przyjęty przez Ludwika XIV. IX. 54. Jego schadzki z Portlandem, IX. 219—224. Jego rozmowa z Portlandem przy sposobności jego prosby o usunięcie dworu Jakóba II z Saint-Germain, X. 68, 69.

Bourbon, kapiele tamże; Jakób zwiedza je, X. 223.

Bourbon Ludwik, książę, w bitwie pod Steinkirk, VIII. 77. W bitwie pod Landen, VIII. 180.

Boyle, Robert, jego chemiczne odkrycia, II. 107.

Boyne, Gustaw Hamilton, Lord, gubernator w Enniskillen, V. 113. Przy oblężeniu Athlone, VII. 162.

Boyne, bitwa nad, VII. 15—19. Ucieczka Jakóba II, VII. 19. Straty obustronne, VII. 20, 21.

Bracegirdle Anna, VIII. 101.

Bradgate, IX. 65.

Brandenburgczycy w bitwie nad Boynem, VII. 11.

Brandenburgski Elektor; jego postępowanie w koalicji, VIII. 63.

Bray Tomasz, jego żywot, II. 44, nota.

Breadalbaue, Jan Campbell, hrabia VIII. 4. Czyni układy dla Wilhelma III

z dowódcami Jakobitów, VIII. 4. Jego spór z Macdonaldem Glencoe, VIII. 6, 7. Przyłącza się do spisku mającego na celu wyniszczenie Macdonaldów Glencoe, VIII. 16. Jego wyrzuty sumienia, VIII. 25.

Breakspear Mikołaj wyniesiony na tron papieżki, I. 20.

Brest; Jakób II opuszcza go, ażeby się udać do Irlandyi, V. 136. Niszczący napad nań 1694 r., VIII. 262, 263.

Bridgewater hrabia mianowany pierwszym lordem Admiralicji, X. 141. Przewodniczy w izbie lordów rozprawom nad wnioskiem o zwrot darowizn, X. 213.

Brigton, II. 55.

Bridport potyczka pod, II. 245.

Briscoe Jan; jego projekt na bank ziemski, VIII. 249 i nota.

Bristol, zdobyty przez królewskich, I. 91. Jego powierczoność i handel w czasie Karola, II. 47, 48. Wykoczolowanie tamże II. 48. Zagrożony przez Monmouth'a, II. 261. Zaburzenie tamże, III. 80.

Brixham III. 72.

Brook, lord, przyjmuje Wilhelma w Warwick Castle, IX. 65.

Brown Jan; zamordowany przez Grahama z Claverhouse, II. 180, 181.

Brown Tomek. Jego wesołe i poważne zabawy, V. 77, nota.

Browne, Sir Tomasz; jego ogród botaniczny w Norwich, II. 49.

Browning Micheasz, wyzwala Londonderry, V. 189. Zabity, V. 190.

Bruksela, bombardowana przez Francuzów, IX. 47.

Brunświk Lüneburg, książę, VIII. 63. Elektorem Hanowerskim, VIII. 67.

Bryce Jan, skazany na stracenie przez sąd wojenny, II. 181.

Brydges Jakób (później książę Chandos) jego ruszenie przeciw Somersowi, X. 200.

Brytania pod Rzymianami; pod Sakszonami, I. 5, 6. Jej barbarzyństwo, I. 6.

Buccleuch, Anna Scott, księżna; żona Monmoutha, I. 202.

Buccleugh, księżna, II. 288.

Buchan, mianowany dowódcą w zastępstwie Jakóba II w Szkocyi, VII. 56. Livingstone niespodziewanie napada go i przewycięża, VII. 57.

Buchanan, jego polityczne dzieła spalone w Oxford, I. 218.

Buckingham, Jerzy Villiers, książę jego charakter, I. 172. Jego intrygi z stronnictwem demokratycznym, I. 180.

Opiera się rządowi Danbya, I. 182. Jego dochody II. 26. Jego dom w Dowgate, II. 63. Jego chemiczne zajęcia, II. 106. Jego śmierć w Helmsley, IX. 78, 79, i zob. Kabała.

Buckingham'a usiłowania, zatrwożenia korporacyi, III. 276, 277.

Buckinghamshire walki przy wyborach (1685) II. 165. Wybory tamże (1701) X. 235.

Buffów pułk II. 16.

Bulkeley Jakobita, jego stosunki z Godolfinem, VII. 139.

Bull, biskup, II. 44.

Bunyan Jan, III. 184. Jego pisma III. 185. Nie chce się przyłączyć do stronnictwa dworskiego, III. 186.

Butler kapitan dowodzi napadem na Londonderry, V. 160.

Butler Samuel, II. 100. Jego satyra na królewskie towarzystwo, II. 106, nota.

Burbonów dom; jego wzrastająca potęga, I. 154.

Burford Wilhelm III, tamże IX. 65.

Burke Edmund; jego zdanie o długu narodowym, VIII. 114.

Burleigh na wzgórzu (Burleigh on the Hill) IX. 8.

Burleigh, Wilhelma III odwiedziny, tamże IX. 64.

Burnet Gilbert, kaznodzieja przy kaplicy w Archiwum, II. 44. Jego zasługi kaznodziejskie i pisarskie, III. 144, 145. Jego „Dzieje Reformacyi” III. 146.

Opuszcza Anglią, III. 147. Jego pobyt na dworze księcia Oranii, III. 147. Jego pośrednictwo między Wilhelmem a Maryą, III. 148. Nieprzyjaźń Jakóba II dla niego, III. 191—198. Jego rozmowa z Wilhelmem w Torbay, IV. 73. Wystąpienie naprzód do Exeter, IV. 75. Jego kazanie w katedralnym kościele, IV. 79.

Układa akt na którym podpisać się mają towarzysze Wilhelma, IV. 93. Jego postępowanie w katedralnym kościele w Salisbury, IV. 115, 116. Jego przyjaźń dla Halifaxa, IV. 118. Rozmowa z Halifaxem w Littlecote, IV. 121. Poruczona mu opieka nad wyznawcami kościoła Rzymsko-katolickiego, IV. 161. Jego kazanie w Izbie gmin, IV. 198. Rozgłasza zamiary księżnej Maryi, IV. 200. Jego gorliwość dla Maryi, IV. 203. Jego pamiętniki, V. 17 i nota. Jego szlachetne postępowanie względem Rochest'ra, V. 28. Mianowany biskupem w Salisbury, V. 60. Jego gorliwość i szczerobliwość w swojej decezyi, V. 61, 62.

Jego mowa o wniosku w przedmiocie Unii. V. *88. Jego kazanie koronacyjne, V. 92. Jego plan unii kościoła z dysydentami, V. 211. Proponuje zamieszczenie księżnej Zofii w poczet następców tronu, VI. 56. Jego przyjaźń dla Tillotson'a, V. 133. Jego wniosek dla umieszczenia artykułu w Uchwale praw, wzbraniającego królem zawarcie związku małżeńskiego z Papistką, VI. 145.

Opiera się używaniu przekupstwa parlamentowego, VI. 186. Jego kazanie w dzień powszechnego postu (1690 r.) VI. 190. Jego widzenia się z Wilhelmem, VI. 229, 230. Tłomaczy niełaskę Monmontha, VII. 228, 229, nota. Przypisana mu propozycja o ustanowieniu długu narodowego, VIII. 112. Jego list pasterski, VIII. 137. Izba gmin tenże list skazuje na spalenie, VIII. 138. Jego zmartwienie, VIII. 139 i nota. Popiera oskarżenie Fenwick'a, IX. 190. Jego dziękczynne kazanie, IX. 230. Odwiedza cara Piotra w Deptford, X. 60. Zaczepiony przez Izbę gmin, X. 198, 199. Izba zwalczona, X. 199. Jego udział w przeprowadzeniu billu o zwrot darowizn, X. 218. Jego obecność przy łożu śmierci Wilhelma III, X. 243.

Burnet Tomasz przelożony domu Kartuzów sprzeciwia się przyjęciu wyznańca kościoła rzymsko-katolickiego, III. 239.

Burrington przyłącza się do Wilhelma, IV. 83.

Burt, kapitan, jego opis szkockich gór, V. 245.

Burton James, uciekający buntownik ukryty u Elżbiety Gaunt, świadczy przeciwko swojej dobrodziejce, II. 314.

Buxton, II. 55.

Buyse Antoni, II. 242. Towarzyszy ucieczce Monmoutha, II. 275. Wzięty w niewolę, II. 277.

Caermarthen Markiz. Zob. Leeds książę.

Caermarthen Peregryn, markiz, syn powyższego, przyłącza się do księcia Oranii w Hadze, IV. 52. Przyczynia się do aresztowania Prestona i jego współników, VII. 92. Bierze udział w napadzie na Brest, VIII. 261. Staje się ulubieńcem cara Piotra, X. 59. Nie otrzymuje spodziewanego urzędu kontrolera skarbu, X. 123.

Caillemote, hrabia, pułkownik w regimencie francuzkich Hugenotów, VI. 71. Zabity nad Boynem, VII. 17.

Calais bombardowany, VIII. 264.

Calderwood Jerzy, VII. 75 nota.

Callieres, jego stosunki z Dykweltem, IX. 150, 151, 167. Francuzkim pośrednikiem w Ryswick, IX. 214.

Cambon pułkownik, VI. 71.

Cambridzki Uniwersytet, II. 44.

Upadek nauki języka greckiego tamże, za Karola II, II. 96 i nota. Prośba przez niego podana Jakóbowi II-mu, III. 229. Jego lojalność, III. 228—229. Zaczepiony przez Jakóba II-go, III. 229—232. Wybory tamże (1696) VI. 176. Wybory tamże (1701), X. 235.

Cameron sir Ewan z Lochiel, V. 259. Jego charakter, V. 259, 260. Reputacya o jego wierności, IV. 261. Zebranie w jego domu, V. 268. Rada jego udzielona Dundee'emu, VI. 7, 22, 24. W bitwie pod Killiecrankie, VI. 24. Opuszcza armią Górali, VI. 34. Podtrzymuje wojnę na wzgórzach, VII. 57. Ranny jako rozjemca kłócących się, VII. 58. Składa przysięgę rządowi Wilhelma III-go, VIII. 8.

Cameroni, V. 259.

Cameron'ski pułk, VI. 11. Stoi w Dunkeld, VI. 35. Odpiera napad Górali, VI. 36.

Campbell Archibald zobacz Argyle.

Campbell, kapitan z Glenloyn, dowodzi kompanią stojącą w Glencoe, VIII. 18, 19. Morduje Macdonaldów, VIII. 20. Jego wyrzuty sumienia, VIII. 25, 26. Szkocki parlament ogłasza go mordercą, IX. 37.

Campbell, pułkownik, dowodzi oddziałem wojsk Wilhelma w Wincanton, IV. 96.

Campbell Sir Colin, z Ardkinglass odbiera przysięgi od Macdonaldów z Glencoe, VIII. 9.

Campbellów prześladowanie, po upadku wyprawy Argyla, II. 239. Ich znaczenie i charakter w górach, V. 256. Związek przeciwko nim, V. 257. Rozbrojeni przez klany królewskie, VI. 10.

Cannon, dowódzca irlandzkich piechurów pod Dundee'm, VI. 20. Następcą w dowództwie góralskich wojsk, jego siły wzmagają się, VI. 31, 32. Nieład w jego obozie, VI. 32. Pobity pod Dunkeldem, VI. 37. Jego wojska rozproszone, VI. 38. Usunięty od dowództwa, VII. 56.

Capel Sir Henryk, komisarz skarbu, V. 18. Jego zazdrość ku Halifaxowi

VI. 68. Broni Clarendona przed tajną radą, VI. 234. Jednym z lordów sądziów Irlandyi, VIII. 146.

Care Henryk, III. 181.

Carey Henryk, przyboczny syn lorda Halifax, IX. 8.

Carlisle, hrabia, IV. 205.

Carmichael lord, poseł Wilhelma III przy generalnem zebraniu Szkockiem, VII. 76.

Carrickfergus zdobyty przez Schomberg'a, VI. 78. Wylądowanie Wilhelma, III tamże, VII. 3.

Carstairs, członek papieżkiego spisku, I. 191. Jego śmierć, II. 167.

Carstairs Wilhelmijego stanowczość na torturach, IV. 53. Jego rady dane Wilhelmowi III, IV. 74. Jego wpływ na Wilhelma w sprawach Szkocyi, V. 242.

Carter admirał, VIII. 30. Zabity w bitwie przy La Hogue, VIII. 41. Jego pogrzeb, VIII. 46.

Cartwright Tomasz, biskup w Chester, III. 70. Bierze udział w procesyi papistów, III. 223. W Chester, III. 241. Komisarzem w Oxfordzie, III. 245. Narzędziem Jakóba II, III. 286 i 292. Znieważony przez lud, III. 300—314. Obecny przy widzeniu się Jakóba z biskupami, IV. 68. Towarzyszy Jakóbowi do Irlandyi, V. 133. Jego śmierć V. 178.

Caryl Jan, agent Jakóba II w Rzymie, III. 61.

Cassels, jego udział w spisku morderczym, IX. 99—109.

Castelmain, Roger Palmer hrabia, III. 38. Posłem Jakóba II-go w Rzymie, III. 61, 215. Jego audyencya u papieża, wydalony, III. 217, 218. Oskarżony, VI. 155.

Catinat marszałek, wkracza z siłami francuzkimi do Piemontu VII. 78. Wygrywa bitwę pod Marsylią, VIII. 196. Książę Sabaudyi przyłącza się do niego, IX. 150.

Celtowie w Szkocyi i Irlandyi, I. 52.

Chamberlayne Hugo, jeden z projektujących bank angielski, VIII. 249, 250 i nota. Jego fałszywe kalkulacye, VIII. 250. Jego opór w przeprowadzeniu swego planu, IX. 131.

Chambers, jego udział w spisku morderczym, IX. 103.

Charlemont lord, VII. 186.

Charlemont zdobyty przez Schomberg'a, VI. 218.

Charleroy, zdobyty przez Francuzów, VIII. 184.

Charlton, sędzia usunięty z urzędu przez Jakóba II-go, III. 65, 66.

Charnock Robert, III. 237. Wspiera zaczepkę Jakóba II-go na kolegium św. Magdaleny, III. 243, 245, 247. Przyłącza się do spisku Jakobitów, IX. 29. Wysłany przez swoich towarzyszków do Rzymu, IX. 43. Jego udział w spisku morderczym, IX. 99. Aresztowany, jego sprawa, IX. 111, 115. I stracenie, IX. 116, 117. Jego papiery dowodzące o udziale jego w spisku, IX. 117, 118.

Chartres Filip, książę w bitwie pod Steinkirk, VIII. 77. Nad Landen, VIII. 180.

Château Renaud, hrabia, dowodzi flotą francuzką w Bantry Bay, V. 161.

Chatsworth, III. 203.

Chaucer, I. 18.

Chelsea w 1685 r., II. 59.

Chelsejski szpital, II. 24.

Cheltenham, II. 55.

Cheshire, odkryte tamże pokłady soli, II. 32. Walki przy wyborach (roku 1685), II. 166.

Cherter; Jakóba II-go bytność tamże, III. 241.

Chesterfield, Henryk Dormer hrabia, jego zdanie o Wilhelmie Cowper i o Marlboroughu, IX. 178.

Chesterfield, Filip hrabia, przyłącza się do powstania na korzyść Wilhelma III na północy, IV. 95. Tajna pieczęć ofiarowana jemu, VI. 177.

Cheyney Graham vice hrabia; jego pojedynek z lordem Wharton, X. 185, 186.

Chiffinch przyprowadza mnicha Huddleston do łoża śmierci Karola II-go, II. 132. Jego układy z Jeffreys'em, II. 144.

Child Sir Jan, gubernator w Bombay, VII. 204.

Child Sir Jozyasz, Dyrektor kompanii wschodnio-indyjskiej, jego zamożność, VII. 203. Przejmuje się polityką torysów, VII. 204.. Staje się jedynym dyrektorem kompanii, jego wpływ u dworu, VII. 204. 205. Powstanie przeciwko niemu po rewolucji, VII. 207, 208. Opiera się proponowanemu przez parlament frootkom, VII. 213. Jego tajne kierowanie interesami wschodnio-indyjskiej kompanii, VIII. 195. Stawia czoło władzy parlamentowej, VIII. 234.

Cholmondley lord, przyłącza się do powstania Wilhelma Oranii na północy, IV. 95.

Christ-Church w Oxford; mianowanie wyznawcy rzymsko-katolickiej wiary dziekanem przy, III. 70.

Churchill Arabella, II. 149, 150.

Churchill Jan (zob. Marlborough).

Churchill Jerzy, więzi księcia Berwick nad Landen, VIII. 179.

Cibber, rzeźbiarz, II. 110.

Citters Arnold van, holenderski poseł u dworu Jakóba II, II. 221, 222. Jego list, III. 97 nota. Jego nieobecność przy urodzeniu księcia Walii, III. 296. Jego sprawozdanie o uwolnieniu biskupów, III. 314, 315 nota. Jego widzenie się z Jakóbem, IV. 47, 48. Przyłącza się do Wilhelma w Salisbury, IV. 113. Jego sprawozdanie o wyborach 1690 r., VI. 172 nota.

Cła, dochody z nich, II. 9. W Liverpool, II. 54. W Londynie, II. 58.

Clancarty Donough Macarthy, hrabia, jego romantyczny żywot, X. 25, 26.

Otrzymuje przebaczenie przez wpływ Lady Russell, X. 26, 27.

Clancy agent Jakobitów, IX. 152. Aresztowany, IX. 153. Jego skazanie na karę pęgiertza, IX. 154.

Clarendon Edward Hyde, hrabia, I. 85. Jego charakter, I. 140—142. Jego upadek, I. 157—166. Jego zyski urzędowe, II. 27. Jego dom w Westminsterze, II. 65. Jego słowa o prawności paktów konwencyi z 1660 r., V. 25.

Clarendon Henryk Hyde, hrabia, syn poprzedniego, mianowany lordem tajnej pieczęci, II. 141. Jego widzenie się z Monmouthem, II. 281. Gani postępowanie Jakóba II-go względem kościoła, III. 35. Jego zdanie o duchowieństwie Irlandzkim, III. 107 nota. Przybywa do Irlandyi jako lord namiestnik, III. 111. Jego brak wpływu, III. 111. Jego postrach i nikczemność, III. 114. Popada w niełaskę, III. 117. Usunięty z urzędu, III. 125. Skutki jego upadku, III. 128. Bierze udział w naradzie biskupów, III. 2, 84. Badany przez Jakóba II, IV. 67. Jego wyrzekania na syna przy przejściu tegoż na stronę Wilhelma Oranii, IV. 87. Jego mowa w radzie lordów, IV. 103. Przyłącza się do Wilhelma, IV. 113. Doradza uwieszenie Jakóba II, IV. 115. Powraca do zasad torysowskich, IV. 201. Odmawia złożenia przysięgi wierności, V. 28. Bierze udział w spisach Jakobitów, VI. 218 i nota. Pobłażliwość Wilhelma III względem niego, VI. 228. Aresztowany z rozkazu tajnej rady, VI. 234. Jego list do Jakóba II-go, VII. 89. Oskarżony przez Prestona, VII. 110. Łaskawość Wilhelma dla niego, VII. 111.

Charges Sir Tomasz, III. 17. Jego wniosek dziękczynnej petycji do Wilhelma III, VI. 204.

Charges Sir Walter, torysowski kandydat do Westminsteru 1695 r., IX. 67.

Clarke Edward, jego odezwa przeciwko edyktowi cenzuralnemu, IX. 6.

Claude Jan, Hugonota, jego dzieło spalone z rozkazu Jakóba II, III. 62.

Claverhouse zobacz Dundee.

Clayton Sir Robert, jego dom na Old Jewry, II. 61. Jego bill wyłączenia; wybrany z Londynu 1688, IV. 182.

Cleland Wilhelm, V. 225. Pułkownikiem Cameronów, VI. 11. W bitwie pod Dunkeld, VI. 36. Jego śmierć, VI. 36.

Clench Wilhelm rzymsko-katolicki pisarz, III. 88, 89 nota.

Clerkenwell, założenie klasztoru tamże, III. 79, IV. 82.

Cleveland księżna, II. 126.

Clifford pani, agentka Jakobitów VI. 223, 231, 232.

Clifford Sir Tomasz, członek ministerium kabały, I. 171. Cofa się, I. 180.

Coad Jan, jego opowiadanie, II. 305 nota.

Cochrane Sir Jan, II. 216. Jego spory z Argylem, II. 226. Jego napad na doliny, II. 226, 227. Uwięziony, II. 231. Wykupiony, II. 300.

Cohorn bierze udział w obronie Namuru, VIII. 70. Ranny, VIII. 71. Służy przy obłożeniu Namuru, IX. 45. Nacodzi niespodziewanie Givet, IX. 137.

Coke Jan, wysłany do Toweru przez izbę gmin, III. 25.

Colchester, Ryszard Savage, lord, przyłącza się do księcia Oranii, IV. 84.

Coleman Edward, I. 189.

Colepepper staje się doradcą Karola I, I. 85.

Collier Jeremiasz, jego traktat o dumie, II. 42 nota. Kaznodzieja przy Gray's Inn, II. 44. Nieprzysięgły, VI. 110, 111.

Collier, Jego sprostowanie o Gazecie Londyńskiej, VIII. 191. Daje rozgrzeszenie Friend'owi i Parkinsowi w Tyburn, IX. 121, 122. Wyjęty z pod prawa, IX. 123.

College Stefan, jego sprawa i stracenie, I. 213. 214.

Coligni admirał, przodek Wilhelma III, VIII. 183.

Colt Sir Henryk, kandydat do Westminsteru 1698 r., X. 99.

Comines Filip, jego zdanie o rządzie w Anglii, I. 30, 31.

Compton Henryk, biskup londyński, nauczyciel księżnych Anny i Maryi, III.

27. W niełasce u Jakóba II, III. 29. Odmawia oddalenia Sharp'a, III. 73, 74.

Sprawa wytoczona jemu, III. 77. Zawieszony w obowiązkach, III. 78.

Nauczycielem księżnej Maryi, III. 143. Jego stosunki z Dykveltem, III. 205.

Bierze udział w naradzie biskupów, III. 284.

Przyłącza się do spisku rewolucyjnego, IV. 13. Podpisuje zaproszenie do księcia Oranii, IV. 15.

Zniesienie jego zawieszenia, IV. 58. Badany przez Jakóba, jego wybiegi, IV. 67, 68.

Bierze udział w rozmowie króla z biskupami, IV. 80. Popiera ucieczkę księżnej Anny, IV. 101.

Odwiedza Wilhelma w St.-James, IV. 153. Popiera wnioszek w przedmiocie Unii, V. 71.

Obecny przy koronacji Wilhelma i Maryi, V. 92. Rości prawo do prymasostwa, VI. 133.

Nieukontentowany z powodu nieuwzględnienia jego życzeń, VI. 133. Towarzyszy Wilhelmowi do Holandyi, VII. 95.

Jego zazdrość ku Tillotson'owi, VII. 122. Jego kazanie u św. Pawła w dzień składania dziękczynień, IX. 230.

Conningsby Tomasz, główny płatnik Wilhelma III, VII. 5. Jeden z lordów sędziów Irlandyi, VII. 51.

Skazuje Gafney'a na śmierć, VII. 149. Podpisuje traktat w Limerick, VII. 177.

Staje się niepopularnym u Anglików, VIII. 142. Odwołany, VIII. 142.

Ballada Prior'a na niego, VIII. 142, 143 nota.

Conti Armand książę, w bitwie pod Steinkirk, VIII. 77, 78.

Conyngham, Sir Albert, dowódzca dragonów Enniskilleńskich, VII. 11.

Cook, nieprzysięgły ksiądz, obecny przy rozgrzeszeniu Friend'a i Parkins'a w Tyburn, IX. 121, 122.

Cook Sir Tomasz, rzecznikiem kompanii wschodnio-indyjskiej, VIII. 195.

Jego sprawozdanie z wydatków, IX. 16—18.

Odesłany do Tower'u, IX. 17. Otrzymuje przeprowadzenie na swoje rzecz Billu utaskawienia, IX. 17.

Cooper, jego obrona episkopatu I. 60.

Cork, Jakóba II pobyt tamże, V. 137. Zdobyty przez Marlborough'a, VII, 53, 54.

Cornbury Edward, wicehrabia, zbiega do Wilhelma, IV. 85. 86.

Jego podpis sfalszowany przez Roberta Young VIII. 50.

Cornish Henryk, jego sprawa i stracenie, II. 312, 313. Jego wyrok unieważniony, III. 42.

Cornwallis Karol lord, mianowany pierwszym lordem admiralicyi, VII. 242.

Cosmo wielki książę, jego podróże, II. 41, nota. Jego pochwały austeryj angielskich, II. 87, nota.

Covent Garden, II. 66.

Coventry, zaburzenia tamże, III. 80.

Coventry Sir Jan, zemsta Karola II na nim, I. 165.

Cowley Abraham, II. 99. Jego oda do Towarzystwa królewskiego, II. 105.

Cowper Wilhelm sławny anatom X. 184.

Cowper Spencer, brat poprzedniego; przywiązanie młodej osoby wyznania Kwaków do niego, X. 182. Oskarżony o jej zabójstwo, X. 182, 183. Jego uwolnienie, dziadem Wilhelma Cowper, wielkiego poety, X. 184, 185.

Cowper Wilhelm stawia czoło wyznaniu Fenwick'a, IX. 178. Opiera się wnioskowi dla uregulowania wyborów, IX. 200. Jego zalety popularne, członkiem z Herfordu, X. 181. Jego obrona lorda Sommers, X. 221.

Craggs Jakób, jego wczesne powodzenie, staje się dostarczycielem sukna dla armii, postany do Toweru za odmówienie wykazania swoich rachunków, IX. 11, 12.

Cranburne Karol, dostarczający brońi jakobickim spiskowym, X. 101. Stracony, IX. 124.

Crane zanosí list Jakóba II-go do szkockiej konwencji, V. 226.

Cranmer arcybiskup, jego charakter I. 41. Jego zdanie o wszechwładzy królewskiej, I. 44.

Craven, Wilhelm hrabia, IV. 151.

Crawford hrabia, prezydent szkockiego parlamentu, V. 240. Obecny przy torturach zadanych Nevillowi Payne. VII. 69.

Creedy, francuzki pośrednik w Ryszardzie, IX. 217.

Cresset Jan, jego broszura o dyliżansach pocztowych, II. 53.

Croese Gerard, jego opowiadanie o Wilhelmie Peun, II. 187, nota. II. 189, nota.

Cromwell Oliwiusz na Marston Moor, I. 93. Pod Naseby, I. 94. Charakter jego armii, I. 95. Przytłumia powstanie w Walii, I. 98. Pozostawia Karola II swemu losowi, I. 101. Zjednoczenie stronnictw przeciwko niemu, zdobywa Irlandyę, I. 102, 103. Zdobycie Szkocycy, I. 103. Jego zamysły na koronę, I. 105. Jego protektorat, jego izba gmin, I. 106. Jego izba wyższa, I. 107. Jego energia, I. 108. Jego łagodność, I. 109. Jego polityka zewnętrzna, I. 109. Jego

śmierć, I. 110. Obejście się z jego zwłokami, I. 126. Cześć oddana jego pamięci, I. 155. Jego śmierć przypisana truciznie, II. 135. Powodzenie Szkocy za jego rządów, V. 207, 208 i nota. Odniesienie się do niego w kwestyi przysięgi, VI. 100.

Cromwell Ryszard, jego wyniesienie i charakter, I. 111. Zwolnienie parlamentu, I. 112. Niepopularny w wojsku, I. 112, 113. Jego upadek, I. 113.

Cromwell w Irlandyi, I. 152.

Crone, poseł Jakobitów aresztowany, VI. 222. Jego sprawa, VI. 230. Skazanie, VI. 230. Ratuje się zdradą, VI. 232.

Cross Godfryd, stracony za zdradzenie tajemnie przed Tourvill'em, VII. 86.

Cudworth Ralf, II. 44.

Cumberland, nieład tamże w 1685 r. II. 7.

Cumberland Ryszard, biskup w Peterborough, VII. 128.

Cuningham dowodzi odsieczą wysłaną do Londonderry, V. 151. Oszukany przez Lundygo, nic nie może uczynić, V. 152.

Cutts Jan w bitwie nad Boynem, VII. 10. Służy w wyprawie na Brest, VIII. 261. Jego rycerskie postępowanie przy oblężeniu Namuru, IX. 45, 47. Obecny przy widzeniu się Wilhelma III z Pendergrassem, IX. 108. Jego wysilenia podczas pożaru w Whitehall, X. 53.

Cywilna lista, jej pochodzenie, VI. 195.

Dalrympowie zniechęceni przez Szkocką arystokrację, VI. 15.

Dalrymple Sir Jan (Pan Stairu) agent Wilhelma III w Edynburgu, V. 217. Mianowany Lordem adwokatem koronnym, V. 241. Opiera się Montgometryemu w Szkockim parlamencie, VII. 60. Mianowany Sekretarzem stanu w Szkocyi, VII. 244. Jego nienawiść ku Macdonaldowi z Glencoe, VIII. 11-14. Jego prawdopodobne powody; jego polityka względem Górali, VIII. 11-14. Otrzymuje podpis Wilhelma upoważniający go do wyniszczenia Macdonaldów z Glencoe, VIII. 16. Jego środki, VIII. 17. Jego zmartwienie z niecałkowitego udania się rzezi, VIII. 26. Towarzyszy Wilhelmo wi do Holandyi, VIII. 152. Jego zawistność i zazdrość ku niemu, IX. 32. Dowiedzenie mu, że jest powodem rzezi

Macdonaldów, IX. 34. Dotyczące go odezwanie się Szkockiego parlamentu, do Wilhelma, IX. 35. Oddalony przez Wilhelma, IX. 37, 38.

Dalrymple Sir Jakób z Stair; jego żywot i charakter, V. 215—217. Prezydentem róków kwartalnych, V. 241.

Daly, Irlandzki sędzia, V. 104. Jego zdanie o parlamencie Irlandzkich Jakobitów; przywołany przed kratę Izby; jego zwolnienie, V. 166.

Danby hrabia. Zobacz Leeds, Książę.

Danby hrabia, syn poprzedniego. Zobacz Caermarthen.

Dangerfield, świadek w spisku papieżkim, I. 208. Jego sprawa, II. 172. Jego stracenie przez chłosty, II. 173. Jego opowiadanie ogłoszone przez Williams'a, III. 279. Zobacz Williams.

Dania; jej zazdrość ku Anglii i Holandyi, VIII. 60.

Danvers, wygnaniec angielski w Holandyi, II. 204. Stronnikiem Monmouth'a, II. 219. Jego tchórzowskie postępowanie, II. 236.

Darcy pułkownik Jan, III. 22.

Dare Tomasz, stronnik Monmouth'a, II. 242. Jego spór z Fletcherem z Salton; zamordowany, II. 245.

Darien, Szkocka kolonizacya jego, zaproponowana przez Wilhelma Pater-son, X. 151—157. Kompania, X. 158. Liczba małych akcyonaryuszów, X. 160. Pobłażliwe zapatrywanie na zgwałcenie praw Hiszpanii, X. 161, 162. Niepolityczność planu, X. 162, 163. Pewna nieprzyjaźń drugich mocarstw, X. 163. Niekorzystne zdania w Anglii, X. 163 do 165. Poparcie planu, X. 166. Wyprawa puszcza się w drogę, X. 167. Przybycie do Istmu, X. 168. Osadzenie kolonii; stosunki z krajowemi dowódcami, X. 168. Wewnętrzny zarząd, X. 169. Nienawiść sąsiednich osad, X. 169, 170. Wiśń o zniszczeniu dochodzi do Londynu, X. 171. Dziwna niewąga na przy- padłości klimatu, X. 172. Śmiertelność między osadnikami, X. 172, 173. Niszcząca ucieczka; reszty przybývają do no-wego Yorku, X. 173. Przybycie drugiej ekspedycyi do Darien, X. 174. Wewnętrzne spory, X. 174, 175. Oblężony przez siły Hiszpańskie; kapitułuje, X. 176.

Dartmouth Jerzy Legge, Lord, przyj- muje Monmouth'a jako więźnia, II. 279—281. Dowódcą floty Jakóba II, IV. 56. Wstrzymaną na Tamizie przez wiatr przeciwny, IV. 69. Wpędzony do Portsmouth przez burzę, IV. 74. Opiera się rozkazowi odesłania Księcia Walii

do Francyi, IV. 108. Odsunięty od do- wódctwa floty, IV. 162. Składa Wilhel- mowi przysięgę wierności, V. 28. Bierze udział w spiskach Jakobitów, VI. 218. VII. 86. Dostarcza Prestonowi wiado- mości dla St. Germain, VII. 89. Oskar- żony przez Preston'a, VII. 110. Wypie- ra się swój winy, VII. 111. Umiera w Towerze, VII. 112.

Davenant Karol, jego obliczenie do- chodów rolnych, II. 30. Dochodów z ko- palni, II. 32, nota. Dochodów księży II. 39.

Davenant, stronnik francuzki; zna- leziony przy wieczerzy z francuzkim postem utrzymuje, że to było przypad- kowe spotkanie, X. 231. Traci miejsce w parlamencie, X. 235.

Defoe Daniel, jego „Rodowity An- glik,” V. 48, nota.

Delamere, Henryk Pooth Lord. Zo- bacz Warrington hrabia.

De la Rue; jego udział w spisku morderczym, IX. 101. Zdradza swoich współników, IX. 108. Jego świadectwo, IX. 115.

Delaval Sir Ralf, niszczy francuzkie okręty w Cherbourg, VIII. 43. Dowodzi flotą, VIII. 149, w sprawie floty Smyr- nejskiej, VIII. 185.

Delft, rezydencya francuzkich pos- łów podczas układów w Ryswick, IX. 214.

Derby, II. 50.

Derby Jakób, hrabia, III. 266.

Derby Wilhelm (wnuk poprzedniego) III. 266.

Derbyshire; gościńce tamże, II. 78.

De Ruyter, I. 155.

De Vere kapitan; odpowiedź jego dana Królowej Elżbiecie w Tilbury, X. 16.

Devonshire; myto tamtejsze, II. 111. Musztra odbyta tamże, w oczekiwaniu najazdu Francuzów, po bitwie pod Bea- chy-Head, VII. 32.

Devonshire, hrabina, matka, wdo- wa, III. 206.

Devonshire, Wilhelm Cavendish, hrabia, III. 26, 202. Jego spór z Cole- pepperem III. 202, 203. Skazany na za- płacenie kary przesadzenie wysokięj; uwieziony, III. 203. Zwolniony, III. 204. Przyłącza się do rewolucyjnego spisku, IV 11. Podpisuje zaproszenie do Księ- cia Oranii, IV. 15. Staje na czele buntu w Derbyshire, IV. 94. Parowie schodzą się u niego, IV. 197. Otrzymuje tytuł Lorda, V. 20. Obdarzony wstęgą Pod- wiazki, V. 94. Wytoczona mu sprawa,

- VI. 47. Jednym z rady dziewięciu, VI. 227. Towarzysz Wilhelmowi do Holandji, VII. 95. Wpłaty do zeznania Preston'a, VIII. 110. Wspaniałomyślność Wilhelma względem niego VIII. 110. Wyniesiony do godności księżęcej, VIII. 258. Mianowany jednym z Lordów Sędziów IX. 24. Składa zeznanie Fenwicka w ręce Wilhelmowi, IX. 158. Bierze udział w rozprawach o Fenwicku. IX. 191, 192. Przy łożu śmierci Wilhelma III, X. 243.
- De Witt Jan, pierwszy minister w Holandji, I. 163. Zamordowany, I. 176.
- Dieppe, bombardowane, VIII. 264.
- Digby Everard, jego listy z Toweru, III. 8.
- Dochody w Anglii 1685, II. 9. Różne źródła tychże, II. 9, 10.
- Dockray Wilhelm, jego fenigowa poczta, II. 88.
- Dodwell Henryk, jego Jakobityzm zawarty w Akcie Oskarżenia, V. 176. Nieprzysięgły, VI. 111. Jego dziwne teorye, VI. 112, 113.
- Dolben Gilbert, IV. 185.
- Domena królewskie, I. 24 i X. 27.
- Domowi Kapelani, II. 41—43.
- Donelagh kapitan. Agent Jakobitów, IX. 152.
- Donore; Jakóba II główna kwatery tamże, VII. 8.
- Dorchester hrabina (Katarzyna Sedley), III. 54—56. Jój władza nad Jakóbem, III. 56—58. Udaje się do Irlandji, III. 56. Powraca do Londynu, III. 120. Jój list do Jakóba, VII. 89.
- Dorchester, Jeffreysa pobyt tamże, II. 298.
- Dorset, Karol Sackville hrabia, III. 262. Odsunięty od namiestnictwa w Sussex, III. 265. Wspiera ucieczkę księżnej Anny, IV. 101. Mianowany lordem podkomorzym, V. 21. Jego postępowanie względem Drydena, V. 21. Jednym z rady dziewięciu, VI. 227. Towarzysz Wilhelmowi III do Holandji, VII. 95. Wpłaty do zeznania Prestona, VII. 110. Wspaniałomyślność Wilhelma względem niego, VII. 110. Mianowany jednym z lordów sędziów, IX. 24. Bierze udział w rozprawach nad oskarżeniem Fenwicka, IX. 190. Składa urząd szambelana, IX. 206.
- Dostrzegacz, II. 92, 93.
- Douglas Andrzej, jego udział w wyzwoleniu Londonderry, V. 189.
- Douglas Jakób, dowodzi szkocką strażą piechoty w bitwie nad Boynem, VII. 10, 14. Pada pod Steinkirk, VIII. 79.
- Dover, traktat tamże zawarty, I. 169.
- Dover Henryk Jermyn lord, mianowany tajnym radcą, III. 68. Udziela rady Jakóbowi II, III. 117. W izbie skarbowej, III. 128. Lordem namiestnikiem w Cambridgeshire, III. 268. Wysłany do Portsmouth, ażeby dopomódz księciu Walii w jego ucieczce, IV. 107. Towarzysz Jakóbowi do Irlandji, V. 133. Składa przysięgę wierności Wilhelmowi III, VII. 80.
- Dramat za Karola II, II. 100, 101.
- Drogheda, VII. 8. Poddaje się Wilhelmowi III, VII. 21.
- Dromore, potyczka tamże, V. 130.
- Drukarstwo, jego wynalazek, I. 37. Rzadkość pras za rządów Karola II-go, II. 92 i nota.
- Drumlandrig hrabia, porzucza Jakóba II, IV. 99.
- Drummond generał szkocki, radca tajny, III. 94. Opiera się planom Jakóba II, III. 97.
- Drummond kapitan, bierze udział w rzezi glencoeskiej, VIII. 20. Denuncjowany przez szkocki parlament, IX. 36.
- Dryden Jan, jego wyszydzenie się z milicji, II. 13, nota. Jego zdanie o arcybiskupie Tillotson, II. 45. W kawiarni Willa, II. 75. Jego bajki, cena nałożona na prawo nakładu, II. 101. Jego Absalon i Architopel, II. 103. Jego Annus Mirabilis, II. 105, nota. Nawrócony do katolicyzmu, III. 162. Łania i pantera, III. 164. Literackie zaczepki na niego, III. 165. Żałuje gwałtownych środków Jakóba II, III. 258. Odsunięty od godności poety Laureola, V. 21. Jego dedykacja dla Halifaxa, VII. 34, 35. Jego Aurungzebe, VII. 200. Jego przekład Wirgiliusza, cena nałożona na prawo nakładu, VIII. 273. Jego skarga na fałszywe pieniądze przestane mu przez Tonson'a, IX. 78.
- Duart Maclean z., V. 269.
- Dublin, Jakóba II wejście tamże, V. 139. Jego powierzchowność 1689 roku, V. 139. Stronictwa u dworu tamże, V. 162. Dwór Jakóba II-go tamże, VI. 213. Rozruchy na wieść wyładowania Wilhelma III, VII. 4. Powrót wojsk Jakóba po bitwie nad Boynem, VII. 22. Opuśćzony przez wojska Jakobitów, VII. 23. Wejście Wilhelma tamże, VII. 24.
- Duchowieństwo, utrata jego znaczenia po reformacji, II. 39, 40. Dwa rodzaje, II. 44. 45. Wiejskie duchowień-

stwo za Karola, II. 38. Jego poniżone stanowisko, II. 42. Jego wielki wpływ, II. 45. Wniosek względem odbierania przysięgi od duchowieństwa, V. 85. Poróżnienia zasłże między dwiema izbami w tym przedmiocie, V. 88, 89.

Duchowna komisya wyznaczona przez Wilhelma III, VI. 119. Jej pierwsze kroki, VI. 120, 121. Kwestya dotycząca Eucharystyi, VI. 121. Kwestye dotyczące chrzestnych obrzędów: komży, prezbiteryańskiego nabożeństwa, kalendarza, wyznania Atanazego, VI. 122.

Dudley Guilford, II. 286.

Dugdale, świadek przeciw lordowi Stafford, I. 210. Przeciw College'owi, I. 213. Jego śmierć, II. 167.

Du Guay Trouin, francuzki korsarz, VIII. 88.

Dunbarton'a regiment, II. 267, 270.

Dumblane, Peregryn Osborne lord, zobacz Caermarthen.

Dunning Ryszard, jego rozprawa o ubogich w Devonshire, II. 111, 112.

Dumont, należący do spisku mającego na celu zamordowanie Wilhelma, VIII. 82. Zdradza Grandval'a, VII. 82.

Duncombe Karol bankier, kupuje Helmseley, IX. 78, 79. Stronnikiem Sunderlanda, X. 18. Zaczepia Montagua w parlamencie, X. 30, 31. Oskarżony o oszustwo i fałszerstwo, X. 31.

Wniosek karny względem niego przeprowadzony przez izbę gmin, X. 34. Sposób działania naganny, X. 35. Skazanie jego leży w interesie jego sędziów, X. 30. Izba lordów wnosi opozycyą, X. 38. Wniosek wykreślony i więzień uwolniony, X. 39. Powtórnie uwięziony, X. 40.

Duńczycy, ich walka z Saksonami, I. 10. Duńskie wojska w armii Wilhelma III nad Boyn'em, VII. 11.

Dundalk, obóz marszałka Schomberg tamże, VI. 81, 84.

Dundee, Jan Graham, wicehrabia, (z Claverhouse), II. 180. Jego okrucieństwa, II. 181. Jego obecność w Anglii podczas rewolucyi, V. 219. Jego widzenie się z Jakóbem II., powraca do Szkocyi pod opieką Wilhelma III, V. 218, 220. W Edynburgu, V. 221. Zagrożony przez sprzymierzeńców, V. 224, 225. Jego ucieczka, V. 228. Jego widzenie się z księciem Gordon, V. 229. Zagrożony aresztem, przyłącza się do Macdonalda z Keppoch, V. 266. Jego plan zjednoczenia klanów, V. 267. Musztra jego pomocników, V. 267, 268. Spory w jego armii, VI. 7. Odwołuje

się o pomoc do Jakóba II, VI. 9. Nieświadny do zachodniej Szkocyi, VI. 10. Wchodzi do Athol, VI. 20. Przybywa do Blair, zwołuje radę wojenną, VI. 22. Wydaje bitwę pod Killie crankie, VI. 22, 23. Jego śmierć, VI. 26. Pogrzebiony w Blair-Athol, VI. 27.

Dunfermline, Jakób Seton hrabia, VI. 7. Postępowanie Jakóba II względem niego w St.-Germain, VIII. 162.

Dunkeld bitwa pod, VI. 36.

Dunkeld Jakób Galloway, hrabia, VI. 7.

Dunkierka sprzedana przez Karola II, I. 154. Korsarze tamże, VIII. 87. Zaczepiona z morza w 1694 r., VIII. 164.

Dunlop, szkocki ksiądz prezbiteryański, VII. 67, 68.

Dunton, jego ateński Merkury, IX. 56.

Durant, jego udział w spisku morderczym, IX. 103.

Duras książe, zdobywa Philipsbourg, IV. 50. Dowódczą Francuzów w Pałatynacie, V. 95.

Durfey Tomasz, jego ody polityczne, II. 166.

D'Usson kieruje obroną w Athlone, VII. 160. Zdeptyany w ucieczce, VII. 163. Oblężony w Galway, VII. 169. Kapitułuje, powraca do Limerick, VII. 170.

Duval Klaudyusz, stawny rozbójnik, II. 85.

Dyer, jego „listowe wiadomości,” VIII. 270.

Dykvelt, Everard van, poseł niderlandzki, jego rozmowa z Jakóbem II, II. 221, 222. Jego powtórne poselstwo do Anglii, III. 198. Jego zetknięcie się z angielskimi więźniami stanu, III. 199. Powraca do Hagi, III. 210. Wystany przez zjednoczone stany z powinszowaniem udania się wyprawy Wilhelma, IV. 169. Aresztuje Boufflersa, IX. 53. Jego rokowania z Callierem, IX. 167.

Dzieje męczenników Zachodu, II. 292 i nota.

Eachard Jan, o stanie duchownych, II. 41 i nota, 43 i nota.

Edgehill, Jakób II-gi zwiędza go, III. 242

Edgeworth, Miss, III. 104, nota.

Edykt dla przestępowania monety, IX. 90.

Edykt indulgencyjny. Zobacz indulgencya.

Edykt uniezdolnienia. (Akt of incapacitation), VI. 15.

Edynburg, rozruchy tamże, III. 92. IV. 170, 171. Stan jego (1684 r.), V. 206. Poddanie się jego zamku, VI. 13.

Efez, koncylium tamże odbyte, odwołanie się do tegoż w kwestyi wyznania Atanazego, VI. 122, 123.

Eland, lord; jego odważna obrona ojca, lorda Halifax w izbie gmin, VI. 69. Zaślubia Lady Maryą Finch, IX. 8.

Eldon lord, o rzymsko-katolickiej kwestyi, III. 192.

Elliot, agent Jakobitów, VII. 88. Aresztowany, VII. 91.

Elphinstone, oficer pod Argylem, jego nieumiejętne postępowanie, II. 227, 229.

Elżbieta królowa, jej wszechwładza, rozmiary teje, I. 45, 46. Trudności przy jej wstąpieniu na tron, 147. Dowódczą protestantyzmu, I. 47. Zezwala na monopole, I. 50. Porzuca je, jej śmierć, I. 51. Jej postępowanie w sprawach monopolowych, VII. 198.

Elżbieta księżna, podejrzenie o jej zatrucie, II. 135.

Entfieldski las, II. 28.

Enniskillen opera się żołnierzom Tyrconell'a, V. 112. Wilhelm i Marya ogłoszeni tamże, V. 129. Powodzenie protestantów tamże, V. 182, 183.

Enniskilleńskie dragony, VII. 11. W bitwie nad Boyn'em, VII. 18.

Enniskilleńscy posiłkują armią Schomberga, VI. 78.

Epping las, rozbójnicy tamże, X. 86.

Ernley Sir Jan, III. 17.

Essex, płaca tamże, II. 112. Spory przy wyborach (1685), II. 165.

Essex Artur Capel hrabia, jeden z ministrów Karola II, I. 196. Samobójcą, I. 217. Śledztwo przyczyn jego śmierci, VI. 43.

Essex Robert Devereux hrabia, II. 286.

Essex Robert Devereux hrabia, syn powyższego, generałem parlamentowym; jego niekompetentność, I. 91, 93.

Essex Tomasz, Cromwell hrabia II. 286.

Estrees hrabia, jego zamiar wzięcia udziału w najeździe na Anglię, VIII. 29.

Etherege, Sir Jerzy, III. 128.

Europa, stronnictwa tamże, w sprawie następstwa tronu Hiszpanii, X. 76. 77.

Euston House, II. 27.

Evelyn Jan, przyjmuje cara Piotra w domu swoim w Deptford, X. 59.

Evertsen, holenderski admirał, przyłącza się do angielskiej floty w St. Helen, VI. 233. Jego odwaga w bitwie pod Beachy-Head, VI. 236.

Exeter, II. 50. Jeffreysa pobyt tamże, II. 299. Wejście do niego Wilhelma Oranii, IV. 75, 78. Jakobici tamże, IX. 69. Spory przy wyborach 1695 r., X. 100.

Fabrykacya wyrobów bawełnianych, II. 51.

Fabryki, płaca tamże, II. 113. Ballady o nich, II. 113, nota. Praca dzieci tamże, II. 114, 115.

Fagel, wielki pensjonarz, jego list do Stewarta, III. 213, 214. Układa oświadczenie mające być ogłoszone przez Wilhelma, IV. 53.

Fagon, lekarz francuzki, radzi Jakóbowi II używanie wód w Bourbon, X. 223. Wilhelm III zasięga jego rady bezimiennie, X. 239.

Fairfax, doktor, członek kolegium św. Magdaleny, III. 238. Jego stanowcza opozycya względem Jakóba II-go, III. 247.

Fairfax, Tomasz lord, I. 94, Falkland, Lucyan Cary, wicehrabia, jego polityczne zapatrywania, I. 83. Staje się radcą Karola I, I. 85.

Falszerze monety, IX. 73.

Fane, Sir Vere, IV. 184.

Fanshaw, Ryszard, wicehrabia, IV. 186.

Farmer Antoni, jego bezecny charakter, III. 236. Rekomendowany przez Jakóba II, na prezzydenta kolegium św. Magdaleny w Oxford, III. 237.

Farquhary, „Oficer werbowny”, II. 51, nota. Jego obraz usposobień społeczeństwa z powodu rozpuszczenia armii, 1698 r., X. 21 i nota.

Fauconberg, wicehrabia, III. 266.

Fell, biskup Oxfordu II. 259.

Fenwick Lady Marya, wręcza mężowi listy Monmoutha, IX. 193. Pokazuje też listy, IX. 194. Jej starania dla uratowania męża, IX. 198.

Fenwick Sir Jan, wybrany z Northumberlandu, II. 166. Wprowadza wniosek oskarżający Monmoutha, II. 249. Znieważa królowę Maryą, VII. 120. Spiskowi zasięga jego rady względem zamordowania Wilhelma, IX. 30, 31. Je-

go plan skłonięcia przekupstwem Portera do cofnięcia się, IX. 152. Aresztowany, IX. 154. Jego zeznanie, IX. 157. Skutki tegoż, IX. 168, 169. Badany przez Wilhelma III, IX. 171. Stawiony przed kratę izby gmin, IX. 176, 177. Wniosek oskarżający go, IX. 177. Stawiony przed kratę lordów, IX. 189. Wniosek przeprowadzony, IX. 193. Starania dla wyratowania jego życia, IX. 197. Jego stracenie, IX. 199. Jego sprawa użyta jako przykład, przy badaniach zaprowadzonych przeciwko Karolowi Duncombe. X. 32. Powody dla których jego oskarżenie jest godnem potępienia, X. 32, 34.

Ferguson Robert, jego młodość, II. 209. Jego charakter i intrygi, II. 210. Wznicia powstanie Monmoutha, II. 211, 212. Autorem deklaracji Monmoutha, II. 243. Radzi Monmouthowi przyjąć tytuł króla, II. 253, 254. Jego dziwne wzięcie, II. 256, 257. Jego kazanie w Bridgewater, II. 268. Jego ucieczka, II. 310. Tajemnicze wyratowanie, II. 310, 311 i nota. Przyłącza się do wyprawy Wilhelma, IV. 53. Jego dzikie postępowanie w Exeterze, IV. 79. Utrzymuje synekurę w akcyzie, V. 23. Staje się Jakobitą, VI. 191. Jego intrygi z Montgomerem, VII. 55, 56. Jego nieugruntowane przedstawienia Jakobowi II-mu, VIII. 31. Aresztowany z powodu podejrzenia, IX. 114.

Fernley Jan, jego sprawa i stracenie, II. 314, 315.

Fenquieres, jego krytyka o kampanii Wilhelma III 1695 r., IX. 42.

Feversham Ludwik Duras hrabia, przy łożu śmierci Karola II, II. 132. Jego postępowanie przeciw Monmouthowi, II. 259. Obozuje na Sedgemoor II. 266. Jego niezdolność, II. 267. Jego wojenne wyroki, II. 275. Mianowany rycerzem Podwiązki, II. 289. Dowódcą sił Jakóba II, donosi o niezadowoleniu wojska, IV. 97. Otrzymuje od Jakóba rozkaz rozpuszczenia swoich wojsk, IV. 125. Wystany przez lordów dla uwolnienia Jakóba II, IV. 144. Wystany przez Jakóba do Wilhelma, IV. 145. Aresztowany przez Wilhelma, IV. 146. Uwolniony, IV. 163.

Filmer, jego system, I. 56. Jego zasady przyjęte przez Uniwersytet Oxfordu, I. 218. Jego dzieło wydane przez Edmunda Bohun, VIII. 131.

Finch Heneage, prokurator generalny, spisuje mowę Jakóba II, II. 137. Zasiada w komitecie izby gmin, nad mową

tronową, III. 19. Oddalony przez Jakóba II, III. 66. Doradcą biskupów, III. 305. Jego postępowanie podczas procesu, III. 310, 316. Doradca środka regencyjnego, IV. 186. Broni swego postępowania w sprawie lorda Russell, VI. 45. Broni swego brata, hrabiego Nottinghama, VIII. 97. Opiera się wnioskowi trzyletniemu, VIII. 127. Broni Burneta w parlamencie, VIII. 138. Mówi przeciwko stowarzyszeniu, IX. 127, 128.

Finch, lord kanclerz, wprowadza wniosek podatku okrętowego, I. 71. Jego oskarżenie i ucieczka, I. 77.

Finlandzki pułk w bitwie nad Boy-nem, VII. 11.

Finlaison, o ludności w Anglii, II. 6.

Finsbury, II. 59.

Fisher biskup, II, 286.

Fisher Ryszard, jego udział w spisku morderczym, IX. 102. Uwiadamia Portera, IX. 107.

Fitton Aleksander, lord kanclerz Irlandyi, V. 103. Jednym z lordów sędziów mianowanych przez Jakóba II, VII. 171.

Fitzjames Jakób, zobacz Berwick książę.

Fitzwilliam Jan nieprzysięgły, VI. 113.

Flamandya, konie ztamtąd sprowadzane, II. 31.

Flaunstead Jan, astronom królewski, II. 108.

Fleet Sir Jan, gubernator wschodnio-indyjskiej kompanii, wybrany z Londynu 1698 r., X. 99.

Fleetwood, biskup w Ely, IX. 75 i nota.

Fleetwood Karol, I. 113.

Fletcher Andrzej z Saltoun, II. 216.

Jego nieszczęśny spór z Darem, II. 245.

Ucieka na łód stały, II. 245. Przyłącza się do księcia Oranii w Hadze, IV. 52. Członkiem „klubu” w Edynburgu, V. 243. Jego zażyłość z Wilhelmem Paterson, X. 152, 153. Zobacz Paterson.

Flood Henryk, VII. 186.

Foley Paweł, jego polityka i charakter, VIII. 226, 227. Wybrany prezesem izby gmin, IX. 14. Powtórnie wybrany marszałkiem 1695 r., IX. 86. Proponuje założenie banku ziemskiego, IX. 131. Jego projekt nie udaje się, IX. 143.

Fowler, Dr. Edward, II. 44. Wzbrania się odczytania edyktu indulgencyjnego, III. 284. Członkiem duchownej komisji, VI. 119, 122. Mianowany biskupem w Gloucester, VII. 128.

Fox Jerzy, jego zasady, I. 133, 134. Jego młodość, VII. 112. Jego widzenia, VII. 113. Jego wiara, VII. 114. Jego wędrówki, VII. 115. Jego zasady i dzieła czytane przez jego stronników. VII. 117. Jego śmierć i pogrzeb, VII. 118.

Fox Karol, opiera się rządowi Jakóba II, III. 21. Odsunięty od podskarbstwa wojennego, III. 29.

Fox Sir Stefan, wybrany z Westminsteru, IX. 67. Współubiega się z Montaguem o urząd pierwszego lorda skarbu, IX. 205, 206.

Foyle, rzeka, pływak rzucony nań przez oblegających Londonderry, V. 161. Przejście zdobyte przez posiłkowy szwadron, V. 195.

Frampton, biskup w Gloucester, nieprzysięgły, VI. 104.

Francis napada Dangerfielda, uwięziony i stracony za morderstwo, II. 173.

Franciszek Alban, mnich benedyktyński, III. 229.

Franciszkanie w Londynie, III. 79.

Francuzki język i literatura, II. 96, 97.

Francya, jej zdobycie byłoby szkodliwym dla Anglii, I. 13. Angielskie wojsno tamże, I. 16. Szczęśliwy opór tójże, I. 18. Papieżka władza ograniczona tamże, I. 39. Jej stan za Ludwika XIV, I. 162. Wojna z Hiszpanią, I. 162. Jej władza za Ludwika XIV, I. 223. Jej znaczenie (1865), II. 96. Koalicja przeciwko niej 1689 r., V. 95, VI. 90. Finansowa nędza (1693), VIII. 197. Stosunki Anglii z nią 1698 r., X. 61. Angielskie poselstwo tamże, zob. Portland.

Fraser cenzor, jego usunięcie, VIII. 130, 131.

Freeman pani, nazwisko przyjęte przez księżnę Marlborough, III. 209, VI. 196.

Friend Sir Jan, IX. 42. Jego świadomość o spisku morderczym Barclaya, IX. 100. Aresztowany IX. 113. Jego sprawa i skazanie, nie chce zdradzać towarzyszy, stracony, IX. 121.

Frome Sir Jan, wzrasta w łaskach u Monmouth'a, rozbrojony, II. 263, 264.

Fryderyk I, król pruski, VII. 99.

Fullarton major, II. 227. Jego starania ażeby uratować Argyla, II. 231.

Fuller Wilhelm, poseł Jakobitów, jego podwójna zdrada, VI. 221. Jego marnotrawstwo, VII. 233. Jego stosunki z Oatesem, VII. 234. Wyjawia swoje odkrycie spisku, VII. 237. Jego fałszerstwo odkryte, wytoczenie mu sprawy, stracony, VII. 238.

Fürstemberg kardynał, kandydat na arcybiskupstwo kolońskie. Jego sprawa poparta przez Ludwika XIV-go, IV. 47.

Gabinet, jego pochodzenie, I. 170.

Gafney, jego nieprawne stracenie w Dublinie, VII. 149.

Gainsborough, Edward Noel hrabia, III. 266.

„Galenus Redivivus” broszura, dła czego tak nazwana, VIII. 22, 23 i nota.

Galikański kościół, spory z nim, VI. 94.

Galuooy lord, V. 160.

Galway hrabia (margrabia Ruvigny), dowódzca francuzkich wygnańców, VI. 70.

Przyłącza się do armii angielskiej w Irlandyi, VII. 157. Zwraca angielskie skrzydło pod Aghrim, VII. 167. Jego widzenie się z Sarsfieldem, VII. 175.

Bierze udział w wyprawie z St. Helens, VIII. 85. W bitwie nad Landen, VIII. 180.

Angielskim postem w Turynie, IX. 150. Nadanie mu irlandzkich dóbr konfiskowanych, X. 210.

Galway obleżony, VII. 169. Kapiuluje, VII. 170.

Garraway kawiarnia, II. 75.

Garth Samuel, jego świadectwo w sprawie Spencera Cowper, X. 184.

Gascoigne Sir Tomasz, jego sprawa o zdradę, III. 272.

Gastanaga Markiz, obecny na kongresie w Hadze, VII. 101. Gubernatorem hiszpańskich Niderlandów, VIII. 65.

Odwolany, VIII. 67.

Gauden, autor „Icona Basilike,” VIII. 131.

Gaunt Elżbieta, jej sprawa i stracenie, II. 314, 315, 316.

Gazeta Londyńska za rządów Karola II; jej zwykła treść, II. 90. Jedyna drukowana gazeta 1694 r., VIII. 270.

Jej braki, IX. 56, 57.

Gazety, II. 90. Ich pierwsze zjawienie się, IX. 57. Ich polityczny wpływ, korzystny dla rewolucyi, IX. 58.

Genua, bank św. Jerzego tamże, VIII. 248.

Gerard z Brandon, Karol lord, wytoczona mu sprawa, III. 30, 31.

Gerona zdobyta przez Francuzów, VIII. 264.

Gibbons Grinling, II. 110.

Giffard Bonawentura, III. 120. Pa-pieżkim prezydentem kolegium św. Magdaleny, III. 249.

Gildon, towarzysz Karola Blounta, VIII. 134.

Gillies Piotr, jego stracenie, wyrokiem sądu wojennego w Szkocji, II. 181.

Ginkell generał, zobacz Athlone hrabia.

Givet napadnięty przez Athlona i Cornhorna, IX. 137.

Glasgow, zaburzenie tamże, V. 206.

Glencoe, jego położenie, VIII. 5. Charakter mieszkańców, VIII. 6.

Wymordowanie tychże proponowane przez Sir Jana Dalrymple, VIII. 15—18. Przygotowania, VIII. 19. Rzeź VIII. 20.

Cierpienia uciekających, VIII. 22. Rzeź mało zwraca uwagi, VIII. 154. Wejście w nią, sprawozdanie delegatów, IX. 32, 33.

Postępowanie szkockiego parlamentu względem niej, IX. 35. Oficerowie w niej zajęci ogłoszeni mordercami, IX. 36—38.

Glencoe Macdonald, zobacz Macdonald.

Glengarry Macdonald, zobacz Macdonald.

Gloucester oblężony, I. 92. Ludność 1685 r., II. 50.

Gloucester książę, anegdota z jego dzieciennych lat, IX. 62. Urządzenie jego dworu, X. 91.

Gloucestershire, spory o niego (1701), X. 235.

„Głowy okrągłe.” Taż nazwa, I. 79, 80. Stronnictwo, jego skład, I. 82. Jego argumenta, I. 83. Jego spory z kawalerami po Restauracji, I. 124—127.

Godden, katolicki książę, III. 120.

Godfrey Michał, popiera plan banku krajowego, VIII. 252. Jego śmierć pod Namur, IX. 46.

Godfrey, Sir Edmundsbury, jego zamordowanie, I. 189.

Godolphin, Sidney hrabia, jego charakter, I. 206. Komisarzem skarbu za Karola II, I. 206. Popiera przeprowadzenie Billu wyłączenia, I. 209.

Jego sprawowanie urzędu, I. 223. Mianowany szambelanem królowej, II. 140. Stosuje się do katolickich obrzędów, II. 159.

Bierze udział w sądzie lorda Delamere, III. 33. Jego stanowisko u dworu, III. 54. Mianowany komisarzem skarbu, III. 128. Jednym z rady pięciu przy Jakóbie II, IV. 91.

Jego administracja skarbu, VI. 18, 53. Usuwa się od urzędu, V. 187. Powtórnie przywołany do skarbu jako pierwszy komisarz, VII. 88. Zaufanie Wilhelma, VII. 139. Jego zdrada, VII. 140. Pod wpływem Marlborougha, jego stosunki

z Middletonem, VII. 140. Mianowany jednym z lordów sędziów, IX. 24. Wplątany do zeznania Fenwicka, IX. 157.

Jego postawa przy odczytaniu tegoż, IX. 160. Usuwa się od urzędu, IX. 170. Jego mowa u lordów, IX. 188.

Golden Square, II. 65.

Goldsmith Oliwier, jego wstąpienie do szkockich krajobrazów, V. 245.

Goodenough Ryszard, wygnany stronnik wigów, II. 206. Uwieszony po bitwie pod Sedgemoor, ułaskawiony, II. 310.

Jego zeznanie przeciw Cornishowi, II. 313. Świadkiem w procesie lorda Delamere'a, III. 33.

Goodman Cardell, awanturnik Jakóbicki, IX. 30. Staje na czele jakóbickiego buntu, IX. 42. Jego ucieczka, IX. 172, 173.

Górale szkoccy, ich kodeks moralności, V. 247. Ich zabobony, V. 248. Ich cnoty, V. 249. Wstąpienie ich do Podolan, V. 250.

Uspობienie Anglików dla nich 1745 r., V. 251. Późniejsza reakcja, V. 252, 253. Spory między Klanami, V. 256.

Ich wojskowy charakter, VI. 3. Ich łatwość w organizowaniu, VI. 4, 5. Nieuległość dowódców, VI. 5. Ich zwycięstwa nieskuteczne, VI. 6. Przykłady dzikiej zemsty wśród nich, VIII. 10.

Górska armia, zobacz Dund'ee, Cannon.

Gordon książę, gubernator zamku edynburskiego (1689), V. 206, 221.

Szkocka konwencya używa go do poddania się, V. 224. Jego wymówki, V. 224.

Jego widzenie się z Dundee, V. 229. Odmawia strzelania na miasto, V. 231. Poddaje zamek, VI. 13.

Gościńce, ich zły stan za Karola, II. 77—81.

Gospodarstwo wiejskie, stan jego w 1685 r., II. 29—31. Przekształcenie tegoż, III. 107.

Graevius, bierze udział w radosnych okazach z powodu wejścia Wilhelma do Hagi, II. 98.

Grafton książę, odparty przez rokosszan pod Philip's Norton, II. 263.

Obecny przy spotkaniu się oficerów z Jakóbem II, odpowiedź jego dana królowi, IV. 90. Porzucza Jakóba, IV. 97.

Składa przysięgę wierności Wilhelmowi III, V. 28. Obecny przy koronacji Wilhelma i Maryi, V. 92. Towarzysz Marlborough'owi do Irlandyi, VII. 52.

Zabity w napadzie na Cork, VII. 53, 54.

Granard lord, V. 171.

Grandval podejmuje się zamordowania Wilhelma III, jego widzenie się

z Jakóbem II-im, VIII. 82. Uwzięziony. Stracony. Jego zeznanie, VIII. 83.

Grant'a uwagi nad wykazami o śmiertelności, II. 5 i nota.

Granty, stronnicy Wilhelma, V. 271. Ich dobra zniszczone przez Cameronów, VI. 8.

Granville Dr. Dennis, postępowanie Jakóba II przeciwko niemu, VIII. 161.

Granville zniweczony przez Anglików, IX. 56.

Grascombe, nieprzysięgły, jego rozprawa o powtórnym biciu monety, IV. 147.

Greckie nauki, ich stan w Anglii w 1685 r., II. 96.

Greenock, Sir Jan Cochrane, tamże, II. 227.

Greenwich, pałac ofiarowany dla niezdolnych do służby marynarzy, VIII. 47. Szpital tamże założony na pamięć królowej Maryi, VIII. 281.

Greenwich, obserwatorium tamże, II. 108.

Grenville, Jerzy, jego przerażenie się długiem narodowym, VIII. 115.

Grey de Ruthyn, Henryk lord, przyłącza się do północnego powstania a rzecz księcia Oranii, IV. 95.

Grey, Lady Joanna, I. 204, II. 286.

Grey z Wark, Ford Grey. Zobacz Tankerville, hrabia.

Grindal, arcybiskup, I. 41.

„Grumbletoniamy” (Szemrzący) VIII. 92.

Guildford, Franciszek North hrabia, wielki kanclerz, jego charakter, I. 221. Jego naukowe zajęcia, II. 106. Jego spór z Jeffreys'em, II. 145, 146. Jego śmierć, II. 293, 294.

Guizot M., papiery zebrane przez niego, II. 154 i nota.

Guildhall, zgromadzenie parów tamże, ich deklaracja. IV. 130. Ich poselstwo do Wilhelma księcia Oranii, IV. 130.

Guy Henryk, sekretarz stanu wsadzony do Toweru za przekupstwo, IX. 11.

Gwardya Coldstreamska, II. 15. VI. 92.

Gwardyc Karola II-go, II-17.

Gwyn Sir Rowland, jego wniosek o asyocjacyą członków, IX. 112. Broni Somersa w parlamencie, X. 201.

Gwynn Eleonora, III. 263.

tamże 1691 r., VII. 96. Zebranie tamże, VII. 98. Otworzenie kongresu tamże, VII. 99.

Haines Józef, III. 161.

Hale, Sir Mateusz, V. 25.

Hales Sir Edward, jego odstępstwo od katolicyzmu, III. 67. Pozorne wytoczenie sprawy przeciwko niemu; rozsądzenie na korzyść władzy odpuszczenia, III. 67, 68. Mianowany gubernatorem Toweru, III. 294. Jego postępowanie względem siedmiu biskupów, III. 301. Oddalony, IV. 106. Towarzyszy Jakóbowi w ucieczce, IV. 126, 141. Oskarżony przez izbę gmin, VI. 155.

Halifax Jerzy Saville, wicehrabia, (następnie markiz) członek zarządu lorda Shaftesbury, I. 196. Jego charakter, I. 196, 197. Półśrodkowcem, I. 197. Pozostaje w urzędzie, po wystąpieniu Shaftesburyego, I. 205. Jego mowy przeciwko billowi wyłączenia, I. 209. Opiera się gwałtownym środkiem dworu, I. 209. Jego rada dana Karolowi II, I. 222. Francuzkie intrygi przeciwko niemu, I. 223. Jego spór z Rochesterem, I. 224, II. 127. Nielubiony przez Jakóba, II. 139, 141. Stroni od obrządków katolickich, II. 160. Jego polityka zagraniczna, III. 3, 4. Opiera się zamiarom Jakóba II, wydalony z gabinetu, III. 11, 12. Bierze udział w rozprawie nad mową króla, III. 26. Autorem „listu do dysydenta,” III. 179. Jego konferencye z Dykveltem, III. 201.

Jego list do Wilhelma księcia Oranii, III. 210. Posądzony o autorstwo „listu do duchowieństwa,” III. 288. Nie chce brać udziału w rewolucyi, IV. 12. Powtórnie powołany do urzędu, IV. 58. Badany przez Jakóba II, IV. 67. Proponuje zwołanie parlamentu, IV. 69. Jego mowa w radzie lordów, IV. 104. Jego widzenie się z Jakóbem II, IV. 105. Komisarzem Jakóba w Hungerford, IV. 117. Jego rozmowa z Burnetem w Littlecote, IV. 121. Prezydentem rady lordów, IV. 142. Porzuca sprawę Jakóba, IV. 143. Przyłącza się do Wilhelma, IV. 148. Przyduje przy naradzie parów w Windsor, IV. 149. Wystany z listami do Jakóba, IV. 150. Jego widzenie się z Jakóbem w Whitehall, IV. 152. Prezydentem zebrania lordów, IV. 160. Wybrany marszałkiem parów, IV. 184. Opiera się projektowi regencyi, IV. 189. Jego niechęć do Restauracyi, V. 10. Mianowany lordem tajnej pieczęci, V. 15. Jego wadliwe strony, jako minister, V. 51. Parlament zaczepia go, VI. 67.

Haga, holenderskie archiwa tamże, II. 135 i nota. Wilhelma przyjęcia

- Uniewinniony, VI. 69. Usuwa się, VI. 143. Badany przez „komitet mordu”, VI. 156. Podpisuje protestacyą przeciwko cenzurze, VIII. 141. Opiera się wnioskowi dla uregulowania procesów rządowych, VIII. 235. Jego śmierć, IX. 8. Jego polityczny charakter, IX. 9.
- Hall Józef, I. 61 i nota.
- Hall Tymoteusz, III. 288. Biskupem w Oxford, IV. 25.
- Hallamshire, II. 52.
- Halley Edmund, II. 108.
- Halstead Robert, jego treściwe genealogie, I. 210 i nota, II. 174 i nota.
- Ham House, II. 27, IV. 149.
- Hamilton Antoni, V. 120, Ranny pod Newton-Butler, V. 196. Jego sprawozdanie o dworze Jakóba II w St. Germain, VIII. 160.
- Hamilton Antoni, pułkownik, przedsięwzięcie rzeź w Glencoe, VIII. 18. Niezdarne wykonanie takowego, VIII. 20. Parlament szkocki uznaje go mordercą, IX. 36.
- Hamilton Jerzy, żonaty z Elżbietą Vilhiers, mianowany hrabią Orkney, X. 206.
- Hamilton Gustaw. Zobacz Boyne lord.
- Hamilton Ryszard, V. 120. Wysłany do Irlandyi na słowo honoru, V. 121. Łamie przysięgę i kroczy przeciwko protestantom, V. 130. Jego powódzenie, V. 149. Otrzymuje dowództwo oblegających Londonderry, V. 158. Jego odważne postępowanie nad Boynem, VII. 15, 16. Uwięziony, jego widzenie się z Wilhelmem, VII. 18.
- Hamilton Wilhelm Douglas książę, III. 94. Opiera się polityce Wilhelma III, III. 97. Jego polityczne postępkі, V. 222. Proponuje środki obroncze przeciwko Jakobitom, V. 229. Mianowany lordem namiestnikiem Szkocyi, V. 240. Wydaje rozkaz uwięzienia Balcarassa i Dundee'go, V. 266. Powtórnie otwiera parlament, VI. 14. Jego niepewność VI. 14. Zdanie Wilhelma o nim, VII. 58. Jego rozprawy o kościele szkockim, VII. 63, 64. Powtórnie mianowany lordem komisarzem, VIII. 151, 152.
- Hammond odkryty przy wieczerzy pod niebieskimi słupami „Blue posts”, X. 231. Odrzucony przez Uniwersytet Camberydżski, X. 235.
- Hampden Jan, opiera się podatkowi okretowemu, I. 72. Oskarżony, I. 86.
- Hampden Ryszard, (syn poprzedniego) zasiada w komitecie izby gmin, IV. 185, 188. Mianowany komisarzem skarbu, V. 18. Kanclerzem izby skarbowej, VI. 187.
- Hampden Jan, syn poprzedniego, wytoczony mu proces za zbrodnię stanu, III. 30. Ocalony, III. 31. Przygotowuje podanie o postępkach Ludwika XIV. V. 99. Świadczy przeciwko Ludwikowi XIV, VI. 157. Jego przewrotność, VI. 158. Jego gwałtowność w parlamencie, VI. 159. Wyłączony z parlamentu, VI. 176, 1690 r. Samobójca, IX. 70.
- Hampton-Court, V. 47.
- Harbord Wilhelm, stronnik Wilhelma Oranii, IV. 203. Znosi wiadomość o buncie szkockich regimentów do izby gmin, V. 33.
- Harcourt Szymon, stawia czoło oskarżeniu Fenwicka, IX. 178.
- Harley, francuzki pośrednik w Ryszardzie, IX. 214.
- Harley Sir Edward, IV. 111.
- Harley Robert, VIII, 222, 223. Jego polityczne zdanie, jego ciasny rozum, VIII. 223, 224. Jego poezye, VIII. 224 i nota. Staje się torysem, VIII. 226. Wywołuje gwałtowną odezwę króla, VIII. 239. Proponuje urządzenie banku ziemskiego, jego projekt upada, IX. 131. Jego mowa przeciwko oskarżeniu Fenwicka, IX. 180. Proponuje zmniejszenie armii, X. 17. Jego wniosek w tymże celu, X. 115. Staje się przywódczą w izbie gmin, X. 128.
- Harris, wydawca pierwszej gazety, IX. 57.
- Harrison Wilhelm, jego opis angielskich domów zajezdnych, II. 87 i nota.
- Hartington markiz, znosi wniosek karny na Karola Dunkombe do izby gmin, X. 34. Proponuje Sir F. Littletona na marszałka, X. 113.
- Hasting'a regiment, VI. 20, W bitwie nad Boynem, VII. 10.
- Hastings Warren, proces jego zakwestyonowany, II. 199.
- Hastings kapitan, pada pod La Hogue, VIII. 45. Jego pogrzeb, VIII. 46.
- Havre bombardowany, VIII. 264.
- Hawcubici, II. 68.
- Heathcote Gilbert, VIII. 233.
- Hectorzy, II. 68.
- Heidelberg, osaczone przez Francuzów (1689), V. 96. Powtórnie (1693), VIII. 197.
- Heinsiusz Antoni, pensyonaryusz, V. 55. Jego wierność dla Wilhelma. V. 55. Wilhelma listy do niego, VIII. 59. 61. Jego udział w traktacie w Loo, X. 108. Ostatni list Wilh. do niego, X. 239.

Henderson major, u Kameronów, zabity pod Dunkeld, VI. 36.

Henderson Tomasz z Paisley, VII. 74 nota.

Henryk I Beauclerc, I. 14.

Henning Edward, jego patent na oświetlenie Londynu, II. 69.

Henryk VIII cofa swoje nieprawne żądanie podatków, I. 33. Jego kościół angikański, I. 40. Jego widoki na zwierzchnictwo, I. 44.

Henryk IV, kościół cierpi jego uzurpacya, VI. 97.

Henryka księżna Orleanu, I. 166. Jój śmierć, I. 169, 170.

Henryka Marya królowa, usposobienie ludu dla niej, I. 84.

Henryka VII „Statut” pogwałcony w „odezwie” Jakóba II, VIII. 34.

Herbert admirał, zobacz Torrington hrabia.

Herbert, Lord Cherbury, IV. 111.

Herbert Sir Edward, Lordem sędzią, jego wyrok na korzyść władzy odpuśczenia, III. 67. Komisarzem duchownym, III. 77. Jego postępowanie w sprawie biskupa Compton, III. 77. Wydalony, III. 225. Kanclerzem honorowym Jakóba II w St.-Germain, VIII. 34. Wyłączony z rady Jakóba II, VIII. 164.

Hertford, polityczne stronnictwo tamże, X. 182. Samobójstwo panny Stout X. 182. Sprawa Spencera Cowper na zasadzie skargi o morderstwo, X. 183.

Hessen Cassel, Landgraf, VII. 99.

Hessen Darmstadt, książę Jerzy, VII 11. W bitwie nad Boynem, VII. 13, Odnacza się przy oblężeniu Athlone, VII. 162.

Hessen Darmstadt landgraf, VII. 99.

Hewling Wilhelm i Benjamin, straceni, II 302.

Hickes Jerzy, dziekan w Worcester nieprzysięgły, VI. 109 Nieprzysięgły biskup VIII. 127. Restaurant krańcowy. (Noncompounder), VIII. 163.

Hickes, zbiegły rokosznik, II 295.

Hill kapitan, morderca Mountford'a VIII. 102.

Hill, pułkownik komendantem fortu William, VIII. 8, 18.

Hills Henryk, drukuje papistyczne broszury, III 87.

Hiszpania; monarchia staje się absolutną, I. 35. Staje się straszną dla Anglii, I. 49. Jój stan za czasów Karola II, I. 160. Wojna z Francją, I. 162. Konie ztamtąd, II. 31. Hiszpanii usposobienie dla Anglii, III. 4. Dwór tamtej-

szy potępia postępowanie Ludwika XII względem protestantów, III. 14, 15. Jój stan 1692 r. VIII. 64. Nędzny stan jój armii i marynarki 1694 roku VIII. 265, 266. Jój postępowanie podczas rokowań o pokój, IX. 213. Spodziewany wakans koronny, X. 72. Bogactwo i znaczenie dominiów w kwestyi będących, X. 73. Słabość monarchii, X. 73. Jej skłonność do rozwiążności, X. 74. Przewaga Kastylji, X. 74. Kandydaci do następstw: Delfin, Cesarz Leopold, X. 76, 77; Książę Elektor Bawarski, X. 77. Stronnictwo na dworze Madrytu, X. 77. Rozprawa o następstwie między księciem Portland i ministrami Ludwika XIV, X. 80, 83. Propozycje ze strony Francji, X. 83. Rozprawy w Newmarket między Wilhelmem III, a księciem Tallard, X. 89. Odnowione rokowania w Loo, pierwszy traktat rozbiorowy, X. 100, 106. Warunki znane Hiszpanom, X. 109. Zawikłania sprawione przez śmierć księcia Bawaryi, X. 131. Odnowienie rozpraw, X. 145. Drugi traktat, X. 145. Rozruchy w Madrycie, X. 146. Ciągła wyższość Francuzkiego stronnictwa za Kardynała Portocarrero, X. 147. Wiadomość o drugim traktacie, X. 149. Usposobienie względem Wilhelma III, X. 150. Znieważające poselstwo, X. 151. Zawieszenie dyplomatycznych stosunków między Anglią a Hiszpanią, X. 152. Poprzedni spór o sprawę Darien, zobacz Darien.

Hoare Roger w Bredgewater, II. 307.

Hobbes Tomasz, I. 146.

Hodges, Robert pułkownik, VI. 92.

Hogartha poranek, II. 66, nota.

Holandya; wojna z nią 1667 r. I. 155.

Jój powodzenie, I. 163. Członkiem potrójnego przymierza, I. 163. Koalicja Francji i Anglii przeciwko niej, I. 174. Jój rząd, I. 175. Odpiera najazd Francuzów, I. 177. Zawiera sojusz z Anglią, I. 181. Jój skład wewnętrzny, II. 222. Religijne stronnictwa, III. 135. Najazd Francuzów. Książę Oranii, następnie Wilhelm III, mianowany namiestnikiem, III. 150. Polityczne dzieła tamże drukowane, III. 213. Jej skład wewnętrzny, IV. 18. Jój polityka, IV. 33. Jój usposobienie względem powodzenia Wilhelma, IV. 168. Radosne okazy, V. 4. Wilhelm odplaca jój kosztą swój wyprawy, V. 32. Goriwość jój w wojnie przeciwko Ludwikowi XIV, VIII. 60.

Holenderska flota pod Chatham, I. 155.

Holendrzy, zazdrość przeciwko nim w wojsku angielskiem VII. 224. Nie-nawieść względem nich 1698 r. X. 97. Odjazd Niderlandzkiej gwardyi Wilhelma III, X. 134.

Hollis, Denzil, jego zaskarżenie, I. 86.

Holloway, jeden z sędziów w sprawie biskupów, III. 307. Wygłasza swoje zdanie, III. 312. Usunięty z sądu, IV. 22.

Holmes, Abraham, jego stracenie, II. 301.

Holt Sir Jan; syndyk koronny, jego usunięcie, III. 225. Jego rada zasięgnięta w sprawie biskupów, III. 306. Mianowany lordem sędzią nadwornym, V. 20. Jego postępowanie przy procesie Cron'a, VI. 231. Kieruje procesem Preston'a i Ashton'a, VII. 107. Rada jego zasięgnięta w sprawie wniosku wyłączonego Papistów od piastowania urzędów w Irlandyi, XIII. 195. W sprawie Whitney'a rozbójnika, VIII. 92.

Hooker Ryszard, jego zasady, I. 63.

Hooper, biskup, I. 41.

Hopkins, Ezechiel, biskup w Londonderry, V. 115. Opuszcza Anglią, V. 156, 157.

Houblon Sir Jan, Gubernator banku angielskiego, IX. 144.

Hough Jan, wybrany prezydentem Kolegium św. Magdaleny, III. 239. Skazany na dymisyą, III. 240. Jego widzenie się z Pennem, III. 244. Staje przed nadzwyczajną komisją, III. 245. Jego protestacya, III. 245.

Houghton Jan, jego „kolekcya,” IX. 56.

Hounsłowski pole, III. 81. Obóz rozproszony, IV. 26. Rewia kawaleryi ochotników tamże, odbyta przez królową Maryą, VII. 32. Legowiskiem rozbójników, X. 85.

Howard Edward, jego Brytańscy książęta, VI. 51, nota.

Howard, Filip Kardynał, II. 156

Howarda „Komitet,” III. 232.

Howard, Lord na Escrick, II. 205, nota.

Howard Sir Robert, VI. 51. Jego udział w rozprawach nad wnioskiem korporacyjnym, VI. 161.

Howe Jan, sławny kaznodzieja dysydencki, opuszcza Anglią, II. 317, 318 i nota. Powraca do Anglii, III. 184. Nie chce się przyłączyć do stronnictwa dworskiego, III. 184. Jego usiłowania aby spowodować koalicję z kościołem, III. 282.

Howe Jan, drugi podkomorzy królowej Maryi, V. 22. Jego gwałtowność i niewstrzeżliwość, VI. 65. Zaczepia

Lorda Caermarthen (Leeds), VI. 66. Zaczepia Lorda Halifax, VI. 67. Zaczepia Burnet'a w parlamencie, VIII. 138. Staje się torysem, VIII. 227. Jego mowa przeciwko wojnie, IX. 87, 88. Jego sprawozdanie o nędzy w Gloucestershire, IX. 165. Jego gwałtowność w sprawie holenderskich wojsk, X. 135. Jego wyrzekania na Lorda Somers, X. 196. Gwałtowne postanowienie jego, względem konfiskat irlandzkich, X. 210. Jego spór o Gloucestershire, X. 235.

Huddleston Jan, mnich, II. 132. Rozgrzesza Karola II. II. 133.

Hugonoty, ich prześladowanie, III. 13. Ich wygnańcy, III. 14. Postępowanie Jakóba II z niemi, III. 63. Kwesta w Anglii dla nich, III. 63. Ta znieweczona przez Jakóba II, III. 63. Hugonoci w armii Schomberga w Irlandyi, VI. 71. Spisek ich, VI. 82. W bitwie nad Boynem, VII. 11.

Hume Dawid, przepowiada bankructwo w skutek długu narodowego, VIII. 114.

Hume Sir Patrick, zobacz Polwarth, lord.

Humieres Markiz, IV. 50. Odpiera angielskie wojska pod Walcourt, VI. 91. Jego armia grozi najazdowi Anglików, VI. 238.

Hungerford, Wilhelm książę Oranii przyjmuje postów Jakóba II, tamże, IV. 117.

Hunt, przemycarz, jego dworek schadzka Jakobitów, IX. 97.

Huntingdon hrabia, Jakobita. Jego dom obszukany, VIII. 33.

Huty żelazne, II. 33

Huy zdobyte przez Francuzów, VIII. 177. Odebrane, VIII. 266.

Hyde, lady Henryka, V. 92.

Icon Bazilike, autor tegoż, VIII. 131.

Indulgencya I. 151.

Indulgencyjny edykt (za Karola II), I. 174. Jego niepopularność, I. 178. Odwołany, I. 178. Indulgencyjny edykt Jakóba II, III. 172. Jego nieprawność, III. 173. Był błogosławieństwem dla jezuitów, III. 174. Powtórnny edykt ma być odczytany po kościołach, III. 281. Biskupi się opierają, III. 286, 287. Odczytanie edyktu tylko w czterech kościołach Londynu, III. 291. Ogólny opór, III. 294.

Indye, rozprawy o handlu z niemi, VII. 197. Nieświadomość dotycząca ich, za czasów Elżbiety i następnych panowań, VII. 199—201. Handel z niemi, angielscy fabrykanci sukna żalą się na handel z niemi, VII. 201, 202. Powtórne rozprawy, VII. 206, 207. Trudności prywatnych kupców z niemi, X. 48. Projekt Montagu'a „Ogólnej kompanii,” X. 49. Gwałtowna opozycja, X. 50. Chętne podpisy na składkę nowej kompanii. X. 51, 52. Powtórne poruszenie kwestyi, X. 125.

Indyjski ocean, X. 190

Igrzyska niedźwiedzie, I. 131.

Inocenty XII, godzi papieżstwo z Ludwikiem XIV, VIII. 61. Jego chwiejne postępowanie, VIII. 66.

Inocenty XI papież, jego spór z Ludwikiem XIV, II. 155. Jego rada dana Jakóbowi II, II. 156. Jego tendencje jansenistowskie, III. 48. Jego umiarkowanie względem Anglii, III. 70. Jego nieukontentowanie z postępowania jezuitów w Anglii, III. 214. Jego oziębłość dla lorda Castelmaine, III. 217. Znosi prawo przytułku w Rzymie, IV. 35. Jego spory z Ludwikiem XIV, IV. 36, 37. Jego śmierć, VI. 93. (Porównaj dwór Rzymu).

Ipswich, bunt szkockich regimentów tamże, V. 32.

Islington, II. 59.

Irlandzkie wojska w Anglii, znienawidzone, IV. 30, 31. Rozpuszczone, rozbrojone, IV. 163. Irlandczycy w służbie Jakóba II, ich niezdatność, dla braku karności, VII. 9, 10. Postanawiają broń Limmerick, VII. 42, 43. Ich wycieczki na rabunek, VII. 151. Niesnaski w Limerick, VII. 153, 154. Pod St.-Ruthem, VII. 156. Ochotnicy w służbie Francuzów, VII. 181. Przeznaczeni do wzięcia udziału w najeździe Francuzów na Anglię, VIII. 32. Uważani w Anglii z pogardą i nienawiścią, VIII. 36. Ich waleczność w bitwie pod Marsylią, VIII. 36.

Irlandzcy wychodźcy w Anglii, III. 193.

Irlandzcy wygnańcy, VII. 184.

Irlandzka noc, IV. 137, 139.

Irlandzki bunt w czasach Karola, I. 82, 85.

Irlandzki kościół, I. 54. III. 105.

Irlandya, Normandów zdobycie tejże, I. 12. Jęj unia z Anglią, I. 51. Długa walka tamże, I. 52. Celtyjska ludność tamże, I. 52. Uważana za poddaną, I. 53. Pozostaje w katolicyzmie, I. 54.

Uznaje Karola II. Cromwel zdobywa ją, I. 103. Za Karola II, I. 151, 152. Namiestnictwo tamże, II. 27. Katolicy tolerowani przez prawo, III. 101. Nienawiść plemienna, 102, 103. Celtycka ludność i arystokracja, III. 103, 104. Nowi i starzy osadnicy angielscy, III. 104. Tyrconnel, Lordem deputatem, III. 127. Niechcę angielskich osadników, III. 127. Plan Jakóba II, odłączenia jęj od Anglii, III. 253. Jej stan za czasów Rewolucyi, V. 103, 106. Angielscy osadnicy przeczuwają zamiar rzezi, V. 107. Wiadomość o angielskiej rewolucyi nadchodzą. V. 118. Spustoszenie Irlandyi 1689, V. 124. Wypętnienie bydła, V. 126. Prześladowanie protestantów na południu, V. 128. Przyjęcie Jakóba II, V. 138. Prześladowanie protestantów, V. 177. Odwaga narodu wzbudzona przez niebezpieczeństwo grożące Jakóbowi II, VI. 77. Kampania w 1691 r., VII. 147. Odnowione powodzenie ze strony Anglików, VII. 148. Surowe środki przeciwko papistom, VII. 148. Jakobici opuszczają wyspę; anarchia i niepewność własności, VII. 150, 151. Wycieńczenie po wojnie, VII. 184. Shołdowanie Celtyckiej ludności, VII. 185. Stan Irlandyi 1693 r., VIII. 141. Skargi tamże na deklaracyę Jakóba II, VIII. 171, 172. Stan tamże (1699 r.), IX. 206. Wigowie i torysi, IV. 208. Angielski parlament nakłada podatki na wełniane wyroby Irlandyi, X. 43. Irlandczycy nie włączeni do tej kwestyi, X. 45, 46. Zależność Irlandzkiej kolonii od Anglii, X. 46. Kwestya o rozdanie angielskich konfiskat, X. 202. Sprawozdanie komisarzy gmin z tego przedmiotu, X. 203. Przesadzone obliczenie wartości skonfiskowanych dóbr, X. 204. Nieszczere sprawozdanie komisarzy, X. 204. Komisarze ujmują się za ułaskawieniem lady Orkney, X. 206. Wniosek o zwrot darowizn, X. 207.

Inverness, w 1689, V. 262.

Izba gwiazdzista, I. 70. Zwinęta, I. 77.

Izba niższa, jęj pierwsze pochodzenie, I. 15. Jęj skład, I. 32. Początki jęj sporów z koroną, I. 67. Zobacz parlament.

Izba skarbowa zamknięta przez ministeryum, I. 174.

Jakób książę Walii, jego narodzenie, III. 295. Podejrzenie o jego podsunięciu, III. 296—298. Wystany do Ports-

mouth, IV. 91. Sprowadzony do Londynu, IV. 122. Wystany do Francji, IV. 123, 124. Ogłoszony królem Anglii przez Ludwika, XIV, X. 229. Próba ogłoszenia jego w Londynie, X. 230.

Jakób I, jego zapat dla anglikańskiego kościoła, I. 54. Jego zmniejszone znaczenie pomimo rozległości jego królestwa, I. 55. Jego charakter i rządy; skutki jego postępowania, I. 56. Zgadza się na naukę o prawie Bożem, I. 56. Jego królowanie (Kingcraft), I. 58. Jego śmierć, I. 66. Jego postępowanie w sprawie monopolów, VII. 198.

Jakób II książę Yorku, później Jakób II; jego charakter, I. 139. Staje się katolikiem, I. 166. Usuwa się od urzędu lorda Admirala, I. 180. Zasłuża Maryą z Modeny, I. 187. Udaje się do Brukseli, I. 193. Wystany do Szkocji, I. 204. Usiłowania ażeby go usunąć od następstwa, (zobacz Bill wyłączenia); jego rządy w Szkocji, I. 219. Jego rada dana Karolowi II, I. 222. Jego postępowanie podczas choroby Karola II, II. 131, 132. Sprowadza katolickiego księdza, II. 132. Jego sprawozdanie o śmierci Karola II, II. 134, nota. Jego mowa w tajnej radzie, II. 137. Ogłoszony królem, II. 138, Jego ministerstwo w początkach jego rządów, II. 139. Okazuje się łaskawym dla Jeffreys'a, II. 144, 145. Zwoluje parlament, II. 147. Uniewinnia się przed Barillonem, II. 148. Otrzymuje pieniądze od Francji, II. 148, 152. Wysyła lorda Churchill jako posła do Francji, II. 149 150. Jego uległość dla Ludwika XIV, II. 152. Rada podana mu przez Innocentego XI, II. 156. Jego chwieżna polityka, II. 157. Słucha publicznie mszy, II. 159. Jego koronacja, II. 160. Niedokładności w religijnych obrzędach, II. 161. Adres torysów do niego, II. 162. Jego nienawiść dla Purytan, II. 180. Jego uczucia dla Kwaków, II. 184. Oswabada katolickich i kwakrowskich więźniów, II. 189. Jego mowa w parlamencie, II. 193. Przygotowuje obronę w Szkocji przeciwko Argylowi, II. 221. Jego widzenie się z holenderskimi posłami, II. 221. Przedsiębierze środki przeciwko Monmouthowi, II. 247. Zawiesza parlament, II. 251. Przegląda regimenty przybyłe z Holandji, II. 259. Aresztuje podejrzane osoby, II. 260. Jego widzenie się z Monmouthem, II. 280. Z hrabią Gray, II.

281. Jego niesprawiedliwe postępowanie z dowódcami rokosszan, II. 308, 310. Jego władza u najwyższego kresu, III. 3. Jego traktat z Holandją, III. 4. Jego wewnętrzna polityka, III. 4. Jego armia, III. 5. Jego życzenia skłaniają się ku papizmowi, III. 6. Niepolityczność jego postępów, III. 9. Gwałci ustawę probierczą, III. 11. Odsuwa Halifax'a, III. 12. Ogólne niezadowolenie z niego, III. 13. Zakłopotany z znalezienia się we Francji, III. 15. Jego mowa w parlamencie, III. 16. Opozycja parlamentu, III. 16, 22. Napomina gminy, III. 24. Obecny przy posiedzeniu parów, III. 29. Odracza parlament, III. 29. Ogłasza papiery Karola II, III. 36. Stronnicwa u jego dworu, III. 41. Jego zapatrywania, III. 49. Jego ślepe zaufanie do kościoła anglikańskiego, III. 50. Utwierdzany w swoich błędach przez Sunderlanda, III. 51. Wpływ Katarzyny Sedley na niego, III. 54. Jego postępowanie względem wychodźców Hugonockich, III. 61. Jego zamiary, III. 64. Odsuwa nieposłusznych sędziów, III. 65. Daje dowody swęj łaski katolikom, III. 68. Jego zamiary względem kościoła, III. 70. Wyznacza nową, najwyższą komisją, III. 74. Niezadowolone wywołane przez jego postępowanie, III. 79. Obozuje na Hounslow-Heath, III. 81. Jego gniew na rozruchy w Szkocji, III. 93. Jego negocjacje z szkocką tajną radą, III. 95. Jego gwałtowny rząd w Szkocji, III. 100, 101. Jego postępowanie względem Irlandji, III. 101. Traci sposobność pogodzenia szczerów; skutki jego polityki, III. 107, 108, 110. Papiści w jego armji, III. 111. Niezadowolony z Clarendona, III. 117. Jego żarliwość w nawracaniu, III. 120. Oddala Rochestera, III. 124. Oddala Clarendona, III. 125. Jego zamiary dla zjednania sobie protestanckich dysydentów, III. 166, 168. Zezwala na częściową tolerancją w Szkocji; III. 169. Jego systemat „obrabiania gabinetowego,” III. 170, 172. Jego Edykt Indulgencyjny, III. 172. Jego spory z kościołem, III. 176. Pochlebia dysydentom, III. 177. Wilhelm i Marya napominają go, III. 190. Otacza się wyłącznie katolikami, III. 194. Jego nienawiść dla Burnet'a, III. 196, 197. Skarży się na intrjgi Dykvel'ta, III. 210. Jego spory z Wilhelmem III, III. 211. Żąda powrotu angielskich wojsk, III. 212. Udziela publicznych honorów pa-

pieskiem Nuncyuszowi, III. 221, 222. Rozwodzi parlament, III. 223. Sprowadza nieprawne stracenie uciekających z wojska, III. 225. Jego zaczepka praw Kolegium św. Magdaleny w Oxford, III. 226, 229. Zaczepia dom Kartuzów, III. 240. Jego „Królewska” podróż, III. 241. Przyjęty z pozorną życzliwością, III. 241. W Oxfordzie III. 242. Zasiłkuje na gniew duchowieństwa, III. 249. Napomknienia przed nim względem następstwa, III. 251. Jego plan odłączenia Irlandyi od królestwa, III. 253. Jego nadzieja następcy, III. 254. Jego bojaźń przed protestancką regencyą, III. 256. Postanawia skłecić parlament, III. 258. Odsuwa wielu lordów Namiestników, III. 260, 265. Jego pytania zadane urzędnikom, ich odpowiedzi, III. 266. Jego zaczepka korporacyi, III. 273, 277. Ogranicza władze publiczne, III. 277. Jego zamiary względem przywilejów, III. 270—277. Jego powtórny edykt indulgencyjny, III. 280. Jego widzenie się z biskupami, III. 286, 287. Waha się, III. 290. Odrzuca umiarkowaną radę Sunderlanda, III. 302. Otrzymuje wiadomość o niewinieniu biskupów, III. 315. Jego niesprawiedliwość względem swej córki Maryi, IV. 16. Jego zamierzenie przesładowanie kościoła, IV. 21. Jego niepopularność u duchowieństwa, IV. 24. U szlachty, IV. 25. U armii, IV. 26. Sprowadza angielskie wojska, IV. 31. Otrzymuje ostrzeżenie co do zamiarów księcia Oranii, IV. 45. Jego fałszywa samoufność, IV. 46. Odrzuca pomoc Francyi, IV. 47. Przeczucie niebezpieczeństwa ogarnia go, IV. 55. Jego flota; jego armia, IV. 56. Stara się zjednać poddanych, IV. 58. Jego widzenie się z biskupami, IV. 58. Jego ustępstwo źle przyjęte, IV. 60, 61. Podejrzany o fałszywe postępowanie względem Kolegium św. Magdaleny, IV. 62. Zwoluje tajne i inne rady, IV. 62. Przedstawia im dowody urodzenia swego syna, IV. 62. Otrzymuje kopią deklaracyi Wilhelma; wypytuje lordów w przedmiocie teje, IV. 66, 67. Jego widzenie się z biskupami, IV. 68. Jego rozmowa z czterema biskupami, IV. 80. Otrzymuje wiadomość o zbiegnięciu Cornbury, IV. 86. Zwoluje radę oficerów, IV. 88. Udaje się do Salisbury, IV. 97. Niedowierza swojej armii, IV. 99. Cofa się, IV. 98. Jego przybycie do Londynu, zwoluje radę lordów, IV. 102. Mianuje komisarzy do traktowania; czyni dalsze ustępstwa, IV. 105, 106. Zamierza uciekać, IV. 107. Jego komisarze w Hungerford IV. 117. Odsyła królową i księcia Walii, IV. 122. Czyni przygotowania do własnej ucieczki, IV. 125. Jego ucieczka IV. 126. Jego pamiętniki, IV. 133. Zatrzymany przez rybaków, IV. 140 i nota. Jego znalezienie się, IV. 141. Uwolniony z rozkazu lordów, IV. 144. Usunięty do Rochester, IV. 145. Wysyła list do Wilhelma, IV. 145. Powraca do Londynu, IV. 146. Wyjeżdża do Rochester, IV. 152. Jego ucieczka, IV. 159. Łąduje w Ambleteuse, IV. 106. Przybywa do St.-Germain, IV. 167. Jego manifest, IV. 176. Jego list do konwencji, IV. 199. Skutki jego przedsięwzięć w Irlandyi, V. 106. Prosi Ludwika XIV o wojska dla Irlandyi, V. 131. W Brest 136. Łąduje w Kinsale, V. 136. Wchodzi do Cork, V. 137. Jego podróż do Dublinu, V. 138. Jego przyjęcie, V. 139, 140. Jego proklamacya, V. 140. Spory między jego stronnikami, V. 141, 146. Postanawia udać się do Ulster, V. 146. Jego podróż i wahanie się, V. 150. Powraca do Londonderry, V. 150. Strzelano do niego z murów, V. 153. Przywołuje miasto do poddania się, V. 157. Powraca do Dublinu, V. 158. Jego mowa w Irlandzkim parlamencie, V. 165. Opiera się odwołaniu ustawy osadniczej, V. 169, 170. Puszczą w kurs złą monetę, V. 177. Zgadza się na wielki akt oskarżenia, V. 176. Odracza parlament, V. 177. Odwołuje Rosena z Londonderry, V. 187. Otrzymuje wiadomości o klęskach pod Londonderry i Newton Butler, V. 197. Jego list do szkockiej konwencji, V. 226. Jego złożenie z tronu ogłoszone w Edynburgu, V. 233, 234. Jego wątplenie, VI. 73. Odrzuca radę przez Avaux podaną, VI. 74. Odsuwa Melfort a, VI. 77. Wydaje bitwę Schombergowi, VI. 81. Wysyła Sarsfield'a do Connaught, VI. 84. Jego niedbalstwo w zimowych leżach w Dublinie, VI. 213. Jego systemat rozbójnictwa i spodlenia monety, VI. 214, 215. Wyrusza do swojego obozu, VII. 4. Cofa się przed Wilhelmem, VII. 8. Staje nad Boynem, VII. 9. Jego armia, VII. 9, 10. Jego ucieczka. VII. 19. Jego mowa do lorda burmistrza i mieszczan Dublinu, VI 22, 23. Opuszcza Irlandyą, VII. 23. Przybywa do Francyi, VII. 28. Jego przyjęcie przez Ludwika XIV. 29. Jego pamięt-

tniki tłumaczą zdradę Marlborough'a, VII. 228 i nota. Zdaje mu się, że jest popularnym w angielskiej flocie, VIII. 29. Ufa w Russell'a, VIII. 30. Jego daremne nadzieje w pomoc Anglii, VIII. 31. Jego żona rodzi córkę, VIII. 32. Odbywa posiedzenie orderu Podwiązki w St.-Germain; udaje się do La Hogue, VIII. 33. Jego odezwa, VIII. 34. Wyroki w niej zawarte, VIII. 35. Wrażenie sprawione tąż odezwa, VIII. 36, 37. Jakobici nią zawstydzeni, VIII. 37. Wrażenie nią sprawione na admirała Russel, VIII. 37. Jego widzenie się z Grandvalem, VIII. 82. Powraca do St.-Germain, VIII. 159. Jego postępowanie względem przychodźców prote stanckich, VIII. 160, 163. Jego gazeta pod tytułem „dla mego syna,” VIII. 165 i nota. Rada podana mu przez Ludwika XIV, VIII. 165. Zwierza się Middletonowi, VIII. 166. Jego nowa odezwa, VIII. 169. Jego nieszczerłość, VIII. 170. Odezwa w kurs puszczonej; wrażenie przez nią sprawione, VIII. 170, 172. Zakazuje żałobę po śmierci Maryi, VIII. 3. Wtajemniczony do projektu morderczego na Wilhelma III, IX. 29, 30. Odrzuca propozycją ustąpienia korony swojemu synowi, IX. 166, 167. Żąda prawa wysłania posła do kongresu w Ryswick; jego odezwa do katolickich książąt, IX. 224. Nie chce opuszczać St.-Germain, X. 71. Tknięty paraliżem, X. 222. Jego ostatnia choroba, X. 223. Jego śmierć, X. 228.

Jakóba II zaczepka na dom Kartuzów, III. 239, 243.

Jakobici angielscy i irlandzcy, V. 142. Brak współczucia ku nim, V. 143. Ich spiski przy wyjeździe Wilhelma III do Irlandyi, VI. 218. Zbierają się na północy, VI. 220. Ich tajemne drukarnie, VII. 35, 36. Ich sposób modlitwy i upokorzenia. VII. 37. Tenże przepisany nieprzyjętym duchownym, VII. 37. Odstaniają zamiary Marlborough'a, VII. 226. Gotują się do powstania w północnych hrabstwach, VIII. 31. Spory między nimi, VIII. 162, 163. (Zobacz restauranci umiarkowani i krańcowi). Ich prasa i piśmiennictwo, VIII. 188. Ich odezwa do marynarzy, VIII. 191. Powracają do dawnych spisków, IX. 96. Ich niezadowolenie z traktatu w Ryswick, IX. 22, 76. Ich oburzenie przeciwko Ludwikowi XIV, IX. 227 i nota. Ich usiłowania ażeby ogłosić Jakóba II w Londynie, X. 230.

Jakobici w Szkocyi, ich stronnictwo w Konwencyi, V. 222. Ich plan udania się do Stirling zniweczony, V. 228, 230. Ich utrata powagi w konwencyi, V. 232. Składają przysięgę na wierność Wilhelmowi III, VII. 59. Schadzka spiskowych, VII. 86, 87. Ich rada dana Jakóbowi II, VII. 87.

Jamajka, trzęsienie ziemi tamże, VIII. 88.

Jan król, jego utrata Normandyi, I. 14. Jane, torysowski duchowny, bierze udział w konferencyi katolickich duchownych, III. 121. Członkiem duchownej komisji, VI. 120. Wybrany prolokutorem niższej izby konwokacyjnej, jego mowa, VI. 135.

Jansenści, III. 48.

Jeffreys, Sir Jerzy, następnie lord oskarża bristolskich urzędników, II. 48, 49 i nota. Jego charakter, II. 142. Jego wczesna karyera, II. 143. W łaskach u Jakóba II, II. 144. Mianowany lordem sędzią, wyniesiony na para, jego spór z lordem pieczęci Guildford, II. 145, 146. Jego postępowanie po sprawie Baxter'a, II. 177—179. Jego podróż na wschód, II. 295. Jego postępowanie w sprawie lady Lisle, II. 296—298. W Dorchester, w Exeter, w Somersetshire, II. 298, 299. Liczba jego ofiar, II. 300. Jego postępowanie względem Hewlingów, II. 302. Względem Tutchin'a, II. 303. Jego zdzierstwa, II. 305, 306. Znosi nienawiść na wschodzie, II. 311. Mianowany lordem wielkiej pieczęci, II. 312. W izbie lordów, II. 312. Przy sprawie lorda Delamere, III. 32. Jego dwuznaczne postępowanie względem stronnictw gabinetu, III. 53. Mianowany prezydentem nowego sądu najwyższej komisji, III. 75. Jego postępowanie z członkami Kolegium ś. jej Magdaleny, III. 237. Jego gorliwość ochłania, III. 238. Mianowany lordem namiestnikiem dwóch hrabstw, III. 266. Doradza przesładowanie biskupów, III. 302. Starania Jakóba względem zamianowania go kanclerzem Uniwersytetu w Oxfordzie, IV. 24. Jednym z rady pięciu, IV. 91. Wezwany do Whitehall, IV. 104. Aresztowany przez buntowników, IV. 135. W Towerze, usposobienie ludu dla niego, VI. 59—63. Jego widzenie się z Janem Tutchin, VI. 62. Z dziekanem Sharp i doktorem Scott, VI. 62, 63. Umiera, VI. 63. Jego wyrok na Sir Roberta Armstrong, VI. 167. Jego wyrok na korzyść monopolu kompanii wschodnio-indyjskiej, VI. 217.

- Jeffreys syn powyższego, IX. 191.
 Jenkyn Wilhelm, II. 93.
 Jenner Sir Tomasz, komisarz króla
 w Oxford, III. 245, 246.
 Jennings Franciszka, III. 207.
 Jennings Sara, zobacz Marlborough
 księżna.
 Jennings Sir Edmund, III. 17.
 Jermyńska ulica, II. 65.
 Jermyn Henryk, zobacz Dover Lord.
 Jersey, mianowany sekretarzem sta-
 nu, X. 141.
 Jerzy, książę Danii żeni się z księżną
 Anną I. 218. Porzuka Jakóba II, IV.
 99. Mianowany księciem Cumberlandu,
 V. 94. Ofiaruje się towarzyszyć Wil-
 helmowi do Irlandyi, VI. 230. Jego
 ofiara odrzucona, VI. 230.
 Jewel biskup, I. 41.
 Jezusowy zakon (jezuici), zeznania
 Oates'a, dotyczące go, I. 188. Energi-
 czność zakonu, III. 43, 45. Karność
 i poświęcenie jego członków, III. 45.
 Stosują się do wszelkich przypadków,
 III. 45, 46. Ich ultramontanizm, III.
 47. Spór z Jansenistami, III. 47, 48.
 Zakon staje się narzędziem Ludwika
 XIV, stygnie względem papieża, III. 48.
 Jego osiedlenie na Savoy, III. 73. Jego
 władza nad Jakóbem II, III. 180.
 W Rzymie jego przyjęcie Angielskich
 posłów, III. 217. Jego plany co do na-
 stępstwa, III. 251.
 Johnson, doktor Samuel, jego zdanie
 o nieprzysięgłych, VII. 187 i nota.
 Johnson Michał, księgarz, II. 53.
 Johnson Samuel, III. 83. Jego „Julian
 odstępca,” III. 83. Jego odezwa
 do żołnierzy, prześladowany, III. 84.
 Ukarany, III. 85. Jego poniżenie uznane
 za nieprawne, VI. 46. Wynagrodzony
 przez Wilhelma III, VI. 47.
 Johnstone, agent między Anglią
 a Hagą, III. 211. Jego sprawozdanie
 o usposobieniu publicznem przy urodzeniu
 pretendenta, III. 298. Mianowany
 sekretarzem stanu dla Szkocyi, VIII,
 152. Jego zazdrość ku Sir Janowi Dal-
 rymple, IX. 33. Oddalony, X. 165.
 Jones, najwyższy sędzia oddalony
 przez Jakóba II, III. 65, 66.
 Julian, cesarz porównany z Jakóbem
 II-im, III. 83.
 Kabała, I. 171. Środki których
 używała, I. 174. Jej rozwiązanie, I. 180.
 Kadlub, zobacz długi parlament.
 Kalwini, ich zasady względem opie-
 rania się panującym, I. 47.
 Kanaty, II. 77.
 Kanclerze, ich emerytury, po zejściu
 z urzędu, X. 200.
 Kanterburyjski arcybiskup jego do-
 chody, II. 26.
 Kapitani morsey za Karola, II. 20, 23.
 Karmelici w Londynie, III. 79.
 Karol I, jego wstąpienie i charakter,
 I. 66. Opór parlamentu przeciwko niemu,
 I. 67. Rządzi bez parlamentu, łamie
 postanowienie próby o wymiar pra-
 wa, I. 68. Środki których przedsięw-
 zięcie przeciwko parlamentowi, I. 73. Zwo-
 łuje parlament, rozwiązuje go, I. 75. Je-
 go plan względem lordów, I. 76. Zwo-
 łuje długi parlament, I. 77. Zwiedza
 Szkocycy, I. 77. Podejrzany o wzniece-
 nie irlandzkiego buntu, I. 84. Oskarża
 pięciu członków, I. 86. Opuszcza Lon-
 dyn, I. 87. Jego zwolennicy, I. 89. Je-
 go ucieczka i uwiecznienie, I. 94. Jego
 podstępny, I. 100. Stracony, I. 101.
 Uczucia publiczności dla jego męczeń-
 stwa, VI. 153.
 Karol II, uznany przez Szkocycy a Ir-
 landyą, I. 102. Jego restauracya, I.
 119. Jego charakter, I. 136, 137, 138,
 139. Złe obyczaje za jego rządów, I.
 145, 146, 147. Jego rząd staje się nie-
 popularnym, I. 153, 154, 155. Jego
 ożenienie, I. 154. Jego zemsta na Sir
 Janie Coventry, I. 165. Jego przymie-
 rze z Ludwikiem XIV, I. 165, 166, 167,
 168, 169. Sposoby których używał dla
 otrzymania pieniędzy, I. 173, 174. Sprze-
 ciewia się politycznym działaniom Dan-
 byego, I. 183. Zasięga rady Wilhelma
 Temple, I. 193. Oświadcza się prze-
 ciwko billowi wyłączenia, I. 209, 211.
 Jego polityka, I. 213. Gwałci prawa,
 I. 218, 219. Stronictwa u jego dworu,
 I. 222, 223, 224. Jego armia, II. 14, 15,
 16, 17. Stan jego floty, II. 17—23. Je-
 go artylerya, II. 24. Jego postówie za
 granicą, II. 25. Podejmowany wysta-
 wnie w Norwich, II. 49. Jego dwór, II.
 70, 71. Jego pracownia w Whitehall,
 II. 106. Jego nawyknięcia, II. 125. Je-
 go nagła choroba, II. 127, 128. Różni-
 ce się sprawozdania o jego śmierci, II.
 134, 135 i nota. Podejrzanie o jego za-
 truciu, II. 135, 136. Jego pogrzeb, II.
 138. Jego nienawiść do Jeffreysa, II.
 144. Jego własnoręczne papiery ogłoszone
 przez Jakóba II, III. 36. Jego
 zalety popularne, V. 46. Używa swęj
 „woli królewskiej” (Kings evil), VI. 127.
 Karol II cofa przywileje, I. 217.

Karol XI-ty szwedzki, jego śmierć, IX. 216.

Karol, książę Lotaryngii, zdobywa Moguncyą, VI. 91.

Karol I król Hiszpanii, przyłącza się do koalicji przeciwko Francji, V. 95. Usprawiedliwia swoje przymierze z kacerzami, V. 98. Jego głupota, VIII. 64, Jego spodziewane zejście bez potomstwa, X. 72. Intrygi różnych pretendentów u jego dworu, X. 78. Jego fizyczna i moralna niezdolność, X. 78. Stronictwa u jego dworu, X. 79. Wyznacza księcia Bawarii swym następcą, IX. 110. Żabobony postrach wywołany przez kardynała Portocarrero, X. 147. Jego odwiedziny do grobowca Eskuryalu, X. 149.

Kartagena, osaczona przez Francuzów, IX. 223.

Kastylia, przewaga jej nad mocarstwem Hiszpanii, X. 74. Silna opozycja w niej przeciwko podziałowi hiszpańskich krain, X. 110.

Katalonia, powodzenie Francuzów w niej, VIII. 265.

Katarzyna Portugalska, małżonka Karola II, I. 154.

Katolicycy duchowni zwyciężeni przez protestanckich pisarzy, III. 86.

Katolicka szlachta wiejska, III. 272, 273 i nota.

Katolickie duchowieństwo, jego wpływ na zlanie się szczepów, I. 19, 20. Niezniesienie niewoli, I. 21.

Katolicy w Brytanii, I. 7.

Katolicy, ich zasady odporne przeciw królom, I. 46. Przywiązani do stronictwa rojalistów, I. 80, 81. Powody nienawiści przeciwko nim w Anglii, III. 7. Dłaczego pogardzeni, III. 8. Ich umiarkowane stronictwo, III. 37. Ich gwałtowne stronictwo, III. 38. Kwestya o usunięcie wyłączeń na nich ciągących, III. 191. Niewłaściwie użyci przez Jakóba II, III. 193, 194.

Kawaler, pochodzenie tego wyrazu, I. 79. Stronictwo, jego skład, I. 79—81. Jego rozumowanie, I. 82. Wczesne powodzenie, I. 91. Za protektoratu, I. 108. Przymierze z prezbiteryanami, I. 114. Odnawiają spory z głowami okrągłymi po Restauracyi, I. 126—128. Ich niezadowolenie, I. 186.

Kawiarnie, II. 73, II. 91.

Kaunitz hrabia, austriacki pośrednik w Ryswick, IX. 214.

Kean Edmund, potomek lorda Halifax, IX. 9.

Keating Jan, prezes trybunału, „Communion Placitorum” w Irlandyi, opiera się postępowaniu Tyrconnela, III. 115. Jego władza w sądzie unieważniona przez katolickich kolegiatów, V 104. Jego wysilenia, ażeby zachować ład, V. 125. Odsunięty od tajnej rady przez Jakóba II, V. 140.

Ken biskup, jego odezwa do Karola II, na jego łożu śmierci, II. 130. Odwiedza Monmouth'a, II. 282. Przynosi ulgę uwięzionym buntownikom, II. 293. Wstawia się daremnie za buntownikami u Jakóba II, II. 311. W Hadze, III. 143. Jednym z siedmiu biskupów, III. 285, (zobacz siedmiu biskupów). Nieprzysięgły, VI. 104, 105. Jego ustronie w Longleat, VII. 126.

Kendall, kapitan Jakób, III. 22.

Kenmare, jego założenie, V. 109. Waśnie z Irlandczykami, V. 110—112. Kapitułuje, osadnicy uciekają do Bristolu, V. 128, 129.

Kenmare, lord, VI. 20.

Kensington, pobyt Wilhelma III-go tamże, V. 47.

Keppel Arnold Van, zobacz Albermale.

Keppoch Macdonald, Zobacz Macdonald.

Kerry, opis tegoż, V. 108, 109.

Ketch Jan, kat Monmouth'a, II. 284, 285 i nota.

Kettlewell Jan, nieprzysięgły, VI. 113. Restaurant krańcowy, VIII. 163.

Keyes Tomasz, jego udział w spisku morderczym, IX. 100, 101, 110. Aresztowany, IX. 114. Stracony, IX. 118.

Kidd Wilhelm, użyty przez Bellamonta dla pokonania piratów na morzach indyjskich, X. 191. Dowodzi prywatnym okrętem na królewskiej komisji, X. 191, 192. Staje się piratem, jego okrucieństwo, X. 193. Aresztowany w Nowym Yorku, X. 194.

Kidder Ryszard, biskup w Bath i Wells, VII. 128.

Kiffin Wilhelm, dowódca Wtórchrzczeńców. Jakób II-gi stara się go ująć, III. 186, 187.

Killegrew, polecone mu zwierzchnictwo nad flotą, VIII. 149. Jego niezręczne postępowanie w sprawie smyrneńskiej floty, VIII. 185.

Killiecrankie wąż, VI. 18. Bitwa tamże, VI. 22—26. Skutki tejże, VI. 28. Sposzczerzenia o niej, VI. 30, 31.

King Augustyn, jego ostatnia spowiedź, II. 85 i nota.

King, doktor Wilhelm, jego wierność, prześladowany przez Jakóba II, V. 179. Aresztowany w Dublinie, VII. 5. Jego kazanie w obecności Wilhelma III-go, VII. 25.

King Edward, jego udział w spisku morderczym, IX. 101, 109. Stracony IX. 118.

King Jerzy, o ludności w Anglii, II. 6. Jego obliczenie dochodu z roli II. 30. Jego obliczenie dochodów kościelnych, II. 32 i nota. Jego obliczenie ludności i żywności, II. 115 i nota. Nędzy, II. 116 i nota.

Kinsale, Jakób II tamże ląduje, V. 136. Wzięte przez Marlborough'a, VII. 54.

Kirke, jego nieszczyśny pojedynek z Conwayem Seymour, X. 186. Jego sprawa, uznany mordercą, X. 187.

Kirke, pułkownik Percy, w Somersetshire, II. 289, 290. Jego „baranki,” II. 290. Jego tracenienia śmierć, II. 290, Jego wyzyskiwania, nieugruntowana historia o nich, II. 291, 292. Odwołany, II. 292. Jego protestantyzm, III. 12. Zapewnia Wilhelmowi III swoje pomoc, IV. 89. Towarzyszy Jakóbowi II, IV. 89. Odmawia posuszeństwa, IV. 98. Posłany do uwolnienia Londonderry, V. 182. Przybywa do Lough-Foyle, V. 184. Jego wstrzymanie, V. 189. Otrzymuje rozkaz zaczepienia pływaku, V. 189, 190 i nota. Wchodzi do Londonderry, V. 192.

Klasztory, ich dobre strony, I. 8

Klasztory, ich użyteczność, I. 8. Skutki ich zniesienia, II. 39.

Klub w Edynburgu, V. 243. Jego potęga, VI. 14. Jego intrygi, VI. 38. Jego intrygi z Jakobitami, VII. 55, 56. Dowódcy zdradzają się między sobą, VII. 68.

Kneller Sir Godfryd, II. 109.

Knight Sir Jan; jego mowa przeciw wnioskowi naturalizowania obcych protestantów, VIII. 242. Traci swoje poselstwo Brytolskie, IX. 69.

Knightley Krysztof; jego udział w spisku morderczym, IX. 101. Aresztowany, IX. 113.

Knox Aleksander, III. 283, nota.

Kolegium św. Magdaleny w Cambridge, M. S. S. tamże, II. 23 nota. Zobacz Pepysa księgozbiór.

Kolegium św. Magdaleny w Oxford, III. 234. Lojalność, III. 235. Jego bogactwo; prezydentura jego wakuje, III. 236. Kolegiaci wezwani przed najwyższą komisją, III. 238. Negocjacye z Pennem, widzą się z Jakóbem, II. 242,

243, 245. Nadzwyczajna komisya wysłana tamże, III. 245. Biskup Parker mianowany prezydentem, III. 246. Kolegiaci wydalenii, III. 247, 248. Kolegium zamienione na seminaryum papistyczne, III. 249. Przywileje nadane mu przez Jakóba II, IV. 58, 59. Ogłoszenie przywrócenia kolegiatów, IV. 61.

Kolonja, arcybiskupstwo tamże, IV. 36, 37.

Kolonie, sposób traktowania z niemi, X. 43, 44.

Komisya najwyższa Clarendona, świadectwo o jej nadużyciach, III. 70, 71. Zniesiona za Restauracyi, III. 72. Przywrócona za Jakóba II; III. 74. Wytacza sprawę biskupowi Compton, III. 77, 78. Występuje przeciwko uniwersytetowi Cambridgeskiemu, III. 228. Przeciwno kolegium św. Magdaleny w Oxford, III. 238—239. Dalsze sprawy przez nią prowadzone, IV. 23. Zniesiona, IV. 50.

Komitet nadzorców, (Triers) I. 129. Komitet porządkujący, III. 275. Jego niepowodzenie, III. 275—277.

Kompanie; ich projektowanie (1692) VIII. 109—112.

Kondeusz, książę, jego zdanie o Wilhelmie Oranii, III. 138.

Konstantynopol, poseł angielski tamże, za rządów Karola II, II. 25.

Konwencya, zwołana przez księcia Oranii w 1688 r. IV. 161. Wybory jej członków, IV. 168. Zbiera się, IV. 181. Rozprawy o stanie narodu, IV. 185, 189, 194, 198, 200. Izba gmin ogłasza tron opróżnionym, IV. 188. Lordowie toczą rozprawę względem ustanowienia tymczasowej regencyi, IV. 189. Lordowie unieważniają jednogłośnie wniosek ogłaszający tron opróżniony, IV. 198. Sprzeczką dwóch izb, IV. 204. Lordowie ustępują, IV. 205. Polepszenie zaprojektowane przez komitet izby gmin, IV. 206, 207. Konwencya skłania się ku objaśnieniu prawa, IV. 208, 209. Ogłasza Wilhelma i Maryą królem i królową, naznacza następstwo, IV. 210. Jej przywiązanie do dawnych form i zasad, IV. 215, 216. Kwestya o zamienienie jej na parlament, V. 24. Wniosek w tej mierze przeprowadzony u lordów, V. 26. U izby gmin, V. 27. Zobacz parlament z 1687 r.

Konwencya szkocka, V. 203. Lista Wilhelma III do niej, V. 214. Zbiera się, V. 221. Wybiera księcia Hamilton na prezydenta, V. 222. Mianuje komi-

tet do wyborów; wzywa zamek Edynburski do poddania się, V. 223, 224. List Jakóba II do niej, V. 226. List Wilhelma odczytany, V. 227. List Jakóba odczytany; wrażenie przez niego sprawione, V. 227, 228. Jej burzliwe posiedzenie przy ucieczce Danbyego, V. 229. Jej środki obronne; jej list do Wilhelma, V. 230. Ogłasza złożenie Jakóba z tronu, V. 233, 234. Ogłasza Wilhelma i Maryą; skłania się do ułożenia paktów conwentów (Claim of right, V. 233, 234. Oświadcza się przeciwko episkopatowi, V. 235. Uznaje prawość tortury, V. 236, 237. Rozpatruje przysięgę koronacyjną, V. 237. Zamieniona na parlament, VI. 14. Zobacz parlament Szkocki.

Konwokacja, jej zależność od woli królewskiej, I. 46. Wilhelm III proszony przez parlament o zwołanie konwokacji, V. 88. Jej urzędzenia V. 130.

Koronacyjna przysięga, I. 89, 91.

Koronne dobra; ich proponowane rozdawnictwo, X. 27.

Kornwalia, kopalnie cyny i miedzi tamże, II. 32. Uczucia tamże zbudzone uwężeniem biskupa Trelawney, III. 301.

„Kraj wilków.” Nazwa nadana Irlandyi, V. 109, nota.

Królewskie Towarzystwo założone, II. 105.

Krwawe roki przysięgłych. II. 298, 304.

Krystyna Szwedzka w Rzymie, III. 216—217.

Krzyżowe wojny, ich zbawienne wpływy, I. 7, 8.

Książę Artur Blackmore, V. 21, 22. nota.

Książki, ich rzadkość po wsiach, II. 94. (1695).

Księgarzy sklepy w Londynie. II. 94.

Kuśnierze, ich lokal w Dowgate. VII. 210.

Kwakrowie dawni, II. 134. Za Jakóba II, II. 186. Paragrafy tolerancyjne, dotyczące ich, V. 65. Ich straty w Irlandzkich rozruchach, V. 128.

Pochodzenie i wczesne dzieje sekty, VII. 112. Zobacz Jerzy Fou, VII. 118.

Kwestya o wyznanie Atanazego, VI. 122.

Łacińskie nauki w Anglii (za czasów Karola II). II, 96, 97.

Łaciński język, jego pierwotna pręga w Anglii, I. 5.

Łacina, języki od niej pochodzące, I. 54.

Lagos zatoka, znaczenie tejże, VIII. 187. Parlamentowe wejrzzenie do tegoż, VIII. 229.

Laguerrre Ludwik, malarz francuzki, II. 110.

La Hogue, bitwa pod, VIII. 41.

Lainez jezuita, III. 47.

Lake biskup w Chichester, III. 285. (zobacz biskupów siedm). Nieprzysięgły, VI. 104. Jego śmierć, VI. 132.

Lambert Jan; jego ambitne zamiary, I. 113. Opuuszczony przez swoich żołnierzy, I. 116. Nieudanie się jego planów, I. 118.

Lambetskie artykuły, I. 62.

La Melloniere, pułkownik, VI. 71.

Lamplugh, biskup w Exeter ucieka do Jakóba II, za zbliżeniem się księcia Oranii, IV. 75. Mianowany biskupem, w York, IV. 86.

Lancashire, prezbiterianizm tamże, I. 128. Wzrost ludności II. 9. Prześladowanie Jakobitów, VIII. 271—275.

Landen bitwa nad, VIII. 179—182. Widok pola bitwy, VIII. 182.

Langdale lord gubernator w Hull arestowany, IV. 111.

Langley Sir Roger pierwszy sędzia w sprawie biskupów, III. 306.

Lamer Sir Jan, w bitwie nad Boynem, VII. 10. Pada pod Steinkirk, VIII. 79.

Lansdowne Karol Grandville lord, dowodzi siłą na brzegach Torbay, po bitwie pod Beachy-Head, VII. 33.

Lau Wilhelm, nieprzysięgły, VI 107 nota.

Laud, arcybiskup, jego charakter, I. 70. Jego system szpiegowania, I. 70. Jego liturgia dla Szkocyi, I. 74.

Lauder Sir Jan, z Fountainhall, III. 96.

Lauderdale, I. 171, 172. Jego zarząd w Szkocyi, I. 180, 219. Jego dochody urzędowe, II. 27.

Lauzun Antoni, hrabia, IV. 122. Wspiera ucieczkę królowej i księcia Walii, IV. 123. Louvois zazdrosny ku niemu, VI. 216. Dowodzi francuzkiemi wojskami w Irlandyi, VI. 217. Walczy z prawem skrzydłem Wilhelma nad Boynem, VII. 14. Ostania Irlandczyków przy ucieczce nad Boynem, VII. 20. Oświadcza, że Limerick jest niezdolne do obrony, VII. 41. Jego niecierpliwść żeby opuścić Irlandyą, VII. 41. Cofa się do Galway, VII. 44. Powraca do Francyi, VII. 51.

Leake kapitan, wspiera odsiecz pod Londonderry, V. 190.

Leeds, II. 52.

Leeds, Tomasz Osborne, książę (hrabia Danby i Margrab. Caermarthen) staje się ministrem Karola II. Jego charakter, I. 181. Jego polityka, I. 182. Jego polityka zagraniczna, I. 183. W niełasce, I. 188. Oskarżony, I. 192. Jego rzetelność finansowa, II. 10. Jego ościenne zyski II. 27. Powraca do izby lordów, II. 198. Żali się na postępkę Jakóba II, III. 12. Jego konferencje z Dykveltem, III. 199. Jego list do księcia Oranii, III. 210. Przyłącza się do spisku rewolucyjnego, IV. 12. Podpisuje zaproszenie do Wilhelma, IV. 15. Zdobywa York dla Wilhelma, IV. 93. Jego plan ogłoszenia księżnej Oranii, IV. 178, 195. 196. Opiera się planowi regencji, IV. 189. Jego plan ogłoszenia tronu próżnym, IV. 205. Przeczuwa „Restauracyą,” V. 10. Mianowany prezydentem rady, V. 15. Jego nienawiść dla Halifax'a, V. 51, VI. 68.. Wyniesiony do markizatu Caermarthen, VI. 94. Parlamentowa zaczepka na niego, VI. 66. Jego wpływ na Wilhelma III, VI. 159, 173. Staje się pierwszym ministrem, VI. 178. Jego słabowość i dziwaczne usposobienie, VI. 178. Jego systemat parlamentowego przekupstwa, VI. 184. Jednym w radzie dziewięciu, VI. 227. Głównym doradcą Maryi, VI. 228. Jego zdanie w radzie nieuwzględnione, VII. 41. Nienawidzony przez wigów, VII. 84. Paszkwił przeciwko niemu, VII. 84. Parlamentowe intryki przeciwko niemu, VII. 85. Znieważony przez Wilhelma III, VII. 86. Otrzymuje wiadomość o spisku Jakobitów, VII. 90. Sprawia uwięzienie emisaryuszów, VII. 91. Przedstawia Wilhelmowi znalezione papiery, VII. 92. Jego nieobecność przy głosowaniu nad wnioskiem urzędniczym, VII. 126. Wspiera Bill trzyletni, VIII. 127. Znieważony przez Jakobitów w Bath, VIII. 193. Jakobici liczą na jego pomoc, VIII. 193. Przekupiony przez Wschodnio-Indyjską kompanią, VIII. 195. Opiera się wnioskowi dla uregulowania procesów rządowych, VIII. 235. Jego mowa o wniosku banku angielskiego, VIII. 254. Wyniesiony do księstwa Leeds, VIII. 258. Intryga prowadzona o jego oskarżenie; jego mowa w izbie lordów, IX. 17—19. Jego oskarżenie; jego obrona i ucieczka, IX. 22, 24. W niełasce, IX. 24. Jego udział w roz-

prawie o stowarzyszeniu, IX. 125. Opiera się oskarżeniu Fenwicka, IX. 190. Jego udział w rozprawie nad intrygą Monmoutha, IX. 195. Usuwa się od prezydencji rady, X. 141. Koronne dobra nadane mu; jego urzędowe dochody, X. 221.

Leefdale bierze udział w francuzkim spisku morderczym na Wilhelma III-go, VIII. 82. Zdradza Grandva'la, VIII. 82.

Leinster książę (Meinhart Schomberg), dowodzi prawem skrzydłem Wilhelma III w bitwie nad Boynem, VII. 15. Dowodzi wojskami przeznaczonemi na napad Francji, VIII. 85.

Lely Sir Piotr, II. 109.

LeNoble, jego paszkwił na koronacyą Wilhelma i Maryi, V. 94 i nota. Utrzymuje, że Jeffreys został otruty przez Wilhelma III, VI. 63, 64 i nota.

Leopold cesarz austriacki, jego listy do Jakóba II, II. 154 i nota, V. 98 i nota. Jego postępowanie w wojnie przeciwko Francji, VIII. 63. Jego zamiary na hiszpańskie następstwo, IX. 213. Powody jego roszczeń do tronu hiszpańskiego, X. 76. Jego niezadowolenie z traktatu w Loo, X. 111.

Leslie Karol, jego „odpowiedź Kingowi,” V. 106 i nota. Nieprzysięgły, VI. 107, 108. Jego sprawozdanie o Kwakrach, VII. 117 i nota.

Lestrangle Roger, II. 92. Członkiem z Winchester, II. 189. Jego sprawozdanie o nędzy niekonformistów, II. 318 i nota. Pośnany przez Jakóba II-go do Edynburga, III. 99. Jego odpowiedź na list dysydenta, III. 179. Usunięty od urzędu, VIII. 130. Aresztowany na podejrzenie udziału w spisku morderczym, IX. 114.

Leven Dawid, hrabia, V. 218, 229, VI. 20. W bitwie pod Killiecrankie, VI. 25, 26 i nota.

Levison Gower, Sir Jan, kandydat torysowski do Westminsteru 1701 r., X. 234. Nieprzyjęty, X. 234.

Levinz Sir Creswell, doradca siedmiu biskupów, III. 306.

Levinz Sir Ryszard, niepolityczne obejście się z nim izby gmin, X. 208.

Lexington hrabia, IV. 205.

Leyburn Jan, wikary apostołski w Anglii, II. 118, 120, III. 221. Jego rada Jakóbowi II-mu, IV. 59. Aresztowany, IV. 136.

L'Hermitage, jego sprawozdanie o postępowaniu Anglików podczas przesilenia finansowego IX. 149.

Lilienroth, minister szwedzki, jego konferencye z Dykveltem i Callieres, IX. 167. Pośrednikiem w Ryswick, IX. 216.

„Lilli bullero,” IV. 32.

Lime Street, katolicka kaplica tamże, III. 80.

Limerick, irlandzka armia tamże zebrała, VII. 41. Kwestya o jego obronę, VII. 42. Przybycie Wilhelma III-go, pozór i położenie miasta, VII. 45, 46. Pierwsze obleżenie, wyprawa Sarsfield'a, VII. 46, 47. Baldearg O'Donnel przybywa, VII. 47. Najazd odparty, obleżenie przerwane, VII. 50. Spory między obrońcami, VII. 152, 153. Ubóstwo w Limerick, VII. 154, 155. Przybycie angielskiej pomocy, VII. 156. Drugie obleżenie, VII. 172. Kapituluje, warunki, załoga ma chęć wstąpienia do wojska francuzkiego, VII. 178. Przedstawienia czynione jej, VII. 179. Większość skłania się ku Francji, VII. 180. Kwestya dotycząca traktatu, VII. 194.

„Limp” znak Jakobitów, jego znaczenie, VIII. 193.

Lincoln, Edward Clinton hrabia, IV, 205.

Lincoln, Wilhelma odwiedziny tamże, IX. 64.

Lincoln's Inn Pola, domy tamże, II. 64. Zbiegowiskiem żebraków i kuglarzy, II. 66. Franciszkańska siedziba tamże, III. 79.

Lindsay, porucznik, jego udział w rzezi Glencoe., VIII. 19, 20, 21.

Lisle Alica ukrywa uciekających spiskowych, II. 294. Jej sprawa, II. 297. Stracona, II. 298. Jej wyrok unieważniony, VI. 46.

Lisle Jan, zamordowany, VI. 151.

List do dysydenta, III. 178.

Listy z nowinami, II. 91, 92.

Littleton Sir Tomasz, IV. 182 Jego mowa o sposobie użycia veto przez Wilhelma III, VIII. 240. Popiera oskarżenie Fenwicka, IX. 178. Mianowany lordem skarbu, IX. 206. Wybrany marszałkiem izby gmin, X. 113. Mianowany podskarbidm marynarki, X. 141.

Liturgia Lauda dla Szkocyi, I. 74. Proponowany przegląd liturgii kościoła galikańskiego, V. 85. 86, VI. 123, 124.

Liverpool, II. 54.

Livingstone Sir Tomasz, napada niespodziewanie Górali pod Buchanem, VII. 57.

Lloyd Dawid, poseł Jakobitów, VII. 198.

Lloyd Wilhelm, biskup w Norwich, III. 284. Nieprzysięgły, III. 104. Jego rozmowa z Sir Janem Trevor, VII. 122.

Lloyd Wilhelm, biskup w St. Asaph, III. 284, 285, (zobacz siedmiu biskupów). Zapewnia Wilhelmowi III-mu wsparcie, IV. 40. Jego niewiara w prawowitość księcia Walii, IV. 64. Obecny przy koronacji Wilhelma i Maryi, V. 92. Członkiem duchownej komisji VI. 121. Przeniesiony na biskupstwo Worcesteru, X. 136.

Lobb Szczepan, III. 182.

Lochbuiy z Maclean, V. 269.

Lochiel, zobacz Cameron Sir Evan.

Locke Jan, odsuwa się od spisków brytyjskich wychodźców na kontynencie 1685 r., II. 220. Odsunięty od kolegium w Oxford, jego list „O tolerancji,” II. 220, 221. Wyłącza katolików z próby o tolerancją, III. 9. Jego dedykacya lordowi Pembroke, VI. 187. Bierze udział w rozprawach nad monetą, IX. 81. Jego pismo odpowiedź Lowndsowi, proponowany przez niego środek, IX. 83.

Lockhart Sir Jerzy, lordem prezydentem sądu Asyzów, III. 94. Opiera się polityce Jakóba II-go, III. 97, 101. Lordem prezydentem sądu Asyzów, zamordowany, V. 236.

Lockhart Sir Wilhelm, V. 241.

Lollardy, ich ruch przedwczesny, I. 37.

Londonderry, historia i opis jego, V. 113, 114. Jego bramy zamknięte przed lordem Antrim, V. 115, 116. Protestanci tamże się chronią, V. 129. Obrońcy jego, V. 149, 150. Pomoc nadchodzi z Anglii, V. 151. Próba zdrady ze strony gubernatora, V. 153. Obrona podjęta przez mieszkańców, V. 154. Charakter tychże, V. 154, 157. Środki obronne, V. 157. Początek obleżenia, V. 158. Napad odparty, V. 160. Osaczenie, V. 160. Głód w mieście, V. 163. Negocjacye z Ryszardem Hamilton, V. 186. Straszny głód, V. 187. Zwolnione i osaczenie przerwane, V. 190, 191. Radość, V. 195. Relikwie z obleżenia i uroczystości na pamiętkę tegoż, V. 193.

London, oburzenie tamże na Karola II, I. 86, 87. Zaraza i ogień, I. 156. Działania przeciwko korporacji I. 214. Traci przywileje, I. 217. Spożycie węgla tamże, II. 33. Duchowieństwo londyńskie, II. 44. London w czasach Karola II, II. 58, 76. Ludność, obyczaje, II. 58. Miasto, II. 59. Architektura, ulice, II. 60. Kupcy, następna zmiana

- w ich obyczajach, II. 61. Uroczystości, II. 62. Władza stolicy, II. 62, 63. Wojsko miejskie, II. 63. Modne strony miasta, II. 64. Szydły, II. 68. Noc, polityca, oświetlenie, II. 68, 69. Kawiarnie, II. 73. Polepszenia sanitarne, II. 107, 117. Londynowi nie udaje się wesprzeć Monmouth'a, II. 256. Katolickie intrygi tamże, III. 78, 79, (1689 r.). Rozruhy przeciwko nim, III. 79. Korporacja, wydalenie oficerów, III. 273, 274. Zgromadzenie metropolitańskiego duchowieństwa, III. 283. Odmawia odczytania edyktu indulgencyjnego, III. 284. Iluminacja z powodu uwolnienia biskupów, III. 316. Restauracja wielkiej karty, IV. 59. Rozruhy, IV. 82. Oburzenie przeciwko papistom, IV. 109. Działania po ucieczce Jakóba II-go, IV. 129, 130. Rozruhy, IV. 132—135. Noc irlandzka, IV. 136. Londynu składa podatek Wilhelmowi III, IV. 162. Przywraca do konwencji wigowskich reprezentantów, IV. 169. Iluminacja z powodu ogłoszenia Wilhelma i Maryi, V. 1. Wybory 1690 r., VI. 164. Postrach na wiadomość kłęski pod Beachy Head, VI. 237. Ofiaruje pomoc królowej, VI. 240. Wrażenie sprawione wiadomościami o bitwie nad Boynem, VII. 27. Prasa Jakobitów, VII. 35. Wzburzenie w Londynie po wiadomości o utracie smyrneńskiej floty, VIII. 187. Wzburzenie Jakobitów, VIII. 189, 194. Różnorodne doniesienia podczas obłężenia Namur, IX. 49. Waha się w sprawie wojny, IX. 49. Wybory (1695 r.), IX. 67. Weśle z powodu sojuszu w Ryswick, IX. 228, 230. Spróbowane ogłoszenie Jakóba III, X. 230. Wybory wigowskich kandydatów, X. 234.
- Londyńczycy, ich przywiązanie do Londynu, II. 61.
- Long Tomasz, jego paszkwil, „Vox cleri,” VI. 138.
- Longleat-Hall, II. 244. Ustronie biskupa Ken tamże, VII. 126.
- Lonsdale hrabia (Sir John Lowther), III. 25. Mianowany pierwszym lordem skarbu, VI. 179. Jego mowy o dochodach, VI. 194. Jednym z rady dziewięciu, VI. 227. Zełżony przez wigów, VII. 85. Parlament zaczyna go, VII. 193. Mianowany lordem admiralicy, VII. 242. Przemawia w obronie lorda Nottinghama, VIII. 95. Opiera się trzyletniemu wnioskowi, VIII. 127. Mianowany lordem tajnej pieczęci, X. 141. Przyłącza się do opozycji lordów względem wniosku o zwrot darowizn, X. 213.
- Loo, Wilhelma III pałac tamże, III. 150. Negocjacja tamże między Wilhelmem III a hrabią Tallard, względem następstwa tronu Hiszpanii, X. 101. Traktat podpisany, X. 108.
- Lord burmistrz londynu, jego stan, II. 62.
- Lord podskarbi, jego płaca, II. 26.
- Lordowie artykułów, III. 97.
- Lordowie namiestnicy, obowiązki nakładane im przez Jakóba II, III. 260.
- Wielu z nich oddaleni, III. 260.
- Lorges książę, osacza Heidelberg, VIII. 197.
- Lotaryngii książę, jego śmierć, VII. 77.
- Louvois, francuzki minister wojny, IV. 50. Doradza spustoszenie Palatynatu, V. 95. Jego zazdrość ku Lauzunowi, V. 132, VI. 216. Jego rada dana Jakóbowi II, V. 145. Dostarcza środków do obłężenia Mons, VII. 105. Jego śmierć, VIII. 27. Jego zdolności jako ministra wojny, VIII. 27, 28. Przeciwny planowi najazdu na Anglię, VIII. 28. Jego spisek morderczy na Wilhelma III, VIII. 81.
- Lovelace Jan Lord, IV. 83. Powstaje w obronie sprawy Wilhelma, IV. 84. Uwięziony, IV. 84. Uwolniony przez ludność Gloucesteru, maszeruje na Oxford, IV. 112. Grozi lordom, IV. 199.
- Lowick Edward, jego udział w spisku morderczym, IX. 101. Stracony, IX. 124.
- Lowndes Wilhelm, jego myślnie zdanie o monecie, IV. 82. Lock'a odparcie tegoż, IX. 83.
- Lowther Sir Jan, zobacz Lonsdale hrabia.
- Lucas Karol, charakter jego irlandzkiego patriotyzmu, VII. 186 i nota.
- Lucas lord, mianowany gubernatorem Toweru, IV. 130.
- Ludlow Edmund, odmawia współdziałania w spisach wigowskich, II. 211. Jego ustronie w Szwajcaryi, VI. 151. Powraca do Londynu, VI. 152. Wyrok na jego arestację, VI. 153. Jego ucieczka, jego grób w Vevay, VI. 153, 154.
- Ludwik książę badeński, jego zwycięstwa nad Turkami 1689 r., VI. 91. I powtórnie, 1691 r., VII. 147.
- Ludwik XIV, jego charakter, I. 161. Jego władza przedmiotem bojaźni dla Holendrów, I. 163. Potrójne przymierze przeciwko niemu, I. 163. Jego widoki względem Anglii, I. 165. Jego ambitne projekta, I. 167. Jego polityka względem Anglii, I. 169. Najeżdża Ho-

landyą, I. 173. Odparty, I. 176. Jego intrygi przeciwko Danby'emu, I. 184. Podburza angielskie stronnictwa, I. 208, 228. Jego stosunki z Jakóbem II, II. 147, 150. Ogólna bojaźń i nienawiść ku niemu, II. 151, 154. Jego polityka względem Anglii, II. 154 nota. Jego spór z Inocentym XI-ym, II. 156. Odbiera protestantom we Francji przywileje, III. 13. Odwołuje edykt nantejski, III. 14. Ogólne niezadowolenie przeciwko niemu, III. 15. Jego instrukcye dane Barrillonowi, III. 18. Wspiera jezuitów, III. 48. Jego najazd na Holandya, III. 151, 152. Jego udział w knowaniu przeciwko Burnetowi, IV. 198 nota. Prześladuje holenderskich protestanckich osadników we Francji, IV. 143. Usuwa swoich stronników w Amszterdamie, IV. 143, 144. Jego spory z papieżem, V. 35, 37. Ostrzega Jakóba II, V. 46. Jego starania dla uratowania Jakóba II, V. 46, 47. Najeżdża Niemcy, V. 50. Jego usposobienie względem angielskiej rewolucyi, V. 165. Przyjmuje królową Anglii, V. 166. Jego szczodrobliwosc i delikatnosc dla przybyłego do Francji Jakóba II, V. 67, 68. Najeżdża Palatynat, V. 95. Oszczędza Trewir za wstawieniem się pani de Maintenon, V. 97. Jego niechęć posłania armii do Irlandyi, V. 131, 132. Jego rozstanie się z Jakóbem II. V. 132, 133. Wybiera Avaux dla towarzyszenia Jakóbowi, V. 135. Jego list do Aleksandra VIII-go, VI. 93. Płaci irlandzkim wojskom, VI. 215. Posyła francuzkie sily pod Lauzunem do Irlandyi, VI. 215, 216. Jego przyjęcie Jakóba, po powrocie tegoż z Irlandyi, VII. 29. Spalenie jego wizerunku w Londynie, VII. 52. Jego wyższość nad koalicyą, VII. 104. Oblega i zdobywa Mons, VII. 105, 106. Jego spór z Louvois, VIII. 27. Postanawia najechać Anglią, VIII. 28. Otwiera kampanią 1692 r., VIII. 69. Przegląda swoje wojska blisko Mons, zaczyna oblegać Namur, VIII. 69. Zdobywa Namur, VIII. 72. Szczyt jego dumnych roszczeń, VIII. 72. Otrzymuje wiadomość o bitwie pod La Hogue, powraca do Wersalu, VIII. 73. Oskarżony o udział w spisku Grandvala, VIII. 83. Jego zadziwienie o szczodrobliwosci parlamentu dla Wilhelma III, VIII. 106. Czytai Jakóbowi przedstawienia, VIII. 165, 166. Jego przygotowania do wyprawy 1693 roku, VIII. 173. Ustanawia zakon 6. Ludwika, VIII. 173. Przyjmuje Middleton'a, VIII. 173. Pod Namur, VIII. 175. Od-

rzuca radę Luxemburga wytoczenia bitwy Wilhelmowi, powraca do Wersalu, VIII. 176. Jego brak osobistej dzielności, VIII. 177. Jego despotyczne zmniejszenie ceny chleba w Paryżu, VIII. 198. Jego zyczenie pokoju, VIII. 199, 200. Jego niechęć uznania angielskiej rewolucyi, VIII. 200, 201. Jego plan kampanii 1694 r., VIII. 259. Fortyfikuje Brest, VIII. 260. Jego zmartwienie z błędów popełnionych przez księcia Maine, IX. 45. Jego nota zatrzymana w porcie, IX. 56. Wycieńczenie jego finansów, IX. 166. Zgadza się na uznanie Wilhelma królem, IX. 212. Ofiaruje warunki zgody, IX. 212. Przyjmuje księcia Portland, jako posta angielskiego, X. 67. Odmawia usunięcia Jakóba II go z St. Germain, X. 69. Wypiera się oskarżenia zarzucającego mu w wspieranie morderców, X. 70. Wyrzeka się hiszpańskiego następstwa, X. 76 i nota. Jego depesze do Tallarda w czasie układow o hiszpańskie następstwo w Loo, X. 104, 105 i nota. Jego nowa propozycja przy śmierci księcia Bawaryi, X. 144. Hiszpańscy ministrowie ulegają mu, X. 145. Jego względna delikatność dla Jakóba II-go podczas ostatniej choroby tegoż, X. 223. Kwestya o jego uznanie Jakóba III-go, X. 226. Objawia Jakóbowi II-mu zamiar uczynienia go, X. 227. Ogłasza księcia Walii królem, X. 228. Odwiedza go uroczyscie w St. Germain, X. 229. Stara się uniewinnić swoje postępowanie, X. 229, 230.

Lumley Ryszard lord, II. 259. Prześladuje Monmoutha, II. 276. Podpisuje zaproszenie do księcia Oranii, IV. 15. Zdobywa Newcastle dla Wilhelma, IV. 111.

Lundy Robert, mianowany gubernatorem Londonderry przez Mountjoy'a, V. 117. Głosi swoj przychylnosc dla rządu Wilhelma i Maryi, V. 129. Odparty przez Hamilton'a pod Strabane, V. 149. Jego zdrada, V. 150, 153. Jego ucieczka. V. 153. Odesłany do Tower'u, V. 182.

Lunt zdrazca Jakobitów w Lancashire, VIII. 268. Jego świadectwo w Manchester, VIII. 271.

Luttrell Henryk, pułkownik, V. 163. Jego intrygi w Limmerick, VII. 154. Wysłany do Saint-Germain, VII. 155. Otwiera korespondencyą z Anglikami, VII. 171. Odstępuje Jakóba II, zamordowany, VII. 180.

Luttrell Narcyz, jego dziennik, V. 4 i nota.

Luttrell Szymon, pułkownik VI. 163. Oddała członków kolegium 6-jej Trójcy w Dublinie, VI. 199. Gubernatorem Jakóba II-go w Dublinie, VII. 4. Członkiem deputacyi z Limerick do St. Germain, VII. 154. Pozostaje wiernym Jakóbowi, VII. 180.

Luxemburg Franciszek Henryk, książę, wygrywa bitwę pod Fleurus, VI. 237, 238. Dowodzi oblężeniem Mons, VII. 105. Jego kampania przeciwko Wilhelmowi III, we Flandryi, VII. 145. Broni oblegających Namur, VIII. 69. Jego osobiste dziwactwa, VIII. 74. Otrzymuje wiadomości o planach sprzymierzeńców, VII. 75. Napadnięty przez Wilhelma pod Steinkirk, VIII. 76. Wygrywa bitwę, VIII. 79. Doradza Ludwikowi XIV żeby wytoczyć bitwę, VIII. 176. Zagroza ludwi, VIII. 178, 179. Wygrywa bitwę nad Landen, VIII. 180—183. Jego nieczynność w bitwie, VIII. 183. Jego kampania 1694 r., VIII. 266. Jego śmierć, IX. 5.

Luxemburg zdobyty przez Ludwika XIV-go, I. 223.

Lyme Regis, Monmouth ląduje tamże, II. 242.

Macarthy. Zobacz Mountcashel, wicehrabia.

Macclesfield, Karol Gerard, hrabia, IV. 52, 76. Opiera się Billowi wyprzysiężenia, VI. 208.

Macdonald Colin z Keppoch, V. 264. Grozi Invernessowi, V. 264. Przyłącza się do Dundee'a, V. 267, 268. Badany przez komisarzy w Glencoe, IX. 34.

Macdonald Mac Jan z Glencoe, V. 268. Jego spór z hrabią Breadalbane, VIII. 7. Składa przysięgę rządowi po dniu oznaczonym VIII. 9. Fakt jego złożenia przysięgi unieważniony, VIII. Zamordowany w Glencoe, VIII. 21.

Macdonald z Glengarry V. 268. Jego spór z Sir Evanem Cameron, VI. 8, 9. W bitwie pod Killiecrankie, VI. 22. Jego spór z szlachcicem podolskim, VII. 57. Przy konferencyi w Glenorchy, VIII. 5. Składa przysięgę rządowi Wilhelma, III, VIII. 8. Badany przez komisarzy w Glencoe, IX. 34.

Macdonald z Sleat, V. 268. Porzuca armią Górali, VI. 23.

Macdonaldy, ich dawna władza na Wzgórzu, V. 254. Ich prawo do tytułu lordów wysp; V. 256, 257. Ich spór z mieszczanami Invernes, V. 264, 265.

Mackay, generał Andrzej. IV. 72, 77. Jego potyczka z wojskami irlandzkiemi pod Walcourt. Wysłany przez Wilhelma III do Szkocyi, V. 231. Jego kampania na wzgórzach, V. 270. Jego plan fortcey w inverloch, V. 271. Zawiesza działania, VI. 10. Maszeruje na północ, VI. 20. Przybywa do Killiecrankie, VI. 22. Pobity przez Dundee'a, VI. 25. Cofa się, VI. 26. 27. Reorganizuje swoje siły, VI. 32. Zwycięża górali pod St. Johnston, VI. 33. Szkocka administracya sprzeciwia mu się, VI. 35. Wspierany przez Wilhelma III, VII. 35. Buduje Fort Wilhelma VII. 58. Służy pod Ginkellem w Irlandyi, VII. 157. Zdobywa przejście Shannon w Athlone, VII. 162. Przeprowadza skrzydło irlandzkie pod Aghrim, VII. 167. W bitwie pod Steinkirk, VIII. 78. Pada w III. 79.

Mackenzie Sir Jerzy lord adwokat, III. 98. Nieawidzony przez sprzymierzeńców, V. 226. Jego mowa w szkockiej konwencyi przeciwko abdykacyi Jakóba II, V. 233.

Mackintosh, Sir Jakób, jego zbiór listów z nowinami i innych dokumentów, II. 92 i nota.

Mackintoshowie, V. 262.

Maclachlan Małgorzata, zamordowana, II. 182.

Macleanowie, V. 259, 271.

Macnaghteni, V. 259, 268.

Madryt, rokosze o chleb tamże, X. 145.

Magna Charta, I. 14.

Maloney, irlandzki arcybiskup, III. 126, nota.

Maine książę, naturalny syn Ludwika XIV, IX. 41. Jego tchórzostwo. IX. 44, 45.

Maintenon, Pani de, wybawia Trewir od zniszczenia, V. 97. Używa swego wpływu na Ludwiku XIV, ażeby go skłonić do uznania Jakóba III, X. 224.

Manchester, II. 51. Nadwyznaczona komisya tamże, 1694, VIII. 270. Zwolnienie więźniów, VIII. 271. 272.

Manchester Karol Montague, hrabia; przyłącza się do powstania za Wilhelmem III na północy, IV. 95. Wysłany w poselstwie do Francyi, X 141. Posyła Wilhelmowi III wiadomości o proklamacyi Jakóba III, X. 229. Odwołany z Paryża, X. 230.

Manheim zburzony przez Francuzów, V. 96.

Manley Jan, jego mowa przeciwko oskarżeniu Fenwicka, IX. 176.

Manswet Ojciec, III. 180.

Marlborough, wały tamże, II. 12, nota. Księżca Somers siedziba tamże, II. 12. VII. 51, 52.

Marlborough Jan Churchill, książę; jego wyniesienie i charakter, II. 149, 150. Nadzwyczajnym posłem we Francji, II. 151. Jego działania przeciwko Monmouthowi, II. 259, 260. W bitwie pod Sedgemoor, II. 271. Jego litość dla uwieczonych buntowników, II. 302. Bierze udział w procesie lorda Delamere; III. 33. Jego stosunki z Dykveltem, jego powody dla przeniewierzenia się Jakóbowi II; III. 207, 208. Jego list do Wilhelma III, III. 210, IV. 40. Spisku przeciwko Jakóbowi II, IV. 85. Towarzyszy Jakóbowi II, IV. 88, 89. Jego ucieczka, IV. 97, 98. Dowodzi francuską brygadą, pod Waldeck; odpiera Francuzów pod Walcourt, VI. 91, 92. Skargi na jego skąpstwo, VI. 92. Jego stosunki z księżną Anną, VI. 197. Popiera wniosek w przedmiocie wyprzysiężenia się, VI. 208. Jednym z rady dziewięciu, VI. 227. Doradza wysłanie posiłków do Irlandyi, VII. 40. Jego wyprawa do Irlandyi, VII. 52. Jego spór z księciem Wirtemberg; zdobywa Cork, VII. 53, 54. Zdobywa Kinsale, VII. 54. Przyjęcie jego przez Wilhelma III, po jego powrocie, VII. 55. Nieawidzony przez Jakóbitów; jego związki z Wilhelmem, VII. 140, 141. Stara się o widzenie się z pułkownikiem Sackville; jego udany żal nad swoim przeniewierzeniem się Jakóbowi II, VII. 141. Jego zdradzieckie odkrywanie tajemnic, VII. 142. Jego obietnice Jakóbowi II, VII. 142. Otrzymuje piśmienne przebaczenie od Jakóba VII. 143. Towarzyszy Wilhelmu na kontynent, VII. 144. Jego korespondencya z Jakóbem, VII. 145. Jego spisek ażeby przywrócić Jakóba, VII. 222. Liczy na zazdrość wojska ku obcym, VII. 224. Podejrzany i zdradzony przez Jakóbitów, VII. 224, 225. Popada w niełaskę, VII. 228. Różne pogłoski o powodach jego niełaski, VIII. 228. Jego podpis sfalszowany przez Roberta Young, VIII. 50. Posłany do Toweru, VIII. 52. Uwolniony; usposobienie publiczności przychylnie jemu, VIII. 55. Zrabowany przez rozbojników, VIII. 90. Wznieca niezadowolenie przeciw Holendrom, VIII. 99. Stawia opór rządowi VIII. 126. Jego stosunki z Middletonem, VIII. 167. Popiera wniosek dla uregulowania procesów rządowych, VIII. 235. Zdradza zamierzoną wyprawę na Brest, VIII. 260,

nota. Jego pobudki, VIII. 263. Ofiaruje Wilhelmu swoją pomoc, którą ten odrzuca, VIII. 263, 264. Zmiana w jego widokach zaszła przez śmierć Maryi, IX. 25. Powoduje zgodę między Wilhelmem III a księżną Anną, IX. 26. Wplątany do oskarżenia Fenwicka, IX. 156. Jego znalezienie się, IX. 160. Jego mowa w izbie lordów, IX. 188. Pogodzenie się Wilhelma III z nim, IX. 91. Jego pobudki do wierności, X. 91. Popiera dwór, X. 133. Używa swego wpływu na korzyść oskarżonego w izbie gmin Burneta, X. 199. Jego udział w przeprowadzeniu wniosku o zwrot darowizn, X. 218.

Marlborough Sara lady, III. 207. Jój wpływ na męża, III. 207. Jój przyjaźń z księżną Anną, III. 209. Jój wpływ na księżnę, VI. 196. Jój samowolność, VI. 197. Jój zamiłowanie do pieniędzy, VI. 198. Tworzy stronnictwo dla księżnej, VI. 200. Towarzyszy księżnej Annie do Kensington, VII. 229, 230.

Morston Moor, bitwa tamże, I. 93.

Marsylia; bitwa tamże, VIII. 196.

Marya księżna (następnie królowa) wychowana w wierze protestanckiej, I. 170. Wychodzi za księcia Oranii, I. 183. Przykład jój niedbałego używania języka angielskiego, II. 94, 95, nota. Jój stosunki z mężem, III. 142, 143. Ułagodzenie tychże przez Burneta, III. 148. Jój przywiązanie do męża, III. 148. Jój niezadowolenie z edyktu indulgencyjnego, III. 191. Przyczynia się do składki dla wypędzonych z kolegium św. Magdaleny kolegiatów, III. 248. Bierze udział w przedsięwzięciu męża, IV. 16. Jój błędy, popełnione względem ojca, IV. 16, 17. Wpływ męża na nią, IV. 179. Wstrzymana w Holandyi, IV. 197. Jój list do Danbygo, IV. 201. Ogłoszona królową, przybywa do Anglii, IV. 210. Jój znalezienie i powody tegoż, IV. 210, 211. Ogłoszona królową, V. 1. Jój popularność i miłe zalety, V. 43. Zaprowadza modę do zamiłowania w porcelanie chińskiej, V. 46. Jój koronacja, V. 92. Ogłoszona w Szkocyi, V. 233. Przyjmuje koronę Szkocyi, V. 237. Wydaje rozkaz aresztowania podejrzanych osób, VI. 233, 234. Jój niespokój podczas kampanii irlandzkiej, VII. 27. Otrzymuje wiadomość, że Wilhelm jest rannym a następnie o jego zwycięstwie nad Boynem, VII. 27, 28. Jój troskliwość o bezpieczeństwo ojca, VII. 28. Przegląda kawalerją ochotni-

ków pod Hounslow, VII. 32. Jój widzenie się z księżną Anną w przedmiocie zdrady Marlborougha, VII. 227. Żąda oddalenia lady Marlborough, VII. 229. Zasługuje na naganę za postępowanie względem siostry, VII. 232. Jój postępowanie względem podejrzanych oficerów floty, VIII. 39. Przedsiębiorze środki ulgi dla rannych w bitwie pod La Hogue, VIII. 46, 47. Jój odpowiedź na adres kupców po utracie smyrneńskiej floty, VIII. 187. Choruje na ospę, VIII. 277. Umiera, VIII., 278. Ogólny żal i radość przesadzonych Jakobitów, VIII. 279, 280. Jój pogrzeb, VIII. 280. Szpital w Greenwich założony na jój cześć, VIII. 281. Skutki jój śmierci w Holandyi; we Francyi IX. 3. Promień jój włosów znaleziony na Wilhelmie III, po jój śmierci, X. 243.

Marya z Modeny, królowa, jój chciwość, II. 307. Otrzymuje przekaz na uwieczonych rokokozan, II. 307. Chciwość jój dam honorowych, II. 307, 308. Jój zazdrość ku Katarzynie Sedley, II, III. 57. Jój nienawiść ku Rochesterowi, III. 59. Podejrzana że się dała przekupić przez Tyrconnell'a, III. 126, 127. Przy nadziei, III. 254. Rodzi syna, III. 295. Jej ucieczka, IV. 123. Przyjęta przez Ludwika XIV, IV. 166. Jój listy do korespondentów w Londynie, zdradzone Wilhelmowi, IV. 221. Jój list do Montgomerygo, V. 266. Rodzi córkę, VIII. 32. Kwestya dotycząca jój dochodów, IX. 221, nota. Wyplata tychże obiecana pod warunkiem usunięcia Jakóba II z St.-Germain, X. 70. Jój widzenie się z panią de Maintenon, X. 224.

Marylebone, II. 59.

Massachusetts. Przywołuje jego, kwestya dotycząca ich, I. 220.

Massey Jan, katolik, mianowany dziekanem w Christ Church, Oxford, III. 70.

Massillon, jego charakterystyka Wilhelma III, III. 154, nota.

Matthieson Jan, jego „świadcstwo umierającego,” VII. 73, nota.

Maumont, generał-porucznik, V. 132. Kieruje obłożeniem Londonderry, V. 158. Zabity, V. 158.

Maurycy, książę Oranii, I. 175.

Maxwell Tomasz, VII. 154. Broni fortu Shannon w Athlone, VII. 160. Wzięty do niewoli, VII. 163.

Maynard Sir Jan, jego sędziwy wiek i znaczenie jako prawnika, III. 20. Owdziada Wilhelma, księcia Oranii w St.-James, IV. 154. Mianowany komisa-

rzem wielkiej pieczęci, V. 20. Jego mowa o zamienieniu konwencyi na parlament, V. 26.

Mazarin księżna, II. 126.

Medycyna, jój postępy w Anglii w XVII wieku, II. 107.

Megrigny francuzki inżynier woj-skowy w Namur, IX. 43.

Melfort Jan, Drummond lord, III.

90. Jego przeniewierzenie się papizmowi, III. 91. Jego niepopularność, IV. 200. Towarzyszy Jakóbowi II do Irlandyi, V. 133. Jego niepopularność, V. 146. Radzi Jakóbowi II, żeby się udać do Ulster, V. 146. Jego oburzenie z postępowania Rosena, V. 186. Jego listy do Dundee'a i Balcarassa, V. 265. Oddalony przez Jakóba II, VI. 77. Jego list do Maryi z Modeny, VII. 26. Mianowany rycerzem orderu Podwiązki w St.-Germain, VIII. 33. Autorem odezwy Jakóba, VIII. 34 i nota. Jego rada dotycząca drugiej odezwy, VIII. 169, 170.

Melgar hrabia, hiszpański minister, X. 79.

Melville Jerzy lord, agent Wilhelma III w Szkocyi, V. 218. Mianowany sekretarzem stanu, V. 242. Mianowany lordem komisji szkockiej, VII. 60. Nieśmiałość jego administracyi, VII. 243. Zastąpiony, VII. 244.

Meres Sir Tomasz, II. 191.

Mew Piotr, biskup w Winchester, II. 266. Pożyczka swoich koni artyleryi pod Sedgemoor, II. 272. Choroba przeszkadza mu brać udział w zebraniu biskupów, III. 284. Wizytatorem kolegium św. Magdaleuy, IV. 59. Przedsiębiorze kroki dla przywrócenia kolegiałów św. Magdaleny; wezwany do Londynu, IV. 61. Mianowany członkiem duchownej komisji, VI. 121. Odprawia mszę przy poświęceniu Tillotsona, VII. 122.

Middleton Karol, hrabia. Sekretarz stanu; zawiadujący izbą gmin za Jakóba; II. 82, III. 16, 21. Jego umiarkowana rada dana Jakóbowi, III. 35. Jego oficjalne wyparcie tajemnego związku z Ludwikiem XIV, IV. 48. Żąda pieczęci od Sunderlanda, IV. 64. Przyjmuje posłów Wilhelma w Windsor, IV. 152. Jego charakter, VIII. 166. Zaproszony przez Jakóba do St. Germain, VIII. 167. Jego sprawozdanie o Wersalu, VIII. 173. Obecny przy łożu śmierci Jakóba II, X. 223. Mianowany hrabią Monmouth przez Jakóba III, X. 228.

Middlesex, prezbiteryanizm tamże, I. 128.

Mildnay, hrabia V. 34.

Milicya; jęj systemat; II. 11, 13. Drydena satyra o takowym, II. 13, nota, Postanowienie dla powiększenia jęj władzy, II. 20.

Millington Sir Tomasz VIII. 277.

Milton Jan, opiera się cenzurze prasy; I. 201. Jego polityczne dzieła spalone w Oxford, I. 218. Jego „Raj stracony,” II. 74. Jego „Areopagityka,” VIII. 134.

Milton Krzysztof (brat poety) wyniesiony do ławy sądu nadwornego za Jakóba II, III. 66.

Millevoix, szpieg francuzki, VIII. 75. Odkryty i użyty dla oszukania Luxemburga, VIII. 76.

Mings Sir Krzysztof, II. 22.

Ministryum (rząd ministryalny) VIII. 202. Pierwsze kroki dotyczące go, VIII. 204—206. Stopniowe ustanowienie jego, IX. 87; X. 95, 96. Urovníająca tendencya, X. 126.

„Minsowie,” II. 68.

Mitchelburne pułkownik w Londonderry, V. 184. W bitwie nad Boynem, VII. 11.

Moguncya odebrana od Francuzów przez księcia Lotaryngii, VI. 91.

„Mohawkowie,” II. 68.

Mohun lord, jego udział w zamordowaniu Mountforda, VIII. 101—102. Sądzony przez parów i uwolniony, VIII. 102. Ochotnikiem w wyprawie do Brest, VIII. 261.

Molyneux Wilhelm; charakter jego irlandzkiego patryotyzmu, X. 43. Jego starania, ażeby podnieść fabryki irlandzkie, X. 43. Odmawia angielskiemu parlamentowi prawa nadawania praw Irlandyi, X. 46. Umiera, X. 47.

Monarchie średniowieczne, ich ogólny charakter, I. 23, 24. Ograniczane przez łatwość oporu, I. 28. Stają się absolutnemi, I. 34, 35.

Mongolskie cesarstwo, VII. 199. Jego stosunki z Wschodnio-Indyjską kompanią, VII. 206, 207.

Monk Jerzy, zobacz Albermale.

Montague, główny baron, wydalony przez Jakóba II, III. 65.

Montague House, II. 64.

Montague Karol; jego dawna zażyłość z Priorem, III. 165. Wstępuje do parlamentu, IV. 183. Jego rozumowania o przywilejach parów, VII. 219. Mianowany komisarzem skarbu, VII. 243. Proponuje zaciągnięcie pożyczki,

VIII. 113. Broni Burneta w parlamencie, VIII. 138. Jego rodzina i wychowanie; przeznaczony do stanu duchownego, VIII. 214—215. Jego poezye; jego powodzenie w parlamencie, VIII. 210. Jego opiekowanie się literaturą, VIII. 217. Jego mowa o stratach morskich, VIII. 229. Popiera plan Pater-sona, założenia banku narodowego, VIII. 254. Mianowany kanclerzem izby skarbowej, VIII. 256. Wybrany z Westminsteru, IX. 67. Bierze udział w rozprawach o monecie, IX. 86. Jego postanowienia względem przestępowania monety, IX. 88. Proponuje pokrycie kosztów przez nałożenie podatku od okien, IX. 89. Jego środek skarbowych banknotów, IX. 140. Jego wpływ na bank angielski, IX. 143. Udanie się jego przedsięwzięć, IX. 164. Jego mowy przy oskarżeniu Fenwicka, IX. 178. Mianowany pierwszym lordem skarbu, IX. 206. Zaczepiony przez parlament, X. 30. Zwycięzko uniewinniony, X. 32. Jego projekt „Ogólnej kompanii” w sprzeciwieństwie z Wschodnio-Indyjską dawną kompanią, X. 49. Jego powodzenie i wysokie stanowisko, X. 51, 52. Wybrany z Westminsteru, X. 99. Traci swą popularność, X. 119, 120. Przypisane mu zepsucie i duma, X. 120. Niedorzeczne wieści o jego zbytkownych obyczajach, X. 122. Jego postępowanie w sprawie kontrolerstwa skarbu, X. 123. Jego postępowanie porównane z znalezieniem się Pitta w podobnych okolicznościach, X. 124. Parlamentowe zgryzoty, X. 125. Odsuwa się od kanclerstwa koronnego, X. 189.

Montague Ralf, jego udział w francuzkich intryguach przeciwko Danby’emu, I. 187.

Montgomery Sir Jakób, V. 233, 237. Kandydatem do sekretarstwa stanu dla Szkocyi, V. 241, 242. Utwarza „Klub” w Edynburgu, V. 243. Siła i przedsięwzięcia jego stronnictwa, VI. 14. Intrygi z Jakobitami, VII. 55, 56. Jego utrata wpływu, VII. 59. Listy Jakóba II do niego, VII. 66, 67. Spory z jego jakobickimi współnikami, VII. 67. Zdradza ich, VII. 68. Jego widzenie się z Shrewsburyem, VIII. 257. Umiera, VIII. 270.

Monmouth Jakób hrabia, żonaty z Anną Scott, dziedziczką księstwa Buccleuch, I. 201, 202. Jego tytuły i popularność, I. 202, 204. Wieść o jego prawowitości rozgłoszona, I. 203. Wspierany przez stronnictwo katolickie,

I. 204. Jego niełaska, I. 217. Jego dom w Soho Square, II. 64. Jego charakter, II. 208. Jego pobyt w Hadze, II. 208. Odsuwa się od Bruxeli, II. 212. Zgadza się na wkroczenie do Anglii, II. 213. Jego przygotowania w Amssterdamie, II. 220. Powstrzymany w Texel, II. 241. Rozpina żagle; przybywa do Lima, II. 242. Jego deklaracja, II. 243. Jego popularność na wschodzie, II. 244. Wchodzi do Taunton, II. 247. Jego przyjęcie, II. 253. Ogłoszony królem, II. 254. Jego przyjęcie w Bridgewater, II. 257. Jego armia, II. 257, 258. Maszeruje na Glastonbury, II. 260. Grozi Bristolowi, II. 261. Maszeruje ku Wiltshire, II. 262. Jego rozpaczliwe położenie, II. 264. Jego plan ucieczki; maszeruje na Wells, II. 265. W Bridgewater, II. 265. Widzi przed sobą królewską armią, II. 265. Postanawia nocny napad, II. 268. Jego postępowanie w bitwie pod Sedgemoor, II. 269. Jego ucieczka, II. 275. I uwięzienie, II. 277. Jego błagania o przebaczenie, II. 279. Wysłany do Londynu, II. 279. Jego widzenie się z żoną i innymi, II. 283. Jego stracenie, II. 284, 285. Przywiązanie ludu do niego, II. 287. Poglóska o jego pozostaniu przy życiu, II. 287. Surowość względem jego stronników, II. 290. 291. Obejście się z nim księcia Oranii, III. 149. Jego portret spalony przez uniwersytet Camberydzki, III. 228. Nadzieja w jego powtórne ukazanie się, III. 302.

Monmouth Karol Mordaunt, hrabia (następnie hrabia Peterbrough), jego pierwsza mowa w izbie parów, III. 27 i nota. Doradza Wilhelmowi III-mu najazd na Anglię, III. 158. W Hadze, IV. 52, 55. Zbliża się do Exeter, IV. 75. Mianowany pierwszym komisarzem skarbu, V. 18, 52. Wyniesiony do godności hrabskiej, V. 94. Zaczepia Halifaxa u lordów, VI. 67. Odsuwa się od urzędowania, VI. 178. Jednym z rady dziewięciu, VI. 227. Wysłany do floty, VI. 235. Towarzyszy Wilhelmowi III do Holandii, VII. 95. Jego tajna rada dana Fenwickowi, IX. 188. Jego gniew przy jej odrzuceniu, IX. 189. Jego intryga odkryta, IX. 194. Jego mowa, IX. 195. Posłany do Toweru, IX. 195.

Monopole, królewski przywilej na takowe, VII. 198. Zrównanie kwestyj ich dotyczących, VIII. 233.

Mons, oblężenie przez Ludwika XIV, VII. 105. Kapitułuje, VII. 106. Radość Jakobitów, VII. 120. Apatya rządu

Hiszpanii w sprawie obrony jego, VIII. 64. Montchevreuil, dowodzi lewem skrzydłem Francuzów w bitwie nad Landen, VIII. 179. Zabity, VIII. 182.

Montmorency dom, VIII. 74.

Montrose, Jakób Graham, Markiz, powód nieużyteczności jego zwycięstw, VI. 6.

Mordaunt Karol, wicehrabia, zobacz Monmouth hrabia.

More Henryk, II. 44.

Morel ostrzega Burneta o pianie zamordowania Wilhelma III, VIII. 82.

Morison Jakób z Londonderry, V. 116, „Morley pani,” imię przyjęte przez księżną Annę, III. 209, VI. 196.

Mortimer Roger, cytowanie uchwały wydanej przeciwko niemu, IX. 184.

Morton sędzia, wymaga stracenia Klaudyusza Duwal, II. 85, 86.

Moskwa, jej stan w XVII-ym wieku, X. 57.

Most londyński, II. 59.

Mountcashel, wicehrabia (generał Macarthy), V. 128. Maszeruje na Enniskillen, V. 194. Pobity pod Newton-Butler, V. 197. Łamie słowo, wstępuje do służby Ludwika XIV, VI. 215.

Mountford Wilhelm, aktor, VIII. 101. Zamordowany, VIII. 102.

Mountjoy Wilhelm Stewart, wicehrabia posłany przez Tyrconella do Ulster, V. 117. W Londonderry i Enniskillen, V. 117, 119. Jego posłannictwo do St. Germain, V. 122. Posłany do Bastylii, V. 131. Zawarty w uchwale Jakóba II o zbrodniach stanu, V. 175. Zabity w bitwie pod Steinkirk, VIII. 79.

Muggleton, (Lodowik) Ludwik, I. 133.

Mulgrave hrabia, zobacz Normanby Markiz.

Munro, kapitan kameronów, VI. 37.

Murray Aleksander Stuart hrabia, odstępuje od wyznania katolickiego, III. 91. Mianowany lordem najwyższej komisji, III. 96.

Murray kapitan Adam, bierze udział w obronie Londonderry, V. 153. Jego konferencya z lordem Strabane, V. 157. Dowodzi wycieczką, V. 158.

Murray lord, syn markiza Athol, podnosi broń w rzeczcy Wilhelma III go VI. 18. Oblęga Blair-Castle, VI. 19. Opuszczony przez towarzyszy, VI. 21. Przerywa oblężenie, VI. 21.

Musgrave Sir Krzysztof, opiera się ogłoszeniu wyroku abdykacyi Jakóba II. IV. 186. Broni Sharpa, dziekana Norwich, IV. 194. Dowódcą torysów, VIII. 222. Wnosi prośbę o usunięcie lorda

Sommers od urzędu, X. 220. Nie przyjęty na posła z Westmoorland 1701 r., X. 235.

Myto, wyrobników, II. 111. Robotników rękodzielných, II. 113. Różnych robotników, II. 115.

Nagle Sir Ryszard, Irlandzki generalny prokurator, V. 104. Mianowany sekretarzem stanu Irlandzkim Jakóba, VI. 77. Jednym z najwyższych sędziów mianowanych przez Jakóba II, VII. 171.

Najwyższa komisya zniesiona, IV. 59.

Najznacniejsze rodziny z izby gmin, I. 31.

Nakładanie podatków, zezwolenie parlamentu na takowe, I. 26, 27. Ważność tego prawa, I. 34, 35. Prawo wpłatane do kwestyi o podatek okrętowy, I. 71, 72.

Namiesnictwa, VI. 188. Rozruchy sprawione w Londynie przez zmiany w nich, VI. 189, 190. Rozprawy o nich, VI. 204.

Namur, miasto i zamek tamże, VIII. 70. Obleżone przez Francuzów, VIII. 71. Poddaje się, patriotyzm mieszczan, VIII. 71. Obleżony przez Wilhelma III, IX. 44. Miasto zdobyte, IX. 47. Poddanie się zamku, IX. 52. Skutki udania się wyprawy, IX. 54.

Nantejski edykt odwołany, III. 15.

„Na przebieg” Strafford’a, I. 69.

Narborough Sir Jan, II. 22.

Narodowy dług, jego pochodzenie, VIII. 111—117. Jego wzrost VIII. 112, Pomyłki dotyczące go, VIII. 116, 117.

Naseby, bitwa pod, I. 94.

Nassauski dom, I. 175.

Następstwo, zobacz prawo dziedziczne.

Neale przedsięwzięcie środki dla urządzenia podatku loteryjnego, VIII. 244.

Neals’a historia Purytan, I. 50, nota.

Neerwinden, wioska, część pozycyi Wilhelma nad Landen, VIII. 178. Ciężka walka tamże, VIII. 179.

Nelthorpe, buntownik uciekający, II. 294.

Newark wicehrabia, III. 266.

Newcastle, John Holles książę, podejmuje Wilhelma w Welbeek, IX. 64.

Newcastle nad Tynem, rozpuszczenie starszych senatorów tamże, III. 274.

Newmarket, Wilhelma pobyt tamże, IX. 62. Tallard towarzyszy Wilhelmu na zebranie wiosenne, X. 85.

Szumne zebranie, różne zabawy, X. 86. Ważne rozprawy tamże, X. 87, 88.

Newton-Abbot, Wilhelma deklaracya przeczytana tamże, IV. 75.

Newton Butler, bitwa pod V. 196. Porównana z bitwą pod Killiecrankie, VI. 30, 31.

Newton Izaak, stawa jako deputowany z Cambridge przed najwyższą komisją, II. 108. Członkiem z Kamberydskiego uniwersytetu w konwencji, III. 230. Głosuje za Sir R. Sawyer, VI. 176. Bierze udział w rozprawach nad monetą, IX. 80. Mianowany gubernatorem mennicy, IX. 145. Jego energia w sprawie przestępowania monety, IX. 145, 146 i nota. Wybrany z uniwersytetu Kamberydskiego, 1701 r., X. 235.

Neville sędzia, wydalony przez Jakóba II, III. 66.

Nevison Wilhelm, rozbójnik w Yorkshire, II. 85.

Niebieskie słupy, (Blue Posts) Austerya Jakobicka, wieczera wydana tamże, X. 231.

Niekierzy, II. 68.

Niemieccy książęta, ich podłe i chciwe układy z Anglią i Holandją, VIII. 63.

Niemieccy panowie na kongresie w Hadze, VII. 99.

Niepodlegli, I. 92, V. 75.

Nieprzysięgli, ich powody odmówienia przysięgi, V. 85—88. Ich dowodzenia bezzasadne, V. 88. Ich liczny poczet, pałaci i dostojni duchowni, V. 94, 100. Ich ogólny charakter, V. 104, 126. Oburzenie przeciwko nim podczas pogłoski najazdu Francuzów, III. 37. Usiłowania rządu dla sprowadzenia zgody z nimi, VIII. 121. Posady nieprzysięgłych biskupów zapełnione, VII. 122. Następstwa ich zabezpieczone przez Sancrofta, popadają w pogardę, VII. 127.

Nieprzysięgli prezbiterianie, ich polityczne zasady, VII. 73, 74.

Niewola, jej usunięcie, I. 19.

Nimega, traktat zawarty tamże, I. 185. Jego powolne spełnienie, IX. 216.

Noailles książę, jego powodzenie w Katalonii, VIII. 196.

Norfolk Henryk, książę, III. 267. Powstaje za Wilhelmem, księciem Oranii, IV. 111.

Norfolk książęta, ich pałac w Norwiku, II. 49.

Norfolk księżna, jej udział w intrzydze Monmoutha z Sir Janem Fenwick, IX. 187, 195.

Normanby, Jan Sheffield markiz (hrabia Mulgrave). Jego szybki awans w armii i flocie, II. 20, 21. Jego udział w sprawach duchownej komisji, względem uniwersytetu Cambridge, III. 231. Zwiedza księcia Oranii w St. James, IV. 163. Składa przysięgę wierności Wilhelmowi i Maryi, IV. 29. Jego mowa o rozłożeniu podatku ziemskiego, VIII. 106. O wniosku urzędniczym, VIII. 125. Opiera się wnioskowi dla uregulowania procesów rządowych, VIII, 235. Wyniesiony do markizatu, VIII. 258. Opiera się oskarżeniu Fenwicka, IX. 190.

Normandia. Jój oddzielenie od Anglii, I. 13.

Normandowie, ich wielkie zalety, I. 10. Ich zdobycze, I. 11. W Anglii, I. 12. Ich zmieszanie z Saksonami, I. 14. Normanci królowie Anglii, I. 10, 11.

North Sir Dudley, jego dom na ulicy Basinghall, II. 61. Jego karyera i charakter, II. 196. Badany za sklecenie sądów, VI. 156. Jego nienawiść do bankierstwa, VIII. 246. Jego rozprawa o monecie kursowej, IX. 83.

North Roger, I. 221. Jego „Badania,” II. 63, nota. Jego zeznanie dotyczące Dangerfield’a, II. 173 nota.

Northampton, Jerzy Campton (wnuk poprzedniego), III. 270.

Northampton, Spencer Compton, hrabia zabity w bitwie pod Hopton-Heath, III. 27.

Northamptonshire, spory przy wyborach (z 1685), I. 165.

Northumberland, jego dziki stan za czasów Karola II, II. 7. (Wybory tamże 1685), II. 166.

Northumberlandzka księga gospodarcza, II. 31.

Nottingham, II. 50.

Nottingham Daniel Finch, hrabia syn powyższego, jego narady z Dykveltem, III. 200. Jego charakter i powierchowność, III. 200, 201. Wacha się w przyłączeniu do rewolucji, IV. 14. Badany przez Jakóba II, IV. 67. Jego mowa na korzyść regencji, IV. 189. Jego mowa o ustanowieniu rządu, IV. 205. Mianowany sekretarzem stanu za Wilhelma i Maryi, V. 17. Jego spory z hrabią Shrewsbury, V. 52. Jego zasady o duchowieństwie, V. 62. Wnosi bill tolerancyjny, V. 64. Wnosi bill w przedmiocie unii, V. 69. Opiera się billowi mającemu potwierdzić uchwały parlamentowe z 1689 r., VI. 202. Jednym z rady dziewięciu, VI. 227. Jego

widzenie się z Cronem w Newgate, VI. 232. Uwiadamia królowę Maryą o zwycięstwie nad Boynem, VII. 27. Towarzyszy Wilhelmowi III, do Hagi, VII. 107. Nienawidzony przez przesadzonych wigów, VII. 236. Jego spór z admirałem Russel, VIII. 86. Popierany przez parów, VIII. 95—96. Wilhelma zaufanie w jego prawości, VIII. 151. Odsuwa się od urzędu, VIII. 231. Popiera wnioski ku uregulowaniu procesów rządowych, VIII. 235. Jego skrupuły dotyczące Stowarzyszenia, IX. 125. Opiera się oskarżeniu Fenwicka, IX. 190.

Nottingham, Heneage Finch, hrabia, jego wysoka reputacja, III. 200.

Norwich w czasie Karola II, II, 47, 49.

Nożownictwo, II, 52.

Nugent Tomasz, irlandzki najwyższy sędzia w królewskim sądzie, IV. 30, V. 104.

Oates Tytus, I. 188. Jego przesadzone opowiadania i zeznania, I. 192. Jego zeznanie przeciwko Lordowi Strafford, I. 210. Sądowe działania przeciwko niemu, stara się uciekać, II. 167. Jego powierchowność, dowiedzenie mu jego winy, skazanie i wyrok, II. 168. Jego skaranie, II. 169. Jego intrygi, powód ich skuteczności, III. 8. Wypuszczony z Newgate, VI. 47. Wnosi podanie o omyłkę Lordom, VI. 48. Jego wyrok potwierdzony, VI. 50. Wniosek dla unieważnienia jego wyroku przechodzi przez Izbę gmin, VI. 52. Narada dwóch Izb nad jego sprawą, VI. 53, 54. Otrzymuje przebaczenie i pensyą, VI. 55. Jego powtórne ukazanie się, VI. 155. Jego niezadowolenie, przyłącza się do Wtórochrzczeńców, VII. 234. Wydalony przez nich, VII. 235. Jego stosunek z Fuller'em, VII. 235.

Objaśnienie praw, VI. 55.

Objaśnienie prawa, IV. 208.

O'Brien, awanturnik używany przez Sir Jana Fenwick, X. 173.

Obrzynacze monety, edykt wydany przeciwko nim za czasów Elżbiety, IX. 72. Ich czynność i zyski, sympatya publiczności dla nich, IX. 74. Rozmiary szkody przez nich spowodowanej, IX. 75, 79.

O'Donnel, Baldearg, jego wygnanie, w Hiszpanii, ucieka, przybywa do Irlandyi, VII. 47, 48. Wchodzi do Limerick,

VII. 48. Wchodzi w układy z generałem Ginkell, VII. 169.

Ogilby, jego „Itinerarium Angliae” II. 28 i nota.

Oglethorpe pułkownik, zaczepia buntowników pod Keynsham, II. 262. W bitwie pod Sedgemoor, II. 272.

Oldham II 41 i nota.

Omagh zburzony przez mieszkańców, V. 130. Jakób II tamże V. 148.

O'Neil, Sir Neil, zabity w bitwie nad Boynem VII. 14.

O'Neillów rodzina, III. 105.

„Opryszki,” V. 126, 127.

Orania spustoszona przez Ludwika, XIV, III. 153.

Orford hrabia (Edward Russel), traktuje między Wilhelmem, księciem Oranii, a dowódcami stronnictw angielskich, IV. 10, 11. Otrzymuje przyzwolenie Shrewsburyego, IV. 12. Podpisuje zaproszenie do Wilhelma, IV. 15. Przybywa do Holandyi, IV. 40. Jednym z rady dziewięciu, VI. 227. Proponuje wysłanie depezy do Forringtona, z rozkazem wydania bitwy, VI. 237. Wystąpił do floty, VI. 237. Jego charakter, VII. 137. Jego list do Wilhelma, jego stosunki z Jakobitami, VII. 138. Jakób II spodziewa się pomocy od niego, VIII. 30. Odstreżony odezwą Jakóba II, VIII. 37. Holenderska flota przyłącza się do niego, VIII. 39. Czyta depeze królowej zgromadzonemu oficerom, VIII. 40. Rozpina żagle, VIII. 40. Zwycięża Tourvilla pod La Hogue, VIII. 44. Puszca się na morze i powraca, VIII. 85. Jego spór z Nottinghamem, VIII. 86. Wspierany przez Izbę gmin, VIII. 95—96. Zastąpiony w dowództwie floty, VIII. 149, 151. Jego stosunek z Middletonem, VIII. 167. Jego wpływ na stronnictwo wigów, VIII. 211. Mianowany pierwszym lordem admiralicy, VIII. 230. Jego skrytość względem planów przeciwko Brestowi, VIII. 260. Żegluje ku morzu Śródziemnemu, VIII. 261. Hiszpański rząd sprzeciwia mu się, jego udoskonalony zarząd floty, VIII. 264. Zimuje w Kadyksie, VIII. 266. Jego potęga na morzu Śródziemnym (1695 r.) IX. 55, 56. Jego zasługi i popularność, IX. 68. Wybrany z Middlesex, IX. 68. Przyłącza się do floty w czasie odkrycia spisku morderczego, IX. 112. Rozpina żagle, IX. 113. Wplątany do oskarżenia Fenwicka, IX. 156. Jego znalezienie się, IX. 160. Żąda sądowego badania zeznań Fenwicka, IX. 173. Mianowany lordem Orford i wice-

hrabią Barfleur, IX. 205. Jego zarząd floty, X. 137. Zmuszony do złożenia urzędu skarbowego przy admiralicy, X. 138, 139. Jego spór z Jerzym Rooke, X. 140. Usuwa się, X. 140.

Orkney hrabina, zobacz Elżbieta Villiers.

Ormond książę (wnuk poprzedniego) Wybrany kanclerzem uniwersytetu w Oxford, IV. 24. Opuszcza Jakóba II, IV. 99. Obecny przy koronacji Wilhelma i Maryi V. 92. Mianowany kawalerem orderu Podwiązki, V. 94. Zjazd irlandzkich właścicieli w jego domu, V. 119. Wbitwie nad Boynem, VII. 10. Towarzysz Wilhelmowi III do Holandyi, VII. 95. W bitwie pod Steinkirk, VIII. 78, 79. Jego dom napadnięty, VIII. 89. Jeńcem pod Landen, VIII. 180. Jego udział w rozprawach nad oskarżeniem Fenwicka, IX. 190. Obdarzony przez izbę gmin dobrami irlandzkimi, X. 211. Obecny przy łożu śmierci Wilhelma III, X. 243.

Ormond, Jakób Butler, książę, I. 149. Jego dochody, II. 26. Wysoka opinia publiczna o nim, II. 140. Odwołany z Irlandyi, II. 141. Unika szpiegów papistycznych, II. 160. Jego umiarkowana rada dana Jakóbowi II, III. 35. Popiera Katarzynę Sedley, III. 56. Kanclerzem uniwersytetu Oxfordskiego, III. 226. Jego śmierć, IV. 24.

Oropesa, Hiszpański minister zaczepiony przez lud, X. 146.

Osborne, Sir Tomasz zobacz Danby hrabia.

Oskarżenia, kwestya dotycząca ich II. 199.

Ossory, hrabia, dowodzi angielskimi ochotnikami w Holandyi, I. 180.

Ostalric zdobyte przez Francuzów, VIII. 269.

Ottobuoni Piotr, zobacz Aleksander VIII.

Overall biskup, jego traktaty o gubernatorach, VII. 130. i nota.

Oxford Aubrey de Vere, hrabia, III. 260. Odsunięty od namiestnictwa w Essex, III. 260. W radzie lordów IV. 103. Przyłącza się do Wilhelma księcia Oranii, IV. 113. W bitwie nad Boynem, VII. 10.

Oxford, zebrania parlamentu tamże (1681), I. 211. Znakomici duchowni, II. 44. Dyliżanse do, II. 81. Nizkie stanowisko greczyzny (za czasów Karola II), II. 96. Lojalny adres ztamąd do Jakóba II, II. 163. Lojalność uniwersytetu, II. 259. Katolicy tamże za Jakóba

II, III. 69. Biskupstwo, III. 70. Uniwersytet i jego świętność III. 226. Jego lojalność III. 228. Jakóba II zaczepka III. 232. Jakób II tamże, III. 242. Wzburzenie przy sprawach kolegium św. Magdaleny, III. 247. Korporacya tamtejsza odmawia wyrzeczenia się swego charakteru III. 270. Wybór kanclerza, IV. 24. Wita rokosz, IV. 112. Wilhelma III odwiedziny tamże, IX. 65. Oxfordscy hrabiowie, III. 260.

Pacta conventa (claim of right), V. 235.

Pałac w Holyrood, osaczony przez rokosz, IV. 171.

Palamos, zdobyte przez Francuzów, VIII. 264.

Palatyn elektor, jego ostrożna rada Jakóbowi II, III. 81,

Palatynat, jego spustoszenie przez Francuzów, pod Durasem, V. 969. 1689 r. Powtórnie spustoszony przez Francuzów pod księciem Lorges 1693 roku, VIII. 197.

Papieża spalenie, III. 317, X. 232.

Papieżkie zwierzchnictwo, jego korzystne strony w średnich wiekach I. 9.

Papillon Tomasz, dyrektor Wschodnio-Indyjskiej kompanii, VII. 204. Odsuwa się od dyrekcyi, VII. 205. Oskarża Sir Jana Child, VII. 207. W zarządzie komitetu izby gmin w sprawie Redbridge, VIII. 233.

Papistyczny spisek, I. 188, 191. Reakcyja dotycząca tegoż, I. 211.

Parker Samuel, mianowany biskupem w Oxford, III. 70. Rekomendowany przez Jakóba II, na prezydenturę kolegium św. Magdaleny, III. 239.

Parkhurst biskup, I. 41.

Parkinson R. o ludności Manchestru, II. 52 i nota.

Parkyns Sir Wilhelm, spiskowy Jakobicki, IX. 98. Jego udział w spisku morderczym, IX. 113. Znalezione w jego domu broń, IX. 119. Nie chce zdradzać współników, stracony, IX. 121.

Parlament 1661 r., Jego zapal dla królestwa, I. 142. Opozycya w nim za Karola, I. 156, 157. Zawiedziony przez kabałę, odroczoney, I. 174. Rozwiązany, jego służebność, I. 191.

Parlament w 1679 r. (pierwszy), jego gwałtowność przeciwko katolikom, I. 191. Odroczoney, I. 201. Drugi parlament, I. 201. Zbiera się, bill wyłączenia przeprowadzony przez izbę gmin, I.

208, 209. Lordowie odrzucają bill, I. 209.

Parlament 1681 r. Zwołany do Oxfordu, I. 210. Jego zebranie i rozwiązanie, I. 211.

Parlament 1685 r., II. 147. Jego przywiązanie do dworu, II. 166. Zbiera się, przygotowawcze narady, II. 191. Wybiera marszałka, II. 191. Jego postępowanie w sprawach religijnych, II. 195. Głosuje za posiłkami, II. 196. Oskarża Monmouth'a, II. 249. Jego szczodre posiłki Jakóbowi II, II. 150. Odroczoney, II. 250. Zbiera się powtórnie, III. 16. Opozycya tworzy się, III. 16, 17. Większość przeciwna rządowi, III. 21, 22. Odzywa się do Jakóba II w przedmiocie przysięgi, III. 24. Jakób udziela mu nagane, III. 24. Odroczoney, III. 61. Rozwiązany, III. 223.

Parlament 1689 r. (zobacz konwencya). Wchodzi w rozprawę o dochody, V. 20. Przeprowadza bill tolerancyjny, V. 81. I bill o ustanowieniu przysięgi, V. 90. Odzywa się do króla o działaniach Ludwika XIV, V. 99. Spory w nim, VI. 43. Spory między izbami, VI. 73. Zbiera się powtórnie, VI. 143. Głosuje za posiłkami, VI. 144. Przeprowadza uchwałę o prawach, VI. 145. Wgląda w nadużycia floty, VI. 147. Wgląda w prowadzenie irlandzkiej wojny, VI. 147, 148. Gwałtowność stronnictwa wigów, VI. 154. Oskarżenia, VI. 155. Mianuje „Komitet Mordów,” VI. 156. Odroczoney, VI. 173. Rozwiązany, VI. 175.

Parlament 1690 r. Zbiera się, VI. 193. Oznacza dochody, VII. 193, 194. Przeprowadza wniosek unieważniający ustawy zesłanego parlamentu, VI. 202, 203. Przeprowadza bill ułaskawienia, VI. 210. Odroczoney, VI. 212. Zbiera się powtórnie, VII. 79. Uchwala posiłki, mianuje komisarzy do przeglądu rachunków, rozprawia o sposobach i środkach, VII. 79, 80. Kwestya o konfiskatach w Irlandyi, VII. 80. Kwestya o działaniach przeciwko lordowi Torrington, VII. 81, 83. Zbiera się powtórnie w wrześniu 1691 r., VII. 191, 192. Uchwala posiłki, rozprawia o pensjach i sprawach urzędników, VII. 193, 194. Rozprawia o sprawach Irlandyi, kwestya dotycząca traktatu w Limerick, VII. 195, 197. Rozprawia o handlu Wschodnio-Indyjskim, VII. 197. Przeprowadza postanowienie dotyczące przedmiotów, VII. 212. Bill przeprowadzony, lecz zwalony przez kompanią, VII.

213. Prosi Wilhelma III o rozwiązanie kompanii, VII. 214. Rozprawy nad wnioskiem o uregulowanie procesów za zbrodnie stanu, VII. 215, 219. Rozprawa o poprawkach lordów, VIII. 220, 221. Wniosek odrzucony, VII. 221. Wgląd w zeznanie Fullera dotyczące mniemanego spisku, VII. 237. Sesa 1692 r., VIII. 92. Stronictwa, VIII. 92. Kwestya o przywileje lordów, VIII. 93. Rozprawy o stanie narodu, wielki komitet doradczy, VIII. 94. Badanie administracji morskiej, VIII. 95, 97. Odnowienie wniosku dla uregulowania procesów za brodnię stanu, VIII. 99. Odnowienie sprawy o indyjskim handlu, VIII. 103. Głosuje za posiłkami, VIII. 104. Reguluje podatek ziemski, VIII. 105. Spory między izbami, VIII. 106. Uchwala zebranie pieniędzy za pomocą pożyczki, VIII. 108. Kwestya dotycząca przekształcenia parlamentu, VIII. 118, 119. Staje się niepopularnym, VIII. 121. Rozprawy o wniosku urzędniczym, VIII. 121. O wniosku trzyletnim, VIII. 126. Tajemność rozpraw, VIII. 129. Pali Burneta list pastoralny, VIII. 138. Odzywa się do Wilhelma Oranii o stanie Irlandyi, VIII. 146. Rozprawia o nadużyciach morskich, VIII. 229. O handlu indyjskim VIII. 234. O uregulowaniu procesów za zdradę stanu, VIII. 235. O wniosku trzyletnim, VIII. 235, 236. O wniosku urzędniczym, VIII. 237. Oburzenie przy użyciu Veto przez Wilhelma III, VIII. 238. Przedstawienia czynione królowi, jego odpowiedź, VIII. 239. Reakcyja na korzyść króla, VIII. 240. Wniosek o naturalizacyą zagranicznych protestantów, VIII. 241. Rozprawy o posiłkach. VIII. 243. Sposoby i środki, VIII. 244. Rozprawy o wniosku co do banku angielskiego, VIII. 252, 256. Parlament odczony, VIII. 256. Zbiera się w listopadzie 1694 r., VIII. 274. Rozprawia o przesładowaniach w Lancashire, VIII. 275. Powrót do rozprawy o wnioskach z ostatniej sesyi, VIII. 276. Znosi cenzurę prasy, VII. 6. Wgląd w zepsucie urzędowe, IX. 10, 11. Wyłącza Sir Jana Trevor od urzędu marszałka, IX. 13. Oskarża księcia Leeds, IX. 18, 19. Rozwiązany IX. 61. Parlament 1695 r. zbiera się, IX. 86. Rozprawy o brzęczącej monecie, IX. 88, 89. O wniosku dla uregulowania procesów rządowych, IX. 92. Działania względem nadania księciu Portland dóbr koronnych w Walii, IX. 93. Działania dotyczące spisku morder-

czego, IX. 113. Stowarzyszenie, X. 113—128. Rozprawy o wniosku dla uregulowania wyborów, IX. 129. O wniosku co do banku ziemskiego IX. 131. Zbiera się powtórnie, IX. 163. Lojalne postanowienia, IX. 164. Działania dotyczące zeznań Fenwicka, IX. 173. Rozprawy gmin o wniosku oskarżającym Fenwicka, IX. 173. Rozprawy lordów, IX. 175—190. Rozprawy nad wnioskiem o uregulowaniu wyborów, IX. 199. Nad wnioskiem o uregulowanie prasy, IX. 203. Znosi przywileje Sabaudyi i Whitefriars, zamknięcie sesyi, IX. 204.

Parlament w grudniu 1697, X. 16. Lojalna odezwa izby gmin do króla, X. 14. Postanawia zredukować armią, X. 17—18. Nieudanie się wysiłek dla odwołania postanowienia, X. 21, 22. Armia zredukowana do 10,000 ludzi, X. 22. Szczodre zapasy dla marynarki, słaby dochód króla, X. [23. Zabezpiecza się przeciwko spiskowym i osobom nieukontentowanym, X. 23. Sposoby i środki, proponowane przywrócenia własności użyczonej sługom holenderskim króla, X. 27. Wniosek odrzucony, X. 28. Rozprawy nad oskarżeniem o oszustwa przeciwko Montague, X. 30. Bill kar i grzywnien przeciwko Karolowi Duncombe, X. 83. Odrzucony przez lordów, X. 34. Spory między izbami X. 34—35. Długość sesyi, handlowe kwestye, X. 40, 41. Usiłowania zapobiegające przemycaniu za pomocą surowych kar, X. 41, 43. Prośby do króla o protekcyą dla angielskich wyrobów bawełnianych przeciwko rywalizacyi irlandzkiej, X. 44. Rozprawy nad odwołaniem przywilejów Wschodnio indyjskiej kompanii, X. 48. Nad planem Montague „Ogólnej kompanii,” X. 49. Rozprawy u lordów, odroczenie, X. 50, 51. Trwałe wspieranie rządu przez parlament 1695 r., X. 96.

Parlament 1698. Siła stronictw, X. 99—100. Niezadowolenie z długiego pobytu Wilhelma III w Holandyi, X. 111. Wybór marszałka, X. 113. Wybranie Sir Tomasza Littleton, X. 113. Postanowienie zredukowania armii do 7,000 ludzi, X. 117. Nieudane usiłowanie ministerstwa dla odwołania tego postanowienia, X. 118, 119. Nieśnaski między izbą gmin a ministrami, X. 125—127. Tyraniczne postępowanie izby, X. 128. Wniosek co do rozpuszczenia wojska przeprowadzony przez izbę gmin, X. 129. Rozprawy u lordów, wniosek przeprowadzony, X. 130. Postanowie u lordów dla zostawienia gwardyi holenderskiej, X. 134. Wilhelma

poselstwo do izby gmin, X. 134. Poprzednia kwestya poruszona, X. 135. Prośba do króla, X. 136. Rozprawa o administracyi morskiej, X. 137. Uchwała mianująca komisarzy dla zebrań sprawozdań o konfiskatach irlandzkich, lordowie opierają się, X. 188. Odroczenie parlamentu, X. 139. Działania przy ustanowieniu kompanii szkockiej dla zaludnienia Darien, X. 164, 165. Zbiera się 1699 r., X. 195. Nieuimiarkowana odezwa izby gmin do króla, X. 196. Zaczepienie Somersa, X. 198. Burneta, X. 198. Powtórnie Somersa, X. 199. Działania przy sprawozdaniu komisarzy o skonfiskowanych dobrach irlandzkich, X. 207. Renumeryacja użyzona tym komisarzom którzy podpisali sprawozdanie, X. 207, 208. Sir Ryszard Levinz odesłany do Toweru, wniosek o zwrot darowizn, X. 209. Niezwykle darowizny nadane księciu Ormond, bill dla zwrotu darowizn połączony z billem co do podatku ziemskiego, X. 212. Oburzenie parów, ich opór, zwalczeni przez gminy, X. 212. Gwałtowność gmin, X. 214. Konferencya dwóch izb, X. 215. Lordowie ustępują i przeprowadzają wniosek, X. 217, 218. Wniosek gmin dla złożenia z urzędu lorda Somers, X. 221. Jego porażka, X. 221. Parlament odroczone, X. 223. Rozwiązany, X. 232.

Parlament (irlandzki) 1692 r. zbiera się, jego skład i ograniczona władza, VIII. 144. Odrzuca ustawę osadniczą, VIII. 145. Mianuje komitet oskarżeń, VIII. 145.

Parlament irlandzki, zwołany przez Jakóba II 1689 r., 162. Przeprowadza akt tolerancyjny, V. 167. Konfiskuje własność protestantów, V. 167.

Parlament szkocki, jego ustanowienie, I. 73. Parlament 1685 r., jego uległość Jakóbowi II, II. 177. Ustanawia bill przeciwko różnowiercom, III. 96. Jego sporne skłonności, III. 96. Reprezentanci miast, III. 96. Odroczone, III. 100. Parlament 1689 r. Stronictwa, VI. 14. Przeprowadza edykt, „Uniezdolnienie,” VI. 15. Odmawia posiłków, VI. 16. Odroczone, VI. 28. Zbiera się powtórnie, 1690 r., VII. 58. Jednostronność i sprzedajność różnych mężów stanu, VII. 59. Rząd otrzymuje większą liczbę głosów, VII. 59. Głosuje za posiłkami, VII. 60. Przywraca wypędzonych księży prezbiteryańskich, VII. 60, 61. Rozstrzyga kwestyą konstytucyi kościelnej, VII. 62. Odroczone,

VII. 70. Zbiera się powtórnie, 1693 r., VIII. 153. Jego nadspodziewane umiarkowanie, VIII. 154. Zbiera się 1695 r., IX. 31. Działania w sprawie rzezi Glencoe, IX. 33—38. Głosuje za posiłkami, IX. 39. Zbiera się 1696 r. na jesieni, przeprowadza wnioski dla bezpieczeństwa rządu, wnioski dla ustanowienia szkół, IX. 208—210. Wniosek mianujący kompanią mającą wprowadzić w życie plan Patersona, X. 159. Władze użyzone kompanii, X. 160.

Paryż, radość tamże na wieść o śmierci Wilhelma III, w bitwie nad Boynem, VII. 25.

Pascal Blaise, III. 48.

Pasquino, III. 217.

Paterson Wilhelm, jego plan banku narodowego, VIII. 251, 252. Jego projektu bezskuteczne, X. 152. Jego zażyłość z Fletcherem z Saltoun, X. 152. Jego plany popularne w Szkocyi, X. 154. Proponuje kolonizacyą Darien przez Szkotów, X. 156, 157. Badany przez izbę gmin, X. 165. Jego uporczywe złudzenie, X. 166. Żegluje do Ameryki, X. 166. Jego zgubny upadek, X. 173, 174.

Patrick Simson, kaznodzieja przy św. Pawle w Covent Garden, II. 44. Bierze udział w konferencyi z katolickimi księżmi, III. 121. Jego udział w oporze, stawianym odczytaniu deklaracyi Jakóba II, III. 285. Członkiem komisji duchownej, VI. 119. Użyty w odpisaniu kolekt, jego styl, VI. 124, nota. Mianowany biskupem w Chichester, VI. 132. Przeniesiony na biskupstwo w Ely, VII. 128.

Payne Neville, agent Jakobitów, VII. 56. Ucieka do Szkocyi, VII. 69. Schwytany i badany na torturach, jego stanowczość, VII. 69, 70.

Pearson Jan, biskup w Chester. II. 44. Jego śmierć, III. 70.

Pechell Dr Jan, wicekanclerz uniwersytetu w Cambridge, III. 230. Postępowanie Jeffreysa względem niego, III. 231.

Pelham Henryk, przedajność parlamentu za niego, III. 185.

Pemberton, doradca biskupów, III. 307, 310.

Pembroke Tomasz Herbert, hrabia, zwołuje milicyą w Wiltshire dla stawienia oporu Monmouthowi, II. 258. Odsunięty od namiestnictwa w Wiltshire, III. 266. Obecny przy koronacyi Wilhelma i Maryi, V. 92. Postawiony na czele admiralicyi, IV. 187. Jednym z rady

dziwięciu, VI. 227. Mianowany lordem tajnej pieczęci, VII. 242. Mianowany jednym z lordów sędziów, IX. 24. Jego udział w rozprawach nad oskarżeniem Fenwicka, IX. 190. Angielskim pośrednikiem w Ryswick, IX. 214. Mianowany prezydentem rady, X. 141. Przyłącza się do opozycji lordów przeciwko wnioskowi o zwrot darowizny, X. 213.

Pendergrass ostrzega Portlanda o spisku morderczym, IX. 107. Jego widzenie się z Wilhelmem III, IX. 109. Jego świadectwo, IX. 115.

Penn Wilhelm, II. 186. Jego wpływ na Jakóba II, II. 186. Jego głośniejsza reputacja, II. 187. Prowadzi frymarkę z wykupem młodych dziewcząt w Taunton, II. 308, nota. Jego obecność przy straceniu Cornisha, II. 313, 314. Przy spaleniu Elżbiety Gaunt, II. 315. Jego przystąpienie do Jakóbowi, II. 182. Jego propozycja „Equivalentu,” III. 195. W Chester, III. 241. Traktuje z kolegiatami św. Magdaleny, III. 243—244. Doradza najazd Jakobitów na Anglię, VI. 219. Badany przez tajną radę, VI. 229. Wyzwolony za poręczeniem, VI. 229. Bierze udział w spisku Jakobitów, VII. 36. Oskarżony przez Preston'a, VII. 110. Skazany, VII. 112. Ucieka, VII. 112. Jego widzenie się z lordem Sidney, VII. 118. Otrzymuje przebaczenie, przysięga wierność, VII. 119.

Pepys Samuel; jego sprawozdanie o flocie angielskiej, II. 18, 19, 23 i nota. Jego sprawozdanie o Bristolu, II. 47, 48. Jego przygody podróży, II. 78. Jego administracja w admiralicyi, II. 140, IV. 56. Badany jako świadek przeciwko biskupom, III. 309.

Pepysyjski księgozbiór, znajdujące się w nim ballady, II. 10, nota. III. 82, nota. Plany Londynu, II. 60, nota.

Perth Jakób Drummond, hrabia; kanclerz szkocki, III. 90. Odstępca, III. 91. Popiera politykę Jakóba II, III. 97. Opuszcza Edynburg, IV. 170. Próbuje uciekać, IV. 171. Mianowany księciem przez Jakóba III, X. 228.

Peterborough, Henryk Mordaunt, hrabia, autorem Halstead'a „Genealogii Treściwych,” I. 210, nota. Przechodzi na wiarę katolicką, III. 160. Mianowany lordem namiestnikiem w Northamptonshire, III. 268. Jego sprawa przeciwko Williams'owi, III. 279, 280. Oskarżony, VI. 255.

Petre, ojciec, III. 49. Rozgrzeszenie odmówione mu przez papieża, III. 70.

Tyrconnell'a intrygi III. 126. Tajnym radcą, III. 259.

Petty Sir Wilhelm, II. 5, nota. Jego arytmetyka polityczna, II. 48, nota. Jednym z założycieli królewskiego towarzystwa, II. 107. Jego sprawozdanie o placu rolników, II. 111. Jego osada w Kenmare, V. 109.

Philip's Norton, potyczka pod, II. 263. Pielgrzymki; ich korzyści, I. 8. Z Anglii do Rzymu, I. 9.

Pieniądże brzęczące, ich poniżony stan 1695 r. IX. 71, 73. Ogólna niedola przez nie spowodowana, IX. 76, 78. Pirsarskie przymówki do nich, IX. 78. Nieskuteczne prawodawstwo na nie, IX. 79. Narada nad kwestyją ich powrócenia, IX. 80. Broszury o nich, IX. 88. Procedury parlamentu, IX. 88. Postrach i niepokoje, IX. 90. Wniosek o przestępowanie monety, IX. 90. Starania o jej przywrócenie, IX. 145. I tychże udanie się, IX. 166.

Pierwszy list o rokoszach, V. 35, 36. Piotr I, car rosyjski odwiedza Anglię, X. 57. Zdziwienie spowodowane jego charakterem, X. 57. Jego namiętność do wycieczek morskich, X. 58. Zajęcie wywołane przez niego w Anglii, jego stosunek z Wilhelmem III, X. 59. Jego widzenie się z Burnetem, X. 60. Zwiedza Portsmouth, jego wyjazd, X. 60.

Pitt Wilhelm, przykład jego bezinteresownego patriotyzmu, X. 124.

Piwo, jego odbyt, II. 35. Plantagenety, I. 13.

Plowden Franciszek, V. 163. Jednym z lordów sędziów mianowanych przez Jakóba II dla Irlandyi, VII. 171.

Pococke Edward, II. 44.

Poczty, dochody z nich przekazane Jakóbowi księciu York, II. 10. Służba pocztowa za Karola II, II. 88. Dochody z poczty, II. 89.

Podatek okienny wniesiony przez Montague, IX. 89, 90.

Podatek okrętowy, opór mu stawiany przez Jana Hampden, uznany prawnym przez sędziów, I. 72. Ściągany z surowością, I. 76.

Podatek podymny, II. 9.

Podatek podymny, II. 9. Zniesiony, V. 32.

Podatek ziemski, jego pochodzenie, VIII. 104.

Podatki. Jak ściągane, zmniejszony z nich zysk VIII. 104, nota.

Podróż przez Szkocję, V. 247.

Pole Reginald, III. 235.

Pollexfen, doradca prawny Baxtera.

II. 175. Doradca prawny biskupów, III. 301. Mianowany najwyższym sędzią trybunału cywilnego, V. 20.

Północna wielka szosa, II. 78.

„Półśrodkowcy,” I. 197.

Polwarth lord (Sir Patrick Hume), II. 216. Bierze udział w wyprawie Argyla do Szkocji, jego spory z Argylem, II. 225, 226. Ucieka na kontynent, II. 231. Przyłącza się do Wilhelma III, w Hadze, IV. 53. Obecny przy zebraniu Szkotów w Londynie, IV. 172. Przyłącza się do opozycji przeciwko rządowi w Edynburgu, V. 243, VI. 16. Wyniesiony do godności para, VIII. 153. Mianowany lordem kanclerzem w Szkocji, wydaje rozstrzygający głos na stracenie Tomasz Aikenhead, IX. 210, 211.

Pomponne, jego udział w rozmowie z Portlandem o następstwie hiszpańskiem, X. 80—83.

Ponet biskup, angielski reformator,

Porter Jerzy awanturnik Jakobicki, IX. 42. Dowodzi buntem Jakobitów, IX. 100, 109. Wtajemniczony do spisku morderczego Barklaya, IX. 112. Aresztowany, IX, 113. Składa zeznanie przeciwko współnikom, IX. 114. Jego stosunki z agentami Fenwicka, IX. 153. Składa zeznanie odkrywające intrygę, IX. 153.

Porter Sir Karol, jeden z lordów sędziów Irlandyi, VII. 51. Podpisuje traktat Limericku, VII. 177.

Portland hrabia, potem książę (Wilhelm Bentinck), Jego wierność dla Wilhelma III, III. 139, 141. Jego poselstwo do Anglii 1687 r., III. 155. List Wilhelma do niego, IV. 44, 45. Jego rozmowa z Burnetem, IV. 203. Mianowany pierwszym szatnym, V. 21. Wyniesiony do godności para, V. 94. Towarzyszy Wilhelmowi do Irlandyi, VI. 230. Jego kawaleria holenderska w bitwie nad Boynem, VII. 11. Towarzyszy Wilhelmowi do Holandyi, VII. 95. Wyślany dla poradzenia się Sir Wilhelmu Temple' VIII. 147. Jego postępowanie w sprawie Wschodnio-Indyjskiej kompanii, IX. 18. Wyślany dla zażądania od Boufflersa poddania Namuru, IX. 50. Propozycja nadania mu dóbr koronnych w Walii, IX. 94, 95. Otrzymuje wiadomość o spisku morderczym, IX. 107, 108. Wyślany przez Wilhelma do Anglii dla zebrania pieniędzy, IX. 143. Jego widzenie się z Boufflersem, IX. 218, 219. Ustanawia warunki zgody, IX. 221—222. Wyślany w poselstwie do Francyi X. 62. Jego postępowanie

względem Wilhelma III, X. 62. Jego zazdrość ku hrabiemu Albermale, X. 63. Jego poselstwo w Paryżu, X. 64. Wspaniałość jego dworu, X. 64. Wrażenie sprawione przez niego na ludność francuską, jego osobista popularność, X. 65, 66. Jego przyjęcie przez króla, X. 67. Jego żądanie usunięcia dworu Jakóba II z St Germain, X. 69. Oponuje się opiece dawanęj mordercom, X. 70. Nieprzyjemności spowodowane przez obecność dworu z St. Germain, X. 71. Jego milczenie o następstwie hiszpańskiem, X. 72. Jego rozprawę z Pomponem i Torcym, X. 82, 83. Zwraca się do Wilhelma o instrukcye, X. 83. Jego odpowiedź dana francuzkim pośrednikom, jego ostateczne widzenie się z Ludwikiem XIV, X. 84. Honory oddawane jemu, X. 90. Jego ponure postępowanie względem Wilhelmem III, X. 91. Plenipotentem dla podpisania traktatu w Loo, X. 108. Jego ciągła nienawiść ku Albermale, X. 142. Odpiera awanse króla, X. 142. Opuszcza dwór, X. 143. Jego obecność przy łożu śmierci Wilhelma III, X. 143.

Portman Sir Wilhelm, więzi Monmouth'a, II. 277. Przyłącza się do Wilhelma księcia Oranii, IV. 91.

Portocarrero, kardynał, jego intrygi w Madrycie w sprawie Francuzów, mianowany pierwszym ministrem, X. 146. Jego niewierność i fałsz, X. 146. Nadużywa zabobonności króla, X. 147.

Port Royal zniweczone przez trzęsienie ziemi, VIII. 88.

Portsmouth Jakób II tamże, II. 240.

Portsmouth księżna, I. 189, 209. II. 126. Jej postępowanie podczas ostatniej choroby Karola II, II. 128, 131.

Potrójne przy mierze, I. 163.

Poussin, poseł francuzki, otrzymuje rozkaz opuszczenia Anglii, X. 231—232.

Powell Sir Jan, III. 203. Jednym z sędziów w procesie biskupów, III. 304. Wygłasza swój sąd, III. 312. Oddalony, IV. 22. Powraca do sądu, V. 20. Prezydentem w procesie Andertona, VIII. 189.

Powiększenie dochodu, II. 33.

Powis Wilhelm, Herbert hrabia, III. 38. Mianowany tajnym radcą, III. 68. Jego rada dana Jakóbowi II, III. 117. Towarzyszy Jakóbowi do Irlandyi, V. 133. Mianowany kawalerem Podwiązki w St. Germain, VIII. 33.

Powis Sir Tomasz, prokurator generalny, III. 67. Mianowany instygatorem koronnym, III. 68. Dowodzi pro-

cesem biskupów, III. 305, 308, 311. Zanosi wiadomość o ich uwolnieniu Sunderlandowi, III. 315. Doradcą Fenwicka, IX. 177.

Powle Henryk, IV. 161, 182. Wybrany rzecznikiem Izby gmin, IV. 184.

Powtórne bicie monety, zobacz kursa.

Poynings, lord deputat Irlandyi, VIII. 145, 146. Statut przez niego ustanowiony, VIII. 145, 146.

Pożyczka loteryjna, VIII. 245.

Pożyczki rządowe, ich dawne istnienie, III. 11.

Prasa, jej cenzura, II. 250. Zniesienie tejże, IX. 6. Skutki jej uwolnienia, IX. 59, 60.

Prawo dziedzicznego następstwa nieupoważnione przez Pismo Święte, I. 57. Ani przez historią Anglii, I. 57.

Prawo odpuszczania, I. 26. Kwestya co do jego zakresu, II. 179. Jakóba II prawo do niego, III. 64.

Prawo pierwotności nieświęcone przez Pismo Święte, I. 57.

Prawo zwierzchnictwa, III. 71. Ograniczenie jego władzy, III. 71, 72.

Preston Ryszard Graham wicehrabia, jego list do lorda Halifax z Paryża, I. 223—224 nota. Sekretarzem stanu Szkocyi, II. 191. Jego umiarkowana rada Jakóbowi II, III. 35. Mianowany namiestnikiem Cumberlandu i Westmorlandu, III. 268. Mianowany lordem prezydującym rady IV. 68. Jednym z rady pięciu, IV. 91. Głową spisku Jakobitów, VI. 220. Papiery z St. Germain powierzone mu, VII. 88, 89, 90 nota. Aresztowany VII. 91. Jego proces i wykazanie winy, VII. 106—108. Jego zeznanie, VII. 109, 110. Otrzymuje przebaczenie, VII. 120. Jego przekład Boethiusa, VII. 120.

Prezbiterianie, ich obrzędy religijne, I. 42, 43. Przychylni Ryszardowi Cromwell, I. 111. Połączeni z rojalistami, I. 117.

Prezbiterianie szkoccy, ich nieprzyjaźń dla innych protestanckich kościołów, V. 237 i nota. Wstręt wywołany w Anglii przez ich nietolerancją, VII. 243.

Prezbiteryanizm ustanowiony przez długi parlament, I. 132.

Prideaux, doktor Humphrey, I. 99. Dziekanem w Norwich, III. 288.

Prideaux Edmund, odkupuje swoją wolność od Jeffreysa, II. 305.

Prior Mateusz, jego dawna przyjaźń z Karolem Montague, III. 165. Jego ballada przeciwko Conningsbyemu, VIII.

142 nota. Jego oda o zdobyciu Namuru, IX. 55. Jego list do Vernone, IX. 178. Sekretarzem angielskiej legacyi w Ryswick, IX. 214. Sekretarzem legacyi w Paryżu, za księcia Portland, X. 65. Anegdota o jego rozmowie z Portlandem, X. 65. Cześć oddawana mu w Paryżu, X. 68. Na stronie Altermala przeciwko Portlandowi, X. 142.

Procopius, jego bajeczne opowiadania o Anglii, I. 6.

Prośba o wymiar prawa, I. 67. Zgwałcona przez Karola, I. 68.

Przedstawienie, I. 85, 86.

Przyjęcia ranne, II. 71, 72.

Przywileje królów Angielskich, I. 24. Jak ograniczone I. 25. Zmnożone przez Elżbietę, I. 50.

Psalmanazar Jerzy, jego opowiadanie o rozbójnictwie na południu Francyi, X. 85.

Puik niebieskich, jego pochodzenie, II. 15.

Pulton Andrzej, katolicki duchowny, III. 88 nota.

Purytanie, niezadowoleni z reformacyi, I. 47. Stają się republikanami, I. 48. Ich siła, I. 48. Wspierają królową Elżbietę, I. 50 i nota. Ich oddzielenie od kościoła staje się większem, I. 59. Ich nadzwyczajne przywiązanie do Starego testamentu, I. 64. Ich ponury fanatyzm, I. 65. Ich osady w Ameryce, I. 73. Zaslugują na ogólną nie-nawiść i wzgardę, I. 130, 133. Ich surowość, I. 131. Falszywi wśród nich, I. 134. Prześladowanie, I. 147. Ich wstręt do pięknej literatury, II. 99.

Purytańscy żołnierze, ich charakter, I. 96, 98. Ich cel, I. 106. Spiskują przeciw Ryszardowi Cromwell, I. 113. Rozdwojenie między niemi, I. 113. Ich usposobienie w przeddzień Restauracyi, I. 118. Ich przyjęcie Karola II, I. 119. Rozpuszczeni, I. 125.

Pym Jan, jego oskarżenie, I. 86.

Pyrenejski traktat, X. 75.

Queensbury, Wilhelm, Douglas hrabia, III. 90. W niełasce u Jakóba II, III. 91, 93. Wydalony ze służby, III. 100. Przybywa do Szkocyi, V. 230. Jego działania w Konwencyi, V. 233.

Quiros Don Francisco Bernardo de, pośrednik hiszpański w Ryswick, IX. 214. Odkrywa tajemnicę warunków traktatu w Loo, X. 109.

Radcliffe Dr Jan, I. 75.
 Radcliffe Sir Jan, II. 74, VIII. 277.
 Rafaela kartony, V. 46.
 Ramsay a regiment, VI. 20.
 Rapin de Thoyres, jego sprawozdanie o podróży Wilhelma III, IV. 70.
 Rasin, VIII. 69.
 Ray Jan, II. 107.
 Reading, wydalenie urzędników tamże, III. 274. Potyczka pod, IV. 116.
 Redbridgeska sprawa, VIII. 232, 233.
 Reforma parlamentowa, proponowana 1692 r., VIII. 118, 119.
 Reformacja, jej wczesne wysilenia, I. 37. Wsparta wynalazkiem druku, I. 37. W Anglii, I. 39, 40. Niezadowolnia purytan, I. 47.
 Reformacja, I. 117. Zmiany za niej, I. 145, 146.
 Reformatorzy angielscy, I. 40, 41.
 Ich skłonność ku kalwinizmowi, I. 61, 62, 63.
 Regencya, plan jej brany pod rozważę u lordów, IV, 189. Jej niesystematyczność, IV. 190. I niezdatność, IV. 191. Odrzucona większością dwóch głosów, IV. 193.
 Reresby Sir Jan, IV. 93.
 Restauranci, VIII. 16, 30 nota. Radzą Jakóbowi II ustąpić korony, VIII. 167.
 Restauranci krańcowi, VIII. 163.
 Niezadowoleni z odezwy Jakóba II, VIII. 171.
 Rewolucya, I. 88, 89. Jej odrębny charakter, IV. 215, 216. Korzyści z niej wynikające, IV. 217, 228.
 Rice Szczepan, irlandzki baron, IV. 30, V. 105. Posłuje od Jakóba II do Ludwika XIV, V. 122.
 Richelieu, zmusza Hugonotów do posłuszeństwa, III. 13. Potwierdza edykt nantejski, III. 14.
 Richmond książę, przyłącza się do opozycji parów przeciwko billowi dla zwrotu darowizn. X. 213.
 Ridley biskup, I. 41.
 Riddel, więzi Argy'a, II. 232.
 Robart, szwajcarski sługa księcia Leeds, IX. 19. Jego ucieczka, IX. 22.
 Robertson Aleksander, VI. 32. Pobity przez Mackay'a pod St. Johnston, VI. 33.
 Rochester, Jan Wilmot, III. 146.
 Rochester, Laurency Hyde, hrabia, jego charakter, I. 205. Opiera się billowi wyłączenia, I. 209. Jego postępowanie w urzędzie, I. 222. Odsunięty od urzędu w skarbie, I. 224. Denuncyowany przez Halifaxa, II. 127. Lor-

dem prezydentem przy wstąpieniu na tron angielski Jakóba II, II. 137. Mianowany lordem podskarbm, II. 200. Jego trudne położenie w sprawie katolickich ustępstw, II. 259. Bierze udział w procesie Delamera, III. 33. Jego rada dana Jakóbowi II, III. 35. Jego intrygi na rzecz Katarzyny Sedley, III. 56. Jego utrata wpływu, III. 60, 118. Mianowany komisarzem duchownym, III. 76. Próba nawrócenia go do katolicyzmu, III. 118, 119. Jego konferencye z katolickimi duchownymi, III. 128. Jego widzenie się z Barillonem, III. 122. Jego niepowodzenie, jego widzenie się z królem, III. 123. Wydalony, III. 124. Jego niezasłużona reputacya męczennika kościoła, III. 125. Skutki jego dymisji, III. 159. Mianowany lordem namiestnikiem w Hertfordshire, III. 267. Jego projekt zwołania parlamentu, IV. 90. Jego mowa w radzie lordów, IV. 103. Przemawia za ustanowieniem regencyi, IV. 189. Składa przysięgę wierności Wilhelmowi III, V. 28. Pośrednikiem między nieprzysięgłymi biskupami, VII. 121. Niezadowolony z wpływu Marlborougha na księżną Annę, VII. 230. Tajnym radcą, VII. 242. Kieruje konferencyą gmin nad sprawami morskimi, VIII. 97. Popiera wniosek dla uregulowania procesów rządowych, VIII. 235. Opiera się oskarżeniu Fenwicka, IX. 191. Wywodzi projekt szkockiej kolonizacyi, X. 164.
 Rojaliści w długim parlamencie, I. 99, 100. Niezadowoleni z Karola II, I. 155. Ich wstrędo stałego wojska, II. 13.
 Romney hrabia, (Henryk Sidney), IV. 10. Jego rozmowa z Halifaxem, IV. 12. Podpisuje zaproszenie do Wilhelma, księcia Oranii, IV. 15. Przybywa do Holandyi, IV. 40. Jego intryga z lady Sunderland, IV. 43. Jednym z lordów sędziów Irlandyi, VII. 51. Następuje po Shrewsburyem w sekretarstwie stanu, VII. 85. Jego widzenie się z Penem, VII. 118. Mianowany lordem namiestnikiem Irlandyi, VII. 243. Odracza parlament, VIII. 145. Odwołany, VIII. 146. Jego wystawne fajerwerki w parku St. James. IX. 66. Nadanie mu Irlandzkich dóbr skonfiskowanych X. 204.
 Ronquillo, poseł hiszpański, jego dom spustoszony przez rokoszian, IV. 134. Jego sprawozdanie o postępowaniu Jakóba II w Irlandyi, V. 180.
 Rooke, Sir Jerzy, główny admirał towarzyszy Wilhelmowi do Holandyi, VII.

95. Dowodzi całą flotą pod La Hogue, VIII. 43. Towarzyszy flocie smyrnackiej, VIII. 185. Zaczepiony przez Francuzów, ucieka, VIII. 186. Jego zeznanie przed izbą gmin, VIII. 229. Jego spór z lordem Orford, X. 140.

Rookwood Ambroży, jego udział w spisku mordeczym, IX. 100. Arestowany, IX. 111. Jego sprawa, IX. 153. Jego stracenie, IX. 153.

Rosen brabia, towarzyszy Jakóbowi II do Irlandyi, V. 130. Dowodzi wojskami oblegającymi Londonderry, V. 150. Wraca z Jakóbem II do Dublinu, V. 158. Podejmuje się na nowo kierownictwa przy oblężeniu Londonderry, V. 184. Jego barbarzyństwo, V. 185, 186. Odwołany do Dublinu, V. 187. Odwołany do Francyi, VI. 216.

Rosewell Tomasz, III. 182.

Ross lord, V. 243. Wspólnik Montgomeryego, VII. 55. Zdradza jego spisek, VII. 67.

Rossya, jej nieznacność (za Karola II), I. 60. Mało znana za Wilhelma III, X. 55. Handel z nią, X. 56. Wczesne poselstwo tamże, opowiadania posłów o barbarzyństwie dworu i stolicy X. 57.

Rozbójnictwo morskie na Oceanie Indyjskim, X. 190.

Rozbójnicy, I. 84, 85. Ich rozmnożenie po traktacie w Ryswick, X. 85. Ich przewaga w Anglii, X. 86.

Rozbiorowy traktat pierwszy, X. 101. Nierozsądne oburzenie przeciwko niemu, X. 102-109. Drugi traktat rozbiorowy, X. 149.

Różnowiercy, pozbawieni przywilejów, I. 142. Prześladowani, I. 143. Prawa przeciwko nim ostro wykonywane, I. 214. Prześladowani przez Jakóba II, I. 316, 318. Jakóba II zamiar koalicji z irlandzkimi różnowiercami, III. 168. Karne ustawy zawieszane na ich korzyść, III. 172, 173. Ich usposobienie względem edyktu indulgencyjnego, III. 174, 175. Utrzymują równowagę potęgi między dworem a kościołem, III. 176. Oba stronnictwa pochlebiają mu, III. 178, 179. Niektórzy z nich skłaniają się ku dworowi, III. 181, 182. Ich odezwy do króla, III. 182. Większa część trzyma z kościołem, III. 185. Niezadowoleni z księży swoich stronnictwa dworskiego, III. 187, 188. Ich niedowierzenie polityce Jakóba II, III. 273, 274. (w Londynie). Ich patriotyczne postępowanie, III. 282. Ich deputacja do biskupów w Towerze, III.

294. Ich adres do Wilhelma Oranii, IV. 153, 154. Ich nienawiść do wniosku w przedmiocie unii, V. 74-77.

Royston, wojskowe kontrybucye tamże, IX. 10.

Rumbold Ryszard, II. 206. Towarzyszy Argylowi, II. 219. Zdobywa zamek Ardkinglass, II. 229. Stara się utrzymać władzę Argyla, II. 227. Wzięty do niewoli, II. 231. Stracony, II. 236.

Rumsey Jan, świadczy przeciw Cornishowi, II. 313.

Rupert książę, jego służba na lądzie i morzu, II. 20. Jego naukowe zajęcie II. 106.

Russel, lady Rachel, III. 33, VI. 44. Jej list do Halifaxa, VI. 68. Nie pozwala synowi stawić się na kandydata z Middlesex IX. 68, 69. Wstawia się do Wilhelma III za lordem Clancarty, X. 26, 27.

Russel, lord Wilhelm, jego stosunki z francuzkim posłem, I. 184. Mianowany tajnym radcą, I. 195. Jego stracenie I. 217. Burnet obecny przy jego ostatnich chwilach, III. 146. Jego oskarżenie nieważnione, VI. 44. Przejrzenie jego sprawy, VI. 156.

Russell Edward (kuzyn pierwszego). Przyłącza się do Wilhelma księcia Oranii, IV. 84, 85. *patrz Orford hrabia ok*

Rutland Jan, hrabia, III. 266. Przyłącza się do powstania na północy, IV. 95.

Ruvigny Markiz. Zobacz Galway hrabia.

Ryswick, kongres tamże, kwestye o pierwszeństwo i opóźnienia, IX. 215-218. Punkta ugody, IX. 221. Ugoda podpisana, IX. 226.

Ryszard I, I. 12.

Ryszard III, Kościół toleruje jego uzurpacyą, VI. 97.

Rządca z Baleanach, VI. 18.

Rzeczpospolita, jej ogłoszenie, I. 102. Rzeczpospolita, jej ogłoszenie, I. 102. Rzeczpospolita, jej ogłoszenie, I. 102. Rzeczpospolita, jej ogłoszenie, I. 102. Rzeczpospolita, jej ogłoszenie, I. 102.

Rzym, Saksonów pielgrzymki tamże, I. 8. Angielskie poselstwo tamże, III. 214. Przywileje posłów tamże, IV. 35. Wieść o śmierci Wilhelma przybywa tamże, VII. 26.

Rzymki dwór, jego polityka, II. 155, 156. Doradza Jakóbowi II umiarkowanie, III. 11, 18. Gani postępowanie Ludwika XIV z Hugonotami, III. 15.

Rzymski kościół, jego zbawienne skutki w czasach ciemnoty, I. 19, 20. Staje się przeszkodą do postępu, I. 38. Jego dogmaty, I. 42. Jednostajność jego obrzędów, I. 43.

Sabat żydowski, przyjęty przez Purytanów, I. 64.

Sacheverell Wilhelm, IV. 182. V. 12. Jego poprawki do wniosku korporacyjnego, VI. 161, 162.

Sackville pułkownik Edward, agent Jakobitów, jego widzenie się z Marlboroughem, VII. 141. Posyła list Marlborougha Melfortowi, VIII. 260, nota.

Sąd apelacyjny dla spraw duchownych, III. 72.

Sąd archidyaconalny, III. 72.

Sąd najwyższy arcybiskupi, III. 72.

Sąd najwyższy sędzi nadwornego, III. 31. VIII. 100.

Sądy konsystorskie, III. 73.

Saint Ruth, generał francuzki, przybywa do Limerick, VII. 156. Wysyła pomoc do Athlone, VII. 160. Wyrzeczony przez Tyrconnella, VII. 161. Jego zazdrość ku Sarsfieldowi, VII. 161. Cofa się, VII. 163. Postanawia walczyć, VII. 164, 165. Stacza bitwę pod Aghrim, VII. 166, 167. Zabity w bitwie, VII. 167.

Saint Simon książę, VIII. 69. Jego zdanie o lordzie Portland, IX. 218, nota.

Saint Victor, wspiera księcia Walii w ucieczce, IV. 123.

Saksony w Brytanii, I. 6. Ich poddaństwo, I. 7. Nawróceni I. 7. Postępują w cywilizacji, I. 8, 9. Ich spór z Duńczykami, I. 10. Tyranizowani przez Normandów, I. 12. Zmieszani z Normandami, I. 14. Saksońscy koloniści w Irlandyi, III. 105, 106.

Salisbury Jakób Cecil, hrabia nawrócony do katolicyzmu, III. 160. Walka jego sług z motochem, IV. 109. Oskarżony, VI. 155. Jego podpis sfałszowany przez Roberta Young, VIII. 51.

Salisbury Jan, redaktorem Obiegającej poczty, IX. 201.

Salisbury, Wilhelm III wchodzi do IV. 113.

Sancroft arcybiskup, obecny przy łożu śmierci Karola II, II. 130. Rada jego zasięgana co do papierów pozostałych w rękopiśmie Karola II, III. 36. Nie przyjmuje urzędu komisarza duchownego, III. 75. Zebranie protestantów u niego, III. 284. Układa prośbę biskupów, III. 285. (Zobacz siedmiu biskupów). Jego powrót do swego pałacu po uniewinnieniu, III. 300, 301. Jego list pastoralny, III. 319. Jego rada dana Jakóbowi II, IV. 59. Upewnia Jakóba II o swojej wierności, IV. 68.

Jego rozmowa z Jakóbem II, IV. 80. Podaje prośbę o zwolnienie parlamentu, IV. 90. Prezydentem zebrania lordów w Guildhall, IV. 130. Głową stronnictwa rojalistów, IV. 158. Jego plan regencyi, IV. 176, 177, nota. Odsuwa się od rozprawy lordów nad tymże przedmiotem, IV. 189. Niekonsekwentność jego zasad, IV. 189, 190. Odmawia złożenia przysięgi na wierność Wilhelmowi i Maryi, V. 28. Odosobnia się, V. 60, 61. Jego skrupuły w sprawie wyświęcenia Burneta i słabe postępowanie, V. 61. Nieprzysięgły, VI. 104. Pozostaje na łasce w swoim pałacu, VI. 175. Propozycje czynione mu od rządu, VII. 121. Jego ópor, VII. 124. Wydalony z Lambeth, VII. 127. Jego gniew, VII. 128. Jego nienawiść dla ustanowionego kościoła, VII. 128, 129. Stara się o następstwo nieprzysięgłych prałatów, VII. 128. Jego nazwisko sfałszowane przez Roberta Young, VIII. 51. Dwór w St. Germain spogląda na niego ze wstrętem, VIII. 161.

Sarsfield Patrick w bitwie pod Sedgemoor, II. 272. Odparty pod Wincanton przez wojska księcia Oranii, IV. 96. Jego urodzenie i wczesna karyera, V. 163—164. Jego powodzenie w Connaught, VI. 85. Upiera się w obronie Limerick, VII. 43. Napada nagle angielską artylerią, VII. 46. Jego administracja w Limerick, VII. 154. Jego koledy zazdrośni ku niemu, VII. 161. Jego rada, żeby uniknąć bitwy, VII. 164. Dowodzi rezerwą pod Aghrim, VII. 167. Cofa się do Limerick, VII. 168. Rozpacza nad obroną, VII. 177. Jego widzenie się z Ruvignym, VII. 178. Jego spór z Ginkellem, VII. 179. Rekrutuje Irlandzkich rekrutów dla służby francuzkiej, VII. 181. Dezertowania z jego regimentu, VII. 182. Scena przy jego wyjeździe z Cork, VII. 183. Przeznaczony do wzięcia udziału w francuzkim najęździe na Anglię, VIII. 28. Odznacza się w bitwie pod Steinkirk, VIII. 78. Śmiertelnie ranny nad Lande, VIII. 182.

Saski Elektor, jego nierozsądne warunki za związek przeciwko Francyi, VIII. 63. Wilhelm III traktuje z nim, VIII. 66.

Savile Henryk, anegdota o nim opowiadana przez księcia Leeds, IV. 21.

Savoy, osiedlenie jezuitów tamże, III. 79. Przywileje tegoż zniesione, IX. 204. Sawyer Sir Robert, syndyk koronny, III. 66. Wydalony, III. 280. Doradca prawny biskupów, III. 305. Stawia

trudności o prawność tytułu Wilhelma III, IV. 161. Przywołany do odpowiedzialności za postępowanie w sprawie Sir Tomasza Armstrong, VI. 166, 167. Wybrany od uniwersytetu Cambridge, VI. 176.

Saxton świadek przeciwko Delamellowi, III. 33.

Scarsdale hrabia, III. 266.

Scherlock Dr. Wilhelm, II. 44. Ściąga na siebie niezadowolenie Jakóba, II. 43. Bierze udział w naradzie Londyńskiego duchowieństwa, III. 285. Jego plan negocjacji z Jakóbem I^o, IV. 175. Nieprzysięgły, VI. 101. Mianowany dziekanem św. Pawła, VII. 129. Zmiana w jego przekonaniach VII. 136. Składa przysięgi, jego broszury, VII. 131. Oburzenie Jakobitów na niego, VII. 132. I wigów, VII. 132. Satyra na niego VII. 133, 134, nota.

Schomberg, Fryderyk, hrabia następnie książę, mianowany namiestnikiem księcia Oranii w wyprawie tegoż do Anglii IV. 52. Mianowany kawalerem Podwiązki, V. 94. Przygotowuje się do wyprawy na Irlandyę, VI. 71. Jego popularne zalety, VI. 71, 72. Jego konferencja z Izabą gmin, VI. 72. Łąduje w Irlandyi, VI. 73, 78. Zdobywa Carrickfergus, VI. 78. Posuwa się i zbliża do nieprzyjaciela, VI. 79. Skład jego armii, VI. 80. Jego wojska źle opatrzone, VI. 80. Wykrywa spisek między francuzkiem wojskiem, VI. 82. Choroba i demoralizacja w angielskiem wojsku, VI. 83, 85. Jego przeczność i zręczność w trudnościach, VI. 85. Coffa się do Lisburn, VI. 86. Zdanie o jego postępowaniu, VI. 86, 87. Zdobywa Charlemont, VI. 218. Jego powody przeciwko wytoczeniu bitwy nad Boy-nem VII. 14. Jego śmierć, VII. 17.

Schomberg Meinhard. Zobacz Leinster książę.

Schöning, minister, saski jego sprężdajność, VIII. 67.

Sclater Edward podwójnym odstępca, III. 68.

Scott doktor Jan, odwiedza Jeffreysa w Towerze, VI. 63. Członkiem duchownej komisyi, VI. 122.

Sedgemoor, II. 269. Bitwa pod II. 269, 273. Sprzeczne sprawozdania, II. 273, nota.

Sedley Katarzyna. Zobacz Dorchester hrabina.

Sedley Sir Karol, III. 54. Jego mowa o liście cywilnej, VI. 193.

Selden, I. 128.

Seymour Sir Edward, II. 192. Jego mowa o przekupionych wyborach, II. 194. Wrażenie wywołane przez nią, II. 194. Jego mowa przeciwko powiększeniu armii, III. 20. Przyłącza się do Wilhema księcia Oranii, IV. 91. Jego rada dana Wilhelmowi, IV. 92, 93. Pozostaje przy dowództwie w Exeter, IV. 95. Jego położenie w Izbie gmin, IV. 183. Przywódcą stronnictwa torysów, X. 26. Składa Wilhelmowi i Maryi przysięgę na wierność, V. 28. Wspiera zamiary rządu zatrzymania na własność Irlandyi, V. 181. Broni komisarzy Hungerfordzkich, VI. 158, 159. Mianowany komisarzem skarbu, VII. 242. Jego spór z kolegami o pierwszeństwo, VII. 242. Jego mowa o obcych oficerach, VIII. 94. Opiera się wnioskami trzyletniemu, VIII. 127. Jego stosunki z Wschodnio-Indyjską kompanią, VIII. 235. Wydalony z urzędu, VIII. 258. Traci nominacją na członka z Exeter, IX. 69, 70. Jego mowa przeciwko stowarzyszeniu, IX. 127. Jego mowy przeciwko oskarżeniu Fenwicka, IX. 176, 180. Wybrany w nieobecności swojej z Exeteru 1698 r., X. 100. Jego gwałtowna mowa przy wyborze marszałka, X. 112. Jego gwałtowne postępowanie w sprawie wytoczonej Kirkowi za śmierć swego syna, X. 187. Jego gwałtowna odezwa w izbie gmin, X. 196, 197. Jego zarzuty czynione Somersowi, X. 216. Przewodnikiem konferencji nad zmianami co do wniosku dla zwrotu darowizny, X. 216.

Seymour Conway, syn poprzedniego, jego śmierć z rany otrzymanej w pojedynku, X. 186.

Shadwell, jego obraz żołnierskiego modnisi, VII. 146. Jego „Giełdowiczów,” VIII. 111.

Shafesbury Antoni, Ashley Cooper, hrabia, jego charakter, I. 172. Oświadcza się przeciwko edyktowi indulgencyjnemu, I. 179. Opiera się administracji Danbyego, I. 182. Mianowany prezydentem rady, I. 195. Usuwa się, I. 205. Stawia opozycją rządowi, I. 209. Ucieka do Holandyi, umiera, I. 217. Jego dom w Aldersgate Street, II. 63. Jana Newtona uznanie jego wymowy, IX. 92.

Shales Henryk, komisarz generalny dla armii Wilhelma III w Irlandyi; jego spekulacje, VI. 80, 81. Odwołany na żądanie parlamentu, VI. 148.

Sharp Jan, dziekan w Norwich, II. 44. Jego kazania przeciwko roszcze-

niom kościoła rzymskiego, biskup Londynu otrzymuje rozkaz zawieszenia jego urzędowania, III. 73. Jego kazanie przed izbą gmin, IV. 194. Odwiedza Jeffreysa w Towerze, VI. 62. Członkiem duchownej komisji, VI. 119. Mianowany gubernatorem w York, VII. 128.

Sheffield, II. 53

Sheryfów spis na rok 1688, III. 270.

Short Dr. Tomasz obecny przy łożu śmierci Jakóba II, II. 136.

Shovel, Sir Cloudesley, II. 22, 23. Towarzysz Wilhelmowi III do Irlandyi, VI. 230. Także do Holandyi, VII. 95.

Shower Sir Bartłomiej, III. 225. Doradcą prawnym przeciwko biskupom, III. 305. Doradcą prawnym Rookwooda, IX. 123. Doradcą prawnym Fenwicka, IX. 177. Wybrany z Exeter. 1698. Jego poprzednia karyera.

Shrewsbury hrabina, III. 262, VI. 226.

Shrewsbury hrabiowie, III, 261, 262.

Shrewsbury Karol Talbot, hrabia, III, 261, 262. Odsunięty przez Jakóba II od namiestnictwa w Staffordshire, III. 263.

Przyłącza się do spisku rewolucyjnego, IV. 12. Podpisuje zaproszenie do księcia Oranii, IV. 15. Wchodzi do Bristolu, IV. 111. Znosi Jakóbowi poselstwo z Windsor, IV. 150.

Sekretarzem stanu Wilhelma i Maryi, V. 17. Jego spory z hrabią Nottingham, V. 58.

Upadek jego politycznego wpływu, V. 159. Staje się tajemnie Jakobitą, VI. 191. Jego widzenie się z księżną Anną i z lady Marlborough, VI. 201.

Jego charakter, VI. 124. Jego zdradziecka korespondencya z Jakóbem II, VI. 226.

Składa urząd sekretarza, VI. 227. Jego postępowanie po bitwie pod Beachy-Head, VI. 240. Czyni wniosek

trzyletni, VIII. 126. Podpisuje protest przeciwko cenzurze prasy, VIII. 141.

Jego stosunki z Middletonem, VIII. 167. Nie chce przyjąć urzędu sekretarza stanu, VIII. 232. Jego widzenie się z Montgomerym, VIII. 232.

Przyjmuje pieczęcie, VIII. 235. Mianowany jednym z lordów sędziów, IX. 24. Jego usiłowania, ażeby zebrać pieniądze na wojnę, IX. 143. Zaliczony w oskarżeniu Fenwicka, IX. 159.

Jego znalezienie się, IX. 160. Opuszcza Londyn, IX. 161. Napomniany przez Somersa i króla, IX. 196. Fałszywie oskarżony przez Macieja Smit, opuszcza Anglię; jego wyrzut sumienia, IX. 196, 197.

Shields Aleksander, towarzysz drugiej wyprawy do Darien, X. 171. Jego śmierć, X. 176.

Sidney Algernon otrzymuje pieniądze z Francyi, I. 185. Stracony, I. 217. Jego oskarżenie nieważnione, VI. 46. Śledztwo w jego procesie, VI. 156.

Sidney Henryk. Zobacz Romney hrabia.

Skarbowe banknoty po raz pierwszy w kurs puszczone, IX. 140, 141 i nota.

Skelton, pułkownik Beville, poseł angielski w Amssterdamie, I. 223. Jego starania dla zapobieżenia wyruszeniu Monmoutha z Holandyi, II. 240. Ofiowany i uwięziony w Towerze, IV. 47. Mianowany namiestnikiem Toweru, IV. 106.

Slane zamek, VII. 8.

Slead Macdonald. Zobacz Macdonald.

Sloane, II. 107.

Smith Adam, jego przerażenie wywołane wielkością długu narodowego, VIII. 115.

Smith Aron, mianowany instygatorem przy skarbie, V. 23. Badany przez lordów przy uwięzieniu Marlborougha i Huntingdona, VIII. 93. Jego wpływ na Sir Janie Trenchard, VIII. 150. Prowadzi śledztwo o spisek Lancashire, VIII. 269. Jego złe prowadzenie tej sprawy, VIII. 271. Badany przez Lordów, VIII. 274. Mianowany kanclerzem izby skarbowej, X. 188.

Smith Dr. Tomasz, III. 236. Popiera zaczepkę Jakóba II na kolegium św. Magdaleny w Oxfordzie, III. 245, 247.

Smith Maciej, szpieg, IX. 196.

Smith Jan, mianowany komisarzem skarbu, VIII. 258.

Smith Robert, jego „zeznanie umierającego,” VII. 74 i nota.

Smolett Tobiasz, jego obraz oficerów floty, II. 23.

Smyrnejska flota, plany wysłania jej, VIII. 185. Zaczepiona i rozproszona w zatoce Lagos, VIII. 186.

Snatt, nieprzysięgły ksiądz, obecny przy absolucyi Frienda i Parkynsa w Tyburn, IX. 121.

Soho, okrzyk Monmoutha pod Sedgemoor, II. 269, 274.

Soho-Square, II. 64.

Solmes hrabia, zajmuje Whitehall dla księcia Oranii, III. 151. Dowodzi wojskami holenderskimi w Irlandyi, VI. 70. Dowodzi oddziałem nad Boynem, VII. 15. Pozostawiony przy dowództwie wojsk Wilhelma III w Irlandyi, VII. 40.

Dowodzi Anglikami pod Steinkirk, VIII. 78. Poparcie dywizji Mackaya nie udaje mu się, VIII. 78, 79. Oburzenie na niego, VIII. 81. Skargi na niego

w parlamencie, VIII. 94. Zabity pod Landen, VIII. 180.

Somers Jan, (następnie lord) drugim dowódczą prawnym biskupów, III. 306. Jego mowa przy sądzeniu, III. 311. Wstępuje do parlamentu, IV. 183. Przy konferencji lordów nad kwestyą uznania tronu opróżnionego, IV. 204. Spisuje objaśnienie praw, IV. 208, 209. Mianowany instygatorem generalnym, V. 20. Przewódczą gmin w konferencji o sprawie Oatesa, VI. 51. Rzecznikiem komitetu korporacyjnego, VI. 160. Jego mowa o wniosku mającym unieważnić ustawy parlamentu z 1689 r., VI. 203. Kieruje śledztwem Prestona i Ashtona, VII. 106. Generalnym prokuratorem, VIII. 99. Mianowany lordem tajnej pieczęci, VIII. 151. Jego wielkie zalety, VIII. 211. Jego rozmowa i wzięcie, VIII. 212. Opiekuje się zaśluzonemi ludźmi, VIII. 212. Paszkwile na niego, VIII. 212 i nota, VIII. 213. Mianowany jednym z lordów sędziów, IX. 24. Powoduje pogodzenie księżnej Anny z Wilhelmem III, IX. 26. Bierze udział w rozprawie o monecie, IX. 80. Propozowany przez niego środek, IX. 85. Mianowany lordem kanclerzem, IX. 205. Jego broszura przeciwko rozpuczeniu wojska znana pod tytułem: „Listu ważniczego,” X. 12—17. Odsuwa się dla zdrowia do Tunbridge-Wells, X. 101. Otrzymuje depezę z wiadomością o pierwszym traktacie rozbiorowym, X. 106—107. Przedstawia królowi usposobienie kraju, X. 107. Odradza Wilhelmowi zamiar opuszczenia Anglii, X. 118. Jego mowa o billu co do rozpuczenia wojska, X. 130. Jego szybkie wyniesienie i skromność; nienawidzony przez stronnictwo gwałtownych torysów, X. 196. Jego stosunki z czynnościami Wilhelma Kidd, X. 196. Parlament zaczyna go, X. 199. Tryumfujące zwolnienie, nadanie mu koronnych dóbr, X. 200. Parlament zaczyna go. Zawziętość torysowskich przywódców na niego, X. 201. Jego ostrożna rada w sprawie wniosku o zwrot darowizn. X. 218. Nieudanie się zamachu dla usunięcia go od urzędu, X. 221.

Somerset Edward Seymour książę, protektor, II. 286.

Somerset Karol Seymour książę, III. 222. Obecny przy koronacji Wilhelma i Maryi, V. 92.

Somersetshire, tradycja tamtejszego chłopstwa, VI. 267. Jego waleczność w bitwie pod Sedgemoor, III. 271. Jeffreysa pobyt tamże, III. 299—311.

South Robert, II. 44.

Southampton House w pobliżu Holborne, II. 64.

Southampton Tomasz Wriothesley, hrabia, przyłącza się do opozycji lordów przeciwko wnioskowi o zwrot darowizn, X. 213.

Southwark, wybory tamże, (1701) X. 234.

Spanheim, Hezekiel, jego udział w urządzaniu radosnych zabaw na przybycie Wilhelma III do Hagi 1691 r., VII. 98.

Speke Hugo, III. 83. Rozsyła broszury Johnsona, III. 34. Przywłaszcza sobie autorstwo sfałszowanej proklamacji przeciw katolikom, IV. 110. Utrzymuje, że spowodował „Noc Irlandzką,” IV. 138.

Spekulacja giełdowa (Stockjobbing) jej pochodzenie, VIII. 109—111, i nota. Poprzedza dług narodowy. VIII. 111, 112. Fluktuacje w banku, X. 182.

Spencer Edmund, jego zdanie o irlandzkich balladach, I. 52.

Spencer Karol lord, (syn hrabiego Sunderland) Wstępuje w życie publiczne, X. 7. Jego gust do książek i wigizmu, X. 8. Cel jego polityki, X. 9.

Spisek domu zbożowego, I. 217.

Rumboldt uwięzienia go, II. 238.

Spory o inwestyturę laików, I. 44.

Spory w sprawie przysięgi na wierność, V. 94. Dowodzenia za uznaniem Wilhelma i Maryi, VI. 95, 97. Dowodzenia nieprzysięgłych, VI. 98—100. Duchowieństwo składa przysięgę, VI. 103, 104. Z wyjątkami, VI. 104. zobacz nieprzysięgli.

Sprat Tomasz, biskup w Rochester, II. 44. Komisarzem duchownym, III. 76. Odczytuje edykt indulgencyjny w Westminster-Abbey, III. 289. Składa urząd komisarza, IV. 23. Wezwany przez Jakóba II na konferencyę, IV. 80. Składa Wilhelmowi III, przysięgę na wierność, V. 28. Obecny przy koronacji Wilhelma i Maryi, V. 92. Komisarzem duchownym za Wilhelma III, VI. 121. Cofa się z komisji duchownej, VI. 121. Papiery zdradzieckie ukryte w jego pałacu. Jego charakter, VIII. 52. Aresztowany, VIII. 52. Jego niewinność dowiedziona, VIII. 53.

St. Germain, IV. 166, 167. Jakóba II dwór tamże, VIII. 159. Fanatyzm i zawiści panujące tamże, VIII, 160.

St. James'a plac, II. 65. Jego nieprzyjemne strony, II. 66, 67.

St. Maur przedmieście, X. 235.

Stadhudery w Holandyi, I. 175.

Stafford Wilhelm Howard wicehrabia, stracony, I. 210. Jego oskarżenie unieważnione, II. 199. Burneta napomnienia do niego, III. 146.

Stair Majorat. Zobacz Dalrymple Jan.

Stamford hrabia, generałem parlamentowym, pobity pod Stratton, I. 91.

Stamford Tomasz Grey, hrabia oskarżony o współudział w spisku domu zbożowego, III. 29. Przyłącza się do powstania za księciem Oranii na północy, IV. 95. Marszałkiem komitetu mordów, VI. 156. Przyjmuje Wilhelma III w Bradgate, IX. 64.

Stałe wojska, silny wstręt do nich w Anglii, III. 5, 6, 7. Argumenty przeciwko takowym, X. 9, 10. Argumenty sprzeczne, X. 10. Odpowiedź lorda Somers. X. 12—15. Grożący najazd francuzki, X. 15. Odwołanie do historii Grecyi, X. 15, 17, i nota. Do armii Hanibala, X. 16.

Steinkirk bitwa pod VIII. 77—79. Walka między francuzką gwardyą a angielską dywizyą, VIII. 78. Francuzów i sprzymierzeńców straty, moralny skutek zwycięstwa, VIII. 78, 79.

Stewart Jakób, jego korespondencya z wielkim pensjonarzem Fagel, III. 213. Przywiązany do stronnictwa Jakobickich wigów w Edynburgu, VII. 66. Jego postępowanie jako adwokata w śledztwie Tomasza Aikenhead, IX. 210, 211.

Stewarty z Appin'u, V. 258, 268.

Stillingneet Edward, II. 44. Jego odpowiedź na papiery w rękopiśmie Karola II, III. 121. Opiera się odczytaniu Edyktu Indulgencyjnego, III. 285. Członkiem duchownej komisyy, VI. 119. Mianowany biskupem w Worcester, VI. 132. Jego tytuły do prymasostwa, VIII. 273.

Stirling, plan szkockich Jakobitów sesyonowania tamże, V. 221, 228.

Storcy Samuel, II. 309.

Stout rodzina kwaków w Hertford, stara się ugruntuować podejrzenie mordu ciężące na Spencerze Cowper, X. 182. Zobacz Spencer Cowper.

Stowarzyszenie, ustanowione przy odkryciu spisku morderczego, IX. 112. Rozprawa o niem u lordów, IX. 124, 125. Podpisane w całym kraju, IX. 126, 128.

Strabane, Klaudiusz Hamilton lord, V. 157.

Strabane, potyczka pod, V. 149.

Street, baron, jego opór przeciw Jakóbowi II w kwestyi władzy odpuszczania, III. 67.

Strafford hrabia, zaliczony w akcie oskarżenia irlandzkim, V. 174.

Strafford Tomasz Wentworth hrabia, jego charakter i polityka, I. 68, 69. Gani Karola II za wojnę szkocką, I. 75. Trwa w swojej polityce, I. 76. Oskarżony i stracony, I. 79. Przytoczenie wyroku nań wydanego, IX. 183—186.

Strasburg, zatrzymany przez Francuzów na mocy traktatu w Ryswick, IX. 223.

Stratton, bitwa pod, I. 91.

Stronnictwo dolnokościelne, V. 58, 59.

Stronnictwo górnokościelne, V. 56. Opiera się wnioskowi w przedmiocie unii, V. 70, 71. Woli rytuały od artykułów, V. 73.

Stronnictwo krajowe, I. 164. Zaczyna kabale, I. 177. Jego trudne położenie, I. 183. Jego stosunki z Francją, I. 184. Nowe stronnictwo krajowe, III. 17.

Stukeleya „Itinerarium Curiosum,” II. 12 i nota.

Suffolk, płaca tamże. II. 112.

Sunderland hrabina, jej intrygi z Henrykiem Sidney, IV. 43, 44. Jej listy, IV. 44.

Sunderland Robert Spencer hrabia, jego polityczny charakter, I. 199. Popiera bill wyłączenia, I. 209. Jego intrygi, I. 223. Zostawiony przy urzędzie przez Jakóba II, II. 140. Stosuje się do katolickich obrzędów, II. 159. Jego list do Penna, II. 308 i nota. Zachęca mylne wyobrażenia Jakóba II, III. 51, 52. Jego powody, przekupiony przez Francuzów, III. 52. Przyłącza się do kabaty jezuitów, nawrócony przez Jakóba II, III. 53. Jego intrygi przeciwko Rochesterowi, III. 53, 54. Mianowany komisarzem duchownym, III. 77. Przekupiony przez Tyrconnella, III. 126. Anegdota o nim, III. 259. Mianowany lordem namiestnikiem w Warwickshire, III. 270. Jego rada dotycząca siedmiu biskupów, III. 302. Doradza Jakóbowi II uczynić ustępstwa, III. 302. Głosi się katolikiem, III. 303. Dowodzi ogłoszenia przypisanego biskupom broszury, III. 310. Podejrzany o zdradę względem Jakóba II, IV. 41. Jego urzędowe dochody, IV. 41, 42. Niespokojny o swoje bezpieczeństwo, IV. 43. Jego tajna korespondencya z księciem Oranii, IV. 44. Ludzi Jakóba upewnieniami bezpieczeństwa, IV. 48. W niełasce, IV. 64. Jego

protestacye lojalności, IV. 65. Jego tajne przystąpi oddawane Wilhelmowi, VIII. 204, 205. Ucieka do Holandyi, VIII. 205. Powraca do Anglii, VIII. 206. W łaskach u Wilhelma, VIII. 206, 207. Doradza używanie wigowskich ministrów, VIII. 207. Powoduje pojednanie Wilhelma z księżną Anną, IX. 24. Przyjmuje Wilhelma w Althorpe, IX. 63. Namawia Godolphina do usnnięcia się z urzędu, IX. 170. Mianowany lordem szambelanem i jednym z lordów sędziów, IX. 206. Postrach spowodowany jego nominacyą, X. 9. Jego polityczny charakter, X. 9. Zaczepiony przez izbę gmin, jego stronnicy w izbie, X. 19. Całkowicie podejrzany przez kolegów, X. 19. Prześtrazony powstałem przeciwko sobie wzburzeniem, X. 20. Składa urząd, X. 20.

Sutherland hrabia, VII. 62.

Sutherland, pułkownik Hugo, odparty przez Enniskilleńczyków, V. 182, 183.

Świętego Ludwika order, VIII. 173, 174.

Świętego Pawła katedra, odbudowana, II. 60. Otwarta dla publiczności w dzień dziękczynień, IX. 230.

Swift Jonaton, stałość irlandzkiego ludu dla niego, II. 288. Jego patryotyzm ograniczony do saskich mieszkańców wyspy, VII. 184, 185 i nota. Jego urodzenie i wczesna karyera, sekretarzem Sir Wilhelma Temple, VIII. 147. Znosi parlamentowi list Wilhelma o billu trzyletnim, VIII. 148. Jego charakterystyka Somersa, VIII. 212 nota, VIII. 214 nota. Także Whartona, VIII. 221.

Synod w Dortrecht, I. 60, 63.

System długu publicznego, skutki tegoż, VIII. 117.

Systematyczne przemycanie 1698 r., X. 41, 42.

Szkoccy sprzymierzeńcy (czas wyprawy Argyl'a), ich fanatyzm, II. 227, 228.

Szkoccy wygnani w Holandyi, II. 213—216. Ich niedorzeczne postępowanie, II. 217, 218.

Szkoccy żołnierze, ich rokosz w Ipswich, V. 32, 33. Poddają się na łaskę lub niełaskę, V. 35.

Szkocka, prezbiterańska wymowa, VII. 73.

Szkocya, zespolenie jej korony z Anglią, I. 51. Charakter jej ludności, I. 52. Skutki połączenia, I. 53. Reformacya w Szkocyi, I. 53, 54. Niespokoj-

ność ludu, I. 74. Jego religijne przekonania, I. 75. Karola I wojna z Szkocyą, I. 76, 77. Uznaje Karola II za króla, I. 102. Zdobyta przez Cromwella, I. 103. Za Karola II, I. 150. Duchowieństwo Szkocyi, I. 151. Za rządów księcia Jakóba II, jej stan (1686), I. 219. Stronnictwa w radzie, III. 97. Życzliwość okazywana rzymskim katolikom, III. 98. Wiadomości ztamtąd zatrzymywane przez Jakóba II, III. 99. Despotyczne rządy w Szkocyi, III. 100, 101. Częściowa tolerancya za Jakóba II, III. 169. Współczucie dla siedmiu biskupów, III. 301. Sprawy Szkocyi podczas najazdu Wilhelma III, IV. 173. Gwałtowność rewolucyi, V. 201. Złe skutki, V. 202. Wybory, V. 203. Episkopalne duchowieństwo znieważone, V. 204. Propozycya zespolenia prawodawczego z Anglią, V. 207. Powodzenie Szkocyi za Cromwell'a, V. 208, i nota. Handlowe stosunki z Anglią, V. 208, 209. Powody adwokatów za unią, V. 209, 210. Unia kościołów byłaby szkodliwą, V. 210. Siła religijnych stronnictw, V. 213, 214. Religijny opór i brak politycznej moralności, V. 222. Sprawy Szkocyi 1690 r., VII. 55. Duchowna anarchia, VII. 60. Uregulowanie spraw kościelnych, VII. 60, 61. Ogólna zgoda w tychże, VII. 70. Użalania episkopalnych, VII. 70, 71. I przesadzonych prezbjteryanów VII. 72. Ogólne zebranie kościoła, VII. 76. Stan Szkocyi 1692 r., VIII. 3. Górale składają przysięgę na prowadzenie spokojnego życia, VIII. 7—8. Spory ogólnego zebrania z rządem cywilnym, VIII. 153, 154. Stan Szkocyi 1697 r., IX. 208. Uchwała dla założenia szkół i skutki tegoż, IX. 208, 209. Bigoterya i okrucieństwo tajnej rady, IX. 209. Skwapliwe przyjęcie planu Patersona dla zaludnienia Darien, X. 158. Akcye szybko podpisane, X. 159. Ubóstwo kraju w tymże czasie, X. 161. Oburzenie z powodu oporu angielskiego rządu przeciw koplanowi kolonizacyi, X. 166. Radość ze skutecznego założenia kolonii, X. 170. Druga wyprawa, X. 171. Prośba do króla na wieść o nieudaniu się pierwszej wyprawy, X. 172. Unia z Anglią przedmiotem troski Wilhelma III na łożu śmierci, X. 240.

Szlachta wiejska, II. 34. Jej nieokresane obejście, II. 35—36. Ich wierność i przywiązanie do kościoła, II. 37, 38.

Szlifybruki (Seowers), II. 68.

Szpirz zburzony przez Francuzów, V. 96.

Szwajcarskie wojska w armii Wilhelma księcia Oranii, IV. 77.

Szwecya, członkiem potrójnego przymierza. I. 163, 164. Zazdrosna ku Anglii i Holandyi, VIII. 60.

Szwedzkie wojska Wilhelma księcia Oranii, IV. 76.

Szynkownia pod różą, zbiorowiskiem wigowskich członków, IX. 170.

Taaffe, szpieg, agent Trencharda, VIII. 268. Jego działania w Loncashire, VIII. 268, 269. Jego świadectwo unieważnia śledztwo, VIII. 271. Posłany do więzienia przez lordów, VIII. 275.

Tallard hrabia, jego poselstwo do Anglii, X. 83. Udzielone mu rozkazy, X. 83—85. Hojność jego pensyi, X. 85. Towarzyszy Wilhelmowi III do Newmarket, X. 85. Rozprawy o hiszpańskim następstwie, X. 86, 87. Jego zdanie o stanowczości i uczciwości Wilhelma, X. 88. Odnowione negocyacje w Loo, X. 101. Traktat podpisany, X. 108.

Talmash Tomasz, służy pod Marlboroughem w Walecourt, V. 191. Służy pod Ginkellem w Irlandyi, VII. 162. Pod Athlone, VII. 161. Jego postępowanie w bitwie pod Aghrim, VII. 167. Jego wysoka reputacja wojskowa, VIII. 95. W bitwie pod Landen, VIII. 180. Dowodzi napadem na Brest, próbuje łądować, VIII. 261. Śmiertelnie ranny, VIII. 262.

Tanger, załoga anglików tamże, I. 155. Utracony prze Karola II, I. 213. Pułkownik Kirke tamże, II. 289, 290.

Tajemnica dyssydencka (za czasów Karola I), I. 70.

Tajna rada, I. 44, 45.

Tankerville, Ford Grey, hrabia (lord Grey z Wark) polityczny więzień w Towerze, ucieka, proces wytoczony mn za uwiedzenie Lady Henryety Berkeley, II. 207, 208. Łąduje w Lyme z Monmouthem, II. 242. Jego ucieczka z Bridport, II. 245, 246. Opiera się zamiarowi Monmoutha porzucenia wspólników, 264. Jego kawaleria rozproszona pod Sedgemoor, II. 270. Towarzyszy ucieczce Monmoutha, II. 275, 276. Jego widzenie się z królem, II. 281. Wykupiony, II. 309. Jego mowa o stowarzyszeniu, IX. 125. Popiera wniosek oskarżający Fenwicka, IX. 190. Jego mowa o wniosku dla rozpuszczenia wojska, X.

129. Mianowany pierwszym lordem skarbu, jego nieszcześliwa karyera, X. 188.

Tarbet, wicehrabia, jego plan dla uspokojenia górali, V. 269. Jego plan przyjęty przez rząd Wilhelma III, VIII. 3.

Taunton, jego powodzenie (1685), II. 251. Jego cywilna i religijna polityka, II. 252. Dziewczęta z Taunton, dochód z ich wykupu nadany damom honorowym królowej, II. 307, 308. Łaski okazane mu przez Jakóba II, III. 177.

Teignmouth zburzone przez francuzów, VII. 32. Nieszcześliwi wspierani składkami kościelnymi z całej Anglii, VII. 34.

Tempest, poseł Jakobitów, VI. 223.

Temple Sir Ryszard, III. 20.

Temple Sir Wilhelm, skleja potrójne przymierze, I. 163. Wzywany w negocyacjach z Holandya, I. 181. Jego charakter, I. 193. Jego plan rządu, I. 193—195. Cofa się od spraw publicznych, V. 119, 120. Jego dzieło o Holandyi, VIII. 113. Jego dom w Moor Park. Wilhelm III zasięga jego rady w sprawie billu trzyletniego, posyła swego sekretarz Jonatana Swift do króla, VIII. 146, 147.

Temple Jan (syn Sir Wilhelma) używany przez Wilhelma III w sprawach irlandzkich, V. 120, 121. Samobójcą, V. 141.

Tenison Dr., II. 44. Odwiedza Monmoutha, II. 283. Bierze udział w naradach biskupów, III. 284. Mianowany członkiem duchownej komisji, VI. 119. Przegląda liturgią, VI. 122. Mianowany arcybiskupem Canterburyjskim, VIII. 273. Obecny przy łożu śmierci królowej Maryi, VIII. 278. Jego mowa pogrzebowa. Mianowanym jednym z lordów sędziów, IX. 241. Przyłącza się do opozycji parów przeciwko billowi o zwrot darowizn, X. 213. Cofa swoje opozycją w krytycznej chwili, X. 219. Obecny przy łożu śmierci Wilhelma III, X. 242.

Teutońskie języki w związku z protestantyzmem, I. 54.

Tewkesbury, działania komitetu porządkującego tamże, III. 276

Thanet, Tomasz hrabia, III. 266.

Thomas, biskup w Worcester, jego śmierć, VI. 105.

Thomondzki most, potyczka pod, VII. 172.

Thoresby Ralf, II. 78.

Tindal Mateusz, III. 161.

Tillotson arcybiskup, II. 44. Drydena świadectwo o nim, II. 45, nota. Je-

go kazanie przeciwko katolikom, III. 9. Wyłączony przez Jakóba II od rozprawy z katolickimi księżmi, III. 121. Jego udział w nawróceniu hrabiego Shrewsbury, III. 262. Obecny przy naradach londyńskiego duchowieństwa, III. 283, 285. Jego wpływ na księżną Annę, IV. 207. Jego charakter jako kaznodziej, VI. 118. Członkiem duchownej komisji, VI. 118. Przeznaczony od Wilhelma na prymasa, jego wahanie, VI. 132. Jego listy do Lady Russel, VI. 133, nota. Jego zeznanie w obronie Halifaxa, VI. 156. Wyświęcony na arcybiskupa, VII. 122. Ogólny szacunek dla niego, znieważony przez Jakobitów, VII. 122, 125, i noty. Fullera postępowanie względem niego, VII. 230—237. Jego śmierć, VIII. 272. Jego pogrzeb, VIII. 272, 273.

Titus Silas, prezbiterianin przysięgły tajnej rady, IV. 23. Porzuca Jakóba, IV. 149. Jego mowy za wnioskiem trzyletnim, VIII. 127, 236.

„Tityretusi”, II. 68

„Toddington, kościół tamże, II. 286.

Tolerancyjny wniosek wprowadzony przez hrabiego Nottingham, V. 64. Warunki z nim połączone, V. 64, 65. Jego niesystematyczność w teorii, V. 68, i praktyczne zalety, V. 69. Bill przeprowadzony, V. 69. 70.

Tomek kucharz, II. 291.

Torbay, IV. 71, 72.

Torcy minister Ludwika XIV, jego udział w rozmowie z Portlandem o następstwie hiszpańskiem, X. 80—82. Opiera się uznaniu Jakóba III. przez Ludwika XIV. Jego wymówki przed angielskim postem, X. 229.

Torquay, VII. 33.

Torrington hrabia (admiral Artur Herbert) odmawia poparcia dla polityki Jakóba II, wydalony z urzędów, III. 171, 173. Jego stosunki z Dykveltem. Znosi Wilhelmowi, księciu Oranii zaproszenie, IV. 15. Admiralem floty Wilhelma, III. 69. Mianowany pierwszym komisarzem admiralicyi, V. 18. Zaczepia francuzką flotę w Bantry Bay, V. 161, 162. Jego zła administracya marynarki, VI. 88, 89. Grozi cofnięciem się od dowództwa floty, VI. 188. Przyjmuje na siebie dowództwo zjednoczonej floty angielsko-holenderskiej. Otrzymuje rozkaz wydania bitwy, VI. 236. Postanawia narazić holenderskie okręty, VI. 236. Pobity pod Beachy-Head, VI. 236. Działania sądowe przeciwko nie-

mu, VII. 82, 83. Niewiinniouy, odsunięty od floty, VII. 83.

Tortury, nigdy nie uprawnione w Anglii, I. 27. Ostatnie używanie jej, I. 76. W Szkocyi, I. 219, V. 185, 186.

Torys, pochodzenie tej nazwy, I. 207, 208.

Torysy, ich zapamiętanie dla Jakóba II, przy jego wstąpieniu na tron, II. 158. Ich wstąpienie do stałego wojska, III. 6. Ich zapamiętanie dla króla i kościoła, III. 34. Zmiana w ich zasadach co do biernego posłuszeństwa, IV. 34. Niezadowoleni z rewolucyi, V. 8—10. Ich radość z rozwiązania parlamentu przez Wilhelma III, 1690 r., VI. 173. Ich przewaga w nowym parlamencie, VI. 204. Ich zdanie o wojnie, VIII. 209. Głowy ich stronnictwa, VIII. 222, 228,

Tourville hrabia, wpływa do kanału Brytańskiego, VI. 232. Jego zwycięstwo pod Beachy-Head, VI. 237. Zarzuca kotwicę w Torbay, jego galary. VII. 30, 31. Zamierza wylądować, VII. 31. Burzy Teignmouth, VII. 32. Opuściła wybrzeże, VII. 33. Gromadzi flotę dla najechania Anglii, VIII. 29. Pobity pod La Hogue, VIII. 41—43. Jego dzielność, VIII. 42. Jego przyjęcie w Wersalu, VIII. 73. Zachodzi drogę smyrneńskiej flocie, VIII. 186. Żegluję na morze Śródziemne, VIII. 259. Wykonuje połączenie z flotą Toulonu, cofa się przed Russellem, VIII. 264, 265.

Tower Hamlets, II. 59.

Tower londyński, cmentarz tamże, II. 285—286.

Traktat augsburski, III. 156.

Treby Sir Jerzy, doradca biskupów, III. 306. Staje na czele deputacyi miasta do Wilhelma III, IV. 153. Obecny przy konferencyi izb nad stanem państwa, IV. 204. Mianowany generalnym syndykem, V. 20. Jednym z sędziów w procesie Andertona, VIII. 189.

Tredenham opiera się wnioskowi trzyletniemu, VIII. 127. Odkryty przy wieczerzy w karczmie „pod niebieskim słupem,” (Blue posts) X. 231. Wybrany z prywatnego miasteczka St. Mawes, X. 234.

Trelawney, pułkownik Karol, zapewnienia Wilhelmu Oranii swoją pomoc, IV. 40. Towarzyszy Jakóbowi, IV. 88, 89.

Trelawney Sir Jan, biskup Bristolu, III. 285. (Zobacz siedmiu biskupów). Wzburzenie w Kornwalii wywołane przez niego, III. 301, 302. Upewnienia księcia Oranii o swej pomocy, IV. 40. Przyjmuje Wilhelma wojska w Bristolu IV. 111, 112.

Trenchard Jan, mianowany sekretarzem stanu, VIII. 150. Jego działalność przeciwko Jakobitom, VIII. 267. Oskarża lancashirskich Jakobitów, VIII. 267. Broszurowa jego zaczepka, VIII. 270. Podupada na zdrowiu, VIII. 273. Umiera, IX. 42.

Trenchard Jan (syn poprzedniego). Jego broszury w sprawie rozpuszczenia wojsk, X. 10. Jednym z komisarzy dla przeglądu konfiskat irlandzkich, X. 203. Gwałtowne denuncjacje na niego, X. 203.

Trevor Sir Jan, kreatura Jeffreysa, mianowany rzecznikiem, II. 191. Agentem lorda Caermarthen dla przekupywania członków parlamentu, VI. 186. Powtórnie mianowany rzecznikiem VI. 193. Traktuje z nieprzysięgłymi biskupami, VII. 121, 122. Pierwszym komisarzem wielkiej pieczęci, VIII. 150. Oskarżony o zepsute obyczaje, IX. 13. Głosowanie dla udzielenia mu napomnienia, IX. 14.

Trewir, zagrażające mu zburzenie, V. 96, 97. Ocalone przez wpływ pani de Maintenon, V. 96, 97.

Trinder Sergeant, doradca prawny przeciwko biskupom, III. 305.

Trumball Sir Wilhelm sekretarz stanu, IX. 42. Składa urząd, X. 18, 141. Trybunał dla przywilejowanych, III. 72.

Trzyletni bill, VIII. 127—130. Unieważniony przez Wilhelma III, VIII. 147, 148. Powtórnie wprowadzony i odrzucony przez gminy, VIII. 235, 236. Przewodzony, VIII. 276.

Tudory, królowie, I. 32, 33. Ich tyrania jak pohamowana, I. 33, 34.

Turberville świadczy przeciw Straffordowi, I. 210.

Turcy, wojna Węgrów z niemi, II. 212. Obiegają Wiedeń, III. 55. Ich wyprawa na Dunaj, VI. 91. Ich powodzenie 1691 r., VIII. 196.

Turenusz, angielscy purytanie w je-go armii, I. 96, 97.

Turnbridgeskie źródła, II. 55.

Turner Franciszek, biskup w Ely, jego mowa koronacyjna, II. 162. Odwiedza Monmoutha, II. 282. Bierze udział w naradach biskupów, III. 285. (Zobacz siedmiu biskupów). Nieprzysięgły, VI. 104. Przyłącza się do spisku Jakobitów, VII. 87. Jego listy do St. Germain, VII. 89 90 i nota. Zdradnie oskarżony przez Prestona, VII. 110. Ucieka do Francji, VII. 112.

Tutchin Jan, jego ukaranie, II. 303, 304. Jego widzenie się z Jeffreyssem w Towerze, VI. 62.

Tweeddale, Jan Hay' markiz, mianowany lordem najwyższym komisarzem w Szkocji, IX. 31. Otrzymuje rozkazy zbadania rzezi w Glencoe, IX. 32. Wchodzi w projekta Patersona, X. 153. Wydaje uchwałę królewską wcielającą kompanię darieńską, X. 158. Wydalony przez Wilhelma III, X. 165.

Twisden Sir Wilhelm, III. 20.

Tyrconnel Ryszard Talbot, hrabia, III. 39. Jego przysięgi Jakóbowi II i bezeczny charakter, III. 41. Mianowany gubernatorem wojsk w Irlandyi, III. 111. Przybywa do Dublinu, III. 114. Przeistacza armią, III. 115. Jego zachwałość, żąda odwołania ustawy osadniczej, udaje się do Anglii, III. 116, 117. Mianowany lordem gubernatorem Irlandyi, III. 126. Jego intrzygi, III. 126. Przybywa do Irlandyi, III. 127. Udaje się naprzeciwko Jakóba II do Chester, III. 241, 242. Jego plan dla odłączenia Irlandyi od Anglii, III. 253. Formuje celtyskie wojska, IV. 27. Jego gwałtowne środki, IV. 30. Traktuje z Wilhelmem III. V. 119, 120. Jego poselstwa do Francji, V. 120. Zwoluje Irlandczyków do broni, V. 121. 122. Wychodzi naprzeciwko Jakóba do Cork, VII. 138. Doradza Jakóbowi żeby został w Dublinie, VI. 146. Jego postępowanie w bitwie nad Boynem, VII. 15. Nalega na opuszczenie Limericku, VII. 44. Cofa się do Galway. VII. 44. Udaje się do Francji, VII. 51. Powraca do Irlandyi, VII. 154, 155. Sprzeciwia się Saint Ruthowi, zazdrości Sarsfield'owi, VII. 161. Oburzenie przeciwko niemu, opuszcza obóz, VII. 163, 164. W Limerick, VII. 170. Jego śmierć wskutek apopleksyi, VII. 111. Tyrus, jego handlowe powodzenie X. 154.

U**óstwo**, jego zmniejszenie, II. 116, 117 nota.

Uchwała probiercza, trudności dotyczącej teje, V. 77—83. Izby parlamentu różnią się co do niej. V. 89, 90.

Uchwała zaparcia się własnego I. 94. Ulica Wodociągu, (Conduct Street), II. 65.

Ulster, powstanie tamże, I. 84.

Uniwersyteckie kolegium w Oxfordzie, katolicyzm tamże, III. 69.

Uniwersytety angielskie, III. 226. Ich wysokie znaczenie, III. 226, 227.

Ich lojalność, III, 228.

Uroczysty związek i przymierze, I. 94.

Urzednicy, prawdziwy powód ich przyjęcia do parlamentu, VIII. 122—123.

Ustawa cenzuralna, VIII. 130. Pełtacya księgarzy przeciwko niej, VIII. 140. Zniesiona, IX. 6, 7.

Ustawy drogowe, II. 80.

Ustawa korporacyjna, wniosek o odwołanie tejeż, V. 85.

Ustawa pięćmilionowa, I. 144, II. 185. III. 14.

Ustawa przeciw różnowiercom, III. 174.

Ustawa probiercza, I. 180. Gwałconą przez Karola II, I. 219. Także przez Jakóba II, III. 11. Propozycya odwołania tejeż, V. 77—88, 89.

Ustawa osadnicza w Irlandyi, Tyrconnella poruszenie dla usunięcia tejeż, III. 116. Opór Jakóba II, V. 167. Wniosek odwołania ustawy, wyprowadzony, V. 168.

Ustawa o zborach, III. 174.

Uzes książę, zabity w bitwie nad Landen, VIII. 182.

Wandevelde, dwaj bracia, II. 110.

Varelst, II. 110.

Vauban, IV. 50. Popiera oblężenie Mons, VII. 105. Bierze udział w oblężeniu Namur, VIII. 71. Wzmocnia warownie w Brest, VIII. 260.

Vaudemont książę, jego ocenienie wojskowych zdolności Marlborougha, VII. 144. Dowodzi przeciw Villeroyemu w Flandryi, IX. 44. Jego zrzeczne cofnięcie się, IX. 44. Przyłącza się do Wilhelma III, pod Namur, IX. 48.

Vendome Ludwik, książę w bitwie pod Steinkirk, VIII. 78. Zdobywa Barcelonę, IX. 223.

Vernon, korespondencya, IX. 192, 193 nota. X. 125 nota.

Vernon, mianowany sekretarzem stanu, X. 19. Wybrany z Westminsteru, X. 98. Jego usiłowania ażeby się oprzeć gwałtowności izby gmin, w sprawie wniosku o zwrot darowizn, X. 209.

Verrio, II. 110.

Villiers Edward, wicehrabia, angielski pośrednik w Ryswick, IX. 214.

Villiers Elzbieta, kochanka Wilhelma, III. 143. Błaga Shrewsburyego o przyjęcie urzędu, VIII. 231. Wychodzi za Jerzego Hamilton, następnie hrabiego Orkney, nadanie jej królewskich dóbr w Irlandyi, V. 206.

Villeroy, marszałek, dowódzca francuzki w Niderlandach 1695, IX. 39. Jego stanowisko, IX. 41. Bombarduje Brukselę; posuwa się pod Namur, IX. 47, 48. Cofa się, IX. 50.

Vosius Izaak, obliczenie ludności przez niego, VI. 5.

Wade Nataniel, II. 205. Jego udział w rokoszu Monmoutha, II. 245, 246, 254. Ucieka, II. 310. Uratowany od kary, II. 310. Świadkiem w procesie lorda Delamere, III. 33.

Wagstaffe Tomasz nieprzysięgły biskup, VII. 127. Jego oszczerstwo przy śmierci Maryi, VIII. 280.

Wake doktor Wilhelm, II. 44.

Walkot kapitan, spiskowy Ryehouski (domu zbożowego), II. 238 nota.

Walcourt, potyczka pod, VI. 92.

Waldeck, książę, VI. 91. Pobity pod Fleurus, VI. 237.

Waldeńcyzcy, Wilhelm III wstawia się za nimi, VII. 103.

Walia, miedź tamże, II. 33. Gościńce tamże, II. 78, 79.

Walker, jego rozprawa o autorze Icona Bazilike, VIII. 131.

Walker Jerzy w Londonderry, V. 153. Wybrany gubernatorem, V. 156.

Posąg jego w Londonderry, V. 192, 193. Przybywa do Londynu, jego przyjęcie, VI. 149. Jego nieprzyjaciele, VI. 149.

Izba gmin składa mu podziękowania, VI. 159. Mianowany biskupem w Derry, VII. 12. Zabity w bitwie nad Boynem, VII. 17.

Walker Obadiah, mistrz kolegium uniwersyteckiego, III. 69. Głosi się katolikiem, III. 69. Jego tłocznia w Oxford, III. 89. Znieważony od podwładnych, III. 232.

Wall Irlandczyk, pierwszy minister w Hiszpanii, VII. 184.

Wallis Jan, II. 108.

Waller Edmund, II. 99, 100.

Wallop, doradca Baxtera, II. 176.

Walters Lucy, I. 201. Pogłoska o jej małżeństwie z Karolem II, I. 203.

Ward Seth, biskup w Salisbury, V. 59.

Warner, jezuita, III. 180.

Warre Sir Franciszek, II. 307. Przyłącza się do Wilhelma Oranii, IV. 91.

Warrington Henryk Booth hrabia, (lord Delamere), oskarżony o udział w powstaniu na zachodzie, III. 30. Proces wytoczony mu w trybunale lorda

wielkiego sędziego, III. 32. Uniewinniony, III. 33. Skutki uniewinnienia, III. 33, 34. Powstaje za księciem Oranii w Cheshire, III. 93. Znosi poselstwo Wilhelma z Windsoru do Jakóba II, IV. 150. Mianowany kanclerzem izby skarbowej, V. 18. Jego sprzeczki z kolegami, V. 52. Zazdrości Halifaxowi, VI. 68. Składa urząd, wyniesiony do godności hrabiego Warrington, VI. 179. Satyryczna ballada na niego, VI. 179 nota. Broszura przypisana mu o zmianach lordów namiestników w hrabstwach, VI. 188. Opiera się odzuceniu wniosku urzędniczego, VIII. 126.

Warwickshire, myto tamże, II. 111.

Waterford zdobyty przez Wilhelma III, VII. 40.

Waterloo pole, Wilhelma III pochód przez takowe, IX. 212.

Wanchop, szkocki oficer w Limerick, VII. 170—174. Namawia irlandzkie wojska, ażeby wstąpiły do służby francuzkiej, VII. 180.

Waynflete Wilhelm, jego ustawy nadane w kolegium św. Magdaleny w Oxfordzie, III. 237.

Welbeck, Wilhelma III odwiedziny tamże, IX. 64.

Wellington Artur, książę, jego widzenie się z izbą gmin, VI. 73.

Welwood, jego „Dostrzegacz,” IX. 56.

Wenecya, jęj handlowe powodzenie, X. 155.

Wentworth Henryeta, lady, II. 202, 213. Monmoutha stałość dla niej, II. 284. Jęj śmierć, II. 286.

Wentworth Tomasz. Zobacz Strafford.

Wersal, odwiedziny Middletona tamże, VIII. 173.

Wesley Samuel, III. 289.

Weston Zoyland, główna kwatery Fevershama tamże, II. 266.

Westmoreland, wybory, X. 235.

Westminsterskie wybory, III. 176.

Wybory (1695 r.), IX. 67. Spory o wybory (1698). Ich charakter składu, X. 96—100. Montague i Vernon przywróceniu, X. 98. Wybory (1701 r.), X. 234.

Westerhall Laird, II. 182.

Weymouth Tomasz Thynne, wicehrabia, przyjmuje biskupa Ken w Long-leaf, VII. 126.

Wharton Filip lord. Jego mowa przeciw wnioskowi w przedmiocie wyprzysiężenia się, VI. 208.

Wharton Godwin, IX. 205.

Wharton Henryk, III. 87.

Wharton Tomasz, następnie lord, wybrany z Buckinghamshire, II. 165. Autorem „Lillibullero,” IV. 32. Jego młodość, VIII. 218. Jego lekkość w obyczajach, VIII. 219. Jego zapal dla stronnictwa wigowskiego, VIII. 219. Jego zrzeczność przy kierowaniu wyborami, VIII. 220. Jego pojedynki, VIII. 220. Zaczepia przekupstwa torywskich ministrów, IX. 13. Marszałkiem komitetu dwóch izb, IX. 16. Wnosi oskarżenie na księcia Leeds, IX. 19. Popiera wniosek oskarżający Fenwicka, IX. 190. Mianowany najwyższym sędzią w Eyre, IX. 205. Zawiedziony w nadziei otrzymania posady sekretarza stanu, X. 19, 20. Jego porażki w wyborach 1698 r., X. 99. Jego pojedynkę z wicehrabią Cheyney, X. 185. Bierze udział w opozycji parów przeciwko billowi o zwrot darowizn, X. 213. Odzyskuje wpływ w Buckinghamshire, X. 235.

White, zobacz Albeville markiz.

White biskup w Peterborough. III. 284. (Zobacz siedmiu biskupów). Wezwany przez Jakóba II na konferencyą, III. 80. Nieprzysięgły, VI. 104. Towarzyszy Fenwickowi na rusztowanie, IX. 199.

Whitefriars karmelici (Alzacya), II. 69. Ich przywileje, IX. 202. Przywileje zniesione, IX. 203.

Whitehall, dwór tamże, II. 71, 72. Zamek spalony, X. 53—54.

Whitbby, doktor Daniel, II. 44.

Whitgift arcybiskup, I. 62.

Whitney Jakób, rozbójnik uwieziony i sądzony, VIII. 91. Stracony, VIII. 92.

Wicklow anarchia tamże, V. 125.

Wiedeń zagrożony przez Turków, III. 155.

Wielka uchwała o zbrodniach stanu (Act of attainder), V. 174—175.

Wig, pochodzenie tej nazwy, I. 208.

Wight, wyspa, angielsko-francuzkie i hollenderskie floty opuszczają ją, VI. 233.

Wigowie, ich usiłowania żeby przeprowadzić bill wyłączenia, I. 208, 211. Reakcya przeciwko nim, I. 211. Prześladowani, I. 212. Ich spiski, I. 214, 215. Surowe środki użyte przeciwko nim, I. 217. Ich walka przy wyborach 1685 r., II. 164. Ich stałość w parlamencie. Wigowscy wychodzący na lądzie stałym, II. 202, 203, 212. Ich stosunki z Anglią, II. 204. Popierają Monmoutha, II. 219. Zbierają się w Amsterdampie, II. 221. Ich plan działania, II. 223.

Dowódcy ich stronnictwa, stronią od Monmoutha, II. 255. Plan stronnictwa wigów, żeby obsadzić tron przez elekcyą, IV. 180—181. Ich usposobienie po rewolucyi, V. 11. Ich zasady w sprawie o przysięgę na wierność, VI, 101. Ich tryumf nad duchownemi górnokościelnemi, VI. 102. Ich gwałtowne środki, VI. 152, 153. Ich zamiary przeciwko korporacyom, VI. 160. Zamiary te zniweczone, VI. 165. Opierają się podróży króla do Irlandyi, VI. 171, 172. Ich gwałtowność pohamowana przez Wilhelma III, VI. 173. Ich niezadowolone, VI. 188. Ich ogólna wierność, zdrada kilku z pomiędzy nich, VI. 190, 191. Ich działalność w parlamencie, VI. 202. Proponują wnioski w przedmiocie wyprzysiężenia się, VI. 205. Ich brak tolerancyi względem irlandczyków, VII. 185, 186, i nota. Następna zmiana w ich usposobieniu, VII. 187. Popierają zagraniczną politykę Wilhelma III, VII. 210. Ich parlamentowa siła i organizacya, VII. 212. Dowódcy ich stronnictwa, VII. 213, 222. Ich uczucia względem zeznania Fenwicka, IX. 170, 171. Spory w stronnictwie o rozpuszczenie wojska, X. 7, 8. Powodzenie ich administracyi, X. 96, 97. Ich niepopularność 1698 r., X, 99. Złe wynikające z ich pozostania przy urządach po parlamentowych porażkach, X. 127, i następ.

Wiklef, I. 18.

Wiktor Amadeusz, książę Sabaudyi przyłącza się do koalicyi przeciwko Francyi, VII. 77. Porzuca koalicyą, IX. 150.

Wiktorya, królowa, jej koronacya, II. 161-

Wildman Jan, jego charakter, II. 204. Zwodzi Monmouth'a, II. 219. Jego tchórzostwo, II. 256. Łączy się z Wilhelmem w Hadze, IV. 53. Jego gwałtowne propozycye, IV. 55. Mianowany głównym zarządcą poczt., V. 23.

Wilhelm I, książę Oranii. I. 175. Jego ostateczne widzenie się z Filipem IV, X. 134.

Wilhelm II holenderski, II. 175, 176.

Wilhelm III, książę Oranii, następnie król Anglii, jego urodzenie, namiestnikiem w Holandyi, I. 176. Jego bohaterski opór przeciwko Francuzom, I. 176, 177. Żonaty z księżną Maryą, I. 183. Wykaz ludności otrzymany przez niego, II. 8. Jego artylerya, II. 23, 24. Jego przyjęcie Monmoutha w Holandyi, II. 208. Jego rada dana Monmouthowi,

II. 212. Jego starania żeby zapobiedz przedsięwzięciu Monmoutha, II. 222, 240. Staraniom jego przeszkadzają w Amssterdamie, II. 223, 224. Odsyła Jakóbowi II regimenty, II. 241, 259. Jego osobista powierzchowność, III, 131. Jego młody wiek i wychowanie, III. 134. 135. Teologiczne zasady, III. 135, 136, 148, 149. Wojskowe uzdolnienie, III. 136, 137. Nieustraszone, III. 139. Słabego zdrowia, III. 139. Jego oziębła powierzchowność i silne namiętności, III. 139. Jego przyjaźń dla Bentincka, III. 140. Jego listy, III. 141. Jego stosunki z księżną Maryą, III. 143—148. (Zobacz Burnet). Jego stosunki z stronnictwami angielskimi, III. 149. Jego usposobienie dla Anglii, III. 149, 150. Jego przywiązanie do Holandyi, III. 150, 151. Jego stanowcza nieprzychylność dla Francyi, III. 151. Jego religijny fatalizm, III. 152. Jego europejska polityka, III. 153. Jego polityka względem Anglii, III. 154—157. Jego postępowanie względem Monmoutha, III. 155, 156. Staje na czele opozycyi angielskiej, III. 156. 157. Odrzuca projekt najazdu Mordaunta, III. 159. Gani edykt indulgencyjny, III. 190. Napomina Jakóba, II. 191. Jego zasady dotyczące angielskich katolików, III. 191. Jego korespondencya z angielskimi mężami stanu, III. 210. Jego spory z Jakóbem II, III. 211, 212. Wyjawia swoje zdanie co do katolików, III. 214. Wysyła powinszowanie Jakóbowi z powodu narodzenia się syna, III. 298. Jego rozmowa z Edwardem Russel, IV. 10. Otrzymuje zaproszenie od spiskowych, IV. 14, 15. Trudności jego przedsięwzięcia, IV. 16—20. Jego szanse, IV. 37, 38. Jego wojskowe i morskie przygotowania, IV. 39. Otrzymuje zapewnienia wsparcia, IV. 41. Jego wielki niespokój, IV. 44. Otrzymuje przyzwolenie stanów, IV. 50, 51. Jego manifest, IV. 53, 54. Żegna stany Holandyi, IV. 65. Rozpina żagle, odpędzony przez burzę, IV. 66. Jego manifest przybywa do Anglii, IV. 66, 67. Rozpina powtórnie żagle, IV. 69. Przybywa do Torbay, IV. 71. Ładuje, IV. 72. Pogoda sprzyja mu, IV. 74. Wydaje rozkaz dziękczynienia, IV. 74. Wchodzi do Exeter, IV. 75. Imponująca powierzchowność jego wojsk, jego artylerya, IV, 77. Doure sprawowanie jego wojsk, IV. 78. Ociąganie się ludzi wyższego stanu w przyłączaniu się do niego, IV. 83. Jego odezwa do stronników

w Exeter, IV. 92. Jego pochód, IV. 95. Wchodzi do Salisbury, IV. 113. Sprzeczeki między jego stronnikami, IV. 115. Przymuje komisarzy Jakóba w Hungerford, IV. 117. Jego propozycje, IV. 121. Jego środki dla utrzymania porządku, IV. 139, 140. Jego zakłopotanie z uwięzieniem Jakóba, IV. 145. W Windsorze, IV. 149. Jego wojska zajmują Whitehall, IV. 151. Przybywa do St. James, IV. 153. Trudności jego położenia, IV. 154. Zwołuje izby parlamentu, IV. 156, 157. Rozkazuje Barrillonowi opuścić Anglię, IV. 159. Przyjmuje odezwę parów, IV. 161. Odezwę gmin; zwoluje konwencyę; jego środki dla utrzymania porządku, IV. 161, 162. Jego tolerancyjna polityka, IV. 163. Zwoluje zebranie Szkotów, IV. 172. Jego władza nad umysłem Maryi, IV. 178, 179. Wyjawia swoje zamiary, IV. 202. Mianowany królem przez konwencyę, IV. 208. Przyjmuje koronę, IV. 211. Ogłoszony, IV. 211, 212. Jego niespokój, V. 5. Reakcja usposobienia publicznego przeciw niemu, V. 6, 8. Jego trudności, V. 12. Przyjmuje na siebie kierownictwo spraw zagranicznych, V. 14. Jego ministrowie, V. 14, 16. Jego mowa do parlamentu, V. 23, 24. Wysoko ceniony na kontynencie, V. 40. Osobiście niepopularny w Anglii, V. 41. Słabego zdrowia, V. 44. Jego prace w Hampton Court, V. 45. Jego rezydencya w Kensington House, V. 47. Jego obcy ulubieńcy, V. 48. Cierpi na złą administracyę swego poprzednika, V. 49—50. I na sporach swych ministrów, V. 51—54. Jego zarząd w ministerstwie spraw zagranicznych, V. 55. Jego duchowna polityka, V. 56. Stara się pojednać kościół z dysydentami, V. 85. Jego koronacya, V. 91, 92. Wypowiada wojnę Francji, V. 99, 100. Nie jest w stanie wysłać wojska do Irlandyi, V. 118. Jego układy z Tyrconnelem, V. 119. Jego list do mieszkańców Londonderry, V. 192. Zwoluje konwencyę szkocką, V. 208. Jego gniew na zniewagi duchowieństwa szkockiego, V. 205. Jego bezstronność w sprawach zarządu kościoła, V. 211, 212. Jego odpowiedź dana szkockim episkopalistom, V. 213. Jego list do szkockiej konwencyi, V. 214, 2 5.. Jego rozkazy dane agentom w Szkocyi, V. 215, 216. Wysyła wojska do Edynburga, V. 231. Ogłoszony królem w Szkocyi, V. 233, 234. Przyjmuje koronę szkocką, V. 237. Odmawia przysięgi na

prześladowanie religijne, V. 237, 238. Nielubiony przez sprzymierzeńców, V. 239. Jego ministrowie w Szkocyi, V. 240. Staje się niepopularnym u wigów, VI. 70. Morskie sprawy za niego, VI. 88. Jego zagraniczna polityka, VI. 90. Jego negocjacye z Holendrami, VI. 90. Mianuje komisaryę duchowną, VI. 119. Jego niepopularność u duchowieństwa, VI. 126. Odmawia wiary w cudowne dotknięcie króla, VI. 127. Jego poselstwo do konwokacyi, VI. 137. Popiera wniosek indemnizacyjny, VI. 154. Zrażony swoim położeniem, VI. 170. Zamierza udać się do Holandyi, VI. 171. Zmienia swój zamiar i postanawia się udać do Irlandyi, VI. 171, 172. Odracza parlament, VI. 173. Jego tolerancya dla nieprzysięgłych, VI. 174. Zaprowadza zmiany w rządzie, VI. 177. Jego skrupuły względem używania przekupstwa, VI. 184. Zmuszony do używania go, VI. 185, 186. Powszechny post na intencyę jego odjazdu, VI. 190. Jego mowa do nowego parlamentu, VI. 193. Jego wstręt do wniosku w przedmiocie wyprzysiężenia się, VI. 298. Poddaje parlamentowi akt ułaskawienia, VI. 209, 210. Zakazuje prześladowania polityczne, VI. 210. Odracza parlament, VI. 212. Jego przygotowania do wojny, VI. 213. Jego kłopoty, VI. 225. Mianuje radę dziewięciu, VI. 227. Puszczą się w drogę do Irlandyi, VI. 230. Obrabia księcia Danii Jerzego, rozpina żagle z Chester, VI. 230. Ładuje w Carrickfergus, VII. 1. W Belfast, VII. 2. Jego urzędzenia wylskowe, VII. 6. Jego donacje prezbiterańskim duchownym, VII. 6. Jego uprzejmość dla żołnierzy, VII. 6. Maszeruje na południe, VII. 8. Jego armia, VII. 10, 11. Obserwuje nieprzyjaciela, VII. 12. Ranny, VII. 17. Przechodzi przez Boyne, VIII. 17. Jego postępowanie w bitwie, VII. 17, 18. Wchodzi do Dublinu, VII. 24, 25. Wieść o jego śmierci, VII. 26. Jego łagodność zganiona, VII. 37, 38. Otrzymuje wiadomość o bitwie pod Beachy-Head, VII. 39. Zdobywa Waterford, VII. 40. Przybywa do Limerick, VII. 44. Traci artylerya, VII. 46. Napada miasto, VII. 49. Odparty, przerywa oblężenie, VII. 49, 50. Powraca do Anglii, VII. 51. Jego przyjęcie, VII. 52. Wysyła Melvilla do Szkocyi jako lorda wielkiego komisarza, VII. 58. Jego rząd otrzymuje większość w szkockim parlamencie, VII. 59. Niezadowolony

z urzędzenia szkockiego kościoła, VII. 75. Jego list do generalnego zebrania, VII. 76. Otwiera parlament, VII. 78. Wyjeżdża do Holandyi, VII. 95. W niebezpieczeństwie ładuje i udaje się do Hagi, VII. 96. Przyjęty z zapalem, VII. 97, 98. Jego mowa do kongresu, VII. 100. Jego administracya spraw zewnetrznych, VII. 101, 102. Jego stosunki z katolickimi ksiądzami, otrzymuje tolerancya dla Waldenckich, VII. 103. Jego trudności wynikające z osnowy koalicyi, VII. 104. Jego usiłowania żeby wesprzeć Mons, VII. 105. Powraca do Anglii, VII. 105. Jego łagodność dla spiskowców Jakobickich, VII. 111. Zdrada między jego dworzanami, VII. 135, 136. Powraca na kontynent, VII. 144. Jego nierozstrzygająca kampania w Flandryi, VII. 145. Wielcy panowie w jego obozie, VII. 146. Powraca do Anglii, otwiera parlament, widoki przychylnie, VII. 191. Jego mowa, VII. 192. Używa Holendrów, VII. 223. Otrzymuje wiadomość o zdradzie Marlborougha, VII. 226. Odracza parlament, VII. 239. Używa veto przeciw wnioskowi parlamentowemu, VII. 239, 240. Jego nadzwyczajne położenie, VII. 239, 240. Unieważnia wniosek o płacy sędziów, VII. 241. Podpisuje rozkaz przeciw Macdonaldom z Glencoe, VIII. 16. Udaje się na kontynent, VIII. 26—59. Jego trudności spowodowane przez postępowanie północnych mocarstw, VIII. 60. Przez zmianę papieży, VIII. 61. Przez postępowanie jego sprzymierzeńców, VIII. 63, 66. Jego usiłowania dla utrzymania koalicyi, VIII. 67. Odmawia przyjęcia na siebie zarządu hiszpańskich Niderlandów, VIII. 67. Jego usiłowania żeby wesprzeć Namur, VIII. 71. Zaczepia Luxemburga pod Steinkirk, VIII. 76—77. Pobity, VIII. 79. Spisek żeby go zamordować, VIII. 81. Powraca do Anglii, VIII. 81. Jego środki dla zwalczania rozbójnictwa na szosach, VIII. 90, 91. Jego mowa w parlamencie, VIII. 92. Jedna sobie parów, VIII. 93. Zasięga rady Sir W. Temple, VIII. 147. Jego widzenie się z Swiftem, VIII. 148. Unieważnia bill trzyletni i odracza parlament, VIII. 149. Jego ministerjalne urzędzenia, VIII. 149—151. Udaje się do Holandyi, VIII. 151. Zdanie francuzkich mężów stanu o nim, VIII. 174. Przygotowuje się do kampanii 1693 r., VIII. 175. Zbiera swoje siły pod Louvain, VIII. 175. Zwiedziony przez Luxemburga, VIII. 177. Jego

pozycya nad Landen, VIII. 178. Pobity, VIII. 181. Jego postępowanie przy cofaniu, VIII. 181. Jego energia w naprawianiu straty, VIII. 183. Powraca do Anglii, VIII. 196. Jego uzalenia na kaprysy izby gmin, VIII. 200, 201. Rada podana mu przez Sunderlanda, VIII. 208. Mianuje wigowskich ministrów, VIII. 209. Unieważnia wniosek urzędniczy, VIII. 240. Odracza parlament, VIII. 256. Jego widzenie się z Shrewsburyem, VIII. 257. Jego plan wyprawy 1694 r., VIII. 259. Odrzuca ofiarowane sobie przez Marlborougha usługi, VIII. 263. Jego kampania 1694 r., VIII. 264—266. Jego powrót do Anglii, mowa do parlamentu, VIII. 272. Udziela pensyą wdowie Tillotsona, VIII. 273. Zgadza się na bill trzyletni, VIII. 276. Jego rozpacz przy śmierci Maryi, VIII. 277, 278. Mianuje lordów sędziów, IX. 24. Jego pogodzenie z księżną Anną, IX. 26. Nakazuje prowadzenie śledztwa w sprawie rzezi w Glencoe, IX. 31. Odsuwa Sir Jana Dalrymple, IX. 39. Rozpoczyna kampanią 1695 r. IX. 41, 42. Oblega Namur, IX. 43. Zdobywa miasto, IX. 47. Oblega zamek, IX. 47, 48. Wydaje bitwę Villeroyemu, IX. 50. 51. Zdobywa zamek, IX. 51. Powraca do Anglii, IX. 61. Odracza parlament, odwiedza księżną Annę, IX. 62. Jego podróż przez kraj; w Newmarket, IX. 62. W Athorpe, IX. 63. W Stamford i Burleigh, IX. 64. W Lincoln, w Welbeck, IX. 65. W Bradgate, Warwick, Burford, IX. 65. W Oxford, powraca do Londynu, IX. 66. Jego mowa przy otwarciu parlamentu, IX. 86. Jego gniew z działań dla unieważnienia jego podarunku Portlandowi, IX. 95. Jego mowa do parlamentu przy odkryciu spisku morderczego, IX. 112. Unieważnia wniosek o uregulowaniu wyborów, IX. 129. Popiera plan banku ziemskiego, IX. 132. Przyłącza się do armii, IX. 137. W Flandryi, IX. 137. Trudności przy zaopatrzeniu wojska w żywność, IX. 142. Przyjmuje zeznanie Fenwicka, IX. 158. Zakończy sesyą parlamentu, IX. 204. Udaje się na kontynent, IX. 211. Jego nocny pochód do Brukselii, IX. 212. Jego życzenie, żeby przyjął warunki zgody, IX. 217. Posyła Portlanda do Bouffersa, IX. 218. Jego żądanie od Ludwika XIV, IX. 219. Jego powrót i wchód do Londynu, IX. 228. Trudności jego położenia po traktacie w Ryswick, X. 7. Otwiera sesyą parlamentu, Portland przychylny jemu

- X. 16, 17. Nadaje dobra koronne holenderskim faworytom, X. 28. Jego mowa odraczająca parlament, 1698 r., X. 52. Jego niechęć do odbudowania Whitehall, X. 54. Jego stosunek z carem Piotrem, X. 59. Jego polityczna szczodrość w płacy francuzkiego posła i Portlanda, X. 65, 66. Jego rozkazy w sprawie o następstwo hiszpańskie, X. 82. Jego negocjacje z Tallardem w Newmarket, X. 87. Jego niecierpliwłość żeby opuścić Anglię, X. 88. Jego pojednanie z Marlboroughem, X. 91. Rozpina żagle do Holandyi, warunki umówione z Tallardem w Loo, X. 101. Podpisuje pierwszy traktat rozbiorowy, X. 108. Jego nieostrożność w zaniedbaniu zjednania sobie Anglików, wstrzymany przez nieprzychylny wiatr poza termin przeznaczony do otwarczenia parlamentu, X. 111, 112. Jego mowa tronowa, X. 113. Poróżnienie między nim a ministrami przy opieraniu się zredukowaniu armii, X. 114, 115. Oburzony żądaniem zniesienia gwardyi holenderskiej, X. 115, 116. Zamyśla opuścić Anglię, X. 128. Upamiętywa się, X. 129. Jego mowa przysiężająca na bill rozpuszczający armię, X. 129. Jego nieostrożny opór w sprawie holenderskiej gwardyi, X. 134. Jego list do izby gmin, X. 135. Silnie wzburzony przy odrzuceniu żądania, X. 136. Jego mowa odraczająca parlament, X. 139. Zmiany w ministerjum, X. 141. Spory u jego dworu, X. 142. Jego usiłowania żeby zjednać sobie Portlanda, X. 144. Jego powrót z kontynentu, X. 187. Jego mowa przy otwarciu parlamentu, X. 195. Nadaje dobra irlandzkie księżnej Orkney (Elżbiecie Villiers), X. 206. Jego odpowiedź dana rzecznikowi o jego podarunkach konfiskat irlandzkich, X. 210. Odracza parlament z nieukontentowaniem, X. 202. Podupada na zdrowiu, X. 225 i nota. Otrzymuje wiadomość o ogłoszeniu Jakóba III, przedsiębiorze środki, X. 230. Powraca do Anglii, X. 232. Rozpuszcza parlament, X. 233. Przerażający stan jego zdrowia, X. 239. Jego ostatni list do Heinsiusza, spada z konia, X. 240. Rozkazy udzielone parlamentowi by strzedz unii z Szkocją, X. 240. Jego łożo śmiertelne, X. 241, 242. Jego śmierć, X. 243.
- Wilkes Jan, stała ufnosć gmin do niego, II. 288.
- Williams Wilhelm, prokurator generalny, III. 280. Kieruje procesem biskupów, III. 305, 308, 309, 310, 314.
- Otrzymuje w nagrodzie baronią, IV. 22. Jego zdrada względem Jakóba II, (IV. 149. Zaczepia Jakóba w parlamencie, IV. 180. Doradcą prawnym w procesie Jakobitów w Manchester, VIII. 271.
- Williamson Sir Józef, angielski pośrednik w Ryswick, VIII. 205. Komisarzem upoważnionym do podpisania traktatu w Loo, X. 108.
- Wilson Mikołaj, holenderski delegat wysłany do Wilhelma III, żeby mu powinszować powodzenia, IV. 169.
- Wilson Małgorzata, jej zamordowanie, II. 182, 183.
- Wilson Wilhelm, jego „Zeznanie konającego,” IV. 204 nota.
- Wiltshire, Karol Paulet, hrabia, IV. 52—184.
- Wincanton, utarczka pod, IV. 95, 96.
- Winchelsea, hrabia, broni Jakóba II, od rybaków Kentskich, IV. 141.
- Winchester, Jeffreys tamże, II. 294. Jakóba II usiłowania żeby zatrzytyć korporacją, III. 277.
- Windham Jan, jego mowa przeciwko wojsku stałemu, III. 23.
- Windsor, katolicy tamże, III. 222. księża Oranii, tamże, IV. 148.
- Withins, Sir Franciszek, III. 84.
- Wniosek o uregulowanie procesów rządowych za zbrodnię stanu, VIII. 276.
- Wniosek o zwrot darowizn, wcielony przez gminy do wniosku o podatek ziemski, X. 208. Zmiany lordów odrzucone przez gminy, X. 212. Rozprawy, X. 216. Wniosek uchwalony, X. 220.
- Wniosek przysięgi w przedmiocie unii, trudności odnoszące się doń, V. 77—83. W parlamencie zachodzą poróżnienia. V. 88, 89.
- Wniosek o uchwałę praw, VI. 50. Odrzucony przez izbę gmin, VI. 56. Upada, VI. 57. Przeprowadzony, paragraf przeciwko papistom, VI. 145. Ustanowienie władzy odpuszczania, VI. 146.
- Wniosek urzędniczy, VIII. 122, 126, 237. Unieważniony przez Wilhelma III, VIII. 239. Odrzucony przez izbę gmin, VIII. 275.
- Wniosek w przedmiocie wyprzysiężenia się, VI. 205—207. Rozprawy o nim w izbie lordów, VI. 208, 209.
- Wniosek w przedmiocie unii (Comprehension bill), jego warunki, V. 70, 71. Opór stawiany mu, V. 77, 87, 88. Jego cel zniewieczony przez konwokacją, VI. 138.
- Wniosek w sprawie indemnizacyi, spory o niego, VI. 57. Odparty przez

wigów, VI. 154, 165. Wniosek o komitet dotyczący go odrzucony, VI. 166.

Wojna domowa, jej początek, I. 89.

Wojny dwóch róz, I. 18, 19. Zniweczenie wielkich domów podczas nich, I. 32.

Wolne-Hrabstwo, pozostaje przy Francji, II. 85.

Wolni osadnicy, (Yeomanry), za czasów Karola II, ich wpływ i usposobienie, II. 46, 47.

Wolseley, pułkownik wysłany przez Kirka dla wsparcia Enniskillenczyków, V. 195. Zwycięzca Mountcashela pod Newton-Butler, V. 195, 196. W bitwie nad Boynem, VII. 11.

Wolsey, jego przepych, II. 40.

Worcester, II. 50. Rokosze tamże, III. 80.

Worcester markiz, jego maszyna parowa, II. 77.

Wood'a historia Bath'u, II. 57.

Woodstock lord, syn księcia Portland, nadanie mu skonfiskowanych dóbr irlandzkich, X. 204.

Wood T. jego „Angliae Notitia,” II. 42. nota.

Woodward, naturalista, II. 107.

Wpływ dotknięcia królewskiego, VI. 126—128.

Wren, Sir Krysztof, VI. 109.

Wright Sir Robert, mianowany lordem sędzią przez Jakóba II, III, 225. Komisarzem w Oxford w sprawach kolegium św. Magdaleny, III. 245. Rada zasięgana przez Jakóba II, III, 277. Prezydentem w procesie biskupów, III, 301—304. Przerażony ogólnym usposobieniem umysłów. III. 308. Jego wyrok, III. 310. Pozostaje przy urzędzie, IV. 22.

Wschodnie Indyje, handel Bristolu z niemi, II. 48. Wywóz buntowników tamże, II. 304.

Wschodnie Indyje, handel z niemi, kwestya ich dotycząca VII. 197.

Wschodnio-Indyjska kompania, jej utworzenie, VII. 199. Wzrost jej handlu, VII. 201. Jej wielkie zyski, VII. 202. Zaczepiona przez współzawodniczących handlarzy, VII. 203, 204. Polityczne zmiany w niej, VII. 204, 205. Spór z mongolskim rządem, VII. 207, 208. Jej stanowisko po rewolucji, VII. 209—211. Proponowane w niej reformy, utworzenie się nowej kompanii, VII. 211—212. Spór między starą a nową kompanią, VII. 213, 214. Otrzymujenową kartę przywilejów, VIII. 195. Przesładuje niezależnych handlarzy, sprawa Red-

bridge, VIII. 232—234. Parlament przegląda jej rachunki, IX. 15. Jej straty przez prywatnych, IX. 56. Jej stanowisko w 1698 r. X. 47—48. Prośba przeciwko indyjskiej polityce Montagua X. 50.

Wschodnio-Indyjski dom, (w XVII wieku), VII. 202

„Wspomnienia północy”, V. 247, nota.

Wtórchrzczeńcy, V. 75.

Württemberg, Karol Fryderyk książę, VII. 11, 53. Przyłącza się do armii Ginkella w Irlandyi, VII. 158. Podejmuje się zdobyć przejście Shannon w Athlone, VII. 62.

Wybory, wniosek do uregulowania takowych, IX. 128, 129. Prośby przeciwko wnioskowi, wniosek przeprowadzony, IX. 130, 131. Unieważniony przez króla, IX. 130. Przeprowadzony w izbie gmin, IX. 199. Odrzucony przez izbę lordów, IX. 200.

Wybory w 1660 r., I. 117.

Wybory w 1679 r., I. 191.

Wybory drugie w 1679 r., I. 201.

Wybory 1681 r., I. 210.

Wybory 1685 r., II. 163. Opozycja przeciwko nim, III. 25.

Wybory 1689 r., IV. 169.

Wybory 1690 r., VI. 175.

Wybory z 1695, IX. 66, 71. Wypadają na korzyść Wilhelma III, IX. 71.

Wybory 1698, X. 97—100.

Wybory 1701 r., X. 233—236.

Wycherley Wilhelm, III. 161.

Wykoczowanie w Bristolu, II. 48.

Wyspa Św. Heleny, powstanie tamże, przeciwko Wschodnio-Indyjskiej kompani, VII. 204.

Wzgórze, nieświadomość dotycząca go za czasów Rewolucji, V. 244.

Yarmouth, hrabia, III. 268.

Yarmouth, zmiana urzędników tamże, III. 274.

York, II. 50. Arcybiskupstwo tamże, III, 70. Arcybiskupia prowincya, VI. 130.

York, Jakób książę. Zobacz Jakób II.

York, księżna (Anna Hyde). Jej śmierć, I. 170.

Yorkska rada, I. 71. Zniesiona, I. 77.

Young Robert, jego niecny charakter i przygody, VIII. 48. Fałszuje akt dla udowodnienia spisku Jakobitów, VIII. 49. Zdradza tychże przed

tajną radą, VIII. 51. Odkryty, jego bezecne postępowanie, VIII. 54. Jego następne koleje. VIII. 55, 56.

chester, IV. 146. Jego widzenie się z Jakóbem w Whitehall, IV. 148. Mianowany wielkim szatnym, V. 21. Towarzyszy Wilhelmowi III do Holandyi, VII. 95,

Zniesienie opłat lennych, I. 125.

Zofia księżna, zamieszczona w szeregu następców, VI. 56.

Zulestein, wysłany przez księcia Oranii do Anglii, III. 211. Jego poselstwo z powinszowaniem narodzenia księcia Walii, III. 298. Posłany do Jakóba do Ro-

Zwierzchnictwo królewskie, I. 43. Przywłaszczenie takowego przez Henryka VIII i Cranmera, I. 44, 45. Ograniczone przez Elżbietę, I. 45, 46.

Żydzi, tolerowani przez Cromwella, I. 109. Projekt osobnego opodatkowania ich, VI. 144.

(Powyższy spis alfabetyczny nazwisk i miejscowości ułożony został przez pannę H. Wertheim).

Wymawianie częściej w tém dziele spotykanych imion własnych.

<i>Pisze się</i>	<i>Wymawia się</i>	<i>Pisze się</i>	<i>Wymawia się</i>
Ailesbury	Eilzbyry	Howe	Hau.
Argyle	Argajl	Hyde	Hajd.
Barclay	Barklej	Jeffreys	Dżefrys.
Breadalbane	Bredolben	Keating	Kitin.
Bridgewater	Brydzuoter	Killegrew	Killigru.
Buckingham	Bokinghem	Knightley	Najtli.
Caermarthen	Kermarthen	Lamplugh	Lamploch.
Cartwright	Kartrajt	Lancashire	Lenkeszajr.
Chamberlayne	Czemberlen.	Leeds	Lids.
Child Sir	Czajld.	Lestrangle	Lestrendż.
Churchill	Czorczył.	Lonsdale	Lonsdel.
Cochraue	Kochren.	Lowther	Lauther.
Compton	Komptn.	Ludlow	Lodlo.
Cowper	Kaupcr.	Lumley	Lomly.
Dangerfield	Dendżerfeld.	Macaulay	Mekólej.
Devonshire	Devnuszajr.	Macclesfield	Meklesfild.
Dryden	Draidn.	Mackay	Makej.
Dundee	Dendi.	Manchester	Menczester.
Evelyn	Ewelyn.	Marlborough	Molbro.
Feversham	Fewerszem.	Marston Moor	Marston-Mur.
Finch	Fincz.	Mew	Miu.
Fowler	Fauler.	Montague	Montegju.
Freeman	Frimen.	Monmouth	Monmoth.
Glencoe	Glenko.	Morley	Morlej.
Gloucester	Gloster.	Mountcashel	Mauntkeszel.
Goodenough	Gudenuf.	Naseby	Nezby.
Greenwich	Grinicz.	Newgate	Niugct.
Guildford	Gildford.	Newton-Butler	Niuton-Botler.
Hickes	Hikes.	Newton	Niuton.
Hough	Haf.	Northampton	Northemtpn.
Hounslow	Honslo.	Northumberland	Northomberlend.

Pisze się

Nottingham
Oates
Peterborough
Petition of right
Powle
Reading
Rice
Rochester
Romney
Rooke
Rookwood
Sacheverell
Salisbury
Sarsfield
Sherlock
Sedgemoor
Seymour

Wymawia się

Notingem.
Ots.
Piterboro.
Petyszen of rajt.
Paul
Reding.
Rais.
Roczester.
Romnej.
Ruk.
Rukwud.
Seczawrl.
Salsbyry.
Sarsfild.
Szelok.
Sedźmur.
Symur.

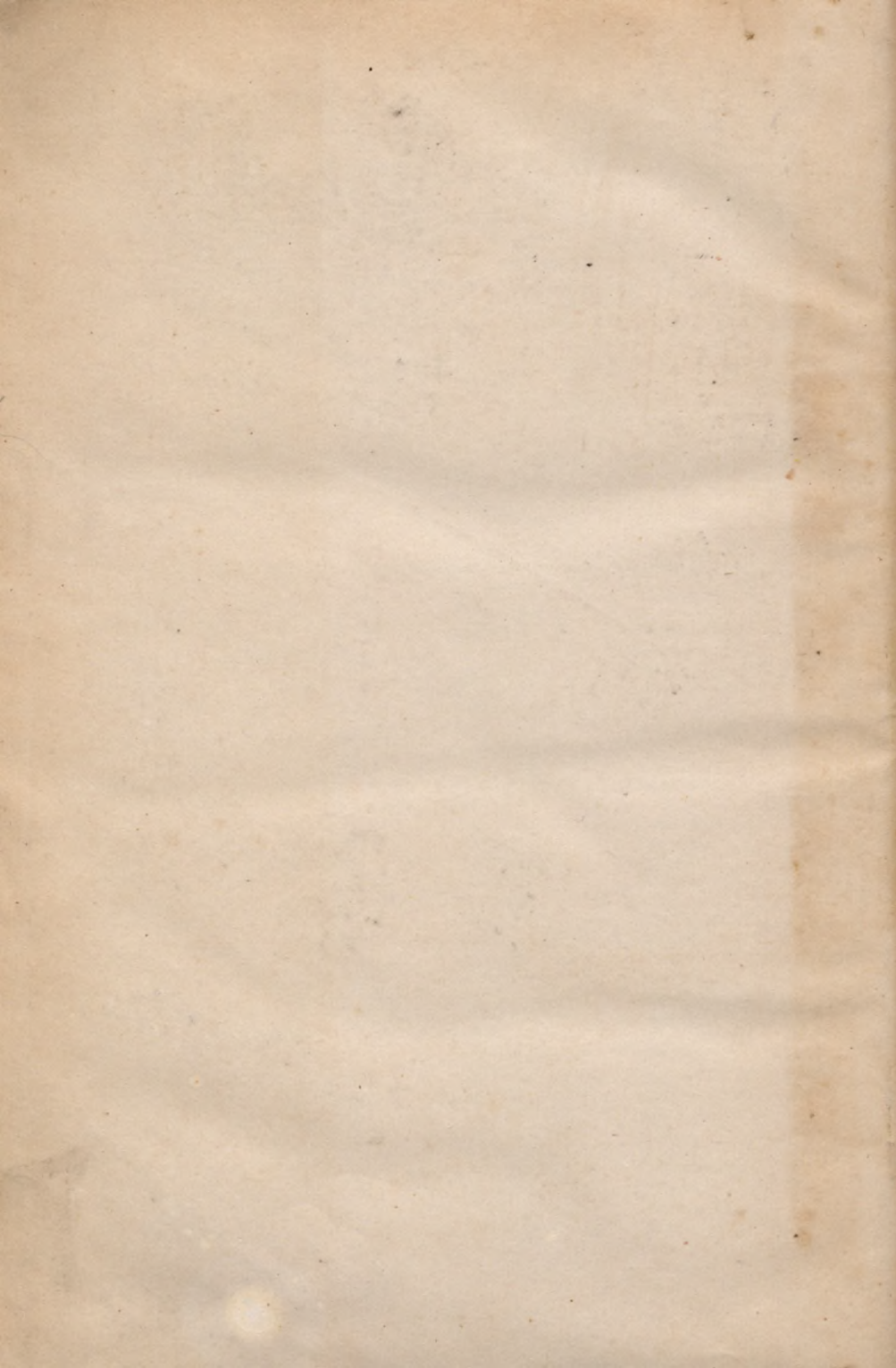
Pisze się

Shaftesbury
Shower
Shrewsbury
Somersetshire
Stewart
Stillingfleet
Stout
Street
Sunderland
Tutchin
Tweeddale
Wharton
White
Whitefriars
Whitehall
Wight
Wright

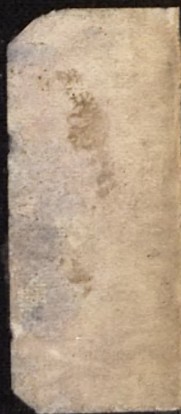
Wymawia się

Szaftsbyry.
Szaur.
Szriusbyry.
Somersetszair.
Stiuart.
Stillingflit.
Staut.
Strit.
Sonderlend.
Totczyn.
Twiddel.
Uarton.
Uajt.
Uajtfrajrs.
Uaithol.
Uajt.
Rait.









1000084120